



AGATA PALIWODA

„SWOJA I OBCA”

TWÓRCZOŚĆ LITERACKA DANUTY IRENY BIŃKOWSKIEJ

Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego

„SWOJA I OBCA”

TWÓRCZOŚĆ LITERACKA DANUTY IRENY BIENKOWSKIEJ

Krzysiowi, Siebie, Amkowi

AGATA PALIWODA

„SWOJA I OBCA”

TWÓRCZOŚĆ LITERACKA DANUTY IRENY BIEŃKOWSKIEJ



Wydawnictwo
Uniwersytetu Rzeszowskiego
Rzeszów 2015

Recenzent
dr hab. Beata Tarnowska, prof. UWM

Opracowanie redakcyjne i korekta
Krystyna Strycharz

Opracowanie techniczne
Ewa Kuc

Łamanie
Andrzej Lewandowski

W projekcie okładki wykorzystano zdjęcie drzeworytu Aleksandra Wenera,
brata Danuty Ireny Bieńkowskiej (drzeworyt w zbiorach Archiwum Emigracji
Biblioteki Uniwersyteckiej UMK w Toruniu).

© Copyright by
Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego
Rzeszów 2015

ISBN 978-83-7996-171-9

1162

WYDAWNICTWO UNIwersytetu Rzeszowskiego
35-959 Rzeszów, ul. prof. S. Pigoń 6, tel. 17 872 13 69, tel./faks 17 872 14 26
wydanie I; format A5; ark. wyd. 20,85; ark. druk. 25,50; zlec. red. 86/2014

Druk i oprawa: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego

Spis treści

| | |
|---|-----|
| Wstęp | 7 |
| ROZDZIAŁ I | |
| „Za życie płaci się życiem”. Biografia Danuty Ireny Bienkowskiej | 17 |
| ROZDZIAŁ II | |
| W kręgu pamięci | 42 |
| Reminiscencje z dzieciństwa | 42 |
| Doświadczenia zesłańcze | 57 |
| ROZDZIAŁ III | |
| Przemijanie i utrata | 92 |
| „Inni mają domy”. Emigracja | 92 |
| „Uczucia na sprzedaż”. Miłość | 144 |
| „Zaczyna się nic”. Melancholia | 163 |
| ROZDZIAŁ IV | |
| Po stronie nadziei | 197 |
| „Pieśń o trwaniu”, czyli walory codzienności | 197 |
| Wobec sacrum | 212 |
| „Przygoda moich słów”. Motywy autotematyczne | 233 |
| Zakończenie | 241 |
| Nota bibliograficzna | 243 |
| Bibliografia | 244 |
| Aneks | 275 |
| Indeks nazwisk | 394 |
| Summary | 404 |

Wstęp

Literatura polska po drugiej wojnie światowej tworzona była w wielu miejscach na świecie – bez mała wszędzie tam, gdzie byli Polacy. Wielu osiadło w Kanadzie¹, ośrodku życia literackiego – z punktu widzenia Paryża, a szczególnie Londynu, w których działało wiele ważnych dla emigracji polskiej instytucji, tak państwowych, jak i kulturalnych – peryferyjnym, co nie znaczy – nieistotnym², choć z różnych powodów pozbawionym tej kulturotwórczej dynamiki, jaka charakteryzowała europejskie skupiska powojennego wychodźstwa³.

¹ Bogdan Czaykowski, przyglądając się głównym falom napływu emigrantów polskich do Kanady, zauważa, że w czasie drugiej wojny przybyło mniej niż tysiąc osób, z czego blisko sześćset inżynierów i techników zostało sprowadzonych do pracy w przemyśle zbrojeniowym. Okres powojenny traktuje jako czwartą fazę emigracji Polaków do Kanady. Wyodrębnia w niej trzy podokresy: 1945–1957 (ok. 64 tys. osób – żołnierzy i ich rodzin z Włoch i Wielkiej Brytanii oraz uchodźców, tzw. dipisów z Niemiec; tylko nieliczni przybywali z Polski), 1957–1981 (ok. 35 tys. – w tej bardzo zróżnicowanej grupie ponad 25 tys. napłynęło bezpośrednio z Polski) i 1981–1984 (ok. 20 tys. tzw. emigracji solidarnościowej). Zob. B. Czaykowski, *Zarys historii Polaków w Brytyjskiej Kolumbii* [w:] *Polacy w Brytyjskiej Kolumbii. Zbiór szkiców i materiałów*, red. B. Czaykowski, M. Tworzecka, E. Fedyczkowska, Vancouver 1988, s. 11–12. Opublikowany w 2013 r. Raport o sytuacji Polonii i Polaków za granicą 2012 Ministerstwa Spraw Zagranicznych informuje, że liczbę Polaków i osób polskiego pochodzenia w Kanadzie szacuje się na ok. milion. Zob. <http://www.msz.gov.pl/resource/b8b3993a-2df7-408b-a4c4-20b7ef465d34:JCR> [dostęp: 11.02.2015].

² Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie ilustruje książka Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej *Kronika pięćdziesięciu lat. Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie 1940–1990*, Toronto – Ontario 1995.

³ Przyczyny tego stanu upatrywać można m.in. w typowym dla amerykańskiego kontynentu rozproszeniu środowiska polskiego, w niewielkim stopniu nasyconego wybitnymi osobowościami artystycznymi, zdominowanego potrzebami

Od połowy lat pięćdziesiątych XX wieku z Krajem Klonowego Liścia związana była Danuta Irena Bieńkowska – aktywna w torontońskim życiu naukowym i artystyczno-społecznym. Jej twórczość była oryginalna i można żywić przekonanie, że gdyby nie przedwczesna śmierć autorki, miała szansę jeszcze pełniej się rozwinąć i ostatecznie uformować.

Na dorobek literacki Bieńkowskiej składają się wiersze zebrane w dwa wydane za jej życia tomy: *Między liniami* (Londyn 1959) i *Pieśń suchego języka* (Paryż 1971), wcześniej ogłaszane na łamach emigracyjnej prasy, głównie „Kultury” i „Wiadomości”, ale też między innymi „Merkuriusza Polskiego”, „Oficyny Poetów”, „Związkowca”, oraz w tych także pismach publikowane drobne opowiadania, reportaże, eseje. Wszystkie te teksty wraz z niedrukowanymi wcześniej utworami lirycznymi, także w języku angielskim, opowiadaniem i fragmentami dziennika zbiera opracowany przez Bohdana Budurowycza i wydany już po śmierci pisarki tom *Między brzegami* (Londyn 1978).

Wiersze Danuty Bieńkowskiej, poetki zaangażowanej w krzewienie kultury polskiej na obczyźnie, widzącej potrzebę otwarcia się na kraj osiedlenia i „wymiany kulturalnej” między emigracją a Polską, znalazły się w wydanej dziesięć lat po jej śmierci antologii *Seven Polish-Canadian Poets*⁴. Prezentowana tam jej twórczość stawała się niejako ambasadorką polskiej obecności w Kanadzie⁵. Antologia ta, przygotowana przez Wacława Iwaniuka i Floriana Śmieję, opatrzona anglojęzyczną przedmową Zbigniewa

kulturalnymi ukształtowanymi przez dawną emigrację zarobkową, oraz w braku, do czasu powstania w 1978 r. Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie, własnego ośrodka wydawniczego. Zob. J. Kryszak, *Pisarze polscy w Kanadzie* [w:] *Obraz Kanady w Polsce*, red. M. Buchholtz, Toruń 2003, s. 257–258.

⁴ *Seven Polish-Canadian Poets. An Anthology*, red. W. Iwaniuk, F. Śmieja, wstęp Z. Folejewski, Toronto 1984. Antologia ta była czwartą publikacją Biblioteki Polskiego Funduszu Wydawniczego.

⁵ W antologii znalazły się następujące wiersze Bieńkowskiej: *Przeszłość*, *Ojciec nie budź*, *Dziękuję Ci*, *Uczucia na sprzedaż*, *W cytrynowym gaju*, *I nigdy mnie nie znajdziesz*, *Dlaczego*, *Miserere* w tłumaczeniu Marie-Louise Weislo oraz *Ty nie-ty* i *Seria towarzyska*. *Papugi* w przekładzie Jagny Boraks.

Folejewskiego, adresowana była bowiem bardziej nawet niż do czytelnika polskiego do kanadyjskich środowisk opiniotwórczych, w kręgu których toczyła się dyskusja o roli wielokulturowości w społeczeństwie dwukulturowym, gdzie pytano, jak zauważał Janusz Kryszak, „o sens i zakres pojęć typu «pisarz kanadyjski», «literatura kanadyjska» i gdzie szukano miejsca dla autorów «trzeciego języka» w kontekście kultury kanadyjskiej”⁶.

W wyborze tym Bieńkowska znalazła się w gronie interesujących twórców – obok Zofii Bohdanowiczowej, Wacława Iwanika, Floriana Śmiei, Bogdana Czaykowskiego, Andrzeja Buszy i Janusza A. Ihnatowicza⁷, którzy należą do wojennego wychodźstwa. Mimo różnicowanych biografii oraz powodów wyboru emigracji doświadczenie wojny stanowi dla ich życia, w tym twórczości, istotny punkt odniesienia⁸.

Wymienieni autorzy, współtworzący polskie środowisko literackie w Kanadzie⁹ w czasie, gdy przebywała tam też Bieńkowska,

⁶ J. Kryszak, dz. cyt., s. 251.

⁷ Antologia oprócz wierszy – po dziesięć każdego autora – zawierała też krótkie biogramy twórców i ich zdjęcia. Pozwoliło to zachodniemu czytelnikowi tego tomu – jak pisała w jego recenzji Maja Elżbieta Cybulska – nie tylko zapoznać się z poezją polską powstającą w Kanadzie, ale też uznać konstruktywny wkład jej twórców w życie intelektualne i kulturalne tego kraju. Zob. M.E. Cybulska, *Antologia poezji polsko-kanadyjskiej*, „Pamiętnik Literacki”, Londyn 1985, t. 9, s. 119.

⁸ J. Kryszak, dz. cyt., s. 262.

⁹ O polskiej literaturze w Kanadzie pisali m.in.: F. Śmieja, *Pisarze polscy w Kanadzie* [w:] *Literatura polska na obczyźnie*, red. J. Bujnowski, Londyn 1988; K. Dybciak, *Kanada* [w:] *Panorama literatury na obczyźnie*, Kraków 1990; J. Kryszak, *Pisarze polscy w Kanadzie*, dz. cyt.; W. Ligęza, *Kanada polskich poetów. Szkice z natury* [w:] *Poezja polska na obczyźnie. Studia i szkice*, red. Z. Andres i J. Wolski, t. 1, Rzeszów 2005; J. Wolski, *Poeci polscy w Toronto. Następna generacja* [w:] *Poezja polska na obczyźnie. Studia i szkice*, dz. cyt.; J. Pasternak, *Literatura polska w Kanadzie*, „Fraza” 2008, nr 3–4; J. Wolski, *Poeci polscy w Kanadzie – emigracja?* [w:] *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy*, red. T. Cieślak i K. Pietrych, Kraków 2009; *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, red. B. Szalasta-Rogowska, Katowice 2010; E. Sojka, *Twórczość polskiej diaspory w Kanadzie a kanadyjski dyskurs literacki. Prolegomena do współczesnych badań* [w:] *Państwo – naród – tożsamość*

doczekali się już – poza obiema obecnymi w tym gronie pisarkami – głębszego zainteresowania ich twórczością, owocującego różnymi historycznoliterackimi ujęciami¹⁰. Nieobjęta dotąd całościowym spojrzeniem spuścizna artystyczna Bieńkowskiej pokazuje, że proces wypełniania białych plam w historii literatury polskiej związany z „przywracaniem” jej twórców i dzieł powstałych poza krajem, jakkolwiek zasadniczo zakończony, ciągle jeszcze wymaga pewnych uzupełnień i korekt. Przedstawione w tej książce analizy twórczości Danuty Ireny Bieńkowskiej, kreującej świat ludzi intensywnie poszukujących swego miejsca na ziemi, przez to uniwersalny, otwarty na nieskończoność, są próbą wpisania się w ten proces.

O autorce *Pieśni suchego języka* nie pisano dotąd wiele. Recepja jej twórczości tak na emigracji, jak i w kraju – po scaleniu obu nurtów literatury – pokazuje, że nie funkcjonuje ona w literackim kanonie. Nieznana jest, co zrozumiało, czytelnikom, obca – poza wąskim gronem – znawcom¹¹. Od czasu debiutu Bieńkow-

w dyskursach kulturowych Kanady, red. M. Buchholz, E. Sojka, Kraków 2010; Z. Ożóg, *Powojenne dzieje literatury polskiej w Kanadzie. Kilka uwag* [w:] *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Kontynuacje. Studia i szkice*, red. Z. Andres, Rzeszów 2011; A. Busza, *O sytuacji poety polskiego w Kanadzie* [w:] *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych*, dz. cyt.

¹⁰ Zob. m.in.: *Szkice o twórczości Wacława Iwaniuka*, red. I. Opacki, Z. Mokranowska, Katowice 1992; J. Wolski, *Wacław Iwaniuk. Szkice do portretu emigracyjnego poety*, Toronto – Rzeszów 2002; A. Szawerna-Dyrszka, *Doświadczenie czasu. O poezji Wacława Iwaniuka*, Katowice 2003; *Podróż w głąb pamięci. O Wacławie Iwaniuku szkice, wspomnienia, wiersze*, red. J. Wolski, H. Wójcik i E. Zyman, Toronto 2005; *Parabole pamięci. Literacka i translatorska twórczość Floriana Śmieji. Studia i szkice*, red. Z. Andres, J. Wolski, Toruń 2004; B. Szałasta-Rogowska, *Urodzony z piołunów. O poezji Bogdana Czaykowskiego*, Katowice – Toronto 2005; A. Jakubowska-Ożóg, *Poeta i świat. Twórczość literacka ks. Janusza A. Ihnatowicza*, Rzeszów 2009; J. Pasternski, *Inne wyzwanie. Poezja Bogdana Czaykowskiego i Andrzeja Buszy w perspektywie dwukulturowości*, Rzeszów 2011.

¹¹ L. Iribarne, autor wstępu do utworów zebranych Bieńkowskiej, refleksje na temat poezji autorki z pokolenia „wydziedziczonych intelektualistów” rozpoczął od takich oto uwag: „I never knew her – neither personally nor professionally. Now and then the name would surface at a cocktail party of academics – «Oh, didn’t you know? Toronto already has a Polonist, who’s a poet besides...». Or it might have

skiej w połowie ubiegłego wieku pojawiło się kilka zaledwie omówień jej twórczości: recenzji – między innymi: Wacława Iwaniuka w „Kontynentach – Nowym Merkuriuszu”, Mariana Pan-kowskiego i Janiny Katz-Hewetson w „Kulturze”¹², Benedykta Heydenkorna w „Związkowcu”, a po śmierci poetki – szereg wspomnień w prasie literackiej i polonijnej, skupionych bardziej na odnotowaniu i dowartościowaniu jej działalności społecznej, pedagogicznej niż literackiej.

Promotorami twórczości i osoby Bieńkowskiej, głównie na łamach „Związkowca”, byli Benedykt Heydenkorn¹³ oraz Bohdan Budurowycz, kolega z wydziału sławistyki Uniwersytetu w Toron-to, wspomniany już redaktor zbiorczego wydania jej utworów. Bu-durowycz jest też autorem jednego z niewielu obszerniejszych szki-ców na temat twórczości autorki *Pieśni suchego języka*¹⁴ (obok wstępu Louisa Iribarne’a¹⁵ w jej literackiej summie, artykułów

flitted by on the pages of an émigré journal where one was apt to confuse it with another Danuta Bieńkowska, a name only slightly less obscure to an American graduate student whose discovery of Polish literature did not yet extend beyond the names of Gombrowicz, Miłosz, and perhaps a few others. And the histories were likewise discreet. There she is either omitted entirely or else is allowed a tentative existence between commas in a cataloguing of other promising émigré talents. A minor poet. One of those belonging to that generation of disinherited intellectuals whose bizarre contributions filled the pages of émigré journals and who by their early thirties, with extreme luck and tenacious perseverance, could perhaps toast of a Publisher title – a volume whose slender hold on reality was almost as tenuous as their own”. L. Iribarne, *Introduction* [w:] D.I. Bieńkowska, *Między brzegami. Poezja i proza*, oprac. B. Budurowycz, Londyn 1978, s. 7.

¹² J. Katz-Hewetson omawiała tom zbiorczy twórczości D.I. Bieńkowskiej *Między brzegami*. Zob. też, *Między brzegami*, „Kultura” 1979, nr 1–2, s. 185–190.

¹³ B. Heydenkorn opublikował m.in.: *Bieńkowska pełna sprzeczności*, „Oficy-na Poetów” 1976, nr 2, s. 29–30; *Danusia*, „Związkowiec” 1974, July 16, s. 5; *Poeci polscy w Toronto*, „Związkowiec” 1963, nr 100, s. 44–45; *Poezja Danuty Bieńkowskiej*, „Związkowiec” 1971, nr 101, s. 8; *W pierwszą rocznicę*, „Związkowiec” 1975, July 8, s. 2; *Pisarze polscy po angielsku*, „Związkowiec” 1974, May 28, s. 5.

¹⁴ B. Budurowycz, *A Fallen Leaf: The Life and Poetry of Danuta Bieńkow-ska*, „The Polish Review” 1975, nr 4, s. 1–16.

¹⁵ L. Iribarne, *Introduction*, dz. cyt., s. 7–29.

Bonifacego Miążka¹⁶ oraz Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej¹⁷ i późniejszych znacznie studiów: Jana Wolskiego¹⁸, Beaty Tarnowskiej¹⁹, Wioletty Hajduk-Gawron²⁰).

Nazwisko Bieńkowskiej wraz z krótkimi biogramami uwzględniającymi w większości te same fakty zawierają: słownik *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*²¹, leksykon *Polscy pisarze współcześni 1939–1991*²², *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*²³, *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980*²⁴ oraz *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*²⁵, odnotowuje je, z informacją na temat twórczości, Piotr Kuncewicz w *Agonii i nadziei* w rozdziale *Odkrywanie emigracji*²⁶ oraz w *Leksykonie polskich pisarzy współczesnych*²⁷, Krzysztof Dybciak w *Panoramie literatu-*

¹⁶ B. Miązek, *W kręgu uczucia. O poezji Bieńkowskiej i Obertyńskiej* [w:] tenże, *Teksty i komentarze*, Londyn 1983, s. 138–150.

¹⁷ J. Jurkszus-Tomaszewska, *Danuta Bieńkowska* [w:] taż, *Wczoraj i dzisiaj*, Toronto 1985, s. 114–121.

¹⁸ J. Wolski, *Emigracyjny czarny kwiat. O liryce Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *W stronę współczesności. Studia i szkice o literaturze polskiej po 1939 roku*, red. Z. Andres, Rzeszów 1996, s. 115–123.

¹⁹ B. Tarnowska, *Danuta Irena Bieńkowska jako poetka, pisarka oraz organizatorka polskiego życia naukowego i kulturalnego w Kanadzie* [w:] *Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność. Materiały IV Symposium Biografistyki Polonijnej, Wiedeń, 1–2 września 1999*, red. A. i Z. Judyccy, Lublin 1999, s. 113–121.

²⁰ W. Hajduk-Gawron, *Spod kobiecego pióra – o poezji Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, dz. cyt., s. 155–164.

²¹ *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska i A. Szałagan, t. 1, Warszawa 1994, s. 159–160.

²² L.M. Bartelski, *Polscy pisarze współcześni 1939–1991. Leksykon*, Warszawa 1995, s. 24.

²³ J. Zieliński (J. Kowalski), *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin 1989, s. 15.

²⁴ *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980*, red. B. Klimaszewski, Warszawa 1993, s. 34.

²⁵ *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 1, Toruń 2003, s. 203.

²⁶ P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 3: *Poezja polska od 1956*, Warszawa 1993, s. 311–312.

²⁷ Tenże, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 1, Warszawa 1995, s. 60.

ry na obczyźnie²⁸, a także *Słownik literatury polskiej XX wieku*²⁹ i *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*³⁰.

W fundamentalnej *Literaturze polskiej na obczyźnie 1940–1960* pod redakcją Tymona Terleckiego nazwisko Bieńkowskiej jako autorki *Między liniami* pojawia się jedynie w wykazie bibliograficznym, którym Mieczysław Giergielewicz zamyka *Twórczość poetycką*³¹, oraz w przypisach *Szkiców literackich i krytyki artystycznej* Józefa Bujnowskiego, odnotowującego działalność recenzenką Wacława Iwaniuka i Mariana Pankowskiego³².

Związły portret poetki kreśli natomiast Maria Danilewicz Zielińska w rozdziale *Czarne kwiaty (pisarze zmarli przedwcześnie) Szkiców o literaturze emigracyjnej*³³, podobnie jak Zygmunt Lichniak w *Moim skorowidzu poezji polskiej na emigracji*, nawołujący, by ocalić jej pamięć, nazwisko i wiersze, Bieńkowska bowiem należy do tych twórców, którzy „zasłużyli sobie na trwałą naszą o nich pamięć”³⁴.

Z kolei na potrzebę baczniejszego zainteresowania się twórczością Bieńkowskiej w kontekście literatury łagrowej – w której

²⁸ K. Dybciak, *Panorama literatury na obczyźnie*, dz. cyt., s. 69–70.

²⁹ *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, Wrocław 1993. Nazwisko Bieńkowskiej pojawia się w haśle E. Kraskowskiej *Dwujęzyczni pisarze w Polsce* (s. 232) oraz M. Pytasza *Literatura w wybranych czasopismach polskich na obczyźnie w czasie II wojny i po wojnie* (s. 597).

³⁰ *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, t. 2, Warszawa 2000, s. 578. Opracowane przez Marię Jentys hasło zawiera nie tylko błędną datę przyjazdu Bieńkowskiej do Anglii (podobnie jak wszystkie inne źródła), ale też jako miejsce zesłania wskazuje Kazachstan.

³¹ M. Giergielewicz, *Twórczość poetycka* [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, t. 1, Londyn 1964, s. 130.

³² J. Bujnowski, *Szkice literackie i krytyka artystyczna* [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, dz. cyt., s. 363, 364.

³³ M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 272–273 (w wydaniu pierwszym tej książki – Paryż 1978 – były to strony 267–268).

³⁴ Z. Lichniak, *Mój skorowidz poezji polskiej na emigracji*, Warszawa 1989, s. 70.

syntetycznym obrazie zawartym w książce Izabeli Sariusz-Skąpskiej tak dziennik z zesłania *Droga do Rosji*, jak i nawiązujące do tych doświadczeń opowiadania zostały uwzględnione – zwraca uwagę Tadeusz Sucharski³⁵.

Zarysowany wyżej nieobfity stań badań nad pisarstwem Danuty Ireny Bieńkowskiej jest wystarczającym powodem, by w przekonaniu, że na historię literatury składają się także zjawiska nieaspirujące do miana wybitnych, podjąć próbę jego opisu: przebadania głównych zagadnień w nim obecnych i form, w jakie się przyobleka. Celem opracowania jest obrona przed zapomnieniem postaci poetki oraz przywrócenie czytelniczej świadomości jej interesującej twórczości.

Tytuł niniejszej książki wykorzystuje formułę „swoja i obca” pochodzącą z twórczości Bieńkowskiej. Tego rodzaju określeń – akcentujących rozdarcie, zawieszenie, niepełną przynależność i „przystawalność”, swoistą podwójność, antynomiczność – znaleźć można znacznie więcej, obfituje w nie szczególnie poezja autorki *Między liniami*. Widać to już w tytule debiutanckiego tomu oraz w tytule – najprawdopodobniej nawiązującym doń i jednocześnie niosącym znaczny potencjał interpretacyjny – jej literackiej summy. Także wybrany przeze mnie cytat taki potencjał zawiera, a wskazując na różnorodność rejestrów semantycznych i stylistycznych, po których porusza się pisarka, uzasadnia potrzebę użycia w opisie jej twórczości różnorodnych metodologii badawczych – biograficznej, psychogenetycznej, tematologicznej, hermeneutyki, sztuki interpretacji, intertekstualności.

³⁵ Zob. T. Sucharski, *Literatura Holocaustu i literatura gulagu? Literatura doświadczenia totalitarnego!*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska”, nr 5, red. M. Kuziak, Słupsk 2007, s. 108. Kilka lat później, analizując twórczość Bieńkowskiej w kontekście autobiografizmu polskiej literatury – jak to ujmują badacz – doświadczenia sowieckiego, autorkę *Drogi do Rosji* określa „niesprawiedliwie zapomnianą emigracyjną pisarką i historyczką literatury”. T. Sucharski, „Ja” w „domu niewoli”, *czyli o autobiografizmie polskiej literatury doświadczenia sowieckiego* [w:] *Autobiografizm i okolice. Prace ofiarowane Profesor Małgorzacie Czermińskiej*, red. T. Sucharski i B. Żynis, Słupsk 2011, s. 134.

Najważniejsze tematy i motywy utworów Bieńkowskiej, poruszane przez nią problemy składają się na jeszcze jeden literacki obraz losu – polskiego, wygnańczego, dwudziestowiecznego, słowem: ludzkiego, rozpiętego między – by posłużyć się używanymi przez autorkę *Drogi do Rosji* określeniami – „nocą a dniem”, „krzykiem a ciszą”, „trwogą a nadzieją”, „trwaniem a konaniem”, „życiem a śmiercią”.

Pierwszy rozdział książki poświęcony został opisowi życia i działalności Danuty Ireny Bieńkowskiej, gdyż biografia – warunkująca tworzenie sensów istotnych dla ludzkiej egzystencji – jawi się też jako szczególnie ważna materia interesującej mnie twórczości. Dzięki wglądowi w archiwa pisarki przechowujące niewydane dzienniki i własnym poszukiwaniom udało się nieco poszerzyć, a nawet zweryfikować pewne funkcjonujące dotąd informacje na temat jej biografii.

Rozdział kolejny koncentruje się na opisie tych obszarów twórczości Bieńkowskiej, które są wynikiem „pracy pamięci”. W jego części pierwszej analizie poddane zostały utwory, które zawierają – nieliczne co prawda i niekonkretne – odniesienia do wczesnego dzieciństwa, do szczęśliwego czasu w biografii pisarki, pory bez troski i bezpieczeństwa gwarantowanego opieką najbliższych. Część druga zawiera omówienia quasi-dziennika (*Droga do Rosji. Fragmenty z dziennika*) i krótkich opowiadań (*Północ i południe. Szkice z Rosji*) nawiązujących do doświadczeń Bieńkowskiej z okresu deportacji do łagru w obwodzie archangielskim i późniejszych – w Uzbekistanie. W interpretacji wymienionych utworów wykorzystane zostały konteksty literatury łagrowej i dokumentu osobistego, co pozwoliło ukazać wkład pisarki w literaturę podejmującą wyzwanie „wyrażenia niewyraźnego”.

Rozdział trzeci, „Przemijanie i utrata”, dotyczący dominujących w twórczości Bieńkowskiej problemów: samotności, tęsknoty i pozostającej z nimi w zależności emigracji, w oczywisty sposób wywołujących u pisarki pogłębione refleksje o charakterze tożsamościowym, a także miłości oraz przemijania, spaja w całość

znamienny dla wielu utworów melancholijny model podmiotu³⁶ i bohatera, poddany analizie w ostatnim podrozdziale.

W rozdziale czwartym omówione zostały „strategie ocalające” (ochraniające przed lękiem, pesymizmem, brakiem poczucia sensu), jakie dają się dostrzec w twórczości autorki *Pieśni suchego języka*. Zaliczyć do nich należy zakorzenienie tak w codzienności, jak i w sferze, którą określić można mianem filozoficzno-religijnej. Bieńkowska bowiem, opisując dręczące ją dylematy, intensywnie przeżywane uczucia, a nawet błahe doznania, odnosi je do sfery sacrum, przywołuje sacrum, inaczej mówiąc – w różny sposób uwzględnia sacrum w horyzoncie swego poetyckiego świata. I choć poetka z rzadka i bardzo dyskretnie tylko wspomina o roli, jaką w jej życiu pełni twórczość literacka, nie sposób nie zauważyć, jak ważny to dla niej obszar, także w przewyciężaniu egzystencjalnych ograniczeń i uciążliwości. W związku z tym pochylenie się nad motywami autotematycznymi, mimo iż tak nieliczne obecnie w jej pisarstwie, zamyka rozważania o twórczości Danuty Ireny Bieńkowskiej.

Ustaleniom analityczno-interpretacyjnym towarzyszą w książce zagadnienia związane z warsztatem, językiem poetyckim, osadzeniem twórczości w różnych kontekstach literackich i kulturowych.

Uzupełnienie pracy stanowi Aneks, w którym zamieszczony został tekst – pozostającego w materiałach dotąd niepublikowanych – dziennika pisanego w Iranie. Wraz z całym archiwum Bieńkowskiej przechowywany jest w zbiorach Thomas Fisher Rare Book Library Uniwersytetu w Toronto³⁷.

³⁶ Określenie J. Pasternaka, zob. tenże, dz. cyt., s. 263.

³⁷ Dziennik zamieszczam dzięki uprzejmości Thomas Fisher Rare Book Library Uniwersytetu w Toronto. W zbiorach biblioteki skatalogowany jest jako MS Coll 00176.

ROZDZIAŁ I

„Za życie płaci się życiem”. Biografia Danuty Ireny Bieńkowskiej

Danuta Irena Bieńkowska urodziła się 7 grudnia 1927 roku w Toruniu. Jej rodzicami byli Władysław Czech, podoficer wojska polskiego, i Maria z Kłoczkowskich¹.

Z dziennika, zachowanego w archiwum Bieńkowskiej znajdującym się w Thomas Fisher Rare Book Library Uniwersytetu w Toronto, pisanego niezbyt regularnie od października 1942 do stycznia 1944 roku w Iranie, wynika, że przyszła poetka przed wojną mieszkała w Legionowie². Po wybuchu wojny cała jej ro-

¹ Istotne informacje na temat biografii D.I. Bieńkowskiej zawierają – wykorzystywane przeze mnie w tym rozdziale – następujące opracowania: B. Budurowycz, *A Fallen Leaf: The Life and Poetry of Danuta Bieńkowska*, „The Polish Review” 1975, nr 4, s. 1–16; L. Iribarne, *Introduction* [w:] D.I. Bieńkowska, *Między brzegami. Poezja i proza*, wstęp L. Iribarne, oprac. B. Budurowycz, Londyn 1978, s. 7–26; *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska i A. Szalagan, t. 1, Warszawa 1994, s. 159–160; *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 1, Toruń 2003, s. 203 oraz artykuł – powołującej się na te (z wyjątkiem ostatniego z wymienionych) i szereg innych źródeł – Beaty Tarnowskiej zatytułowany *Danuta Irena Bieńkowska jako poetka, pisarka oraz organizatorka polskiego życia naukowego i kulturalnego w Kanadzie* [w:] *Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność. Materiały IV Symposium Biografistyki Polonijnej, Wiedeń, 1–2 września 1999*, red. A. i Z. Judyccy, Lublin 1999, s. 313–321.

² O Legionowie Bieńkowska wspomina dwukrotnie w *Drodze do Rosji*. Pod datą 2 lipca w trakcie postoju w Dubnie notuje: „Naprawdę o ile lepiej być już w transporcie, niż patrzeć na transporty – jakiz beznadziejny widok. [...] Zdaje się, że teraz rozumiem, dlaczego nie mogłam w Legionowie w bezseną noc

dzina opuściła miasto razem z ewakuowanym biurem wojskowym ojca. W przywołanym dzienniku wspomina Bieńkowska, jak porażające wrażenie poczyniły na niej – trzynastoletniej dziewczynce – mijane po drodze zbombardowane miasta, widok zmasakrowanych trupów ludzkich zalegających szosy, przydrożne rowy, łąki. Rozdzielenie rodziny – następujące w pośpiechu i praktycznie bez pożegnania, gdyż miała to być krótka rozłąka – nastąpiło blisko granicy rumuńskiej 13 września. Ojciec przekroczył granicę, a Bieńkowską, jej matkę i siedem lat starszego brata Aleksandra Wernera 17 września, dzień sowieckiej agresji na Polskę, zastał w małym miasteczku w pobliżu Kołomyi. Na terenach wschodnich włączonych do ZSSR przebywali do 1 lipca 1940 roku, kiedy to ze Lwowa zostali wywiezieni do łagru w obwodzie archangielskim. Bogaty we wnikliwie obserwowane zapis doświadczeń z deportacji w głąb Rosji i pierwszych dni po przybyciu do obozu pracy zawiera quasi-dziennik Bieńkowskiej – *Droga do Rosji*, który będzie przedmiotem analizy w dalszej części książki. Uzupełnienie zawartych tam informacji niosą też wspomnienia z tego okresu zawarte w dzienniku z czasu pobytu późniejszej poetki w Iranie. Oba źródła ilustrują hart ducha małej autorki, dzielnie znoszącej najpierw trzytygodniową podróż do miejsca osadzenia³, a potem trudy bytowania w nieprzychylnym klimacie (wspomina o 50-stopniowych mrozach w tajdze i 60-stopniowych upałach

słuchać odgłosów wekslowanych pociągów – zdawało się, że to bodaj najsmutniejszy dźwięk, który może noc wydać”, a dziesięć dni później wyznaje: „Gdybym była sama, znacznie lepiej bym się czuła, stało się i już, ja osobiście postawiłam na swoim życiu dotychczasowym krzyżyk, kiedy wyjeżdżałam z Romkiem autem do Warszawy, czyli kiedy na jego żądanie opuszczałam Legionowo”. D.I. Bieńkowska, *Droga do Rosji. Fragmenty z dziennika (Autentyk)* [w:] *taż, Między brzegami. Poezja i proza*, dz. cyt., s. 221, 232.

³ W dzienniku powstałym w Iranie Bieńkowska przywołuje miejsce osadzenia następująco: „Przypomina mi się Archangielska Oblast, nasz posesiołek zagubiony wśród nieprzemierzonych lasów tajgi, rząd baraków, długich, o spadzistych dachach i małych krzywych okienkach, wijąca się w dole bystra Jarenga i wrzynająca się w las wąska wstęga Oczejki, od której ujścia nasz posesiołek został nazwany, a nade wszystko las, tajga”.

w Uzbekistanie, w którym znalazła się już po tzw. amnestii) i prymitywnych warunkach. Szczególnie dotkliwie w pamięć wryły się głód, wszy, choroby. Z teherańskiej perspektywy jednak dla spisującej swe wspomnienia piętnastolatki najważniejsze jest to, że nikt z bliskich nie stracił w Rosji życia.

Kolejny etap biografii Bieńkowskiej wymuszony „wojenną turystyką” – po opuszczeniu w 1942 roku z Armią Polską ZSSR⁴ – wyznacza pobyt w polskich obozach uchodźców w Persji i Indiach.

Z zapisów wspomnianego dziennika wynika, że pobyt w Teheranie i Ahwazie to przede wszystkim czas odzyskiwania sił po przejściach w sowieckich obozach, chłonięcia piękna gościnnego kraju, radości z zawieranych przyjaźni i działalności w drużynie harcerskiej, ale też intensywnej nauki⁵ (w styczniu 1944 roku

⁴ W 1942 r. z Rosji do Iranu ewakuowano – w tzw. dwóch fazach – 115 tys. łącznie wojska i ludności cywilnej. Od września 1942 r. (czyli po zakończeniu drugiej fazy ewakuacji) do maja 1944 nadal opuszczali ZSSR i przybywali do Iranu, w znacznie już mniejszych grupach, obywatele polscy. Od połowy marca 1942 do końca maja 1944 w ośrodkach w Teheranie, Isfahanie, Meszhedzie i Ahwazie przez dłuższy lub krótszy czas przebywało około 18 350 dzieci i młodzieży m.in. z rodzin wojskowych, sieroty, półsieroty oraz dzieci z sierocińców, ochronek, szkół, obozów i zgrupowań junackich. Zob. T. Bugaj, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939–1949*, Jelenia Góra 1982, s. 21–22.

⁵ Na temat organizacji szkolnictwa w Iranie, także ruchu harcerskiego zob. np. J. Draus, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939–1950*, Lublin 1993. W dzienniku „irańskim” Bieńkowskiej znajdujemy wpis, który dobrze ilustruje m.in. rolę wychowawczą, jaką w owym czasie pełniło harcerstwo: „Jestem już blisko od dwóch tygodni harcerką, taką jeszcze bardzo «nową», ale za to zapałą i pełną najlepszych chęci ochotniczką. [...] Dzięki mojej dobrej opinii niemal wyjątkowo zostałam przyjęta i radość moja nie miała granic, bo przecież «harcerką być to obowiązek, harcerstwo to rycerski związek», a jego hasłem «móc i chcieć». Naprawdę jednakże moc, która spaja i uszlachetnia, jedność harcerską odczułam dopiero wczoraj na ognisku harcerskim. [...] Słyszałam niejednokrotnie drżącym ze wzruszenia głosem wymawiane słowa harcerskiej przysięgi tak prostej, a tak pełnej treści i chyba to było złudzenie, ale wydawało mi się, że słyszę zgodnym rytmem bijące serca. A potem uderzył aż pod niebo hymn «Wszystko co nasze Polsce oddamy» i zrozumiałam, tak jak nigdy

Bieńkowska notuje z satysfakcją, że jest najlepszą uczennicą w klasie), mimo braku książek – lekturowych fascynacji i nostalgii za Polską. To także jednak czas, jak pisała, monotonna czynności, szarych dni:

Dzień powszedni to szkoła, czasem kółko matematyczne lub chór kościelny po południu, mała dawka nudy w między czasie, wieczorem odrabianie lekcji i jakieś ciekawe opowiadanie na deser, którym zmorzona usypiam, by na jutro obudzić się znów do tych samych czynności. I tak w kółko, w kółko co dzień, jak w kołowrotku. W niedzielę kołowrotek ustaje i zaraz po kościele polykam większą dawkę nudy niż zazwyczaj, po obiedzie, o ile nie jedziemy do miasta, idę do Wandy, czasem po prostu kładę się spać i z upragnieniem czekam wieczoru tj. końca tego nudnego niedzielnego dnia. Naprawdę, obecnie w tych warunkach wolę sto razy dzień powszedni, niż niedzielę⁶.

Wielkim szczęściem dla Bieńkowskiej było nawiązanie w październiku 1942 roku kontaktu z przebywającym w Londynie ojcem, o losach którego rodzina nie miała żadnych wiadomości przez trzy lata. W dzienniku z tamtego okresu pod datą 3 lutego czytamy:

Tato, tato, tato! Gdybyś ty wiedział, ile razy w chwilach największej rozpacz, gdy nie było znikąd ratunku, wołając w przestrzeń wzywałam Twej pomocy. O, gdybyś mógł mię wówczas słyszeć, ścisnęło by się Twoje ojcowskie serce i opuściwszy głowę na piersi uroniłbyś może choć jedną, serdeczną łzę. Gdybyś ty mógł mię widzieć, trawioną gorączką, walającą się w brudzie i prochu, na podłodze mrocznej posępnej czajhany, która przy słabym świetle kopącego kaganka przypominała raczej spelunkę niż mieszkanie uczciwych ludzi. Wiele było takich momentów, które gdybyś mógł widzieć, włosy stanęłyby ci na głowie. Przyjeżdżaj Tato, bo czekam na Cię z bijącym sercem, mój kochany, najdroższy Tatusiu!⁷

dotąd, że harcerstwo to nie jest tylko zabawa, że być dobrą harcerką to nie znaczy znać na pamięć życiorys Baden Powła, lub umieć jak pacierz alfabet Morse'a, o, to jest coś więcej, to dążenie do ideałów, to uszlachetnianie myśli, wzmacnianie woli, hartowanie ciała, bo nas harcerzy czeka jeszcze w życiu wielki obowiązek. Musimy być silni duchem i ciałem, bośmy przyszłością narodu". W cytowanych w książce fragmentach dziennika zachowano jego oryginalną formę językową – stylistyczną, ortograficzną i interpunkcyjną.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

Odnalezienie ojca miało też pewien wpływ na odroczenie wyjazdu z Iranu, w efekcie czego Bieńkowska zamiast w Afryce znalazła się w Indiach⁸. Na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Indyjskiego powstały dwa stałe obozy dla polskich wygnańców, jeden niedaleko Pakistanu, w Balachadi, w księstwie Nawanagar i w pobliżu jego stolicy – Jamnagar, drugi w sąsiedztwie portugalskiego Goa, w Valivade, w księstwie Kolhapur. W Valivade właśnie, miejscu przyjaznym klimatycznie dla Europejczyków, dobrze zorganizowanym (na „polską modłę” – z polską administracją ze starostą na czele, kościołem, polskimi przedszkolami i szkołami: kilkoma powszechnymi, gimnazjum ogólnokształcącym i kupieckim, liceum pedagogicznym i ogólnokształcącym, prężnie działającymi drużynami zuchowymi i harcerskimi, kinem codziennie wyświetlającym amerykańskie filmy, świetlicami, pocztą, warsztatami rzemieślniczymi, spółdzielnią Zgoda, sklepikami i straganami hinduskimi na peryferiach)⁹, urzekającym bujną, zadbaną roślinnością¹⁰, gotowym na przyjęcie 5 tysięcy kobiet i dzieci od lipca 1943 roku¹¹, osiedlona została Bieńkowska. W spisie uchodźców polskich na terenie Indii Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Indiach z 1 listopada 1944

⁸ W Ahwazie był usytuowany cywilny i wojskowy obóz przejściowy, z którego odchodziły transporty morskie do Afryki, Indii, Meksyku, Palestyny, Libanu i Nowej Zelandii. Zob. J. Draus, dz. cyt., s. 23.

⁹ J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003, s. 127; http://kresy-syberia.org/indie/?page_id=428&lang=pl&page=4 (dostęp: 21.07.2013).

¹⁰ Jan K. Siedlecki pisał, że pobyt w Indiach on i wiele innych osób wspomina jako jeden z najpiękniejszych okresów w życiu, czas, gdy mimo wojny i jej konsekwencji czuli się „prawie szczęśliwi”. J.K. Siedlecki, *Sytuacja żywnościowa [w:] Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, red. L. Beldowski i in., Warszawa 2002, s. 287. Podobne opinie odnaleźć można we wspomnieniach wielu innych „Indian”, członków Koła Polaków z Indii 1942–1948, współredagujących tę księgę.

¹¹ J. Pająk (Haniewicz) i J.K. Siedlecki, *Administracja osiedla Valivade [w:] Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, dz. cyt., s. 229.

roku nazwisko Danuty Czech figurowało pod numerem 4167¹². Jak podaje Łucjan Zbigniew Królikowski, w obozie tym przebywało 1770 dzieci – przeważały dzieci małe: 1084 uczęszczało do szkół powszechnych, 557 uczyło się w gimnazjum, 165 w szkole zawodowej¹³.

W Indiach Bieńkowska zdała maturę, dalej intensywnie też angażowała się w działalność harcerską, dla przebywającej tam młodzieży odgrywającą rolę trudną do przecenienia¹⁴. Redagowała, między innymi, pismo „Młodzi” (od 26. numeru), jedno z trzech wydawanych przez aktywną na tym polu chorągiew indyjską. Listy do redakcji i pochlebne recenzje „Polaka w Indiach” Michała Chmielowca wskazywały, że ten dwutygodnik o ambicjach społecznych i literackich – od 1945 roku wydawany i powielany przez krąg starszoharcerski, od roku 1947 przez krąg wędrowniczek hufca valivadzkiego – cieszył się powodzeniem. Na jego łamach szlify dziennikarskie zdobywała starsza młodzież¹⁵, która w inauguracyjnym numerze wyjaśniała, że powołane pismo ma być trybuną swobodnej wypowiedzi: „Wszak to młodzież ma tę właściwość, że wnosi ze sobą rzeźwy powiew zapału, energii, mocy i czynu. Tylko młodość świeża, twórcza dźwignie z walących się gruzów nowy świat”¹⁶.

Obok Bieńkowskiej w Valivade przebywał też między innymi Jerzy Krzysztóń, którego *Opowiadania indyjskie* pozostają w związ-

¹² Apendyks. *Listy ludności polskiej w Indiach 1942–1948* [w:] *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, dz. cyt., s. 720.

¹³ Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, Londyn 1960, s. 128.

¹⁴ O roli harcerstwa w kształtowaniu charakterów, uczeniu zaangażowania społecznego, formowaniu postaw patriotycznych, o jego terapeutycznym wpływie na młodych ludzi otrząsających się z doświadczeń sowieckich zob. m.in. *Harcerstwo w Indiach*, oprac. B.M. Pancewicz, Londyn 1977.

¹⁵ Kilka redaktorek pisma, w tym D. Czech, ukończyło kurs zecersko-drukarski, zapoznający je z tajnikami ręcznego składania czcionek i łamania stron. Zob. D. Pniewska, *Harcerstwo w Indiach* [w:] *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, dz. cyt., s. 478.

¹⁶ E. Maresch (Polnik), *Polonika indyjskie. Wydawcy i wydawnictwa* [w:] *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, dz. cyt., s. 80.

ku z obserwacjami poczynionymi w tym kraju i późniejszymi, jak się wydaje, refleksjami¹⁷, oraz Bogdan Czaykowski, tam właśnie podejmujący pierwsze próby poetyckie i prace nad przekładem *Gitanjali* Rabindranatha Tagorego¹⁸.

Duży wpływ na młodzież w Valivade miały odczyty zafascynowanej Indiami i ich kulturą Wandy Dynowskiej¹⁹. Ona też – Umadevi – była przewodniczką jednej z atrakcyjniejszych, dłuższej niż inne, podróży do południowych Indii. Wyprawa ta szczególnie przez jej uczestników zaplanowana, łącząca poznawanie

¹⁷ Zob. J. Krzysztoń, *Opowiadania indyjskie*, Warszawa 1953. Antoni Gołubiew, autor *Przedmowy* do tego zbioru, zauważa, że ukazana w całym bogactwie odmienna kultura nie odwraca uwagi od tego, co wydaje się w tych opowiadaniach najważniejsze, czyli ludzkich zmagania z losem – nie tylko jaskrawymi problemami społecznymi, ale też uniwersalnymi – m.in. potrzebą miłości, cierpieniem. Zob. A. Gołubiew, *Przedmowa* [w:] J. Krzysztoń, *Opowiadania indyjskie*, dz. cyt., s. VII–XI. Co zwraca uwagę, ale nie dziwi (zważywszy na rok wydania opowiadań – wydanie drugie nastąpiło rok później), autor *Przedmowy* ani słowem nie wspomina o okolicznościach, w jakich z Indiami zetknął się Krzysztoń.

¹⁸ Zob. B. Czaykowski, *Thumaczenie się z przekładów*, „Pamiętnik Literacki”, t. 7, Londyn 1983, s. 31. Przechowywany w Zbiorach Specjalnych Biblioteki UR dzienniczek Bogdana Czaykowskiego (ZS Rk/98) pisany w Indiach (zapiski – ubogie i nieregularne – czynione są między 20 sierpnia 1945 a 29 kwietnia 1946 r.) zawiera ślady takich prób poetyckich. Czaykowski wspominał: „W środowisku harcerskim [w Indiach – przyp. A.P.] były osoby zainteresowane literaturą i piszące wiersze i prozę, jak Danuta Czech (znana później jako Danuta Bieńkowska, poetka) i Danuta Pniewska; obie były starsze ode mnie i wywierały na mnie dodatni wpływ. Sam pisywałem już wówczas wiersze (na ogół straszne) w dzienniczku harcerskim, który zachowałem”. *Literatura jest formą eksperymentu. Z Bogdanem Czaykowskim rozmawia Urszula Zielińska* [w:] *O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach rozmawiają Bogdan Czaykowski i Adam Czerniawski*, red. i wstęp M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2006, s. 68.

¹⁹ W. Dynowska, przyjaciółka Gandhiego, osoba o wielkich zasługach dla zbliżenia kulturalnego Polski i Indii – pisarka, tłumaczka, popularyzatorka teologii i filozofii hinduizmu w Polsce, założycielka Biblioteki Polsko-Indyjskiej i Stowarzyszenia Polsko-Indyjskiego – w czasie wojny wniosła pomoc, także materialną, uchodźcom polskim w Indiach. Odwiedzała ich często w obozie w Valivade, gdzie jej odczyty cieszyły się ogromną popularnością. Zob. E. Pawlik, *Wanda Dynowska*, „Więź” 1969, nr 5, s. 154–156.

tego kraju z promocją wiedzy o Polsce, między innymi przez przygotowany program artystyczny uwzględniający tańce i pieśni narodowe, była następnie obficie przez nich relacjonowana na łamach pisma „Młodzi”, w tym również przez Bieńkowską²⁰. Utrwalone przez nią wrażenia pozwalają dostrzec, jak bogaty w radosne doświadczenia był to dla niej czas, z jak wielkim entuzjazmem chłonęła otwierający się świat. W relacji z wizyty w Ashramie w Tiruvannamalai u uważanego za świętego mędrca pisała: „Wchodząc jednak padają na twarz i oddają mu cześć bramini, harijanie, buddyści, hindusi, muzułmanie, bogaci i biedni. Przychodzą tu z gwarneego, burzliwego świata, ze zgiełku i wrzawy, z kłótni, sporów i walk, ze znojnego życia wypełnionego pracą [...]. Przychodzą utrudzeni, by odpocząć. Przychodzą rozstrojeni duchowo, smutni i pełni zwątpień, by znaleźć spokój. Przychodzą, by znaleźć Boga – Ashrama otwarta jest dla wszystkich. Przyszliśmy tu i my – pierwsza polska gromada. Wniosłyśmy tu ze sobą radość młodego życia, uśmiech beztroski. Szumiało nam w sercach i w głowach podróżą i przygodą. Przelewało się morze wrażeń. Czekaliśmy na nowe, wspaniałe, niecodzienne, wstrząsające przeżycia. Stary zegar wydzwonił siódmą. Wiedziałam – czas mantr. Serce targnęło się. Mój Boże! Mantry, hymny Wedów, prastare pieśni praocjów naszych, Arian, śpiewane przez nich przed tysiącami lat. Wsunęłam się w ścianę jak najgłębiej. Skurczona w nicości własnej, nędzna, czekałam. Maharishi drzemać się zdawał, oparty na poduszkach. Przesłaniał go, zasnuwał błękitny dym kadzideł. [...] Wreszcie zaczęli. W kilku tonach półgłuchych, powracających, dziwnych, zrodziła się, powstała pieśń. Jeszcze cicha, przyczajona, jak wieczór senna, już się przecież budziła, podnosiła, zyskiwała na mocy. Wpół mówiona, powolna fala dźwięków niosła się coraz dalej. Aż nagle z tłumy wyrwał się jeden głos, od innych odskoczył, w górę się rzucił żarliwą skargą, rozelkaną tęsknotą. I wibrował wysoko, coraz dalszy, coraz słab-

²⁰ I. Dziewulak (Adamczyk), *Wycieczka do południowych Indii: 1946* [w:] *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, dz. cyt., s. 571.

szy, własnym porywem wyczerpany, do cna osłabły, aż z jękiem na złamanych skrzydłach spadł. I znowu ozwał się chór, śpiewnie popłynął, melodią nas ogarnął, ze sobą wziął i poniósł hen w uśpioną, mroczną dal. Maharishi utonął w srebrzystej mgle. Czasem na jedną chwilę wysuwa się drżąca, siwa głowa. Tylko zegar. Jak czas. Nie! Nie ma czasu. Czas stanął. Tylko ta jedna chwila, w której płyną mantry poprzez tysiące lat. Stałeś w jakimś punkcie, który nie cofa się i nie porusza, lecz trwa. To wieczność²¹.

Ten obszerny cytat ilustruje, poza cechami kształtującego się warsztatu przyszłej poetki²², siłę fascynacji Indiami, która – jak świadczyli znający Bieńkowską bliżej – przetrwała lata. Pisarka mówiła o tym kraju z zachwytem, uprawiała medytacje według wskazań klasztorów buddyjskich²³, ale – co uderza, odnotowywane też było zatem przez piszących o twórczości autorki *Drogi do Rosji* – nie znalazło to odzwierciedlenia w jej utworach.

Jakkolwiek we współtworzonym przez Danutę Czech piśmie przeważały artykuły o charakterze patriotyczno-ideowym – jak to określiły po latach redaktorki: dominowały „nuty chmurne i dumne” – to pojawiały się też, mimo „braku humorystów” – bo „takie to były czasy²⁴”, materiały lżejsze, ilustrujące, jak niżej zacytowane, nieujarzmioną żywiołowość młodości, zamiłowanie do przy-

²¹ D. Czech, [***inc.] *Wchodząc jednako padają...*, cyt. za: tamże, s. 573.

²² Poza cytowanymi fragmentami młodzieńczych artykułów Bieńkowskiej, pochodzącymi z książki *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, wspomnianymi zapiskami dziennikowymi nie zachowały się żadne jej juvenilia, choć Benedykt Heydenkorn przypuszcza, że już w Indiach pisała wiersze. Zob. tenże, *Bieńkowska pełna sprzeczności*, „Oficyna Poetów” 1976, nr 2, s. 29. Tak również wynika ze wspomnień B. Czaykowskiego (zob. przyp. 18). Nic też nie wiadomo o wczesnych upodobaniach lekturowych Bieńkowskiej – poza tym, że – jak wyznaje w zapiskach irańskich – podobały się jej bardzo wiersze Władysława Broniewskiego i Stanisława Balińskiego, które, obok fraz z Mickiewicza, kilkakrotnie przywołuje. Z zachwytem pisała tam też o bohaterach *Trylogii* Sienkiewicza.

²³ B. Heydenkorn, dz. cyt., s. 29.

²⁴ D. Pniewska, *Harcerstwo w Indiach* [w:] *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, dz. cyt., s. 478.

gód, poczucie humoru. Czech pisała – jak już nigdy potem – radośnie, co tłumaczy długość cytatu: „A więc morze jest niebieskie, niebo jest niebieskie, a piasek żółty. [...] Choćby się jaki rekin pojawił na horyzoncie, ale gdzie tam! Próżne nadzieje. Spokój jak u mamy za piecem. Tylko prawda – ta łódka. [...] Nagle (jak to się stało?) łódka jest tu! Czarny przewoźnik zaprasza nas ruchem rąk. Mamo złota! Wydawszy jeden zgodny krzyk, coś jak «do boju», zbieramy nogi za pas i mkniemy ile sił. O niepomne, krnąbrne dziewczęta! Czyż nie przyrzekłyście przed godziną szacunek i posłuszeństwo bez granic swojej opiekunce, która teraz nieporadna jak kura, która wychowała kaczkę, głośno woła i wymachuje rękami: «Nie pozwalam! Natychmiast wrócić!» Wrócić, Jezusie! Jeszcze się jakaś trwożna myśl kołacze, że kto wie, czy nie przebierze się miara grzechów, ale zdławia ją w tej sekundzie [...] radość czekającej nas awantury, jednym słowem zerwany owoc z drzewa dobrego i złego. Odplywamy. Nawet lepiej się nie oglądać. Siup! Siup! Raz na fali, raz pod falą, byle dalej [...]. Dziewiąta fala! «Trzymać się». I szybciej niżli oddech, niżli myśli tonącego robi się białe, białe w oczach, żółte, wreszcie zielono, a w gardle gorycz. Jeszcze brak świadomości, co się stało, a już ręce [...] kurczowo zaciskają się wokół sznura. Ha! – tłucze się jakaś zbląkana myśl – więc tak się tonie? Gdy obserwujący z brzegu spoza odmętów piany ujrzeli łódkę, była pusta. Wiedzeni wyobraźnią starali się ogarnąć straszny obraz unoszonych w głębiny, bezradnie się szarpających szkieletów. Tymczasem amatorzy przygody, zgoła nie zniechęceni windują się na swe kano. [...] Z wrzaskiem zachwyty wybiegamy na brzeg. To nic, że czyjaś chustka tam w głębinach znalazła wieczny spoczynek, to nic, że sól pali nas w gardle i oczach. «Nie macie pojęcia...»²⁵.

Ostatni – 35. numer pisma ukazał się z datą 27 listopada 1947 roku z pożegnalnym artykułem redakcyjnym Marii Leśniak, która

²⁵ D. Czech, [***inc.] *A więc morze jest...*, cyt. za: I. Dziewulak (Adamczyk), *Wycieczka do południowych Indii: 1946* [w:] *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, dz. cyt., s. 577.

po Bieńkowskiej zredagowała jeszcze pięć jego numerów. Dwa dni później – 29 listopada, Leśniak i Bieńkowska z matką wypłynęły z Bombaju do Liverpoolu na pokładzie okrętu Empire Brent wiozącego drugi transport rodzin wojskowych – łącznie 971 osób²⁶. Na liście pasażerów tego rejsu przy numerze 182. widnieje nazwisko Czech Danuta – 20 lat, w rubryce określającej zawód – nil (pozycja 181 – Czech Maria, lat 50, housewife)²⁷. Dane te każą skorygować informację obecną we wszystkich znanych mi materiałach źródłowych (między innymi w *Małym słowniku pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980*, w słowniku biobibliograficznym *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury, Encyklopedii polskiej emigracji i Polonii*²⁸), ale też wspomnieniach o Bieńkowskiej, powielaną zatem w artykułach jej dotyczących, że przybyła do Anglii w 1946 roku – nastąpiło to rok później.

Przyjazd do Anglii stanowił dla Bieńkowskiej rozpoczęcie życia emigracyjnego, przez piszących o Bieńkowskiej określanego jako „skazanie na pozorną tożsamość”²⁹, przez nią samą po latach nazwanego „emigranckim garbem”. W 1965 roku notowała: „Ja dźwigam na sobie garb swojego emigrantstwa i staram się uwierzyć, że go wcale nie mam. A przecież wiem, że prędeziej czy później każdy ten garb dojrzy [...]. Każdy mnie kiedyś spyta: «Czemu nie wracasz do Polski?»”³⁰.

Opisując „polski” Londyn, Krzysztof Głuchowski podaje londyński adres, pod którym mieszkała Bieńkowska z rodzicami – Hammersmith Road, naprzeciw centrum konferencyjnego Olim-

²⁶ <http://www.polishresettlementcampsintheuk.co.uk/passengerlist/empbrete1947nov.htm> (dostęp: 13.02.2013).

²⁷ Tamże.

²⁸ Zob. *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980*, red. B. Klimaszewski, Warszawa 1993, s. 34; *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, dz. cyt., s. 159; *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, dz. cyt., s. 203.

²⁹ J. Katz-Hewetson, *Między brzegami*, „Kultura” 1979, nr 1–2, s. 188.

³⁰ D.I. Bieńkowska, *Judy w Jugosławii. Portrety z okna wagonu* [w:] *taż, Między brzegami*, dz. cyt., s. 320.

pia³¹. Kilkakrotnie wspomina Bieńkowską, swoją koleżankę z Trzeciej Gromady Kręgu Starszoharcerskiego, jako mocno zaangażowaną w jej życie. Opisuje wspólny udział w pamiętnej dla wszystkich uczestników wycieczce do Epping Forest³², w wyprawie z lipca 1949 roku na Norfolk Broads, w Konferencji Starszego Harcerstwa Terenu Londyn w październiku tego samego roku. Podkreśla też jej aktywne członkostwo w Komisji Radiowej kierowanego przez Ludwika Angerera Biura Informacji i Prasy Zrzeszenia Studentów Polskich na Uchodźstwie³³.

W Anglii Bieńkowska przede wszystkim jednak zdobywała wykształcenie – w School of Slavonic Studies University of Lon-

³¹ K. Głuchowski, *W polskim Londynie 1947–1970*, Londyn 1999, s. 30. Autor podaje, że ojciec Bieńkowskiej po demobilizacji pracował w Londynie w swoim zawodzie meteorologa.

³² Krzysztof Głuchowski przytacza też – oddające klimat tamtego miejsca i czasu – słowa Bieńkowskiej: „To takie dawne czasy! Jeszcześmy się nie znali i nie było wśród nas tzw. «omnibusów», «kliki» i «szarej masy», osób ważnych, mniej ważnych i tych niezastąpionych! Z ważnych był tylko Krzysztof [Głuchowski – przyp. A.P.] i Krzysztof robił Krąg. [...] Na początku był las, dokładnie Epping Forest. W lesie było ciemnawo, jesienią, mokro, ślota. Z drzew się sypały liście, trzeszczały pod nogami. [...] Bo to był przecież las, nie żaden Hyde Park, trzy znudzone łabędzie i pary pod krzakami. Kiedy się radzi w lesie, po turecku, na trawie, lepiej się jakoś myśli niż w klubie na kanapie. Mniej jest wtedy gadania, więcej w gadaniu sensu. [...] Na tej radzie pod dębem wieleśmy uradzili, wiele zjedli kanapek. Kiedy nic nie zostało, wszystko już było jasne – kto jaki weźmie urząd i co będziemy śpiewać. Jedno było niejasne – co robić na zebraniu, kiedy się skończy śpiewać. [...] Kiedy sobie przypomnę, ile zebrań i rad, rozmów telefonicznych i rozmów w cztery oczy, przy kawie i bez kawy, na spacerze i w domu poświęciliśmy odtąd wciąż temu zagadnieniu – Co robić na zebraniach, aby to miało sens? A do czegośmy doszli? Gdzie nasze wszystkie plany? Pewnie, Krąg się utrzymał i to już też coś znaczy. Krąg jest i mocno jest, ale co z tego dalej? Czym właściwie jesteśmy i do czego dążymy? Ale dalsze sprawy, to wszystko było potem, na «fotelowych radach», przy kominku, pod dachem. [...] Dobrze jest czasem wspomnieć, jak było na początku. Jak się wtedy radziło, jak się wtedy śpiewało. [...] Kto by wtedy pomyślał, że w tyle czasu potem będziemy o tym pisać, będziemy o tym mówić, wciąż będziemy pamiętać”. Tamże, s. 28–29.

³³ Tamże, s. 38, 42, 52, 119.

don pod kierunkiem prof. Williama Rose'a uzyskała w 1952 r. stopień Bachelor of Arts (B.A.) z zakresu języka i literatury rosyjskiej oraz angielskiej, przy czym literatura była głównym przedmiotem studiów. Odpowiadając w tym samym roku na pytanie redakcji „Życia Akademickiego”: „Co mi dały studia uniwersyteckie?”, nie kryła rozczarowania – nie poziomem, a jak się wydaje – zakresem przyswojonej wiedzy, dla której nie widziała praktycznego zastosowania w obcowaniu z literaturą: „Po czterech latach studiów literatury przekonałam się, że literatury studiować nie warto. Nie dlatego, że to nie daje chleba, że idąc za radami tak zwanych ludzi praktycznych, lepiej jest nauczyć się pisania na maszynie, niż zdobyć B.A. [...], ale dlatego, że sam przedmiot studiować się nie daje.

[...] student literatury obraca się w labiryncie problemów dzieła i jego formy, «krytyki czystej» i «krytyki faktycznej». Gromadzą się w jego głowie daty, terminy i detale, ilości męskich końcówek, rodzaje «genre'ów» i wreszcie pewnego dnia stawia sobie pytanie – po co i do czego to wszystko?

Czytając *Wojnę i pokój*, wcale nie trzeba wiedzieć, w jakim napisana jest stylu, aby mieć z czytania przyjemność. Liczenie końcówek u Puszkina zabija czar poezji. Jeżeli lubisz czytać zwyczajnie, bez pretensji, tak jak zwykły śmiertelnik, nie musisz, nie powinieneś studiować literatury. Bo możesz stracić zapał do czytania”³⁴.

Rok wcześniej – w 1951 roku Danuta Czech poślubiła ekonomistę Jerzego Bieńkowskiego. Małżeństwo nie okazało się trwałe i zakończyło się wkrótce rozwodem. W latach 1952–1954 pracowała jako specjalista rusycysta w National Central Library w Londynie.

Na okres londyński przypada uznany debiut poetycki Bieńkowskiej; wtedy nawiązuje też kontakty, nie w pełni wykorzystane (o czym pisać będę w podrozdziale „*Inni mają domy*”. *Emigracja*), z twórcami z kręgu „Kontynentów”.

³⁴ D. Bieńkowska, *Co mi dały studia uniwersyteckie. Głos w dyskusji*, „Życie Akademickie” 1952, nr 8, s. 3.

W 1955 roku Bieńkowska osiedliła się w Kanadzie. Kolejny stopień – Master of Arts (M.A.) uzyskała w 1958 roku na Uniwersytecie w Toronto w zakresie studiów slawistycznych (studiując język rosyjski i literaturę ukraińską) na podstawie pracy *The Poetics of Aleksander Blok*. Krótko pracowała w Catholic Children's Aid Society w Toronto jako opiekun społeczny. W 1960 roku otrzymała trudne do pozyskania dwuletnie stypendium Fundacji Forda na odbycie studiów doktoranckich w Anglii i na badania w Polsce. Pracę doktorską na temat wczesnej twórczości Stefana Żeromskiego – *An Analytical Study of the Early Literary Work of Stefan Żeromski, Its Cultural Background and Its Critical Reception in Poland* napisała pod kierunkiem profesora Jerzego Pietrkiewicza i obroniła w 1965 roku na uniwersytecie w Londynie. Rozprawa ta, opublikowana w 1972 roku w rzymskim „Antemurale”, stanowi jej największe osiągnięcie naukowe³⁵.

Od 1962 roku Bieńkowska pracowała jako part-time lecturer na wydziale studiów slawistycznych Uniwersytetu w Toronto, w 1964 otrzymała tam stanowisko wykładowcy, dwa lata później uzyskała tytuł assistant professorship, a associate professorship – w 1974 roku.

Artykuły naukowe i recenzje publikowała w czasopismach takich jak: „Canadian Slavonic Papers”, „The Polish Review”, „Journal of the Folklore Institute” oraz „Poradnik Językowy”. Jej zainteresowania naukowe koncentrowały się między innymi wokół angielskich przekładów polskiej prozy, twórczości literackiej Leszka Kołakowskiego, polskiej literatury emigracyjnej, dramaturgii Ernesta Brylla oraz historii badań polskiego folkloru w latach 1945–1970³⁶.

³⁵ B. Budurowycz, dz. cyt., s. 7. Również Silvano de Fanti z Instytutu Języków i Literatur Europy Wschodniej Uniwersytetu w Udine, śledząc recepcję literatury Młodej Polski we Włoszech, odnotowuje tę pracę Bieńkowskiej – wydrukowaną we Włoszech, choć nie po włosku – jako bardzo ważną. Zob. S. de Fanti, *Recepcja literatury Młodej Polski we Włoszech (1945–1980)*, „Pamiętnik Literacki”, Londyn 1990, t. 15, s. 113.

³⁶ Zob.: *Anthologies of Contemporary Polish Prose in English Translations*, „Canadian Slavonic Papers” 1967, VIII, s. 243–249; *Kołakowski: The Modern*

Obok nauki, pracy zawodowej, Bieńkowska znajdowała czas na twórczość literacką. Zadebiutowała w 1951 roku w paryskiej „Kulturze” wierszem *Modlitwa*. W Londynie w serii „Arkusze Poetyckie” staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie ukazał się w 1959 roku zbiór jej poezji *Między liniami*, a w 1971 roku w „Bibliotece Kultury” tom drugi i ostatni – *Pieśń suchego języka*. Wiersze, drobne formy epickie, artykuły krytyczne i publicystyczne drukowała w pismach literackich i polonijnych, między innymi w: „Kontynentach – Nowym Merkuriuszu”, „Kulturze”, „Wiadomościach”, „Oficynie Poetów”, „Związkowcu”, „Głosie Polskim”, a także „Echu”³⁷. Jej wiersze pojawiały się też w „Kąciku poetyckim”, literackiej audycji Radia Wolna Europa, po raz pierwszy zaprezentowane zostały 13 listopada 1958 roku³⁸.

Będąc już w Kanadzie, Bieńkowska zaczęła posługiwać się drugim imieniem – Irena³⁹, dla odróżnienia od Danuty Bieńkowskiej (1920–1992) z Warszawy, doktora nauk medycznych, pisarki,

Heretic: An Analysis of His Literary Work, „Canadian Slavonic Papers” 1968, X, s. 222–228; *Polish Literature in Exile*, „The Polish Review” 1969, nr 3, s. 91–95; *Ernest Bryll i teatr romantyczny – kontynuacja czy deformacja? (Analiza „Rzeczy listopadowej”)* [w:] *Canadian Contribution to the Seventh International Congress of Slavists*, Warsaw, August 21–27 1973, The Hague 1973, s. 99–108; *History of Polish Folklore Research: 1945–70*, „Journal of the Folklore Institute” 1973, nr 3, s. 197–211.

³⁷ Współpraca z tym wydawanym w latach 1970–1975 dwujęzycznym miesięcznikiem, redagowanym w większości przez członków Klubu Studentów Polskich, a korzystającym z subwencji rządowej, co według J. Jurkszus-Tomaszewskiej stanowić miało przywilej zupełnie wyjątkowy w dziejach powojennej emigracji, wskazuje na otwartość Bieńkowskiej na potrzeby młodych ludzi, których poszukiwaniom, także artystycznym, wyraźnie kibicowała. Zob. J. Jurkszus-Tomaszewska, *Kronika pięćdziesięciu lat. Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie 1940–1990*, Toronto 1995, s. 314 i E. Zyman, *Mosty z papieru. O życiu literackim, sytuacji pisarza i jego dzieła na obczyźnie na przykładzie Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie w latach 1978–2008*, Toronto – Rzeszów 2010, s. 25.

³⁸ K.W. Tatarowski, *Literatura i pisarze w programie rozgłośni polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2005, s. 213.

³⁹ Na obwołucie pierwszego tomiku Bieńkowskiej widnieje tylko jedno imię, na okładce drugiego – już oba: Danuta Irena.

eseistki, autorki powieści i zbiorów opowiadań – także dla młodzieży, tłumaczki i popularyzatorki literatury rumuńskiej. Niewątpliwie pojawianie się na łamach emigracyjnej prasy pisarek o takim samym imieniu i nazwisku musiało prowadzić do nieporozumień. Wspomina o tym Louise Iribarne we wstępie do utworów zebranych Danuty Ireny Bieńkowskiej⁴⁰.

Autorkę *Między liniami* pasjonowała praca na uczelni, a wykładanie literatury polskiej było jej marzeniem – tak mówiła w rozmowie z Benedyktem Heydenkornem w 1963 roku⁴¹. Wkrótce się spełniło, gdyż to ona przygotowała program nauczania języka i literatury polskiej na torontońskim uniwersytecie. Problem rozwoju polonistyki na amerykańskich uniwersytetach żywo ją interesował, zgłaszała pomysły, które miały temu służyć. Sugerowała, między innymi, potrzebę wymiany informacji na temat kursów polskiej literatury opracowanych przez różne uniwersytety, zacieśnienia współpracy pomiędzy specjalistami w dziedzinie polskiej literatury, języka i historii, wznowienia (dla potrzeb studentów niepolskiego pochodzenia) anglojęzycznych opracowań i antologii polskiej literatury, wydania podręczników do nauki języka polskiego na poziomie podstawowym, średnim i wyższym, a także stosownych słowników angielsko-polskich i polsko-angielskich⁴².

Zainteresowana etnologią i kulturą ludową, zorganizowała też cykl komparatystycznych wykładów o folklorze słowiańskim,

⁴⁰ L. Iribarne, *Introduction*, dz. cyt., s. 7. W archiwum D.I. Bieńkowskiej znajduje się wycinek z „Wiadomości” z 1962 r. z listem do redaktora naczelnego: „Na emigracji znajduje się poetka Danuta Bieńkowska, autorka kilku wydanych tam książek. Proszę więc uprzejmie o zamieszczenie mojej informacji, że mimo identyczności imienia i nazwiska osoba ta nie jest mną, to znaczy Danutą Bieńkowską, zamieszkałą w Warszawie, autorką powieści *Dach nad głową*, *Siedemnaście twarzy Bożydara Gwoździa*, tłumaczką itd.” Drugim imieniem D.I. Bieńkowska nie posługiwała się jednak konsekwentnie. I tak na przykład artykuł w „Związkowcu” („Prawda” poprzez czarne okulary) w 1964 r. podpisuje dwoma imionami, a w 1973 w „Głosie Polskim” (*Wszystkiemu winien Szopen. Bajka polityczna na tematy współczesne*) jednym – Danuta. Przykłady tej niekonsekwencji można by mnożyć.

⁴¹ B. Heydenkorn, *Poeci polscy w Toronto*, „Związkowiec” 1963, nr 100, s. 44.

⁴² B. Tarnowska, dz. cyt., s. 320.

którego badaniu szczególnie dużo uwagi poświęciła pod koniec życia – jej ostatnim projektem było studium dotyczące słowiańskich obrzędów weselnych i pogrzebowych.

Polonistyczne pasje Bieńkowskiej znalazły też odbicie w jej pracy społecznej na rzecz polskiej diaspory w Kanadzie. Pisarka była między innymi przewodniczącą (w latach 1970–1973) komitetu starającego się – z sukcesem – o wprowadzenie kursów języka i literatury polskiej do programu nauczania w szkołach średnich w prowincji Ontario (Committee for the Introduction of Polish into Secondary Schools), współpracowała – dążąc do realizacji tego projektu – z Kongresem Polonii Kanadyjskiej (Polish Canadian Congress) oraz fundacją The Adam Mickiewicz Memorial Scholarship, której osiągniętym celem działań było ustanowienie polskiego funduszu naukowego w Kanadzie, przyznawanego corocznie studentom wydziału slawistyki Uniwersytetu w Toronto za najlepsze wyniki w nauce polskiego języka i literatury⁴³.

W prasie polonijnej Bieńkowska publikowała nie tylko artykuły dotyczące obecności języka i kultury polskiej w szkolnictwie kanadyjskim, ale też relacjonowała wydarzenia z życia kulturalnego i naukowego – pisała między innymi o twórczości Wacława Iwaniuka, wizycie Marii Kuncewiczowej na Uniwersytecie w Toronto czy prelekcji profesora Tadeusza Krukowskiego⁴⁴.

⁴³ Obecność języka i kultury polskiej w szkolnictwie kanadyjskim była tematem wielu publikacji Bieńkowskiej na łamach prasy polonijnej, głównie „Związkowca”. Zob. m.in.: *Język polski na Uniwersytecie w Toronto*, „Związkowiec” 1965, February 3, s. 5; *Wprowadzenie języka polskiego*, „Związkowiec” 1965, April 14, s. 4; *Polonistyka na Uniwersytecie Torontońskim 1969–1970*, „Związkowiec” 1969, April 25, s. 2; *Język polski w szkolnictwie kanadyjskim – zmiany, plany*, „Związkowiec” 1969, November 14, s. 2; *Kursy na wydziale slawistycznym U. of T.*, „Związkowiec” 1971, February 2, s. 4; *Wprowadzenie programu języka i kultury polskiej w High Schools*, „Związkowiec” 1971, October 29, s. 2; *Język polski w kanadyjskich szkołach średnich. Lepsze prognozy na przyszłość*, „Związkowiec” 1973, April 3, s. 6.

⁴⁴ Zob. następujące publikacje Bieńkowskiej: *Twórczość poeticka Iwaniuka*, „Związkowiec” 1960, June 29, s. 4; *Na marginesie wystąpienia p. M. Hemara*, „Związkowiec” 1966, March 23, s. 4; *Maria Kuncewiczowa na Uniwersytecie*

Aktywność Bieńkowskiej w życiu kulturalnym polskiej emigracji w Kanadzie rejestruje Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, na łamach swej książki przypominająca o działalności poetki (pełniącej funkcję skarbnika) w Kole Przyjaciół Paryskiej „Kultury”, jej wykładach, odczytach (o Sławomirze Mrożku, Aleksandrze Jancie), udziale – w marcu 1966 roku – w zbiorowym (między innymi z Waławem Iwaniukiem, Jadwigą Jurkszus-Tomaszewską, Adamem Tomaszewskim) wieczorze autorskim, prowadzeniu istotnych w środowisku Polaków dyskusji (na przykład w listopadzie 1969 roku w Polsko-Kanadyjskim Stowarzyszeniu Kulturalnym panelu na temat: „Jakie powinno być podejście do kultury polskiej?”)⁴⁵. Irena Habrowska-Jellaczyc i Adam Tomaszewski odnotowują także obecność Bieńkowskiej w Klubie Polskim, sukcesorze, kończącego aktywność pod koniec 1959 roku, klubu dyskusyjno-satyrycznego „Smocza Jama” i kontynuatorze jego działalności kulturalnej na terenie Toronto⁴⁶, a Edward Zyman odnajduje nazwisko Bieńkowskiej w gronie członków działającego tam Towarzystwa Kulturalno-Artystycznego, któremu wiceprezesował Waław Iwaniuk, inicjujący i inspirujący również szereg działań wymienionych wyżej klubów⁴⁷.

Pisarka była także członkiem Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce oraz Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego.

Danuta Irena Bieńkowska zginęła 9 lipca 1974 roku w katastrofie kolejki wysokogórskiej w pobliżu norweskiego Bergen, gdzie zatrzymała się w celach turystycznych w drodze powrotnej do Kanady z międzynarodowej konferencji poświęconej zagad-

w Toronto, „Głos Polski” 1966, May 5, s. 15; *Prelekcja prof. T. Krukowskiego*, „Związkowiec” 1972, February 29, s. 3.

⁴⁵ Zob. J. Jurkszus-Tomaszewska, dz. cyt.

⁴⁶ I. Habrowska-Jellaczyc, A. Tomaszewski, *Ze sceny i estrady*, Toronto 1987, s. 191.

⁴⁷ Kontakty Bieńkowskiej z Iwaniukiem, m.in. w ramach wymienionych inicjatyw kulturalnych, zrodziły pewien rodzaj zażyłości, o którym świadczą zachowane w archiwum poetki (znajdującym się w Muzeum Emigracji Biblioteki Uniwersytetu w Toruniu) karty pocztowe od autorki *Między liniami*.

nieniom folklorystycznym, którą zorganizowano w Helsinkach w pierwszych dniach lipca. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 20 sierpnia w Legionowie pod Warszawą. Tam też, zgodnie z wyrażoną w testamencie wolą, spoczęła urna z prochami Bieńkowskiej – w pięknie usytuowanym przy głównej alei cmentarza grobie jej babki Marii z Odziejewiczów Kłoczkowskiej⁴⁸.

Osierociła dwoje dzieci – dziewiętnastoletnią córkę Marię (Mischka/Myszka), studentkę Uniwersytetu w Toronto, i Andrew (Jack/Jacek), dwudziestodwuletniego studenta York University.

Po śmierci Bieńkowskiej pojawiły się w prasie polonijnej liczne wspomnienia, w tym zaprzyjaźnionego z nią Benedykta Heydenkorna, utrwalającego obraz pisarki tak odmienny od tego, który niosą jej utwory – jako pełnej pasji życia, radosnej kobiety: „W życiu codziennym wesoła, bezpośrednia, dowcipna, często złośliwa i przekorna, a w twórczości pełna smutku. Kochała podróże, była ciekawa życia, ciągle coś odkrywała. Nie uciekała przed niebezpieczeństwami, kusiły ją. Miała niejedną dramatyczną przygodę, która mogła się tragicznie zakończyć. Ale takie posuwanie się po krawędzi po prostu pasjonowało ją”. Redaktor „Związkowca” ubolewał: „Ta śmierć jest jakoś szalenie przedwczesna. Nastąpiła w okresie wielkiej witalności Bieńkowskiej, w trakcie przygotowań do nowego cyklu wykładów, pracy krytycznej z literatury polskiej, przygotowań do wydania antologii pisarzy polskich w języku angielskim dla użytku w szkołach średnich i na kursach uniwersyteckich. Niezależnie od tego Danusia miała pełno innych pomysłów, a że

⁴⁸ B. Heydenkorn pisał: „Powróciła do Polski na wieczny odpoczynek w urnie, którą umieszczono na cmentarzu w Legionowie w grobowcu rodzinnym. Tak chciała i woli jej stało się zadość. Obok matki i brata garstka warszawskich przyjaciół uczestniczyła w nabożeństwie żałobnym i odprowadzeniu urny do grobu. Było smutno i cicho”. Tenże, *Bieńkowska pełna sprzeczności*, dz. cyt., s. 29. W księgach parafialnych w Legionowie zarejestrowano ostatni adres zamieszkania Bieńkowskiej – Toronto, ul. Southport, a jako przyczynę zgonu zapisano wypadek samolotowy.

była w dobrej formie, więc zapowiadała się intensywna praca. I wszystko nagle się skończyło⁴⁹.

W warszawskiej „Kulturze” zaś ciepło wspominał Bieńkowską Aleksander Małachowski, który miał okazję bliżej poznać poetkę, gdy odwiedził Toronto, zbierając materiały do swej książki o emigracji⁵⁰. Widział w niej „ambasadora kultury polskiej na szerokim świecie”, postać należącą „do grona tych Polaków, którzy swoją pracą i osiągnięciami naukowymi zmienili w świadomości przeciętnego człowieka Zachodu dawne i fałszywe wyobrażenia o Polsce”, ale też bardzo ciepłą, życzliwą ludziom kobietę, należącą do „rzadkiego gatunku osób, na jakie można zawsze liczyć”⁵¹.

Już rok po śmierci Bieńkowskiej – jak wynika z poświęconych jej pamięci artykułów zamieszczonych w prasie polonijnej – okazało się, że rola autorki *Między liniami* w umacnianiu polonistyki i slawistyki na Uniwersytecie w Toronto była nie do przecenienia. Bez zaangażowania Bieńkowskiej pozycja polonistyki stała się poważnie zagrożona⁵².

W 1975 roku ukazała się antologia polskich prozaików – *Meeting Polish Writers*, która wykorzystana została jako podręcznik w wyższych klasach szkół średnich oraz w nauczaniu uniwersyteckim⁵³. Wydział slawistyczny Uniwersytetu w Toronto

⁴⁹ B. Heydenkorn, *Danusia*, „Związkowiec” 1974, July 16, s. 5.

⁵⁰ Zob. A. Małachowski, *Diaspora*, Warszawa 1967.

⁵¹ Tenże, *Pamiętnik współczesny*, „Kultura” [Warszawa] 1974, nr 35, s. 16.

⁵² [n.n.], *Niepokojący stan*, „Związkowiec” 1975, March 18, s. 2. Prof. Barbara Sharratt (z pochodzenia Polka) na łamach „Głosu Polskiego” wspominała, że po śmierci Bieńkowskiej zamierzano rozwiązać kursy języka polskiego, które uratowała reakcja miejscowej Polonii – wpłata przeszło ćwierci miliona dolarów na rzecz utrzymania języka polskiego i literatury na U. of T. Zob. T. Domaradzki, *Zainteresowanie literaturą i kulturą polską w ważniejszych ośrodkach uniwersyteckich Kanady* [w:] *Oświata, książka i prasa na obczyźnie*, red. C. Czapliński, *Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie*, t. 9, Londyn 1989, s. 121.

⁵³ D.I. Bieńkowska, *Meeting Polish Writers: An Anthology of Polish Prose Covering the Years 1863–1939*, Toronto 1975. Książka zawierała fragmenty *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, *Lalki* i *Faraona* Bolesława Prusa,

ustanowił fundusz im. Danuty Bieńkowskiej, który służyć miał rozwijaniu studiów polonistycznych, wspieraniu publikacji polonistycznych oraz tłumaczeń z literatury polskiej⁵⁴.

Danuta Irena Bieńkowska w pamięci środowisk polonijnych zapisała się przede wszystkim jako działaczka. Jak zauważa Jądwiaga Jurkszus-Tomaszewska, „Gdy żyła, pisano mało o jej poezji. W pismach emigracyjnych zapewne dlatego, że mieszkała w Kanadzie, a więc na dalekiej prowincji, według londyńskich kryteriów [...]. Po śmierci ukazało się szereg wspomnień – raczej o Bieńkowskiej człowieku i działaczce niż o poetce”⁵⁵. Zdaniem natomiast Floriana Śmiei „Krzywda stała się Danusi. Wprawdzie wydała dwa tomiki wierszy [...], nie zdołała zapisać się obszerniej i trwale, jak tego zapewne pragnęła, i dotrzeć do czytelnika i słuchacza”⁵⁶.

Przyszłość potwierdziła rozpoznania Śmiei. W wydanej w 2006 roku przez Polski Instytut Naukowy w Kanadzie książce Marii Anny Jarochońskiej *Poza gniazdem. Wizerunki emigrantki polskiej w Kanadzie w XX wieku* o Danucie Bieńkowskiej jest jedno zdanie o ściśle informacyjnym charakterze, choć fragment rozdziału, w którym się pojawia, rozpoczyna uwaga – „grupą, która przyczyniła się do ogromnego ożywienia intelektualnego Polonii kanadyjskiej lat powojennych, byli emigranci o profesji lub zamiłowaniach

Ogniem i mieczem i Listów z podróży Henryka Sienkiewicza, Chłopów Władysława Stanisława Reymonta, Szyfowych prac i Wiernej rzeki Stefana Żeromskiego, Domowych progów Marii Dąbrowskiej, Granicy Zofii Nałkowskiej, Sanatorium pod Klepsydrą Brunona Schulza, Ferdynurke Witolda Gombrowicza, Przylądka dobrej nadziei Zygmunta Nowakowskiego, Miasta mojej matki i W cieniu zapomnianej ojczyzny Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Kanady pachnącej żywicą Arkadego Fiedlera i Tworzywa Melchiora Wańkowicza oraz pięć krótkich opowiadań – po jednym każdego z pięciu pierwszych autorów, wraz z wprowadzeniami poprzedzającymi zamieszczone teksty i objaśnieniami trudniejszych zwrotów i wyrażen.

⁵⁴ B. Tarnowska, dz. cyt., s. 319.

⁵⁵ J. Jurkszus-Tomaszewska, *Danuta Bieńkowska* [w:] taż, *Wczoraj i dziś*, Toronto 1985, s. 114.

⁵⁶ F. Śmieja, dz. cyt., s. 2.

literackich, nauczycielskich i dziennikarskich”⁵⁷ – po której można było oczekiwać, że stanowi kontekst do pełniejszego przedstawienia także jej dorobku.

W 1978 roku londyńska Oficyna Poetów i Malarzy⁵⁸ opublikowała zbiorowe wydanie utworów Danuty Ireny Bieńkowskiej zatytułowane *Między brzegami*. Przygotował je do druku, opatrzył notą biograficzną oraz edytorską Bohdan Budurowycz. Zawierało ono fotokopie pierwszych wydań dwóch tomów wierszy, utwory drukowane w prasie oraz wcześniej niepublikowane, a także bibliografię tekstów literackich, prac naukowych i publicystycznych pisarki, jak również wykaz opracowań dotyczących jej życia i twórczości⁵⁹. Poprzedzał je wstęp Louisa Iribarne’a

⁵⁷ M.A. Jarochowska, *Poza gniazdem. Wizerunki emigrantki polskiej w Kanadzie w XX wieku*, Montreal 2006, s. 159.

⁵⁸ Znacząca w dorobku tego wydawnictwa jest współpraca z autorami kręgu „Kontynentów” i jego satelitami. Wszyscy korzystali przynajmniej raz z usług Oficyny. Zob. E. Pytasz, M. Pytasz, *Bednarczykowie jako wydawcy (rekonesans)* [w:] *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki i W. Wyskiel, Wrocław 1985, s. 189.

⁵⁹ Księgę tę tworzą dwa bloki – poezja i proza. Na poezję (razem: 111 wierszy) składają się cztery części. Część pierwsza, zatytułowana *Między liniami*, odtwarza, bez zmian, pierwszy zbiór poetki; *Pieśń suchego języka* to fotokopia drugiego tomu, wzbogacona o wiersz *Gaudeamus igitur* włączony do *Serii Towarzyskiej*; *Po tamtej stronie bólu* – złożona jest, w pierwszej części, z utworów drukowanych za życia poetki, ale niewłączonych do wydanych tomów oraz wierszy niepublikowanych, odnalezionych w materiałach Bieńkowskiej i zaprezentowanych w porządku, w jakim je ułożyła, i wreszcie: *A call from beyond* – zawiera dziewięć wierszy w języku angielskim, niepublikowanych wcześniej (z wyjątkiem utworu *A call from beyond*, drukowanego rok po śmierci Bieńkowskiej – „Krzyk” [Toronto] 1975, nr 11–12, s. 3). Proza to: dziennik Bieńkowskiej *Droga do Rosji. Fragmenty z dziennika*, którego tekst został odtworzony z maszynopisu poprawionego przez autorkę i porównanego z manuskryptem; cykl ośmiu niepublikowanych opowiadań *Północ i południe. Szkice z Rosji*, nawiązujących tematycznie do *Drogi do Rosji*, oraz zbiór *Taksówką przez życie* (tytuł, jak informuje nota edytorska, pochodzi od autorki) obejmujący drobne, charakterystyczne dla Bieńkowskiej miniprozy – opowiadania, eseje, reportaże, drukowane wcześniej w „Wiadomościach”,

– wtedy następcy Bieńkowskiej na katedrze polonistyki Uniwersytetu w Toronto.

Okładkę tomu liczącego blisko czterysta pięćdziesiąt stron zaprojektował brat autorki Aleksander Werner (1920–2011), po studiach w rzymskiej Akademii Sztuk Pięknych i Sir John Cass School Art w Londynie, w Anglii zawodowo przez całe życie uprawiający grafikę, malarstwo, rzeźbę w ceramice i – co bywa uznawane za najbardziej oryginalne w jego twórczości – w szkłe⁶⁰. Już za życia wiele swych prac przekazał Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej UMK w Toruniu⁶¹.

Wydana przed kilku laty książka Edwarda Zymana przybliżająca polskie życie literackie w Toronto pokazuje, że tamtejsze środowisko wspomina niekiedy osiągnięcia autorki *Między liniami*. Takiemu celowi służył esej o jej twórczości zaprezentowany przez Jadwigę Jurkszus-Tomaszewską podczas Tygodnia Kultury Polskiej w Toronto w 1979 roku oraz przypomnienie sylwetki i utworów Bieńkowskiej (obok twórczości innych związanych z Kanadą zmarłych pisarzy) w trakcie zorganizowanych

paryskiej „Kulturze” i polskiej prasie w Kanadzie – głównie „Związkowcu”. Zob. *Editor’s Note* [w:] D.I. Bieńkowska, *Między brzegami. Poezja i proza*, dz. cyt., s. 433.

⁶⁰ I. Grzesiuk-Olszewska, *Rzeźbiarze polscy w Londynie* [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 112. Zob. też: A.M. Borkowski, *Zastony i czeluście Aleksandra Wernera* [w:] *Sztuka polska w Wielkiej Brytanii 1940–2000. Antologia*, wybór i wstęp M.A. Supruniuk, Toruń 2006, s. 314–316.

⁶¹ A. Werner podarował Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersytetu w Toruniu przeszło tysiąc swoich prac (rysunków, grafik, rzeźb i obrazów olejnych) oraz księgozbiór, a także kolekcję rzemiosła artystycznego z całego świata – m.in.: szkło z okresu rzymskiego, antyczną i średniowieczną ceramikę, drewniane rzeźby afrykańskie, peruwiańskie i meksykańskie terakotowe figurki oraz metalowe posążki bóstw, broń i biżuterię indyjską. Zob. http://www.bu.umk.pl/Archiwum_Emigracji/N_2004.htm (dostęp: 12.07.2013); J.W. Sienkiewicz, *Artysta piękna nie tylko w szkło zakłętęgo. Aleksander Werner (1920–2011)*, „Archiwum Emigracji. Studia – szkice – dokumenty” 2011, z. 1–2, s. 394–395.

1 listopada 1997 roku w kościele św. Marka polskich Zaduszków Literackich⁶².

Pamiętał i pamięta nadal o Bieńkowskiej Florian Śmieja – znajomy głównie z okresu londyńskich kontaktów pisarki z „Kontynentami” i kilku zaledwie spotkań w Kanadzie⁶³ – autor, obok innych, wskazywanych już tekstów, wiersza-wspomnienia zatytułowanego *Rocznica*, utrwalającego kluczowe motywy poezji autorki *Pieśni suchego języka*:

...Nie dla ciebie walenie się w piersi
aż odpadną winy
pisałaś, że grzechu odjąć niepodobna
za to wierzyłaś, że zdeptane życie
w bajkę ci się odmieni.
Gdy pieśń wysychała, bolałaś
boś łatką modrą nie była
a śnił ci się tamten brzeg.
Napelniała cię lękiem starość
przystanek, skąd dalej nie jechać
a jego okna wszystkie
obrócone są w przeszłość.
Smutniały ci wiersze pod piórem
gdy nie znalazłaś tabletek
na radość, na miłość, na sen.
Uczono mnie dawno w szkole
że w Bergen zawsze pada
a ty tam akurat musiałaś
wejść na zaziemską orbitę⁶⁴.

a inne jej dokonania w skrupulatnie czynionych zapiskach chroniących przed zapomnieniem znanych i bliskich sobie ludzi i ulotne zdarzenia – *Zbliżeniach i kontaktach* oraz *Zapiskach o świecie*⁶⁵.

⁶² E. Zyman, *Mosty z papieru*, dz. cyt., s. 71, 188.

⁶³ Zob. F. Śmieja, *Niewyrównany rachunek. Danuta Irena Bieńkowska (1927–1974)* [w:] tenże, *Zbliżenia i kontakty*, Katowice 2003, s. 206.

⁶⁴ Wiersz przesłany autorce przez F. Śmieję.

⁶⁵ F. Śmieja, *Niewyrównany rachunek*, dz. cyt., s. 205–206 i *Zapiski o świecie*, oprac. J. Pasterska, Rzeszów 2012, s. 41–45.

O ile dostępne relacje obcowania z Bieńkowską – człowiekiem i/lub jej twórczością pozostawiają wrażenie, że odbierana była często jako osoba w dużym stopniu tajemnicza (na taki jej portret składają się choćby artykuły Budurowycza, Heydenkorna czy Iribarne’a, którzy notują, że było wiele, czasem wręcz sprawiających wrażenie sprzecznych „wcieleń” Danuty Bieńkowskiej⁶⁶), tak słowa księdza Zdzisława Peszkowskiego charakteryzują autorkę *Drogi do Rosji* jednoznacznie: „Śliczny człowiek”⁶⁷.

⁶⁶ L. Iribarne pisze np.: „that there was not one but several Danuta Bieńkowskas, and that each version had as much plausibility as the other: Danuta the compulsive writer, Danuta the proselytizer of Polish studies, Danuta the devoted mother, Danuta the slightly bohemian eccentric, Danuta the introvert, Danuta the wit, Danuta the comforter of the homeless, and so on”. L. Iribarne, *Introduction*, dz. cyt., s. 8. Zob. też B. Heydenkorn, *Bieńkowska pełna sprzeczności*, dz. cyt. i B. Budurowycz, dz. cyt., s. 16.

⁶⁷ *Harcerstwo w Indiach*, dz. cyt., s. 115. Zdzisław Peszkowski, legendarny „Ryś Zuch” z Valivade, charyzmatyczny wychowawca młodzieży, harcemistrz odpowiedzialny za organizację harcerstwa w Indiach, we wspomnieniu adresowanym do „Indian”, zamykającym wskazane opracowanie, o Bieńkowskiej pisał: „Przed sobą mam dwa tomiki poezji Danki Czechówniej-Bieńkowskiej, profesora Uniwersytetu w Toronto. Odeszła tak nieoczekiwanie, tak wiele czyniąc, aby młodzi byli wrażliwi. Była na rekolekcjach, które prowadziłem w Kanadzie. Po 30 latach spojrzeliśmy razem na tamte czasy i na dzisiaj, kiedy o swych dzieciach i życiu niełatwym mówiła. Byłem w Warszawie, kiedy jej prochy chowano. Śliczny człowiek – Indianka nasza”.

ROZDZIAŁ II

W kręgu pamięci

Reminiscencje z dzieciństwa

W *Modlitwie*, napisanym w Londynie w 1950 roku wierszu otwierającym pierwszy tom poetycki Danuty Ireny Bieńkowskiej zatytułowany *Między liniami*, czytamy:

Boże, prosimy Cię o dar niepamiętania,
By przepływały przez nas nasze codzienne smutki,
By nie wracały w snach.
By umęczona myśl nie czepiała się wciąż tych samych
spraw.
Byśmy ożyli.
Bo zbyt ciężko jest żyć i pamiętać,
Gdy ból z bólem się splata i ból bólem się wzmacnia.
Od męki pamiętania, przeżywania raz jeszcze,
Od początku, na nowo, tego co się przeżyło,
Panie, uwolnij nas¹.

Mnogość i zakres zagadnień poruszanych w tym utworze, przez – co koniecznie trzeba podkreślić – dwudziestotrzyletnią zaledwie poetkę skłania niewątpliwie do jego całościowej, wnikliwej lektury, zatem w dalszych rozważaniach wypadnie jeszcze do niego powrócić. W tym momencie warto jedynie zwrócić uwagę, że wiersz koncentruje się na podkreśleniu potrzeby „niepamiętania”, tak silnej, że stanowi ona główny motyw suplikacji. „Dar

¹ D.I. Bieńkowska, *Modlitwa* [w:] też, *Między brzegami. Poezja i proza*, wstęp L. Iribarne, do druku przygotował B. Budurowycz, Londyn 1978, s. 33. Wszystkie dalsze cytaty utworów Bieńkowskiej pochodzą z tego wydania. Przytaczając je, w nawiasie podaję tytuł i stronę, z której zostały zaczerpnięte.

niepamiętania”, o który podmiot liryczny upomina się przed Bogiem w pierwszym już wersie strofy pierwszej, przeciwstawiony jest „męce pamiętania” w zwrotce drugiej. Problemem całej zbiorowości, w wierszu występuje bowiem „my” liryczne, jest wyniszczające psychikę rozpamiętywanie trudnej przeszłości. Doświadczenia osobiste są tu zbieżne z doświadczeniami generacyjnymi, streszczonymi w pojemnej formule: „Życie nas nie pieściło”, rozszerzonej równie wieloznacznym zdaniem, trafnie zresztą określającym sytuację startu w dorosłość wielu polskich pokoleń: „Uwierzyliśmy złudom i złudy nas zawiodły”. Kontekst biograficzny, rzecz jasna, nie pozostawia wątpliwości, багаż jakich doświadczeń „z historią w tle” ma na myśli Bieńkowska.

O pewnych rzeczach trudno jednak autorce *Drogi do Rosji* zapamiętać, inne z kolei – chce pamiętać.

Obok zapisu doświadczeń z okresu wojny, obciążających pamięć bolesnymi wspomnieniami, o czym traktować będą rozważania w drugiej części tego rozdziału, w twórczości Bieńkowskiej odnaleźć też jednak można – co prawda raczej nieliczne i niekonkretne – odniesienia do przeszłości jeszcze odleglejszej, do wczesnego dzieciństwa. Do czasu, który sprzyjał rozwojowi osobowemu i w zgodzie z psychologiczno-socjologiczną koncepcją nazwany być może czasem „bezpiecznego nieba”². Zamyka go bezpowrotnie deportacja do Rosji, która dosięgła Bieńkowską i część jej rodziny przed ukończeniem przez przyszłą poetkę trzynastego roku życia. Poprzedzający to wydarzenie czas, utrwalony w pojedynczych zaledwie obrazach związanych nierozzerwalnie z bliskimi osobami, sytuuje się po jasnej – w niewielkim tylko zakresie obecnej w twórczości Bieńkowskiej – stronie pamięci.

Bieńkowska należy zatem do grona tych dwudziestowiecznych pisarzy, którzy w twórczości swej z rzadka tylko sięgają po

² Zob. W. Theiss, *Zniewolone dzieciństwo. Socjalizacja w skrajnych warunkach społeczno-politycznych*, Warszawa 1996, s. 11. W dzienniku pisanym w Iranie (pod datą 2 II 1943) swe dzieciństwo nazywa Bieńkowska „naprawdę «sielskim i anielskim»”.

motywy czerpane z dzieciństwa. Sytuacje odwrotne – znacznego udziału twórczego przetworzenia tego rodzaju materiału autobiograficznego (także dla generacji Bieńkowskiej będącego jednocześnie odniesieniem do świata „sprzed katastrofy”) – są również w dwudziestowiecznej literaturze częste i doskonale już przez badaczy rozpoznane i opisane³, głównie w odniesieniu do takich obszarów piśmiennictwa, dla których istotne jest rekonstruowanie przeszłości, jak między innymi: literatura emigracyjna, kresowa, „małych ojczyzn”, chłopska, dokumentu osobistego czy wreszcie poezja.

Powroty do dzieciństwa, a za jego sprawą także „kraju lat dziecinnych”⁴, są częste i szczególnie wyraziste na gruncie literatury emigracyjnej. I choć – jak pisze Jerzy Jarzębski – emigracja nostalgicznej literatury nie nobilituje, to stanowi grunt bardzo

³ Anna Sobolewska np. na początku lat czterdziestych ubiegłego wieku pisała: „Polska proza współczesna uprzywilejowała jedną tylko prowincję duszy – pamięć. Wyróżnione obszary pamięci to dzieciństwo i utracona ojczyzna duchowa. Pisarze współcześni upodobali sobie powroty, drogą pamięci i wyobraźni, do utraconej «krainy», «wyspy» czy «doliny» dzieciństwa. Jej centrum wyznacza dom rodzinny, będący symbolem przestrzeni duchowej człowieka”. A. Sobolewska, *Mistyka dnia powszedniego*, Warszawa 1992, s. 33.

⁴ *Kraj lat dziecinnych* to, oczywiście, też tytuł słynnej, wydanej w 1942 r. w Londynie z inicjatywy Mieczysława Grydzewskiego antologii wspomnień znanych pisarzy, publicystów, uczonych oraz osób wysoko postawionych w życiu publicznym, opatrzonej wstępem Ksawerego Pruszyńskiego. Antologia ta stała się wzorem dla wspomnień, które w dużej obfitości zaczęły pojawiać się na łamach prasy, okazując się jednym z najbardziej popularnych gatunków literatury emigracyjnej. Zob. J. Święch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997, s. 425–427; M. Danilewicz Zielińska, *Wśród pamiętników i „wspominków”* [w:] *taż, Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 295–307; J. Olejniczak, *Proza „wspominkarska”* [w:] *Literatura emigracyjna 1939–1989*, red. J. Garliński, Z. Jagodziński, J. Olejniczak, I. Opacki, M. Pytasz, Katowice 1996, t. 2, s. 126–137. Jak pisał Wojciech Wyskiel, wobec przywiązania wyobraźni emigrantów do przeszłości antologia Grydzewskiego mogłaby się przedzielić, „gdyby istniały techniczne podstawy – w wielotomowe wydawnictwo seryjne. Dodajmy do tego literackie portrety rodzinnych miast, uczelni, dzieje rodzin, środowisk itd.” W. Wyskiel, *Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja* [w:] *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki i W. Wyskiel, Wrocław 1985, s. 38.

sprzyjający jej powstawaniu⁵. Tym samym wyznania Czesława Miłosza co do powodów rozpoczęcia pisania *Doliny Issy* stają się wykładnią niejednej pisarskiej motywacji: „jeżeli człowiek jest w bardzo trudnym okresie, wyrzucony kompletnie z orbity tak, że musi zaczynać życie od nowa, to wtedy sięga do swoich skarbów, do swojego dzieciństwa. [...] Szczęśliwe momenty w dzieciństwie mają dużą leczniczą wagę. Dlatego się do nich wraca. Ale poza tym jest jeszcze kwestia proustowskiego oddalenia, dystansu. Pisałem *Dolinę Issy*, nie myśląc o tym, czy książka będzie się sprzedawała. Pisałem ją po prostu dla siebie. Musiałem”⁶.

Przyczyny powrotów do dzieciństwa w literaturze są różne, a wskazane przez Miłosza, konstytuujące podmiotowość powody „terapeutyczne” – chęć zaspokojenia, zrodzonej już przez sentymentalizm za sprawą twórczości Rousseau i utwierdzonej w romantyzmie, tęsknoty za „rajem utraconym”⁷, a tym samym salwowanie się ucieczką od trudnej terażniejszości – nie wyczerpują listy innych możliwości. Niemniej warto podkreślić, że wszystkie peregrynacje w przeszłość w jakimś stopniu stają się „kluczem do wyjaśnienia różnych aspektów osobowości dojrzałej”⁸, które to przekonanie streszcza się w często cytowanym sformułowaniu Wordswortha: „dziecko ojcem człowieka”⁹.

⁵ Por. J. Jarzębski, *Partykularyzm i uniwersalizm w literaturze polskiej emigracji* [w:] tenże, *Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*, Kraków 1998, s. 81.

⁶ R. Gorczyńska (E. Czarniecka), *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992, s. 103.

⁷ Por. wielce inspirujące rozważania G. Leszczyńskiego w książce zatytułowanej *Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze drugiej połowy XIX i w XX w. Wybrane problemy*, Warszawa 2006, s. 10.

⁸ A. Szóstak, *W poszukiwaniu tożsamości. Liryczne horyzonty mitu dzieciństwa w poezji polskiej drugiej połowy XX wieku*, Zielona Góra 2007, s. 7. Jean Piaget pisze po prostu: „dziecko wyjaśnia człowieka dorosłego co najmniej tak samo, a często bardziej niż dorosły objaśnia dziecko”. J. Piaget, B. Inhelder, *Psychologia dziecka*, przeł. Z. Zakrzewska, Warszawa 1989, s. 7.

⁹ W. Wordsworth, *Oda o przecuciach nieśmiertelności ze wspomnień wczesnego dzieciństwa*, przeł. S. Kryński [w:] *Dzieci*, wybór, oprac. i red. M. Janion i S. Chwin, t. 1, Gdańsk 1988, s. 7.

Z drugiej strony, w świetle ustaleń współczesnej psychologii zajmującej się pamięcią – w tym szczególnie pamięcią autobiograficzną odpowiedzialną za przechowywanie materiału dotyczącego historii życia i wpływającą na kształtowanie się poczucia tożsamości oraz samooceny¹⁰ – wynika, że dotarcie do innej niż subiektywna prawdy o własnym dzieciństwie jest praktycznie niemożliwe na skutek tego, że także ta „najbardziej osobista forma ludzkiej pamięci”¹¹ nie jest wolna od – jak to określał Daniel L. Schacter – siedmiu głównych grzechów pamięci, do których należą: nietrwałość; roztargnienie; blokowanie, uniemożliwiające przywołanie potrzebnych aktualnie wspomnień; błędne atrybucje, niepozwalające na odróżnienie wspomnień rzeczywistych od fałszywych; podatność na sugestie, pozwalająca za obojętne przeżyte uznać zdarzenia, które nigdy nie miały miejsca; uporczywość i wreszcie – tendencyjność, której istota zasadza się na wpływie na treść wspomnień aktualnych zdarzeń¹². Zatem, jak przekonuje przywołany wyżej psycholog, to, „jacy byliśmy, zależy od tego, jacy jesteśmy”¹³. Jeśli uznajemy się za „ofiara własnej biografii”, z przeszłości wydobywamy głównie negatywne elementy doświadczenia, i odwrotnie – „metaprzekaz typu «jestem dzieckiem szczęścia» powoduje, że jednostka koncentruje się na pozytywnych elementach doświadczeń. Nawet gdy w życiu takiej osoby zdarzają się porażki, dokonuje ona takiej

¹⁰ T. Maruszewski, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk 2005, s. 19–37. Zob. też rozdział wstępny interesującej rozprawy Agnieszki Rydz o pamięci autobiograficznej w poezji Czesława Miłosza, Julii Hartwig, Zbigniewa Herberta, Waława Iwaniuka i Marcina Świetlickiego. A. Rydz, *Pamięć autobiograficzna* [w:] też, *Mnemozyna. O pamięci autobiograficznej w poezji polskiej*, Poznań 2011, s. 17–54.

¹¹ E. Stanisławiak, *Pamięć autobiograficzna: najbardziej osobista forma ludzkiej pamięci* [w:] *Pamięć. Zjawiska zwykłe i niezwykłe*, red. E. Czerniawska, Warszawa 2005, s. 50.

¹² Tamże, s. 72.

¹³ D.I. Schacter, *Siedem grzechów pamięci*, przeł. E. Haman, J. Rączaszek, Warszawa 2003, s. 214.

atrybucji, która zapewnia podtrzymanie optymistycznego ujęcia własnego życia”¹⁴.

Ustalenia psychologów odnośnie do specyfiki działania mechanizmów pamięci zdają się potwierdzać, gdy spojrzeć na twórczość Bieńkowskiej przywołującą obrazy dzieciństwa, która nie jest wolna od komunikowania pewnych niedostatków i lęków. Podobnie dzieje się w znacznej części jej poezji, podejmującej już inne niż dzieciństwo tematy, a skupionej głównie na zmaganiach podmiotu z różnymi deficytami – między innymi miłości, sensu, spełnienia.

„Normalne” dzieciństwo Bieńkowskiej przypada na okres dwudziestolecia międzywojennego. O międzywojennych czasach autorka pisze: „były i nie były moje własne, [...] są mi bliskie, a w pewnym sensie mniej znane niż epoka Kościuszki”, w pamięci zachowuje charakter ówczesnych salonów i paprotkę na oknie u babci, o czym dowiadujemy się z pojedynczych zaledwie zdań, rzuconych mimochodem, gdy napotkane podczas wizyty w Polsce wnętrza przywołają odległe skojarzenia. (Zacytowane zdanie nie zostało, niestety, co zresztą charakterystyczne dla stylu pisania Bieńkowskiej, szerzej rozwinięte, ale wolno przypuszczać, że autorka ma na myśli raczej kwestie związane z pamięcią własną, przekazami rodzinnymi niż wiedzą ogólną, na przykład historyczną czy literacką, która dla polonistki była osiągalna i na pewno w jakimś stopniu przyswojona, mimo że jej naukowe zainteresowania dotyczyły innych okresów literackich: doktorat, przypomnijmy, dotyczył wczesnej twórczości Żeromskiego, a późniejsze prace ogniskowały się głównie wokół zagadnień literatury współczesnej.)

W *Ludziach i książkach*, wspomnieniach drukowanych w paryskiej „Kulturze” w 1963 roku, Bieńkowska koncentruje uwagę na osobach, które na stałe obecne były w jej życiu albo pojawiały się w nim tylko na pewien czas:

¹⁴ *Psychologia. Podręcznik akademicki*, red. J. Strelau, t. 2: *Psychologia ogólna*, Gdańsk 2004, s. 173.

Ludzie byli różni. I tylko niektórzy pozostawili po sobie ślad wyraźny – rysę bólu. Tylko tych obdarzyła pamięć wiecznym życiem, słowa ich brzmią po dzisiaj, twarze ich wychylają się z mroku, niezatarte i pełne wyrazu. Po innych pozostał cień, plama o niejasnych konturach. Ci trwają w pamięci istnieniem zbiorowym, niepełnym. Są sobą i więcej niż sobą – ludzie z pociążu, ludzie z obozów, ludzie z miasta Z. Byli wreszcie tacy, których pamięć odpycha. Tych chciałoby się wynieść poza nawias, raz na zawsze odrzucić, odmówić im prawa istnienia. Ale ci właśnie byli i będą jak ból w kościach, jak szpara w drzwiach.

(*Ludzie i książki*, 301)

Warto odnotować, że pamięć o ludziach w większości wiąże się z bólem – bo byli dla poetki ważni, a życie ją z nimi rozłączyło, albo też byli sprawcami jej cierpienia i czas jeszcze nie do końca zabliznił rany, których są winni. Pomiędzy tymi, których nigdy stracić nie chciała, a tymi, których wolałaby w życiu nie spotkać, są jeszcze ludzie, wobec których emocje się wyciszają, ale tych pamięć Bieńkowskiej obdarza zaledwie „istnieniem niepełnym”. Tak jak ich obecność w życiu autorki *Pieśni suchego języka* nie była wynikiem jej wyborów i nie wpływała zasadniczo na jej los, tak i pamięć o nich nie jest dla niej szczególnie znacząca.

W tak funkcjonującej pamięci, niewolnej od „złych wspomnień”, szczególnie ważny wydaje się, dwukrotnie w tym tekście podkreślany przez Bieńkowską, wysiłek, jakiego należy dokonać, by przywołać najodleglejsze w czasie obrazy osób wtedy najbliższych:

Trzeba zdobyć się na wysiłek, odepchnąć wszystkie dni dzisiejsze i dni wczorajsze, aby zobaczyć tamtych, pierwszych. Tamci byli swoi i obcy. Swoi nie liczyli się prawie, byli równie rzeczywisci i niezmienni jak płaszcze w przedpokoju lub abażur nad stołem. Każdy z nich krążył w ustalonej orbicie i można ich było odkryć łatwo, jak słońce w dzień i księżyc w nocy, bo ruchy ich nie podlegały zmianom nagłym, nie miały w sobie nic z przypadkowości, były celowe i łatwo obliczalne.

(*Ludzie i książki*, 301)

Okres dzieciństwa zapamiętuje Bieńkowska więc jako bezpieczny czas spędzony w rodzinnym domu ze złotym abażurem

nad stołem i bratkami pod oknem, wśród bliskich osób, swą obecnością wyznaczających ramy i porządek jej mikroświata, harmonijnie włączonego w świat skali makro.

Najważniejszą postacią dzieciństwa Bieńkowskiej, uosabiającą ideę domu¹⁵, jest jej matka, sportretowana w jego sercu – kuchni, gdzie zawsze można ją było znaleźć: „różową, umączoną, pachnącą świeżym ciastem”. Jak pisał Erich Fromm, „szczęście i bezwarunkowa afirmacja życia są głównymi zasadami kultury zogniskowanej wokół postaci matki”¹⁶. Również poezja Bieńkowskiej przechowuje bardzo osobisty obraz matki obchodzącej w kręgu rodzinnym siedemdziesiąte urodziny – stąd pewnie tytuł *Babcia* – stanowiące okoliczność w naturalny sposób skłaniającą do retrospekcji, zadumy, a także wyrażania uczuć. Wiersz ten jest wnikliwym portretem kruchej, delikatnej jak płomień świecy osoby, otoczonej czułą opieką:

Taka siwa i krucha,
Z lękiem w oczach,
Okulary na nosie,
Włosy rozrzucone w nieładzie,
Gdzie moje okulary?
Gdzie łyżeczka od cukru?
„Dobrze wiedziałam,
Lecz zapomniałam.”

(*Babcia*, 139)

W losach tej „przechylonej w przeszłość” staruszki odbija się historia jej rodziny i obszerny fragment „polskich dziejów”:

¹⁵ Na temat literackiej symboliki domu zob. m.in.: M. Czermińska, *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie* [w:] *Przestrzeń i literatura. Studia*, red. M. Głowiński i A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978; *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, red. P. Łukasiewicz i A. Siciński, Wrocław 1992; D. i Z. Benedyktowicz, *Dom w tradycji ludowej*, Wrocław 1992; A. Legeżyńska, *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996; *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa i A.Z. Makowiecki, Warszawa 1997.

¹⁶ E. Fromm, *Miłość, płęć i matriarchat*, przeł. B. Radomska, Poznań 2002, s. 18.

Nosi w sobie Moglin i Wilno,
Kaukaz i rewolucję,
Tyle spraw krwawych i smutnych,
Tyle spraw szarych i błahych,
Ale czasem bywały torty
I świece w kandelabrze,
Śpiewano jej wtedy „sto lat”,
A dzisiaj „happy birthday”.

[...]

Z Moglina poprzez Wilno i Kaukaz,
Poprzez Polskę i Syberię,
Poprzez Anglię i Kanadę,
Poprzez tyle, tyle lat! –
Lukier spływa po torcie,
„Eto było dawnó”.

I chociaż jeszcze tylko w dwóch wierszach Bieńkowskiej pojawia się słowo „matka”, to zawsze jego przywołanie konotuje pozytywne dla podmiotu lirycznego skojarzenia: „półmrok [...] / Koi, jak dłoń matki” (*Etiudy (Londyn)*, s. 96); „Duże, ciepłe nic, / Jak kołdra / W łóżku matki” (*Jestem*, 102).

Drugą ważną kobietą dzieciństwa Bieńkowskiej jest babcia, na tyle krótko jednak towarzysząca jej życiu, że gdy pisarka odwołuje się do przeszłości, to odnajduje w pamięci już raczej ślady jej obecności w mieszkaniu niż ją samą.

O ile maksymalnie lakoniczne portrety mamy i babci powstają przez przywołanie typowych dla nich obszarów aktywności – odpowiednio: zajęcia związane z karmieniem rodziny i słuchanie radia oraz robótki ręczne, to ojca, wymienionego zresztą we wspomnieniu zaraz po mamie, charakteryzuje najeźniej obecność „w sensie negatywnym”. Ojciec – wyjaśnia Bieńkowska:

właśnie miał przyjść lub właśnie wyszedł, czekano na niego z obiadem, zostawiano mu kolacje na stole. Ojciec był w potencjale, zawsze do zrealizowania, lecz zawsze nieuchwytny, jeszcze jedna możliwość, której nie zdążyliśmy wykorzystać.

(*Ludzie i książki*, 301)

Pisarka ujawnia tu nie tyle dziecięcą tęsknotę za często nieobecny rodzicem, co gorzką wiedzę o tym, że nawet to, co w życiu dane, nie zawsze udaje się dobrze wykorzystać.

Grzegorz Leszczyński pisze: „Ikona domu zawsze – bezpośrednio lub pośrednio – odnosi się do matki, dopiero za jej pośrednictwem do innych osób, najpierw więc bliskiego kręgu współmieszkańców, następnie do kręgów dalszych, które w różny sposób kształtują «domowego człowieka»; w najszerszym tego słowa rozumieniu duchowa przestrzeń domu mieści w sobie osoby nawet nie mieszkające pod wspólnym dachem, lecz kształtujące człowieka w ramach tego samego co domownicy systemu wartości, kręgu obyczajów i wiary”¹⁷. Prawidłowość tę potwierdza również relacja Bieńkowskiej, która swe wspomnienia domu i dzieciństwa wiąże też z obecnością dalszych krewnych, zacierających się już w jej pamięci niezindywidualizowanych postaci wujków „o szczeniastych brodach i rękach pełnych słodyczy” i cioć „o melodyjnych głosach i falujących biustach”, którzy „napływali do domu raz, dwa razy do roku, wnosząc gwar i jakieś echa obcych spraw, obsiadali gęsto wszystkie gałęzie, napęlniając dom szczebiotem”. Do nich, swych przodków – lubiącego niewyszukane żarty wujka Teodora i niestroniącej od plotek ciotki Magdaleny – wraca też w niepublikowanym wcześniej, pisanym po angielsku wierszu *A call from beyond*, zamieszczonym w *Między brzegami*. Oddaje im – już zapomnianym albo w ogóle nieznanym zmarłym krewnym – na chwilę głos, a oni przyzywają ją do siebie: „A little girl with a skipping rope,/ Skipping into time” [„Małą dziewczynkę ze skakanką,/ Skaczącą do rytmu” – tłum. własne].

Bieńkowska, uwrażliwiona na problem przemijania, z uwagą obserwująca i poddająca refleksji różne jego symptomy, w innym wierszu melancholijnie wyraża świadomość nieuchronności pewnych procesów, mimo swej oczywistości jednak tajemniczych, „nieoswojonych”, napęlniających lękiem:

¹⁷ G. Leszczyński, dz. cyt., s. 159.

Stopy naszych bliskich.
Nikły ślad na ścieżce przeszłości.
Idą krok za krokiem
Coraz dalsi, coraz blebsi
Zanurzeni w niewiadomą przyszłość.

[...]

Stopy naszych bliskich
Na drodze ku wieczności
A może tylko w nicość

(*Stopy naszych bliskich*, 162)

Dom dzieciństwa jawi się pisarce jako całkowicie samowystarczalny, konwencjonalnie tylko otwierający się na ludzi z zewnątrz, tak naprawdę postrzeganych jako burzących spokój intruzów:

Gdyby było można odgrodzić się od obcych wielkim murem [...]; gdyby było można opatrzyć wszystkie szpary, wyłączyć dzwonek, żeby obcy pozostali na dworze, żeby nie przyćmiewali słońca, nie zakłócali biegu naszych gwiazd...

(*Ludzie i książki*, 302)

Bieńkowska zdaje się „dziedziczyć” strach przed obcymi. „Boję się obcych – wyznaje w cytowanym wspomnieniu – lękiem mojej matki, rozlewam herbatę, zapominam o cukrze i mówię z nimi, siląc się na grzeczność, o sprawach błahych”.

Wspominanie dzieciństwa uświadamia Bieńkowskiej źródła lęków, niewykorzystane możliwości, ale najgłębszy jej smutek rodzi wtedy, gdy pamięć natrafia na ślady osób takich jak grający na bałałajce Ambroży czy bliżej nieprzedstawiony towarzysz dziecięcych zabaw, adresat skupionej na przeszłości narracji *Ludzi i książek*, którzy nie dość, że odeszli na zawsze, to jeszcze w sposób, w którym ich osobisty dramat sprzęga się z dramatem historii: „Po Ambrożym nie zostało ani bałałajki, ani grobu, kilka listów z frontu – to wszystko”. W tym kontekście pisarka podkreśla też ostrość cezury, jaką w życiu jej pokolenia stanowiła wojna: „w tamtych czasach nawet ptaki miały groby. Ich groby byłabym znalazła, lub raczej miejsce po nich, Twego – nie”.

Wędrownica w przeszłość ujawnia aktualną sytuację podmiotu: obnaża jego kondycję psychiczną, wiele mówi o jego poczuciu dobrostanu. Tak dzieje się w *Niebo*, jedynym wierszu w całości odnoszącym się do dzieciństwa. Utwór pokazuje, że ten wczesny okres życia wydaje się Bieńkowskiej tak bardzo odległy – nie tylko przestrzennie i temporalnie, ale też mentalnie – że wręcz nierealny:

A może nie było nieba?
Był tylko stary anioł.
Kto mu złamał skrzydło?
Czemu ten anioł płakał?
Jak wyglądają zasuszone łzy?

A może nie było szafy,
Skrzypiącego klucza, szuflad?
Może mi się zdawało,
Że byłam kiedyś dzieckiem?
„Bo to było dawno
I przy tym nieprawda”.
A lody wciąż się topią
I kapią na podłogę, jak łzy.

(*Niebo*, 79)¹⁸

Nim jednak podmiot liryczny dojdzie do tej konkluzji, buduje opis „swojego nieba” – najlepszego miejsca w najlepszym czasie, „za szafą dzieciństwa”. Tam był azyl: „Całe niebo bez chmur”/ „Niebieskie, jak farbka do prania/ I lepkie jak cukierek”. Szafa dzieciństwa przechowuje rekwizyty tamtego czasu, tworzące prywatne archiwum pamięci. Przeszłość opiera się jednak mitologizacji: anioł, wyobrażenie którego zawsze, jak pisze Anzelm Grün, „kontaktuje człowieka – co zgodnie przyjmują religia i psychologia – z obronnymi i ochronnymi siłami jego podświa-

¹⁸ Inaczej rozkłada akcenty Tadeusz Różewicz. W wierszu odsyłającym do tej samej problematyki, o czym świadczy już tytuł – bardziej tylko rozbudowany w stosunku do tytułu utworu Bieńkowskiej – *Niebo dzieciństwa* (z tomu *Czerwona rękawiczka*), poeta, przywołując wspomnienie dzieciństwa, ufnie odwołuje się do pamięci, w tym do pamięci zmysłów, w żaden sposób jej nie podważa, przeciwnie, uznaje, że stanowi ona antidotum na zło świata. Zob. A. Szóstak, dz. cyt., s. 133.

domości”¹⁹, ma w wierszu Bieńkowskiej złamane skrzydło, lody ciągle kapią na podłogę, pojawia się też coraz więcej łez. Podmiot liryczny wyraża swój niepokój, „szafa” – Bieńkowska posługuje się, jak widać, metaforą typową dla poezji podejmującej temat pamięci²⁰ – po prostu ginie, na nic zdają się wszelkie próby dotarcia do niej „z kluczem i bez klucza”. Niebo, wcześniej niebieskie, teraz tonie w chmurach, a niepewność rodzi stawiane z dziecięcą wręcz dociekliwością pytania, w tym to najdramatyczniejsze: „A może nie było nieba?”. Podważa ono wartość konsolacyjnych mitów, zawodnych w świetle wielce niedoskonałej pamięci: „Falszuje ona – jak konstatuje we wspomnieniowej gawędzie Józef Wittlin – wszystko: ludzi, pejzaże, wydarzenia, nawet – klimaty”²¹.

Poza niedoskonałą pamięcią interpretującą przeszłość²² pod dyktando wymogów aktualnej świadomości autora²³ wypowiedź wspomnieniową kształtują też decyzje twórcze w odniesieniu do kategorii „prawdy”, „szczerości”, stanowiących niejednokrotnie element swoistej gry z czytelnikiem²⁴. Pełną świadomość istnieją-

¹⁹ Por. A. Grün, *Każdy ma swego anioła*, przeł. K. Zimmerer, Kraków 2001, s. 25.

²⁰ Zob. G. Bachelard, *Poetyka przestrzeni: szuflada, kufr i szafy*, przeł. W. Krzemiń, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1, s. 237. Bachelard pisał: „Wraz z tematem szuflad, kufrów, zamków i szaf nawiązujemy kontakt z niezgłębionymi rezerwami intymnych marzeń. Szafa i jej półki, sekretera i jej szuflady, kufer z podwójnym dnem są prawdziwymi organami sekretnego życia psychicznego. Bez tych i paru innych równie ważnych «przedmiotów» naszemu intymnemu życiu brakowałoby modelu intymności. Są to przedmioty podwójne, przedmioty-podmioty. Są – tak jak my, przez nas, dla nas – intymne”. Tamże, s. 236.

²¹ J. Wittlin, *Mój Lwów* [w:] tenże, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 364.

²² Tak w psychologii, jak i innych dyscyplinach społecznych mocno akcentuje się obecnie fakt, że pamięć nie jest wynikiem przekładu doświadczenia osobistego, lecz jego interpretacji. Zob. inspirującą rozprawę A. Rydz, dz. cyt., s. 35.

²³ M. Zaleski, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004, s. 65, 69.

²⁴ Ciągle chyba najdobitniej przekonują o tym *Dziennik* Witolda Gombrowicza oraz *Kalendarz i klepsydra* Tadeusza Konwickiego. Przeglądu stanowisk badaczy podejmujących refleksje m.in. nad tymi kategoriami w odniesieniu do różnych tekstów o charakterze autobiograficznym dokonuje Tatiana

cych w tym względzie możliwości demonstruje Bieńkowska, gdy podejmuje temat swego „rodowodu”, którego – jak pokazuje tekst – wcale nie zamierza serio wyprowadzać:

Nie mam obowiązku mówić prawdy, ani całej, ani niecałej. Może wymyśliłam dziadka w konfederacie i dobra na „przesławnych Inflantach”. Może po prostu pragnę „zadać tonu”, trochę podnieść swój szczebel towarzyski. Gdyby mi nie zabrakło fantazji, mogłabym się wpisać w poczet hrabiów z prawej czy lewej ręki, tak modnych na emigracji. Lub pójść w przeciwną stronę i ominąwszy kułaków, umieścić swoich przodków wśród chłopów małorolnych. I nie byłoby to tak dalekie od prawdy...

(Ludzie i książki, 304)

Z powagą zaś kreśli rolę, jaką w budowaniu tożsamości pełni przyswajana droga rodzinnych przekazów tradycja, surowo zweryfikowana w konfrontacji z wojennymi doświadczeniami, ale przecież nie do końca zanegowana:

W lamusie rodzinnym matka przechowywała ze czcią strzępy wspomnień, które, od czasu do czasu, wyciągała na światło, by je przetrzeć z kurzu jak stare srebra. Padały wówczas nazwy dóbr rodowych, zaprzepaszczonych lub skonfiskowanych przed laty, które dla niej miały jeszcze kolor i zapach, a dla nas były już tylko dźwiękiem: „Grociszki, Mysikiszki...”. Pachniało to wszystko Sienkiewiczem i gotowa byłam uwierzyć, że ciotkę moją porwał Bohun, a wujem moim był Skrzetuski. Słuchaliśmy z zapartym tchem o tych czasach odległych, pełnych wielkich poświęceń i każdy z nas miał swoją „Wierną rzekę” i swój własny, niewyznany nikomu „Sen o szpadzie”. To była „Iliada i Odyseja” dzieciństwa, pełna tonów wysokich i czystych, w którą można było wierzyć niezachwianie, bez zastrzeżeń.

O, jakże sztychaliśmy potem z obnażonych szabel na wszystkich Somosierach, wtedy kiedy wiedzieliśmy z własnego doświadczenia, że „lepszy jest żywy tchórz”... Wtedy, kiedy wierzyliśmy już tylko w święty egoizm – instynkt samozachowawczy, który każe wydrzeć ostatni kawał chleba z rąk głodnego człowieka. Ale nawet wtedy, kiedy „Sen o kartoflu” zastąpił nam „Sen o szpadzie” i pluliśmy ideałami na wszystkich brzegach „Wiernych rzek”, wiedzieliśmy, że z tamtej „Iliady i Odysei” coś przecież pozostało.

(Ludzie i książki, 303–304)

Czerska – zob. też, *Między autobiografią a opowieścią rodzinną. Kobiecte narracje osobiste w Polsce po 1944 roku w perspektywie historyczno-kulturowej*, Szczecin 2011, s. 7–21.

O ważnym atrybucie pokolenia autorki *Pieśni suchego języka*, którego sami zainteresowani nie wahają się nazwać patriotyzmem, mówi też wiersz *Polska jałowcowa*, sygnalizujący wagę międzywojennej edukacji w tym obszarze:

Uczyliśmy się miłości jak pacierza
I po każdym „Zdrowaś”
Trzy razy „Wierzę w Polskę”
I bądź błogosławiona
Złocista, miodopszenna
Ta sama
A wciąż inna
Z każdego rogu
Z każdej miedzy
Za którą stoi
Nasz dom.

Poetka nawiązuje też w tym utworze do bardzo istotnego w twórczości emigrantów i na wiele sposobów podejmowanego przez nich tematu pamięci – przez klasyczną filozofię i inspirowaną jej rozpoznaniem literaturę rozumianą jako „kardynalny warunek wszelkiej samoświadomej ciągłości”²⁵ – stale powracającego w jej tekstach przy wszelkich próbach pisania o przeszłości. Bieńkowska także w tym wierszu porusza – a właściwie sygnalizuje jedynie, co typowe dla jej sposobu pisania – problem zapominania, dla wielu emigrantów będący symptomem wykorzenia²⁶:

Niewidzącym spojrzeniem
Szukamy twoich rysów
Lekkim dotykaniem rąk
Próbujemy cię rozpoznać.
Ale kolory gasną
Zamiast życia
Widzimy album
Kolorowych fotografii.

(*Polska jałowcowa*, 155)

²⁵ Z. Wasilewska-Lipke, *Pisarz-emigrant we własnym teatrze pamięci na podstawie tekstów drugiej emigracji* [w:] *Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania*, red. H. Gosk, A.S. Kowalczyk, Warszawa 2005, s. 136.

²⁶ Tamże, s. 135.

Przypisuje więc pamięci właściwe jej miejsce, zgodne z konkluzją poświęconych pamięci autobiograficznej refleksji Douwe'a Draaismy: „w połowie – między tym, co trwałe, a tym, co przemija”²⁷.

Doświadczenia zesańcze

Życie Danuty Bieńkowskiej, egzystencję „intensywnie przeżywaną”²⁸, jak każda – jedyną w swoim rodzaju, bogatą, aktywną w planie zawodowym, artystycznym, społecznym, a jednocześnie – w pewnych obszarach – tak boleśnie przecież typową dla dwudziestowiecznych polskich losów, naznacza druga wojna światowa – centralne doświadczenie ubiegłego stulecia, najbardziej radykalnego rozpadu świata, jaki można sobie wyobrazić²⁹. Doświadczenie wojennego świata raniło nie tylko w dosłowny sposób. Konfrontowało ludzi z rodzącymi traumę sytuacjami granicznymi³⁰. Spojrzenie na całe stulecie z perspektywy przeżycia traumatycznego – pisze Andrzej Zieniewicz – pozwala zauważyć, że w mniejszym lub większym stopniu „wszyscy jesteśmy ofiarami

²⁷ D. Draaisma, *Dlaczego życie płynie szybciej, gdy się starzejemy. O pamięci autobiograficznej*, przeł. E. Jusewicz-Kalter, Warszawa 2006, s. 330.

²⁸ B. Miązek, *Teksty i komentarze*, Londyn 1983, s. 141.

²⁹ P. Rodak, *Wojna jako centralne doświadczenie polskiego wieku XX* [w:] *Dwudziestowieczność*, red. M. Dąbrowski i T. Wójcik, Warszawa 2004, s. 220.

³⁰ Jan Strzelecki, analizując doświadczenia wojenne, pisał: „Jeśli pojęcie sytuacji granicznej było jednym z naszych pojęć, to nie dlatego, żeśmy czytali Jaspersa, tylko dlatego, żeśmy żyli trwale w sytuacjach, którym cechy graniczności istotnie przysługiwały. Były to podstawowe sytuacje naszej pięcioletniej egzystencji, ramy naszego wtajemniczenia w wiele zjawisk życia. Pojęcie to oznacza istnienie w kręgu ostatecznych doznań ludzkiego losu, jakby na granicach doświadczeń przypadających człowiekowi jako gatunkowej istocie. [...] Dojrzwianie w ich kręgu [sytuacji granicznych – przyp. A.P.] było właściwością naszego istnienia i – czyśmy im sprościli, czy nie – pozostawiło trwałe ślad, współwplywający na nasze widzenie świata”. Tenże, *Próby świadectwa*, Warszawa 1971, s. 39–40. Zob. też: J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2009.

lub dziećmi ofiar i że to, czego byliśmy (złymi) świadkami lub co mamy w pamięci rodzinnej – załamanie gwarancji aksjologicznych, horrory, które niczym nietłumaczalne, nasuwają myśl o wycofaniu się Boga z historii, to okaże się, że cała doświadczana rzeczywistość – z jej fantomatyzacją, tysiącem spraw «zamurowanych w krypcie», z niejasnym a dręczącym poczuciem winy, z okaleczoną pamięcią i obsesyjnym poszukiwaniem korzeni, z poczuciem niedostatku tożsamości [...] – bardzo przypomina sytuację podmiotu w traumie, rozdartego między melancholijnym tu a «nieopowiadalnym», nieosiągalnym, urazowym tam, które nie może zostać adekwatnie rozpoznane i nazwane»³¹.

Bieńkowskiej – na mocy scenariusza fundowanego wyrokami historii – w udziale przypadło zatem zaznać, wspólnie z setkami tysięcy Polaków, dramatu wywiezienia w głąb Związku Radzieckiego, ze wszystkimi tego faktu późniejszymi następstwami i konsekwencjami.

W czasie wojny Europa stała się – przypomina o tym między innymi Marta Wyka – teatrem szlaków, traktów, przemieszczeń, zbiorem miejsc do opuszczenia, nie do zasiedlenia. Wojenna mapa Europy swoiście przeobraziła wojennych Europejczyków w ludzi, których Zygmunt Bauman, myśląc w perspektywie kondycji już ponowoczesnej, nazwałby włóczęgami, czyli poślednimi turystami, niekierowanymi wolnością wyboru szlaku³². Tego wyboru pozbawieni byli tak żołnierze Września, jak i później formowanych armii, cywile w panice przemieszczający się ze wschodu kraju na zachód i odwrotnie, czy wreszcie wywożeni długimi pociągami – „za winy niepopelnione”³³ – do Rosji.

³¹ A. Zieniewicz, *Odmiany paktów autobiograficznych w literaturze XX wieku (z punktu widzenia powieści)* [w:] *Dwudziestowieczność*, dz. cyt., s. 267–268.

³² Por. M. Wyka, *Literatura w punktach zerowych – uwagi o stylach wojny* [w:] tamże, s. 77.

³³ Tytuł wydanej w Rzymie w 1945 r. książki Ireny Wasilewskiej – *Za winy niepopelnione*, poświęconej losom małych więźniów i zesłańców w Rosji, jak zresztą kilka innych tytułów z obszaru literatury łagrowej, bywa w tekstach traktujących o tej literaturze wykorzystywany, z racji swej celności, w funkcji

Bieńkowska wraz z bratem, matką i jej siostrą stali się ofiarami deportacji przeprowadzonej między 20 a 30 czerwca 1940 roku³⁴ (dla nich tragiczna była noc 30 czerwca tamtego roku), która objęła niemal wyłącznie uchodźców z zachodnich i centralnych województw polskich. Do grupy tej włączono również inteligencję zawodową jako „element kontrrewolucyjny” i drobnych kupców, czyli „element spekulacyjny”, łącznie – wedle różnych polskich źródeł – trzecia deportacja objęła: 80 000³⁵, 240 000³⁶, albo nawet 400 000 osób³⁷, wśród których Polacy stanowili 10%, a przeszło 80% Żydzi. Deportowanych rozmieszczono w północnych rejonach ZSSR, okręgu archangielskim, swierdłowskim, nowosybirskim i w republikach baszkirskiej, maryjskiej oraz w Krasnojarskim Kraju.

Ludność cywilną wywiezioną do ZSRR podzielono na trzy kategorie, od których zależały ich dalsze losy i szanse przetrwania.

opisu „innej” rzeczywistości. Zob. np. I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie GULagu. Literatura łagrowa 1939–1945*, Kraków 1995, s. 190. Gustaw Herling-Grudziński w rozmowie z Włodzimierzem Boleckim o *Innym świecie* w fragmencie dotyczącym niewspółmierności doświadczeń między łagrem a katogą przypomina, że cechą tych pierwszych jest właśnie „rozdźwięk pomiędzy winami popełnionymi a przestępstwami urojonymi”. Zob. G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*, rozmowy przeprowadził, opracował i przygotował do druku W. Bolecki, Warszawa 1997, s. 113.

³⁴ Była to trzecia deportacja z czterech, które miały miejsce między wrześniem 1939 a czerwcem 1941 r. Pierwszą masową deportację władze radzieckie przeprowadziły na wschodnich ziemiach Drugiej Rzeczypospolitej 8–10 lutego, drugą od 13 do 25 kwietnia. Czwartej dokonano tuż przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. Deportacje, na mniejszą niż wcześniej skalę, odbywały się też od połowy 1944 r. do końca wojny. Zob. A. Albert, *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, cz. II: 1939–1945, Warszawa 1989, s. 320–328; C. Łuczak, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 509–517; Z.S. Siemaszko, *Polacy i Polska w drugiej wojnie światowej*, Londyn 2002, s. 30–33; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSSR w latach 1939–1986*, Gdańsk 1990, s. 45–47.

³⁵ Por. S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2004, s. 230–231.

³⁶ Por. J. Siedlecki, dz. cyt., s. 46.

³⁷ Por. P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 51.

Bieńkowska i jej rodzina to uchodźcy (*spiecpieriesieliency-bieżeńcy*), czyli ludność cywilna, którą umieszczano w specjalnych koloniach karnych. Były one położone głęboko w tajdze, w okolicy wyrobisk leśnych lub kopalń. Często był to odrutowany obszar ze zbiorowymi barakami oraz rygiem łagrowym. Kierowano tam tych wszystkich, którzy nie otrzymali formalnych wyroków, lecz powinni byli, wedle władz sowieckich, przebywać pod stałą kontrolą i nadzorem. W obozach tych istniał formalny przymus pracy. Wyżywienie oraz normy były zbliżone do obowiązujących w systemie łagrowym. Podobnie było ze wszystkimi wykroczeniami. Nadzór sprawował wojskowy komendant, najczęściej funkcjonariusz NKWD. Deportowanych obowiązywał absolutny zakaz opuszczania miejsca pobytu, to jest obozu³⁸.

Szacuje się (dokładnej liczby nie sposób ustalić), że do końca wojny wywiezionych mogło być przeszło 1 700 000 obywateli polskich, w tym około 560 000 kobiet i 138 000 dzieci³⁹.

Przeżycia, których źródłem była wojna, rodziły potrzebę zapisu – na gorąco, z pewnej perspektywy lub całkiem sporego, mierzonego niekiedy nawet kilkoma dziesiątkami lat, dystansu. Jest to zjawisko rozpoznane i obszernie opisane (i wciąż jeszcze opisywane) w rozprawach poświęconych między innymi literaturze określonej mianem dokumentu osobistego⁴⁰, a powstającej pod piórem żołnierzy wszystkich frontów, więźniów łagrów i łagrów, mieszkańców okupowanych miast, gett. Autorom dzienników, wspomnień, pamiętników, autobiografii, listów patronuje, niekiedy wyrażana wprost, odmiennie tylko formułowana, troska

³⁸ Zob. D. Boćkowski, *Jak piskłeta z gniazd. Dzieci polskie w ZSSR w okresie drugiej wojny światowej*, Warszawa – Wrocław 1995, s. 47.

³⁹ Por. P. Żaroń, dz. cyt., s. 46.

⁴⁰ Posługujący się tą kategorią badacze często podkreślają, że literaturoznawstwo zawdzięcza ją Romanowi Zimandowi, jego rozprawie *Diarysta Stefan Ż.* (Wrocław 1990). Zob. np. Z. Jaroński, *Proza dokumentu osobistego* [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka i L. Burska, Warszawa 1998, s. 325; T. Czerska, *Między autobiografią a opowieścią rodzinną*, dz. cyt., s. 25.

o uświadomienie światu zbrodniczości obu totalitaryzmów i ocalenie pamięci ofiar.

Paweł Rodak, podkreślając rolę presji historycznych wypadków w nasilaniu się osobistych praktyk piśmiennych, a zwłaszcza dzienników, zauważa też w motywacjach ich powstawania dużą rolę, obok egzystencjalnej, motywacji społecznej, historycznej i pragmatycznej⁴¹. Jacek Leociak w książce *Tekst wobec Zagłady*, analizując osobiste relacje z warszawskiego getta, w rozdziale zatytułowanym *Dlaczego pisali?* wskazuje przykłady tego typu motywacji: „by zaalarmować i wstrząsnąć sumieniem świata”, „by umarli mieli głos”, „dla przyszłego trybunału”, by to, co stało się z Żydami, „brzmiało aż do dziesiątego pokolenia, by wżarło się w sumienia, by wryło się w dusze po wszystkie czasy”⁴². Podobne deklaracje odnotowuje także piszący o literaturze łagrowej Arkadiusz Morawiec, we wstępie swej książki cytujący zobowiązanie Elie Wiesela, byłego więźnia Auschwitz i Buchenwaldu: „Jesteśmy wszyscy świadkami i czujemy się zobowiązani ponieść świadectwo ku przyszłości”⁴³.

W literaturze łagrowej, bardzo obfitym i wciąż powiększającym się zbiorze tekstów, w poznawaniu których ciągle niezastąpionymi przewodnikami są prace Marii Danilewicz Zielińskiej, Henryka Siewierskiego, Niny Taylor, Izabeli Sariusz-Skąpskiej, Eugeniusza Czaplejewicza, Tadeusza Bujnickiego⁴⁴, przesłanie to

⁴¹ Zob. P. Rodak, *Wojna i zapis. O dziennikach wojennych* [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 41–43.

⁴² Por. J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997, s. 97–129.

⁴³ E. Wiesel, *The Holocaust as a literary inspiration* [w:] E. Wiesel [i in.], *Dimensions of the Holocaust. Lectures at Northwestern University*, Evanston 1977, s. 9. Cyt. za: A. Morawiec, *Literatura w łagrze. Lager w literaturze. Fakt – temat – metafora*, Łódź 2009, s. 13.

⁴⁴ Zob. M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978; H. Siewierski, *Spotkanie narodów*, Paryż 1984; N. Taylor, *Proza zsyłkowa* [w:] *Literatura emigracyjna 1939–1989*, red. J. Garliński, Z. Jagodziński, J. Olejniczak, I. Opacki, M. Pytasz, t. 1, Katowice 1994, s. 261–289; I. Sariusz-Skąpska, dz. cyt.; E. Czaplejewicz, *Polska literatura łagrowa*, Warszawa 1992; T. Bujnicki, *Obrazy*

przybiera niekiedy formę tytułów – tych najbardziej znanych: *W domu niewoli*, *Na nieludzkiej ziemi*, *Inny świat*, i znanych nieco mniej: *Widziałem piekło*, *Pod krwawym niebem*, czy też: *Powiedz Zachodowi*, *Ty musisz żyć, aby dać świadectwo prawdzie*, *Jeśli zapomnę o nich...*⁴⁵, także wielu dedykacji, m.in.: „Tym, którzy tam zginęli i giną”⁴⁶, czy mott, np. „Bądźcie przekłęci, jeśli po wyjściu stąd – zachowacie milczenie”⁴⁷.

„innego świata” (*Losy Polaków w latach 1939–1945 na terytorium ZSSR w emigracyjnej prozie literackiej*), „Przegląd Humanistyczny” 1990, nr 4, s. 31–42.

⁴⁵ Są to tytuły książek: Beaty Obertyńskiej, Józefa Czapskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Remigiusza Kranca, Stanisława Piekuta, Jerzego Gliksmana, Dominika Mieczysława Baczyńskiego, Grażyny Lipińskiej. Autorka wymieniona jako ostatnia ze słów bohatera Mickiewicza: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie...” uczyniła swoje credo. Jej znakomita pamięć, nawet na tle tej literatury, wyrosłej przecież w większości z pracy pamięci, robi wrażenie. Z podziwem o wysiłku pamięci Lipińskiej wyraża się w swojej książce Sariusz-Skąpska. Por. I. Sariusz-Skąpska, dz. cyt., s. 249. Grażyna Lipińska zaraz na wstępie swoich zapisków notuje: „W czasie bezsennych nocy powraca do mnie niedawna przeszłość. Przychodzą wspomnienia zdarzeń i doznań na pewno nieznaczących w skali światowej, ale dla przeżywającego je człowieka ogromnych, ponad miarę jego sił. Przesuwają się ludzie, ludzie, ludzie. I ci twardzi, niepokorni, nigdy niepokonani i niezliczone mrowie tych poniżonych, wdeptanych w błoto i wreszcie nieprzebrane masy istot odczłowieczonych. [...] Widzę twarze moich towarzyszy czasem spokojne, częściej obolałe, umęczone, widzę również twarze naszych dręczycieli. O jednych i drugich wiem tak wiele, ale daremnie szukam w pamięci ich nazwisk i adresów. Ci ludzie bez imion patrzą na mnie z wyrzutem i żądają słów mówiących o nich”. G. Lipińska, *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988, s. 7.

⁴⁶ B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005.

⁴⁷ To motto z umieszczoną w nawiasie informacją: „Pozostający w obozie, odchodzącym na swobodę” zawiera książka Witolda Olszewskiego *Budujemy kanał. Wspomnienia kierownika biura planowania*, Rzym 1947; tych spraw dotyka też wstęp generała Władysława Andersa poprzedzający *Diabła w raj* Tadeusza Wittlina (Warszawa 1990): „Pisząc to, co widzieliśmy na własne oczy, a co dla Zachodu było i ciągle jeszcze jest niewidoczne, spełniamy swój obowiązek wobec własnego narodu i wobec całego cywilizowanego świata. Dotrzyliśmy też w ten sposób przyrzeczenia, danego współtowarzyszom niedoli, należącem do różnych narodowości, którym los kazał nadal pozostać w pętach okrutnej przemocy. Gdy wychodziliśmy z więzień i obozów, zwracali się oni do nas z błagalną prośbą: «Powiedzcie światu!...»”.

W obręb tej – jak pisze Sariusz-Skąpska – literatury kierowanej „obowiązkiem pamięci”⁴⁸ Danuta Irena Bieńkowska wpisuje się opublikowanym pośmiertnie quasi-dziennikiem *Droga do Rosji. Fragmenty z dziennika (Autentyk)*, opowiadaniem *Północ i południe. Szkice z Rosji* oraz *Tory*. Pierwszy z wymienionych tekstów powstał w 1945 lub 1946 roku w Indiach, a więc w czasie – jak to określa Eugeniusz Czaplejewicz – prawdziwego wybuchu literatury łagrowej⁴⁹, następującego po zakończeniu wojny i trwającego w przybliżeniu do 1953 roku. Opowiadanie *Tory* drukowane było w londyńskich „Wiadomościach” w roku 1965 i być może w tym mniej więcej czasie powstało. Nawet jednak wgląd w archiwa Bieńkowskiej ani czasu powstania tego utworu, ani opowiadań zebranych pod wspólnym tytułem *Północ i południe. Szkice z Rosji* – jak wszystkie powyżej wymienione teksty zawartych w zbiorczym wydaniu utworów tej autorki – precyzyjnie ustalić nie pozwala. Na pewno powiedzieć można tylko (i wyciągnąć z tego stosowne wnioski), że narratorów opowiadań cechuje, w stosunku do podmiotu mówiącego w *Drodze do Rosji*, wyraźniejszy dystans czasowy wobec wydarzeń będących przedmiotem opisu.

Droga do Rosji jest – o czym informuje poprzedzająca ją nota – pierwszym większym, nieukończonym utworem Bieńkowskiej, w którym opisuje ona, w oparciu o poczynione notatki⁵⁰, wyda-

⁴⁸ I. Sariusz-Skąpska, dz. cyt., s. 146. Wiele tekstów z tego obszaru powstało inspirowanych inicjatywami instytucji o charakterze społecznym i paranaukowym, ogłaszających konkursy i publikujących ich wyniki. Wystarczy wskazać np. wspomnienia (130 dzieci i 36 dorosłych osób) zawarte w „*W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali*”. *Polska a Rosja 1939–42*, opracowane przez Jana Tomasza Grossa i Irenę Grudzińską-Gross na podstawie zbiorów archiwum Instytutu Hoovera w Stanford (pierwsze wydanie: Aneks, Londyn 1983), jak też publikowane w wielu czasopismach (m.in. w „Karcie”), wydawane w ramach serii: „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z Wrocławia, „Z Nieludzkiej Ziemi” lubelskiego wydawnictwa Norbertinum, „Biblioteka Wschodnia” czy w wielu tomach „Wspomnień Sybiraków” (redagowanych m.in. przez Janusza Przewłockiego).

⁴⁹ Zob. E. Czaplejewicz, dz. cyt., s. 43.

⁵⁰ I. Sariusz-Skąpska podkreśla, że bardzo nieliczna jest grupa tekstów, które powstały na podstawie autentycznych zachowanych notatek „przywiezionych

rzenia między 1 lipca a 9 sierpnia 1940 roku. Opracowała je, jak już wspomniałam, pięć, sześć lat później, nadając konsekwentnie swym zapiskom (albo tylko utrwalając i poprawiając postać już istniejącą) formę dziennika – krótkiej formy autobiograficznej, której powstanie motywowane było czynnikami zewnętrznymi, wyznaczającymi wyraźne zmiany życiowe⁵¹. W dzienniku Bieńkowska akcentowała nawet momenty zapisywania na gorąco wrażeń z trwającej 21 dni zesłańczej podróży i pierwszych dni obozowego życia, na przykład: „zabieram się do pamiętnika w oczekiwaniu na wozy, które po nas mają zajechać” (*Droga do Rosji. Fragmenty z dziennika*, s. 252)⁵².

Jakkolwiek w tekstach autobiograficznych często zdarza się, że występujące w tytule lub podtytule określenia gatunkowe nie odpowiadają, a nawet niekiedy prowokacyjnie przeczą rzeczywistemu charakterowi wypowiedzi⁵³, to u Bieńkowskiej mamy do czynienia z w pełni dziennikową formą: od zachowania datowanych zapisów dziennych począwszy, na narracji – zwartej, oszczędnej, obywatelskiej się praktycznie bez szerszych komentarzy i interpretacji, sprawiającej wrażenie czynionej „na gorąco” i podporządkowanej przede wszystkim utrwalaniu bieżących wydarzeń⁵⁴, zorientowanej zatem na pozostawienie śladu⁵⁵ po sobie i świecie, którego było się uczestnikiem – skończywszy. Ta funkcja dziennika wiąże się

«stamtąd» i pisanych «wtedy» lub tuż po uwolnieniu autorów z GUŁagu”. Zob. I. Sariusz-Skapska, dz. cyt., s. 128.

⁵¹ M. Czermińska, *O autobiografii i autobiograficzności* [w:] *Autobiografia*, red. M. Czermińska, Gdańsk 2009, s. 13.

⁵² Odtąd, cytując ten tekst – *Droga do Rosji. Fragmenty z dziennika (Autentyk)* – w nawiasie będę podawała skrót tytułu – DR i cyfrę odsyłającą do odpowiedniej strony.

⁵³ Zob. M. Czermińska, dz. cyt., s. 14.

⁵⁴ Por. hasło „Dziennik” [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1998, s. 118.

⁵⁵ „Serią datowanych śladów” określa dziennik – w swej najnowszej i najkrótszej jego definicji – Philippe Lejeune. Zob. Ph. Lejeune, *Koronka. Dziennik jako seria datowanych śladów*, przeł. i przypisami opatrzyli M. i P. Rodakowie, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4.

z postawą świadka, pierwszą z trzech postaw autobiograficznych wyróżnionych przez Małgorzatę Czermińską⁵⁶.

Tym bardziej w tekście Danuty Bieńkowskiej, wtedy jeszcze Czech, zastanawiające jest powierzenie dziennikowej narracji, rzeczowej i jak się wydaje – wiarygodnej, swojej matce. Formalne „zawikłania” tego, jak słusznie go nazwano, quasi-dziennika⁵⁷, oraz narzucające się – wobec jawnej autobiograficzności literatury łagrowej – spostrzeżenie, że większość opowiadań Bieńkowskiej z tego kręgu tematycznego pisana jest w pierwszej, ale nie tożsamej z autorką osobie, zastanawiało już recenzentkę *Między brzegami*: „Czy chodzi o obiektywizację własnych przeżyć i nadanie im waloru powszechności, czy też o maskowanie się? Czy to próba sił w formach literackich, czy ucieczka od formy autobiograficznej najbardziej bezpośredniej?”⁵⁸. Janina Katz-Hewetson, dostrzegając, że Bieńkowska „wiele spraw jakby celowo przemilcza”⁵⁹, wyznaczyła jednocześnie swoimi pytaniami obszary, na których najpewniej sytuują się odpowiedzi.

Pozostając w kręgu hipotez, domyślać się wolno, że osiemnasto-, dziewiętnastolatka spisująca dramatyczne doświadczenia dziecka, jakim była w roku 1940, mogła starać się uwiarygodnić swe przejścia autorytetem osoby dorosłej. Brak tożsamości autorki i narratorki-bohaterki, stojący w sprzeczności z postulowaną przez Philippe’a Lejeune’a dla paktu autobiograficznego jednością tych trzech instancji⁶⁰, staje się literackim zabiegiem uwierzytelniającym świadectwo, szukaniem najlepszej formy porozumienia

⁵⁶ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie* [w:] *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 19.

⁵⁷ B. Tarnowska, dz. cyt., s. 313. Wcześniej określenia niby-dziennik w odniesieniu do *Drogi do Rosji* użyła I. Sariusz-Skąpska. Por. I. Sariusz-Skąpska, dz. cyt., s. 132.

⁵⁸ J. Katz-Hewetson, *Między brzegami*, „Kultura” 1979, nr 1–2, s. 187.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Ph. Lejeune, *Pakt autobiograficzny* [w:] *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. W. Grajewski i in., red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001, s. 21–56.

z czytelnikiem – godzącej „denotację z konotacją, intencję autora-świadka z intencją odbiorcy”⁶¹.

To, że Bieńkowska narratorką swej relacji z zesłania czyni matkę, w kontekście literatury łagrowej nabiera szczególnego znaczenia wobec odnajdywanych na jej kartach zapisów postaw matek, których heroiczności wielu nieletnich uczestników Golgoty Wschodu w całości zawdzięcza przeżycie⁶².

⁶¹ M. Delaperrière, *Świadectwo jako problem literacki* [w:] *taż, Pod znakiem antynomii. Studia i szkice o polskiej literaturze XX wieku*, Kraków 2006, s. 97.

⁶² Antoni Kuczyński w zamknięciu uwag o roli matek walczących o dzieci od pierwszych chwil wysiedlenia sugeruje potrzebę szerszego opracowania tego tematu. Pisze: „Dziecięcy świat skażony zesłaniem i matka – to wielowątkowa optyka licznych wspomnień i innych źródłowych zapisów. Wywieść z tego można wizerunek psychologiczny łączący się z pogłębioną wizją dziecięcego spojrzenia na te kwestie. Odnotowanie tych problemów to zaledwie preambula do szczegółowej monografii”. Por. A. Kuczyński, *Wysiedlenie i podróż w nieznanie* [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSSR w latach 1940–1946*. *Studia*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 62. Do zasygnalizowanego tu zagadnienia nawiązuje też dedykacja poprzedzająca, liczącą przeszło siedemset stron, zbiorową pracę wydaną staraniem Koła Polaków z Indii 1942–1948, zatytułowaną *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Warszawa 2002 (wyd. pierwsze: Londyn 2000): „Naszym Matkom, tym, które przeżyły, i tym, których mogły znaczyć szlak naszej wędrówki, których poświęcenie, samozaparcie, odwaga i miłość towarzyszyły nam zawsze”. Natomiast np. Grażyna Jonkajtys-Luba we wstępie do drugiego wydania swych wspomnień pisze: „Nasza mama [...] była taka sama jak większość matek rodzin wywiezionych z Polski. To przede wszystkim dzięki ich rozsądkowi i uporowi większość zesłańców zawdzięcza swój powrót, wbrew zaleceniom i zamierzeniom władców z Kremla. Tylko one – kobiety polskie – uratowały rodziny od całkowitej zagłady”. Zob. G. Jonkajtys-Luba, „...was na to zdies' przywiezli, sztab wy podochli”. *Kazachstan 1940–1946*, Lublin 2002, s. 9. Tragiczne losy dzieci wywiezionych do sowieckich łagrów, osieroconych, rozłączonych z rodzinami w zesłańczej zawierusze przybliżają m.in.: W. Hort (H. Ordonówna), *Tulacze dzieci*, Warszawa 1990 (1948); Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, Londyn 1960; „*W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali*”, dz. cyt.; D. Boćkowski, *Jak pisklęta z gniazd. Dzieci polskie w ZSRR w okresie II wojny światowej*, dz. cyt.; *Tulacze dzieci*, wybór, oprac., red., indeksy K. Sulkiewicz, Warszawa 1995.

Poruszające portrety matek niosą ze sobą powieści „dzieci wojny”⁶³, nieco młodszych od Bieńkowskiej, ale o podobnych, w Rosji nabytych, doświadczeniach: Zbigniewa Dominy (urodzonego w 1929 r.), z rocznika 1931 – Jerzego Krzysztonia i Andrzeja Czycibora-Piotrowskiego, dedykującego swój utwór pamięci mamy, czy Piotra Bednarskiego (urodzonego w 1938 r.). Wydane były – z wyjątkiem znacznie wcześniejszej, otwierającej niejako (po *Cedrowych orzechach. Opowiadaniach syberyjskich* Dominy z 1974 roku) kraj na tę tematykę dylogii Krzysztonia: *Wielbłąd na stepie* (1978) i *Krzyż Południa* (1983) – pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego i na początku tego wieku⁶⁴. Odmienne w podejściu do tradycji literackiej, wykorzystaniu konwencji i poetyk, obrazują rolę, jaką w wojennym, pozbawionym jakichkolwiek znamion stałości świecie odgrywała matka – „jedyne trwały znak ładu dzieciństwa”⁶⁵. Najpełniej wyraża ją ustami swego bohatera Czycibor-Piotrowski: „dopóki jest mama [...] dom można zbudować wszędzie”⁶⁶. Wymienione utwory kreują – mitologizują⁶⁷

⁶³ O „dzieciach wojny” Sławomir Mrozek (rocznik 1930) pisał: „Jestem dzieckiem wojny. Tak zwykle się nazywać urodzonych między 1939 a 1945. Pomyłka. Dziećmi wojny są ci, którzy już podczas wojny byli dziećmi, a nie dopiero niemowlętami. Którzy już cokolwiek wiedzieli i dzięki temu mogli wiedzieć, że wojna jest alternatywą pokoju. Przeżywali wojnę inaczej i silniej niż dorośli. [...] Starsi od nas byli uczestnikami wojny, my jej świadkami. Biernymi, jeśli za aktywność uznać tylko aktywność zewnętrzną. Uczestnikami bardziej czynnymi niż dorośli, jeżeli za aktywność uznamy działanie psychiczne”. S. Mrozek, *Małe listy*, Kraków 1981, s. 41.

⁶⁴ Mam na myśli następujące powieści: Piotra Bednarskiego *Błękitne śniegi*, Warszawa 1996; Andrzeja Czycibora-Piotrowskiego *Rzeczy nienasycone*, Warszawa 1999; Zbigniewa Dominy *Syberiańska polska*, Warszawa 2001.

⁶⁵ G. Leszczyński, *Gra w dzieciństwo. Proza wspomnieniowa schyłku wieku* [w:] *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*, red. A. Lam, T. Wroczyński, Warszawa 2002, s. 237.

⁶⁶ A. Czycibor-Piotrowski, dz. cyt., s. 88. Bez mała identyczne zdanie – „Bo tam jest nasz dom, gdzie jest mama!” – zanotowała Bieńkowska w niepublikowanym dzienniku z okresu pobytu w Iranie.

⁶⁷ Na mitologizację matek zwracają uwagę recenzenci powieści P. Bednarskiego i A. Czycibora-Piotrowskiego. Por. m.in.: M. Orski, *W świecie gorszym niż*

wręcz jak Czcibor-Piotrowski czy Bednarski – obrazy kobiet nie tylko niezwykle dzielnych: „przetrwąć, uchronić dzieci, przetrwać i wrócić”⁶⁸, mądrych, dobrych, ale też obdarzonych zjawiskową urodą – matka z *Błękitnych śniegów* nazywana jest po prostu: Piękno.

W opowiadaniu *Licytacja* Bieńkowska – daleka od mitologizowania wojennych losów Polaków w ogóle, a Sybiraków szczególnie, piętnująca konkretne postawy „bezwolnych ofiar historii” – ze świata, w którym, jak pisze, „homo homini lupus”, wyodrębnia jedną tylko nieskalaną wartość: „jasnym promieniem była miłość matek. Z małymi wyjątkami ta nie zawodziła” (*Licytacja*, 282). To właśnie zasługą matek z opowiadań *O Polsce* i *Przygoda* jest to, że ich dzieci jako „złą bajkę” przyjmują trudne warunki wysiedlenia, a potem też w kategoriach „przygody”, „kolorowego filmu” i „snu” pamiętają swoją, za sprawą NKWD rozpoczętą, „podróż w nieznaną”. Bieńkowska pisze:

I tak rozpoczęła się ich wielka „przygoda” po morzach i po lądach, pociągami, statkami, lub zwyczajnie pieszo, lub nawet na osie. I przygody cieszyły ich zawsze, lub prawie zawsze, tzn. wtedy, kiedy mieli co jeść. A od tego była matka, matka smutna wprawdzie, ale niezłamana, dzieląca między nich ostatnią kromkę chleba, bo ona sama „nigdy nie była głodna”.

(*Przygoda*, 274)

Tylko konsekwencja operowania cudzysłowem przy użyciu wyrazu „przygoda” zaznacza różnicę w dojrzałej – w stosunku do dziecięcej – ocenie obfitującej w dramatyczne wydarzenia przeszłości.

Niespełna czterostronicowa *Przygoda* zdaje się nawiązywać do *Drogi do Rosji*. I tam, i tu w narracji mieszają się perspektywy – dorosła i dziecięca. W *Przygodzie* jednak ta druga, której znaków pilnie wyszukiwać trzeba w dzienniku, wyrażana jest bardzo klarownie. Dlatego w opowiadaniu niepokojowi dorosłych odpo-

jaskiniowców, „Przegląd Powszechny” 1997, nr 5; A. Czachowska, *Chora pamięć*, „Twórczość” 2000, nr 9.

⁶⁸ J. Krzysztoń, *Wielbłąd na stepie*, Warszawa 1987, s. 9.

wiada ciekawość dzieci, strachowi – ich zdziwienie. Na plan pierwszy, tak z opisanego okresu poprzedzającego wywiezienie rodziny, jak i samej podróży, wysuwa się właśnie obok odbieranego jako znak zagrożenia płaczu matki entuzjastycznie wyrażana przez dzieci chęć przeżycia przygody.

O traktowaniu przez dzieci jak przygodę najtrudniejszych nawet przejść zesłańczego losu dowodzą spisane po latach ich wspomnienia – tak fabularyzowane, jak i nastawione na relacje faktograficzne, dokumentarne. Na okładce *Wielbłąda na stepie* Jerzego Krzysztonia czytamy: „Podczas wojny przeżyłem kilka chłonnych lat dzieciństwa w Kazachstanie i Uzbekistanie. Gdybym wówczas był człowiekiem dorosłym, zapewne nigdy nie napisałbym podobnej książki, gdyż wątpię, aby mi w ówczesnych okolicznościach patronował duch wielkiej przygody”⁶⁹. Krzysztoniowi wtóruje Jan Onoszko we wstępie do swych syberyjskich wspomnień: „Niektóre tragiczne zdarzenia opisuję nawet może nieco zabawnie, jako przygodę, ale tak je wtedy jako dziecko postrzegałem. Nie zawsze zdawałem sobie sprawę ze skutków zdarzenia, może to i dobrze, gdyż takie usposobienie pomagało mi przetrwać”⁷⁰.

Elementem przygody rozumianej zwykle jako wychodzenie naprzeciw przeznaczeniu czy walka z losem jest podróż i takiej właśnie wyprawy „w nieznaną do krainy zimnych mórz i gorących stepów, niedźwiedzi i wielbłądów” (*Przygoda*, 273) z niecierpliwością wyczekują mali bohaterowie Bieńkowskiej. W opowiadaniu tym relacja z podróży do Rosji podporządkowana jest fascynacji przemierzaną przestrzenią. W epickiej narracji Bieńkowska owo – jak to ujmuje – „dziwowanie się światu” puentuje niejako, wtrąconą w nawias, kanoniczną strofą literatury dziecięcej:

Jadą, jadą dzieci drogą
Siostrzyczka i brat
I nadziwić się nie mogą
Jaki piękny jest ten świat.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ J. Onoszko, *Syberia – moje dzieciństwo*, Lublin 2008, s. 7.

Tym samym uwadze czytelnika narzuca skojarzenie odrębności doświadczeń wynikających z zaspokojenia dziecięcej ciekawości świata bohaterów Konopnickiej i swoich.

W *Drodze do Rosji* nie odnajdziemy swoistego prologu, jaki w większości skonwencjonalizowanych tekstów zsyłkowo-łagrowych, preferujących porządek reportażowo-biograficzny, a układających się w schemat polskiego losu, stanowią opisy świata przedwojennego, nie poznamy bliższych okoliczności aresztowania bohaterów (poświęcony jest im jeden tylko krótki akapit)⁷¹. Zgodnie z tytułem *Droga do Rosji* jest prawie w całości (dokładnie – w trzech czwartych) podporządkowana relacji z podróży do miejsca pracy przymusowej w *lesopunkcie* Oczeja, której poszczególne etapy (między innymi: Dubno, Kazatin, Kijów, Charków, Krasnoufimsk, Swierdłowski, Perm, Kotłas, Jaryńsk, Czorwa) dziennik skrupulatnie odnotowuje. Tym samym przynależy do niemałej grupy utworów z tego kręgu, w których zasadniczą funkcję strukturalną pełni motyw drogi – rozumianej nie tylko w sensie potocznym, ale także symbolicznym.

Ten pierwszy sens zapiski Bieńkowskiej i wiele innych tekstów literatury łagrowej realizują, podporządkowując narracje „uczestników historii”⁷² kolejnym etapom przymusowej podróży i miejscom pobytu, pozwalając tym samym „ulożyć pierwszą mapę Gułagu”⁷³. Nawet jednak dzienniki ograniczające się do odnotowywania nazw geograficznych bywają osnute wokół obrazu

⁷¹ Utwory z kręgu literatury łagrowej, określanej też zsyłkową (np. przez Marię Danilewicz Zielińską, Ninę Taylor w przywoływanych tu już pracach) różnią się – jak pisze m.in. T. Bujnicki – „przede wszystkim stopniem represji (deportacja, więzienie, łagier) oraz miejscami pobytu, natomiast w bardzo zbliżony sposób przedstawiają sytuacje jednostek i zbiorowości, ich tło i główne wątki”. „Modelowa struktura dzieła zsyłkowo-łagrowego” zawiera opisy: „prywatnego świata” sprzed wybuchu wojny, okoliczności aresztowania, więzienia, drogi (na zesłanie, do łagru), zmagania się z „innym światem” i ponownego, tym razem indywidualnego, przebywania tras wiodących do wolności”. Por. T. Bujnicki, dz. cyt., s. 33–39.

⁷² E. Czaplejewicz, dz. cyt., s. 48.

⁷³ Zob. I. Sariusz-Skapska, dz. cyt., s. 58.

„wędrowania” jako figury ludzkiego losu⁷⁴, przemierzanie przestrzeni, dróg łatwych, trudnych, rozstajnych – rozumianych dosłownie i przenośnie – sprzęgając z poznaniem i wewnętrzną przemianą⁷⁵. Niektóre tytuły literatury łagrowej – wskazuje na to też w swojej książce Sariusz-Skąpska, wymieniając obok *Drogi do Rosji* Bieńkowskiej między innymi: *Z łagru Nachodka do Ziemi Świętej* Bronisława Brzezickiego, *Na polskim szlaku* Klemensa Rudnickiego, *Na mongolskich bezdrożach* Magdaleny Dubanowiczowej, *Przez kraj niewoli* Jana Kazimierza Umiastowskiego – sprawiają, że „droga” „staje się uniwersalną kategorią przestrzeni i oznacza «wędrowanie przez życie», «zmaganie z losem», «tulałkę»”⁷⁶. Jednocześnie utwory te odbiera się – poprzez tytuł, zawartość, tekstowe nawiązania – jako kolejne ogniwo polskiego toposu powtarzającego ukształtowany w romantyzmie schemat drogi wygnańczej, martyrologicznej, znanej z historii i literatury, a szczególnie z *Ustępu* III części *Dziadów* oraz *Anhellego*⁷⁷. Bardzo dobrym przykładem „żywołności [...] romantycznej frazy”⁷⁸ jest właśnie tytuł dziennika Bieńkowskiej z drogi na zesłanie.

W nawiązaniu do motywu drogi, którego obfitość występowała w literaturze światowej dyktuje Michaiłowi Bachtinowi przekonanie, że „rzadko który utwór obywa się bez jakichkolwiek wariantów motywu drogi”⁷⁹, warto podkreślić, że *Droga do Rosji*, jak zresztą wszystkie teksty z obszaru tematycznie jej bliskiemu, stanowi opis wyjątkowo „trudnej drogi”, łączącej się dla przemierzają-

⁷⁴ Tamże, s. 59.

⁷⁵ Por. P. Kowalski, *Droga, wędrówka, turystyka w kulturze popularnej* [w:] *Przestrzenie, miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich. Studia*, red. P. Kowalski, Opole 2001, s. 7.

⁷⁶ I. Sariusz-Skąpska, dz. cyt., s. 59.

⁷⁷ Por. T. Bujnicki, dz. cyt., s. 38. Wołgę i Ural przemierzał też bohater *Dzi- kich plemion* Buchary Juliusza Verne’a i to skojarzenie z młodzieńczą lekturą mogło być pasjonujące dla odbywających przymusową podróż do Rosji jej młodych uczestników. Zob. I. Sariusz-Skąpska, dz. cyt., s. 60.

⁷⁸ Tamże, s. 59.

⁷⁹ Zob. M. Bachtin, *Czas i przestrzeń w powieści*, przeł. J. Faryno, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 4, s. 308.

cych ją ludzi, niczym dla kulturowych bohaterów, z ideą próby⁸⁰. Nim deportowani osiedli w warunkach granicznych, droga weryfikowała do ostateczności ich biologiczną i psychiczną odporność⁸¹. Komentarz Bieńkowskiej do uciążliwości podróży statkiem odnotowany pod datą 17 lipca brzmi: „nie sposób wytrzymać nawet parę godzin! A jednak trzeba będzie [...] wytrzymać” (DR, 239). Natomiast w cytowanym już opowiadaniu *Licytacja* autorka po pełnej goryczy charakterystyce ofiar stalinowskiego totalitaryzmu: „Byliśmy bezwolnymi ofiarami historii, anonimowym nawozem, który użyźnił pola syberyjskie i stopy azjatyckie” zdaniem „Bo umrzeć jest najprościej. Po prostu człowiek się kładzie, poddaje się losowi, o nic więcej nie walczy” broni nieefektownego heroizmu przetrwania, który każe walczyć o łyk wody i kęs strawy, nędzny łachman, a przede wszystkim o pokonanie wszechogarniającego „poczucia beznadziejności”.

Z drugiej strony Bieńkowska czujnie przyglądająca się sobie i innym *bieżeńcom* już po niespełna dwóch tygodniach przymusowej podróży jak zawsze lakonicznie stwierdza: „Po trochę robimy się bydlętami” (DR, 233). Obserwuje zatem zmiany, które w zachowaniu i mentalności ludzi poczyniła zesłańcza droga. Z semantyką drogi zresztą nierozzerwalnie związane jest pojęcie zmian miejsca w przestrzeni, ale też wszystkich zmian dotyczących człowieka. Systemy filozoficzne i religijne, dla których droga jest elementem konstytutywnym, wiązały je z rozwojem wewnętrznym, techniką samodoskonalenia⁸². Zacytowana powyżej uwaga uzmysławia, że pokonywanie „drogi do Rosji” niosło ze sobą także inne, stojące w sprzeczności z tą ideą, zmiany.

⁸⁰ Antropologiczne ujęcie motywu drogi w literaturze jest tematem inspirujących rozważań Anny Wieczorkiewicz. Zob. A. Wieczorkiewicz, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz i włóczęga*, Gdańsk 1996.

⁸¹ P. Bortkiewicz, *Deheroizacja śmierci w warunkach łagrowych (w świetle wybranej polskiej literatury pamiętnikarskiej)* [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. 2, Wrocław 1998, s. 291.

⁸² Por. A. Wieczorkiewicz, dz. cyt., s. 15.

„Każda epoka – pisze Janina Kamionka-Straszakowa – wychodząc od praktyki społecznej, od stylu życia i sposobu podróżowania, od motywacji, zadań i celów przyświecających podróżnikowi, budowała właściwy sobie dominujący syndrom podróży, tworzyła korespondującą z kształtem rzeczywistości społeczno-historycznej i z charakterem przeświadczeń światopoglądowych własną wizję człowieka-wędrowca”⁸³. Dwudziesty wiek charakteryzują tymczasem także takie jak utrwalone w dzienniku i opowiadaniach Bieńkowskiej oraz wielu innych utworach literatury łagrowej „podróże”, dostarczające ich uczestnikom bolesną, czasem nie do udźwignięcia wiedzę o świecie i swoim w nim udziale.

Również Ida Fink swej powieści – przynależnej, podobnie jak utwory z omawianego w tym podrozdziale kręgu, do „literatury cierpienia”⁸⁴ – nadaje tytuł *Podróż*, utrwalając pod tą metaforą wojenne doświadczenia (szantaży, denuncjacji, ucieczek: z getta, z fabryki i gospodarstw rolnych w Rzeszy oraz warunkujących przeżycie kilkakrotnych zmian personaliów) o parę lat starszej od Bieńkowskiej bohaterki i jej siostry.

⁸³ J. Kamionka-Straszakowa, *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki*, Wrocław 1992, s. 6.

⁸⁴ „Literatura cierpienia” to określenie Jerzego Świącha, którym obejmował świadectwa literackie i dokumentalne utrwalające doświadczenia Holocaustu, obozów koncentracyjnych i gułagów. Por. J. Świąch, *Literatura cierpienia i cierpienia literatury* [w:] *Świadectwa i powroty niehumanitarnego czasu. Materiały konferencji naukowej poświęconej martyrologii lat II wojny światowej w literaturze*, red. J. Świąch, Lublin 1990, s. 79–103. Co ciekawe, podobnego określenia – „literatura cierpiąca” użyła D. Bieńkowska w artykule opublikowanym w 1968 r. w „Wiadomościach”, w którym przyglądała się najważniejszym, w swym odczuciu, tendencjom i nazwiskom powojennej literatury krajowej. Pisała: „Literatura cierpiąca, literatura wychylona w przeszłość i w wojnę, pełna przemilczeń i kryjących się w przemilczeniach problemów, literatura brutalnie pojętej miłości i śmierci – wabi i zniechęca, przyciąga i odpycha. Można się w niej zakochać, można ją znienawidzić, można się do reszty zgubić na jej splątanych ścieżkach i można siebie nagle odnaleźć w jakimś niepozornym liryku. Można by jeszcze dużo mówić, ale może lepiej jest milczeć? Milczenie jest wybaczalne”. D.I. Bieńkowska, *Ilu mamy Brandysów, czyli niektóre kłopoty literaturoznawcy*, „Wiadomości” 1968, nr 45, s. 5.

Autorka *Drogi do Rosji* jawi się jako uważna i wnikliwa obserwatorka. Włodzimierz Odojewski uznał, że nieprzemijającą wartość książkom dotyczącym przeżyć z łagrów i zesłania pisany przez kobiety nadaje zanotowana na ich kartach „prawda udręk codziennego dnia”⁸⁵. W drobiazgowym opisanu realiów młoda Bieńkowska nie ustępuje dojrzałszym od siebie autorkom wspomnień, między innymi Beacie Obertyńskiej, Barbarze Skardze, Magdalenie Dubanowiczowej czy Oli Watowej. Podobnie jak one i szereg innych kobiet spisujących swe tułaczce doświadczenia – „mikrohistorie”⁸⁶, Bieńkowska sytuuje się w roli „archiwistki zdarzeń” świadomej, że odnotowywane przez nią sytuacje „codzienne” nie są „zwyczajne”. Rzeczowość, szczegółowość obserwacji, wierność detalom uderza od początku zapisów⁸⁷:

Stało się – wczoraj o godzinie 1-ej w nocy załadowano nas do wagonów. Ze wszystkich dworców Lwowa już od paru dni wyruszają długie, długie transporty z bieżęciami. Przyszła kolej na nas. Nasz wagon nr 429507, ósmy od lokomotywy. Ciekawam, na jak długo wagon ten będzie mieszkaniem dla 35 osób? Droga przed nami daleka, a postój we Lwowie długi. Pomimo strasznych warunków higienicznych, duchoty, brudu, zapachu cyrkowego (wagon po koniach, co z przyjemnością stwierdziliśmy po rozsypnym owsie – lepsze konie niż ludzie, bo chyba wszy nie mają), a więc pomimo tych warunków jakoś człowiek różnie się czuje, nie ma już tego obrzydliwego wyczekiwania, nadśluchiwanie, czy już nie zajeżdżają po nas.

(DR, 219)

⁸⁵ W. Odojewski, *Kobieca literatura zsyłkowo-łagrowa* [w:] tenże, *Raptularz krytyczny*, Lublin 1994, s. 90.

⁸⁶ Na temat mikrohistorii i jej roli we współczesnej historiografii zob. F. Ankersmit, *Pochwała subiektywności* [w:] tenże, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp E. Domańska, Kraków 2004; E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999.

⁸⁷ Używam określenia „zapis” za Pawłem Rodakiem, przekonującym, że lepiej oddaje ono naturę diarystycznego dyskursu niż tekst. „Zapis odsyła nas do tego – pisze P. Rodak – co momentalne, nieciągłe, dynamiczne [...]. Tekst – przeciwnie – do tego, co strukturalne, ciągłe, statyczne [...]. Zapis jest związany z czynnością zapisywania, z pewną *praxis*, której składnik stanowi”. Por. P. Rodak, *Dziennik osobisty i historia* [w:] *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia*, red. W. Bolecki i J. Madejski, Warszawa 2010, s. 306.

We fragmencie tym zwraca uwagę informacja, pojawiająca się również w innych relacjach, o udręce oczekiwania na „wypełnienie się przeznaczeń” – narastającym z miesiąca na miesiąc, a potem z dnia na dzień strachu przed aresztowaniami i wywózkami⁸⁸. Bardzo charakterystyczny z tego punktu widzenia jest początek sięgającej po konwencje beletrystyczne⁸⁹ książki Beaty Obertyńskiej: „Pogoda ku końcowi lata 1939 była złota i spokojna, jakby na urągowisko wszelkiej okropności wojny, która szła, która była tuż, której złowrogi powiew czuło się w powietrzu od dawna”⁹⁰.

W dalszej części dziennika Bieńkowska wciąż precyzyjnie zapisuje wszystkie – znane też z innych świadectw – trudy odbywanej pociągiem, statkiem, a następnie pieszo „niehumanitarnej” podróży: ciasnotę, pragnienie, brak powietrza i upał, potem dokuczliwy chłód, brud i pojawienie się w transporcie wszy, aż po uwagi o prawdziwym w tych warunkach problemie załatwiania potrzeb higienicznych. Zapisuje to, czym, kiedy i w jakich warunkach karmieni byli zesłańcy, informuje o cenach i wadze zdobywanych na postojach produktów spożywczych i tytoniu. Skrupulatność relacji w tym obszarze tłumaczyć można najpewniej przedwczesną dojrzałością głodnego dziecka⁹¹.

⁸⁸ Wspomina też o tym Bieńkowska w swych czynionych w Iranie zapisach: „Wszyscy aż nadto dobrze pamiętamy te bezsenne noce 40 roku, spędzone na oczekiwaniu, kiedy przyjdą?! Gdy wraz ze zmierzchem NKWD naprawdę zaczynało działać, wyciągając z pościeli setki nieszczęśliwców przeznaczonych na wywóz albo do więzienia. Pamiętam te noce lwowskie, gdy wśród śmiertelnej ciszy nasłuchiwaliśmy turkotu aut i dorożek, a wszystko to pędziło w kierunku dworca, gdzie stały już zawczasu przygotowane «eszelony». Znałam ludzi, którzy doprowadzeni do szaleństwa takim oczekiwaniem, sami zgłaszali się na NKWD!”

⁸⁹ Zob. S. Siekierski, *Kreacja rzeczywistości lagrowej* [w:] *Dialog, komparatystyka, literatura. Profesorowi Eugeniuszowi Czaplejewiczowi w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej*, red. E. Kasperski i D. Ulicka, Warszawa 2002, s. 454.

⁹⁰ B. Obertyńska, dz. cyt., s. 7. Ten sam nastrój nadszycia i zagrożenia ewokuje znany wiersz Obertyńskiej *Ostatnia jesień* (1939) zaczynający się od słów: „...Noc narasta od wschodu, wielka i kosmata”. Por. tamże, s. 433.

⁹¹ Zob.: J. Jurkszus-Tomaszewska, *Danuta Bieńkowska* [w:] *taż, Wczoraj i dzisiaj*, Toronto 1985, s. 119.

Kilkakrotnie wyrażanemu w zapiskach niepokojowi o niepewną przyszłość i żalowi za „tak nagle zburzonym życiem” (w takim „dorosłym” sformułowaniu Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska dopatruje się dosłownego cytatu ze „słów-reakcji”⁹², najpewniej zapaamiętanych lub nawet zanotowanych, matki Bieńkowskiej) towarzyszą zaciekawienie, a niejednokrotnie też zachwyty mijanymi krajobrazami oglądanymi przez małe okienka i wybite gwoździem otwory w drzwiach bydlęcego wagonu.

Bieńkowska z wielką uwagą przygląda się swoim towarzyszom podróży, przywołuje ich nazwiska, profesje, nazwy miejscowości, z których pochodzą, a także nastroje, wygląd, sposób wystawiania się i zachowanie – często dowcipnie je komentuje. Zauważa, jak wielu z nich, podobnie jak jej rodzina, jest nieprzygotowanych, także pod względem ekwipunku, na „wyprawę syberyjską”, z satysfakcją jednak podkreśla, że mimo wszystko starają się być dzielni:

Prawie wszyscy panowie ogolili się. Stoimy na jakiejś stacji. Gorąco. Obiadu dzisiaj nie dali jeszcze [...]. Duszno strasznie, brak wody, gdyż to, co przyniesiono przed chwilą, nie nadaje się do picia. Wyglądamy jak skazańcy, wymęczeni, spoceni, całkowicie wyczerpani, ale nie tragicznie, polska dusza jest rogata i rzadko humor jej nie dopisuje. Ciekawam, jak długo to jeszcze potrwa⁹³.

(DR, 229)

Z niepokojem i współczuciem pisze Bieńkowska też o ludziach starych, wycieńczonych drogą, chorych:

Chorą staruszkę już wzięto na wóz. Pozostaje jeszcze jedna, na którą naprawdę zgroza jest patrzeć – ma siedemdziesiąt lat, gdy wchodziła do pociągu, trzymała się jeszcze prosto, gdy wyszła – już była zgięta przez pół. Biedna jej

⁹² Tamże.

⁹³ O wadze humoru w łagrowej już rzeczywistości wspomina też B. Skarga: „Nie, nie mamy zamiaru wkładania włosienicy. Nie przyjmujemy pokutnych worków. Nie będziemy robić z siebie męczenników. [...] Chcemy żyć, to jest jedyna nadzieja, a żyć to śmiać się, kiedy tylko można, to kochać, jak nadarzy się okazja, to cieszyć się promykiem bladego zimnego słońca, to raczej drwić do ostatka, nawet na szpitalnej койce [...]. Śmiech jest zwycięstwem zwyciężonych”. B. Skarga, *Po wyzwoleniu... (1944–1956)*, Kraków 2008, s. 90.

córka, ledwie już żywa ze zmęczenia, nie może sobie z nią poradzić, trzeba ją dźwigać, gdyż wciąż opada twarzą naprzód i wciąż domaga się łóżka. I po co to biedactwo wiozą Bóg wie gdzie? Potworny to widok tej staruszki zgiętej we dwoje, z trzęsącymi się rękami, z chmurą komarów nad sobą.

(DR, 244)

Rejestruje pojawienie się typowych w tych warunkach dolegliwości ze strony układu pokarmowego, a w trakcie już pieszej wędrówki i zbliżania się do miejsca pobytu docelowego także zachorowań na malarię. Pomoc medyczna ze strony sanitariuszki przydzielonej przez Sowietów do transportu oceniana zaś jest przez narratorkę na mniej niż symboliczną, co – jak wynika także z innych relacji – było smutną prawidłowością⁹⁴.

Przybycie na miejsce, do *lesopunktu*, nie zmienia ani sposobu narracji, ani jej dominant – w dalszym ciągu przeważa relacja o tym, co się dzieje wokół podmiotu zapisków, nad tym, co w związku z tymi wydarzeniami przeżywa, postawa ekstrawertywna przeważa nad introwertywną. Z różnych powodów, spośród których młody wiek autorki zdaje się mieć znaczenie pierwszorzędne, ale także ze zrozumiałego pośpiechu, który towarzyszył sporządzaniu notatek, relacja ta pozbawiona jest głębszej refleksji o tym, w czym Bieńkowska i jej bliscy uczestniczą. Refleksje tej natury pojawiają się, niektóre z nich już sygnalizowałam, w pisanych z większej perspektywy czasowej drobnych opowiadaniach zebranych pod wspólnym tytułem *Północ i południe. Szkice z Rosji*.

Bieńkowska bardzo oszczędnie ujawniająca emocje, co zrozumiałe w kontekście wspomnianych zawikłań na linii autorka – narratorka – bohaterka, w pewnym momencie notuje, że w związku z trudami podróży nie ma nawet czasu na rozpacz i tęsknotę. Podobne zdanie, ale już z komentarzem, odnajdujemy u Barbary Skargi: „w dniu zwykłym codziennym nie ma na rozpacz miejsca. Poddać się jej to zginąć”⁹⁵.

⁹⁴ Zob. np. A. Srebrakowski, *Stan zdrowia ludności polskiej [w:] Życie codzienne polskich zesłańców w ZSSR w latach 1940–1946. Studia*, dz. cyt., s. 209–229.

⁹⁵ B. Skarga, *Po wyzwoleniu... (1944–1956)*, dz. cyt., s. 33.

Tęsknota zaś, subtelnie tylko, choć kilkakrotnie wzmiankowana, każdorazowo łączy się z Romkiem, miłym sercu matki Bieńkowskiej mężczyzną, od którego oddalenie napawa bólem i liryzuje dziennikowy wpis: „Niedziela. Dzień bez lasu! Dzień ociekający deszczem i niepotrzebnym smutkiem i tęsknotą. Romek! Romek!” (DR, 265). A w nią właśnie, swoją matkę, Bieńkowska – w której najpewniej budzą się wtedy właśnie literackie ambicje – w tej relacji z Rosji konsekwentnie się „wciela”. Są to najpewniej świadome zabiegi kreacyjne – ćwiczące literackie rzemiosło ucieczki od formy autobiograficznej najbardziej bezpośredniej, sugerowane przez cytowaną tu już Katz-Hewetson, które w młodej Danucie Czech każą widzieć późniejszą poetkę, często skrywającą się w „ja” lirycznych, które choćby ze względu na płęć nie pozwalają się w prosty sposób z nią utożsamiać.

Konsekwencją tej szyfrującej biografię koncepcji – zauważmy, dość zaskakującej, jeśli za cel prymarny powstania dziennika uznać chęć utrwalenia doświadczeń rozpoznanych jako wyjątkowe, ale nieosłabiającej wcale jego funkcji referencjalnej, jako że kreacja i prawda nie stanowią pojęć antynomicznych⁹⁶ – jest wspomnienie Bieńkowskiej na jego kartach o sobie jako bohaterce narracji, czyli małej dziewczynce dzielnie znoszącej wszystkie zesłańcze trudy. Pod koniec notatek pisze: „Danusia energicznie uwija się po baraku, robi się samodzielną, rozwiesza na płotach nasze łąszki, zamiata, zmywa – jakby Czech był dumny, gdyby to widział!” (DR, 267)⁹⁷.

W dążącej do obiektywizacji przeżyć relacji z Oczei – obok konkretnych informacji o zagospodarowywaniu baraków i ich otoczenia, przydzielonych pracach, warunkach bytowych – szcze-

⁹⁶ Ph. Lejeune stwierdza: „Dużo czasu minęło, zanim uznałem, że możemy mieć do czynienia z prawdziwą twórczością również tam, gdzie mowa o prawdzie, że kreacja i prawda nie są pojęciami antynomicznymi”. Zob.: P. Rodak, „*Nie istnieje tu nic, zanim nie zostanie wypowiedziane*”. *Rozmowa z Philippe'em Lejeune'em*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 213.

⁹⁷ Wspomniany Czech to najpewniej ojciec Danuty – Władysław Czech, podoficer Wojska Polskiego. Notabene, przywoływany w dzienniku mężczyzna, budzący tęsknotę narratorki, ma – jak już pisałam – na imię Roman.

gólną uwagę zwracają fragmenty wyróżniające się charakterystycznym dla młodego wieku entuzjazmem i „świeżością” doznań⁹⁸. Dochodzi w nich do głosu fascynacja otaczającym pięknem natury, a szczególnie lasu, wyrażana zwięźle, przez eksklamacje: „Godzina trzecia – słońce wstaje! Jak ślicznie wyglądają teraz posrebrzone trawy, krzewy” albo: „Ach, rzeka! Z jaką radością witamy ją w swoim osiedlu!” i jeszcze: „Ach, ileż tego lasu! Widać ślady, że się go tutaj rąbało przed nami, ale jest tego dobra! I będzie – choć nas już nie będzie! Oby tak było!” i wielokrotnie powtarzane epitety: „śliczny”, „piękny”.

Las, mimo że „martwy”, bo „tam nigdy nie latały ptaki, nie było nawet zajęcy ni wiewiórek”, to i tak porywający ogromem drzew „głową sięgających nieba”, pojawia się też w opowiadaniu o takim właśnie tytule, którego bohater przywołuje w pamięci swą dziecięcą nim fascynację. Kilka dosłownie zdań puentuje tam rolę – której wagi nie próbuje się nawet określić wprost – jaką odegrał w jego życiu: „Jaka tam wojna, kiedy w lesie tak cicho, ani gałąź nie drgnie i tylko śnieg skrzypi pod nogami. W wojnę wprost nie uwierzył, a przynajmniej nie wierzył, żeby ta wojna mogła wnieść coś nowego w ich życie. Wojna była nierealna” (*Las*, 277).

Jednocześnie ten podziwiany las – pracowicie wycinany przez narratorkę dziennika i całą leśną brygadę, z którą pracuje i w czym, jak pisze, szybko się wprawia, a nawet znajduje przyjemność – staje się synonimem przestrzeni wrogiej, udaremniającej nadzieje na poprawę losu: „Idziemy ścinać las! [...] Aby prędzej go wytepić, przerąbać mur, utorować drogę na wolność! Marzenie ściętej głowy – Las! Las! Wszędzie las! Był, jest i będzie. Na pewno będzie! A my? Może już nie będzie nas, a on będzie...” (DR, 261). Porównując otaczający obóz las do „chińskiego muru”, Bieńkowska akcentuje „izolujący skuteczniej niż więzienne kraty”⁹⁹ aspekt rosyjskiej przestrzeni, co czyni także wielu innych

⁹⁸ B. Tarnowska, dz. cyt., s. 313.

⁹⁹ Taż, *Obcość i ogrom. Obraz przestrzeni zesłania w twórczości Beaty Obertyńskiej* [w:] *Biografia i historia. Studia i szkice o związkach literatury z przeszłością*, red. A. Staniszewski i K.D. Szatravski, Olsztyn 1997, s. 13.

autorów, między innymi Anatol Krakowiecki, który pisze w *Książce o Kołymie*, że tajga „skuwa [...] bezlitośniej niż kajdany”¹⁰⁰, czy Zygmunt Szyszko-Bohusz w *Czerwonym Sfinksie*: „Patrzyłem na tę ścianę tajgi, co rosła dookoła posiołku, i zdawało mi się, że to mur więzienny. Zdawało mi się, że przez las ten nie ma żadnej drogi, że za nim nie ma ludzi, nie ma innych krajów, nie ma życia”¹⁰¹. Po latach zaś w cytowanej już *Licytacji* Bieńkowska tak oto odda dramatyzm zmagania z przestrzenią „nie na ludzką miarę”:

A może najstraszniejsze jest poczucie beznadziejności – bezkres lasu czy bezkres stepu, gdzie wzrok nie sięga widnokregu. I ma się wrażenie, że się tonie w przestrzeni, że się w niej rozplywa jak przedmioty w zmroku, zatracając kontury, indywidualność. Każdy chce być kimś, każdy chce być gdzieś. Każdy chce się jakoś określić. A przestrzeń go niszczy – „Wielikajka Matuszka – Rosija”.

(*Licytacja*, 282–283)

„Inna przestrzeń” – posługując się terminem Sariusz-Skapskiej – to jeden z ważniejszych motywów literatury łagrowej. Jej autorzy, podobnie jak Bieńkowska, zapisują swe wrażenia z konfrontacji z odmiennym klimatem, krajobrazem, florą i fauną. Notują, jak bezbronni i przegrani byli wydani ogromowi otaczającej ich przestrzeni, surowości warunków atmosferycznych, ale też jak poddawali się urokowi nieokiełznanej w swej bujności natury, jak często zawdzięczali jej życie. Rejestrowane niejednokrotnie przez ich książki piękno natury, opozycyjne wobec koszmaru rzeczywistości łagrowej, uwydatnia – co akcentuje w odniesieniu do *Innego świata* Grudzińskiego Włodzimierz Bolecki – istnienie granicy między łagrem a wolnością¹⁰².

¹⁰⁰ A. Krakowiecki, *Książka o Kołymie*, Londyn 1950. Cyt. za: *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSSR*, oprac. B. Klukowski, Warszawa 1989, s. 140.

¹⁰¹ Z. Szyszko-Bohusz, *Czerwony Sfinks*, Rzym 1946, s. 219–220.

¹⁰² Por. G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*, dz. cyt., s. 143.

Dobrze ilustrują te kwestie literackie świadectwa Beaty Obertyńskiej. W prozie *W domu niewoli* i w dołączonych do wspomnień *Wierszach z lagru* wielokrotnie pisze ona, jak dalece groźna i przerażająca, obca, męcząca i nudna w swej jednostajności jest przestrzeń Rosji, którą odbiera przez pryzmat doświadczeń zesłańczych, ale też – podkreśla to analizujący tę twórczość Wojciech Ligęza – z perspektywy człowieka należącego do wspólnoty europejskiej¹⁰³. Stosunek Obertyńskiej do przestrzeni oddają budzące skojarzenia eschatologiczne metafory: „beziemne piekło”, „wroga otchłań”, „czarna pustka” czy takie choćby zdania: „Przestrzeń opuszczona przez Boga i ludzi [...] wszystko utopione w bagnach i białych nijakich nocach i w białych nijakich dniach”¹⁰⁴. Z drugiej jednak strony Obertyńska nie pozostaje obojętna na piękno – wyłączonego z negatywnie nacechowanej „przeklętej przestrzeni” – Uralu (a swej prawdziwej fascynacji tym pasmem górskim daje skondensowany poetycki wyraz: „Obce, wrogie, śmiertelnie obojętne – cudo!”¹⁰⁵), czy też na „nieporównany czar [...] uzbeckiej wioszczyzny”¹⁰⁶, jednego z wielu radzieckich Stalininów, w którym odnajduje nie tylko surową urodę otoczenia, ale przede wszystkim ludzką bezinteresowną dobroć, gościnność i serdeczność.

To, jak je określa Henryk Siewierski, wielkie spotkanie narodów, rejestrowane obficie przez literaturę utrwalającą doświadczenia przymusowych zesłań w głąb Rosji, znajduje też odbicie – migawkowe, ale wyraziste – zarówno w dzienniku, jak i w opowiadaniach Bieńkowskiej. Wskazywana już wcześniej jej empatia charakteryzująca stosunek względem drugiego człowieka oraz natrętna skłonność – będąca wynikiem nieprzytłumionej nawet koszmarem drogi ciekawości świata – do obserwowania ludzi

¹⁰³ Zob. wnikliwe uwagi Wojciecha Ligęzy m.in. o „przeklętej przestrzeni” w artykule: *Beaty Obertyńskiej świadectwa z domu niewoli* zawartym w tomie *Świadectwa i powroty nieludzkiego czasu*, dz. cyt., s. 155.

¹⁰⁴ B. Obertyńska, dz. cyt., s. 158.

¹⁰⁵ Tamże, *Ural* [w:] tamże, s. 436.

¹⁰⁶ Tamże, s. 365.

rodzą otwartość także (albo: nawet) wobec spotykanych Sowie-
tów, odbieranych z zainteresowaniem i bez uprzedzeń. Wszelkie
ich „ludzkie odruchy” zostają zawsze dostrzeżone i właściwie
ocenione, a sprawność w wykonywaniu powierzonych prac budzi
wręcz fascynację autorki, na kartach *Drogi do Rosji* kreślącej na
przykład zwięzły portret „majstra leśnego”, towarzysza Żdanowa:

Żdanow podrywa się z miejsca z niecierpliwym syknięciem, błyskawicznie
wbija swój topór w kłodę i jednym pociągnięciem przesuwa ją na miejsce.
Zręczny jest. Zwinny, silny – prawdziwy bożek leśny! Jestem dumna, gdy
w pewnej chwili pożyczca mi swoją siekierę, jako bardziej ostrą.

(DR, 264)

Z analogicznych powodów równie silny zachwyty innym leśnym
nadzorcą – scharakteryzowanym podobnie jak ma to miejsce
w *Drodze do Rosji* zwięzłym porównaniem: „Miał w sobie coś
z dzikiego zwierzęcia – szybki, zgrabny i okrutny” – ilustruje opo-
wiadanie *Las*. Owiana złą legendą przeszłość tego człowieka „przy-
lega” tak naturalnie do praw „innego świata”, że w żadnej mierze
nie maści uwielbienia dlań chłopięcego bohatera opowiadania:

Mówiono o nim, że stosował niegdyś wyszukane kary za opieszałość w pra-
cy. W lżejszych wypadkach wyznaczał kąpiel w bani, po której ofiary, bez
ubrania, umieszczano na śniegu na parę godzin. Skutek był prawie zawsze
ten sam. Zapalenie płuc i śmierć. W cięższych wypadkach robotnik musiał
wejść na wierzchołek drzewa, które ścinano razem z nim [...].
Być takim silnym jak on! Być takim zgrabnym jak on! Tak jak on władać
piłą i siekierą. Tak jak on bezbłędnie znać las.

(*Las*, 276)¹⁰⁷

¹⁰⁷ Postać tego nadzorca swój pierwowzór ma najpewniej w osobie Tاراكونowa, „majstra lasu” znanego Bienkowskiej z pobytu w Oczei, którego okrucieństwo jest tematem opowieści jednego z jej świadków. Bienkowska przytacza ją w niewydanym dzienniku pod datą 4 II 1943: „Sto razy gorszy był Taronow (tu włosy zjeżyły nam się na głowie, bo człowiek o wymienionym nazwisku pełnił urząd majstra lasu). Stary ujrząwszy nasze przerażenie cicho zachichotał – Ten sam! Ten sam! Teraz już się trochę utemperował, ale wtedy?... Hospodi, Boże mój! Przewyższał wszystkich w wymyślaniu coraz to innych tortur, a władzę miał nieograniczoną. Bali się go jak ognia, bo gdy raz upatrzył sobie ofiarę, to nie było już dla niej ratunku. Raz, pamiętam, mróz był

Bieńkowska, jak zwykle zresztą, opisem zaledwie szkicując zaistniałe zdarzenia i sytuacje, sygnalizuje jedynie pewne ważne treści. W tym konkretnym przypadku czytelniczą uwagę kieruje w stronę, między innymi, refleksji o degradacji wartości ludzkiego życia w ponurej rzeczywistości obozów i zsyłek – przytoczona opowieść wydaje się „łagodniejszą” wersją wstrząsających obrazów skutych lodem ludzi, niczym drzewa stojących w syberyjskiej przestrzeni, zawartych na kartach łagrowych wspomnień, czy szerzej: ilustracją aksjologii tamtego świata i jej wpływu na jego małych świadków.

Pojawiające się zaś w *Pólnocy i południu* sylwetki przedstawicieli radzieckiej władzy, komendantów obozów, są kreślone z charakterystycznym też dla relacji innych autorów poczuciem kulturowej wyższości, tu jednak połączonej z dobroduszną wyrozumiałością dla ich ignorancji wynikłej z ograniczającego i zniewalającego rozwój jednostki reżimu bolszewickiego¹⁰⁸.

W opowiadaniu *Bawelna i miłość* Bieńkowska wspomina jedną jeszcze nację – Uzbeków i zapisuje poczucie egzotyczności

większy niż kiedykolwiek. W naszej brygadzie pracował młody chłopak, który miał do kolan odmrożone, całe w ranach nogi. Biedaczysko, skostniały, wyczerpany do ostateczności często przysiadł przy ognisku. Podpatrzył to ten szatan wcielony Tarakonow i gwizdnąwszy na swoich pałeczników zbliżył się do chłopca. Pod groźbą kijów zmusił go do wydrapania się na szczyt wysmukłej, rozłożystej jodły. Gdy ten siedział już na wierzchołku, rzucił rozkaz: – Ściąć mi to drzewo! Nie było już i co zbierać. Wrony rozszarpały jego ciało... (Tu powiódł po nas wzrokiem, jakby chciał przekonać się, jakie zrobiło to wrażenie i odetchnąwszy głęboko ciągnął dalej). – Innych znów kazał zanurzyć w przerębli, a następnie suszyli się na dachu suszylki! Zapalenie płuc i śmierć była pewna”.

¹⁰⁸ Stosunek do Rosji tych, którzy doświadczyli jej podczas wojennych zesłań, wyłania się też z przywoływanych opracowań literatury łagrowej – H. Siewierskiego, E. Czaplejewicza, I. Sariusz-Skapskiej. Tadeusz Sucharski w swojej książce skupia się zaś na odtworzeniu w piśarstwie twórców Drugiej Emigracji obrazu „innej” Rosji – „duchowej wspólnoty opierającej się na fundamencie wartości alternatywnych wobec ideologii komunistycznej”. Zob. tenże, *Polskie poszukiwania „innej” Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2009, s. 10.

towarzyszące wzajemnym kontaktom rejestrującym odmienność wyglądu, stroju, obyczaju.

Opowiadanie to zapowiadające, a właściwie nawet streszczające zasadniczy problem już w pierwszych trzech zdaniach: „To nie była prawda, że poszłam z nim od razu do łóżka. Do łóżka z nim poszłam, ale nie tak od razu. Bo najpierw przychodził na pole, gdzie zbierałam bawełnę, i dawał mi «kisz-misz»” (*Bawełna i miłość*, 284), stanowi drobny przyczynek do tematu „łagrowej miłości”¹⁰⁹. Najdrastyczniejszy chyba i tym samym najbardziej kontrowersyjny jej obraz niesie z sobą książka Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, prowokująca równie znaną polemikę Barbary Skargi zawartą w jej wspomnieniach *Po wyzwoleniu... (1944–1956)*. Mikroopowiadanie Bieńkowskiej, być może z tego powodu, że rozgrywa się w warunkach nieco mniej dla bohaterów opresyjnych od tych, które opisują wymienione powyżej książki, akcentuje bardziej potrzebę bliskości leżącej u źródeł damsko-męskich relacji¹¹⁰ niż – jak ma to miejsce u Grudzińskiego – wsparcia i ochrony umożliwiających fizyczne przetrwanie.

„Miłość” zaś jako cena – nie najwyższa, jak zdaje się mówić Bieńkowska – za przetrwanie zostaje też przywołana w *Licytacji*, będącej próbą syntetyzującego spojrzenia na doświadczenia ludzi „złagrowanych”:

A jakże ciężko jest żyć, gdy każdy dzień przynosi ten sam problem: co będzie dalej? I problem jest naglący, gdy nie ma ni szczypty mąki, ni szczypty czegokolwiek. Problem musi być rozwiązany niezwłocznie, im szybciej, tym lepiej. Można oczywiście jeść mlecz, można jeść różne zielska, ale to na długo nie wystarczy. Jak wyżyć na 200 gramach nieluskanego prosa? (Tyle nam dawano dziennie po tzw. amnestii).

Więc dzieci zebrały, chodząc po chatach i wyciągając ręce. Czasem im rzucono garść rodzynek, parę drobnych orzeszków lub „lepioskę”. Dla starszych

¹⁰⁹ Wnikliwie temu zagadnieniu w szerszym kontekście „łagiernej moralności” przygląda się, w oparciu o książki Beaty Obertyńskiej, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Barbary Skargi, Anna Nasiłowska. Zob. też, *Łagierna moralność*, „Odra” 2001, nr 12, s. 33–37.

¹¹⁰ B. Skarga łagrową miłość nazwała „ludzkiem zrywem duszy w tym nieludzkim świecie”. B. Skarga, *Po wyzwoleniu... (1944–1956)*, dz. cyt., s. 173.

dziewcząt były inne sposoby – o wiele skuteczniejsze. Uzbecy, jak wszyscy południowcy, palili się do jasnych cer i niebieskich oczu. Więc można było przeżyć trochę łatwiej z cebulą, z mlekiem i z masłem, ale potem tu i ówdzie porodziły się czarnookie niemowlęta – dzieci nie miłości, a nędzy.

(*Licytacja*, 281)

Bieńkowska rejestrująca na czterdziestu ośmiu kartach dziennika i w ośmiu drobnych opowiadaniach obrazy „innego świata” nie może nie wspomnieć o śmierci zbierającej „tam” i „wtedy” na tyle obfite żniwo, że wspomnienia zesłańcze niejednokrotnie określa się literaturą ze śmiercią w roli głównej¹¹¹. Z ich treści wyłania się, wedle określenia Pawła Bortkiewicza, „geografia śmiertelności”: „Śmierć bowiem rozciągała się na całej trasie dróg zesłańców i uwięzionych, od trupów w wagonie w czasie deportacji, przez śmierć z mrozu i zimna [...], śmiertelność z powodu głodu i przepracowania, śmierć w konsekwencji tyfusu [...], wyzysk dzieci w pracy prowadzący do śmierci, śmierć z głodu w warunkach stałego osiedlenia, śmierć z głodu na barce i statku i w ostatnim etapie drogi ku wolnej ojczyźnie”¹¹². Jako szczególnie niesprawiedliwe, wyjątkowo dramatyczne i przynębiające oraz – choć nie było to racjonalne – budzące zdumienie odbierano zejścia śmiertelne w drodze powrotnej z Rosji. Śmierć w tych okolicznościach, jak wynika z zesłańczych relacji, postrzegano jako przewrotność losu, absurd, który najwytrwalszych nawet pozbawiał wiary, nadziei, poczucia sensu życia¹¹³.

Taka właśnie śmierć w wagonie, już po tzw. amnestii, w drodze na południe, wśród obcych ludzi, przy czulej lub obojętnej obecności osób bliskich, stanowi ważny motyw bogatych w psychologiczne obserwacje opowiadań *Rozmowa w pociągu* i *Zegar z kukułką*. W drugim z wymienionych opowiadań autorka zwięźle portretuje swych bohaterów i relacje między nimi, a także ich nadzieje na szczęśliwy, w glorii „korony cierniowej na głowie”,

¹¹¹ K. Kość, *Żywi we wspomnieniach. Doświadczenia śmierci w relacjach polskich zesłańców w ZSSR (w latach 1940–1946)*, Wrocław 2008, s. 154.

¹¹² P. Bortkiewicz, dz. cyt., s. 291.

¹¹³ K. Kość, dz. cyt., s. 185.

powrót do Polski, który niweczy nieheroiczna śmierć, skomentowana jednym tylko zdaniem narratora, wiele jednak mówiącym o charakterze doświadczeń wyniesionych z „nie ludzkiej ziemi” i ich wpływie na psychikę: „Pana Zet wyniesiono z wagonu po dwóch dobach agonii. Było trochę więcej miejsca, a pociąg jechał dalej” (*Zegar z kukulką*, 293)¹¹⁴.

Dystans, powściągliwość, a nawet obojętność tej narracji to sposób Bieńkowskiej, by oddać istotę łagrowej śmierci, tak trudnej do literackiego zobrazowania z racji jej masowej, choć ciągle jeszcze umykającej wymiernym liczbom skali, deheroizacji oraz traumatycznego wpływu na pozostających przy życiu świadków, zwłaszcza niedorośliwych.

Polska literatura łagrowa, podobnie jak klasyczne i najznakomitsze rosyjskie utwory z tego kręgu, zachowuje ogromną powściągliwość w opisywaniu śmierci. Stanowi to – jak zauważa Tadeusz Sucharski – niespodziewany paradoks literatury odtwarzającej obozową rzeczywistość. Autorzy tacy jak Gustaw Herling-Grudziński, Anatol Krakowiecki, Waław Grubiński, Beata Obertyńska czy Herminia Naglerowa, pisząc o śmierci, nie prowadzą zatem skrupulatnych rejestrów każdego zgonu, ale odnotowując skalę zjawiska – skupiają raczej uwagę na śmierci jednostkowej, a nawet niekiedy wyposażają ją „w takie fikcyjne «atrybuty», których ona w rzeczywistości łagrowej nie miała i mieć nie mogła”¹¹⁵.

¹¹⁴ Wszechobecna w realiach zesłańczego losu śmierć zyskała wstrząsające ujęcie w wierszu B. Obertyńskiej *W bydlęcym wagonie*, zamkniętym zwrotką: „Znowu jedna śmierć taka.../ Kto obolał, opłakał,/ kto ją odczuł? Nikt./ Bo któż? Nie my.../ ...Chyba – one. Te w strachu/ od stygających już lachów/ po wagonie rozłączające się/ – wszy”. B. Obertyńska, dz. cyt., s. 440.

¹¹⁵ T. Sucharski, *Szukać tego, co niepowtarzalne. Literacki obraz śmierci łagrowej* [w:] *Strategie śmierci – formy umierania. Świadectwa literackie i kulturoznawcze*, red. W.J. Bruszt, Warszawa 2004, s. 203. Wobec upodlenia śmierci w rzeczywistości obozowej (łagrowej i łagrowej) wskazane przez Sucharskiego zabiegi literackie wydają się swego rodzaju manifestem przynależności twórców do kultury, której cechą od zawsze był szacunek w obliczu śmierci i kult zmarłych, wyrażający ludzką tęsknotę do nieśmiertelności. Zob. A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 1992, s. 19.

Wspomniane opowiadanie Bieńkowskiej *Zegar z kukulką* koresponduje z wnioskami Katarzyny Kość wyniesionymi z lektury zesłańczych wspomnień. Masowość zgonów oswajała deportowanych ze śmiercią, wytwarzała swoisty dystans, który przejawiał się także na poziomie językowym, co ilustruje – jak pisze autorka: „wyrażenie używane niekiedy na określenie, że ktoś umarł, czyli «już do Polski pojechał». Eufemizm ten z jednej strony jest wyrazem specyficznego w tych warunkach poczucia humoru, a z drugiej – zawartego w nim pragnienia powrotu do kraju oraz nadziei, że rozwiąże to wszystkie problemy egzystencjalne”¹¹⁶.

Mikroopowiadania, zarysy – tak nazywać można opowiadania Bieńkowskiej, których szkicowy charakter (autorka, przypomnijmy, tytułuje je „szkicami” właśnie) wywodzić należy, jak się wydaje, z trudności wyrażenia „swojej prawdy” o „innym świecie”, a przede wszystkim o jego „przeżywaniu” – zarówno wtedy, gdy był jedynym dostępnym światem, jak i wtedy, gdy nie daje o sobie zapomnieć. Ich poetyka rodzi się jako odpowiedź na „przerastającą wyobraźnię rzeczywistość”, wobec której „największe zdumienie” generacja Bieńkowskiej wyraża – jak to ujmuje sama pisarka – milczeniem (*Na tropach Smętka. Z Żeromskim po Polsce*, s. 314).

Ryszard Kapuściński w przedmowie do *Fragmentów niespokojnego dzieciństwa* Adama Czerniawskiego notuje: „II wojna światowa trwała – w miarach kalendarzowych – pięć lat. Ale dla tych, którzy ją przeżyli, w jakimś sensie toczy się ona nadal, czasem już zepchnięta na margines i w zakamarki naszej pamięci, ale jednak nigdy ostatecznie i bez śladu nie wymazana. Wracamy do niej, staramy się odtworzyć jej obrazy, wypełnić coraz większe – w miarę upływu lat – luki, odnaleźć tamte dni i miesiące, odrodzić ich barwę, ich zapach, ich natężenie”¹¹⁷.

¹¹⁶ K. Kość, dz. cyt., s. 185.

¹¹⁷ R. Kapuściński, *Przedmowa* [w:] A. Czerniawski, *Fragmenty niespokojnego dzieciństwa*, Londyn 1995, s. 1.

Najpewniej jednak – przekonuje o tym wiele łagrowych, zesłańczych, generalnie: wojennych utworów – każda, najbardziej nawet oszczędna narracja spełnia, nieświadomioną często, terapeutyczną rolę *katharsis*¹¹⁸. Jak pisze Tadeusz Gadacz, opowieść może być próbą zrozumienia losu¹¹⁹. Bieńkowska w opowiadaniu *Tory* motywowanym, podobnie jak pozostałe opowiadania, pamięcią niepozwalającą pewnych przeżyć odesłać w rejony zapomnienia, spojrziała na czas swego „tułaczego dzieciństwa”¹²⁰ jako najmocniej formujący jej osobowość. W nim zdaje się upatrywać przyczyn swojego niezakorzenia, stałego poczucia niespełnienia i wyobcowania:

Znowu jestem w pociągu, jestem w wielu pociągach, jadę w wielu kierunkach z nosem przyciśniętym do szyb. Jak te koła dzwonią, jak ucieka świat! Czy mi wolno będzie wysiąść, czy mi wolno będzie zostać tam, gdzie zechcę, bez przepustki? Czy mnie ktoś przywita, zaprowadzi do domu, powie, że na mnie czekał?

Jeszcze ciągle mam łokcie, jeszcze ciągle umiem się pchać, tylko że już nie wiem – po co? [...] Jeszcze mam nogi, tylko nie wiem, dokąd pójść. Już mnie nie nęci świat. [...] nikt już na nic nie czeka. W rajcu jest tak nudno! Nikt już niczego nie chce.

(*Tory*, 309)

W opowiadaniu tym pisarka odsłania także w pewnym zakresie pracę pamięci pozwalającą dotrzeć do obfitych złóż przeszło-

¹¹⁸ Zob. D. Demetrio, *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie*, przeł. A. Skolimowska, Kraków 2000; U. Tokarska, *Terapia narracyjna. Założenia teoretyczne, metody pracy, obszary zastosowań* [w:] *Metody jakościowe w psychologii współczesnej*, red. M. Straś-Romanowska, Wrocław 2000, s. 185–193.

¹¹⁹ T. Gadacz, *O umiejętności życia*, Kraków 2003, s. 49.

¹²⁰ Określeniem tym nawiązując do terminu „tułacze dzieci”, oznaczającego dzieci polskie, które w latach 1942–1943 z Armią Polską gen. Władysława Andersa opuściły Rosję i znalazły się na emigracji, określającego również „specyficzny typ osobowości powstałej pod wpływem wybitnie niekorzystnych warunków wojny, deportacji, osamotnienia, głodu i chorób, a także przemocy ideologicznej”. Zob. W. Theiss, *W poszukiwaniu siebie. Poetyckie wspomnienia tułaczego dziecka* [w:] *Migracje, uchodźctwo, wielokulturowość. Zderzenie kultur we współczesnym świecie*, red. D. Lalak, Warszawa 2007, s. 169.

ści: „To nieprawda, że nie wiem. Wiem. Wiem o wszystkim, dokładnie, każdą stację pamiętam, znalazłam koniec nitki i biegnę za nią, biegnę coraz dalej i głębiej wstecz”. Ukazuje też, jak często owe „nitki” są jednak delikatne i jak trudno uzyskać pełny obraz zdarzeń przeżywanych dawno, choć bardzo intensywnie:

I tego obrazu już nie jestem pewna. Nawet nie wiem, czy to jest obraz. Jesteśmy na wielkiej plaży [...]. Jest zresztą dużo ludzi takich jak my, którzy tu dobnęli w nadziei, jak do ostatniej mety, za którą aż straszno wyjrzeć, by się nie rozczarować.

(Tory, 307)

Utwór ten, stanowiąc katalog obrazów łączących się z drogą powrotną z Rosji: upał, głód, wszy, wyczerpujące do cna oczekiwanie na transport, a gdy się już pojawi – zawziętą walkę o miejsce w nim, ale też rodzących się nadziei, marzeń, staje się jednocześnie maksymalnie zwięzłą charakterystyką końcowego etapu wspólnych losów ludzi doświadczonych GUŁagiem, którzy „znaleźli się na «trasach życia», drogach, które prowadziły z «niehumanitarnej ziemi» do «ludzkiego świata»”¹²¹: „Z nogami poza burtą, z czyjąś stopą na twarzy, wpływam w bramy raję”.

Poza ściśle osobiste doświadczenia „zniewolonego dzieciństwa”¹²² Bieńkowska wykracza też w przywoływanym już wcześniej opowiadaniu *Licytacja*, w którym zwraca uwagę wyraźny trud budowania lakonicznej narracji o tragicznych losach deportowanych do Rosji, przejawiający się w wielokrotnym stawianiu pytań i ostrożności w formułowaniu sądów, stąd częste posiłkowanie się określeniami

¹²¹ W. Theiss, *Zniewolone dzieciństwo. Socjalizacja w skrajnych warunkach społeczno-politycznych*, Warszawa 1996, s. 61.

¹²² Terminem tym posługuje się Wiesław Theiss i obejmuje nim m.in. losy dzieci deportowanych w latach 1940–1941 do Rosji. Wyjaśnia: „skrajne sytuacje społeczne hamują i zniekształcają rozwój psychiczny dzieci, ich życie intelektualne, dyspozycje moralne, emocje i wolę. [...] prowadzą do trwałych wypaczeń w rozwoju psychicznym, grożą utratą zdrowia, a nawet życia. Splot wymienionych okoliczności, działań głęboko niehumanitarnych i ich dramatycznych skutków, tworzy stan, który wstępnie można określić jako „zniewolone dzieciństwo”. Tamże, s. 7.

modalnymi: „chyba”, „może”. W opowiadaniu tym Bieńkowska deklaruje, wobec nieujawnionego w tekście rozmówcy, niechęć do „licytacji na cierpienia”, po czym dokonuje zestawienia – noszącego jednak pewne jej znamiona – „udziału w historii” Polaków zmagających się z prześladowaniami, stawiających opór hitlerowskiemu okupantowi i ofiar komunistycznego systemu represji:

Myślę, że was trzymało poczucie walki czynnej. Wyście tworzyli historię, nawet wtedy, gdy owocem tych poczynań była spalona Warszawa. Myśmy historię znosili niejako na naszych grzbietach. Byliśmy bezwolnymi ofiarami historii [...].

Jest chyba wielka różnica, gdy się „umiera za sprawę”, w imię czegoś, lub gdy się pada ofiarą przypadku, gdy się umiera tak sobie, bo kogoś przygniotło drzewo, bo mu belka spadła na głowę albo nie przetrzymał tyfusu. Ten człowiek nawet nie jest bohaterem, wręcz odwrotnie, jest pechowcem, ofiarą.

(Licytacja, 280–281)

Narratorka znacznie lepiej rozumie i więcej wie, czego nie ukrywa, o cierpieniu tych drugich – pojawiają się ilustrujące je najdramatyczniejsze chyba w twórczości Bieńkowskiej przykłady:

W warunkach śmiertelnego zagrożenia wyście się zdobywali na wysoką postawę moralną. Z nami było wręcz odwrotnie. Na każdym etapie można było obserwować coraz dalej idące upodlenie. I przecież był to ciągle ten sam naród. Nikt mi nie wytłumaczy, że gorsi ludzie pojechali do Rosji, a lepsi zostali w kraju. Taka selekcja byłaby niemożliwa.

Więc czemu właśnie tam wyszła z ludzi tzw. naga dusza? Czemu z nich spadły jak zbędny balast wszelkie „ludzkie” uczucia, litość, uczciwość, życzliwość? Tyle gorzkich przykładów można by przytoczyć. Dzieci w wagonie puchnące z głodu i pani przechowująca w słoikach już zjełczałą słoninę, którą zjadała w nocy, ukradkiem, żeby nikt nie zobaczył. (Ta słonina ją przeżyła, gdy niedługo potem umarła na tyfus.)

Ludzie kradnący jeden drugiemu ostatni kawałek chleba. Ludzie wyrrywający nędzne poślanie spod jeszcze ciepłego trupa. Ludzie brutalnie szczyrzy: „czy ten stary dziad prędko już umrze, bo od niego śmierdzi?” (z rozmówek w wagonie).

Ojciec, który zaproponował matce, by przestała dawać jedzenie dzieciom, bo wszyscy i tak nie przeżyją, więc lepiej, żeby przeżyli choć oni. Dzieci mogą mieć potem. (Ten sam ojciec po „wyzwoleniu” posyłał dzieciom pieniądze i listy pełne miłości. Ale matka nie mogła zapamiętać.)

(Licytacja, 281–282)

Można uznać, że autorka wzbogaca porównania totalitaryzmu brunatnego i czerwonego¹²³ – zgodne z rozpoznaniem Anatola Krakowieckiego: „Dwa konary ludzkiej tragedii, pień ten sam: cierpienie bez granic!”¹²⁴ – o refleksje na temat pewnych różnic w ponoszonych przez ich ofiary kosztach (fizycznych i psychicznych), a nawet odmienności statusów tych, którzy stracili życie:

Na Monte Cassino powiewają flagi, na Powązkach co roku tłumy składają wieńce. To dla bohaterów, co umieli stanąć na „wysokości zadania”. Nad mogiłami tamtych, których zdziesiątkowały tyfus i dyzenteria, pewnie tylko krążą sepy. Tym, którzy nie wytrzymali, których nie stać było ani na wielkie czyny, ani na wielkie życie, ani na wielką śmierć, którzy się upodlili i umierali w strachu, posyłamy nasze myśli.

(*Licytacja*, 283)

Tymi gorzkimi słowami, wyptywającymi ze spojrzenia niewątpliwie subiektywnego, Bieńkowska upomina się o pamięć o ofiarach GUŁagu¹²⁵. Jednocześnie po raz kolejny uświadamia, jak dotkliwie są blizny – ślady ludzkich zranień, będące skutkiem, wedle ujęcia Barbary Skargi: utraty, wygnania i prześladowania¹²⁶ – za które odpowiadają zbrodnicze systemy polityczne XX wieku.

¹²³ Zob. interesujący artykuł Tadeusza Sucharskiego przybliżający „historię” tego porównania, ze szczególnym uwzględnieniem jego wagi dla badania literatury Zagłady i łagrowej. Sucharski, dostrzegając potrzebę „innego pisania” historii literatury, akcentuje, zwłaszcza wobec literatury łagrowej, konieczność „dopisywania”, przez co rozumie m.in. poszerzenie repertuaru nazwisk obecnych w „kanonie” tej literatury – także o nazwisko Bieńkowskiej. T. Sucharski, *Literatura Holocaustu i literatura gułagu? Literatura doświadczenia totalitarnego!*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska”, nr 5, red. M. Kuziak, Słupsk 2007, s. 106–108.

¹²⁴ A. Krakowiecki, *Książka o Kołymie*, Londyn 1950, s. 248.

¹²⁵ T. Sucharski w przywoływanym już artykule zwraca uwagę, że nazwa GUŁag, niezależnie od tego czy rozumiana jako akronimiczna nazwa sowieckiej instytucji, system pracy niewolniczej, system represji – zespół procedur, akcentuje zbrodniczy system. Autor wyraża nadzieję, że za kilkadziesiąt lat termin „gułag” uzyska w pełni status neologizmu semantycznego zbliżonego znaczeniowo do terminu „Holocaust”, a więc przeniesie uwagę z systemu zbrodni na jego ofiary. Zob. T. Sucharski, dz. cyt. s. 97–98.

¹²⁶ Zob. B. Skarga, *Ślad [w:] taż, Ślad i obecność*, Warszawa 2002, s. 73–105.

ROZDZIAŁ III

Przemijanie i utrata

„Inni mają domy”. Emigracja

Emigracja, doświadczenie w planie egzystencji Danuty Ireny Bieńkowskiej niewątpliwie doniosłe, nie stanowi w jej twórczości przedmiotu szczególnie konsekwentnie rozwijanej refleksji. Jedynie od czasu do czasu w wierszach i miniprozach pojawiają się drobne ślady związanych z życiem na obczyźnie doznań i obserwacji. A obserwacji Bieńkowska zebrała niemało – pokazują to jej publicystyczne, choć w istocie niezbyt liczne, wystąpienia: artykuły, polemiki, wywiady, listy do redakcji. Praca na uniwersytecie ze studentami wielu narodowości, podejmującymi w ramach slawistyki, na której wykładała, także naukę na zorganizowanych przez nią kursach literatury i języka polskiego, kontakty z Polonią, zaangażowanie we wprowadzenie języka polskiego do szkół średnich w Kanadzie w okręgu Ontario pozwalają jej niewątpliwie wyrobić sobie własne zdanie na temat szeroko pojętej emigracji.

Badacze literatury często przywołują kulturowe warianty losu emigranta – powracającego do Itaki Odyseusza, Eneasza odnajdującego nową ojczyznę w obcym miejscu, Żyda-wiecznego tułacza oraz wygnańca z raju, uniwersalny w swej wymowie obraz człowieka skazanego na stałą, tragiczną bezdomność¹. Na wstępie już

¹ Zob. m.in. H. Gosk, *Bohater swoich czasów. Postać literacka w powojennej prozie polskiej o tematyce współczesnej*, Izabelin 2002, s. 100; J. Abramowska, *Peregrynacja* [w:] *Przestrzeń i literatura. Studia*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Warszawa 1978, s. 298; H. Filipkowska, *Tułacze i wędrowcy* [w:] *Młodopolski świat wyobraźni. Studia i eseje*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1977, s. 14.

nasuwa się spostrzeżenie, że kreacja świata i człowieka, jaka wyłania się z twórczości Bieńkowskiej, zdaje się świadczyć, że najbliższe jej jest ostatnie z wymienionych ujęć. Los człowieka, a już na pewno człowieka XX wieku, postrzega w kategoriach tułacza, wygnańca, wędrowca – *homo viator*².

Sens własnej emigracji pisarka widzi zatem nie tyle w hołdowaniu idei „niezłomności”³, wypełnianiu dziejowej misji, co raczej twórczej obecności w kraju osiedlenia, nieprzekreślającej, a przeciwnie – budującej i pielęgnującej więzi z ojczyzną, a przede wszystkim podtrzymującej więzi z polską kulturą. Tak w jej wypadku realizuje się dwukulturowość charakterystyczna dla młodszego pokolenia wojennych emigrantów⁴, wspólnotowe postawy wyrażającego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w czasie aktywności artystyczno-publicystycznej związanej z „Merkuriuszem Polskim” i „Kontynentami”, z którymi to pismami podejmowała współpracę także Bieńkowska, o czym pisać będę w dalszej części rozdziału. Typowe dla każdego emigranta usytuowanie wobec rzeczywistości polskiej, emigracyjnej i kraju osiedlenia w pisarstwie Bieńkowskiej, skupionej głównie na analizie własnego mikrokosmosu, zauważalne jest jedynie w odniesieniu do dwóch pierwszych.

Niemniej jednak wydaje się, że pisarka była przekonana – podobnie jak prowadząca socjologiczne badania nad polskimi emigrantami w Stanach Zjednoczonych Danuta Mostwin – że Kanada należy do krajów pluralistycznych, dających europejskim emigrantom możliwość odbudowy domów „z oknami szeroko otwartymi na otoczenie”⁵. Za gościnność ten wielokulturowy kraj Bień-

² J. Wolski, *Emigracyjny czarny kwiat. O liryce Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *W stronę współczesności. Studia i szkice o literaturze polskiej po 1939 roku*, red. Z. Andres, Rzeszów 1996, s. 117.

³ Zob. R. Habielski, *Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991.

⁴ Zob. J. Pasterski, *Inne wyzwania. Poezja Bogdana Czaykowskiego i Andrzeja Buszy w perspektywie dwukulturowości*, Rzeszów 2011, s. 14.

⁵ D. Mostwin, *Emigranci polscy w USA*, Lublin 1991, s. 18.

kowska ceniła wysoko. Dała temu wyraz między innymi w rozmowie z Wojciechem Giełżyńskim, którą dziennikarz „Polityki” przeprowadził z nią i profesorem Tadeuszem Krukowskim z Uniwersytetu w Ottawie w trakcie VII Międzynarodowego Kongresu Słowistów odbywającego się w Warszawie w 1973 roku: „Młode pokolenie emigracyjne nie ma już kompleksów pochodzeniowych, mówi po angielsku bez obcego akcentu, wchodzi w życie kanadyjskie na równych prawach – i wtedy zaczyna się na serio, głęboko interesować Polską. To jest szansa, by nasza kultura promieniowała „odśrodkowo”, na całe społeczeństwo, a nie była zorientowana „dośrodkowo”, ku resztkom tradycyjnej Polonii”⁶. Bieńkowska była przekonana, że odpowiednio przygotowana ofensywa kulturalna Polski na terenie Kanady może się powieść.

Autorka *Drogi do Rosji* wiele robiła – organizując odczyty, prowadząc spotkania z pisarzami, opracowując projekt podręcznika do nauki języka polskiego w szkołach średnich, inspirując studentów do założenia teatru, który na uniwersyteckich scenach z powodzeniem prezentował polskie teksty w przekładach na angielski – by to, co w jej ocenie najlepsze w kulturze polskiej, pokazać Kanadyjczykom, ale przede wszystkim pokoleniu dzieci wojennych emigrantów. Pisała: „Rozbudzenie zainteresowania krajem, jego dorobkiem kulturalnym, jego zwyczajami, tradycją i przeszłością historyczną jest może ważniejsze niż osiągnięcia czysto lingwistyczne”⁷. W realizacji tej misji widziała też miejsce dla strony polskiej, między innymi w pomocy w przygotowaniu stosownych podręczników, i wydaje się, że była zdziwiona i rozgoryczona, że współpraca się nie układała. Mówiła: „Przyznam, że nie rozumiem tego podejścia. Przecież bez podręczników szkolnych w przyszłości nie będzie żadnej Polonii, nie będzie dla kogo

⁶ „*Nie prześpijmy koniunktury*”. Wywiad przeprowadzony z Danutą Bieńkowską i Tadeuszem Krukowskim przez Wojciecha Giełżyńskiego, „Polityka” 1973, nr 37, s. 8.

⁷ D. Bieńkowska, *Język polski na Uniwersytecie w Toronto*, „Głos Polski” 1965, February 4, s. 6.

organizować wycieczek do kraju ani nadawać audycji przez Polskie Radio. Zaś nowe instytuty naukowe powołane do badań polonijnych będą się mogły zajmować wyłącznie czasem przeszłym, historią”⁸.

Pewną część swych przemyśleń na temat miejsca kultury polskiej w życiu kanadyjskiej Polonii zawarła Bieńkowska w artykule *Kultura polska czy kultura „polonijna”*⁹ zamieszczonym w styczniowym numerze „Związkowca” z 1969 roku, a poprzedzonym mottem z przemówienia senatora Andy’ego Thompsona: „Kultura oderwana od źródła kurczy się i umiera”. Stawiała w nim ważne pytania, szukała odpowiedzi, łajała odpowiedzialnych za istniejący, niesatysfakcjonujący stan rzeczy: „Czy chodzi nam o zachowanie polskości? W jakim stopniu «an integrated Canadian» staje się nim, nie tracąc związku z krajem pochodzenia? I jakiego charakteru ma być ten związek? Czy polega tylko na mechanicznym powtarzaniu zwyczajów narodowych, zjadaniu kielbas wielkanocnych, tańczeniu krakowiaczka na obchodach 3-go Maja?

Taki niestety obraz mają bardzo często Anglosasi. W ich pojęciu kultura grup etnicznych sprowadza się do zachowania pewnych form kultury ludowej – śpiewu, stroju i tańców. Nie negując wartości form kultury ludowej, należy stwierdzić, że formy te nie wyczerpują istoty wielu kultur. Polacy np. nie są jedynie narodem wieśniaków, którzy poza tańcem i pieśnią nie wytworzyli nic innego.

Ale jaka jest nasza własna postawa wobec kultury polskiej? Jeden z członków Polskiego Instytutu Naukowego w Toronto oświadczył mi, że Instytut nie będzie sponsorował odczytów na temat literatury polskiej, chyba że będzie to literatura polska tworzona w Kanadzie. A więc Waclaw Iwaniuk – tak, a Różewicz, Harasymowicz, Herbert, Białoszewski i dziesiątki innych poetów piszących w Polsce – nie. Dlaczego? Bo są w kraju, bo to nie «na-

⁸ „*Nie prześpimy koniunktury*”, dz. cyt.

⁹ D. Bieńkowska, *Kultura polska czy kultura „polonijna”?*, „Związkowiec” 1969, January 15, s. 4.

si», bo statut tego nie przewiduje. W tej samej rozmowie padły znamienne słowa: «Nie należy się zacieśniać (sic!) do spraw krajowych, dla nas rzeczą istotną są sprawy grupy polonijnej»¹⁰.

Wyraźnie widać, że poglądy Bieńkowskiej pozostawały w całkowitej opozycji do zacytowanej wyżej wypowiedzi jej interlokutora, a celem artykułu było przypomnienie odbiorcom, że: „Nie ma kultury polonijnej, jest tylko kultura polska. Jeśli przywódcy polonijni tego nie rozumieją, ich instytuty naukowe będą prowadziły tylko statystykę zgonów działaczy polonijnych, a cały nasz wkład do kultury Kanady sprowadzi się do propagowania polskich kiełbas i wódek oraz tańczenia krakowiaczka przed City Hall. [...] Źródło żywej kultury polskiej pulsuje nad Wisłą, nie na Queen Street (wbrew życzeniom niektórych naszych przywódców). Jeżeli stamtąd nie będziemy czerpać, nasza kultura stanie się surogatem – pieśnią łabędzią ludzi, «którzy byli» i teraz dbają o to, żeby na ich nagrobkach nie zabrakło odpowiednich napisów»¹¹.

Zaangażowanie w uświadomienie potrzeby działań mających na celu przybliżenie kanadyjskiej diasporze kultury polskiej, a konkretnie współczesnej literatury, ujawnia też pasje pedagogiczne Bieńkowskiej, której uniwersyteckie doświadczenia nie pozwalają wątpić w sens tych starań. Kontakty ze studentami przekonały ją bowiem o otwartości młodych ludzi na kraj, ukazały ich dystans wobec zachowawczych postaw rodziców („Dla mojej mamusi – mówił jeden ze studentów Bieńkowskiej – historia skończyła się w 1939». Lub inny: «Moi rodzice twierdzili, że w Polsce nawet słońce świeci inaczej, ale o Polsce obecnej nie umieli mi nic powiedzieć»)¹² oraz całkowitą obojętność wobec jałowości sporów w kręgach polonijnych. Uzmysłowiły jej też brak ich rozeznania w programach organizacji polonijnych („Studenci pytają np.: «Jaka jest różnica między Związkiem Polaków a Związkiem Narodowym Polaków?» Może po prostu oba związki powinny co jakiś czas – ironizuje autorka – umieszczać komunikat

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

na temat tego, co je dalej różni i czy wciąż jeszcze chodzi o Piłsudskiego”), a także znikome zainteresowanie młodzieży ofertą kierowaną do nich ze strony tychże organizacji. Bieńkowska była przekonana o potrzebie propagowania wśród Polaków studiów slawistycznych, cieszących się popularnością głównie u Ukraińców, nagłaśniania możliwości zrobienia na torontońskim uniwersytecie „magisterium, a nawet doktoratu z polskiego i rosyjskiego” oraz edukowania Polonii w sferze znajomości współczesnej literatury polskiej przez organizowanie odczytów i tym samym wzbudzenie zainteresowania twórczością autorów krajowych, choćby tych dostępnych, bo wydawanych w dobrych tłumaczeniach w Kanadzie (obok „nieśmiertelnego” Sienkiewicza wymieniała także Gombrowicza, Mrożka, Schulza, Leca), osiągalnych też przez obecność w antologiach, na przykład *The New Writing in Poland*¹³.

Niezależna w poglądach, obca raczej polityce i chyba niezbyt ceniąca dyplomatyczną poprawność¹⁴ Bieńkowska ostro występowała przeciwko zaściankowym decyzjom i zachowaniom władz Polonii, której – przy różnego typu „wykroczeniach” przeciwko, jak uważała, przede wszystkim zdrowemu rozsądkowi – nie szczędziła słów nagany, wyrażanej w konwencji satyrycznej, niestroniącej od ironii, a nawet kpiny. W artykule *Wszystkiemu winien Szopen – bajka polityczna na tematy współczesne* pokpiwała ze zantagonizowanych działaczy polonijnych, pokazując, jak dalece ich spory są abstrakcyjne dla Polaków mieszkających w Kanadzie: „przeciętny członek Polonii musi się pogodzić z istnieniem walczących obozów. Musi się też nauczyć na pamięć, kto z kim walczy i dlaczego (Nie mówię, o co walczy, bo tego nikt nie wie)”¹⁵. Ironiczno-

¹³ Tamże.

¹⁴ B. Budurowycz widział w Bieńkowskiej nonkonformistkę, osobę mającą odwagę mówić prawdę bez względu na konsekwencje. Tego rodzaju postawę Bieńkowska podziwiała u Żeromskiego, o czym pisała w swojej rozprawie doktorskiej. Zob. B. Budurowycz, *A Fallen Leaf: The Life and Poetry of Danuta Bieńkowska*, „The Polish Review” 1975, nr 4, s.16.

¹⁵ D. Bieńkowska, *Wszystkiemu winien Szopen. Bajka polityczna na tematy współczesne*, „Głos Polski” 1973, March 1, s. 3.

-prześmiewczy styl zastosowała też wobec tego środowiska – polonijnych działaczy i działaczek – w artykule zamieszczonym w świątecznym numerze „Związkowca”¹⁶. Także w relacji ze zjazdu polskich i polskiego pochodzenia naukowców mieszkających na stałe w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, który odbył się w Nowym Jorku w listopadzie 1966 roku w ramach obchodów milenijnych, Bieńkowska nie mogła powstrzymać się od uszczypliwej uwagi: „Czy będzie to jeszcze jedna z polskich emigracyjnych pseudoimpresz, gdzie każdy kimś kiedyś był i na każdym kroku się słyszy: «Moje uszanowanie, panie mecenasie», «Czołem, panie pułkowniku»”¹⁷.

Ciekawe, że ten ton nierzadko pojawia się też w jej tekstach epickich i niektórych wierszach dotyczących spraw emigracji. To może zastanawiać, gdyż nie jest to konwencja szczególnie przez Bieńkowską preferowana, o czym zdaje się przekonywać powaga towarzysząca innym podejmowanym tematami. Wniosek, że wobec wychodźstwa pozostaje w jakiś szczególny sposób zdystansowana, też nie wydaje się uprawniony, bo w części jej utworów podejmujących ten temat do głosu dochodzą nostalgiczne nastroje i sentymentalne tony.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że opisywanie wszelkich poglądów Bieńkowskiej napotyka pewne trudności, gdyż autorka

¹⁶ D. Bieńkowska, *Karp na szaro, czyli kogo podać z sosem, a kogo bez (Przepisy polonijne na święta)*, „Związkowiec” 1972, nr 102, s. 45. Odnajdujemy tam m.in. taką oto charakterystykę: „Działacz społeczny z tak zwanych szczytów, prezes z powołania i dożywotnio, a w ogóle człowiek niezastąpiony, bez którego Polonia umarłaby przedwcześnie na atak serca (a tak grozi jej tylko starczy uwiąd). Tutaj trzeba użyć wiele taktu, aby nie utknąć na mieliźnie zbyt oczywistych pochlebstw: – Tak, panie prezesie, oczywiście bez pana bylibyśmy zgubieni. Pan będzie znowu kandydował, nieprawdaż? Nie? Ach! Co za szkoda! Ale oczywiście panu się należy odrobina wytchnienia po tylu latach trudów. I wszystko dla Polonii! Panu należy się miejsce w Senacie i pomnik (O pomnik jest, zdaje się, łatwiej). Uwaga końcowa: typ nr 1 jest jak indyk – trzeba go powoli przypiekać, polewając tłuszczem – inaczej będzie twardy, wyschnięty i żyłasty”.

¹⁷ D.I. Bieńkowska, *Nowojorskie milenium*, „Kultura” 1967, nr 3, s. 100.

często „myli tropy”, co wynika z charakteryzującej jej pisarstwo z jednej strony dyskrecji, z drugiej – spontaniczności. Twórczość dla Bieńkowskiej zdaje się łączyć z potrzebą ekspresji natychmiastowej, nakazującej utrwać na papierze wszystko to, co dla niej ważne, choć przez to, że wynikające niekiedy z działań jedynie okazjonalnych i ulotnych przeżyć – szczególnie kruche, niepowtarzalne. Tym samym widać, jak pewne poruszające ją sprawy znajdują odbicie jednocześnie w wierszach i opowiadaniach oraz artykułach prasowych¹⁸.

Pisarka należała do osób, które miały bezpośredni kontakt z krajem, przyjeżdżała chętnie do Polski – gromadziła tu materiały do doktoratu w trakcie stypendium, odwiedzała miejsca „rodzinne” w 1970 roku, trzy lata później gościła na kongresie slawistycznym.

Refleksje na temat Polski, zrodzone z bezpośrednich kontaktów z ludźmi i ich problemami, nie pozostawiają jej obojętnej wobec artykułu Zofii Bohdanowiczowej, zaniepokojonej niejednokrotnie „entuzjastycznymi relacjami” o Polsce pochodzącymi ze środowisk emigracyjnych. Nestorka literatury emigracyjnej zakłada, co oburza Bieńkowską, że prawda o Polsce może być tylko „czarna” – „nędza, brud, ogryzione przez myszy płótna, szare twarze, z których zmyto szminkę, zawiści, intrygi i plotki”. W polemicznym artykule Bieńkowska nie waha się wytknąć pisarce stronniczości i braku obiektywizmu, a przede wszystkim braku podstaw do budowania jakichkolwiek ocen, skoro w Polsce nie bywa. Oczywiście, postawa Bohdanowiczowej nie była w środowisku emigracyjnym odosobniona, o czym świadczy między innymi jeden z wątków refleksji Bolesława Taborskiego po jego pobycie w Polsce: „Takie podróże – pisze – uczą skromności. Najłatwiej dokonywać autorytarnych analiz tym, którzy tych podróży nie odbywają i – jak mówi pisarz – za obręb «swoich zegarów miejskich» nie wychodzą. Tylko że owe «perspektywiczne»

¹⁸ Również młodzieńczy dziennik „irański” zawiera zapisy doświadczeń, których refleksy odnaleźć można w późniejszej twórczości.

analizy przechodzą na ogół... obok rzeczywistości, której mają rzekomo dotyczyć”¹⁹. Bieńkowska, sześć lat później niż Taborski, pyta jednak w tym samym duchu: „Czy w okresie powojennym była [Bohdanowiczowa – przyp. A.P.] choć raz w Polsce [...]? Czy wyłącznie czerpie swe informacje od przygodnych rozmówców, ludzi rozgoryczonych i zmęczonych, którzy rzucają błoto na Polskę, aby w ten sposób uzasadnić i usprawiedliwić decyzje jej porzucenia?”²⁰.

Autorka zaangażowanej polemiki wydaje się wręcz „zarażona bakcylem Polski”, gdy przekonuje: „Prawdę o Polsce mówią odbudowane polskie miasta, z takim trudem i z taką miłością jak feniks wskrzeszone z popiołów. Prawdę o Polsce można zobaczyć w oczach ludzi młodych i wesołych, w których ani wojna, ani trudne warunki życia nie zabiły fantazji i radości. Prawda o Polsce, jak każda prawda, ma swoje strony ciemne i jasne i na pewno nie da się sprecyzować w paru zdaniach”²¹. Sama Bieńkowska tej prawdy poszukuje, czytując pilnie prasę emigracyjną i krajową, a także posiłkując się relacjami o kraju najbardziej obiektywnymi – jak uważa – czyli cudzoziemców.

„Swoją prawdę” o Polsce przedstawiła w *Głupstwach i niegłupstwach. Migawkach z Polski* opublikowanych w 1970 roku w 6. numerze „Kultury”. Sam tytuł tekstu, będącego zbiorem spostrzeżeń na temat kraju, zdaje się sugerować pewną surowość przedstawionego materiału, jeszcze nie do końca opracowanego formalnie i niepogłębionego intelektualnie. W tym reportażowo-felietonowym tekście widać zastanowienie, wręcz zadumę, chęć zrozumienia tego, co inne, nawet obce, przez to dziwne, czasem zaskakujące, ale posiadające wielką siłę przyciągania. Stąd słowa:

Wracalam tam tyle razy – zawsze po coś, po uśmiech, po przeżycia, po rozmowy przy małych czarnych lub nocą przy wódce.

¹⁹ B. Taborski, „*Więc im tam w Polsce...*” (*Refleksje po podróży*), „*Merkur*” 1958, nr 9, s. 3.

²⁰ D.I. Bieńkowska, „*Prawda*” przez *czarne okulary*, „*Związkowiec*” 1964, September 2, s. 2.

²¹ Tamże.

Po co tu ciągle wracasz? Jesteś swoja i obca, ani nie zostajesz, ani nie odchodzisz. Tyle trzeba ci tłumaczyć, a jednak tyle rozumiesz. Czytasz między wierszami, chwytasz podtekst, tam gdzie podtekst może być wieloznaczny, domyślasz się znaczenia aluzji, sensu niewymiernego w słowach.

(Głupstwa i niegłupstwa. Migawki z Polski, 421)

Określenie „swoja i obca” jest nie tylko kluczem do zrozumienia stosunku Bieńkowskiej do kraju dzieciństwa, ale też dobrze oddaje dotkliwą sytuację pozostawania w ciągłym zawieszaniu między dwoma różnymi, pod wieloma względami odległymi od siebie – niemniej chyba jednakowo jej bliskimi, niekiedy zaś jednakowo obcymi – światami. Jan Wolski pisze: „kraj lat dziecinnych zbyt szybko się oddalił, za późno, by można go było zrozumieć. Na wchłonięcie kraju osiedlenia, wtopienie się weń jest ciągle za wcześnie. Pozostaje męczący stan bycia «swoją i obcą» zarazem”²². Bieńkowska ten swój „stan” dostrzega, choć nie do końca chyba racjonalizuje. Niemniej próbuje – co czyni również wobec wielu innych nurtujących ją problemów – przełamać opór, aby go precyzyjnie, nie przekraczając jednak pilnie strzeżonych granic intymności, wyrazić. Píše więc:

I to jest właśnie prawda – ani tam powrócić, ani stamtąd odejść na zawsze. Zawsze ciągnie i zawsze odpycha. [...]

Dzieli nas Atlantyk fizyczny i psychiczny. Tam gdzie mieszkam, jest noc, kiedy słońce wstaje nad Warszawą, a na Dworcu Głównym biedacy jedzą zupę. Życie jest takie dziwne. Nie wiem, jak to wyrazić.

„Nawet kości się we mnie odmięły, a ja zawsze pamiętam”.

(Głupstwa i niegłupstwa. Migawki z Polski, 429)

W słowach tych pobrzmiewa ton podobny do tego, jaki pojawił się kilkanaście lat wcześniej w *Argumencie*, ważnym wierszu Bogdana Czaykowskiego, ujawniającym „kompleks przynależności do miejsca”, „dramat niezakorzenia”²³, „niemożność pełnego utoż-

²² J. Wolski, dz. cyt., s. 117–118.

²³ B. Tarnowska, *O grupie „Kontynentów”*. *Nowy model biografii emigranta* [w:] *Polacy w cywilizacjach świata. Biografie emigrantów – portret zbiorowy*,

samienia się z którąkolwiek ze stron²⁴ – „ni tu ni tam”. Utwór ten zawierał metaforę „ryby na piasku”, w sposób niezwykle sugestywny streszczając sytuację emigracyjną kontynentowców²⁵:

nie ma nie ma dla
mnie
miejsca
ni tu ni tam
tu wolność
ryba na piasku
tam mnie klatka czeka
w rogu obfitości
między widownią a sceną
to ja jestem żelazną kurtyną
dzielę dwie niedorzeczywistości
ni tu ni tam
nie zostaną tu
nie pojedą tam
nie wzniosę się
nie opadnę
trwać będę tak, jak trwam
wypłowiiałym, ślepym dwuzwierciadłem
ni tu ni tam²⁶

red. N. Kasperek i M.P. Prokop, II Sympozjum Biografistyki Polonijnej, Paryż, 26–27 września 1997, Olsztyn 1999, s. 174.

²⁴ J. Kryszak, *Dwie niedorzeczywistości* [w:] tenże, *Literatura złej chwili dziejowej. Szkice o drugiej emigracji*, Warszawa 1995, s. 80.

²⁵ Rolę motta w antologii wierszy poetów „londyńskich” pełnią słowa Zygmunta Ławrynowicza do metafory tej się odnoszące: „Czaykowski powiada, że jest jak wyrzucona na piasek ryba. Tą rybą jesteśmy my wszyscy. Możemy wrócić do morza, możemy umrzeć na piasku, naturalnie możemy również zmienić się w płaza... Tu chodzi o naszą postawę życiową, o kształt naszego życia, o jego twórczą owocność”. Zob. *Ryby na piasku. Antologia wierszy poetów „londyńskich”*, redakcja i przedmowa A. Czerniawski, wstęp J. Przyboś, Londyn 1964, s. 5.

²⁶ B. Czaykowski, *Argument* [w:] tenże, *Wiatr z innej strony. Wiersze z lat 1953–1989*, Kraków 1990, s. 9. Bożena Szałasta-Rogowska, analizując ten utwór, wskazuje, że świadomość pozostawania „pomiędzy” dwoma światami dochodzi do głosu także w wierszach A. Buszy (*Operacja*) i F. Śmieci (*Umarle-mu wczoraj emigrantowi*). Zob. B. Szałasta-Rogowska, *Urodzony z piołunów*.

Powstałe dotąd opracowania wskazują miejsce tej grupy na mapie osiągnięć polskiej kultury poza krajem w powiązaniu z pismami, które tworzyła – „Kontynenty” (1961–1966)²⁷, a wcześniej – „Życie Akademickie” (1949–1954), „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” (1955–1956), „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” (1957–1958) i „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” (1959–1961), a także podejmują analizę dorobku artystycznego wchodzących w jej skład twórców²⁸. Byli to, wymieniając najważniejszych, poeci:

O poezji Bogdana Czaykowskiego, Katowice – Toronto 2005, s. 81. W publicystyce zaś Czaykowski trudną sytuację swego pokolenia określił jako wyobcowanie trojakiemu nawet rodzaju: „nie należę do kraju zamieszkania, nie należę do kraju przez duże K, nie chcę czy nie potrafię utożsamić się z emigracją”. B. Czaykowski, *Po stronie burzy i naporu*, „Merkuriusz Polski” 1958, nr 2, s. 3. Również Jerzy Sikora dostrzega, że granica między „tu” i „tam”, tak ważna dla literatury emigracyjnej (zob. m.in.: E. Czaplejewicz, *Poetyka literatury emigracyjnej*, „Poezja” 1987, nr 4–5; C. Miłosz, *Noty o wygnaniu* [w:] tenże, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1983, s. 47–48), w twórczości młodych poetów londyńskich ulega zatarciu, co widać także np. w wierszu B. Taborskiego, zapisującym doświadczenia bardzo podobne do tych, jakie odnotowała Bieńkowska w *Glupstwach i nieglupstwach*: „o, kraju [...] / twój próg przestępuję / twój gospodarz twój gość (B. Taborski, *Przestępując granice* [w:] tenże, *Przestępując granice*, Kraków 1962, s. 67–68). Por. J. Sikora, *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza” i „Kontynentów”*, Olecko 2000, s. 236–237.

²⁷ Od maja 1964 r., kiedy po Florianie Śmiei redakcję pisma objął Zbigniew Grabowski, „Kontynenty” nie były już reprezentatywne dla literackiej grupy, która je założyła. Zob. Z. Andres, *Obraz własnego losu. O „Kontynentach” i londyńskiej grupie poetów* [w:] tenże, *Przestrzeń egzystencji. Szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, Rzeszów 2003, s. 155.

²⁸ Zob. m.in.: A. Czerniawski, *Przedmowa* [w:] *Ryby na piasku*, dz. cyt., s. 17–45; A. Lam, *Przedmowa* [w:] *Opisanie z pamięci. Antologia poetycka londyńskiej grupy „Kontynentów”*, wybrał i opracował A. Lam, Warszawa 1965, s. 5–22; M. Pytasz, *O Kontynentach. Florian Śmieja: „Gdzie nas zastanie jutro?”* [w:] *Wśród poetów współczesnych*, red. W. Wójcik, Katowice 1985, s. 129–141; M. Danilewicz Zielińska, *Ryby na piasku* [w:] tenże, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 318–338; M. Kisiel, *Kontynenty* [w:] *Literatura emigracyjna 1939–1989*, red. J. Garliński, Z. Jagodziński, J. Olejniczak, I. Opacki, M. Pytasz, t. 1, Katowice 1994, s. 133–145;

Andrzej Busza, Bogdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Jan Darowski, Janusz A. Ihnatowicz, Zygmunt Ławrynowicz, Jerzy Sito, Florian Śmieja, Bolesław Taborski²⁹, urodzeni między 1925 a 1938 rokiem, którzy w Londynie znaleźli się z bagażem różnych wojennych doświadczeń. Według monografisty grupy do czynników jednoczących poetów londyńskich o – jak to widziała Maria Danilewicz Zielińska – „niemal powieściowych życiorysach”³⁰

P. Kądziela, *O publicystyce londyńskich „Kontynentów”* [w:] *Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995; *Poetycki krąg „Kontynentów”. Artykuły i szkice*, red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 1997; J. Sikora, *Londyńska grupa literacka „Merkurysza” i „Kontynentów”*, dz. cyt.; R. Moczkodan, „*Życie Akademickie*” – „*Kontynenty*” 1949–1966. *Bibliografia zawartości*, Toruń 2001; B. Tarnowska, *Między światami. Problem bilingwizmu w literaturze. Dwujęzyczna twórczość poetów grupy „Kontynenty”*, Olsztyn 2004; B. Tarnowska, *Wokół „Kontynentów”. Szkice i rozmowy z poetami*, Olsztyn 2011; M. Kisiel, *U podstaw twórczości Adama Czerniawskiego*, Katowice 1991; B. Szalasta-Rogowska, *Urodzony z piołunów*, dz. cyt.; *Przez lustra. Pisarstwo Bolesława Taborskiego. Szkice*, red. W. Ligęza, J. Wolski, Toruń 2002; *Parabole pamięci. Literacka i translatorska twórczość Floriana Śmieji*, red. Z. Andres, J. Wolski, Toruń 2004; A. Jakubowska-Ozóg, *Poeta i świat. Twórczość literacka ks. Janusza A. Ihnatowicza*, Rzeszów 2009; J. Pasterski, dz. cyt.; *Trzeba się trzymać pięknych przyzwyczajęń. Twórczość Jana Darowskiego. Studia i szkice*, red. Z. Ozóg i J. Wolski, Rzeszów 2012.

²⁹ Skład grupy trudno jednoznacznie ustalić, zwracali na to uwagę piszący o „Kontynentach” autorzy, m.in. przywołanych opracowań – A. Lam, M. Pytasz, M. Kisiel, Z. Andres, J. Sikora. A. Czerniawski w antologii wierszy poetów „londyńskich” zamieścił także utwory – oprócz autorów wymienionych przeze mnie – Marii Badowicz, Ludwika F. Bujny, Ewy Dietrich, Mieczysława Paszkiewicza. Por. *Ryby na piasku. Antologia wierszy poetów „londyńskich”*, dz. cyt. O tym, kto tworzył „Kontynenty”, mówił też B. Czaykowski w rozmowie z M. Kusibą i E. Zymanem. Zob. „*Urodzony z piołunów ziemię*”. Z *Bogdanem Czaykowskim rozmawiają Marek Kusiba i Edward Zyman*, „Akcent” 2002, nr 3, s. 224 (przedruk w książce: *O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach rozmawiają Bogdan Czaykowski i Adam Czerniawski*, red. i wstęp M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2006, s. 152).

³⁰ M. Danilewicz Zielińska, *Ryby na piasku*, dz. cyt., s. 321. Wyjątkowość losów tworzących grupę twórców dostrzegał także Czesław Miłosz, który uważał, że zacząć powinni nie od wydania antologii utworów, a własnych biografii. Zob. B. Taborski, *Młodsza literatura emigracji w perspektywie ćwierćwiecza*, „Pamiętnik Literacki”, Londyn 1983, t. 6, s. 81.

należą zatem: „kontekst sytuacyjny, przynależność do tego samego pokolenia emigracyjnego, swoista «otwartość» wobec kraju i element kontestacyjny wobec starszej emigracji, a także poglądy literackie i ich praktyczne realizacje: antyprogramowość, intertekstualność, «nachylenie» poezji ku innym sztukom, wpisanie w nią uniwersalnych idei”³¹.

Bieńkowska była bliska wiekiem, wojennymi i powojennymi doświadczeniami grupie „Kontynenty” – Florian Śmieja, jeden z redaktorów pisma, wspominając ją po latach, zanotował: „Sądzę, że były dwa ważne powody, dla których jej nazwisko nie związało się ściślej z grupą poetów londyńskich, jaka się z czasem tam wykształtowała dzięki terminowaniu w trzech kolejnych pismach, w «Życiu Akademickim», «Merkuriuszu Polskim» i w «Kontynentach». Decydujący był wyjazd Bieńkowskiej na stałe do Kana-

³¹ J. Sikora, dz. cyt., s. 51. Andrzej Busza w trakcie jednej z dyskusji podejmowanych na łamach „Kontynentów” o łączących grupę doświadczeniach i poglądach mówił następująco: „większość z nas spędziła dzieciństwo, wędrując z kraju do kraju. Zetknęliśmy się różnymi rasami i narodami, z różną umysłowością, z różnymi kulturami, z różnym krajobrazem. Bardziej odczuwamy wspólnotę ludzką niż polską odrębność. Toteż uogólniamy nasze przeżycia i problemy. Najbardziej istotną jest dla nas problematyka ogólnoludzka. Zamiast wiecznego zapuszczania sondy w duszę polską, interesuje nas problematyka metafizyczna, psychologia, zagadnienia moralności, w szerokim, conradowskim tego słowa znaczeniu. Chcemy odnaleźć jakiś sens w chaosie, który nas otacza. Szukamy pozytywnych wartości w mętliku kryteriów i ocen”. *Dyskusja o pokoleniach w literaturze emigracyjnej*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 6–7, s. 7. Adam Czerniawski natomiast przekonywał: „Uniknie się nieporozumień, jeśli weźmie się pod uwagę, że «Merkuriusz – Kontynenty» to była grupa sytuacyjna, a nie ideologiczna czy programowa w sensie literackim. Wręcz każdy członek tej grupy dążył do usytuowania się [...] na swój indywidualny sposób, wynikający z biografii, doświadczeń, lektur i cech osobowości, a wspólny mianownik tworzył właśnie kontekst sytuacyjny: okres powojenny, komunizm w kraju, polskość, pisanie, język poza krajem. [...] każdy z poetów tej grupy siedł, a przynajmniej starał się iść swoją odrębną drogą”. *Ocalenie wartości zacząć od samego siebie... Z Bogdanem Czaykowskim rozmawia Kazimierz Brakoniecki* [w:] *London – Toronto – Vancouver. Rozmowy z pisarzami emigracyjnymi*, opracował i wstępem opatrzył A. Niewiadomski, Lublin 1993, s. 114.

dy w 1955 roku, ale wspomnianej asymilacji nie sprzyjało także jej wczesne zamążpójście, jak się miało później okazać, mało szczęśliwe, i wynikające z niego obowiązki rodzinne. Tylko sporadycznie więc mogła uczestniczyć w organizowanych przez młodych w Londynie wieczorach autorskich, w tych pierwszych wystąpieniach dochodzącego do głosu nowego pokolenia³². Znacznie wcześniej zaś, nie wymieniając co prawda z nazwiska, zaliczył Śmieja poetkę w poczet „grupy Merkuriusza”³³. Bolesław Taborski natomiast na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kreśląc obraz grupy „Kontynenty” na łamach „Pamiętnika Literackiego”, w zakończeniu wprowadzenia do aneksu z biogramami tworzących ją autorów – „utożsamiających się z grupą, głównie należących do zespołów redakcyjnych (choć niekoniecznie przez cały czas), względnie – w wypadku osób mieszkających poza Londynem – ściśle z grupą i jej piśmem współpracujących” – notował: „Muszę jednak zrobić wyjątek dla Danuty Bieńkowskiej, która nie należąc może do «grupy», drukowała w jej piśmach i była większości nas znana osobiście, z całą pewnością zaś była wybitnym talentem «młodszej emigracji»”³⁴.

W Bieńkowskiej, niezwiązanej formalnie z grupą³⁵, nieobecnej więc w jej antologiach – ani londyńskiej: *Ryby na piasku*, ani krajowej: *Opisanie z pamięci* – dostrzec można bardziej nawet niż

³² F. Śmieja, *Zbliżenia i kontakty*, Katowice 2003, s. 205.

³³ F. Śmieja w 1958 r. na łamach „Życia Akademickiego” pisał: „Grupę tę, obejmującą około trzydzieści osób reprezentujących roczniki dwudzieste i trzydzieste, nazwę, oczywiście z pewnym uproszczeniem, grupą Merkuriusza. Nazywam ją tak, gdyż prawie wszyscy oni w tym piśmie debiutowali, współredagowali je lub co najmniej drukowali na jego łamach”. Zob. F. Śmieja, *Grupa Merkuriusza*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 9, s. 1.

³⁴ B. Taborski, *Młodsza literatura emigracji w perspektywie ćwierćwiecza*, dz. cyt. s. 99. Na prośbę redakcji „Pamiętnika” autor „ilustruje” twórczość każdego z wymienionych przez siebie członków grupy jednym wierszem. Bieńkowską przedstawia *Sonetem pierwszym porannym* (pierwodruk: „Merkuriusz Polski” 1957, nr 7–8).

³⁵ M. Danilewicz Zielińska, dz. cyt., s. 272.

towarzystkę artystycznych poczynań³⁶ recenzentkę jej poetycko-redakcyjnej działalności. Taki obraz kreuje tekst w samym już tytule podkreślający odrębność: *O „Kontynentach” dla „Kontynentów” – wierszy dziesięć (głos z boku)*³⁷. Patrząc „z boku”, Bieńkowska zauważa zatem: „Pewna «zaściankowość» «Kontynentów», przy bardzo młodocianym poczuciu własnej «niedowartości», dziwnie nie licuje ani z wiekiem autorów, ani z ich wykształceniem, ani wreszcie z faktem, że «Kontynenty» nie wychodzą w jakiejś zapadłej dziurze, ale, bądź co bądź, w jednej ze stolic świata. [...] W wielu wypadkach na łamy «Kontynentów» wpływają fakty, które mogą zainteresować tylko członków redakcji, np. fakt, że jeden z członków zapuścił sobie brodę lub że tomik drugiego – «z niecierpliwością oczekiwany» – niedługo się ukaże [...]. Z tych drobnych, mało znaczących szczegółów, które jednak nadają ton całemu piśmie, wypływa jego zaściankowy charakter. Jest to pismo «przyjaciół dla przyjaciół» i dla paru osób jeszcze, które czują się w obowiązku «popierać słowo polskie» (w tym niektórych dość znacznych, które przyjęły pod swe skrzydła trzydziestoletnie «piskłeta») [...]. Chcielibyśmy «Kontynentom» życzyć, aby przestały się bawić w młodzieńców. Debiut się skończył

³⁶ Bieńkowska przy okazji składania świątecznych życzeń Waławowi Iwaniukowi pisze: „Mnie te stosunki z «Kontynentami» trochę nie wychodzą. Po prostu mnie ignorują. Byłam na jednym zebraniu «Piątego Koła», ale osób mało, nastrój trochę martwy. Polonia londyńska zastygła”. Zob. kartka z datą 1 grudnia (bez daty rocznej) przechowywana w archiwum osobowym Waławo Iwaniuka znajdującym się w zbiorach toruńskiego Archiwum Emigracji (AE/WI/IV). O tym zdarzeniu wspomina Krzysztof Głuchowski: „Do klubu [Klubu Piątego Koła działającego od 1957 r. przy Ognisku Polskim – przyp. A.P.] wprowadziła nas Danusia Czech-Bieńkowska. [...] Na miesięczne zebrania przychodzili, między innymi, Badowicz, Zdzisław Broncel z małżonką, dwie pary Czaykowskich, Czerniawski, Czoch, Frenkiel, Grim, Ławrynowicz, Najder, Niemojowscy, Wiktor Poznański z żoną, Radwański, Krzysztof Rowiński, Sapieha, Sito, Bolek Sulik z żoną, Tybulewicz”. K. Głuchowski, *W polskim Londynie 1947–1970*, Londyn 1999, s. 182.

³⁷ D.I. Bieńkowska, *O „Kontynentach” dla „Kontynentów” – wierszy dziesięć (głos z boku)*. (*Listy do Redakcji*), „Kontynenty” 1962, nr 40–41, s. 21.

[...]. Czas, byście wyrosli. Czas, byście wyszli z ciasnego kółka emigracyjnych waśni. Kierunek «na kraj» jest dobry»³⁸.

Już ten niewielki fragment znacznie dłuższej wypowiedzi Bieńkowskiej zamieszczonej w rubryce *Listy do Redakcji* wiele mówi o jej temperamencie polemicznym i stosunku do poruszających emigrantów spraw. Jak widać, pisarka tropi i bezceremonialnie krytykuje wszelką zaściankowość postaw tworzących pismo autorów. Wierzy bowiem, że od ludzi pokroju kontynentowców, wykształconych, podobnie jak ona, w angielskich czy też irlandzkich uniwersytetach, oczekiwać można prawdziwie światowego – a więc wolnego od wąskiego partykularyzmu, kumoterstwa, które tak mocno tępiła w polskiej emigracji przy okazji swych publicystycznych wystąpień – podejścia do powstającej poza krajem literatury i wszystkich służących jej żywej obecności działań. Ostro piętnując emigracyjne waśnie, Bieńkowska wydaje się też mało wyrozumiała dla konfliktu międzypokoleniowego, a jej uwaga, że: „Przeciwstawianie się starym stanowi dla «Kontynentów», w dużej mierze, rację bytu”, wskazuje, że nie dostrzegала raczej jego wymiaru literackiego, a jedynie polityczny³⁹.

Poetka popierała również ważną, a kontrowersyjną dla londyńskiej emigracji, zwłaszcza tej pozostającej pod wpływem „niezłomnych i nieprzejednanych”, otwartość „niezwiązanego uchwałami”⁴⁰ kręgu „Kontynentów” na kraj⁴¹, przejawiającą się w obda-

³⁸ Tamże.

³⁹ Zwraca na to uwagę Marek Pytasz. Zob. M. Pytasz, „*Wiadomości*”, „*Kontynenty*”, „*Oficyna Poetów*”. *Kilka notatek z dziejów życia literackiego na obczyźnie [w:] „Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia II*, red. i oprac. M.A. Supruniuk, Toruń 1996, s. 67. Na temat różnic między pokoleniami na emigracji zob. m.in.: *Dyskusja o pokoleniach w literaturze emigracyjnej*, dz. cyt.; *Różnice między pokoleniami w literaturze na emigracji*, „*Kontynenty – Nowy Merkuriusz*” 1960, nr 18–19.

⁴⁰ F. Śmieja, *Grupa Merkuriusza*, dz. cyt., s. 2.

⁴¹ Już w artykule wstępnym „*Merkuriusza Polskiego*” pod redakcją Floriana Śmiei czytamy: „Jeżeli materiały w nim się ukazujące będą wydawały się zbyt śmiałe, jeżeli będziemy poruszali problemy uważane za drażliwe, jeżeli nasz stosunek do Kraju będzie odmienny od oficjalnie przyjętego przez emigracyjne ośrodki,

rzeniu kredytem zaufania odwilżowych przemian, co skutkowało wizytami w kraju⁴², obecnością w polskich pismach literackich,

to nie jest to zwykła przekora. Jednym z najważniejszych celów, jakie sobie stawiamy, jest stworzenie prawdziwie wolnej i niezależnej trybuny młodych. [...] Będąc Polakami, których zadania leżą za granicą, chcemy zachować żywotną łączność z narodem”. *Od redakcji*, „Merkuriusz Polski” 1957, nr 1–2, s. 1. Podobnie pisał B. Taborski: „sprawa jest prosta i, zdawałoby się, nie powinna nastroczać cienia wątpliwości, że polski pisarz pisze dla Polaków i im swą twórczość przedstawia, kiedy to możliwe, powinno to być chyba zrozumiałe dla każdego. Jeśli pisarze emigracyjni nie publikowali w kraju, to dlatego, że nie byli tam dopuszczalni lub że stawiano by im warunki i wymagania nie do przyjęcia odnośnie charakteru ich twórczości. Z tych samych względów zamilkli niektórzy pisarze w Kraju. Dziś drukują oni to, co w ciągu kilku lat milczenia napisali. [...] Nie do utrzymania jest negatywna postawa względem druku w Kraju, «sztuka dla sztuki»”. B. Taborski, *Perspektywy, czy ich brak*, „Kultura” 1956, nr 11, s. 138. Z perspektywy lat np. F. Śmieja o swojej i swoich kolegów postawie „pomostowości między krajem a emigracją” powie: „Wybory były niełatwe: kontakt z Polską dla piszących młodych był konieczny, a równocześnie skazany na manewrowanie między chytrą komunistyczną Seyllą a Charybdą kategoriycznych zakazów Londynu. Nie obyło się bez pomówień i plotek, ale w stosunkach międzyludzkich jest to nie do uniknięcia i było to ceną wartą zapłacenia”. „Ósma” rozmowa o poezji. *Z Florianem Śmieją rozmawia Krzysztof Lisowski* [w:] *Londyn – Toronto – Vancouver*, dz. cyt., s. 94. Niektórzy związani z grupą poeci mieli zdecydowanie mało przychylny stosunek do przemian w kraju. Mieczysław Paszkiewicz wyjaśniał: „Oskarżano nas o brak ideowości, o współpracę z reżimem itp. Grupa «Merkuriusza» i «Kontynentów» najniesłuszniej w świecie została uznana na emigracji za dalece lewicową, wręcz «kryptoreżimową»! Było to nieprawdą, bo grupa miała dwie twarze ideowe: ludzi wyraźnie stojących po prawicy i niektórych o poglądach lewicowych. [...] Jeśli chodzi o powód wystąpienia – mojego i Ławrynowicza – powiedziałbym, że nie była to kwestia podziału «lewica – prawica», a raczej stosunku do ówczesnej rzeczywistości w Polsce: ufnosc albo brak ufnosci”. B. Tarnowska, „Kultura jest jedna”. *Rozmowa z Mieczysławem Paszkiewiczem* [w:] *taż, Wokół „Kontynentów”*. *Szkie i rozmowy z poetami*, dz. cyt., s. 173, 175.

⁴² B. Taborski po czteromiesięcznym pobycie w Polsce na łamach „Merkuriusza Polskiego” pisał: „Chociaż rzetelną wiedzę o kraju można wyrobić sobie mieszkając za granicą, jeśli tylko ma się dobrą wolę po temu i należytą dozę zainteresowania, nie da się zaprzeczyć, że podróże do Polski są wskazane, ponieważ przyczyniają się one do właściwego ustawienia znanych z teorii faktów, a samą wiedzę teoretyczną wybitnie poszerzają. Nie wszyscy mogą na razie jeździć do kraju, z przyczyn formalnych czy materialnych. Ale programowy

z czasem – wydawaniem własnych książek w krajowych oficynach, a także udostępnianiem łamów pisma pisarzom przyjeżdżającym z Polski, promowanym też na organizowanych spotkaniach literackich⁴³.

Kierunku „na kraj”, ważnego dla niej osobiście, jako osoby zainteresowanej Polską, jej kulturą, w tym szczególnie literaturą,

sprzeciw wobec takich podróży byłby zjawiskiem, którego np. w Kraju nikt by dziś nie rozumiał”. B. Taborski, *Obecność i obcość (Refleksje po podróży – ciąg dalszy)*, „Merkuriusz Polski” 1958, nr 10, s. 1.

⁴³ Jerzy S. Sito notował („Kontynenty – Nowy Merkurusz” 1961, nr 25, s. 2): „Rolę «Kontynentów» widzę zatem przede wszystkim w zbliżeniu kraju do emigracji, poprzez filtr własnej z nią wspólnoty. Zbliżenie nie jest rzecz jasna jednoznaczne z apologią; za szkodliwy uznałbym bezkrytyczny stosunek do przemian i wydarzeń, które tam zachodzą. Bezkrytyczna aprobata przerodzić by się mogła bowiem w fałszywą lojalność wobec własnych założeń, ta zaś prowadziłaby wprost do wyzbycia się pełnej niezależności, największego atutu, którym pismo dysponuje. [...] Nikt, kto przytomny, nie twierdzi, iż w Polsce wszystko rozwija się gładko i prawidłowo. Rezygnowanie z prawa do krytyki byłoby jednoznaczne z wycofaniem się z bitwy o «duszę emigracji»; bitwy, która wbrew pozorom może rozgrywa się dziś między «trzeźwymi» i «niezlomnymi», nie zaś między «reżymem» i «patriotami». O stosunku „Kontynentów” do kraju z perspektywy ćwierćwiecza wspominał B. Taborski w: *Młodsza literatura emigracji w perspektywie ćwierćwiecza*, dz. cyt., s. 91–95. Na ten temat pisze też Z. Andres: *Londyńskie „Kontynenty” wobec Października* [w:] *Październik '56. Odwilż i przełom w życiu literackim i kulturalnym Polski. Materiały ogólnopolskiej sesji naukowej, Rzeszów, 23–25 września 1996 roku*, red. A. Kulawik, Kraków 1996, s. 93–106 oraz *Sprawy polskie z perspektywy londyńskich „Kontynentów”* [w:] tenże, *Przestrzeń egzystencji. Szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, dz. cyt., s. 158–172. Zob. także: M. Pytasz, „Wiadomości”, „Kontynenty”, „Oficyna Poetów”, dz. cyt.; M. Kisiel, *Bunt i satyra. Poeci z „Kontynentów” wobec fantazmatów polskości – zarys* [w:] *Mity, stereotypy, konwencje. Prace ofiarowane Włodzimierzowi Wójcikowi*, red. B. Gutkowska, M. Kisiel, E. Tutaj, Katowice 1995, s. 72–90; R. Habielski, *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991, s. 144–147. P. Ziętara, „Październik” na emigracji [w:] tenże, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001, s. 316–327 oraz A. Friszke, *Rok 1956 z emigracyjnej perspektywy* [w:] tenże, *Życie polityczne emigracji, Druga Wielka Emigracja 1945–1990*, t. 1, Warszawa 1999.

istotnego przede wszystkim jednak dla pogłębiania czy też budowania więzi z krajem przez bliskie jej sercu dzieci i młodzież, Bieńkowska broniła zaciekle w liście do redakcji „Wiadomości”. List ten był spontaniczną reakcją na stanowisko władz harcerstwa na emigracji opowiadających się przeciwko wyjazdom do Polski (instruktorom zabroniono nawet wyjazdów wakacyjnych pod groźbą wydalenia) w obawie przed komunistyczną infiltracją. Pisała: „Jako długoletnia harcerka i jako matka uważam, że nie powinniśmy dopuścić do odcięcia naszych dzieci od Polski w imię jakiegokolwiek polityki «niepodległościowej». O ile chodzi nam o utrzymanie polskości u dzieci, czy choćby o wyrobienie przyjaznego stosunku do kraju, powinniśmy za wszelką cenę nawiązać z nim kontakt. Żadna pogadanka, żadna szkółka sobotnia nie zastąpi możliwości obejrzenia Polski «na własne oczy». I naprawdę rzeczą drugorzędną jest, jaka tam powiewa flaga i czy orzeł ma koronę, czy nie. Dzieci mogą polubić tylko Polskę istniejącą lub nie polubią jej wcale. Polska hipotetyczna obchodzi jedynie naszych «nieśmiertelnych», którzy od dawna utracili kontakt z rzeczywistością. Ci – niech nie jadą do Polski, nikt tam nie odczuwa ich braku. Ale inni, ale instruktorzy, a zwłaszcza dzieci?... [...] Rozpacz [...] budzi i litość ślepy upór w bronieniu nierealnych pozycji i fanatyzm w przeprowadzaniu akcji, które rzekomo mają nas bronić przed komunizmem, a naprawdę biją w nasze najbardziej żywe interesy narodowe. Czego mają się nauczyć dzieci – że są obywatelami państwa, które trzeba zniszczyć, aby je można było stworzyć?”⁴⁴.

⁴⁴ D.I. Bieńkowska, *Listy do Redakcji*, „Wiadomości” 1962, nr 35. Wypowiedź Bieńkowskiej współbrzmi bardzo wyraźnie z głosem jej pokolenia, wpisuje się w dyskusje o relacjach emigracji z krajem, przepojona jest tego samego rodzaju obawami, jakie pojawiły się kilka lat wcześniej w pobudzającym wymianę poglądów artykule Bolesława Taborskiego *Moralne prawo (artykuł programowo-dyskusyjny)*, w którym czytamy m.in.: „Kult minionych bezpowrotnie zjawisk polskiego życia, jak ułan z lancą [...] jest cieplarnianym kultywowaniem egzotycznych roślin. Wychowawcy, którzy z takim poświęceniem szpikują megalomanią narodową pariasów obcego świata, powinni pamiętać o tym, że mło-

O stosunku „niezłomnych” do kraju wspomni Bieńkowska jeszcze jedenaście lat później, a w tonie jej wybrzmi dezaprobata i zniecierpliwienie: „«Niezłomni» twierdzą: kraj, kultura, wyjazdy – tak, ale czynniki urzędowe – nie. Ale czy zawsze te sprawy można podzielić? Debata na temat «my i kraj» nigdy się nie skończy, dopóki kraj istnieje – co daj Boże, Amen – i Polonia istnieje – co daj Boże i odpuść”⁴⁵.

Wracając do przedostatniego z ośmiu jedynie tekstów Bieńkowskiej, które publikowane były w kolejnych „odsłonach” pisma londyńczyków⁴⁶, cytowanego wyżej listu do redakcji „Kontynentów”, niezamówionego przecież i wyraźnie spontanicznego, zauważyć należy, że jego autorka życie literackie polskiej diaspory śledzi z uwagą, która także z torontońskiej perspektywy nakazuje „kibicować” skupionym wokół pisma twórcom, najpewniej dobrze znanym od strony poetyckich poczynąń. Znakiem tego może być

dzień w ciepłarni długo siedzieć nie będzie, a wynarodowienie jest zbyt wielką zapłatą za zaspokojenie zdrowego instynktu odetchnięcia świeżym powietrzem. [...] Trzeba przekonać młodego Polaka, że dumny powinien być nie z ideałów wzniosłych a nierealnych, ale z tego, że przynależy do narodu, który jest z tego świata, narodu takiego jak inne. W tym celu potrzebna jest wychowawcom znajomość nie tylko idealistycznie pojętej historii państwa, które sięgało po Dniepr czy Zbrucz, ale także – i przede wszystkim – terażniejszość spraw narodu żyjącego między Odrą a Bugiem”. B. Taborski, *Moralne prawo (artykuł programowo-dyskusyjny)*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1957, nr 1–2, s. 3.

Zob. też P. Kądziała, *O publicystyce londyńskich „Kontynentów”*, dz. cyt. i J. Sikora, *Londyńska grupa „Merkurysza” i „Kontynentów” wobec stereotypów polskości [w:] Siedem granic, osiem kultur i Europa*, wstęp J. Tazbir, red. B. Gołębiowski, wybór S. Zagórski, Łomża 2001, s. 234–239.

⁴⁵ D. Bieńkowska, *Wszystkiemu winien Szopen*, dz. cyt.

⁴⁶ W związanych z grupą londyńskich poetów pismach Bieńkowska opublikowała następujące teksty: *Co mi dały studia uniwersyteckie. Głos w dyskusji*, „Życie Akademickie” 1952, nr 8, s. 3; *Mgła*, „Życie Akademickie” 1953, nr 10, s. 3; *Sonet drugi lipcowy, Sonet pierwszy poranny, Sonet trzeci szary*, „Merkuriusz Polski” 1957, nr 7–8, s. 7; *Inwokacja*, „Merkuriusz Polski” 1958, nr 7–8, s. 19; *O „Kontynentach” dla „Kontynentów” – wierszy dziesięć (głos z boku) (Listy do Redakcji)*, dz. cyt.; *Młodość przez male „m” (O powieści Sławomira Kryski „Najazutrz”)*, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 8.

obecne w artykule słowo „niedowartość”, narzucające skojarzenie z „niedorzeczywistością”, z przypomnianego wcześniej wiersza Czaykowskiego, pochodzącego z jego wydanego w Londynie w 1957 roku tomu *Trzciny czcionek*.

Poczucie obcości, braku przynależności do oddzielonych żelazną kurtyną światów, świadomość istnienia „pomiędzy dwoma obszarami niepełnej rzeczywistości”⁴⁷ stanowiły, szczególnie na początku, rys decydujący o odrębności generacji Bieńkowskiej. Ponieważ należący do niej pisarze właściwie diagnozowali swoją sytuację, toteż z rozmysłem działali, by uniknąć losu ludzi, dla których, jak pisał Bolesław Taborski, powołując się na znaną sobie opinię o emigrantach niemieckich: „obczyzna nie stała się ojczyzną, ale ojczyzna stała się obca”⁴⁸. Z czasem zatem dostępowali pełniejszej integracji z krajem osiedlenia, która – jak to miało miejsce na przykład w poezji Bogdana Czaykowskiego – przyjęła formę wręcz epifanicznego zachwyty amerykańskim kontynentem⁴⁹, a od starego kraju, jak już wspominałam, także świadomie się nie odcinali.

W twórczości Bieńkowskiej śladów integracji z Kanadą nie ma wiele – cieszy się jedynie z domu, który wreszcie mimo „szaleństw historii”⁵⁰ ma i który daje jej poczucie bezpieczeństwa:

Bardzo byliśmy znużeni –
Teraz możemy odpocząć
Zdjąć z siebie
Balast złych myśli
I nauczyć się oddychać
Bez lęku

⁴⁷ J. Kryszak, *Dwie niedorzeczywistości*, dz. cyt., s. 80.

⁴⁸ B. Taborski, *Obecność i obcość*, dz. cyt.

⁴⁹ W. Lięża, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków 1998, s. 165. Zob. tenże, *Kanada polskich poetów. Szkice z natury* [w:] *Poezja polska na obczyźnie. Studia i szkice*, red. Z. Andres i J. Wolski, t. 1, Rzeszów 2005, s. 110–134. F. Śmieja pisał: „Coraz częściej pisarze osiedli długo w Kanadzie zastępują oko pamięci okiem fizycznym spoczywającym na konkretnym krajobrazie i przedmiocie”. F. Śmieja, *Pisarze polscy w Kanadzie* [w:] *Literatura polska na obczyźnie*, red. J. Bujnowski, Londyn 1988, s. 128.

⁵⁰ W. Lięża, *Kanada polskich poetów*, dz. cyt., s. 112.

Jesteśmy teraz sobą
Bardziej niż kiedykolwiek
Bo już przestajemy być sobą.
Topią się granice –
Chmury na niebie,
Ciepły wiatr
I my.

Tu jest nasze morze
I nasza przystań.
Tu możemy pozostać,
Zarzuciliśmy kotwicę
I dziękujemy Bogu
Za kawałek nieba za oknem,
Za filiżankę kawy
I za życie bez lęku.

(*Dom*, 186)

Wiersz ten, kreując obraz domu jako bezpiecznej przystani na emigracyjnym morzu, jest jedynym właściwie utworem w dorobku Bieńkowskiej tak jednoznacznie wyrażającym akceptację miejsca, w którym osiada bohater. Co ważne – nie sam, o czym świadczy monolog lirycznego „my”, bo samotny człowiek, jak pisał Józef Tischner, nie posiada domu⁵¹. Warto to odnotować wobec faktu, że w twórczości tej wielokrotnie podkreśla się brak zakorzenienia, związku z określoną przestrzenią, a najlepiej wspomniane i ciągle pożądane są podróże, w jawnym nawiązaniu do młodzieńczych doświadczeń drogi „do” i „z” „innego świata”, które odcisnęły mocne piętno na psychice Bieńkowskiej. Bohater *Szyldu* deklaruje na przykład: „przestałem już wierzyć, że się urodziłem w jakimś domu, a nie w pociągu, bo tylko w pociągu czułem się jak w domu, swojsko, pewnie i na miejscu”, w wierszu *Wszystko moje... (Nirwana)* ponawiane jest pytanie: „Czemu mnie zostawiły pociągi?”, zaś w przywołanym już bardzo osobistym wspomnieniowym opowiadaniu *Tory* pojawia się następujące wyznanie:

⁵¹ Zob. J. Tischner, *Filozofia dramatu. Wprowadzenie*, Kraków 2001, s. 228–230.

Z tamtej strony, z daleka, od strony zimy i nocy ma przyjechać pociąg, „nasz” pociąg, ale dotąd nie wiadomo, który będzie nasz. Bo pociągi przychodzą co dzień, ale żaden nie jest nasz. [...] Nie mówimy tego głośno, ale każdy z nas czuje, że ten pociąg nie przyjedzie, że go jeszcze nie ma, że go Pan Bóg nie stworzył. I tylko tory, ufnie biegnące w przyszłość, czekają z dnia na dzień. [...]

I proszę mnie nie pytać, czy ten pociąg przyszedł. Nie wiem, pewnie tak. [...] Jestem tu, a nie tam, a więc pewnie przyszedł, przyszło jeszcze wiele pociągów. Tylko nie wiem, czy ten pociąg, który przyszedł, był naprawdę nasz.

(*Tory*, 306–307)⁵²

W zacytowanym fragmencie, tak jak w całym utworze, autorka wymiennie stosuje narrację pierwszo- i trzecioosobową, podkreślając tym samym jednoczesną wyjątkowość i wspólnotowość swojego doświadczenia, a metaforyczno-symboliczna pojemność przywołanego obrazu pozwala objąć nim wszelkie bez mała egzystencjalne niepokoje i rozterki. Danuta Mostwin, pisząc o samotności emigrantów, o najmocniej im doskwierającym braku kontaktu z otoczeniem, „kontaktu o głębi dialogicznej, a więc otwartego porozumienia wyrastającego ze wspólnych przeżyć, dzielonych wspólnie zainteresowań i wspólnych hierarchii wartości”⁵³, cytuje wypowiedź z 1970 roku jednej ze swych respondentek, emigracyjne niepokoje ujmującej w podobną jak u Bieńkowskiej refleksję: „Mam to nieustanne uczucie, że na jakiejś stacyjce kolejowej czekam na następny pociąg. Pociąg, który zawieźć ma mnie gdzieś w nieznanie. Sama nie wiem gdzie. I zawsze szukam czegoś, za czymś tęsknię. Bóg wie za czym”⁵⁴.

⁵² „Pociągi. Odegrały dużą rolę w naszym życiu” – podkreśla także w swych wspomnieniach pisanych wspólnie z żoną Bogdan Czaykowski, podobnie jak Bieńkowska wywieziony („Nie wygnany, i nie emigrant, ale wywieziony” – czytamy w jego wierszu zatytułowanym *O czym pamiętał we śnie sen* z tomu *Okanagańskie sady*) w kwietniu 1940 r. wraz z rodzicami i młodszym bratem w głąb Związku Radzieckiego. Zob. J. Czaykowska, B. Czaykowski, *Ocalone przez bociany. Autosekwencje (fragmenty)*, „Fraza” 2006–2007, nr 4, s. 21.

⁵³ D. Mostwin, dz. cyt. s. 22.

⁵⁴ Tamże. W archiwum Bieńkowskiej (MS Coll 00176), przechowywanym w Thomas Fisher Rare Book Library Uniwersytetu w Toronto, znajdują

Danuta Bieńkowska pozostała prawie zupełnie obojętna na urodę, gościnność czy inne walory Kraju Klonowego Liścia. „Intymny introwertyzm”⁵⁵ jej poezji sprawia, że obrazy Kanady nie przenikają do wierszy. Ich śladów próżno szukać też w prozie, co najwyżej odnaleźć można współgrające z nastrojem i przeżyciami bohaterów i najpewniej w tej funkcji pojawiające się określenia: „Torontońska ballada bez gwiazd” (w opowiadaniu *Jutro czyli w piątek*) czy „Toronto jest szare i złe” (w *Dolarowych wyspach*).

Podobnie nieobecne jest wcześniejsze miejsce pobytu poetki – Londyn. Przywołanie jego przestrzeni ma miejsce jedynie w *Psalmach z Holloway Road*, które Wojciech Ligęza, analizujący obrazy miasta w poezji poetów emigracyjnych, zauważa w kontekście wielkomijskich sielanek, codzienność i zwykłość przemieniających w „niebiańską szczęśliwość”, wśród których „pełen ciepłego humoru” wiersz Bieńkowskiej ukazuje „Bardzo ludzkie niebo i lokalny, pomniejszony raj sąsiedzki”⁵⁶:

się m.in. dwie kartki (bez tytułu i daty), rozpoczynające się od słów „Emigracja jest fenomenem społecznym”, na których widnieją ręką poetki zapisane przemyślenia na temat emigracji. Ich ślady obecne są w analizowanych przeze mnie tekstach. Czytamy: „Pod wieloma względami emigrant jest godny współczucia – jest jak człowiek, który wybrał się w podróż i nie osiągając celu zamieszkał na dworcu. Dworcem, przystankiem życiowym, na którym pozostaje się aż do śmierci, są dla niego kraje, z którymi nie łączy go nic, poza zamożnością materialną. Wyrwany z korzeniami nie może ich zapuścić w obcą glebę i wegetuje samotnie nie przynosząc korzyści ani nowemu społeczeństwu, do którego nie chce należeć, ani staremu, do którego odwraca się plecami. Postawa niechęci do kraju, który rzucił i nieufności do kraju, który jest jego miejscem osiedlenia pozostawia głód duchowy, wypływający z niezaspokojonych potrzeb. [...] emigranci uciekają w przeszłość, lub przyszłość, wspominają dawne czasy lub tworzą utopię, która nigdy nie da się zrealizować. Ale ani jedno, ani drugie nie zastąpi pełni życia, którą osiąga się wówczas, gdy człowiek świadomie czuje się częścią społeczeństwa, w którym żyje i bierze udział w jego życiu”.

⁵⁵ J. Kryszak, *Pisarze polscy w Kanadzie* [w:] *Obraz Kanady w Polsce*, red. M. Buchholz, Toruń 2003, s. 253.

⁵⁶ W. Ligęza, *Jerozolima i Babilon*, dz. cyt., s. 260.

Pan Bóg mieszka na Holloway Road,
Nie wiedzieliście o tym?
Pan Bóg ma dom z ogródkiem,
Białe firanki w oknach
I Anioła na ganku.
Anioł śpiewa mu „Gloria”,
Firanki drżą na wietrze,
A Pan Bóg siedzi w oknie
I pije „cup of tea”.

(*Psalm* z *Holloway Road*, 35)

Utwór ten, jak pisał Wacław Iwaniuk, „wyjątkowo piękny, utrzymany w atmosferze ciąglego zaskoczenia”⁵⁷, znamionuje bogactwo wyobraźni Bieńkowskiej, wielokrotnie w swych poetyckich utworach łączącej w całość różne światy (często, jak w tym wierszu – „niebiańskie” i ziemskie) i wykorzystującej odległe skojarzenia (na przykład w wierszach: *I nigdy mnie nie znajdziesz*, *Chciałam*, *Wyścig*, *Miserere*, *W cytrynowym gaju*, *Złote oczy drzew*, *Wyci-nanki*, *Jaszczurki wieczności*, *lub erotyk nieerotyczny*, *Czyśćcowe duszyczki*)⁵⁸.

⁵⁷ W. Iwaniuk, *Śmierć poetki*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1959, nr 10, s. 15.

⁵⁸ Mimo że w pisanej wierszem wolnym (w typie różewiczowskim) poezji Bieńkowskiej daje się dostrzec, podobnie jak np. w utworach Tadeusza Różewicza, skłonność do prozaizacji języka, nie znaczy to, że nie odnajdujemy w niej (jak zresztą w twórczości autora *Niepokoju*) oryginalnych tropów stylistycznych, choćby: „Słońce, pająk ognisty/ Nad kominami miasta” (*Ty nie-ty*, 100), „Starość jest jak przystanek skąd nie jedzie się dalej” (*Pieśń o starości*, 86), „Istnienie – dwie kromki chleba” (*W dwóch słowach*, 130). Wspomnieć w tym miejscu warto, że dla twórców z kręgu „Kontynentów” Różewicz był jednym z „ważniejszych” poetów krajowych. Mówili o tym m.in. B. Taborski w rozmowie z B. Tarnowską i B. Czaykowski w rozmowie z M. Kusibą i E. Zymanem. Zob. B. Tarnowska, *Życie, praca, zadania twórcy na emigracji. Rozmowa z Bolesławem Taborskim* [w:] *taż*, *Wokół „Kontynentów”*, dz. cyt., s. 197 i „Urodzony z pólunów ziemię”. *Z Bogdanem Czaykowskim rozmawiają Marek Kusiba i Edward Zyman* [w:] *O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach rozmawiają Bogdan Czaykowski i Adam Czerniawski*, dz. cyt., s. 160.

Oswojenie przestrzeni, akceptację miejsca, w którym się jest, afirmację chwilowej choćby osiadłości poprzedzało – jak pokazuje wiersz *Ja* – zmierzenie się z subiektywnie groźnym otoczeniem:

Już od lat szukam wyjścia,
Ale gdziekolwiek się zwrócę,
Domy wyrastają przede mną,
Zagradzają mi drogę,
Grożą.

(*Ja*, 44)

Wyjście z przestrzeni o cechach zakłętego kręgu i labiryntu jednocześnie⁵⁹ dokonać się mogło jedynie przez przekroczenie bariery, jaką stanowiły domy – symbole zakotwiczenia, osadzenia w głębszej i starszej tradycji. Zgodzić się trzeba z refleksją Jana Wolskiego, który utwór ten uznaje za klucz do artystycznej, światopoglądowej, a nawet metafizycznej świadomości autorki, za szczególną manifestację egzystencjalnej kondycji człowieka: „Przede wszystkim człowieka. Niekoniecznie emigranta”⁶⁰.

Motyw błędzenia po obcej ziemi zwraca także uwagę w wierszach „zagubionych turystów”, jak kontynentowców po latach nazwał Jan Darowski⁶¹. Beata Tarnowska zauważa, że w poezji Andrzeja Buszy, Adama Czerniawskiego, Jana Darowskiego, Zygmunta Ławrynowicza, Jerzego Sity i Bolesława Taborskiego wędrówki odbywają się często w przestrzeni nieokreślonej, w obrazie której „zatarta zostaje granica pomiędzy wizją rzeczywistości skonkretyzowanej a wewnętrznym, subiektywnym przeżyciem. Brak w przedstawionej przestrzeni punktów stałych, mogących stać się potencjalnym celem bądź choćby punktem wyjścia, oznacza – na płaszczyźnie ideowo-filozoficznej – zagubienie jednostki w świecie zdegradowanym, pozbawionym duchowego centrum. Kompleks «ni tu ni tam» – obsesyjnie powracający motyw w twór-

⁵⁹ Por. J. Wolski, dz. cyt., s. 119.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ *Rower jako wzór przyszłej literatury. Z Janem Darowskim rozmawia Marek Pytasz* [w:] *Londyn – Toronto – Vancouver*, dz. cyt., s. 66.

czości londyńczyków – sygnalizuje nie tylko niemożność odnalezienia Miejsca w nienacechowanej aksjologicznie przestrzeni, ale też doświadczenie jej rozpadu⁶².

Podobne przeżycia, przewyciężone zresztą przynajmniej chwilowym poczuciem rozpoznania istoty bytu, są także udziałem bohatera wiersza Bieńkowskiej *Objawienie*:

Byłem, widziałem, słyszałem.
Obchodziłem wszystkie mury.
Zaglądałem w okna i szpary.
Szukałem.

[...]

Bez drogi w przyszłość
I bez drogi powrotu
Pozostałem na ruinach.
Krążyłem,
Ręce wyciągałem,
Wołałem.

(*Objawienie*, 59)⁶³

Tym samym „zarzucenie kotwicy”, o którym Bieńkowska mówi w wierszu *Dom*, mogło dokonać się wszędzie, niekoniecznie w Kanadzie, niekoniecznie w Toronto. Taki wniosek można wysnuć z lektury fragmentu jej zapisków z podróży do Rosji, odbytej w 1969 roku, zbierającej wrażenia z Wilna, Leningradu i Moskwy:

⁶² B. Tarnowska, *Motyw wędrówki w poezji londyńskiej grupy „Kontynentów”* [w:] *Podróżujący Polacy w XIX i XX wieku*, red. N. Kasperek i A. Staniszewski, Olsztyn 1996, s. 215. Zob. też: T. Karpowicz, *Homo viator w polskiej poezji współczesnej* [w:] *Literatura polska na obczyźnie*, red. J. Bujnowski, *Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie*, t. 5, Londyn 1988, s. 65–114.

⁶³ Samotność i zagubienie bohatera tego wiersza zostają jeszcze wzmocnione przez osadzenie go na ruinach, których „symboliczny sens jest – jak pisze Juan Eduardo Cirlot – dosłowny i oczywisty: ruiny oznaczają rozmaite formy destrukcji, martwość. Są to uczucia, myśli, więzy ongiś przeżywane, teraz nie mające już w sobie witalnego żaru, acz nadal istniejące, choć wyzbyte już przydatności i użyteczności w sferze egzystencji i myśli. Niosą wszakże brzemie przeszłości i rzeczywistości zniszczonej przez upływ czasu. Ruiny są symbolicznym odpowiednikiem okaleczeń w dziedzinie biologicznej”. J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2000, s. 354.

- Prawda, jaki piękny jest Leningrad? – mówił szofer Inturista, odwożąc mnie na lotnisko.
- Zobaczysz pani Moskwę. Moskwa jest też piękna.
- Nie przeczytałam. [...]
- A jak Kanada? – zagadnął mój rozmówca. – Czy także piękny kraj?
- O... Kanada? *Niczego osobiennogo* – powiedziałam w roztargnieniu, wciąż myśląc o śniadaniu.
- *Kak eto tak?* – zdziwił się szofer, który najwidoczniej czekał innej odpowiedzi.
- *Prosto tak.*
- A Toronto?
- *Toronto taże niczego osobiennogo* – powiedziałam z uporem i z pewną satysfakcją, że nikt nas nie słyszy.
- To czemu pani tam mieszka? – pytał z rosnącym zdziwieniem.
- Nie wiem czemu. Mogłabym nie mieszkać. Mogłabym na przykład wyjechać.
- Kiedykolwiek?
- Kiedykolwiek. [...]
- I każdy by mógł?
- Każdy. Ale widzi pan – kończyłam rozmowę – cała rzecz w tym, że na ogół nikt nie wyjeżdża. Każdy by mógł, ale jakoś nie chcą.

(Rosja 1969 – wrażenia turysty, 401)

Dystans wobec kraju osiedlenia, jaki daje się wyczytać z przytoczonego dialogu, nieco zresztą złagodzony przewrotnością zakończenia, mocno kontrastuje z odnotowaną w innym tekście – *Odjeździe* – wielką potrzebą dwudziestowiecznych wygnańców. Jest nią poczucie przynależności, pełnej identyfikacji z nowym miejscem osiedlenia, które według Bieńkowskiej przeradza się wręcz w „swego rodzaju neofityzm, patriotyzm hodowany sztucznie, więc gorliwie. Bronili się psychicznie – pisze o emigrantach – przed dalszym tułactwem, dalszą «drogą donikąd», gdzie się zmienia miejsca postojów, nie pozostawiając za sobą śladów”, przed świadomością, że dla nich dom – rozumiany jako „centrum własnego świata i opoka stabilności”⁶⁴ – nie istnieje.

⁶⁴ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 22.

Podobna rezerwa wobec kraju zamieszkania wybrzmiewa w *Serii towarzyskiej*. Także w tym utworze Bieńkowska ironicznie odnosi się do potęgi „ziemi obiecanej”, jej nie do końca akceptowanej, budowanej bowiem na pewnej sztuczności, odmienności. Nie ukrywa też siły nostalgicznych uczuć:

Uśmiech nie kosztuje cię nic.
Rozchylone wargi,
Zęby zwarte,
Przyjemny wyraz twarzy,
Tutaj wszystkim
Musi być wesoło –
Pijmy Coca-colę
I cieszymy się!

Kiedy okręt dobijał do portu,
Powiedziałem: „Janie,
Ziemia obiecana”.
Właśnie wtedy mewa...
Ale mniejsza o to.
Mewy także muszą
Nawet w ziemi obiecanej.
Zdrowie mew!

[...]

Ziemia obiecana,
Coca-colą płynąca,
Niech ci ta ziemia śpiewa,
Niechaj ci miękka będzie,
Niech ci liściem złotym zaściele
Wszelką pamięć o tamtej,
Żeby ci się nie przyśniła –
Bo na sny i uroki
Coca-cola nie pomaga.

(*Seria towarzyska*, 3. *Gaudeamus igitur*, 85)

Z tekstów autorki *Drogi do Rosji* – lirycznych i epickich, w których porusza problemy związane z emigracją, i ze sposobu, w jaki to czyni, nie da się uczynić spójnej opowieści o życiu konkretnego emigranta, to raczej wyimki – w planie ogólnym dość typowych przecież – losów wychodźców, a więc osób, które opu-

ściły ojczyznę z przyczyn materialnych lub politycznych, a ich wyjazdom, jak podkreślają słownikowe definicje tego zjawiska, towarzyszyły czynniki zewnętrznego lub wewnętrznego przymusu. Bieńkowska przywołuje więc zaledwie epizody, fragmenty, migawki losu ludzi „stamtąd”, z „tamtego brzegu” oddzielonego wielką wodą, którą pokonywali statkiem lub samolotem w poszukiwaniu „ziemi obiecanej”, „Coca-Colą płynącej”⁶⁵. W tle decyzji o opuszczeniu Starego Świata rysuje się niekiedy enigmatycznie wspomniane doświadczenie wojenne, wyjazd poprzedzają rozstania z osobami bliskimi, łązy. Tym samym poruszane przez nią problemy związane z wychodźstwem nie ograniczają się do zapisu wygnańczego doświadczenia kobiet.

Jedną z odsłon tego grubą kreską kreślonego zaledwie szkicu o losie wygnańców jest ukazanie podejmowania prób uchwycenia istoty emigracyjnej tożsamości. Bohaterowie Bieńkowskiej niosą – jak ona – swój „emigrancki garb”, dla otoczenia mniej lub bardziej widoczny, bo często kamuflowany przystosowaniem – rzeczywistym lub tylko pozorowanym, w chwilach słabości odsłaniającym kruchość podstaw, na których dokonało się utożsamienie z nowym światem i odcięcie od starego:

Więc nazywam się Jan.
I pochodzę stamtąd,
Skąd wszyscy pochodzimy,
Ale od pewnego czasu
To już nie ma znaczenia
I nawet nasze dawne
„Góralu, czy ci nie żal”
Brzmi cokolwiek fałszywie.
Bo, po prawdzie, to mi nie żal
I wcale się tego nie wstydzę,
To znaczy wstydzilem się dawniej,
Ale teraz sobie powiedziałem:
Janie, daj spokój mrzonkom.
I od razu poczułem się lepiej.
[...]

⁶⁵ Wszystkie wyrażenia ujęte w cudzysłów pochodzą z utworów D.I. Bieńkowskiej.

Chciałem tylko powiedzieć,
Że jestem.
Po co jestem, nie wiem.
Jestem, bo byłem.
Będę, bo jestem,
A potem przestanę być.
I wtedy to już naprawdę
Będzie wszystko jedno.
Proszę nie chrząkać – powiadam –
Byłem, więc jestem, panowie,
I póki jestem...
Proszę się nie śmiać
Bo wiem, do czego zdążam.
Nie tak łatwo jest zmienić skórę,
Chociaż to podobno popłaca.
Nazywam się Jan,
Wcale nie jestem góralem
I niczego mi nie jest żal.

*(Seria towarzyska, 2. Monolog w przerwie
między jednym, a drugim kieliszkiem, 83–84)*

Spraw tych bezpośrednio dotyka też miniopowiadanie *Szyld. (Refleksje)*, którego bohater usiłuje ustalić, kim naprawdę jest, jakim „szyldem” może się posłużyć, by nazwać swoją tożsamość, jaki wpływ ma miejsce urodzenia, a potem zamieszkania na to, kim się czuje i jak jest odbierany. Najwyraźniej nie radzi sobie z tym problemem:

A więc na szyldzie napis kiedyś głosił: „Polak. Urodzony w Polsce. Z rodziców Polaków”. Nieco później był już: „Kosmopolita. Obywatel świata. W przejeździe”. Potem kosmopolityzm trochę mi się przeżył i uwierzyłem w nową przynależność, tak jak w nowy nos na niezmienionej twarzy. Szyld głosił wtedy: „Kanadyjczyk. Imigrant. Pochodzenia polskiego”. Myślałem, że na zawsze. Ale nie na zawsze. Szyld jest tylko szyldem, litery zawsze można zmienić [...]. Więc miewałem okresy, kiedy mówiłem o sobie, że jestem uchodźcą, po prostu „D.P.”, z obozów przejściowych, między jednym a drugim postojem.

Utwór ten akcentuje również rolę doświadczeń wojennych bohatera, zasadniczo ważących na jego dalszym życiu, stanowią-

cych punkt wyjścia wszelkich egzystencjalnych projektów. Rejestruje też późniejsze poczucie braku sensu, tak często będące tematem wierszy Bienkowskiej, na które przeżycia graniczne nie okazały się skuteczną szczepionką – wbrew odnotowanej w psychologii prawidłowości, że wszelkie wojny niezwykle intensywnie podnoszą u ludzi poczucie sensu życia, którego wartość stawała się oczywista⁶⁶. Czytamy:

Na wolności wrócił lęk, ale już inny lęk, o to, czy plany dadzą się wykonać. Budowałem swój świat. Zasadziłem go, jak ogród, ludźmi. Nie wszystkie drzewa wyrosły. Wtedy nadzieje miały kształty konkretne, pachniały jak jabłka, były ciepłe jak ziemia w czerwcu [...].
Potem nadzieje się spełniły. Ogród wyrósł. I nie było już na co czekać. Szukałem wtedy drogowskazu do swego życia, chciałem je wytyczyć na mapie, etap po etapie, krok po kroku. Ale to nie było łatwe, za mało znałem słów, za mało rozumiałem z tego, co przeżyłem.

(*Szyld*, 348)

Możliwym komentarzem do tego tekstu, jednego z nielicznych w dorobku Bienkowskiej w tak bezpośredni sposób próbującego ująć specyfikę emigracyjnego doświadczenia, wydają się refleksje Tymona Terleckiego, widzącego w emigracji „wyzwanie rzucone normalności”. Czołowy ideolog emigracji walczącej pisał: „Psychologicznie rzecz biorąc, emigracja, każda, stanowi wyzwanie rzucone normalności. Choć normalność jest pojęciem względnym [...], w codziennym życiu bez większej trudności możemy się porozumieć co do sensu tego słowa. [...] Emigracja wyzywa normalność przez dobrowolne oderwanie się od gruntu materialnego i duchowego, społecznego i gospodarczego, od pejzażu i obyczaju. Jest to wstrząs podobny do tego, jaki przeżywają dojrzałe rośliny przesadzone w obce im podłoże. Następstwa takiego wstrząsu są nieuniknione. Przeżywa je każdy emigrant z osobna w wymiarze świadomym i podświadomym. Przeżywa je emigracja

⁶⁶ M. Bunda, *Ludzie w proszku*, „Polityka” 2012, nr 45, s. 27. Znamienny w tym kontekście może być fakt, że rozprawa Władysława Tatarkiewicza *Szczęście*, podejmująca temat nieczęsty we współczesnej refleksji filozoficznej, ukazała się w 1947 r.

jako całość. W przypadku emigracji roku 1945 ten wstrząs był złagodzony oswojeniem się z obczyzną, obczyzną zesłań i kace-tów, długim wojowaniem na cudzych ziemiach, pod egzotycznymi niebami. Ale proza codzienności cywilnej, «normalnej», skrzecz-ła bardzo jazgotliwie i dojmująco. I każdy dzień [...] był odwetem za powzięte postanowienie»⁶⁷.

Tak naprawdę – i to w twórczości Bieńkowskiej zasługuje na uwagę – stary kraj pozostał miejscem bliskim, właśnie miejscem, w zgodzie z terminologią zaproponowaną przez Yi-Fu Tuana, który tym określeniem nazywał przestrzeń oswojoną, dobrze zna-ną⁶⁸. Ciągłe poszukująca, zwłaszcza w poezji mnożąca pytania o „cel i sens”, w trakcie odwiedzin Polski Bieńkowska czuje, choćby przez krótki czas, że wszystko w jej życiu jest takie właś-nie, jak być powinno⁶⁹:

A moje miejsce jest tu, pod brzozą, na łące, nad rowem, w którym wiosną kwitły kaczęce. Tu bym chciała usiąść i zostać. Może nie na długo. Pewnie nie na zawsze. Na jakiś taki niewymierzalny czas, w którym minuty rozta-piają się w słońcu i życie nabiera znaczenia między jednym a drugim odde-chem.

Więc jednak to tu. I tu się kończą drogi. Można przestać myśleć. Można raz na zawsze odrzucić bilans całego życia, wszystkie „nie” i „tak”. Czy mia-łam rację, kiedy się męczyłam nocami, ważąc argumenty i pytając bez koń-ca o cel i sens? Tu się racje topią w słońcu i zostają tylko wrzosa, ciepłe wrzosa i mech.

(*Już im nigdy nie opowiem*, 382)

⁶⁷ T. Terlecki, *Rozważania o emigracji* [w:] tenże, *Emigracja naszego cza-su*, red. N. Taylor-Terlecki, J. Świąch, Lublin 2003, s. 79.

⁶⁸ Zob. Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 75.

⁶⁹ Takie też wrażenie odnieść można, czytając pocztówkę napisaną przez Bieńkowską (18 sierpnia 1961 r.) z wakacji w Polsce do Waclawa Iwaniuka: „Drogi Wacku! Siedzę w tej chwili z dziećmi, we wsi Brok nad Bugiem. Taka typowa wieś – krowy, kury. Bardzo idyllicznie. Dzieci czują się tu świetnie. [...] Właściwie Kanada jest taka odległa, że trudno mi w nią uwierzyć. [...] Pozdra-wiam Cię serdecznie. Danką”. Kartka pochodzi ze zbiorów Archiwum Emigracji w Toruniu: AE/WI/IV.

O Polsce zatem, obszarze w porównaniu z rozległą Kanadą wręcz intymnym, poetka powie też, że daje jej nigdzie indziej nie spotykane „poczucie swojskości”:

Przyjeżdżamy po coś, cośmy dawno utracili, czasem tak dawno, że nie odczuwamy już braku – po poczucie swojskości. Chodzimy po nieznanych nam ulicach, uczymy się tej Polski na pamięć, wszystko jest nam obce, linie tramwajowe i nazwy sklepów, a przecie, mimo to, czujemy od razu, że jesteście tu u siebie. Ot, po prostu tak. To nic, że nie pamiętamy, jak wygląda nasza „Krochmalna” (Judym swoją pamiętał). Mieszkaliśmy tu kiedyś, w tym czy w tamtym domu – to wszystko jedno. Jeśliśmy nie mieszkali, mogliśmy byli mieszkać. Jeśli domu tego nie ma – to był. Wielu rzeczy nie ma, które są. To wszystko nieważne. Jesteśmy tu u siebie.

Dlatego pewnie odgrywamy cudzoziemców z zapalem. Mówimy – „Kanada, u nas w Kanadzie...” Niektórzy z nas chępią się wręcz swoim transoceanicznym bogactwem. Udają sami przed sobą, że już ten kraj przerośli, że nie mają z nim nic wspólnego. Ale to tylko poza, wobec siebie i innych, bo bez tego mogłoby być czasem tak smutno... [...] my jesteśmy „ludzie bezdomni”. Dzwoniąc szpilką po bruku, chodzimy po tym mieście, malujemy usta, pudrujemy nosy i... wydziwiamy. Ale dopiero w domu chciałoby się zapłakać w uperfumowanej chusteczce.

(*Na tropach Smętka. Z Żeromskim po Polsce*, 312)

„Cudzoziemcy”, ale jednocześnie „ludzie bezdomni”, choć „nieodczuwający braku”, to jednak przyjeżdżający po „poczucie swojskości”, przekonani, że „są u siebie”, ale udający, że „już ten kraj przerośli” – nagromadzenie w niewielkim fragmencie tyłu takich i pozostających ze sobą w tak złożonych relacjach określić powoduje, że ich sensory przestają być ostre, a widziany oczami pisarki problem emigranta po raz kolejny sygnalizuje swą złożoność. Zatem rozmyciu ulega także kategoria domu – mimo deklaracji narratorki „jesteśmy u siebie”, nic nie wskazuje, by dom był „tu” – w „jakimś” przecieź domu „chciałoby się zapłakać w uperfumowanej chusteczce”. Dramat „ni tu ni tam” w wypadku Bieńkowskiej wydaje się nieprzewyciężony, stąd daremne jest poszukiwanie w jej twórczości śladów afirmacji powtórnego zakorzenienia. Dlatego pewnie w *Judy w Jugosławii* z podtytułem *Portrety z okna wagonu* – wspomnieniowej opowieści z wyprawy do wskazanego kraju – autorka z goryczą pisze:

– *I like my country very much* – oświadczył – „Bardzo lubię swój kraj” – powtórzyłam w myśli. Jakie to proste, a jakie zasadnicze! Bardzo lubię swój kraj; ziemię orną i ziemię nieuprawną, złote zboża na polach i białe plamki cerkwi, do których już nie chodzą młodzi ludzie. Oni wszyscy lubią swój kraj i każdy z nich jedzie do siebie, gdzie ich ktoś przyjmie, przywita. [...] a mnie wypluje samolot jak paczkę na lotnisku, którego nie umiem nazwać „domem”.

(*Judy w Jugosławii. Portrety z okna wagonu*, 325)

Niemniej przyjazdy do Polski wyposażają Bieńkowską w siłę, dają nadzieję, otwartość na świat i ludzi. Zresztą to właśnie ludzie w kontaktach z Polską – ale też w poznawaniu świata w ogóle, co pokazują relacje z różnych podróży – okazują się dla Bieńkowskiej najważniejsi. Przygląda się im z uwagą, utrwała ich słowa, poglądy, nastroje. Tak było, gdy zbierała materiały do doktoratu o Żeromskim, przy okazji chłonąc też z uwagą Polskę. Spisane wrażenia wolne są od wszelkich „diagnoz” sytuacji w kraju, bo dla ich autorki ważniejsze okazały się drobne zdarzenia i także wzruszenia:

Przeczytałam ten szkic, tyle tu przeskoków, uproszczeń! Jest jak łamigłówka [...]. Pewno spotkam się z zarzutem, że byłam wszędzie i nie widziałam nic, że byłam jak badaczka – „muzykolodzy” – głucha. Że zwracałam więcej uwagi na paproć w oknie, na skrzypka na Gołębiej czy obwarzanki z makiem niż na tzw. „sytuację polityczną”. [...] Wszystko to może prawda, ale nie cała, bo mogłabym napisać co innego i inaczej, choć na pewno bez żadnych rewelacji. (Rewelacje pozostawiam innym „badaczom”. Niech się szczycą nie zrównaną diagnozą, wspaniałym rozwiązaniem wszystkich polskich problemów – z hotelowego okna, gdy tak łatwo jest radzić, nie ponosząc odpowiedzialności, i tak się wszystko wie, w drodze z biura „Lotu” na Okęcie.) A więc piszę, co chcę, i tak piszę, jak chcę – koniec końców to moja łamigłówka. I nie waham się twierdzić, że bliższy mi był stary skrzypek niż Wawel, góralki z ciepłym mlekiem niż największe cuda Doliny Kosielskiej. Ale to mi chyba wolno – prawda?

(*Na tropach Smętka. Z Żeromskim po Polsce*, 316)

Wedle podobnego klucza porządkuje też swe obserwacje w *Głupstwach i niegłupstwach*, w których za ważne uznaje, by „uchwycić ludzi, zamknąć raz na zawsze w paru kreskach”, co ma stanowić na równi jakość artystyczną i sentymentalną:

Ocierasz się o parę ludzkich spraw i nagle czujesz, że boli. To już jest nieodwracalne, po prostu boli i już. Wiesz dobrze, że chwytasz tylko strzępy życia, że ta melodia nie będzie miała końca, a przecież jej słuchasz i wynosisz ją ze sobą daleko. Będzie ci się śniła już pod innym niebem. Przy następnym przyjeździe (chciałam powiedzieć „powrocie”) będziesz jej szukać znowu, ale się okaże, że melodie się zmieniły, drzewa wyrosły i ludzie już nie są tacy sami.

(*Głupstwa i niegłupstwa. Migawki z Polski*, 425)

Z kolei w wierszu *Ani słowa o Polsce* wskazany w tytule kraj urasta wręcz do świętości, o której trudno mówić – i ze wzruszenia, i z troski, aby słowem majestatowi nie uwłaczyć. Sama świadomość, że Polska „jest”, okazuje się dla podmiotu lirycznego wartością najważniejszą:

Już nie ruszę Polski
Ani słowem, ani westchnieniem.
Bo nawet westchnienie
Pozostaje płamą
Na szybie.

[...]

Już nie mówię
I nie patrzę,
I nie wdycham,
Ale wiem, że jest.

W gruncie rzeczy
O to tylko chodzi.
Nie trzeba żadnych słów.

(*Ani słowa o Polsce*, 177)

Wyznanie to nie stoi wszakże w sprzeczności ze wskazywanym już krytycznym dystansem w spojrzeniu na Polskę, pełnym niekiedy zdziwienia czy zatroskanej refleksji. Przez nie zdaje się jednak przeziierać także świadomość pewnych absurdów, od których socjalistyczna rzeczywistość nie była wolna. Bienkowska – czytelniczka Mrożka i Gombrowicza, autora powszechnie przyjętego wtedy w Polsce terminu „ogólna niemożność”⁷⁰ – widziała je szczególnie wyraźnie. Rejestrowała również szarość PRL-owskiej

⁷⁰ Zob. B. Taborski, *Obecność i obcość*, dz. cyt., s. 4.

rzeczywistości („niereczywistości”), która była obiegowym motywem literatury polskiej drugiej połowy XX wieku⁷¹:

W kraju niewesołych ludzi
Na przedostatnim stopniu trzeba stawać
I winda zatrzymuje się na przedostatnim piętrze,
I już nie jedzie dalej.

W kraju niewesołych ludzi
Patrzę na jedno okno,
Żyję z przymrużeniem,
Nie wyciągam rąk przed siebie,
Bo się boję dotknąć ściany.

Patrzy na mnie setka szarych okien
Spoza szarych balkonów
I nawet przestrzeń
Ma w sobie coś z westchnienia.

Polska niereczywistość
Zagląda mi do okien
I kryję się na przedostatnim stopniu
Przedostatniego piętra,
I już nie jadę dalej.

(Polska niereczywistość, 167)

Tej nowej dla siebie, niekiedy bardzo specyficznej polskiej rzeczywistości Bieńkowska podczas pobytu w kraju uczy się z pokorą kogoś, kto tylko przez przejęzyczenie może mówić o kolejnej wizycie jako o „powrocie”:

Uczyłam się Polski cierpliwie jak pacierza. Nie przychodziło mi to łatwo. Trzeba było zaczynać od samych początków.

– To jest ulica Chmielna, dzisiaj Rutkowskiego, ale wszyscy mówią – Chmielna. (Tego mi właśnie nikt nie wytłumaczył.)

– Kupisz buty na Chmielnej.

Znalazłam Rutkowskiego i pytałam o Chmielną.

– Przecież pani jest na Chmielnej.

(Głupstwa i niegłupstwa. Migawki z Polski, 423)

⁷¹ M. Mrugalski, *Teoria barw Tadeusza Różewicza*, Warszawa 2007, s. 8. Motyw szarości przewija się m.in. przez twórczość turpistów, lingwistów, nowofalowców, bardów stanu wojennego. Zob. tamże.

Odwiedziny w Polsce, stanowiące przynajmniej potencjalne tworzywo twórczości literackiej czy choćby materiał dla publicystyki, są dla Bieńkowskiej atrakcyjne także z powodu możliwości kontaktu z żywym językiem:

Były słowa na ulicy, były słowa w tramwaju – jak bardzo mnie cieszyły zwyczajne polskie słowa, melodia żywego języka, bez naleciałości, jędrna i wielobarwna. Wobec tej melodii język emigrantów jest jak bezzębny szept starca: – Panie prezesie, panie generale, czy nie będzie pan tak łaskaw...

(*Głupstwa i niegłupstwa. Migawki z Polski*, 427)

Powyższą uwagą Bieńkowska porusza jedynie problem, w oczywisty sposób ważny dla pisarki od tak dawna pozostającej poza krajem i tym samym pozbawionej bezpośredniego kontaktu z „żywym” językiem polskim. Jak istotna to kwestia dla piszących w językach narodowych exulów, świadczą choćby refleksje Czesława Miłosza⁷² czy dyskusja o języku, jaka odbyła się na łamach „Kontynentów”⁷³.

Autorka *Pieśni suchego języka*, która obcowała z językiem polskim także z racji zajęć uniwersyteckich, w jednym z opowiadań z humorem i właściwą sobie skłonnością do kondensacji materiału fabularnego opisuje rozmowę o literaturze polskiej ze studentem, którego słaba znajomość języka ojczystego dyskwalifikuje jako odbiorcę ważnych tekstów kultury polskiej. Trzeba mu tłumaczyć, że – jak zgrabnie streszcza ten dialog Jurkszus-Tomaszewska – „dziady” to „ani wyzwisko ani dziadkowie, że nie wszystko o duchach trzeba brać dosłownie, że «jagody» nie zawsze są do jedzenia, a gołąbki nie muszą być z kapusty”⁷⁴.

⁷² Zob. m.in.: C. Miłosz, *Odpowiedź na ankietę*, „Życie Akademickie” 1954, nr 2–3, s. 2; R. Górczyńska (E. Czarnecka), *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992, s. 109.

⁷³ Zob. *Cena wolności? – Dyskusja o języku*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 13, s. 2–12 i *Dialog o języku*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 14, s. 11–12 – uzupełnienie, jak informuje redakcja, dyskusji z poprzedniego numeru pisma.

⁷⁴ J. Jurkszus-Tomaszewska, *Danuta Bieńkowska* [w:] *taż, Wczoraj i dzisiaj*, Toronto 1985, s. 118.

Opowiadanie ukazuje trudną do przewyciężenia barierę, jaka dzieli na przykład literaturę romantyzmu od jej potencjalnego młodego czytelnika – Polaka z Kanady z drugiej połowy XX wieku. Tekst migawkowo pokazujący pracę ze studentem nad analizą utworu literackiego w miarę odsłaniania, jak mało zrozumiała jest lektura dramatu Mickiewicza, rejestruje też wycofywanie się nauczyciela z roli przewodnika w gąszczu znaczeń, najwyraźniej dostrzegającego fiasko swojej misji. Niewykluczone, że ten drobny utwór sygnalizujący zarysowujące się niebezpieczeństwo powstania swoistych barier kulturowych między pokoleniami, na wychodźstwie szczególnie jaskrawe (czego przyczyna i skutek pozostają w związku z brakiem znajomości języka polskiego, któremu wygnanie przydaje wartości jako łącznikowi między starym a nowym światem⁷⁵), sugeruje też potrzebę rewizji literackiego kanonu lektur pod kątem przydatności w budowaniu wizji atrakcyjnej dla młodego pokolenia, pokolenia dzieci wojennych emigrantów kultury polskiej.

Problem różnic między pokoleniami pojawia się także w dwóch innych również wyraźnie autobiograficznych tekstach: *Jacek o sobie, o Polsce i o wielu innych rzeczach* oraz *Już im nigdy nie opowiem*, które pokazują, jak inaczej niż Bieńkowska na polską historię patrzą jej dzieci – mimo próbujących ją przybliżyć i oswoić narracji rodzinnych oraz nauczycieli „sobotniej szkoły” – zdziwione i nierozumiejące kultu grobów, klęsk, patriotycznej retoryki:

I w Polsce wcale nie było Indian ani kowbojów, a żołnierze wciąż umierali i na Westerplatte, i gdzie indziej, i wielką z tego widać mieli przyjemność, bo do dziś dnia palą im świece i na wszystkich grobach rosną brzozy. Ja bym nie chciał leżeć w grobie ani z brzozą, ani bez, ani nawet pod pomnikiem, ale mama pewnie by chciała, bo ona lubi cmentarze i zawsze chodzi oglądając pomniki. Jak umrze, postawimy jej orla z koroną.

(*Jacek o sobie, o Polsce i o wielu innych rzeczach*, 344)

⁷⁵ Zob. B. Karwowska, *Opowiedzieć historię żon i matek – kobiety o sobie w powojennej prozie emigracyjnej* [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy – dyskursy – uzupełnienia*, red. Z. Andres, J. Pasternski, A. Wal, t. 1, Rzeszów 2007, s. 82.

Bieńkowska, dopuszczając w spojrzeniu na tragiczny polski los, który był także jej udziałem, dziecięcą perspektywę – niewinną i naiwną, dokonuje jego swoistej demitologizacji, ale też utwierdza się w przekonaniu, że to, co zawsze trudno jej było wyartykułować, pozostać musi niewysłowione między innymi z lęku, by nie obarczać dzieci trudnymi do uniesienia „martyrologicznymi wzorcami patriotyzmu”⁷⁶. Wygnanie stale pogłębiające rozdziew między „wygnańcem” a krajem pochodzenia u Bieńkowskiej, podobnie jak w prozie innych emigrantek, ujawnia zarysowującą się przepaść pomiędzy własną tożsamością kulturową a kulturową przynależnością dzieci⁷⁷. We fragmencie poprzedzającym deklarację – „Już im nigdy nie opowiem” czytamy:

Najpierw kwitną kaczęce, potem kwitną wrzosi. Białe brzożowe krzyże znaczą szeregi mogił. „Krystyna... łączniczka lat 17, podporucznik Zbyszek... lat 23”. Jak im mam opowiedzieć, jak im mam wytłumaczyć, za co oni umierali, za co palili miasto, za co jednym gestem oddawali swoje siedemnaście lat? Czy są takie wartości, dla których nie szkoda zginąć, nie szkoda rzucić na szalę los rodziny i dzieci? [...] Potem miasto daje flagi i kwiaty, biało-czerwone flagi, biało-czerwone kwiaty, ale ile trzeba kwiatów, żeby zapłacić za ból, za siedemnaście lat życia, matkę siedzącą nad grobem?

– Czemu oni ginęli? – pytają moje dzieci, patrząc na te groby z dalekiej perspektywy piętnastu amerykańskich lat. – Czy inaczej nie mogli? Czy Tatusz też zabijał Niemców? Czy ich dużo zabił? I czemu tyle kwiatów? Czy miasto zawsze tak płaci swoim zmarłym?

– My byśmy woleli żyć bez kwiatów – mówią moje dzieci. – A jak wybuchnie wojna, najlepiej na Alaskę, byle dalej i przeżyć.

(Już im nigdy nie opowiem, 382–383)

Wspomniane opowiadania sygnalizują – bo takie właśnie mi-gawkowe wywoływanie interesujących Bieńkowską zagadnień to specyfika jej prozy – złożone problemy związane z wychowaniem

⁷⁶ Określenie Beaty Tarnowskiej – zob. też, „*Krakus contra Vercingétorix*”. *Problem wychowania dziecka na obczyźnie w świetle powieści Zofii Romanowiczowej „Baśka i Barbara”* [w:] *Proza polska na obczyźnie*, dz. cyt., t. 2, s. 37.

⁷⁷ B. Karwowska, *Baśka, Barbara, Barbarita...* *Wygnanie w powojennej emigracyjnej prozie kobiecej*, „*Teksty Drugie*” 2008, nr 3, s. 82.

dzieci emigrantów w łączności z kulturą kraju pochodzenia rodziców, co służyć miało utrzymaniu ich polskości, ale też otwartości na kraj osiedlenia. Lokują się więc w kręgu powstałych na obczyźnie utworów, które starały się definiować lub choćby przybliżać zawilości emigracyjnej tożsamości. Powieści między innymi Zofii Romanowiczowej, Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej czy Danuty Mostwin traktujące o trudzie wychowywania dzieci na „wygnaniu”, a więc i mierzeniu się z – jak to określa Bożena Karwowska – „«oczekiwaniem» społecznym i własnym”, podejmują tym samym, być może najciekawszy, wedle tej badaczki, temat związany z emigracją w prozie kobiecej⁷⁸. Wychowanie dzieci w języku polskim uwrażliwia pisarki emigrantki na kwestie językowe, co często skutkuje wprowadzeniem do ich fabuł refleksji nad językiem, a w konsekwencji też poszukiwaniem adekwatnego sposobu zapisu niebanalnych doświadczeń na przykład przez rozluźnienie struktur składowych (tak dzieje się choćby u Alicji Iwańskiej czy Surynowej)⁷⁹. Bieńkowska zaś w przetwarzających osobiste doświadczenia miniprozach – drobnych skondensowanych utworach, w których celował podziwiany przez nią Kornel Filipowicz⁸⁰ – przez powołanie męskiego narratora dokonuje ich obiektywizacji. Z drugiej

⁷⁸ Tamże, s. 81.

⁷⁹ Zob. B. Karwowska, *Konstruowanie kobiecego języka narracji migracyjnej w prozie polskiej po 1989 roku* [w:] *Nowe Dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania, hierarchie, perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010, s. 287. Badaczka zauważa, że sięganie po kobiece sposoby pisania u emigrantek wynikało z sytuacji życiowej i doświadczenia, a nie – jak w następnym pokoleniu – z przyswojenia zasad „feministycznego opisu świata”. Na temat cech kobiecego pisarstwa zob. też m.in.: E. Kraskowska, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej* [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie*, red. A. Nasiłowska, Warszawa 2001; E. Kraskowska, *O tak zwanej „kobiecości” jako konwencji literackiej* [w:] *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska i L. Sikorska, Warszawa 2000; I. Iwasiów, *Pleć jako niewyraźalne, niewypowiadalne, niedefiniowalne* [w:] *Literatura wobec niewyraźalnego*, red. W. Bolecki, E. Kuźma, Warszawa 1998.

⁸⁰ O podziwie Bieńkowskiej dla prozy Kornela Filipowicza wspomina B. Heydenkorn. Zob. tenże, *Danusia*, „Związkowiec” 1974, July 16, s. 5.

strony, oddając głos dziecku, a więc „przedstawicielowi” tych, którzy są go z reguły pozbawieni, zyskuje przede wszystkim – i to wydaje się oryginalne – inną perspektywę oglądu problemów poruszanych przez pisaną przez kobiety literaturę.

Danuta Mostwin jako autorka socjologicznych rozpraw poświęconych emigracji polskiej w USA, w tym powrześniowej, której była częścią, dostrzega ciężar „polskiego garbu”, z jakim borykać się muszą dzieci tego pokolenia. „Młodzi emigranci – pisze – póki jeszcze byli mali, póki nie przekroczyli świata nastolatków, pozwalali się ubierać w krakowskie stroje i mundury ułańskie. Ale już w okresie dojrzewania zaczęli krytycznie oceniać dziwa swych rodziców i zastanawiać się nad własną rolą na pograniczu dwóch światów: świata rodziców, którego nigdy nie znali, oraz świata własnego dzieciństwa i własnej młodości, który ich otaczał”⁸¹. Dzieci powojennych emigrantów „Wyczuwały i przejmowały – komentuje rozpoznanie Mostwin Marian Stępień – niepokój, egzaltację i poczucie winy rodziców, którzy przekazywali im polskie dziedzictwo. Odczuwały swą odmienność wśród amerykańskich rówieśników i od tej izolującej odmienności starały się uciec”⁸².

Zacytowane niżej refleksje małoletniego narratora opowiadania Bieńkowskiej wydają się zbieżne z obserwacjami i badaniami autorki *Trzeciej wartości*:

czasem zazdroszczę innym dzieciom na ulicy, że są po prostu tutejsze, mówią w domu tak jak w szkole i nie muszą chodzić do sobotnich szkółek. Jak wyrosnę, nie będę chodził, ale na to trzeba długo czekać. A tymczasem ma się dużo kłopotów i często stoi się w kącie.

(*Jacek o sobie, o Polsce i o wielu innych rzeczach*, 345)

oraz Hanny Malewskiej-Peyre, równie mocno akcentującej atrakcyjność dla dzieci emigrantów kultury kraju, w którym żyją:

⁸¹ D. Mostwin, *Trzecia wartość. Formowanie się nowej tożsamości polskiego emigranta w Ameryce*, Lublin 1985, s. 43.

⁸² M. Stępień, *Trzecia wartość. O twórczości Danuty Mostwin*, Kraków 2000, s. 208.

„Konflikt kulturowy i jego następstwa wyrażające się w trudnościach kształtowania tożsamości są intensywniejsze w drugiej generacji, a nasilają się w okresie młodości, który jest okresem rewizji dawnych i interioryzacji nowych wartości oraz identyfikacji z nowymi osobami”⁸³.

Bieńkowska w rozważaniach *O typowości*, w charakterystyczny dla siebie sposób łącząc elementy poetyki opowiadania z uwagami właściwymi dla socjologiczno-psychologicznego dyskursu, szkicując portret „typowego” emigranta, podkreślającego nieustannie słuszność swego życiowego wyboru, jego pełną suwerenność, niezależność od przypadku⁸⁴, oraz jego syna – „typowego” syna emigranta, zauważa także:

⁸³ H. Malewska-Peyre, *Ja wśród swoich i obcych* [w:] *Tożsamość a odmiennność kulturowa*, red. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, Warszawa 1992, s. 35. Bieńkowska, charakteryzując w tonie satyrycznym ważniejsze „typy Polonii”, artykuł swój zamyka opisem „Typu siódmego, zbiorowego, czyli naszych młodych”. We fragmencie tym ukazuje różnice między pokoleniami przez życie na wychodźstwie dodatkowo pogłębione i wyjaskrawione. Pisze: „Mają długie włosy i obszarpane spodnie i gdyby nie to, że od czasu do czasu rodzą dzieci, można by naprawdę uwierzyć, że są «unisex». Pogardzają starszymi i wszelką tradycją. Na opłatek mówią «what is that», na śledzie «who could possibly eat such horrible stuff». Mówią dużo i głośno, bez śladu inhibicji, i nawet już nie walczą o miejsce przy stole, bo z góry wiedzą, że to miejsce mają, że są zawsze górą, bo do nich należy świat i tzw. przyszłość. [...] Młodzi [...] to nasza przyszłość i w pewnym sensie nasz produkt, owoc naszych starań i zabiegów. Ta przyszłość nas przeraża, przyprawia o ból głowy. [...] A w ogóle górą młodzież – i powiedzmy sobie otwarcie – tę bitwę przegraliśmy, kiedy byli w kolebce, a myśmy czytali Freuda i doktora Spocka. Teraz mamy rezultat”. D. Bieńkowska, *Karp na szaro, czyli kogo podać z sosem, a kogo bez*, dz. cyt.

⁸⁴ Czytamy: „Pan S. to typ emigranta. Nigdy nie przestał dowodzić sobie i innym, że słusznie zrobił, pozostając tutaj. Szuka każdej okazji, żeby swoją rację zaznaczyć, nie daruje ani chwili, żeby nie podkreślić, jak on mądrze zrobił, zupełnie świadomie, nie przez żaden przypadek. Jego racja słabe ma widocznie podstawy, skoro ustawicznie trzeba ją podpierać, zbroić wciąż w nowe, ważne argumenty, żeby pewnego dnia nie rozbiła się w proszek, jak Humpty Dumpty z angielskiego wierszyka. Emigracja na płocie wahań i kiwa nam się, kiwa, raz w tę, raz w tamtą stronę” (*O typowości*, 390).

Młody S., jego syn, to człowiek bez zasad. Lub nie, jego zasadą jest przeciwstawiać się ojcu, walczyć z nim namiętnie o wszystko, o narodowość, cel w życiu, o wszelkie wartości. Młody S. nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stopnia narodowość ojca wytycza jego protest, do jakiego stopnia on sam jest tylko echem starego człowieka, którego każde „tak” rodzi jego „nie”. Afirmacja w przeczeniu, zwykle prawo życia, konflikt pokoleń, typowość.

(*O typowości*, 390)

Zasadne w tym momencie wydaje się przywołanie spostrzeżenia Bożeny Karwowskiej, że literacki obraz emigracyjnych problemów w prozie kobiecej jest inny od obrazu wygnania kreowanego przez mężczyzn. „Interesujące jest – notuje badaczka – nawet samo zasygnalizowanie pola tematów charakteryzujących emigracyjną prozę kobiecą i «kobiece» przedstawienie problemów, z jakimi na co dzień borykali się Polacy (kobiety i mężczyźni), których powojenne losy rozrzuciły po świecie. Nie wyjątkowe jednostki twórcze poszukujące tożsamości w kosmopolitycznej tradycji «wygnańca», nie pisarze, którzy «skoncentrowani są na sobie, gdyż przede wszystkim dbają o własny rozwój», z natury swojej wyjątkowi i kapryśni, ale właśnie kobiety, których genderowe konstrukcje budowane są wokół funkcji matki, a zarazem zapewnienia ciągłości (rodzenia i wychowania dzieci)»⁸⁵. Do utworów autorki *Pieśni suchego języka* przenika tymczasem zarówno typowo kobiece doświadczenie, jak i jej wykraczająca poza sprawy prywatno-rodzinne działalność – naukowa i pedagogiczna. Emigracja jawi się jej jako przeżycie – tylko, albo – aż, w szczególnie sposób naznaczające obie te sfery⁸⁶. Bieńkowska zdaje się próbować zarejestrować doświadczenia wygnańcze (ich fragmenty, ułamki) – znane sobie z autopsji, a także z obserwacji – zatem i „kobiece”, i „męskie”.

⁸⁵ B. Karwowska, *Druga pleć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Kraków 2013, s. 6–7.

⁸⁶ O kobiecym doświadczaniu emigracji – „oswajaniu obcości” przez urządzanie domu, ale też o udziale emigracji w przekraczaniu ról tradycyjnie przypisywanych kobietom zajmująco pisze Tatiana Czarska. Zob. też, „*Oswajanie obcości*”, czyli *shelter writing w kobiecej prozie wspomnieniowej Drugiej Emigracji*, „Archiwum Emigracji. Studia – szkice – dokumenty” 2009, z. 2, s. 30–38.

Twórczość jej, czuła na problematykę tożsamościową, przemilcza, jak już wspominałam, temat powtórnego zakorzenienia (zakorzenienia, które Simone Weil nazywa jedną z najważniejszych potrzeb ludzkiej duszy⁸⁷, a literatura polska jej rozpoznanie potwierdza, ze szczególną siłą wyrazu mówiąc o nim jako źródle wartości i fundamencie osoby⁸⁸), być może dlatego właśnie, że bohaterowie Bieńkowskiej – epiccy i liryczni, są przedstawieni „w drodze”. W niełatwej wędrówce ku samoświadomości, dojrzałości i uspokojeniu, których osiągnięcie poprzedzić musi nabycie dystansu do wartości odziedziczonych i nabytych. Dla nich „trzecia wartość” – przez Mostwin definiowana nie tylko jako najbardziej pożądana zmiana w tożsamości emigranta, ale także jako doświadczenie każdego, gdyż jak to ujmuje: „każdy z nas w świecie współczesnym jest poszukującym pielgrzymem, poszukującym być może tej wartości, którą sam tylko może w sobie wytworzyć”⁸⁹ – wydaje się, wobec przenikających ich obaw i rozterek, projektem dość odległym. Bieńkowska, sygnalizując w swojej twórczości problemy związane z jednostkowym, wewnętrznym wymiarem emigracji, eksponuje poczucie niezadomowienia, wykorzenienia, także problemy z samookreśleniem, ze zdefiniowaniem własnej tożsamości. Te niedobory ludzkiej egzystencji zdaje się jednak postrzegać – podobnie jak inni twórcy literatury, wedle określenia Hanny Gosk, modernistycznej w szerokim tego słowa znaczeniu – jako w pewnym tylko stopniu związane z miejscem osiedlenia, bardziej zaś z ogólną kondycją swych bohaterów, egzemplifikującą „charakterystyczne cechy kondycji współczesnego człowieka w ogóle”⁹⁰. W opowiadaniu *Szyl*d swojego bohatera nazwie Bieńkowska wprost „człowiekiem w przejeździe”.

⁸⁷ S. Weil, *Zakorzenienie* [w:] *taż, Wybór pism*, tłum. i oprac. C. Miłosz, Paryż 1958, s. 247.

⁸⁸ A. Sobolewska, *Mistyka dnia codziennego*, Warszawa 1992, s. 33.

⁸⁹ D. Mostwin, *Trzecia wartość*, dz. cyt., s. 8.

⁹⁰ H. Gosk, dz. cyt., s. 101. Zob. też wcześniejsze rozważania o sytuacji nowoczesnego człowieka pióra Ryszarda Nycza: R. Nycz, „*Każdy z nas jest przybyszem*”. *Wzory tożsamości w literaturze polskiej XX wieku* [w:] *tenże, Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 69–87.

W opowiadaniu tym narrator, rozpatrując złożone problemy tożsamościowe, zdające się potwierdzać te rozpoznania psychologiczno-filozoficzne, które tożsamość ludzką ujmują jako wciąż „tworzącą się”, a nie raz na zawsze „osiągniętą”, z goryczą, ale też przekorą, która przywodzi skojarzenia dystansu i kontestacji charakterystyczne dla Stanisława Dygata, a przede wszystkim Witolda Gombrowicza i jego zmagania z formą, mówi:

Tłumaczyłem sobie i innym, że tamten, kraj pochodzenia, jest zupełnie nieważny, jak czerstwy chleb, jak zeszloroczny kalendarz. Wiedziałem ponadto, że i to miejsce zamieszkania jest nieważne, jest wprost kwestią przypadku. Tu właśnie pociąg stanął. Tutaj na razie stoi. Te drzewa widzę za oknem. Jutro mogą być inne. Wiedziałem już wtedy, że szyld nie ma znaczenia, że można go zmieniać z dnia na dzień, że można to robić bezkarnie. Dzisiaj jestem Anglikiem, wczoraj byłem Polakiem. Czemu zresztą Polakiem, czy tylko dlatego, że moja matka miała szerokie biodra i kwadratową twarz? A właściwie najchętniej nie byłbym nikim. Byłbym człowiekiem „stamtąd”, który kiedyś przyszedł i który kiedyś odejdzie. Któż z nas nie jest takim człowiekiem?

(*Szyld*, 346–347)

Tych samych patronów wskazać można dla innej, także nieco prowokacyjnej refleksji pozostającej w związku z problematyką narodowo-tożsamościową:

Jesteśmy dziedzicznie obciążeni tradycją za sztywną i za bardzo złoconą, by ją można przetrwać w życiu. Chorujemy na patriotyczną obstrukcję. Kością nam stają w gardle „prochy naszych przodków, których pamięć”... i tak dalej. Trzeba by raz z tym skończyć i zasadzić kapustą narodowy cmentarzyk – tyle i tyle hektarów dobrej i żyznej ziemi, ziemi „zawsze cierpliwej”.

(*Ludzie i książki*, 304)

Dlatego zatem w twórczości Bieńkowskiej pojawić się może określenie emigracji – odrębne od dyskutowanego na wychodźstwie i pozostające w luźnym związku z aktualnymi definicjami⁹¹

⁹¹ Zob. m.in. J. Kryszak, *Emigracyjność w literaturze polskiej* [w:] tenże, *A po ziemi wychodźcy idą w obce kraje. O poezji i poetach Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2010, s. 7–22.

– jako całkowicie wolnej od zewnętrznego przymusu decyzji⁹²: „emigrant to tylko człowiek z walizką, częściej jeszcze z tłumokiem, taki dobrowolny «D.P.», który jedzie, bo chce” (*Szyld*, 347)⁹³.

Należy jednak zauważyć, że pobrzmiewająca w tym określeniu pewna beztroska, nawiązująca do tych strategii wobec świata, które Zygmunt Bauman ilustruje figurami spacerowiczów, włóczęgów i turystów⁹⁴, rzadko stanowi cechę charakteryzującą literackich bohaterów autorki *Pieśni suchego języka*. Bohaterowie ci – skupieni często bardziej nad tym co utracone niż nad przemierzaną drogą⁹⁵ – zmagają się z problemami wynikłymi z wygnańczego losu, ale też, warto podkreślić to raz jeszcze, z sytuacji egzystencjalnej każdego człowieka. Dlatego pewnie bohater Bieńkowskiej tak jednoznacznie wyraża niechęć do słowa, „nawet dźwięcznego” – „emigrant”: „Jak ja tego słowa nie znoszę” (*Szyld*, 347).

Podobnie wyjątkowe na gruncie twórczości Danuty Bieńkowskiej jest też wyraziste i jednoznaczne wyrażenie głębokiej emocjonalnej więzi z Polską i tęsknota za nią⁹⁶ w *Polsce jałow-*

⁹² Przymusowy charakter emigracji podkreślał np. Wojciech Wyskiel, zauważając, że może on się różnie objawiać: „Od wygnania przy użyciu siły po naciski psychologiczne czy wprost urojone mniemania jednostki na temat niebezpieczeństw lub niedogodności związanych z pozostawaniem czy powrotem do kraju. Im mniejsze działanie przymusu, tym bardziej emigracja upodabnia się do podróży. Tenże, *Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja* [w:] *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki, W. Wyskiel, Wrocław 1985, s. 10.

⁹³ Określenie D.P. „Displaced Person” stanowiło oficjalny termin używany przez UNRRA i IRO w stosunku do imigrantów. Zob. np. A. Ziolkowska-Boehm, *Jeske Flis – z farmy Wadena do parlamentu Kanady i rozmowy współczesne* [w:] *Polska w Kanadzie, Kanada w Polsce*, red. M. Buchholz, Toruń 2008, s. 71.

⁹⁴ Por. Z. Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe* [w:] tenże, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 21–33.

⁹⁵ Zob. J. Jarzębski, *W Polsce czyli Wszędzie*, Warszawa 1992, s. 65–66.

⁹⁶ Ta tęsknota tak klarownie wybrzmi jeszcze jedynie w ostatniej zwrotce powstałego w 1956 r. *Sonetu trzeciego szarego* (s. 67): „Bo mi się śni nocami/ i marzy mi się dniami/ tamten brzeg,/ echa pieśni zacichłych,/ strzępy głosów wczorajszych,/ czyjaś twarz?”.

cowej. Z niefrasobliwą frazą *Szyldu*: „jedzie, bo chce” ten wiersz koresponduje jedynie poprzez określenie kraju „porzuconym domem”:

A teraz odmawiamy pacierz tęsknoty
Po każdym „Wierzę”
Trzy razy „Zdrowaś Polsko”
I bądź błogosławiona
Daleka, ciągle żywa
Zagrzebana w pamięci
Wczytywana w listach
Przemycana w książkach
I w paczkach
A tak trudno uchwytna
Chociaż wciąż ta sama
Zza siódmego zakrętu
Spoza siódmej góry i rzeki
Polska emigrantów
Nasz porzucony dom.

Uczymy się Polski na pamięć
Jak pacierza dzieciństwa
Dawno zapomnianej melodii
Której echo gdzieś dźwięczy
A tak trudno uchwycić ton.

(Polska jałowcowa, 155)

Także jednak i ten utwór o nostalgiczno-sentymentalnym charakterze, sugerującym skamandrycki patronat, rozpatrywany w kontekście innych tekstów Bieńkowskiej, zdaje się – wobec wskazywanego w wierszu oddalenia od Polski: „dawno zapomnianej melodii” – jedynie podkreślać, bo nie niwelować, sygnalizowany już dramat niepełnej przynależności – „ni tu ni tam”. Pokazuje wyraźnie, że stosunek do tak podzielonej rzeczywistości ciągle ewoluuje⁹⁷.

⁹⁷ Takie spostrzeżenie, adekwatne również wobec twórczości Bieńkowskiej, formułuje pod adresem poezji B. Czaykowskiego B. Szałasta-Rogowska. Zob. też, dz. cyt., s. 85.

Bieńkowska – dwujęzyczna jak wszyscy kontynentowcy⁹⁸ (przywołani w tym miejscu z racji kolejnego cytowania formuły Czajkowskiego tak dobrze oddającej sytuację „zawieszenia”), mimo podjętych prób pisania wierszy po angielsku, które Louis Iribarne odbiera jako implikację akceptacji tego, czego nie można zmienić⁹⁹ – deklaruje wybór języka polskiego jako jedynie bliskiego jej duszy. Słowo „dusza” nie jest – albo nie jest tylko – figurą retoryczną, o czym przekonuje Anna Wierzbicka, pisząc: „Żyć na co dzień w dwóch różnych językach to znaczy żyć w dwóch różnych przestrzeniach socjosemantycznych. Przechodzenie z jednego języka w drugi i na odwrót jest podobne do podróżowania między dwoma różnymi światami. W gruncie rzeczy znaczy to o wiele więcej, gdyż zmieniając przestrzeń socjosemantyczną, w której się poruszamy, zmieniamy nie tylko nasze otoczenie, ale także naszą własną skórę (a nawet duszę)”¹⁰⁰. W zachowanych zapisach dziennikowych Bieńkowskiej pod datą 27 lipca 1973 czytamy: „Wiem jedno – że chcę być wolna, dużo jeździć i dużo pisać. [...]. I będę pisać po polsku. Niech później tłumaczą. Już nie będę duszy sobie krzywić obcą mową, która tak mi pasuje jak koniowi wędzidło...”¹⁰¹. I znów za komentarz, głównie do słów „obca mowa”

⁹⁸ Problematyce bilingwizmu w literaturze, dwujęzycznej twórczości poetów kręgu „Kontynentów” wnikliwie przyjrzała się B. Tarnowska w przywołanej już rozprawie. Zob. też, *Między światami*, dz. cyt.

⁹⁹ L. Iribarne, *Introduction* [w:] D.I. Bieńkowska, *Między brzegami*, dz. cyt., s. 18.

¹⁰⁰ A. Wierzbicka, *Podwójne życie człowieka dwujęzycznego* [w:] *Język polski w świecie*, red. W. Miodunka, Warszawa – Kraków 1990, s. 74.

¹⁰¹ Pojedyncze kartki dziennika wraz z całym archiwum D.I. Bieńkowskiej znajdują się w zbiorach Thomas Fisher Rare Book Library na Uniwersytecie w Toronto. Ten zapis Bieńkowskiej przywołuje na pamięć frazę z poetyckiego manifestu Czajkowskiego: „Język moim łańcuchem./ Słowa obrożą moją” (*Bunt wierszem*) i wyznanie poety, że „język dzieciństwa jest tym językiem, w którym można zostać poetą. W nabytym języku jest to bardzo trudne”. „*Urodzony z piołunów ziemię*”. *Z Bogdanem Czajkowskim rozmawiają Marek Kusiba i Edward Zyman* [w:] *O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach rozmawiają Bogdan Czajkowski i Adam Czerniawski*, dz. cyt., s. 172.

– skupiających uwagę, gdyż wpływających od osoby gruntownie wykształconej w owej obcej mowie, to znaczy języku angielskim – służyć mogą wypowiedzi twórców z kręgu „Kontynentów” – wcześniejsze o lat siedemnaście i jedenaście od zapisu Bieńkowskiej, a powiązane z nim tą samą pewnością przekonania o słuszności wybranej drogi. Adam Czerniawski dowodził: „pisanie po polsku nie wskazuje ani na naszą [...] siłę, ani na naszą słabość – musimy pisać po polsku, tak jak Conrad musiał pisać po angielsku [...]. Pisarz wybiera sobie język, w którym najpełniej może się wypowiedzieć – ukończenie anglistyki nie upoważnia ani nie zmusza pisarza do pisania po angielsku”¹⁰², a Jan Darowski w podobnym tonie wyjaśniał: „Do Polski należymy przez język i z konieczności przeżywamy jej sytuację historyczną jako serię abstrakcyjnych pojęć, jako sytuację zasadniczo językową. Nasze obcowanie ze społeczeństwem brytyjskim jest «obcowaniem» głównie w tym sensie, że jesteśmy sobie wzajemnie obcy. Mówimy dobrze po angielsku, co nie znaczy, że oni nas są w stanie zrozumieć, i odwrotnie”¹⁰³.

Przytoczona deklaracja pisarki, jedyna jej wypowiedź dotycząca języka, wskazuje, że Bieńkowska nie zamierzała już więcej pisać po angielsku. Nie daje, niestety, odpowiedzi na pytanie, jakie źródło miały próby pisania w języku angielskim – czy wynikały z chęci podjęcia „eksperymentu”, sprawdzenia się, zaistnienia na innym rynku wydawniczym¹⁰⁴, czy też wyrastały z zupełnie innych, mniej typowych przyczyn. Bardzo możliwe, że chęć wykorzystania angielskiego jako tworzywa wypowiedzi artystycznej pozostawała też w związku z obserwacją poczyniń w tym względzie poetów z kręgu „Kontynentów”¹⁰⁵. Najwyraź-

¹⁰² A. Czerniawski, *List do Redakcji*, „Kultura” 1956, nr 6, s. 148.

¹⁰³ J. Darowski, *Nieobecność i kara*, „Kontynenty” 1961, nr 25, s. 13.

¹⁰⁴ Zob. „Kultura jest jedna”. Z Mieczysławem Paszkiewiczem rozmawia Beata Tarnowska [w:] *taż*, *Wokół „Kontynentów”*. *Szkice i rozmowy z poetami*, dz. cyt., s. 180.

¹⁰⁵ Zob. przywołane już książki B. Tarnowskiej: *Między światami i Wokół „Kontynentów”* (tu cz. II: *Rozmowy* – z A. Czerniawskim, J.A. Ichnatowiczem,

niej Bieńkowskiej – autorce dziewięciu zaledwie wierszy napisanych po angielsku, język ten wykorzystującej w pracach naukowych¹⁰⁶ – do końca życia bliższy był język polski. Jako „język duszy” pozostać musiał językiem twórczości.

W zakończeniu cytowanego wyżej wiersza *Polska jałowcowa* poetka wyznaje:

Wtedy pozostają nam słowa.
Wierzę w ciebie w Polskę
Wierzę, że wciąż jesteś
Wierzę, że cię odnajdę
Polsko mego dzieciństwa
Polsko jałowcowa
Polsko sosen i pól.

Ma rację Jan Wolski, gdy zauważa, że Bieńkowska poszukująca swojego miejsca w świecie cudzej kultury i takiegoż języka, jakkolwiek wolna od kompleksu wygnańca i niepragnąca powrotu do mitycznego kraju dzieciństwa, zmagając się z samotnością w obliczu obcego świata, schronienie odnajduje w języku poetyckim, jego wyborze¹⁰⁷. Język bowiem, jak pisał Josif Brodski, dla pisarza na wygnaniu z miecza zmienia się w jego tarczę, kapsułę¹⁰⁸. Ocala, bo może być utożsamiany z ojczyzną, jest świadectwem przynależności¹⁰⁹: „W sytuacji emigranta stanowi jeden

M. Paszkiewiczem, F. Śmieją, B. Taborskim, J.S. Sitą i A. Buszą – drążące m.in. kwestie wyboru języka twórczości).

¹⁰⁶ Danuta Bieńkowska po angielsku napisała doktorat i cztery artykuły naukowe, które wraz z jednym napisanym po polsku oraz anglojęzycznym opracowaniem antologii polskich prozaików składają się na jej dorobek naukowy. Zob. spis publikacji naukowych Bieńkowskiej zamieszczony w *Bibliografii podmiotowej* niniejszej książki.

¹⁰⁷ J. Wolski, dz. cyt., s. 123.

¹⁰⁸ J. Brodski, *Stan zwany wygnaniem, czyli wyrwijmy kapsułę z dna* [w:] tenże, *Pochwała nudy*, przeł. A. Kołyszko, M. Kłobuchowski, wybór i oprac. S. Barańczak, Kraków 1996, s. 34.

¹⁰⁹ J. Przyboś w *Słowie wstępny* do antologii *Ryby na piasku* pisał: „Jedyną ojczyzną dostępną Wam jest język polski”, a wypowiedź swą zamykał głębokim przekonaniem, że: „Poeta piszący po polsku jest tym lepszym Polakiem im lepszym jest poetą”. Tenże, *Słowo wstępne*, dz. cyt., s. 14, 15.

z najważniejszych przejawów bycia we własnym kraju. Stąd – być może – upór trwania przy nim”¹¹⁰.

„Uczucia na sprzedaż”. Miłość

Jednym z ważniejszych tematów twórczości, a szczególnie poezji Danuty Ireny Bieńkowskiej – począwszy od lat pięćdziesiątych aż do przedwczesnej śmierci – jest miłość.

W każdej dziedzinie sztuki, z literaturą włącznie, podejmowanie tematu miłości, a zwłaszcza tej jej odmiany, jaką stanowi damsko-męska intymna relacja między niespokrewnionymi osobami¹¹¹, automatycznie osadza twórcę w rozległej tradycji. Tym samym konfrontuje go z szeregiem niebezpieczeństw wynikających z łatwości popadnięcia w banał, trywialność oraz trudności, by znaleźć, co wydaje się najważniejsze, odpowiednie środki wyrazu dla uczucia powszechnie odbieranego jako niezwykle kruche, ulotne i kapryśne, niekiedy zaś jako trwałe i silne jak stal, potrafiące „góry przenosić”, mianowane nawet stanowioną przez akt woli sztuką¹¹², czy wręcz doskonałe i absolutne, jak chcieli widzieć je romantycy i wszyscy ich wizją urzeczeni następcy, którego wdzięk pryska jednak w zetknięciu z życiem, „w praktyce” ofiaruje bowiem „nieszczęście i cierpienie, rozpacz i szaleństwo, [...] które Mickiewicz ujął – przypomina Marta Piwińska – w obraz wywichniętych do góry skrzydeł”¹¹³.

Miłość będąca zatem w istocie tworem kultury, zdolna wyznaczać jej granice, wskazywać na sens i rację życia człowieka¹¹⁴

¹¹⁰ J. Wolski, dz. cyt., s. 123.

¹¹¹ M. Gdula, *Trzy dyskursy miłosne*, Warszawa 2009, s. 7.

¹¹² Zob. E. Fromm, *O sztuce miłości*, tłum. A. Bogdański, Warszawa 1997.

¹¹³ M. Piwińska, *Miłość romantyczna*, Kraków 1984, s. 527. Zob. też m.in.: *Miłość romantyczna jako figura wyobraźni*, red. B. Płonka-Syroka i E. Rudolf, Wrocław 2009.

¹¹⁴ Zob. W. Kuligowski, *Miłość na Zachodzie. Historia antropologiczna*, Poznań 2004, s. 46.

nie została nigdzie precyzyjnie zdefiniowana¹¹⁵, co zdaje się wynikać z jej natury, z tego, że nie jest – jak pisze Eliot Aronson – „jednolitym, jednowymiarowym stanem, lecz złożonym, wieloaspektowym zjawiskiem, którego ludzie doświadczają w szerokim zakresie związków”¹¹⁶. Trudność w zgłębieniu istoty miłości – „wielkiej niewiadomej”¹¹⁷ – oddają też aforyzmy, jak choćby ten – Sébastiena-Rocha-Nicolasa Chamforta, przypomniany przez Waldemara Kuligowskiego we wprowadzeniu do książki traktującej o antropologicznej historii miłości: „W miłości wszystko jest prawdą, wszystko jest fałszem. Jest to jedyna rzecz, o której nie można powiedzieć niedorzeczności”¹¹⁸.

¹¹⁵ To, że nie istnieje dostatecznie ogólna i wyczerpująca definicja miłości, nie oznacza, rzecz jasna, że w podejmujących tę problematykę dyscyplinach naukowych nie pojawiają się próby syntetyzującego ujęcia zjawiska. O miłości piszą m.in.: K. Starczewska, *Wzory miłości w kulturze Zachodu*, Warszawa 1975; W. Kuligowski, *Miłość na Zachodzie. Historia antropologiczna*, dz. cyt.; D. de Rougemont, *Miłość a świat kultury zachodniej*, przeł. L. Eustachiewicz, Warszawa 1999; B. Wojciszke, *Psychologia miłości. Intymność, namiętność, zobowiązanie*, Gdańsk 2010; N. Luhmann, *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, przeł. J. Łoziński, Warszawa 2003; R. May, *Miłość i wola*, przeł. H. i P. Śpiewakowie, Poznań 1999; D. Ackerman, *Historia naturalna miłości*, przeł. D. Gostyńska, Warszawa 1997; O. Paz, *Podwójny płomień. Miłość i erotyzm*, przeł. P. Fornelski, Kraków 1996; R. Barthes, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1999; Z. Wróbel, *Miłość i erotyzm w literaturze dawnych wieków*, Toruń 2001; G. Bataille, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1999; M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Warszawa 1995; Z. Bauman, *Razem osobno*, przeł. T. Kunz, Kraków 2003; J. Ortega y Gasset, *Szkice o miłości*, przeł. K. Kamyszew, Warszawa 1989. Zob. też zbiory studiów i szkiców: *Miłość kobiety*, red. B. Płonka-Syroka, J. Radziszewska, A. Szlagowska, Wrocław 2008; *Miłość mężczyzny*, red. B. Płonka-Syroka, J. Stacherzak, Wrocław 2008; *Miłość spełniona, miłość niespełniona*, red. B. Płonka-Syroka i K. Majbroda, Wrocław 2010.

¹¹⁶ E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, przeł. J. Radzicki, Warszawa 1995, s. 466.

¹¹⁷ D. Ackerman, dz. cyt., s. 9.

¹¹⁸ S.-R.-N. Chamfort, *Maksymy i myśli*, przeł. K. Drzewiecki, Warszawa 1995, s. 59, cyt. za: W. Kuligowski, dz. cyt., s. 6.

To tak ważne w naszej kulturze uczucie, a zwłaszcza jego ciągle żywy romantyczny mit dezawuuje socjologia, dla której za miłością – społeczną iluzją¹¹⁹ – „nie kryje się nic niestandardowego, nic niepowtarzalnego i nic nieszablonowego”. Jak konkluduje autor *Architektoniki romansu*: „Miłość erotyczna to ukształtowana w długiej historii kultury euroamerykańskiej instytucja społeczna, w ramach której doznania seksualne wepchnięte są w tryby wystandaryzowanych, powtarzalnych i schematycznych rytuałów z ciągle tym samym zasobem rekwizytów, słów i trików do wykorzystania”¹²⁰. „«Są ludzie, którzy nigdy by nie byli zakochani, gdyby nie słyszeli o miłości» powiada w jednej z maksym La Rochefoucauld. «Żadna miłość nie jest pierwotna» dopowiada Barthes, mając na myśli kulturowe mediacje niezbędne w narodzinach uczucia”¹²¹ – czytamy w *Występku* Marka Pawła Markowskiego.

Z przywołanymi uwagami korespondują, zdające się wskazywać na spory dystans wobec miłosnych emocji, słowa wiersza *Wolałam cię I* Danuty Bieńkowskiej:

To taka krótka bajka
Spotkali się
Rozstali się
I nikomu nie pękło serce.

(*Wolałam cię I*, 169)

W kontekście utworu, z którego pochodzą, widać jednak wyraźnie, że są zaledwie zabarwioną ironią próbą budowania takiej postawy, którą sugeruje tak zwany zdrowy rozsądek, czy wręcz mądrość płynąca z życia i/lub literatury naukowej oraz pięknej. Wynikają z potrzeby szukania równowagi, gdy do głosu dochodzą silne emocje, które banalną w istocie sytuację rozstania ujmują w kategoriach ostatecznych:

¹¹⁹ T. Szlendak, *Architektonika romansu. O społecznej naturze miłości erotycznej*, Warszawa 2002, s. 161.

¹²⁰ Tamże, s. 131.

¹²¹ M.P. Markowski, *Występek. Esej o czytaniu i pisaniu*, Warszawa 2001, s. 182.

I nigdy nie wiadomo
czy następny dzień
będzie jeszcze jednym jutrem.

W wierszu tym podmiot liryczny, oddalona, czy wręcz porzucona kochanka, wyraża swój ból (stąd łzy, ilustrująca skalę rozpaczy „przepaść bez dna”), rejestruje próby zaradzenia rodzącej cierpienie sytuacji („szukałam Cię głosem, wzrokiem, oddechem”), potem ją racjonalizuje przez spojrzenie na swoje przeżycia z szerszej, ponadindywidualnej perspektywy (czego znakiem zmiana w monologu lirycznym gramatycznej osoby pierwszej na trzecią) i wreszcie – opisuje samotne opłakiwanie nieziszczonych marzeń. Pobieżna nawet analiza pokazuje, że pozbawione emocji podejście do intymnej relacji jest postawą może nawet pożądaną, ale nie jedyną. Taka zresztą pewnie eliminowałaby miłość z kręgu zagadnień wartych opisywania.

Tymczasem miłość, a właściwie jej przemijanie, strata i wreszcie brak, stale przewijają się przez teksty Bieńkowskiej. Brak uczuć nie jest zresztą jedynym brakiem, który doskwiera bohaterom jej utworów, zmagającym się często ze – zrodzoną z ich powodu – melancholią, znaczącą codzienność poczuciem niedosytu, a nawet pustki, chętnie natomiast dowartościowującą przeszłość.

Z budujących doświadczenie kobiecej relacji z rodziną, dziećmi, mężczyznami Bieńkowska najwięcej uwagi zdaje się poświęcać tym ostatnim. W podejściu do nich nie tyle jednak dystans, co raczej rezygnacja, głębokie rozczarowanie wydają się dominujące. Poetka, wzorem Denisa de Rougemonta, zdaje się twierdzić, że tylko miłość nieszczęśliwa jest interesująca, bowiem „miłość szczęśliwa nie posiada historii”¹²². Jakkolwiek opisane przez nią nie tyle nawet historie, co sytuacje spod znaku Erosa nie kończą się tak tragicznie jak utrwalone na kartach literatury romanse wszech czasów – Tristana i Izoldy, Heloizy i Abelarda czy Romea i Julii, do których zresztą nigdy nie czyni żadnych aluzji, to jednak

¹²² D. de Rougemont, dz. cyt., s. 9.

w większości stanowią obraz miłości niespełnionej albo niemożliwej, zatem odchodzącej, czy wręcz przeszłej, ewentualnie, z całą masą wątpliwości, projektowanej:

Więc czy warto próbować?
Nie patrz na mnie z takim zalem.
Przecież chyba wystarczy,
Że na którymś zakręcie,
W jakiejś chwili naszego istnienia
Ty byłeś Ty, a ja – ja,
I obłoki płynęły na niebie.

(*Nie pytaj mnie*, 45)

Czasowość i przygodność ludzkiej kondycji, ważny problem poezji Bieńkowskiej, w wierszu tym przybiera postać akceptującej refleksji nad przemijaniem, z którego nie są wyłączone także uczucia.

Opisywane przez autorkę tomu *Między liniami* emocje pozbawione są burzącej społeczne normy i konwenanse namiętności, dlatego też pewnie nie patronują im wspomniani powyżej wielcy literaccy kochankowie, z upodobaniem przywoływani na przykład w liryce Haliny Poświatowskiej. Obraz miłości malowany piórem Bieńkowskiej oddaje, jakkolwiek nie wszystkie, to jednak podstawowe barwy, a już z całą pewnością cienie tego uczucia: od nadziei z nim związanych, poprzez czułość, zmysłowość (wyrażaną oszczędnie i w niewielu tekstach), tęsknotę, aż po rozczarowanie i ból. Czytamy przede wszystkim o doświadczeniach jednostkowych, tylko „przy okazji” niejako dotykających prawd w obrębie miłości – o ile uznać można, że takie istnieją – uniwersalnych, jak choćby ta, że miłość to uczucie nietrwałe, a nawet – wbrew pozorom – rzadkie i jak delikatny kwiat wymagające szczególnej pielęgnacji: „We pretend that we love,/ But love is a flower in winter/ Which withers in the frost” [Udajemy, że kochamy,/ Ale miłość jest jak kwiat zakwitły zimą/ który ginie na mrozie” – tłum. własne] (*Jesus and mandala: the hippie song*, 197).

Wiele wierszy, na przykład *Cztery mile za piec*, *Wyścig*, *Zawsze miałeś rację*, *Na horyzoncie snów*, przyjmuje formę poetyckiej

opowieści o „uczuciach zawiedzionych” – miłościach, romansach, związkach – naznaczonych klęską niespełnienia: niezrozumienia, rywalizacji, dominacji, słowem, jak to ujmuje poetka, „błędnych przeznaczeń”.

„Kobieta i mężczyzna w wiecznym pojedynku, kto kogo przetrzyma, kto kogo zrani boleśniej, kto się z niczym nie zdradzi, mocno zatnie zęby” – to z kolei opis relacji między kochankami zawarty w opowiadaniu *O mnie się nie martw*. W poezji zaś Bieńkowska tego rodzaju dramatyczne międzyludzkie relacje obrazuje chętnie poprzez metafory związane z teatrem – spadłej kurtyny, zakończonego przedstawienia (wiersze: *Dziękuję ci, Chciałam*). W kręgu tej problematyki pozostają też inne drobne formy narracyjne, między innymi: *Życie od nóg, Tamto lato, Ten człowiek, Po wakacjach, Wieczór, Zaczyna się Holandia, Maj*, skoncentrowane – podobnie jak poezja – na świecie przeżyć podmiotów mówiących. Ich narratorzy-bohaterowie, kobiety i mężczyźni swoje związki z partnerami – aktualnymi i byłymi małżonkami, czy też kochankami – postrzegają jako wysoce niesatysfakcjonujące, ułomne, nieautentyczne, zaprzeczające młodzieńczym marzeniom, podobne w tym zresztą do pozostałych obszarów ich egzystencji, określanej mianem „życia bez smaku”:

Czy zjesz jajko? Czy wypiełeś już kawę? Weź aspirynę. Zadzwoń do państwa X. Chciałam Ci powiedzieć, że buty zaniósłam do szewca. Będą gotowe jutro. Czy idziesz już spać? Ja już tak, a ty?

I czy to wystarczy na każdy ranek i na każdy wieczór, wszystkie dni życia, kiedy pustka zewsząd na nas czyha i pod stopami otwiera się wciąż przepaść, że boli w gardle od patrzenia w dół?

(*Ten człowiek*, 356)

Miłość stanowi dla Bieńkowskiej antidotum na egzystencjalne lęki, warunek *sine qua non* poczucia nie tylko szczęścia, ale też wszelkiego sensu. Henryk Elzenberg dostrzegał, że uczucie to bywa niekiedy rezultatem ludzkiego nieprzystosowania, wynikającego z wewnętrznego chaosu. Pisał: „Nasze ziemskie miłości są często czepianiem się dłoni tego, kto się ugruntował w Rzeczywi-

stości i daje nam nadzieję, że poprzez niego, pośrednio, i my się ugruntujemy. Wkorzenia się we wkorzonym”¹²³. I tak na przykład w liryku Bieńkowskiej *O nadziei bez nadziei*, opatrzonym dedykacją „Adamowi”, czytamy: „I ty/ Strzępek nadziei/ Zawieszony ponad przeszłością”.

Wiersz *Istnienie* zawierający dramatyczne wyznanie, współbrzmiające zresztą wyraźnie z filozofią egzystencji, dla której wszystkich generalnie doktryn „istnieć znaczy tworzyć siebie, wybierać siebie spośród nieobliczonych i nieobliczalnych form i treści”¹²⁴:

Bardzo łatwo
Dałam sobie wytłumaczyć,
Że właściwie mnie nie ma.
Jestem tylko złudzeniem,
Zapowiedzią na coś,
Co się nigdy nie stało,
Światłem, które nie zabłysło.

Bardzo łatwo uwierzyłam,
Że moim przeznaczeniem
Było nieistnienie w istnieniu,
Walka o jakąś treść,
Gdzie była tylko pustka,
Wielki, beznadziejny wysiłek,
By jednak siebie stworzyć,
By nadać sobie kształt,
By się jakoś zaznaczyć
Na karcie życia.

kończą słowa nadziei:

Może uda mi się wyrwać
Zza krętego koła smutku,
Może mnie ktoś potwierdzi miłością,
Może jakiś Bóg
Powie wreszcie „stań się”?

(*Istnienie*, 182)

¹²³ H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Toruń 2002, s. 341.

¹²⁴ J. Kossak, *Egzystencjalizm w filozofii i literaturze*, Warszawa 1971, s. 47.

Rozwinięcie myśli Bieńkowskiej – choć zapewne tylko jedno z możliwych – odnajdujemy na innej już płaszczyźnie filozoficznej, także bliskiej poetce, mianowicie w rozważaniach Josefa Piepera: „W miłości rzeczywiście kontynuuje się i dopełnia Boski, stwórczy akt ustanawiania w bycie [...] – bycie kochanym sprawia właśnie to, że dana istota jest. [...] człowiek dopiero dzięki «potwierdzeniu» przez miłość innego człowieka dochodzi do tego, że «istnieje» w pełni i jest zadomowiony w świecie. Przede wszystkim zdolność kochania, dzięki której własna egzystencja osiąga swój szczyt, wymaga doświadczenia miłości ze strony innej osoby”¹²⁵.

Jakkolwiek wiersze autorki *Pieśni suchego języka*, podobnie jak wskazane opowiadania poruszające temat miłości, to w większym stopniu katalog w tym obszarze odnotowanych niepowodzeń aniżeli tryumfów – spisanych językiem łączącym racjonalną analizę z emocjonalnym wynurzeniem – to nie brak w nich też fragmentów, w których dramatycznie nabrzmiała potrzeba bycia „potwierdzoną miłością”, uczuciem „przemieniającym obcość w komunikację”¹²⁶, zostaje zredukowana do nonszalanckiego żartu¹²⁷ przyjmującego taką oto poetycko skondensowaną (owe „uczucia-jabłka” i ich biblijne konotacje) formę:

Mam uczucia na sprzedaż
Uczucia-jabłka w koszu
I rzucam je po jednym, po jednym
Za kopiejkę, za grosz, za uśmiech
Za mrugnięcie powieką
Za minutę wiary
Za garść złudzeń.

(*Uczucia na sprzedaż*, 117)

Ta sama potrzeba rodzi czułość, wzruszenie i wdzięczność zawarte w prostym wyznaniu miłosnym *Dziękuję ci*:

¹²⁵ J. Pieper, *O miłości*, przeł. I. Gano, Warszawa 1993, s. 41.

¹²⁶ W. Szydłowska, *Egzystencja-lizm w kontekstach polskich. Szkic o doświadczeniu, myśleniu i pisaniu powojennym*, Warszawa 1997, s. 81.

¹²⁷ L. Iribarne, *Introduction* [w:] D.I. Bieńkowska, *Między brzegami*, dz. cyt., s. 15.

Popatrz – wszystko w tobie
I wszystko wokół ciebie
Ogarnęłam miłością.
Trochę duszy,
Trochę ciała,
I przedział z prawej strony.

(*Dziękuję ci*, 46)

oraz zgodę na wolne od złudzeń „małe” miłości „spotkań trwoźnych,
dorywczych, po kryjomu”, już na starcie spisane na niepowodzenie:

Bo na trzeźwo umiem dodawać
I wiem, że nic plus nic
Nie da żadnej całości,
A dwa zera nie dają się pomnożyć.
A tak mię uwiodłeś,
Że przychodzę na każde skinienie,
Siadam na twym dywanie
I słucham starej bajki
O szczęściu, które kwitnie za oknem.

(*A tak się upiłam...*, 189)

W wierszach Bienkowskiej bardzo rzadko odnajdujemy obrazy miłości aktualnie przeżywanej – rodzącej się albo uchwyconej w momencie poczucia pełni, czy choćby radości. Nawet jednak w opisie takich chwil poetka nie pozwala sobie na złudzenia. Dominujące i dojmujące jest poczucie „braku, głodu, nieobecności”¹²⁸:

O Adamie zawsze,
Bo jego oczy patrzą nie patrząc,
I on sam nie jest,
Chociaż właściwie jest.
Więc go szukam wciąż,
Chociaż jest tuż koło mnie.
Czy to jego głos?
Czy to jego cień?

¹²⁸ W tych też kategoriach, przez negację, zaprzeczenie, opisuje miłość Tadeusz Różewicz w *Szkicu do erotyku współczesnego* z tomu *Twarz trzecia* (1968): „Brak głód/ nieobecność ciała/ jest opisem miłości/ jest erotykiem współczesnym” – T. Różewicz, *Poezje zebrane*, Wrocław 1976, s. 566.

I chciałabym go ująć mocno,
Żeby go mieć choć przez chwilę,
Bo mi spływa przez palce
I głos jego ginie w przestrzeni.

Adam...
Cień na ścianie...
Światło księżyca...
Sen...

(*O Adamie zawsze*, 127)

Gdy „miłość szczęśliwa” się jednak pojawia, to towarzyszy jej, nieczęsta w tej poezji, zmysłowość, przywodząca na myśl najlepsze w tym względzie dokonania Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (na przykład jej wielokrotnie przywoływany epigramat zatytułowany *Zanurzcie mnie w niego*). U Bieńkowskiej czytamy:

I kiedy jesteśmy razem,
Ja nie jestem sobą
Ani tobą,
Ani niczym.
Jestem cała
Ciemnością,
A ty jesteś światłem,
Które ciemność przenika.

(*Erotyk bez światła*, 126)

Równie rzadko w poezji tej gości nieco swobodniejszy ton, dlatego warto zwrócić uwagę na *Erotyk zapięty pod szyję*, eksponujący świat męskiej fantazji seksualnej, skrywającej pożądanie za bukietem kwiatów i pudełkiem czekoladek¹²⁹: „– Za każdą czekoladkę/ Ze srebrnej bombonierki/ Jeden srebrny guzik/ Różowego szlafroka./ Bo tak bym chciał...”.

Erotyka u Bieńkowskiej idzie w parze z subtelnością i dyskrecją. Te cechy są zresztą wyróżnikiem całej twórczości autorki *Drogi do Rosji*, która budując ją w dużym stopniu na autobiografi-

¹²⁹ L. Iribarne, dz. cyt., s. 22.

zmie, niczego jednak nie mówi wprost, a pilnie strzegąc intymności, starannie zaciera granice między tym, co stanowi projekcję jej własnych przeżyć, a tym, co wykreowane.

Ukazywane w pisarstwie Bieńkowskiej relacje miłosne z mężczyznami – ważne dla konstruowania podmiotowości – dalekie są od manifestowania biologicznej, cielesnej kobiecości. Nawet ból, obecny w wierszach na tyle często, że każe Louisowi Iribarne'owi postrzegać go jako element skalający twórczość poetki znacznie mocniej niż miłość¹³⁰, nie ujawnia swego somatycznego charakteru.

W wierszach Bieńkowskiej odnajdujemy zatem jedynie odrobinę tej zmysłowości, jaką znamy z poezji na przykład Anny Achmatowej¹³¹, ale próżno już szukać w nich fascynacji cielesnością, która przesyca wiersze Poświatowskiej, czy też seksualności spod znaku Anny Świrszczyńskiej. To raczej poezja intelektualna, w ujęciu kobiecości bliższa liryce Wisławy Szymborskiej, Julii Hartwig czy Ewy Lipskiej¹³², a gdy poszukiwać dla niej odniesień na gruncie anglojęzycznym, wskazać można konfesyjne wiersze Sylvii Plath.

Poetka tylko wyjątkowo wspomina połączenie ciał, natomiast „komunia dusz”, spadek po romantyczno-modernistycznym ujmowaniu miłości, przez Bieńkowską pojmowana jako harmonia intelektów i wrażliwości, wydaje się przez nią pożądana, skoro na wiele sposobów opowiada – odpowiedzialny za dramat niespełnienia – brak porozumienia, stale zresztą w liryce obecny choćby w utworach Wisławy Szymborskiej, Anny Świrszczyńskiej, Małgorzaty Hillar, Zbigniewa Herberta czy Stanisława Grochowiaka¹³³.

¹³⁰ Tamże, s. 13.

¹³¹ Tamże, s. 23.

¹³² Por. G. Borkowska, M. Czermińska, U. Phillips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000, a szczególnie uwagi o modelach kobiecości w pisarstwie kobiet ostatniego półwiecza XX w., s. 174–177.

¹³³ Zob. K. Biedrzycki, *Amor obcych ludzi. Szkic o niektórych przedstawieniach miłości w poezji polskiej ostatnich pięćdziesięciu lat*, „Kresy” 1997, nr 4,

W wierszu *Gdybym umiała* Bieńkowska po raz kolejny wyraża świadomość – mówiąc zapożyczonym od Baudelaire’a sformułowaniem, adekwatnym także dlatego, że w poezji autorki *Pieśni suchego języka* dają się wskazać wpływy stylu modernistycznego – „nieprzekraczalnej otchłani niezrozumienia”¹³⁴:

Gdybyś umiał czytać w moich oczach
Może by nie było trzeba
Tylu spojrzeń i tylu słów.

Ale moje spojrzenia i słowa
Pozostają bez odpowiedzi
[...]
Jesteś ze mną i poza mną.

(*Gdybym umiała*, 187)

Najwyraźniej dla Bieńkowskiej, podobnie jak dla analizującego go miłość Zygmunta Baumana, istota tego uczucia zasadza się właśnie na wzajemnym zrozumieniu¹³⁵, a nawet „magicznym porozumieniu”, które dokonuje się poprzez pustkę rozciągającą się między osobami miłosnego duetu¹³⁶.

Kreacje lirycznych bohaterek Bieńkowskiej – maksymalne skupione na odtwarzaniu wewnętrznych przeżyć – obywają się w większości bez jakichkolwiek wzmianek o tym, co wykracza poza obszar ich uczuć i doznań. Tym samym w wierszach tych zupełnie wyjątkowo pojawia się temat typowej dla kobiet i tym samym obecnej w ich poezji troski o urodę, nierzadko wpisanej w miłosne rytuały – przykładów dostarcza między innymi twór-

s. 67–76. Podobnie o miłości zdaje się myśleć też np. Florian Śmieja, w którego wierszu *Powstawanie miłości* z tomu *Jeszcze wiersze* (London, Canada 1984, s. 18) czytamy: „Miłość powstaje, gdy dwie samotności/ spojrzą na siebie okiem rozumienia”.

¹³⁴ Ch. Baudelaire, *Moje obnażone serce*, przeł. A. Kijowski, Wrocław 1997, s. 52.

¹³⁵ Por. Z. Bauman, *Socjologia*, przeł. J. Łoziński, Poznań 1996, s. 105–109.

¹³⁶ V. Jankélévitch, *Tajemnica śmierci i zjawisko śmierci* [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekład S. Cichowicz i J.M. Godzimirski, Warszawa 1993, s. 70.

czegoś Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej czy Poświatowskiej (choćby wiersz tej ostatniej: [***inc.] *po co umyłam piersi...*). Jeden tylko właściwie utwór Bienkowskiej bezpośrednio wskazuje na jej zainteresowanie powierzchownością, ale pozostaje ono – jak z całą dosłownością sugeruje tytuł *Liczę zmarszczki na twarzy...* – w związku z przemijaniem, które bezwzględnie poczyna sobie z nadziejami poetki, „że jednak...”:

To tylko idą dni,
Długi korowód dni –
Dawniej nie miałam
Tylu zmarszczek na czole –
Czy inni też je widzą?
Czy widzą, że jeszcze dbam,
Jeszcze znaków wyglądam
Na ziemi i na niebie,
A już wiem, że niedługo...

(*Liczę zmarszczki na twarzy*, 147)

Wyznanie to daje też wyraz kobiecej świadomości, jak to ujmuje Bożena Witosz, „bycia oglądaną”¹³⁷ i chyba jednak chęci – niewolnej od niepokoju o „zewnątrzną” ocenę podjętych starań – sprostania wzorcom atrakcyjności.

Maria Pawlikowska jako pierwsza wprowadziła do swych liryków, nieobecny właściwie wcześniej w poezji, temat kobiecego lęku przed efektami starości¹³⁸ – „kurzymi łapkami”, „siecią

¹³⁷ B. Witosz, *Kobieta w literaturze. Tekstowe wizualizacje od fin de siècle'u do końca XX wieku*, Katowice 2001, s. 13. Witosz pisze (s. 13–14): „Kultura europejska uczyniła z kobiety przede wszystkim obiekt «widzenia» – widok ogarnięty z reguły męskim spojrzeniem. To m.in. zadecydowało, że kobieta ma głęboko zakorzenioną świadomość «bycia oglądaną». [...] Kultura, która kobiecie wyznaczyła rolę obiektu do patrzenia, a mężczyźnie rolę widza, ukształtowała również stereotyp kobiecych deskrypcji, mający aktualizować – zgodnie z wymogami konkretnej epoki – estetyczny ideał Piękna”.

¹³⁸ Tamże, s. 104. Opisy biologicznego starzenia się, obok zapisów takich przeżyć jak ciąża, menstruacja, doznania związane z seksem, są – przypomina Ewa Kraskowska – jednym z wariantów stale obecnego w dwudziestowiecznej powieści kobiecej somatyzmu, „przejawem fascynacji ciałem i jego fizjologią”.

zmarszczek”. W jej utworach o przemijaniu pojawia się, podobne jak u Bieńkowskiej, przekonanie, że wraz z odchodzącą młodością maleją szanse na miłość¹³⁹. Mistrzynie salonowej poezji pisze:

Bywają dziwacy,
którzy z pokrzyw i mleczów składają bukiety,
lecz gdzież są tacy,
którzy by całowali włosy starej kobiety?
Jestem sama,
Babcia mi na imię,
czuję się jako czarna plama
na tęczowym świata kilimie...¹⁴⁰

Rozprawa Witosz traktująca o tekstowych wizualizacjach kobiecego ciała pokazuje, że wspomniane niepokoje poetek są, rzecz jasna, w pełni uzasadnione, bowiem „w epoce dominacji hedonistycznego spojrzenia” na estetycznie dodatnią waloryzację zasługuje – jako jedyny obraz starości w najwcześniejszej fazie – „typ urody «dojrzałej, ale z dziewczęcym wdziękiem»”¹⁴¹.

Jakkolwiek Bieńkowska w swych wierszach, budowanych w odmiennej niż przez Pawlikowską poetyce, widzi atuty kobiety także w innych niż uroda obszarach, to obie poetki jednakowo mocno akcentują gorycz, którą rodzi narastające wraz z upływem czasu poczucie niepokonanej przez miłość samotności. Zdaniem Octavia Paza samotność ta polega na świadomości siebie, a z dru-

Zob. E. Kraskowska, *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999, s. 96.

¹³⁹ A. Wysocka, *O miłości uskładanej ze słów. Obraz miłości erotycznej w polszczyźnie ogólnej oraz poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Anny Świrszczyńskiej i Haliny Poświatowskiej*, Lublin 2009, s. 87.

¹⁴⁰ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Starość [w:] Poezje zebrane*, Toruń 1993, t. 1, s. 119. Z zupełnie inną postawą mamy do czynienia w wierszach A. Świrszczyńskiej, która w swym ważnym dla kobiecego pisarstwa tomie *Jestem baba* bierze w obronę stare kobiety – „odrzućcane na marginesie społeczeństwa, ponieważ, jak to ujmuje Czesław Miłosz, odmawia im się [...] wartości rzeczy do erotycznego spożycia” – bezpruderyjnie pokazując, że miłosnego spełnienia doświadczać może kobieta w każdym wieku. Por. C. Miłosz, *W stronę kobiet*, „Teksty Drugie” 1993, nr 4–5–6, s. 9.

¹⁴¹ B. Witosz, dz. cyt., s. 174.

giej strony – na pragnieniu „wyjścia z siebie samego”¹⁴². Poeta pisze: „Samotność jest ostatecznym tłem ludzkiej kondycji. Człowiek jest jedyną istotą, która się czuje samotna, i jedyną, która jest celem poszukiwań drugiej istoty. [...] Człowiek jest tęsknotą i poszukiwaniem komunii. Dlatego też zawsze, kiedy odczuwa siebie, odbiera sam siebie jako brak kogoś drugiego, jako samotność. [...] Samotność, która jest zasadniczym stanem naszego życia, staje przed nami jako próba i czyściciel, po których zakończeniu zniknie udręka i nietrwałość”¹⁴³.

O takiej samotności czytamy w wierszu Bieńkowskiej zatytułowanym *Dlaczego?*, jak wiele innych jej liryków wyrażającym „poczucie jałowości i pustki”¹⁴⁴:

Mam ręce i nogi
Tak jak inni.
Umiem gotować
I parzyć herbatę.
Wiele rzeczy umiem
a jeżeli nie
to się mogę nauczyć.
Więc dlaczego
Nikt mnie nie chce kochać?

[...]
Mam w sobie cały zapas
Nieużytych uczuć
I uśmiecham się do kwiatów
I do ptaków.
Potem siadam przy oknie
I czekam.
Może nawet nie czekam
Tylko trwam.
Trwa we mnie czekanie
Na jedno dobre słowo

¹⁴² O. Paz, *Labirynt samotności*, przeł. J. Zych, Kraków 1991, s. 208.

¹⁴³ Tamże.

¹⁴⁴ W. Hajduk-Gawron, *Spod kobiecego pióra – o poezji Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, red. B. Szalaśta-Rogowska, Katowice 2010, s. 159.

Które można by zatrzymać
Bez lęku.

(*Dlaczego?*, 190)

Obecne w tym utworze pytania są wyrazem swoistego buntu albo przynajmniej niezgody na los i stawiane są, jak można sądzić, w imieniu wszystkich „samotnych, bez pary”.

Stosunek autorki *Pieśni suchego języka* do miłości oscyluje między – jak już wskazywałam – wyrosłą z rozczarowań rezygnacją, swymi korzeniami sięgającą doświadczeń osobistych, w tym, prawdopodobnie, też tych odległych w czasie, związanych z „tułaczym dzieciństwem” zasadniczo formującym osobowość Bieńkowskiej, w którym upatruje ona przyczyn swego poczucia wyobcowania i niespełnienia oraz inspiracji rozpoznaniem przenikniętej gorzkim nastrojem twórczości filozofii egzystencjalnej¹⁴⁵, w różnych ujęciach podejmującej absurd ludzkiego losu, a fundowaną na siłach witalnych i wierze (choć ta bywa „na granicy wiary i niewiary”¹⁴⁶) nadzieją, która mimo ciągłego utyskiwania na niesatysfakcjonującą teraźniejszość wybrzmiewa do ostatniego wiersza. Obie postawy występują w całej twórczości naprzemiennie, albo nawet wzajemnie się przenikają w obszarze poszczególnych wierszy.

Bez wątplenia w twórczości Bieńkowskiej „centralnym obiektem miłości”¹⁴⁷ jest mężczyzna, co na gruncie liryki kobiecej nie stanowi, rzecz jasna, sytuacji wyjątkowej, ale należy zauważyć, że w jej poezji są też utwory, w których do głosu dochodzi miłość do dzieci. Podobnie jak w doświadczeniu erotycznym, tak i macierzyńskim, w opisie których, co typowe dla pisarstwa kobiecego, dochodzi do analizowania problemu tożsamości¹⁴⁸, kwestie ciała

¹⁴⁵ Zob. W. Tatariewicz, *Egzystencjalizm* [w:] tenże, *Historia filozofii*, t. 3: *Filozofia XIX wieku i współczesna*, Warszawa 1980, s. 349.

¹⁴⁶ Zob. Z. Ożóg, *Modlitwy w utworach polskich poetów w Kanadzie (wybrane przykłady)* [w:] *Literatura polska w Kanadzie*, dz. cyt., s. 88.

¹⁴⁷ Określenie pochodzi z książki A. Legeżyńskiej *Od kochanki do psalmistki... Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej*, Poznań 2009, s. 104.

¹⁴⁸ Tamże, s. 24.

i płci, istotne komponenty poetyckiej fenomenologii miłości i kobiecego dyskursu tożsamościowego, są zupełnie pomijane.

W dwóch zaledwie wierszach poetka mówi o uczuciach matki towarzyszącej dzieciom w ważnych momentach ich życia. Wiersz *Pierwszy raz – córce mojej* stanowi zapis wzruszenia, jakie przyniosła komunია córki, upamiętnia jej dziecięcą ufność i niewinność:

Bo była biała
W białym tiulu –
Długie włosy
Długie nóżki –
I przyszła po Jezusa
Do kościoła
Pierwszy raz.

(*Pierwszy raz – córce mojej*, 157)

Drugi zaś utwór jest, utrzymaną w formie monologu lirycznego adresowanego do syna, opowieścią o matczynej miłości – mocnej, sięgającej nawet zaświatów więzi:

Ale wiem, że gdziekolwiek się znajdę,
Po tej czy po tamtej stronie,
Będę z tobą zawsze
I będziesz mnie słyszał w tykaniu zegarka
I w poszumie wiatru za oknem.

I jeżeli mi pozwolą takie czy inne duchy,
Zamieszkać w twoim bucie,
Żeby z tobą chodzić wszędzie
(Tylko wkładaj czyste skarpetki).

(*Synowi*, 153)

To jedyna w twórczości tej autorki tak jednoznaczna deklaracja uczuć, ale i ona nie jest wolna od świadomości, że nawet ta głęboka relacja w zderzeniu z czasem ulegnie zmianie – straci na intensywności, bliskości, pełni:

Ale ta „pępowina” między tobą a mną
Musi się kiedyś urwać.

I będę cię szukała jak ślepiec,
Wyciągnąwszy ręce przed siebie.

(*Synowi*, 154)¹⁴⁹

Utwór kończy strofa, graficznie od innych oddzielona, zawierająca myśli, które rozpisane przez Bieńkowską na szereg innych wierszy, wyznaczają obszar problemów dla niej najistotniejszych:

Ból jest wielkim szczęściem,
W każdym lęku jest nadzieja,
W każdej nadziei jest lęk.
Miłość męczy do szaleństwa,
Ale nie da się odsunąć
Jak wczorajszy dzień.

Nieczęsto obecny w poezji motyw macierzyństwa – ujęcie bardziej skomplikowane i niejednoznaczne zyskujący głównie, jak zauważa Anna Legeżyńska, w twórczości Świrszczyńskiej i Hillar¹⁵⁰ – w wierszach Bieńkowskiej jedynie zasygnalizowany, znajduje kontynuację w jej małych prozach. Są one komplementarne wobec powieści kobiecej, wprowadzającej ten temat na stałe do naszej literatury w dwudziestoleciu międzywojennym.

Problem poświęcenia się małej istocie, która niesie matce poczucie zagrożenia własnej suwerenności – fizycznej i emocjonalnej, wyzwala niejednokrotnie bunt wobec nowej sytuacji, będącej często trudną próbą wytrzymałości i odpowiedzialności, stanowi temat, jak zwykle u Bieńkowskiej, bardzo zwięzłego opowiadania *Dziecko*. Jest ono interesujące z tego powodu, że całkowite podporządkowanie się potrzebom nowo narodzonego – z reguły opisywane jako wyłącznie kobiece – u Bieńkowskiej jest udziałem obojga rodziców, co stanowi odzwierciedlenie

¹⁴⁹ Problem „odcinania pepowiny”, przyjmujący bolesną postać całkowitego wręcz zerwania porozumienia z matką, porusza też jeden z wierszy ostatniego wyboru Małgorzaty Hillar: „Mówisz/ Ja mam świat/ swój własny/ osobny niezależny// To prawda/ mówię/ lecz nie byłoby cię/ na tym świecie/ gdyby nie ja/ synku”. M. Hillar, ****Mówisz* [w:] taż, *Utwory zebrane*, Gdańsk 2006, s. 212.

¹⁵⁰ A. Legeżyńska, dz. cyt., s. 10.

efektów tego, co za Elizabeth Badinter określić można „rewolucją męskiej mentalności”¹⁵¹:

Dziecko było małe, piło mleko z butelki, piło świat, kolory i zapachy, słońce drzące w powietrzu. Jadło kaszkę mannę, szpinak z puszki – i nas po kawałku i topnieliśmy w słońcu nieproszonej miłości, jak śnieg na wiosnę, a ono brało nas w siebie i ciągle rosło. Potem było olbrzymie. Pchaliśmy wózek z całych sił, spływając potem. [...] Dziecko wszystko jadło i wciąż chciało więcej. Rzucało w nas klockami, które podnosiliśmy pokornie z podłogi i podawaliśmy mu je do wózka, aby mogło nimi rzucać dalej. Dziecko już nie było częścią naszego życia, jakąś wypadkową dwóch sił. Stało się całym światem, zajęło sobą całą kulę ziemską, a my wygnańcy służyliśmy mu wiernie. Ale z wolna narastał w nas bunt. [...]

Aż kiedyś przyszła na nas taka chwila, kiedyśmy powiedzieli:

– Do diabła, krzycz! – i zatkaliśmy uszy. A ono krzyczało wielkim głosem dziecięcego olbrzyma i uciekaliśmy za góry, rzeki, od tego głosu i od naszego poczucia obowiązku. Byliśmy tam, gdzie pieprz rośnie, na progu szaleństwa, na granicy wytrzymałości, a ono wciąż krzyczało.

(*Dziecko*, 379)

Pisarka pokazuje, że także doświadczeniem rodzicielskim, a nie tylko macierzyńskim jest – związane z posiadaniem dzieci – „poczucie sensu i celu” towarzyszące codzienności, które w dalszej części tego tekstu opisuje jako szczególnie ważny dar.

Z kolei dorastanie dzieci i ich powolne odchodzenie stanowi dla niej źródło dojmującego smutku, a refleksje o nieuchronności tych procesów, sprawiających, że dzieci stają się „coraz bardziej cudze, swoje własne”, wypełniają wspomnienie zatytułowane *Po jakich drogach chodzą moje dzieci?* i wiersz *Dzieci*, w którym czytamy:

Tam ci nie wolno zaglądać.
Tam jeszcze boli.
Tam wciąż czuję
Puste miejsce po nich
Tak jak się czuje
Miejsce po uciętych dłoniach

¹⁵¹ É. Badinter, *Historia miłości macierzyńskiej*, przeł. K. Choiński, Warszawa 1998, s. 265.

Tak jak boli cisza
Niegdyś pełna głosów.

(*Dzieci*, 183)

Jak widać, doświadczenia macierzyńskie, podobnie jak erotyczne, komunikowane są w twórczości Danuty Ireny Bieńkowskiej głównie przez pryzmat boleśnie odbieranych przemian – nie do końca, albo wręcz całkowicie nieakceptowanych, i rozstań. Konsekwencją tej perspektywy jest – zarysowana przez mnie wyżej – melancholijna tonacja poetyckich i prozatorskich obrazów miłości, skreślonych językiem prostym, pozbawionym ozdobiaków, z rzadka sięgającym po metafory, maksymalnie skupionym na oddaniu przeżyć dla podmiotu mówiącego mających znaczenie fundamentalne w ciągle ponawianych próbach zadowolającego – przewyciężającego niewiarę w sens życia, poczucie samotności, bezdomności i przegranej¹⁵² – zakorzenienia się w rzeczywistości.

„Zaczyna się nic”. Melancholia

Liczne utwory Bieńkowskiej: wiersze i prozę – szkice, miniopowiadania, często bliskie poetyce reportażu czy felietonu, przenika nastrój melancholii¹⁵³, przez Alicję Kuczyńską określanej

¹⁵² Zob. P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 3: *Poezja polska od 1956*, Warszawa 1993, s. 311.

¹⁵³ Intensywna obecność tematu melancholii w polskim literaturoznawstwie od lat dziewięćdziesiątych sprawia, że referowanie w tym miejscu historii pojęcia – co wielokrotnie było już czynione – nie ma uzasadnienia, a wobec syntez takich jak niżej zacytowana rzaloby całkowitą wtórnością: „Pojęcie melancholii zrobiło w kulturze europejskiej karierę niebywałą. Znane już Hipokratesowi jako określenie choroby psychicznej i jednego – najgorszego zresztą – z czterech temperamentów, w szkole Arystotelesa związane zostało z psychicznymi predyspozycjami ludzi genialnych. W średniowieczu bliskie zaliczonej w poczet grzechów głównych acedii – i przez to wartościowane negatywnie – w renesansie wydobyte zostało ponownie, przede wszystkim jako skłonność wielkich intelektualistów urodzonych pod znakiem Saturna (*melancholia generosa*). Czasy nowożytne przyniosły eksplozję odmian melancholii i stanów do niej zbliżonych.

„filozofią niedosytu”, za którą stoi – jak zauważa badaczka – „pewien szczególny stan wrażliwości ludzkiej z założenia ukierunkowanej na intensywne przeżywanie własnej egzystencji [...] wytwór napięcia kumulującego się pomiędzy [...] kruchą, zmienną, trudno rozpoznawalną granicą oddzielającą nadmiar wszechczującej wrażliwości od – pozostającej zaledwie o krok poza jej obrębem – pustki [...], negacji, zniechęcenia, a czasem wręcz patologii w doświadczaniu świata”¹⁵⁴.

I właśnie ta, tak charakterystyczna dla melancholicznej postawy, koncentracja na świecie wewnętrznych przeżyć dominuje w całej twórczości Bieńkowskiej¹⁵⁵. Szczególną zaś wyrazistość osiąga w jej poezji, swój saturnijski patronat potwierdzającej poprzez wyraźnie w niej obecny nurt refleksji towarzyszącej typowym melancholijnym stanom, za Markiem Bieńczykiem nazywanym wyobcowaniem, różnicą, tęsknotą¹⁵⁶, i powiązane z nimi uczucia

Spleen, ennui, Weltschmerz, taedium vitae, „jaskółczy niepokój”, frasunek, mdłości – to tylko niektóre z licznych *états d’âme*, przedstawianych w sztuce oraz rozpoznanych i opisanych w literaturze pięknej i traktatach naukowych od Charles’a d’Orleans, Petrarke i Albrechta Dürera poczynając, poprzez Roberta Burtona, Salvatora Rosę, Johna Milтона, Sørensa Kierkegaarda, a na Giorgiu de Chirico, Jean-Paul Sartre’a i László Földényim kończąc. Stanów tych nie wartościowano już jednoznacznie negatywnie. Mało tego: od epoki romantyzmu pewien typ melancholii nie będącej chorobą psychiczną postrzegano poczęto jako doświadczenie o charakterze filozoficznym. Z zasady smętna, pojawiała się ona tam, gdzie obraz człowieka i wszelkiego bytu ujmowany był w kategoriach mało optymistycznych”. W. Bałus, *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki*, Kraków 1996, s. 11. Terminu „melancholia” w odniesieniu do twórczości Bieńkowskiej używam w szerokim sensie humanistycznym, nie psychiatrycznym.

¹⁵⁴ A. Kuczyńska, *Piękny stan melancholii. Filozofia niedosytu i sztuka*, Warszawa 1999, s. 9.

¹⁵⁵ Henryk Elzenberg pisał: „Głównym źródłem melancholii jest odwracanie spojrzenia od spraw ogólnych, nieosobistych, ku sobie i swemu życiu, które upływa”. Zob. tenże, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Toruń 2002, s. 42.

¹⁵⁶ M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2000, s. 9.

smutku i cierpienia¹⁵⁷. Obok nich Bieńkowska utrwała też inne emocje, na przykład radość czy miłość. Jak pisze autorka w jednym z wierszy – życie upływa „między trwogą a nadzieją”, „nocą a dniem”, co, między innymi, pokazuje, że w jej utworach melancholia jawi się jako „mieszanina wzajemnie się zwalczających nastrojów egzystencjalnej goryczy i egzystencjalnej uciechy z życia, w której żaden z nich nie ma prawa dominacji”¹⁵⁸. Przywołany wiersz wskazaną właściwość melancholii – „rozpaczy, która nie zdążyła dojrzeć”¹⁵⁹ – będącą jednocześnie szczególną dyspozycją odbioru świata przez Bieńkowską, wyraża w sposób wręcz modelowy:

Między nocą a dniem,
Między trwogą a nadzieją
Idę swym samotnym szlakiem.

Noc całuje mi stopy,
Dzień chwyta mnie za rękę,
A ja idę ni w świetle,
Ni w mroku.

Gdy się w przeszłość zanurzam
Pełna żalu i tęsknoty,
Dzień zagląda mi w oczy,
Szarpie mię za rękę nadzieja.

Gdy się w przyszłość podaję
Niecierpliwa a nieśmiała,
Noc u nóg mi się ściele
I przyćmiewa mi trwogą
Moje codzienne pragnienia – marzenia.

(*Między nocą a dniem*, 57)

Utwór ten ukazuje jednocześnie Bieńkowską jako osobę „bez terażniejszości”, a to z powodu swoistego „zawieszenia” między trudną przeszłością, „bo – jak notuje w innym wierszu, otwierają-

¹⁵⁷ J. Mitarski, *Z dziejów melancholii* [w:] A. Kępiński, *Melancholia*, Warszawa 1985, s. 280.

¹⁵⁸ J. Tischner, *Chochół sarmackiej melancholii* [w:] tenże, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 2005, s. 15.

¹⁵⁹ Tamże.

cym debiutancki tom – zbyt ciężko jest żyć i pamiętać”, a niepewną, nieśmiało projektowaną przyszłością. Stąd słowa nieco lekceważąco określające życiową aktywność : „snuję, plotę swoje życie”, ale też, w zgodzie z teorią kobiecego pisania Nancy K. Miller i innymi feministycznymi interpretacjami upatrującymi w tkaniu uniwersalnej metafory kobiecej twórczości¹⁶⁰, nawiązujące do jej artystycznego przetworzenia. Życie przedstawia poetka jako projekt otwarty – „idę swym samotnym szlakiem”, który z racji uwarunkowań biograficznych i predyspozycji psychicznych nie jest wolny od pewnej przypadkowości, niespójności oraz dramatyzmu:

I wyszywam białą-czarną nitką
Linie kręte, splątane,
Nigdy swego niepewne.

Biało-czarna nitka sugeruje wyrazistość obrazu, a odsyłając do symboliki tych kolorów, wskazuje na wielowymiarowość, bogactwo egzystencji wymykającej się łatwym miarom i ocenom. W innym wierszu tę świadomość poetka wyraża, porównując życie do obłoku, „Który wciąż zmienia kształty/ I wymyka się wszelkim definicjom” (*Rytm życia*, 131). Kontrast tych barw przywodzi też skojarzenia z dwubiegunowością melancholii, a Bieńkowska wielokrotnie ujawnia emocje i nastroje, których skalę rozpiętości dobrze ilustruje to właśnie zestawienie, które utrwaliła w przywołanym wierszu *Między nocą a dniem*.

W poezji tej często powraca, obecny też w cytowanym utworze, motyw rozszczępienia życia na nieprzystające do siebie, niebudujące koherentnej całości części: przeszłości, której bolesne rysy Bieńkowska tylko enigmatycznie sugeruje, i jałowej terażniejszości, której synonimem – jak wyznaje w różnych wierszach – jest trwanie: tylko trwanie (*Dłaczego*, 190), „trwanie bez oczekiwania” (*Twoje rzęsy*, 188), „trwanie dzień po dniu” (*Przeszłość*, 192).

¹⁶⁰ Zob. K. Szczuka, *Przędki, tkaczki i pająki. Uwagi o twórczości kobiet* [w:] *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska i L. Sikorska, Warszawa 2000, s. 69–81; A. Burzyńska, *Feminizm* [w:] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2007, s. 409–411.

Wyraźnym bowiem cieniem na życiu pisarki kładzie się przeszłość, ta odległa w czasie – z wojenną: zesłańczą, tułaczą historią w tle – której Bieńkowska nie nazywa wprost, a przywołuje zaledwie ogólnymi stwierdzeniami podkreślającymi brzemienność płynących z niej doświadczeń (obraz jej zarysowują zapisy quasi-dziennika *Droga do Rosji* i inspirowanych doświadczeniami na „niehumanitarnej ziemi” opowiadań *Północ i południe: szkice z Rosji*) i ta już bliższa, ściśle osobista, a też niewolna od zdarzeń, które chętnie wymazałaby z pamięci.

Do własnej biografii przepołowionej wojenną katastrofą, zamykającą bezpowrotnie dobry okres życia – dzieciństwo spędzone wśród bliskich osób – Bieńkowska nawiązuje między innymi w wierszu *Wszystko moje... (Nirwana)* wyrażającym, jak to ujmuje, „żał za życiem”:

Dokąd odszedł czas?
Czemu mnie zostawiły pociągi?
I odjechały z krzykiem,
Przecinając mnie szynami
Na pół.

Czy już nigdy więcej
Nie zapalą się światła
Na scenie?
Żadnym słowem nie dosięgnę
Przeszłości?

(*Wszystko moje... (Nirwana)*, 77)

Utwór ten, jego pytania o „odchodzący czas”, opierającą się werbalizacji nieosiągalną przeszłość „wspomnień cichnących”, jest jednym z tych tekstów Bieńkowskiej, który podejmując problem przemijania – bardzo ważny dla melancholijnego podmiotu i tym samym często w jej twórczości obecny, poczynawszy od drugiego tomu zatytułowanego *Pieśń suchego języka*¹⁶¹ – jednocześnie ujawnia nostalgiczne uwikłanie. Bowiem także przyczyną

¹⁶¹ Motyw przemijania obecny jest m.in. w wierszach: *Powroty, W Dalmacji, Boję się, W dwóch słowach, Liczę zmarszczki na twarzy..., Refleksje jesienne, Dlaczego*.

nostalgii, „siostry melancholii”, jest smutek rodzący się ze świadomości utraty przeszłości i tęsknoty „nie tyle za miejscem utraconym, ile za sobą dawnym w tym miejscu”¹⁶².

Tęsknota, w kulturze europejskiej odczuwana i definiowana w kategoriach braku¹⁶³, bliżej nieokreślonego stanu oczekiwania, egzystencjalnego niepokoju i niespełnienia, przywołana zostaje w wierszu o takim właśnie tytule. Utwór ten zbudowany jest ze słów i motywów wielokrotnie powtarzanych w poezji Bieńkowskiej, a mocno osadzonych w saturnijskiej tradycji, wyznaczającej ramy jej emocjonalnego świata:

Tęsknota –
Usta spieczone,
Gorzki posmak pustki,
Dwa plasterki cytryny,
Powszedniość.

[...]

Tęsknota –
Czy między pierwszą
A ostatnią godziną
Będzie jeszcze czas na uśmiech?
Czy kasztany zakwitną?
Czy dzień się nie przestraszy
Naszych żalów, kataru,
Trosk pajęczych?

(*Tęsknota*, 63)

Opisywane w tym tekście doznanie jawi się jako swoisty klucz do odczytywania wrażliwości poetki i jej sposobu odbioru świata, w którym nierozzerwalnie z tęsknotą powiązana nostalgiczno-melancholijna perspektywa¹⁶⁴ wydaje się bardzo istotna. Co

¹⁶² M. Zaleski, dz. cyt. s. 16.

¹⁶³ B. Płonka-Syroka, *Wstęp [w:] Tęsknota. Społeczno-kulturowe mechanizmy kreowania emocji*, red. B. Płonka-Syroka i J. Radziszewska, Wrocław 2010, s. 10.

¹⁶⁴ Obok bogatej – polsko- i obcojęzycznej literatury na temat melancholii (zob. np. bibliografię skrupulatnie sporządzoną przez Anetę Mazur w książce *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej*,

ciekawe, o tęsknocie pisze Bieńkowska – wtedy jeszcze Czech – już jako piętnastolatka we wspomnianym dzienniku powstałym w Iranie:

Za kim, za czym tęsknię? Nie wiem... Zlewa się w jedną całość ta tęsknota codzienna, do której przywykłam niemal. Ona jest moją nieodłączną częścią, ta tęsknota za ojcem, bratem, czy ojczyzną może, ale to nie wszystko jeszcze, ja tęsknię za czymś, czy za kimś, kogo nie znałam nigdy, czego słowami jasno określić nie potrafię. Ta istota, to szczęście niewysłowione, to twór mojej wyobraźni, nie wiem kto to jest, nie wiem co to jest, ale wiem, że to jest takie, jakiego właśnie pragnę, piękne i straszne zarazem. A próżny trud wytłumaczyć to komuś, kiedy ja sama siebie dobrze nie rozumiem. Więc marzę, marzę często, szeroko otwartymi oczyma patrzę w przestrzeń, gdzieś, w coś, czego dostrzec nie mogę, a pragnę i tęsknotą bezierną: „Idę, idę ciągle w Twoją stronę, przez gościńce niezmierzone, przesmykami polnych dróg”...

Lektura ta, bogata również – co znamienne i zrozumiałe – we wspomnienia z zesłania w głąb Rosji, pokazuje, jak ich młoda autorka bardzo intensywnie chłonęła i przeżywała świat, każdy jego wymiar i każdą postać – od archangielskiej tajgi, uzbeckich pól bawełny i winnic aż po perskie krajobrazy. Wciąż też miała apetyt na nowe odsłony „Wielkiej Przygody” (bo tak właśnie nazywa ten etap swojego życia¹⁶⁵), chociaż – jak słusznie zauważa Beata Tarnowska – ta przedłużająca się ponad miarę podróż poetki, „wypełniona nieustannym oczekiwaniem oraz zmieniającymi się jak w kalejdoskopie obrazami przestrzeni, stała się przeżyciem

Opole 2010, s. 359–363), wielu opracowań na temat nostalgii, wśród których na szczególną uwagę zasługują książki: M. Zaleskiego, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004 i P. Czaplńskiego *Wzniosłe tęsknoty: nostalgia w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, powstało też wiele tekstów badających, na konkretnych literackich przykładach, zależności między tymi zjawiskami. Zob. m.in.: rozdział *Nostalgia argonautów* z książki Anety Mazur *Pod znakiem Saturna*, dz. cyt., s. 302–325; P. Rojek, „Coś musi zostać odrzucone, by to, co pozostało, zyskało na znaczeniu”. *Prozy śródkontynentalne Andrzej Stasiuka – zatracone i odzyskane* [w:] *Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. J. Jarzębski, J. Momro, Kraków 2011, s. 409–460.

¹⁶⁵ Określenie tego etapu życia „przygodą” pojawia się już w dzienniku piśnianym w Iranie i przewija się przez całą twórczość.

traumatycznym, wyznaczającym horyzont późniejszych zarówno biograficznych, jak i pisarskich doświadczeń¹⁶⁶.

Powiedzieć można – ilustrują to przywołane teksty, w tym szczególnie dramatycznie brzmiąca fraza oznajmiająca przecięcie „szynami na pół” – że rozłam na „wtedy” i „dziś”, „tam” i „tu” poetka postrzegала jako nieusuwalny. Wyniesione z wczesnego okresu życia poczucie kruchości i prowizoryczności istnienia okazało się po latach przyczyną pesymizmu i trudności w odnalezieniu stałego punktu oparcia w otaczającej rzeczywistości¹⁶⁷. „Melancholiczna nostalgia” także w twórczości Bieńkowskiej rodzi naznaczone smutkiem napięcie między tym, co pożądane, a obca rzeczywistością. Zwykle nostalgia odnosi się do minionego dzieciństwa, ale dotyczyć też może tęsknoty za utraconą komunią z Bogiem lub za niepochwytym sensem istnienia¹⁶⁸. W opowiadaniu *Tory* czytamy:

Bo przynajmniej tam, na torach mieliśmy poczucie kierunku, wiedzieliśmy, gdzie wstaje słońce i skąd przychodzi noc. I tory biegly w przyszłość, o tym nie wątpił nikt. A teraz nie ma torów, dnie roztopiają się w dniach i nie wiem, czy na coś czekam, i nie wiem nawet, gdzie jestem.

(*Tory*, 307)

Jednak zrodzone w młodości zamiłowanie do przygód¹⁶⁹, w tym do wędrówki – którego ślady obecne są w twórczości Bieńkowskiej, głównie w prozie, choć nie w ilości odzwierciedlającej rzeczywisty ich udział w życiu pisarki – motywowane tęsknotą i niepokojem, sprzyjało w późniejszym okresie prze-

¹⁶⁶ B. Tarnowska, *Danuta Irena Bieńkowska jako poetka, pisarka oraz organizatorka polskiego życia naukowego i kulturalnego w Kanadzie* [w:] *Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność. Materiały IV Sympozjum Biografistyki Polonijnej, Wiedeń, 1–2 września 1999*, red. A. i Z. Judyccy, Lublin 1999, s. 113–114.

¹⁶⁷ Tamże, s. 114.

¹⁶⁸ W. Bałus, dz. cyt., s. 106.

¹⁶⁹ Wspomina o tym Benedykt Heydenkorn w artykule *Bieńkowska pełna sprzeczności*, „Oficyna Poetów” 1976, nr 2, s. 29.

zwyciężaniu ograniczeń codzienności¹⁷⁰. Niewykluczone, że było też próbą łagodzenia poczucia zagubienia, wewnętrznego rozdarcia oraz świadomości nieuniknionej śmierci, współbrzmiącą ze stanowiącym ważny składnik atmosfery powojennego kryzysu egzystencjalizmem, filozofią afirmującą poszukiwanie sensu życia, niezafałszowanej i autentycznej egzystencji, która choć naznaczona piętnem tragizmu, stanowi prawdziwie ludzką przygodę i wyzwanie¹⁷¹.

Samotność opisywana w tej poezji: metafizyczna, a już na pewno ta, którą filozofowie nazywają ontologiczną¹⁷², nie wynika z braku kontaktu z ludźmi, ale z niemożności pełnego z nimi porozumienia. Przeszłość okazuje się niewątpliwie jednym z powodów samotności, co widać w związkach miłosnych z mężczyznami, a szczególnie jaskrawo w relacjach z dziećmi. Te ostatnie w pewnych obszarach jawią się jako całkowicie niesatysfakcjonujące, głównie za sprawą wychowania dzieci w świecie dalece odmiennym – przestrzennie i kulturowo – od tego, który ukształtował Bieńkowską. W noszącym wyraźne ślady autobiografizmu opowiadaniu *Już im nigdy nie opowiem*, w którym wybrzmiewa dramat wygnania, Bieńkowska wyznaje:

Już zrezygnowałam. Nie potrafię im nigdy tego wytłumaczyć. Bo właściwie co? Trochę piasku i parę brzoź. [...] Poza tym wszędzie błoto. [...] Więc jakże mam im powiedzieć, że właśnie to błoto i piach – to właśnie tu. I tu się kończą drogi. Drogi, które biegły zygakiem poprzez tajgę archangielską i pustynię Azji, i jak to się jeszcze śpiewało – „My z Narwiku, My z Tobruku”... Ale oni tego nigdy nie rozumieją, bo ich drogi nigdy się nie kończą, tylko biegną daleko w przyszłość, w przyszłość dla nas nie znaną, migocącą chromem kolorowych samochodów, asfaltową, stalową, szklaną. [...]

¹⁷⁰ B. Tarnowska, „był już jak punkt na tle horyzontu”. *Motyw wędrówki w poezji londyńskiej grupy „Kontynentów”* [w:] *Podróżujący Polacy w XIX i XX wieku*, dz. cyt., s. 220.

¹⁷¹ P. Mróz, *Filozofia sztuki (w ujęciu egzystencjalizmu)*, Kraków 1992, s. 29.

¹⁷² T. Gadacz, *Samotność* [w:] tenże, *O umiejętności życia*, Kraków 2003, s. 101–106. Zob. też J. Kisiel, *Tropy samotności. O doświadczeniu egzystencji w poezji*, Katowice 2011.

Więc już im nie wytłumaczę, że tu jest sens i cel. Życie jest właściwie tak proste... Tu się zamyka koło drgań. Już nie chcę ani wielkich słów, ani wielkich łez. [...]

Już im nigdy nie opowiem, czemu tatuś zabijał Niemców. Nigdy nie zrozumieją, czemu odeszliśmy stamtąd, czemu nie powróciliśmy, choć tam się kończą drogi i tam zaczyna się sens.

(*Już im nigdy nie opowiem*, 382–383)

Przywołany utwór ilustruje też charakterystyczną dla autorów emigracyjnych wyostrzoną świadomość dystansu dzielącego ich od świata własnego dzieciństwa, którą podkreślał Jerzy Jarzębski, zauważając jednocześnie, że pisarze ci niejednokrotnie „żyją jako artyści z odczucia różnicy, że paradoksalny profit przynosi im bolesna operacja wyrwania korzeni, oddzielenia od krajobrazu dzieciństwa”¹⁷³.

O realnym, po latach spędzonych poza ojczyzną, powrocie „tam”, zaledwie „zaprawionym melancholią”, wspomina Czesław Miłosz w chętnie przywoływanym przez badaczy literatury na wychodźstwie szkicu *Być emigrantem*. Poeta wyjawia: „Niektórym z nas, również mnie, było dane odwiedzić okolice naszego dzieciństwa, w których ukształtowała się cała nasza wrażliwość. Ogromna siła i głębia przeżycia takiej chwili zaprawiona była melancholią, bo nie można dwa razy wstąpić do heraklitejskiej rzeki”¹⁷⁴.

Przeszłość w twórczości Bieńkowskiej jest bardzo ważna, a w poezji rozważania na jej temat interpretują terażniejszość. Fraza: „Feniks nie powstaje z popiołów” – ocenia terażniejszość na tyle gorzko, że neguje także przyszłość. Józef Tischner pisał: „Czas melancholii jest czasem degradującego się jutra”¹⁷⁵. Stwierdzenie Bieńkowskiej, że przyszłości „przecież nie ma” (*Przeszłość*,

¹⁷³ J. Jarzębski, *Partykularyzm i uniwersalizm w literaturze polskiej emigracji* [w:] tenże, *Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*, Kraków 1998, s. 81.

¹⁷⁴ C. Miłosz, *Być emigrantem* [w:] tenże, *Życie na wyspach*, Kraków 1997, s. 81.

¹⁷⁵ J. Tischner, dz. cyt., s. 15.

192)¹⁷⁶ – nawet jeśli wyrasta z buddyzmu, który poetkę fascynował – nie oznacza skupienia na teraźniejszości, uważności¹⁷⁷. Raczej daje wyraz przenikającemu tę poezję, wskazywanemu już pesymizmowi, postawie wynikającej z oceniania swego życia jako nie dość zadowalającego, znaczonego wciąż nieustannym poczuciem braku – sensu, spełnienia, zakorzenienia:

Byłem, widziałem, słyszałem.
Obchodziłem wszystkie mury.
Zaglądałem w okna i szpary.
Szukałem.

Ale nie było słowa ani znaku.
Ani westchnienia nawet.
Bóg mi się nie objawił,
Ludzie mię nie przyjęli,
Sam diabeł mię odrzucił.

Bez drogi w przyszłość
I bez drogi powrotu
Pozostałem na ruinach.
Krążyłem,
Ręce wyciągałem,
Wołałem.

(*Objawienie*, 59)

Powstały w 1957 roku wiersz jest zapisem sytuacji egzystencjalnej konkretnego podmiotu lirycznego, zresztą męskiego, co nie stanowi w twórczości Bieńkowskiej wyjątku. Odczytywany być może jako poetycka diagnoza sytuacji wojennych emigrantów,

¹⁷⁶ W wierszu tym Bieńkowska mówi o „przyszłości, która zgasła w przeszłości”.

¹⁷⁷ Czesław Miłosz pisał: „Według książki buddyjskiego mnicha [...], samą istotą buddyzmu jest *mindfulness*. Chyba można to przetłumaczyć jako uważność (słowo jest już u Mikołaja Reja) albo bycie uważnym. Znaczy to przyjmować z uwagą to, co jest teraz, zamiast zwracać się ku temu, co było, albo do tego, co będzie. Zbawienne dla męczenników sumienia, przeżywających swoje dawne upadki, zbawienne dla niespokojnych, wyobrażających sobie ze strachem, co zdarzy się jutro”. C. Miłosz, *Uważność* [w:] tenże, *Piesek przydrożny*, Kraków 1997, s. 19.

zmagających się z nową, we wszystkich życiowo ważnych obszarach, rzeczywistością.

Uporczywie w omawianej poezji podkreślany „brak przyszłości” nasuwa skojarzenia ze stanowiącym największą melancholijną plagę „absolutnym «nie»”¹⁷⁸ mówionym życiu, „które nie chce trwać i się rozwijać”¹⁷⁹. Benedykt Heydenkorn wspominał, że Bieńkowska „ze śmiercią była za pan brat, poufała się z nią”, na co niewątpliwie miał wpływ pobyt pisarki w Indiach i kontakt ze wspomnianą już Wandą Dynowską – orędowniczką, uczennicą oraz propagatorką nauk Rabindranatha Tagorego¹⁸⁰ i Mahatmy Gandhiego. To „poufalenie się” – obejmowanie refleksją, wyobraźnią – stanowiło najpewniej próbę oswojenia się ze śmiercią oraz uśmierzenia lęku przed nią. Ze śmiercią bowiem – w dodatku jej zdehumanizowaną postacią – autorka *Drogi do Rosji* zetknęła się bardzo wcześnie z racji swych łagrowych doświadczeń, o czym powściągliwie wspomina w przywoływanych tu już dzienniku i opowiadaniach. Do refleksji na temat śmierci i umierania pobudzić mogła ją też lektura wczesnej twórczości Żeromskiego, czy szerzej – literatury młodopolskiej, której ta problematyka nie była obca¹⁸¹, a której poznawanie łączyło się z pracą

¹⁷⁸ M. Bieńczyk, dz. cyt., s. 77.

¹⁷⁹ Tamże.

¹⁸⁰ Robert Stiller we wstępie do wyboru utworów poetyckich Tagorego – oryginalnego na gruncie indyjskim twórcy, zadowolonego równie dobrze w językach i literaturze bengalskiej oraz angielskiej, którego poezja pozostawała w harmonii z poglądami i życiem – pisze, że bezpośrednią przyczyną jego śmierci, poprzedzonej długą chorobą, był podobno wstrząs, jakiego doznał na wieść o zbrodniach hitlerowskich w Polsce. Zob. tenże, *Słowo wstępne* [w:] R. Tagore, *Zbłąkane ptaki oraz inne poezje*, przeł. S. Gawłowski, J. Kasprówicz, J. Przyboś i in., Warszawa 1961, s. 10.

¹⁸¹ O śmierci we wczesnej twórczości Żeromskiego pisze A. Zdanowicz. Zob. też, *W poszukiwaniu nowej „szkoły umierania” – o wczesnej twórczości Stefana Żeromskiego* [w:] *Śmierć w literaturze i kulturze drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska i U. Kowalczyk, Warszawa 2002, s. 49–62. Wobec częstotliwości występowania w literaturze przełomu wieków motywu śmierci Antonina Lubaszewska w książce „*Życie – Śmierci doskonałość*”. *Młodopolska an-*

Bieńkowskiej nad doktoratem. Pisarka miała wtedy najpewniej okazję zapoznać się z utworami tego okresu, których autorzy wobec przeżywanego kryzysu wartości, negatywnego – bolesnego, tragicznego, a nawet absurdałnego – postrzegania rzeczywistości skłaniali się ku waloryzacji nicości i śmierci¹⁸². Śmierci obrazowanej jako gaśnięcie, wytchnienie, ostateczne wtajemniczenie¹⁸³. I wreszcie temat śmierci to najpewniej też efekt, tak ważnej w charakterystyce twórczości Bieńkowskiej, głębokiej ciekawości, permanentnego zadziwienia: „Bo jesteśmy sami jak dzieci [...] w ciągłym, niepojętym przelocie” (*Sonet pierwszy poranny*, 65)¹⁸⁴, prowadzącego w efekcie do – inspirowanego być może myślą egzystencjalistów, szczególnie Martina Heideggera – przekonania, że autentyczna egzystencja nie może wypierać rodzącej trwogę świadomości własnej śmierci¹⁸⁵.

O śmierci, stanowiącej doznanie fundamentalne dla zrozumienia kondycji człowieka¹⁸⁶, poetka pisze więc nieraz. Choć nie

topologia śmierci i literacki świat wartości (Kraków 1995) proponuje, by za fundament przeżycia pokoleniowego modernistów uznać idee antropologii śmierci. Na temat śmierci w literaturze tego okresu zob. też m.in.: K. Wyka, *Modernizm polski. Struktura i rozwój* [w:] tenże, *Młoda Polska*, t. 1, Kraków 1987, s. 99–109; T. Walas, *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*, Kraków 1986, s. 188–195; J. Bajda, *Młodopolskie pejzaże śmierci* [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. 5, Wrocław 2001, s. 223–231.

¹⁸² T. Walas, dz. cyt., s. 188–189.

¹⁸³ Tamże, s. 193–194.

¹⁸⁴ Z. Bauman pisał: „Śmierć jest ostateczną porażką rozumu, gdyż rozum nie może pomyśleć śmierci – tego, czym, jak wiemy, śmierć jest”. Tenże, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, przeł. N. Leśniewski, Warszawa 1998, s. 20.

¹⁸⁵ M. Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, Warszawa 1994, s. 338, 369. Zob. też przybliżające istotę, m.in., Sein-zum-Tode rozważania Rafała S. Nizińskiego *Człowiek i trwoga. Nicość w ujęciu Martina Heideggera*, Poznań 2004.

¹⁸⁶ J. Barański, *Śmierć i zmysły. Doznanie, wyobrażenie, przemijanie*, Wrocław 2000, s. 69. Zob. też: W. Stróżewski, *O doświadczeniu śmierci* [w:] *Śmierć – przestrzeń – czas – tożsamość w Europie Środkowej około 1900. Materiały międzynarodowej konferencji zorganizowanej w dniach 8–10 grudnia 1996*, red. K. Grodziska, J. Purchła, Kraków 2002, s. 17–32.

buduje spójnej koncepcji śmierci, to z lękiem mówi o jej fatalnym magnetyzmie (w wierszu *Ja ci duszy nie pokażę*), ze strachem – o odchodzeniu (*Pieśń o starości*), „umieraniu na raty” (*Boję się*), „trwaniu bez końca” (*Sonet pierwszy poranny*). Czasem oswaja ją, choćby wtedy, gdy projektuje dialogi „czyścicowych duszyczek” (*Czyścicowe duszyczki*) lub marząc o „tabletki na śmierć” (*Tabletki*), próbuje wyobrazić sobie swój – mocno osadzony w ocalającej przed całkowitą rozpaczą codzienności – świat, ale pozbawiony już własnej obecności i aktywności (*Powroty*), wyznaje wiarę w uczucia, które pokonają granicę bytu i niebytu (*Synowi, Ex profundis*). Poetka poddaje też refleksji śmierć bliskich jej osób (*Stopy naszych bliskich*) i wreszcie – w 1953 roku kreśli strofy, które czytane wraz z wymienionymi już wierszami i rozpatrywane w kontekście przypisywanych melancholijnemu podmiotowi uzdolnień profetycznych¹⁸⁷, mogłyby stanowić dogodny punkt wyjścia do budowania literackiej legendy¹⁸⁸:

Zagubiona w zieleni,
Ukołysana nocą,
Będę trwała – nie trwała
W pół-zyciu i pół-śnie.

A potem się oderwę,
I będę wolno spadać
Bez żalu i bez lęku –
W niebyt.

(*I nigdy mnie nie znajdziesz*, 51)

I taki właśnie legendotwórczy charakter mają, jak się wydaje, słowa Benedykta Heydenkorna ze wspomnieniowego artykułu o Bieńkowskiej z „Oficyny Poetów”: „Zmarła młodo, nagle i w bardzo dziwnych okolicznościach. Jak najbardziej oczywiście

¹⁸⁷ Zob. M. Bieńczyk, dz. cyt., s. 76.

¹⁸⁸ O literackiej legendzie, okolicznościach sprzyjających jej powstaniu pisze A.Z. Makowiecki. Zob. tenże, *Trzy legendy literackie: Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980 i *Legenda literacka – przykład Stanisława Przybyszewskiego* [w:] *Wokół modernizmu*, Warszawa 1985.

przypadkowo, ale chyba podobnie sobie wymarzyła”¹⁸⁹. Wyrażane bowiem w wielu wierszach – od tych najwcześniejszych, zawartych w pierwszym tomie *Między liniami* aż po ostatnie – poczucie zagubienia, zmagania się z losem po śmierci poetki bywało odbierane, jak wspomina także Bohdan Budurowycz, jako przecucie zbliżającego się nieszczęścia. Zdaniem badacza ten fakt „wizjonerskim lirykom” Bieńkowskiej – na przykład wspomnianemu *I nigdy mnie nie znajdziesz* czy też zacytowanemu niżej we fragmencie *W dwóch słowach* – zapewnia wyjątkowe miejsce w polskiej literaturze emigracyjnej¹⁹⁰:

Szukałam stopą gruntu,
Szukałam rękoma dna.
W wielkiej przestrzeni spadałam.
Gdzie się kończy przestrzeń?

(*W dwóch słowach*, 129)

Podobnie jak w cytowanych wyżej wierszach, tak i w *Pieśni o starości* poetka śmierć kojarzy z ruchem w dół, wieczność – z przepaścią. Pyta: „I czy nam nie zabraknie odwagi/ Na to spadanie w wieczność”, stwierdza: „Wieczność się przed nami otworzy/ Niby przepaść bez dna”¹⁹¹. Słowo „przepaść”, nieraz obecne w poezji Bieńkowskiej, nasuwa skojarzenia z młodopolską wyobraźnią. W literaturze Młodej Polski ta kategoria przestrzenna była szczególnie uprzywilejowana, gdyż stanowiła ekwiwalent (obok jesieni, pustyni i wszelkich innych przedstawień martwoty i za-

¹⁸⁹ Zob. B. Heydenkorn, dz. cyt.

¹⁹⁰ B. Budurowycz pisze: „Indeed, several poems belonging to this group seem to stand on the borderline between the realm of literature and that of parapsychology, and reveal, in an unusually striking manner, the author’s intuitive precognition of a tragic end and of the very way in which it was to occur [...]. Dominated by a sense of impending doom, they represent the last stages in her spiritual quest and, taken together, form a cycle of visionary lyrics occupying a unique position in Polish émigré literature”. Zob. B. Budurowycz, *A Fallen Leaf: The Life and Poetry of Danuta Bieńkowska*, „The Polish Review” 1975, nr 4, s. 12.

¹⁹¹ „Przepaść wieczności” pojawia się też w wierszu *Mea culpa* (s. 146).

mierania życia¹⁹²) często obecnych w niej motywów śmierci, nicości, nirwany. Przepaść w wierszach Bieńkowskiej – podobnie jak w twórczości modernistów – zdaje się też podkreślać ogrom niepoznawalnego (zagadkę bytu, śmierci)¹⁹³.

W dorobku poetki uwagę zwracają utwory stanowiące zapis świadomości elegijnej, będące swoistym – by posłużyć się formułą Anny Legeżyńskiej – gestem pożegnania¹⁹⁴, czytelnym nawet bez znajomości kontekstu biograficznego. Poetka wyznaje: „Bo już się zmęczyłam zmęczeniem,/ Wymarzyły się marzenia,/ Wyśnił sen (*W dwóch słowach*, 130). Równie wyraziście w tym kontekście brzmi wiersz *A jeżeli*, zamykający w *Między brzegami* zbiór pisanych po polsku liryków:

A jeżeli się myliłam
I pokłułam palce
Nanizując różaniec dni
A jeżeli błdziłam
I raniłam stopy
Idąc –
To co?
Nawet na ostatniej stronie
Nie ma kropki nad i.
Nawet ostatnia myśl
Ulatuje w jakąś przyszłość
I jak dym snuje się
Szeroko, daleko,
Pada cieniem na słońce.
Może nad tą przepaścią
Będą kwitły szarotki?
Może nawet padając
Zobaczymy chmury nad głową?

¹⁹² T. Walas, dz. cyt., s. 188.

¹⁹³ Zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Pustka – otchłań – pełnia. Ze studiów nad młodopolską symboliką inercji i odrodzenia* [w:] też, *Somnambulicy – dekadenci – herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Kraków 1985, s. 29–78.

¹⁹⁴ Zob. A. Legeżyńska, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*, Poznań 1999.

Bo przecież chmury były i będą
I wtedy, i zawsze, i potem.

Więc jeżeli mówiłam,
Że błędę
I że bołą mię palce i stopy,

To mi przebacz –
Bo mówiłam za dużo.
Już więcej nie powiem nic.

(*A jeżeli*, 193)

Charakterystyczna dla tekstów Bieńkowskiej, szczególnie epickich, jest lapidarność, będąca często wynikiem zderzenia z „niewyraźalnością” sytuacji granicznych, w poezji – mimo także nieobcego jej wielosłowa – skutkująca niekiedy poetyką „ściśniętego gardła”. W zacytowanym wierszu poetka rachunek elegijny sprowadziła do wyjawienia niepokoju, czy dobrze żyła i czy słusznie robiła, ze swoich wątpliwości czyniąc główny temat pisarstwa: „Więc jeżeli mówiłam,/ Że błędę/ [...] / To mi przebacz –/ Bo mówiłam za dużo”. Poeci bliscy pokoleniowo Bieńkowskiej – z ostrożnością używam tej kategorii, świadoma jej nieostrości i nikłej przydatności w opisie twórczości osoby właściwie nigdzie nieprzynależącej – którzy przeżyli ją zresztą o kilka dziesięcioleci, w czas elegijnych rozliczeń z życiem weszli znacznie później niż ona. Pokazują to wiersze z lat dziewięćdziesiątych i późniejsze, między innymi Różewicza, Herberta, Hartwig, a także Ilnatowicza, Czaykowskiego czy Śmiei, by sięgnąć po nazwiska stanowiące dla twórczości Bieńkowskiej powstającej w Anglii, a potem w Kanadzie kontekst bliższy. Wymienieni twórcy, poszukując odpowiedzi na to najważniejsze w perspektywie zamykającego się życia pytanie, często także dochodzą do wniosku, że nie osiągnęły pożądanej harmonii. Jednakże decyzja-deklaracja, żeby zamilknąć¹⁹⁵, warta jest podkreślenia zarówno w kontekście stosunku

¹⁹⁵ Milczenie jako alternatywa dla poezji pojawia się w *Plaskorzeźbie* T. Różewicza. Zwraca na to uwagę m.in. A. Legeżyńska. Por. też, dz. cyt., s. 30. Zob. też: A. Skrendo, *O szczególnych właściwościach tzw. późnej twórczości*

Bieńkowskiej do śmierci – wydarzenia z gatunku tych właśnie doświadczeń z obszaru eschatologii czy aksjologii, do wyrażenia sedna których trudno znaleźć odpowiednie słowa¹⁹⁶ – jak i charakteryzującej twórczość poetki melancholii.

Trzeba w tym miejscu wspomnieć, zważywszy, że tego rodzaju teksty nie należą do częstych, o *Nekrologu D. Bieńkowskiej*, wierszu napisanym przez nią w 1971 roku, a więc trzy lata przed tragiczną śmiercią. Autorka podejmuje w nim swoistą intertekstualną grę z przywołanym w tytule gatunkiem użytkowym, zabarwionym zwykle znaczną emocjonalnością¹⁹⁷, a odnoszącym się do żegnanej tą drogą zmarłej osoby. Charakter tej „gry” widać, gdy tekst poetki:

Przez nikogo nie lubiana, ale nie dająca
łatwo się zranić, uparta jak osioł, ale
nie w oślich sprawach, oddana w sposób
osobisty sprawom nieosobistym, kochanka
wielu mężczyzn, którzy jej nie kochali –
odeszła przez nikogo nie żegnana z żalem.
Lubiły ją psy i koty. Pozostały po niej
dzieci, wiersze i kaktusy.

(*Nekrolog D. Bieńkowskiej*, 431)

zestawi się ze słowami Jacka Kolbuszewskiego, znawcy funeralnej tematyki: „Jeżeli zatem, jak powiada Marek Edelman, «śmierć to jest nic», nekrolog jest często pierwszą próbą wypełnienia czymś – czymkolwiek – słowem – owej pustki nicości. Wtedy zaś nekrolog staje się lustrem życia i śmierci. Obrazem drugiego człowieka i istoty śmierci. [...] Dając lekcję przemijania, którego prawu podlegamy bezwzględnie wszyscy jako «przyszli umarli», nekrologi mogą udzielać odpowiedzi na pyta-

Tadeusza Różewicza, „Polonistyka” 1999, nr 4; T. Wójcik, *Tadeusz Różewicz – milczenie poety*, „Twórczość” 1999, nr 10.

¹⁹⁶ Por. I. Dąbiska, *Milczenie jako wyraz i jako wartość*, „Roczniki Filozoficzne” 1963, XI, z. 1, s. 79.

¹⁹⁷ J. Kolbuszewski, *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wrocław 1997, s. 6.

nie o istotę naszego człowieczeństwa, w ogromnym bowiem stopniu zawiera się ono w sposobie reagowania na śmierć¹⁹⁸. Obrona przez Bieńkowską konwencja mówienia o swoim „odejściu” ilustruje przede wszystkim jej dystans do siebie i śmierci¹⁹⁹. Jednocześnie jednak *Nekrolog*, zaskakując zarówno połączeniem osoby autorki z „bohaterką”, jak i sposobem ukształtowania jej obrazu „dla potomnych”, daje się też odczytywać jako nietuzinkowa próba obrony przed przynależnością do „anoni-mowej społeczności nieobecnych”²⁰⁰.

Jak widać z powyższych uwag, częstość występowania i różnorodność ujęć motywu śmierci w poezji Bieńkowskiej pozwala wręcz mówić o znaczącej tę lirykę tanatofilii, niewykluczającej – jak zauważył Louis Iribarne – tanatofobii, strachu przed ciszą próżni²⁰¹.

Pokonanie ciężenia ku „tamtemu brzegowi”, wręcz obsesyjnego w tej poezji, następuje ostatecznie w wierszu *A call from beyond* dzięki więzi z dziećmi, których jego bohaterka nie jest w stanie opuścić:

But how can I leave
My children on the shore?
Children still surprised

¹⁹⁸ Tamże, s. 14.

¹⁹⁹ Dystans, a nawet ironię wobec własnej śmierci – „bo nie stało się/ nic nadzwyczajnego” – prezentuje również w nekrologu pisany dla siebie Jerzy Ficowski. Zob. A. Lubaszewska, *Retoryka doświadczenia duchowego. W stronę antropologii form literackich*, Kraków 2009, s. 317. Podobne postawy odnaleźć też można np. w *Nagrobku* z tomu *Sól* (1962) Wisławy Szymborskiej czy w *Wywiadzie* Mirona Białoszewskiego zawartym w tomie *Oho* wydanym w 1985 r. Dalej jeszcze poszedł Rafał Wojaczek w *Końcu świata (Utwory zebrane, 1976)*: „Przekraczając granice obyczajowej i estetycznej prowokacji, przekraczał równocześnie [...] granice gry literackiej. [...] Międzypoziomowe, «pionowe» relacje komunikacyjne (relacja: podmiot wypowiadający – autor sprawczy – autor) zostają pozbawione swojego naturalnego znaczenia”. T. Kunz, *Liryka Rafała Wojaczka. Przemiany podmiotu poetyckiego* [w:] *Lektury polonistyczne*, t. 2: *Literatura współczesna*, red. R. Nycz, Kraków 1999, s. 297.

²⁰⁰ Określenie zapożyczone od Anny Zdanowicz, zob. dz. cyt., s. 58.

²⁰¹ L. Iribarne, dz. cyt., s. 10.

Unable to believe it
Looping at me wide-eyed.

(*A call from beyond*, 212)

[Ale jak mogę pozostawić
Moje dzieci na brzegu?
Dzieci nadal zaskoczone
Niezdolne uwierzyć w to
Patrzące na mnie szeroko otwartymi oczami. [tłum. własne]

Wyraźne uprzywilejowanie tematów spod znaku Erosa i Tanatosa, obfitość motywów wanitatywnych, dyscyplinowana przez intelekt „szczerłość” emocjonalna stanowią te wyróżniki liryki Bieńkowskiej, które zdają się uzasadniać słuszność dostrzeżonego przez Iribarne’a podobieństwa wierszy autorki *Między liniami* do utworów „metafizycznych poetów”²⁰²: angielskiego – Johna Donne’a i polskiego – Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Ich poezja swą oryginalność i siłę wyrazu zawdzięczała w dużej mierze konsekwencji w dążeniu do koncentracji, konceptyzmu oraz konkretności i wielostronności wyobraźni²⁰³. W wierszach Bieńkowskiej odnaleźć można co najwyżej odległe refleksy osiąganego przez nich w tym obszarze wyrafinowania. Niemniej jednak przywołanie baroku, przede wszystkim – stanowiącego jego rys charakterystyczny – intensywnego odczuwania tajemnicy istnienia, wydaje się w stosunku do poezji Bieńkowskiej wskazaniem kontekstu możliwego, również ze względu na obserwowaną w sposobie budowania niektórych jej wierszy (na przykład *I nigdy mnie nie znajdziesz*, *Wszystko było*, *Dziękuję ci*, *Fantazja*) skłonność do wyboru środków stylistycznych typowych dla poetyki utworów tamtego okresu. Spośród nich Bieńkowska zdaje się wykorzystywać głównie te, które „zagęszczają” wypowiedź:

²⁰² Tamże, s. 9. Zob. też: S. Barańczak, *Wstęp* [w:] *Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia*, wybór, przekład, oprac. i wstęp S. Barańczak, Kraków 2009; J. Sito, *John Donne – Liberato a morte* [w:] *W pierwszej i trzeciej osobie*, Warszawa 1967, s. 113–139; J. Donne, *77 wierszy*, wybór, przekład, wstęp i oprac. S. Barańczak, Kraków 1998.

²⁰³ Por. S. Barańczak, *Wstęp* [w:] dz. cyt., s. 8.

liczne powtórzenia, paralelizmy składniowe, anafory i epifory oraz porównania, które odbierać można jako swoiste odbicie znamiennego dla XVII-wiecznej sztuki lęku przed pustką (*horror vacui*).

Kluczowe dla tropienia melancholijnej aury poezji Bieńkowskiej słowo „brak” najprościej odsyła do tekstów, w których niedosyt – ludzi, uczuć, poczucia harmonijnego „osadzenia” w bycie – określa sytuację liryczną czy też stanowi motyw wiersza. Zawsze powściągliwie w poezji tej mówi się więc o niespełnionych miłościach, nieodwzajemnionych uczuciach, bolesnych rozstaniach – z mężczyznami, dziećmi, innymi członkami rodziny, oraz innych egzystencjalnych „stanach” wyrażanych często przy użyciu przyimka „bez”, na przykład: „trwanie bez oczekiwania”, „noc bez świtu”, „sen bez snów”, „nadzieja bez nadziei”, „pragnienie bez nadziei”, „pieśń bez słów”.

W *Czekaniu na Godota*, utworze, który projektuje przyszłość poprzez sam fakt oczekiwania – centralne zagadnienie dramatu Becketta, którego tytuł wykorzystuje Bieńkowska – podmiot liryczny, opisując swój stan, wymienia brak „pustkę, która boli”. Podobnie zdefiniował melancholię Fernando Pessoa – „nic, które boli”. Niemniej w kontekście tego i innych wierszy Bieńkowskiej wydaje się, że ich podmiot posiadał, w pewnym przynajmniej stopniu, świadomość przyczyn stanu nieustępliwej tęsknoty, pragnienia „bycia inaczej”²⁰⁴. Sytuację owego podmiotu kojarzyć należy z nostalgią wyrażającą się między innymi we wskazywanym już negowaniu terażniejszości i lękowym postrzeganiu przyszłości. Obok melancholii w wierszach Bieńkowskiej dostrzec można więc także znamiona postawy nostalgicznej, tak charakterystycznej dla emigrantów. Janusz Kryszak zauważał: „Obie [...] kategorie czasowe, przeszłość i przyszłość, jako współrzędne orientujące świadomość emigracyjną przynoszą w wyniku swej presji niepełną obecność terażniejszości. Oddalają ją na tyle, że niemożliwe staje się osadzenie egzystencji

²⁰⁴ W. Bałus, dz. cyt., s. 94.

w wymiernym obszarze aktualnej konkretności. Dominacja perspektywy przeszłości stawia między człowiekiem a światem przesłaną pamięć, której filtry odkształcają rzeczywistość. Dominacja perspektywy przyszłości wprowadza konkret aktualny w klimat tymczasowości, obecności tak dalece przejściowej, że nie warto jej zagospodarowywać. Tak czy inaczej terażniejszość zawsze wówczas pozostaje nie nazwana, nie uobecniona, a jej sygnały nie znajdują uważnych odbiorców”²⁰⁵.

„Brak”, o którym pisze Bieńkowska, zdaje się określać wszystkie „głody” egzystencji, także te, które źródło mają w sytuacji emigranta. Za pomocą formuły „Wielkiego Braku” oddała też w powieści *Świat przetłumaczony* przeżycia swej generacji – powojennego rozgoryczenia, rozminięcia się z czymś istotnym²⁰⁶ – Alicja Iwańska, dziewięć lat starsza od Bieńkowskiej pisarka, filozof, związana z amerykańskimi uczelniami socjolog.

Pustka jest niejednokrotnie – także w twórczości Bieńkowskiej – rezultatem straty, która rodzi i karmi zarówno nostalgię, jak i melancholię²⁰⁷. Jednakże melancholia – a ona jest przedmiotem mojego zainteresowania – w przeciwieństwie do żałoby, jak pokazuje w swojej klasycznej rozprawie Freud, zmagają się ze stratą nieuchwytną, niemożliwą do precyzyjnego umiejscowienia i tym samym wyrażenia, nie potrafi się z nią pogodzić ani zapomnieć utraconego obiektu²⁰⁸. „Melancholik ma poczucie utraty – pisze Wojciech Bałus – ale nie jest do końca pewien, co utracił. Tęskni

²⁰⁵ J. Kryszak, *Zdyszana mowa codzienności (konkret zwykłego dnia w poezji migracyjnej)*, „Znak” 1984, nr 5–6, s. 655.

²⁰⁶ Zob. A. Wal, *Doświadczenie emigracji w prozie Alicji Iwańskiej* [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy – dyskursy – uzupełnienia*, dz. cyt., s. 182.

²⁰⁷ W. Rusinek, *O podmiotowości melancholijnej w prozie Andrzeja Stasiuka* [w:] *Z dziejów podmiotu i podmiotowości w literaturach słowiańskich XX wieku*, red. B. Czupik-Lityńska i M. Buczek, Katowice 2005, s. 126.

²⁰⁸ Zob. Z. Freud, *Żałoba i melancholia* [w:] tenże, *Psychologia nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2007.

za czymś, ale wartości przedmiotu utraty ocenić nie umie. Trwa więc ze wzrokiem utkwionym w nieokreśloną dal, nostalgicznie oczekując czegoś smętnego, jakiegoś końca, który przyjdzie lub nie przyjdzie, pojawi się teraz lub kiedyś, w jakiejś nieokreślonej przyszłości²⁰⁹. Bieńkowska wyznaje:

Czekanie nie ma końca
I nie miało początku.
Gdzieś, coś skądś
Ma przyjść
I nawet nie wiadomo
Co i po co,
Ale trzeba czekać,
Bo jest brak,
Pustka, która boli.

(*Czekanie na Godota*, 138)

Wskazany rys melancholii będącej wspólnie synonimem „smutku bez powodu”²¹⁰ sprawia, że staje się ona sojusznikiem pamięci. Agata Bielik-Robson, komentując rozpoznanie autora *Melancholii i żaloby*, zauważa, że „pamięć jest melancholijna ze swojej istoty, ponieważ upiera się, by zachować to, co «ja» straciło z horyzontu swej teraźniejszości. Pamięć jest melancholijna, ponieważ reaguje na przeszłość – na fakt, że rzeczy w ogóle przemijają – jak na osobistą utratę”²¹¹.

Pamięć w kontekście twórczości Bieńkowskiej potwierdza swą wagę w budowaniu indywidualnej tożsamości za cenę stałego podsycańca poczucia wyobcowania i rodzącego się stąd bólu. A w poezji tej ból psychiczny, sporadycznie tylko fizyczne cierpienie, stanowi jeden ze stale eksponowanych motywów – obok między innymi smutku, żalu, samotności i niespełnienia. Ilustruje to ty-

²⁰⁹ W. Bałus, dz. cyt., s. 141–142.

²¹⁰ R. Klibansky, E. Panofsky, F. Saxl, *Saturn i melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*, przeł. A. Kryczyńska, Kraków 2009, s. 245.

²¹¹ A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2001, s. 81.

pową dla melancholii skłonność do powtórzeń²¹², u Bieńkowskiej przybierającą postać powrotów – z punktu widzenia odbiorcy wręcz nużących – także do myśli już wyrażonych, ujawnionych nastrojów i wyznanych lęków.

Wspominany już ból jawi się Bieńkowskiej jako niemożliwy do uniknięcia składnik egzystencji, stąd stale jest w jej wierszach obecny, między innymi w *Etiudach* czy też *Jaszczurkach wieczności, lub erotyku nieerotycznym*. W liryku *Synowi* określany jest „szczęściem”, w *Tabletkach* – „wiarą”, której podmiot liryczny chce się wyrzec. W *Piekle* i *Po tamtej stronie bólu* staje się przeżyciem granicznym, podobnie jak dla innych poetów trudnym do nazwania „po imieniu”²¹³. Do przeżyć autorki odnosi się w sposób mocno zaszyfrowany. Ponieważ Bieńkowska bardzo konsekwentnie unika w opisach wszelkiej somatyczności, także zatem w tych tekstach nie ma jej śladów:

Po tamtej stronie bólu
Jest już dużo jaśniej,
Bo kolory już się nie liczą.
Białe nie jest białe,
Czarne nie jest czarne.
Nic już nie jest
Takie jak przedtem.

(*Po tamtej stronie bólu*, 180)

W wierszu *Jestem* ból definiowany jest jako doznanie wręcz warunkujące istnienie. Pogląd ten wynikał najpewniej z osobistych doświadczeń pisarki, zmagającej się dzielnie z chorobami²¹⁴. Ujawniał on przypadkową być może tylko zbieżność z buddyzmem – jak już wspominałam: w pewnym sensie bliskim Bieńkowskiej, a tak w twórczości niewidocznym – cierpienie uznają-

²¹² M. Bieńczyk, dz. cyt., s. 59.

²¹³ Określenie Krystyny Pietrych. Zob. też, *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź 2009, s. 272.

²¹⁴ O charakteryzującej się spokojem i klasą postawie Bieńkowskiej w zmaganiu z chorobami wspomina B. Budurowycz. Zob. tenże, *A Fallen Leaf: The Life and Poetry of Danuta Bieńkowska*, dz. cyt., s. 5–6.

cym za ontologicznie zdeterminowane²¹⁵, i mocno wpływał na melancholijny charakter jej poetyckiego świata:

Ból –
Już wiem.
Ból –
Już jestem.
Jestem, bo wiem.
Wiem, bo jestem.
Ból mija.
Przymykam oczy.
Przestaję być.

(*Jestem*, 102)²¹⁶

O ile w poezji tej „niebo” to tytuł wiersza przywołującego pamięć dzieciństwa, tak piekło przyjmuje postać kojarzonego z cierpieniem szpitala:

Piekło pachnie jak szpital
I nie smakuje niczym.
I tylko tam godziny
Upływają jak życie
Mierzone biciem serca.
I tylko tam minuty...
Lęk... schody...
Światło... krew...
[...]
Więc zamykam oczy jak najmocniej
I zamykam drzwi na klucz
I nie pójdę więcej do szpitala,
Do żadnego szpitala... nigdy więcej,
Ani do doktora-znachora,
Po schodach przykrytych dywanem.

²¹⁵ Hasło „Buddyzm” [w:] *Słownik pojęć filozoficznych*, red. W. Krajewski, R. Banajski, Warszawa 1996, s. 26–27.

²¹⁶ Wspomnieć też w tym kontekście można (ze względu na zainteresowanie Bieńkowskiej Żeromskim) o wadze cierpienia w doświadczaniu świata przez autora *Szyfowych prac*, w czym wydaje się on kontynuatorem wzorów proponowanych przez romantyków. Zob. A. Zdanowicz, *Metafizyka i życie społeczne. Stefan Żeromski wobec problemów współczesności*, Warszawa 2005.

Tyle papierosów... krzyk...
Krew... ból...

(*Piekło*, 80)

Melancholiczną aurę pewnych wierszy, o których autorka pisze, że jej „smutniejszą pod piórem” (*Pomarańcze, czyli próba definicji*, 111), buduje też kolorystyka, a ściślej jej brak – utrata chromatyzmu²¹⁷, dominanta szarości, czerni, a także obecność motywów mroku, nocy, snu, księżycy, deszczu, mgły, ciszy i suchości²¹⁸.

Rola dwóch ostatnich szczególnie mocno została wyeksponowana w tytułowym wierszu tomu *Pieśń suchego języka*, utworze będącym swoistym manifestem zawiedzionych, rozgorzconych, wycofujących się z życia – ludzi wewnętrznie wypalonych. Nie wykluczone, że te właśnie motywy wypalenia, wyjałowienia, suszy, obrazowane przez „spieczone wargi”, „suchy język”, „wyschłe gardła”, również utraty wiary w „życiodajną Bożą łaskę” to odległe, mniej nawet niż „powierzchniowe i płytkie”²¹⁹, refleksy oddziaływania na Bieńkowską Thomasa Stearnsa Eliota²²⁰. Zainte-

²¹⁷ Zob. Y. Hersant, *Czerwona melancholia*, przeł. M. Bieńczyk, „Ogród” 1992, nr 2, s. 279.

²¹⁸ Ich obecność sygnalizują często już tytuły wierszy, np.: *Noc, Hymn o nocy, Symfonia ze snów, Na horyzoncie snów, O szarej godzinie, Mgła, Pieśń suchego języka*.

²¹⁹ Magdalena Heydel „powierzchniowym i płytkim”, w przeciwieństwie do głębokiego – dzielącego wizję świata i jego opisu, określa wpływ Eliota na twórczość tych autorów, w których utworach ujawnia się on jedynie poprzez nawiązania intertekstualne, zapożyczenia motywów, chwytów oraz struktur formalnych i rozwiązań konstrukcyjnych. Zob. też, *Obecność T.S. Eliota w literaturze polskiej*, Wrocław 2002, s. 253–264. Wskazany utwór Bieńkowskiej zdaje się nawiązywać do Eliotowskiej wizji świata-pustyni i ludzi pozbawionych potrzeby transcendencji.

²²⁰ Zob. T.S. Eliot, *Poezje*, wybór i postłowie M. Sprusiński, Kraków 1978; tenże, *Poezja i dramaty*, przeł. A. Konarek, „Dialog” 1957, nr 12; tenże, *Szkice literackie*, red., wybór, przedmowa, przypisy W. Chwalewik, przeł. H. Pręczkowska, M. Żurowski, W. Chwalewik, Warszawa 1963; tenże, *Szkice krytyczne*, wybór, przekład, wstęp M. Niemojowska, Warszawa 1972; tenże, *Kto to jest klasyki i inne eseje*, przeł. M. Heydel, M. Niemojowska, H. Pręczkowska, M. Żurowski, Kraków 1998. Piotr Kuncewicz wiersze Bieńkowskiej

resowanie poezją i myślą estetyczną autora *Ziemi jałowej* było istotnym elementem światopoglądu poetyckiego twórców grupy „Merkuriusza” – „Kontynentów”²²¹.

W tym utworze – rozpisany na głosy (chóru i pojedynczych ludzi) – „większość” pozbawiona jest wszelkiej nadziei. Dla niej azylem staje się cisza. Zawodność mowy ludzkiej, głównie jako środka informowania i reagowania na stany natury emocjonalnej oraz w sytuacjach sygnalizowania czyjejś emocji²²², ale też jej intencjonalne używanie w celu fałszowania obrazu świata powoduje, że milczenie staje się pożądane jako najbardziej autentyczny sposób komunikowania się. Poetka opowiada się, jak to ujmuje Tomasz Wójcik, analizując podobną

określił jako „zawieszono gdzieś między Eliota *Wydrążonymi ludźmi* a Różewiczem”. Zob. P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 3: *Poezja polska od 1956*, Warszawa 1993, s. 311.

²²¹ Poezja i krytyka Eliota szczególnie ważna i inspirująca była dla J.A. Ihnatowicza, A. Czerniawskiego, B. Taborskiego, J. Sity. Dawali temu niejednokrotnie wyraz, zob. m.in.: J.A. Ihnatowicz, *Z listów do Przyjaciela (T.S. Eliot i Ezra Pound)*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 5, s. 15; tenże, *O poezji wieszczey – glossa filozoficzna. Do T.S. Eliota „The Wasteland”*, „Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie” 1955, nr 7–8, s. 10–11; A. Czerniawski, *O poezji Thomasa Eliota* [w:] tenże, *Wyspy szczęśliwe. Eseje o poezji*, Toronto – Rzeszów 2007, s. 62–84 (pierwotnie: „Więź” 1961, nr 11–12, przedruk: *Liryka i druk*, Londyn 1971) oraz *Thomas Eliot – pośmiertne posłowie* [w:] *Wyspy szczęśliwe*, dz. cyt., s. 85–88. Piszą o tym m.in.: B. Tarnowska, *Między światami*, dz. cyt., s. 158–187; A. Jakubowska-Ożóg, *Dziedzictwo Eliota* [w:] tenże, *Poeta i świat. Twórczość poetycka ks. Janusza A. Ihnatowicza*, dz. cyt., s. 38–72; J. Pasterski, *Inne wyzwania*, dz. cyt., s. 170–174. Poezja Bieńkowskiej zaś sytuuje się – poza wskazaną w *Pieśni suchego języka*, być może zupełnie przypadkową, obecnością motywów znanych z twórczości Eliota (m.in. jego *Gerontion*, *Ziemi jałowej*, *Wydrążonych ludzi*, a także *Środy Popielcowej*) – na antypodach tego, co prezentował on jako poeta i czemu hołdował jako krytyk.

²²² I. Dąmbska, dz. cyt., s. 75. Zob. też rozwinięcie zawartych w tym artykule uwag: tenże, *O funkcjach semiotycznych milczenia* [w:] *Studia semiotyczne II*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1971, s. 77–88.

postawę Różewicza, „za ciszą – przeciwko mowie, za milczeniem – przeciwko słowu”²²³:

Najlepsza jest cisza
Która nic nie mówi
Nic nie obiecuje
Nikogo nie pociesza.
Bo nie mówiąc nie kłamie.
Tylko słowa kłamią.
Cisza mówi bez słów.

(*Pieśń suchego języka*, 119)

Autorka *Między liniami* nieraz pokazuje, że milczenie jest „wymowne” i „znaczy”²²⁴ – tak samo jak znaczą pozostałe składniki mowy²²⁵. Ludzką egzystencję nasyconą różnymi, także ekstremalnymi doświadczeniami widzi jako rozpiętą między tym wszystkim, co wyraża „pierwotny”, ale też „pierwszy” w życiu człowieka krzyk i milczenie – łącznie z tym ostatecznym:

Pieśń o trwaniu
Zawieszona jest
Ponad przepaścią,
Gdzie jeden brzeg
Jest krzykiem,
A drugi brzeg jest milczeniem.

(*O czym mówił Sokrates...*, 99)

Wskazywaną tu melancholiczną aurę poezji Bieńkowskiej ewokują też te wiersze, które nawiązują konwencją do utworów

²²³ T. Wójcik, *Strona Miłosza. Strona Różewicza* [w:] *Dwudziestowieczność*, red. M. Dąbrowski, T. Wójcik, Warszawa 2004, s. 394. Zob. też: J. Ward, *Thomas Stearns Eliot w twórczości poetyckiej Tadeusza Różewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 1, s. 21–46.

²²⁴ Podmiot liryczny wiersza *Czekanie na Godota* żali się np.: „Rośnie we mnie skarga milczeniem” (s. 138), a w *Po tamtej stronie bólu* wyznaje: „Mierzyłam czas milczeniem” (s. 180).

²²⁵ K. Handke, *Między mową a milczeniem* [w:] *Semantyka milczenia. Zbiór studiów*, red. K. Handke, Warszawa 1999, s. 9.

młodopolskich²²⁶ – szczególnie *Inwokacja* i *Sonet trzeci szary* z cyklu *Sonetów szaro-złotych* zawartych w pierwszym jej tomie. Te nastrojowe liryki pełne są przywołań przeszłości odchodzącej w mrok lub cień, powleczonej szarym dymem pod „gwiazdami gasnącymi”. Poetka śmiało też może powtórzyć za Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem, że „Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie są treścią mojej duszy”²²⁷ i do jego wyliczenia dodać jeszcze znużenie, będące tematem wiersza *Etiudy (Londyn)*, czy – wspomniane już – wielkie uciążliwienie na problem przemijania²²⁸. Podejmując ten motyw, Bieńkowska posługuje się między innymi metaforą schnących, spadających liści²²⁹ (w utworach *Ja, I nigdy mnie nie znajdziesz*, *Pieśń o starości*, *W dwóch słowach*, *Refleksje jesienne*), co stanowi nawiązanie do utrwalonego w tradycji symbolu²³⁰, obok przemijania obrazującego też, na przykład w poezji młodopolskiej, sytuację oderwania człowieka od Boga²³¹, a także

²²⁶ Między innymi „młodopolszczyznę” – w rodzaju: „Ech, wy żagle”, „Idę swym samotnym szlakiem” – wytknął Bieńkowskiej Wacław Iwaniuk w recenzji tomu *Między liniami*. Zob. tenże, *Śmierć poetki*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1959, nr 10, s. 15.

²²⁷ K. Przerwa-Tetmajer, [inc. ***] *Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie...* z cyklu: *Zamyślenia* [w:] *Poezje*, seria II, cyt. za: J. Marx, *Młoda Polska*, Warszawa 1997, s. 335.

²²⁸ Motyw przemijania odnajdujemy m.in. w wierszach *Przeszość*, *Pada deszcz*, *O czym mówił Sokrates* czy też w *Refleksjach jesiennych*, których podmiot liryczny skarży się: „Boże! Jak wędną dnie!/ Jak się kurczą godziny!/ Jak zółknie czas!”.

²²⁹ Tę metaforę wybrał B. Budurowycz na tytuł swego szkicu o życiu i poezji D.I. Bieńkowskiej. Zob. tenże, *A fallen leaf: The life and poetry of Danuta Bieńkowska*, dz. cyt.

²³⁰ Por. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 204–205.

²³¹ W hymnie *Dies irae* Jana Kasprowicza czytamy np.: „Od Twego drzewa oderwany liść,/ pędzi duch ludzki i naprzód, i wstecz,/ niby garść kurzu, porwana cyklonem”. J. Kasprowicz, *Dies irae* [w:] tenże, *Wybór poezji*, oprac. J.J. Lipski, Wrocław 1990, s. 160, zob. też M. Mikołajczak, „Odwieczny ciemny lęk”. *U źródeł poetyckiej refleksji Zbigniewa Herberta* [w:] *Przestrzenie lęku. Lęk w kulturze i sztuce XIX–XX wieku*, red. D.K. Sikorski, T. Sucharski, Słupsk 2006, s. 139.

niepewność i zagubienie w świecie, a to z kolei zadecydowało o obecności tego motywu w literaturze emigracyjnej²³².

Z cech typowych dla *écriture mélancolique* w poezji Bieńkowskiej odnajdujemy też enumeracje, figury błędzenia i labiryntu, depersonalizacje, uwrażliwienie na nieostrość indywidualnej tożsamości²³³. Owa „nieostrość” wydaje się kluczowym doświadczeniem melancholijnego podmiotu²³⁴, o którym Bieńczyk pisze, że „jest zawsze antykartezjański, gdyż wydrążony, rozproszony, na wewnętrznym wygnaniu. Im bardziej myśli [...] – tym jest go mniej [...], tym bardziej pogłębia się jego smutek”²³⁵. A smutek stanowi – przekonują filozofowie – fundament postrzegania i wszelkich procesów myślowych, jest ceną zdobycia zakazanej wiedzy po wygnaniu rodzaju ludzkiego z niewinnej szczęśliwości²³⁶.

Skłonność Bieńkowskiej do stawiania „ostatecznych pytań”, między innymi o Boga, sens życia, istnienie pośmiertne, zawsze jednak w kontekście własnej egzystencji i jej osobistego wymiaru, ujawnia być może jedno ze źródeł jej smutku – „zasłony melancholii”²³⁷ i jak każde myślenie²³⁸ odpowiada w jakimś stopniu za obcość poetki wobec siebie i świata²³⁹. Podmiot liryczny pyta:

²³² Zob. J. Dembińska-Pawelec, *Różne światy poezji emigracyjnej* [w:] *Literatura emigracyjna 1939–1989*, red. J. Garliński, Z. Jagodziński, J. Olejniczak, I. Opacki, M. Pytasz, t. 1, Katowice 1994, s. 112.

²³³ M. Bieńczyk, dz. cyt., s. 58, 59.

²³⁴ W. Rusinek, dz. cyt., s. 128.

²³⁵ M. Bieńczyk, dz. cyt., s. 21.

²³⁶ G. Steiner, *Dziesięć (możliwych) przyczyn smutku myśli*, przeł. O. i W. Kubiński, Gdańsk 2007, s. 7–8.

²³⁷ Tamże, s. 10.

²³⁸ Marian Pankowski, recenzując zbiór *Między liniami*, uznaje za jego rys dominujący „jawne myślenie”, „myślenie nieustępliwe”. Zob. tenże, *Emigracyjne nowości poetyckie*, „Kultura” 1959, nr 7–8, s. 215.

²³⁹ G. Steiner, dz. cyt., s. 79. W kontekście rozważań o istocie bytu przypomina się Hamlet – klasyczny melancholiczny bohater, punkt odniesienia dla wszystkich ponawiających jego pytania. Por. U. Chowaniec, „*Femme mélancolique*”, czyli o pesymizmie najnowszej literatury kobiecej [w:] *Ćwiczenia z rozpacy. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, dz. cyt., s. 379.

„Czemu zawsze stoje/ Z twarzą przy szybie?/ Ja, nie-ja (*Ty nie-ty*, 100). Sygnalizowane rozproszenie, rozpad melancholijnego podmiotu, pozostające w związku z przywołaną wyżej emocją, wyraźnie wybrzmiewa w wielu wierszach, których „ja” liryczne ma swego stanu pełną świadomość, gdy siebie nazywa „ja, nie-ja”. Pyta: „Może wcale nie jestem?”, niepokoi się, że jest „coraz mniej sobą”, lub określa siebie jako „bezdenne dno”, „bezkształtny kształt”²⁴⁰ i wreszcie – nazywa swoje życie „białym freskiem”:

Bo taki wzorzec – to nic.
To jeszcze gorzej niż śmierć.
I nic się tam nie zaczyna
I nic się tam nie kończy –
Biała, rwąca się linia,
Biały fresk.

(*Fresk*, 152)

Obok trudów samookreślenia, precyzyjnego wyznaczenia swoich osobowych granic, niektórzy bohaterowie tej poezji przeżywają też dyskomfort związany z obcowaniem ze światem zewnętrznym – nie dość jasnym, o niewyraźnych konturach, za to tajemniczym, ewokującym tęsknotę za czymś niemożliwym do spełnienia (jak ma to miejsce we *Mgle*). Świat ten skazuje szukającego schronienia oraz wsparcia, zmęczonego i zagubionego człowieka na degradującą samotność, która skutkuje otępieniem intelektualnym i emocjonalnym przywodzącym skojarzenia z apatią depresji (również *acedii*)²⁴¹:

²⁴⁰ Ów „bezkształtny kształt” również można zaliczyć do „motywów eliotowskich” „rodem” z *Wydrążonych ludzi*. W wierszu *I am as I am* (s. 204) czytamy: „I am as I am –/ A bottomless bottom/ A shapeless shape/ Reduced to nothing/ By frozen smiles/ And hostile looks.// [...] I wish to be saved/ From the shapeless shadow/ On the wall/ Which pretends to be me” [„Jestem jaka jestem –/ Bezdenne dno/ Bezkształtny kształt/ Zredukowana do nicości/ Przez mroźne uśmiechy/ I złowrogie spojrzenia.// [...] Chciałabym być wybawioną/ Od bezkształtnego cienia/ Na ścianie/ Który udaje, że jest mną” [tłum. własne].

²⁴¹ „*Acedia* rodzi się z monotonii życia – pisze Wojciech Bałus. Doskonale obrazują to klasyczne przykłady tej choroby ducha, jakich dostarczają nam

Bo już mówić nie umiem.
Bo myśli we mnie zgasły,
Uczucia we mnie skrzepły
I dusza odeszła ze światłem
We mgłę.

(*Mgła*, 39)

W wierszu *Ja* – „manifestacji egzystencjalnej kondycji człowieka”²⁴² – świat staje się jeszcze bardziej obcy niż ten odrealniony, spowity mamiącą mgłą: przemienia się w nieprzychylną, osaczającą przestrzeń labiryntu, symbolizującą między innymi sytuację trudną i skomplikowaną²⁴³, której jednak nie trzeba się poddawać. Wtedy nawet najcięższy do zniesienia los zyskuje uniwersalną perspektywę, zawieszającą ciągle ponawiane w tej poezji pytanie o sens, bo:

Może tak właśnie trzeba,
Z nadzieją i rozpaczą,
Zawsze w koło i w koło,
Szukając wyjścia,
Aby się dokonało, co się dokonać miało –
Boża kara czy zemsta.

(*Ja*, 44)

Wizja labiryntu jako doświadczenia narażającego na przeciwności i niebezpieczeństwa, ale w efekcie prowadzącego do pozy-

mnisi z Egiptu i Palestyny. Monotonia życia na pustyni brała się z nadmiaru samotności. Samotność z jednej strony jest podstawą duchowości, daje możliwość myślenia, modlitwy i kontemplacji, z drugiej zaś jej stałość potrafi doprowadzić do przesytu samym sobą oraz znudzenia. [...] gdy samotność się przedłuża, pojawia się właśnie *acedia*: przeświadczenie, że niemoc, znudzenie oraz uprzykrzona jednostajność życia nie ulegną już nigdy zmianie. Że zatem cechy te konstituują źródłowe doświadczenie świata, że po prostu taki jest świat. *Acedia* odkrywa przed człowiekiem przepastną nudę bytu. Nudę, która nie tyle jest nicością, co raczej istnieniem zdegradowanym”. W. Bałus, *Acedia i jej następstwa*, „Znak” 1992, nr 9, s. 74.

²⁴² J. Wolski, dz. cyt., s. 119.

²⁴³ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 186.

tywnych rozwiązań, w wypadku Bieńkowskiej: akceptacji losu, pojawia się, gdy jest on traktowany jako mit inicjacyjny, co zresztą stanowi w literaturze współczesnej rzadkość²⁴⁴. W komentarzu do cytowanego wiersza Jan Wolski zauważa: „Nadzieja i rozpacz to miniatura losu człowieka. Rozpacz bytowania, rozpacz wygnańca, ale i nadzieja wynikająca choćby z tego prostego faktu, że krążymy w koło, powtarzamy [...], wędrujemy przez życie nieustannie, mijając stacje nieznanne i te oswojone, dobrze znane”²⁴⁵. Mimo rezygnacji, znużenia, a nawet osłabienia woli życia, bo tak można odczytywać wyznanie: „Już bym wołała, żeby mnie nie było ani bólu./ Już bym Bogu przebaczyła, byle mi pozwolił odejść./ Lub żeby mi powiedział, jak długo jeszcze”, wspomniana nadzieja stanowi balans dla udręczonego podmiotu. Właśnie nadzieja, będąca – zgodnie z poglądem Gabriela Marcela – „ukrytym motorem człowieka wędrującego”²⁴⁶, nieraz jeszcze wybrzmi w utworach Bieńkowskiej. Podobnie jak w wierszu *Ja* stanowi ona przeciwwagę dla pesymizmu i tym samym sprawia, że melancholię uznać należy za ważny, ale nie jedyny rys decydujący o spójności tematycznej i estetycznej tej twórczości. Elementem, który w znacznej mierze konstytuuje pisarstwo Bieńkowskiej, choć w lekturze uderza znacznie mniej niż melancholia, jest jej kontrastujące odbicie – nadzieja. Powiązania tych opozycyjnych kategorii należą do trwale zakorzenionych w śródziemnomorskiej kulturze artystycznej, obie też wyrastają z – tak wyraziście obecnego także w twórczości autorki *Między liniami* – namysłu i przeżywania przypadkowości losu²⁴⁷. Fragment wiersza *A jeżeli*, niedrukowanego nigdzie przed śmiercią poetki, pokazuje, jaką postać przyjąć może takie połączenie:

²⁴⁴ Por. M. Głowiński, *Labirynt, przestrzeń obcości* [w:] tenże, *Mity przebrane. Dionizos, Narcyz, Prometeusz, Marcholt, labirynt*, Kraków 1994, s. 137, 138.

²⁴⁵ J. Wolski, dz. cyt., s. 119.

²⁴⁶ G. Marcel, *Tajemnica bytu*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1995, s. 369.

²⁴⁷ A. Kuczyńska, dz. cyt., s. 14–15.

Może nad tą przepaścią
Będą kwitły szarotki?
Może nawet padając
Zobaczymy chmury nad głową?
Bo przecież chmury były i będą
I wtedy, i zawsze, i potem.

(*A jeżeli*, 193)

Charakteryzujące wiersze Bieńkowskiej napięcie między nadzieją a melancholią to wynik „przepracowywania” melancholii, wyzwiania się z niej dzięki twórczości, która słowem budując relacje ze światem – „wyobrażoną wspólnotę”²⁴⁸ – staje się próbą poszukiwania sensu i stanowi dla piszącego podmiotu panaceum na melancholię. Sprawia, w połączeniu z równie ważnym w przezwyciężaniu melancholii kontaktem z naturą, że w tej poezji, przynajmniej czasem, wybrzmiewa miłość życia:

Jeszcze będę kopać i siać,
Pleć i żąć
Jeszcze pójdę w pole
Między trawy, trawy,
Kąkol, chaber i mak,
Jeszcze płakać będę,
Jeszcze śmiać się będę,
Jeszcze będę żyć.

(*Hymn o słońcu*, 95)

²⁴⁸ M.P. Markowski, *Przygoda ciała i znaków. Wprowadzenie do pism Julii Kristevej* [w:] J. Kristeva, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, przeł. M.P. Markowski, R. Rzyziński, Kraków 2007, s. XLV.

ROZDZIAŁ IV

Po stronie nadziei

„Pieśń o trwaniu”, czyli walory codzienności

Twórczość Danuty Bieńkowskiej, a zwłaszcza poezja, skoncentrowana jest na utrwalaniu przeżyć wewnętrznych podmiotu, a siła tej koncentracji, rzadko wręcz spotykana introwertyczność, stanowi jej rys szczególnie charakterystyczny¹. Kreowany w niej świat nie jest jednak, bo być nie może, hermetyczny wobec tego, co zewnętrzne, bowiem stosunki i relacje z otoczeniem w dużej mierze go budują. W odpowiedzi zatem na zapytanie Norwida – tak wysoko cenionego przez „kolegów po piórze” Bieńkowskiej z „młodszege”, podobnie jak ona, emigracyjnego pokolenia² – pochodzące z jego wiersza *Aerumnarum plenus*: „Mamże ci śpiewać ja – czy świat i czas?...” poetka mocniej zdaje się akcentować pierwszy człon opozycji. Bohaterowie Bieńkowskiej, skupieni na poszukiwaniu sensu i celu własnej egzystencji, dzielą niekiedy, także z protagonistami twórczości wielu innych autorów powojennej literatury – tak krajowej, jak emigracyjnej – skłon-

¹ Mocno podkreślał to Louis Iribarne, notując m.in.: „In fact, seldom have I known a poetry so obsessed with the self that is, at the same time, so discreet, so guarded in its private revelations”. L. Iribarne, *Introduction* [w:] D.I. Bieńkowska, *Między brzegami. Poezja i proza*, oprac. B. Budurowycz, Londyn 1978, s. 9.

² Środowisko „Kontynentów” ceniło twórczość Norwida, a przede wszystkim walory jego postawy intelektualno-moralnej zrodzonej w „sytuacji emigracyjnej”, jak uważali, bardzo przypominającej ich własną. Zob. np. A. Czerniawski, *Przedmowa* [w:] *Ryby na piasku. Antologia wierszy poetów „londyńskich”*, red. A. Czerniawski, Londyn 1965, s. 20–21.

ność do „szukania własnej prawdy we wczoraj”³. Efekty takiej postawy w utworach Bieńkowskiej starałam się już wskazać i opisać. Nie znaczy to jednak, że jej bohaterowie pozostają zamknięci na to, co aktualne: najbliższe i codzienne. Natomiast zdecydowanie odlegli i zdystansowani są wobec spraw „światowych” – polityki, historii – w niewielkim jedynie stopniu ich absorbujących. Bieńkowska, w swej twórczości skupiona głównie na – jak to ujął Andrzej Busza, charakteryzując zainteresowania twórców kręgu „Kontynentów” – „problematyce ogólnoludzkiej”⁴, utrwalając wrażenia z pobytu w Polsce, zapisuje zdania, które potraktować można jako jej „programowo-artystyczną” deklarację:

Oczywiście nie będę pisać o głupstwach. Ale jaka jest różnica między wielkim a małym przeżyciem. Czy nie tak samo obraca się kartkę książki, przesuwa wskazówkę zegarka. Odchodzi się dalej na następny przystanek następnego dnia?⁵

(Głupstwa i niegłupstwa. Migawki z Polski, 421)

Pisarka wydaje się przekonana, że najdrobniejsze nawet aspekty życia mogą stanowić tworzywo literackie, co szczególnie wyraziście uzmysławia jej literatura „wolnego świata”, niezobligowana do żadnych społecznych serwitutów, w przeciwieństwie do polskiej, zastępującej na przykład swobodną dyskusję polityczną przez – jak to ujmuje – podawanie „w formie zakamuflowanej tego, czego nie można powiedzieć wprost”⁶.

Warto zatem zwrócić w tej części rozważań uwagę na pewne strategie „ocalające” – ochraniające przed lękiem, pesymizmem,

³ J. Błoński, *Bezladne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisać historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej*, „Teksty Drugie” 1990, nr 1, s. 18.

⁴ A. Busza, wypowiedź w *Dyskusji o pokoleniach w literaturze emigracyjnej*, „Kontynenty” 1960, nr 6–7, s. 7.

⁵ W dzienniku powstałym w Iranie (pod datą 28 X 1942 r.) Bieńkowska zapisała: „Raz pod wozem, raz na wozie!», no nic, wszystko to ironia, w porównaniu z wszechświatem! Ale przecież właśnie z takich drobnych smutków i radości składa się nasze życie!”

⁶ D.I. Bieńkowska, *Młodzi w akcji*, „Kultura” 1969, nr 11, s. 117.

poczuciem smutku i niespełnienia – które w twórczości autorki *Między liniami* dają się dostrzec. Stanowią je: proces twórczy, niewątpliwie szalenie istotny w przywracaniu równowagi w „początkach z losem”, a w tekstach w minimalnym stopniu jedynie obecny jako temat oraz – mające również dużą wartość w przezwyciężeniu trwogi – zaangażowanie w budowanie bliskiego związku z drugą osobą⁷, o czym szerzej pisałam w poprzednim rozdziale. Równie ważne są próby czerpania, pogłębiającej się wraz z upływem czasu, radości z codzienności, będącej, jak twierdzi Włodzimierz Pawluczuk, formą „zbawienia”⁸, oraz taki horyzont uwzględniające – podejmowane w mniej lub bardziej poważnej konwencji – poszukiwania ukojenia w sferze transcendencji.

Pawluczuk pisze: „Codziennosc jest zatroskaniem, ale nie [...] w sensie troski podstawowej, troski o naszą kondycję egzystencjalną. Wprost przeciwnie – codzienność jest ucieczką przed tak rozumianą troską podstawową w troski drobne i przyziemne. Codziennosc jest raczej tym, co Heidegger nazywa «troskaniem się» – właściwie ucieczką od troski podstawowej w swego rodzaju «nieautentyzm», kamuflaż. Codziennosc jest ową «złą wiarą», o której z kolei mówi Sartre. W świetle analiz egzystencjalistów zwykłe, codzienne życie człowieka jest życiem upadłym, nieautentycznym, jest ucieczką przed prawdziwą, świadomą samej siebie egzystencją. Ten «nieautentyzm» codzienności dla socjologa, a zwłaszcza dla socjologa religii jest głównym i najbardziej pasjonującym problemem. To, co Heidegger i Sartre określają w kategoriach pejoratywnie ujemnych, [...] możemy określić w kategoriach pozytywnych. Codziennosc jest formą «zbawienia», najbardziej powszechną i zasadniczą”⁹.

⁷ Por. M. Czaplą, *Strategie obrony „ja” przed lękiem wobec śmierci w teorii opanowywania trwogi* [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. 7, Wrocław 2003, s. 119–125.

⁸ W. Pawluczuk, *Potoczność i transcendencja. Intersubiektywność naszej codzienności*, Warszawa 1994, s. 127.

⁹ Tamże. Zainteresowanie codziennością widać wyraźnie we współczesnej historii literatury (zob. np. H. Gosk, *Postać literacka wobec wymiaru codzienności*).

W kontekście przywołanych rozważań szczególnie reprezentatywny wydaje się wiersz *Powroty*, „uświęcający” powszechność i wszelkie jej najdrobniejsze przejawy do tego stopnia, że jego podmiot liryczny wyrzuca sobie – obok zepsucia „jednego wieczoru” – brak wiary „w zmartwychwstanie stłuczonych szklanek”. Jest to utwór, który sytuuje Bienkowską wyraźnie „po stronie życia” w przeciwieństwie do tych jej tekstów, których bohaterowie, rejestrując przemijanie i inne negatywne aspekty egzystencji, zdają się ukojenie i wybawienie widzieć w wychyleniu ku „drugiemu brzegowi” w sposób bezpośredni i metaforyczny w nich przywoływanemu. Tymczasem we wskazanym wierszu po deklaracji:

Tyle przyszło i przeszło –
Kilka strun pękło,
Kilka rys pozostało na życiu,
Rysy już nie bołą,
Można zostać.

ści [w:] taż, *Bohater swoich czasów. Postać literacka w powojennej prozie polskiej o tematyce współczesnej*, Izabelin 2002, s. 155–191; *Codzienne, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*, red. H. Gosk, Izabelin 2002; *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007; E. Ihnatowicz, *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, Warszawa 2011; B. Kaniewska, *Ład i bezład codzienności [w:] (Nie)przezroczytosc normalności w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2014, s. 206–224), a także w innych obszarach humanistyki, m.in. filozofii, historiografii, socjologii, antropologii. Por. J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999; W. Schulze i in., *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1996; E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999; *Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska, Kraków 2008; *Spoleczeństwo i codzienność. W stronę nowej socjologii?*, red. S. Rudnicki, J. Stypińska, K. Wojnicka, Warszawa 2009; *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. M. Bogunia-Borowska, Warszawa 2009; *Estetyka codzienności*, red. J. Chłopecki, A. Horbowski, Rzeszów 1988; U. Eco, *Semiologia życia codziennego*, tłum. J. Ugniewska, P. Salwa, wstęp J. Ugniewska, Warszawa 1998; R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000; W. Kędzierzawski, *Codziennosc jako kategoria antropologiczna w perspektywie historii kultury*, Opole 2009.

przychodzi uwrażliwienie na szczegóły, ich dowartościowanie jako niezbywalnych elementów życia. Ważne stają się klucz i próg, rzeczy w oczywisty sposób związane nie tylko z powrotem do domu, ale także z „powrotem do siebie” – człowieka z sobą i światem pogodzonego, lecz również kurz i pająk, bohaterowie rodem z poezji Białoszewskiego i Grochowiaka, pochylonej nad obszarami rzeczywistości marginalizowanej i zdegradowanej.

Na własną śmierć poetka patrzy w tym wierszu niejako z uwzględnieniem perspektywy pozostawionych po sobie, na co dzień czułym staraniem otoczonych przedmiotów. Wymieniając czynności przynależne temu, co za Jolantą Brach-Czainą zwykło się nazywać „krzątaństwem”¹⁰, Bieńkowska nie rezygnuje wszakże z typowych dla siebie refleksji, które w połączeniu z konkretem sytuacji egzystencjalnej zyskują dodatkową dramaturgię:

Jak bardzo jest ciężko odchodzić –
Kto nakarmi ryby,
Kto podleje kwiaty,
Kto wieczorem zasłoni firanki?
Co pomyśla krzesła,
Gdy je będzie dotykała obca ręka?
Czy cisza umie mówić,
Czy puste miejsce boli,
Czy niewypowiedziane słowa
Brzmia tak samo?

(*Powroty*, 72)

Utwór ten potwierdza pewną charakterystyczną dla każdego człowieka tendencję do przekonania, że stanowi centrum określonej przestrzeni życiowej, a jego śmierć pozostawi zauważalną lukę w świecie¹¹. Jednak w wierszu tym nie ma rozdzierającego żalu, podniosłości czy buntu, zatem emocji towarzyszących często podejmowaniu tematu śmierci, a przyczyną tego, że odejście wydaje

¹⁰ Zob. J. Brach-Czaina, dz. cyt., s. 55–80.

¹¹ Zob. G. Gusdorf, *Warunki i ograniczenia autobiografii*, przeł. J. Barczyński, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1, s. 262.

się tak trudne, jest właśnie codzienność¹², traktowana jako obszar doświadczenia „normalności”, ale nie banalności¹³. Bo to właśnie zwyczajne przedmioty i codzienne, powtarzalne czynności zdają się sankcjonować ludzką obecność we wszechświecie¹⁴. I tylko rzeczy, przekonuje Tomasz Wójcik, „potrafią przetrwać i ocaleć, by stać się niemyimi świadkami minionych istnień”¹⁵.

Uwagę Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej, że twórczość Bieńkowskiej ilustruje „ciągłe rozdwojenie człowieka-kobiety, szukającej jakiejś nici, która wyprowadziłaby z labiryntu; dom-rodzina jest ślepą uliczką oddalającą od pracy naukowej, pisarskiej, a wyżycie się w słowie, w zawodzie odsuwa najbliższych na dalszy plan”¹⁶, należy doprecyzować. Tak ujęty problem mógł dotyczyć Bieńkowskiej, o czym wspominał także Waław Iwaniuk: „Śledziłem jej krótki, choć dojrzały lot, w wierszach drukowanych na łamach «Kultury» między 50. a 54. rokiem. Potem

¹² B. Miązek, *W kręgu uczucia. O poezji Bieńkowskiej i Obertyńskiej* [w:] tenże, *Teksty i komentarze*, Londyn 1983, s. 143.

¹³ J. Ławnikowska-Koper, *Codziennosc jako przestrzen sacrum i przestrzen profanum. Obrazy codziennosci w prozie wspolczesnych autorek niemieckiego obszaru jazykowego z perspektywy gender studies* [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX wieku)*, dz. cyt., s. 484.

¹⁴ L. Iribarne, dz. cyt., s. 12.

¹⁵ T. Wójcik, *Rzeczy starych poetow* [w:] *Codziennie, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*, dz. cyt., s. 112. Badacz, analizując znaczenie rzeczy w senilnej twórczości wybitnych polskich poetów, cytuje m.in. taką wypowiedź Jarosława Marka Rymkiewicza, istotną w kontekście przywołanego wiersza Bieńkowskiej: „Jedną rzeczą, która naprawdę zostaje, są przedmioty [...] wszystko inne ginie, cała psychiczna strefa istnienia ginie bardzo szybko, jest w gruncie rzeczy nie do odtworzenia, nie do opisanie. Odtworzyć istnienie, sądzę, można tylko poprzez przedmioty, poprzez dotarcie do rzeczy, poprzez zapytanie sukien, pierścionków, pantofli, pończoch, okien, łóżek, domów, bruku ulicznego, karet, samochodów; kim był ten, który was używał?”. „*Żółte spodnie, strzecha i kod genetyczny...*”. *Rozmowa z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem*. Rozmawiała I. Smółka, „Tygodnik Literacki” 1990, nr 14–15, s. 6. Cyt. za: T. Wójcik, dz. cyt., s. 112.

¹⁶ J. Jurkszus-Tomaszewska, *Danuta Bieńkowska* [w:] taż, *Wczoraj i dzisiaj*, Toronto 1985, s. 117.

przestała już pisać i drukować, ale przy spotkaniu rozmawialiśmy stale o poezji, w którą tak samo wierzyła jak i w to, że kiedyś będzie mogła poświęcić się jeszcze pisaniu. Na razie były ważniejsze problemy: dom, rodzina, dzieci – szara plaga życia codziennego, wyjątkowo dokuczliwa dla tych, którzy znają Toronto i jego atmosferę. Broniliśmy się przed nią oboje i chyba to nas łączyło”¹⁷. Najwyraźniej jednak należał do tych, które jej pisarstwo praktycznie przemilcza, na pewno nie czyni z niego tematu. Oczywiście, wszelkie napomknienia o jałowej powszedniości czy uwagi o „plewach dziennych poczynań”, „powszedniej czczości”, życiu „bez smaku, bez większych wstrząsów”, wpisujące się we wskazane przeze mnie konteksty emigracyjnego zawieszenia, melancholijnych nastrojów, pozostają też w związku z doświadczeniem kobiecym, którego istotnym elementem jest godzenie wielu ról i wynikających z nich obowiązków. Niemniej jednak oba plany – życie rodzinne i praca literacka oraz naukowa – pojawiają się w utworach Bieńkowskiej raczej jako wzbogacające egzystencję niż takie, które dostarczają problemów. Na pewno w twórczości autorki *Pieśni suchego języka* – kobiety w pełni samodzielnej, a nawet „wyzwolonej” – nie sposób dopatrzeć się feministycznej idei, wedle której uznaje się, że kobieta może się zrealizować dopiero wtedy, gdy uwolni się od obowiązków żony i matki.

Codziennosc też, a nie płaszczyzna filozoficzna, jest tłem poruszanych przez poetkę odwiecznych zagadnień bytu, często w formie wręcz „ustawicznych pytań”¹⁸, także – o czym już była mowa – o rzeczy ostateczne:

Mów mi dziś o starości,
O spadających liściach,
Dniach, które gasną.
Czy w ostatniej godzinie
Będzie ciemniej niż zwykle?
Czy żadna nie zapali się gwiazda?

¹⁷ W. Iwaniuk, *Śmierć poetki*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1959, nr 10, s. 14.

¹⁸ J. Jurkszus-Tomaszewska, dz. cyt., s. 115.

Czy lepiej będzie wtedy
Oczy zamknąć czy otworzyć,
Ręce podnieść czy opuścić?
I czy nam nie zabraknie odwagi
Na to spadanie w wieczność?

(*Pieśń o starości*, 86)

To właśnie połączenie wrażliwości i determinacji w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania ważne w kontekście ludzkiego życia z wyczuleniem na codzienny konkret, a wyrażane w bardzo oszczędnej poetyce, miał zapewne na myśli Marian Pankowski, gdy w recenzji pierwszego tomu Bieńkowskiej pisał: „Jedni tomik za tomikiem na półce ustawiają – byle więcej! – i łudzą się, że rośnie ich poezja. Ktoś inny ważkie słowa wzdłuż wiecznych pytań kładzie. Nie jak paciorki, ale jak płótno zgrzebne”¹⁹.

Wszystkim wyznaniom lirycznych bohaterów Danuty Bieńkowskiej, jak również działaniom postaci zarysowanych w jej miniprozach towarzyszą bardzo codzienne okoliczności i także rekwizyty. Obecność w wierszach szaf, szuflad, papierowych abażurów, firanek w oknach i kurzu pod kanapą wydaje się – jak przekonuje Jurkszus-Tomaszewska – więcej niż tylko formalnym efektem. U jej źródła tkwi „nieustanny konflikt pomiędzy nieuniknioną prozą spraw dnia codziennego i wyidealizowaną nierzeczywistą-rzeczywistością. Poetka pragnie ustawicznie, by życie było jak sen, jak bajka. A przecież sny i bajki bywają często złe...”²⁰.

Istotnie, trudno nie zauważyć, że Bieńkowska oczekuje od życia więcej niż dostaje, a przeciwstawienie realiów marzeniom przewija się przez wiele, zwłaszcza wczesnych, utworów:

Chciałam wybudować z klocków symfonię,
Układałam ją mozolnie i długo,
Przymierzałam klocek do klocka,
Ale nagle zobaczyłam,
Że nie dziwo mi się tworzy, lecz dziwołąg.

¹⁹ M. Pankowski, *Emigracyjne nowości poetyckie*, „Kultura” 1959, nr 7–8, s. 215.

²⁰ J. Jurkszus-Tomaszewska, dz. cyt., s. 115–116.

Więc zburzyłam w gniewie
Swą niedokończoną symfonię.
Chciałam zrobić poemat na drutach,
Żeby był różnokolorowy jak życie,
Żeby mi pod ręką narastał zrobionymi rzędami,
Ale włóczka się plątała.
Więc porwałam ją w złości
I zrzuciłam z drutów
Swój niedokończony poemat.
Chciałam życie rozegrać jak bajkę,
Porozdzielalam role,
Już się miała podnieść kurtyna,
Ale księżę się zbuntował.
Zerwał diadem z mych włosów
I uderzył mnie berłem po twarzy.
Wszyscy byli smutni
I nie chcieli grać więcej,
Tylko się cieszyły czarownice.
Teraz jestem sama.
Nie mam więcej klocków ani włóczki.
Ale wiem, że się w bajkę przemieni
Moje podeptane życie.

(Chciałam, 52)

Podmiot tego wiersza, bez wątpienia szyfrującego doświadczenia biograficzne, opowiada o swoich niepowodzeniach. Gdyby nie puenta utworu, można by uznać, że ma poczucie, iż ich źródło tkwi tak w błędnych założeniach („symfonia z klocków”, „poemat na drutach”, „życie jak bajka”), jak i w braku wytrwałości w realizacji („zburzyłam w gniewie”, „porwałam w złości”, „księżę się zbuntował”) tych wyidealizowanych, oryginalnych, albo wręcz dziwacznych projektów. Opowieść o zderzeniu marzeń z rzeczywistością zbudowaną w oparciu o rekwizyty z dziecięcego pokoju (klocki) i buduaru (włóczka, druty) kończy się, mimo wszystko, optymistycznie – „wiem, że się w bajkę przemieni/ Moje podeptane życie”.

Podobne motywy – sprzeczności między ustabilizowaną na nieakceptowanym poziomie codziennością a marzeniami o innym, bardziej ekscytującym, „filmowym” czy „bajkowym” życiu – od-

najdujemy też w opowiadaniach Bieńkowskiej, między innymi w *Jutro czyli w piątek*:

Kanapa jest miękka, mrok czai się za oknem. Jest w tym mroku zapowiedź rzeczy wielkich i tajemnych. W takie wieczory można słuchać bajek o wielkich wodzach i strasznych czarownicach. [...] Zaczyna się czas snu i wtedy na chwilę spada na nas myśl, żeby raz zacząć, żeby żyć inaczej, może gdzieś pojechać, może zgłosić się do UNESCO, może zostać szpiegiem, byleby coś zaczęło się dziać. [...]

– A ja – mówię do dzieci – pójdę sobie daleko drogą [...], będzie tam ścieżka w bok prowadząca do lasu, do lasu czarownicy, gdzie mieszka złoty ptak. Ten ptak śpiewa tam w klatce, tak jak nasz kanarek, i trzeba mu koniecznie otworzyć drzwi. Wtedy wypłynie szczęście... Czy to coś znaczy – nie wiem. Tak się mówi w bajkach o życiu w piątek i o życiu w niedzielę, kiedy czas upływa i nic się nie dzieje, a nam wciąż przybywa lat.

(*Jutro czyli w piątek*, 364)

Porównanie życia do bajki – której pisarka poświęciła zresztą esej zatytułowany *O starych i nowych bajkach*, rozpatrujący ich istotę w nawiązaniu między innymi do mitów i współczesnych, właściwych kulturze popularnej wcieleń – to motyw obecny też w drugim tomie poetyckim, w wierszach *Boję się* i *W cytrynowym gaju*. Wyrażona w zakończeniu wiersza *Chciałam* wiara ulega w nich jednak osłabieniu, pojawia się dystans, a nawet autoironia. Czytamy:

W cytrynowym gaju
Chodzi szary kot
I macha szarym ogonem.

Ogon ma długi, puszysty
I zamiata nim liście
Cytryn.

[...]

A cytryny, jak cytryny,
Duże, żółte i lśniące –
Na pewno farbowane.

[...]

I na pewno nie ma tego gaju
Ani kota,
Ani cytryn.

Bo wszelkie bajki są na niby
I życie jest jak bajka.
– Poglądziłam kota ręką
I dopiero wtedy zobaczyłam,
Że nie było ani kota,
Ani ręki.

Bajka jak życie,
Życie jak bajka –
Nie naprawdę i nie na niby.

(*W cytrynowym gaju*, 88)

Wiersz ten ilustruje pewną wyraźną skłonność Bieńkowskiej do budowania światów, w których pojawić się mogą charakterystyczne postaci – wymyślone przez nią, na przykład cytrynowy kot, albo pochodzące ze znanych jej bajek, choćby „zajaczek co w polu śpi”. Mechanizm ich przywołania, kojarzący się z powrotem do dzieciństwa, wynika raczej z zamierzonej „depatetyzacji świata”²¹, u źródeł której tkwi przekonanie, że „Bajka jak życie,/ Życie jak bajka –/ Nie naprawdę i nie na niby”. Poetka gromadzi więc stosowne rekwizyty, z nich buduje konkretne sytuacje, a potem przechodzi do podsumowań²²:

Aniołowi, co złamał skrzydło,
Zawieszony u Twej szopki –
Wieczne odpoczywanie
Racz mu dać, Panie!

I nie dopuść,
By cierpiał długo
Pajacyk z rozbitą głową
I srebrny ptaszek z jajka,
Który zgubił ogonek.

[...]

Spraw więc, dobry Boże,
Aby odnaleźli miejsce wieczyste
U innej szopki,

²¹ B. Miązek, dz. cyt., s. 140.

²² Tamże.

Gdzie choinki nie schną
I nie tłuką się szklane bombki.

(*Miserere*, 73)

Bohaterami wiersza do tego momentu są, drobiazgowo opisane, poddane personifikacji ozdoby choinkowe, o dobro których zabiega podmiot liryczny, zwracając się do Boga z prośbą o „miejsce wieczyste” dla nich. W następnej strofie pojawia się nowy bohater – człowiek:

Może by się tam z nimi przytulił
Człowiek, który złamał ręce
I nawet nie wie, że schnie,
Może by tam znalazł
Trochę ciepła za nic,
Szklanek mleka o świcie
I wielkie zapomnienie,
Które splywa nocą ze snem.

[...]

Miserere – miej litość
Nad zepsutym aniołem,
Stłuczonym pajacykiem
I nad pewnym człowiekiem,
Który nie wie, że schnie.

(*Miserere*, 74)

Dwa ostatnie wersy, nawiązujące do wcześniejszego obrazu schnącej choinki, świadczą o artystycznej konsekwencji, o próbie spojrzenia na „człowieka, który złamał ręce” z perspektywy najmniej spodziewanej – perspektywy popsutych świecidełek. Ponieważ zbliżone doświadczenia odnajdujemy w wielu utworach, a wiersze takie jak *Wszystko moje... (nirwana)*, *W cytrynowym gaju*, *Pada deszcz* cechuje omawiana struktura, wolno chyba mówić w tym wypadku o świadomej metodzie. Metoda ta polega na wprowadzeniu w utwór elementów infantylnych, tak „oprawionych” lirycznie, aby poszerzyć krąg tematyczny tych wierszy²³.

²³ Tamże, s. 141.

Temu też służą często obecne w tekstach Bieńkowskiej – zarówno lirycznych, jak i epickich – cytaty z bajek, dziecięcych wyliczanek, popularnych pieśni i piosenek o bardzo różnym pochodzeniu²⁴ oraz przysłowia i powiedzonka, głównie polskie i rosyjskie – nośniki obiegu, często obciążonej stereotypem mądrości. Ta skłonność do utrwalania „cudzych głosów”, niekiedy także innych pisarzy²⁵, towarzyszyła poetce od początku – jej ślady widoczne są już w *Drodze do Rosji*, a także w dzienniku pisanym w Iranie²⁶. Stanowi ona swoisty wyraz intelektualnej chłonności i kulturowej otwartości, dla jej pokolenia odnajdującego się w powojennych realiach świata, rzecz można – gdy zważyć na obecny także w twórczości grupy „Kontynenty” intertekstualizm²⁷

²⁴ W utworach Bieńkowskiej odnajdujemy wiele różnorodnych cytatów, m.in.: „Jasne słoneczko/ późno dziś wstało/ Rozpędzić chmurek/ Czasu nie miało”, „Z cukru był król, z piernika paż, królowna z marcepana”, „Tyle matka dzieci miała”, „Góralu, czy ci nie żal”, a nawet: „Miłoj ja mogiłu iskál/ No jej najtj nie lekkó”, czyli fragment pieśni *Suliko*, opartej na wierszu gruzińskiego poety Akakiego Rostomowicza Ceretelego, której popularność wynikała także z tego, że miał ją szczególnie lubić Józef Stalin. Pisarka przywołuje również fragmenty bigbitowego przeboju: „O mnie się nie martw, o mnie się nie martw, ja sobie radę dam” oraz frazy z utworów pochodzących z Kabaretu Starszych Panów.

²⁵ Wiersze i opowiadania Bieńkowskiej zawierają cytaty z twórczości (często tytuły) m.in. W. Szekspira, A. Mickiewicza, M. Konopnickiej, S. Wyspiańskiego, T. Boya-Żeleńskiego, S. Żeromskiego, T. Różewicza, M. Hłaski, A. Puszkina, B. Okudźawy.

²⁶ W dzienniku „irańskim” Bieńkowska z upodobaniem notuje przysłowia, słowa piosenek i wierszy, a kończy przytoczeniem dwóch utworów: autorstwa Or-Ota (Artura Oppmana) i Stanisława Balińskiego.

²⁷ Na zakorzenie twórczości pisarzy tego kręgu w kulturze nie tylko polskiej, ale europejskiej – francuskiej, włoskiej, hiszpańskiej, a przede wszystkim anglosaskiej – zwracali uwagę już autorzy *Słowa wstępnego* i *Przedmowy* do antologii wierszy *Ryby na piasku*. Zob. J. Przyboś, *Słowo wstępne* [w:] *Ryby na piasku*, dz. cyt., s. 10 i A. Czerniawski, *Przedmowa* [w:] tamże, s. 21–27. Julian Przyboś pisał np.: „W rozmowach powołujecie się na Szekspira, Conrada i Eliota, bliźszych Wam, wychowankom szkół angielskich, niż pisarze polscy. Fakt to niezwykły i jedyny w dziejach literatury polskiej”. Na fakt ten wskazywało także wielu późniejszych badaczy. Zob. przywoływane już artykuły i książki o twórcach „Kontynentów” – m.in.: M. Danilewicz Zielińskiej, Z. Andresa, M. Kisiela, J. Sikory, A. Jakubowskiej-Ożóg, B. Szalasy-Rogowskiej, B. Tarnowskiej, J. Pasterskiego.

– bardzo charakterystycznej²⁸. Widać wyraźnie, że Bieńkowskiej wciąż tak bliska była polska kultura – również popularna i ludowa – że chętnie odwoływała się do funkcjonujących w jej obrębie tekstów jako rezerwuaru na przykład gotowych puent. Wykorzystywała zatem zawarty w nich potencjał myślowy i podnosiła dzięki temu ekspresywność własnych tekstów. Odwołując się do „horyzontu lekturowego” wirtualnych czytelników, pisarka nawiązywała niejako „rozmowę” ze swoimi odbiorcami²⁹.

Wydaje się, że w poetyckim świecie Bieńkowskiej, w którym nic nie jest pewne, właśnie rzeczy okazują trwałość, którą poetka odpląca przywiązaniem, nieomijającym także tych zepsutych, noszących ślady działania niszczącej siły czasu. Oczywiście ta swoista wierność przedmiotom³⁰ nie ma nic wspólnego z potrzebą

²⁸ Bieńkowska mogła w tym względzie inspirować się też np. Stefanem Żeromskim, którego utwory nasycone są najróżniejszymi wielojęzycznymi wtrętami, w tym maksymami i przysłowiami, fragmentami znanych dzieł literatury światowej, a także tekstów piosenek oraz arii (zob. J. Kida, *Cytowane wyrazy obce w twórczości Stefana Żeromskiego*, Rzeszów 1992, s. 255–270) lub jak kontynentowcy – arcydzielną twórczością anglojęzyczną, np. Thomasa Stearnsa Eliota, Ezry Pounda, Jamesa Joyce’a, również obfitującą w cytaty (zob. m.in. B. Tarnowska, *Między światami. Problem bilingwizmu w literaturze. Dwujęzyczna twórczość poetów grupy „Kontynenty”*, Olsztyn 2004, s. 41).

²⁹ Skorzystałam z określeń pochodzących z inspirujących uwag Piotra Michałowskiego o „naturze cytatu”. Zob. P. Michałowski, *Granice tekstu (cytat)* [w:] tenże, *Granice poezji i poezja bez granic*, Szczecin 2003, s. 186. Cytatami literackimi Bieńkowska „wspiera” swoje narracje i monologi liryczne, czasem cytatów używa „zamiast” własnych słów (por. tamże, s. 178, 180). Obie sytuacje odnajdujemy m.in. w poniższym fragmencie z *Życie zaczyna się po 40-ce*: „– «Jest pani moją ostatnią miłością. Niech pani zdecyduje, bo czas ucieka». (Inaczej mówiąc, perspektywa chryzantem i zapalonych świeczek przy trumnie, z dnia na dzień, nabiera większych cech realności. A więc «kochajmy się!»). [...] «Nasza mała stabilizacja» czasami uwiera jak niewygodny but” (s. 418).

³⁰ O potrzebie dochowywania wierności przedmiotom w literaturze wielokrotnie wspominała Wisława Szymborska. Zob. W. Ligęza, *O poezji Wisławy Szymborskiej. Świat w stanie korekty*, Kraków 2001, s. 167. O darzeniu zaś przedmiotów „należną im przyjaźnią” pisał Gaston Bachelard. Por. tenże, *Poetyka przestrzeni: szuflada, kufry i szafy*, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1, s. 238.

gromadzenia dóbr, służącą budowaniu społecznego prestiżu i iluzorycznego poczucia własnej wartości. Wobec takich spraw Bieńkowska była – jak świadczyli jej przyjaciele – całkowicie obojętna.

Niekiedy współlistnienie elementów „poetyckich” i powszednich zaskakuje w jej prozie jeszcze silniej niż w poezji. W opowiadaniu *Maj* rozmowa z ongiś bliskim człowiekiem na temat systematycznie niszczonej wspólnej przeszłości przechodzi nagle, bez uprzedzenia, w banał, w rutynowe pytania zadawane, gdy żyje się już nie ze sobą, a tylko obok siebie. Te pytania, jak słusznie sugeruje Jurkszus-Tomaszewska, stanowią kontrast dla poetyckiej prozy³¹, uwydatniają rozgrywający się między bohaterami dramat:

A teraz się dziwisz, że w tej wiosnie jest milczenie, taka przedziwna cisza, mimo świergotu ptaków, mimo pękających pączków. I pytasz o słowa tamtej zapomnianej piosenki. A te słowa już przebrzmiały. Sam je wrzuciłeś do kosza na śmiecie. Ja je ratowałam po jednym, próbowałam z nich ułożyć jakąś całość. Ale już było za późno, wóz odjeżdżał ze śmieciami, razem z nim odjeżdżała przeszłość, wszystkie podarte listy.

(*Maj*, 377)

Podobnie jest w utworze *Ten człowiek*, w którym pisarka portretuje dwoje ludzi: pozbawionego wahań mężczyznę („Bo u niego białe jest białe, czarne czarne i «tak» jest zawsze «tak». [...] «Tak» jest tylko «tak» i nigdy nie będzie «nie», ani «czy», ani «albo». Bo on wie”) i kobietę, która nie wie i „męczy się myśleniem. Tyle wielokropków...”. „Kilka stron – trzy skondensowane akty ludzkiego, odwiecznego dramatu. Przeszłość wspólnego śniadania. Terazniejszość straconego domu. Przyszłość, która nie będzie wspólna”³²:

Przyjdź! Obudzę się ze snu. Przyjdź, kupię ciastka i wyjrzy spod śniegu wiosenny strzępek trawy. Czekam wciąż znaku, zaklęcia, jednego ruchu ręki. Gdy mnie wezwiesz, pójdę, zupa wykipi z garnka, pieczeń spali się w piecu (dobra pieczeń barania), a ja pójdę wprost przed siebie, nie zacierając śladów, nie pa-

³¹ J. Jurkszus-Tomaszewska, dz. cyt., s. 116.

³² Tamże, s. 116–117.

łąc żadnych mostów, bo trzeba będzie wrócić, zdjąć pieczeń z ognia (dobrą pieczeń baranią). Dziecko powie: „mamo, kiedy będzie obiad?”.

(*Ten człowiek*, 356)

Także zacytowany wyżej fragment potwierdza, że codzienność („dobra pieczeń barania”) w twórczości Bieńkowskiej to stały i bacznej uwadze poddany towarzysz wszelkich, nawet tych najdramatyczniejszych zdarzeń – o czym przekonywała już skrupulatność czynionych obserwacji w młodzieńczym dzienniku z zesłania w głąb Rosji, a także w zapisach z pobytu w obozie dla uchodźców w Iranie.

Wobec sacrum

Autorka *Pieśni suchego języka* przez pryzmat codzienności próbuje też spojrzeć na pewne zagadnienia natury filozoficzno-religijnej, w tym eschatologicznej. Nie opisuje ich jednak przy użyciu terminów i pojęć typowych dla dyskursów, do których należą. Stąd w jej wierszach ciepły Bóg – „starzec w profesorskich okularach” (w wierszu *Równanie*), pijący w oknie „cup of tea” (w *Psalmach z Holloway Road*), anioły – wśród nich też „taki oswojony anioł” (w *Aniele*), swobodne pogawędki czyścicowych duszyczek. Wiele też wypitej kawy (w filiżankach) i herbaty (w szklankach), zjedzonych ciastek oraz kurzu (w kącie, pod tapczanem, pod kanapą). Przywiązanie do „tego świata” – mimo tak natrętnie wyrażanego niezadowolenia i niespełnienia – sprawia, że poetka, osważając problematykę eschatologiczną, zdaje się przekonywać, że „druga przestrzeń” będzie podobna do tej, jaką znamy. Tym samym obraz „innego bytu”, nie obywając się bez zasygnalizowania problemów, na których koncentruje się cała twórczość Bieńkowskiej, ilustruje też typowe dla niej poczucie humoru i sceptycyzm:

Czyściec z nadzieją na przyszłość
Nie jest taki zły
Może nawet jest lepszy
Niż niebo bez nadziei.

Pijemy tu kawę
Liczymy swoje grzechy
Liczymy swoje cnoty
Wymieniamy je na dnię odpustu
Po najwyższej taryfie.
Na Boskiej giełdzie
Czasem cnoty idą w górę
Czasem grzechy.
Teraz jest kurs na cnoty
Bo jest ich coraz mniej.

(*Czyśćcowe duszyczki*, 159)

Bardzo ważną w charakterystyce twórczości Bieńkowskiej emocją jest – wspomiana już – tęsknota. Zdolność do jej żywego odczuwania powoduje, jak przekonuje psychologia, skłonność do postrzegania wszelkich braków i niespełnienia jako utraty potencjalnych możliwości, ale też sprzęgając się z nadzieją, motywuje przeżywające te uczucia osoby do działań zdolnych te braki przezwyciężyć³³.

Jednym z najważniejszych w kulturze europejskiej obszarów, w których uzewnętrznia się ludzka tęsknota, jest perspektywa metafizyczna. Jak przypomina Bożena Płonka-Syroka: „Ludzka tęsknota do Boga, relacja z nim kształtuje ludzką podmiotowość. Jest to bowiem ujęcie podmiotu pozostającego w trwałej i nieusuwalnej relacji z osobowym Absolutem, otwierającym przed człowiekiem perspektywę osobowej nieśmiertelności i wiecznego szczęścia, a także przyznającym człowiekowi wolność, aby ją przyjąć lub odrzucić. Ujęcie to, w sposób trwały wpisane w kulturę europejską, rodziło w uczestniczących w jej dyskursie ludziach specyficzny rodzaj napięcia. Ich podmiotowa egzystencja nie przebiegała bowiem w samotności, lecz w perspektywie istnienia bytu, wobec którego człowiek musiał się jakoś odnaleźć. Bytu pojmowanego nie tylko jako stwórca kosmosu, lecz także jako

³³ B. Płonka-Syroka, *Wstęp* [w:] *Tęsknota. Społeczno-kulturowe mechanizmy kreowania emocji*, red. B. Płonka-Syroka i J. Radziszewska, Wrocław 2010, s. 13.

podmiot aktywnie wkraczający w ludzką historię, zarówno indywidualną, jak i społeczną³⁴.

Znakiem tak rozumianego Boga są w twórczości Bieńkowskiej poetyckie modlitwy, za pomocą których, poprzez słowo poetyckie, realizuje ona i uzewnętrznia zarazem własną potrzebę łączności z Nim, „z tym, co nazywamy «nadprzyrodzonym», «nieskończonym», «całkiem innym»³⁵. Nawet jednak z utworów o takim charakterze przeziara wrosła w ludzki los rozpacz i poczucie osamotnienia, co zresztą wpisuje się w definiowanie „stanu religijnego” jako „wahania między nadzieją a lękiem”³⁶.

Szczególnie jaskrawo widać to w *Modlitwie* otwierającej pierwszy tom wierszy Bieńkowskiej i tym samym wprowadzającej do jej twórczości – jako jeden z ważniejszych motywów – problematykę religijno-metafizyczną. Utwór ten przyjmuje postać wyznania pokolenia szukającego daru niepamięci, ale też – co znamy na przykład z poezji Tadeusza Różewicza, choćby z jego *Ocalonego* – sensu, „nowej wiary”³⁷, przy pomocy których dane mu będzie odzyskać radość i pełnię życia. Refleksje o trudnej przeszłości, jak się należy domyślać, wojennej i jej konsekwencjach prowadzą do gorzkich słów o „Bożej nieobecności”³⁸:

³⁴ Tamże, s. 13–14.

³⁵ Z. Ożóg, *Modlitwa w poezji współczesnej*, Rzeszów 2007, s. 315. Badacz modlitwy poetyckiej tak właśnie ujmuje genezę powstawania utworów poetyckich o tym charakterze. Uznaje, że miano to przysługuje wierszom, których trzon struktury – „inwokacja do Boga/Osoby Świętej, petycja i nazwany przedmiot prośby, anamneza, oraz uzasadnienie i aklamacja – zachowuje podstawowe elementy struktury modlitwy ustalonej, tzn. modlitwy liturgicznej oraz pochodnych od niej innych modlitw wspólnotowych”, a składnikami obligatoryjnymi są inwokacja i wypowiedzenie wyrażające intencję komunikacyjną (np. prośbę, podziękowanie, uwielbienie, wyznanie winy). Zob. tamże, s. 109.

³⁶ Por. A.A. Zych, *Pomiędzy wiarą a zwątpieniem. Wprowadzenie do psychologii religii*, Kraków 2012, s. 42.

³⁷ L. Iribarne, dz. cyt., s. 9.

³⁸ „Świadkami Bożej nieobecności” nazwał Tomasz Halik tych, którzy przeszli przez traumatyczne doświadczenia wojenne. Zob. tenże, *Świadkowie Bożej nieobecności*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 16, s. 5.

Gdzieś wtedy, Boże, był?
Czyś nas słuchał z uśmiechem, jak rozgniewane dzieci,
Co się wnet zmęczą płaczem i usną we łzach?
Czyś nas, Boże, żałował?
Ty byłeś gdzieś daleko, w gwiaździstym swoim niebie
Lub wcale Cię nie było.
A czemuśmy byli?

(*Modlitwa*, 33)³⁹

Tym samym wiersz ten współbrzmi z obfitym zbiorem tekstów filozoficznych (między innymi Nietzschego, Heideggera, Jaspersa, Bataille'a) i literackich dotyczących problemu, który – posługując się słowami Sartre'a – sprowadza się do konstatacji, że „Cisza transcendencji zespolona z trwałością potrzeby religijnej u człowieka nowoczesnego – oto ważna sprawa, w takim samym stopniu dziś, co wczoraj”⁴⁰. Bieńkowska pisała:

Do Ciebie się modlimy, chociażby prawdą było,
Że jesteś, Boże, tylko wytworem naszych myśli.
Pytamy się raz po raz: „Panie, czy jesteś, słyszysz?”
Chociaż każdy z nas wie, że odpowie nam cisza.

(*Modlitwa*, 34)

Będąc świadectwem zwątpienia, ostatecznie jednak wiersz ten stanowi wyraz wiary w jedyną „pewną instancję”⁴¹ – Boga:

³⁹ Refleksje korespondujące z cytowanym fragmentem wiersza odnoszące się do przeżyć w Rosji zawiera dziennik Bieńkowskiej pisany w Iranie, przechowywany w Thomas Fisher Rare Book Library Uniwersytetu w Toronto (MS Coll 00176). Pod datą 4 II 1942 czytamy: „Boże! Czy Ciebie tu nie ma?! Ty widzisz i Ty nie grzmisz! Czy może odwrócony pełen gniewu i pogardy, przekreśliłeś istnienie tylu ludzi?! Nie, to do Ciebie niepodobne, przecież Tyś Pan nasz i Ojciec najlepszy! O zlituj się nad tą krainą przekłętą, która Boga wyrzuciła z swoich serc. Zlituj się i nad nami nieszczęśliwymi zesłańcami i ześlij nam ocalenie”.

⁴⁰ J.P. Sartre, *Situations*, t. 3, Paris 1949, s. 247, cyt. za: T. Gadacz, *Filozofia egzystencji* [w:] tenże, *Historia filozofii XX wieku*. Nurty, t. 2, Kraków 2009, s. 473.

⁴¹ Z. Ożóg, *Modlitwy w utworach polskich poetów w Kanadzie (wybrane przykłady)* [w:] *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, red. B. Szalasta-Rogowska, Katowice 2010, s. 88.

A przecież mimo to modlimy się do Ciebie,
Ty, który jesteś, czy Ty, którego nie ma,
Bo trzeba nam się modlić, abyśmy mogli żyć.
Daj nam, Boże, zapomnieć.

I spraw, ażeby życie wypełniło się sensem.
By ożyły kolory, powróciły zapachy.
By zeszcłe liście spadły,
Byśmy ożyli.

Tę wiarę wyraża też, powstały już w Toronto czternaście lat później niż *Modlitwa*, utwór zatytułowany *Kłęcząc na stopniach życia...*, zawierający oryginalne i dalece odmiennie od kanonicznych określenie Boskiego Adresata⁴²: „Ty jesteś rysą bólu/
W ścianie naszych objawień”. Wiersz ten już tytułem wskazuje na sytuację podmiotu lirycznego (podobnie jak w debiutanckim wierszu – zbiorowego) w modlitwie-prośbie poszukującego ukojenia, a za jej sprawą także rozwiązania egzystencjalnych bolączek:

Kłęcząc na stopniach życia
Z różańcem spraw codziennych,
Szepcemy słowa modlitwy:
– Nie daj, Panie!

Głowa i kolano
Wrasta w kamień.
Myśl nieustannie szuka
Skrętu w wieczność,
A bzy już żółkły.

Ty jesteś rysą bólu
W ścianie naszych objawień.
Niech ściana pęknie!
Niech się łamią słowa i ręce,
Niech pachną bzy,
A człowiek,
Słaby człowiek,
Niech odnajdzie drogę w wieczność!

(*Kłęcząc na stopniach życia...*, 125)

⁴² Tamże, s. 92.

Nie były to jedyne w dorobku Bieńkowskiej – jak to określił Florian Śmieja – „wolnomyślne modlitwy”, które drukowane na łamach „Kultury” i „Wiadomości”, szokowały czytelników⁴³. W tym obszarze lokują się także inne wiersze, na przykład „*Memento mori*” (czyli *wariacje na temat „gwiazda – ćma, blask – brzask*”), *Inwokacja z Sonetów szaro-złotych*, *Miserere*, *Ex profundis* czy też *Mea culpa!*⁴⁴. Teoretyczne rozstrzygnięcia co do ich gatunkowej przynależności do poetyckich modlitw – uczynione zresztą przez cytowanego już badacza tego obszaru piśmiennictwa współczesnego⁴⁵ – wydają się w tym momencie istotne o tyle, że przybliżają duchowość poetki, dla której tak ważna była modlitewna relacja. Bowiernie przez zwrócenie się do Boga, oczekiwanie Jego działania modlący się potwierdza swą wiarę w bezwarunkową realność Boskiego „Ty”⁴⁶. „Jako rodzaj językowego wołania człowieka do Boga jest modlitwa – pisze Zenon Ożóg – świadectwem bezpośredniego kontaktu obu podmiotów dialogu. To inny typ tekstu niż – z jednej strony – zwykła rozmowa i – z drugiej – rytualne wypowiedzenie formuły obrzędowej. Cechuje go bowiem diafonia, przenikanie, rodzaj otwarcia jednego podmiotu na drugi. Modlitwa – jakkolwiek przybiera różne formy – jest zawsze przywołaniem sacrum w relacji całkowitego zwrócenia się podmiotów ku sobie”⁴⁷.

Mimo „wolnomyślności”, którą dobrze ilustruje choćby wiersz *Mea culpa!* – modlitwa pozorna⁴⁸:

Zgrzeszyłem, Boże, po stokroć,
Mea culpa!
Piłem kawę z mlekiem,
Jadłem bułkę z masłem i z szynką

⁴³ F. Śmieja, *Zbliżenia i kontakty*, Katowice 2003, s. 205.

⁴⁴ Z. Ożóg, *Modlitwy w utworach polskich poetów w Kanadzie (wybrane przykłady)*, dz. cyt., s. 89–91.

⁴⁵ Por. tamże, s. 86–97.

⁴⁶ Tamże, s. 94.

⁴⁷ Z. Ożóg, *Modlitwa w poezji współczesnej*, dz. cyt., s. 114.

⁴⁸ Tenże, *Modlitwy w utworach polskich poetów w Kanadzie (wybrane przykłady)*, dz. cyt., s. 91.

I nie dziękowałem, Boże, nie dziękowałem
I nie było wdzięczności
W sercu moim.

[...]

Zgrzeszyłem, Boże, po stokroć
I nie umiem w sobie zbudzić żalu.
Bo wiem, że gdybym mógł,
Powtórzyłbym raz jeszcze
Każdy z grzechów moich.

[...]

Więc nie mam w sobie żalu
– Mea culpa!
Tobie się, Boże, spowiadam
Z grzechów moich
I nie proszę Cię o nic.

podkreślić należy, że modlitwy poetyckie, a także przywołania modlitewnych formuł⁴⁹ – dosłownych i sparafrazowanych (na przykład „Niech się dzieje wola Twoja Panie” w *Inwokacji*, „Niech odpoczywają w spokoju” w „*Memento Mori*”), zapożyczenia z psalmów (w wierszach *Miserere*, *Ex profundis*), motywy biblijne (żona Lota w wierszu o tym tytule⁵⁰, Herod w *The way of salvation* czy nawiązania do Ewangelii wg św. Mateusza – Kazania na Górze w utworze *Jesus and mandala: the hippie song* oraz Ewangelii wg św. Jana w *Na horyzoncie snów*) obecne w poezji Bieńkowskiej, odnosząc ważne dla niej sprawy do sfery sacrum, charakteryzują jej wrażliwość religijną.

Szczególnie pod tym względem wyrazisty wydaje się cytowany wyżej wiersz, stanowiący wyznanie podmiotu o sumieniu z jednej strony czułym, o czym przekonuje potrzeba skrupulatnej spowiedzi, przywodzącej na pamięć hymn *Moja pieśń wieczorna* Jana Ka-

⁴⁹ Formułę w modlitwie stanowi stały tekst, złożony z pojedynczych słów, zwrotów, zdań, ustalony przez tradycję lub autorytet Kościoła. Zob. Z. Ożóg, *Modlitwa w poezji współczesnej*, dz. cyt., s. 151.

⁵⁰ Tenże, *Modlitwy w utworach polskich poetów w Kanadzie (wybrane przykłady)*, dz. cyt., s. 89–93.

sprowicza i jego świat idei moralnych, dzielonych także z bohaterami powieści i dramatów Żeromskiego⁵¹, z drugiej – niezależnym, a nawet krnąbrnym, o czym świadczyć może deklaracja swoistej „zatwardziałości w grzechu”: „Grzeszyłbym pełniej i lepiej/ Z oddaniem, z wyobraźnią./ Wypijając kielich do dna” (*Mea culpa!*, 146). Ma ona znamiona swoistej prowokacji, a jeszcze pewniej – znaczącego całą twórczość Bieńkowskiej napięcia między tym, co „postulowane”, a tym, co „dostępne” – doświadczane.

Jakkolwiek poetkę trapią wątpliwości przyjmujące postać konkretnych pytań:

Powiedz, ty naprawdę wierzysz w nieśmiertelność?
Że ty i ja, i pani z piórkiem na głowie
Zawsze, po wieki wieków...?
Czy raczej myślisz, że dusza
Roztopia się w wieczności
Jak kostka cukru w kawie?

(*Cztery mile za piec*, 41)

bądź takich oto wyznań:

Bo dużo wiem,
Ale nie wiem,
Po co jestem,
I dużo mi mówiono
Rzeczy mądrych i głupich,
Ale nikt mi nie powiedział,
Gdzie będę, kiedy mnie tu nie będzie.

(*Pieśń o starości*, 86)

to zachowuje ona jednak, jak to wyraża w innych już, późniejszych wierszach, „nadzieję na kredyt niebieski” (*Wszystko moje... Nirwana*, 75), wiarę w odnalezienie przez – co podkreśla – słabego człowieka „drogi w wieczność” (*Kłęcząc na stopniach życia...*, 125).

Ta wielokrotnie przywoływana wieczność prowokuje wyobraźnię Bieńkowskiej tak dalece, że w jednym ze swych utworów

⁵¹ Por. A. Hutnikiewicz, *Hymny Jana Kasprowicza*, Warszawa 1973, s. 68.

człowieka, postrzeganego przede wszystkim poprzez zmysły („Mamy smak, mamy dotyk i węch”), portretuje – z całą jego życiową aktywnością („Ciałem przy ziemi,/ Głową w niebie”) – pod postacią „jaszczurki wieczności”:

Świat się z nami kręci, kręci,
Mamy smak, dotyk i węch –
Jaszczurki gwiazdnych dróg,
Ciałem przy ziemi,
Głową w niebie.

[...]

Szukamy się nawzajem
Nad ziemią i pod ziemią
I marzy nam się wieczność –
Gwiazdna łąka,
Pełna polnych kwiatów i traw.

Jaszczurki wieczności –
Znamy dotyk Boży
I wiemy, czym pachnie kara,
I znamy smak strachu i krwi.
Wybiegamy głową w przyszłość,
Ciągąc za sobą długi ogon
Powszednich spraw,
I jesteśmy wciąż zawieszeni
Między wczoraj a jutrem.

(Jaszczurki wieczności, lub erotyk nieerotyczny, 141)

Do tajemnicy nieśmiertelności, trudnego do wyobrażenia „trwania bez końca” (*Sonet pierwszy poranny*), „życia bez ciała” (*Synowi*), Bieńkowska nawiązuje też formułą tytułową wiersza *O czym mówił Sokrates...*, powtórzoną w zakończeniu tego impresyjnego utworu o przemijaniu. Odsyła ona do *Fedona*, jednego z najważniejszych i najbardziej znanych dialogów Platona, którego głównym bohaterem jest skazany na śmierć Sokrates rozprawiający z przyjaciółmi o jej istocie i nieśmiertelności duszy. Odkrywszy wieczny wymiar istnienia, filozof ten zyskał dystans wobec rzeczy przemijających, czemu zawdzięczał radość i pogodę ducha, z którymi przyjmował śmierć. Pytanie Bieńkowskiej –

odsyłające do ostatnich słów myśliciela, którego pionierskie poglądy zasadniczo zmieniły zachodnią kulturę i filozofię, a jego życiu przyniosły wewnętrzną harmonię⁵² – wydaje się kolejnym znakiem poszukiwania „pewnej” odpowiedzi na absorbujący ją problem ontologiczny.

Co ciekawe, w stosunku Bieńkowskiej do życia *post mortem* widać drobne i tak rzadko przenikające do jej pisarstwa ślady doświadczenia odległych kultur – w jakimś stopniu poznanych, inspirujących, fascynujących – które przyjmują postać prawdziwie „ekumenicznej”⁵³ prośby wznoszonej do Boga w opowiadaniu *Licytacja*: „«Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie», a jeżeli ich nie weźmiesz do nieba, nie męcz ich zbyt długo w piekle. Raczej pozwól im odejść w bezbolesną buddyjską Nirwanę”. Bliżej niesprecyzowane rozumienie nirwany (trzykrotnie przywołanej przez Bieńkowską jeszcze w wierszu *Wszystko moje... (Nirwana)*⁵⁴ i pisanym po angielsku *Jesus and mandala: the hippie song*) sytuuje się między potocznym europejskim jej pojmowaniem jako błogości i zadowolenia a buddyjskim – widzącym w niej między innymi (bo różnie jest definiowana w poszczególnych kierunkach buddyzmu) stan polegający na nieśmiertelności i najwyższej szczęśliwości⁵⁵, na zaniku bytu indywidualnego i wtopieniu się w duszę wszechświata.

Znakami zainteresowania Bieńkowskiej szeroko pojętą problematyką religijną są też wiersze, w których odwołując się do

⁵² R. Legutko, *Wstęp* [w:] Platon, *Fedon*, przeł. R. Legutko, Kraków 1995, s. 7–10.

⁵³ Por. J. Błoński, *Ekumenizm a literatura* [w:] *Sacrum w literaturze*, red. J. Gotfryd, M. Jasińska-Wojtkowska, S. Sawicki, Lublin 1983, s. 27–37. Ekumenizm w literaturze – pisze Błoński – to, „w ostatecznym rachunku, doświadczenie sacrum, nie zaś jego racjonalizację” (s. 35).

⁵⁴ W wierszu tym nirwana pojawia się w pierwszej, piątej i ostatniej zwrotce, dookreślając niejako stan – rozdarcia, niepewności, dyskomfortu – podmiotu lirycznego: „«A zajączek w polu śpi»/ I tak się kończy czas./ Zaczyna się nirwana –/ Kiwanie palcem w bucie./ Nic (*Wszystko moje... (Nirwana)*, 77).

⁵⁵ A. Łapiński, *Historia religii. Słownik terminologiczny*, Warszawa 1995, s. 104.

biblijnych motywów, dokonuje ich reinterpretacji – tak dzieje się na przykład w *Pieśni suchego języka*, w części wypowiedzianej przez Głos ostatni⁵⁶, a nawiązującej do Księgi Wyjścia:

Siedzę tu pod palmą,
Na oazie,
Śpiewam pieśń dziękczynienia.
Taka pieśń ma smak wody
I szeleści jak deszcz.
Dziękuję Ci, Boże,
Że nie jestem jak inni
Na pustyni,
Których spieczono wargi
Smaga wiatr.
Dziękuję Ci za to,
Że mnie tutaj przywiódłeś,
Do Twojego źródła,
W cieniu Twoich palm,
Żeby mi krew nie wyschła,
Bo nie jestem taki
Jak inni.

(*Pieśń suchego języka*, 120–121)

We wspomnianym już, mającym apokryficzny wymiar wierszu Bieńkowskiej *Żona Lota* wskazana w tytule tragiczna postać biblijna, inspirująca wielu – jak pokazują utwory liryczne między innymi Beaty Obertyńskiej, Tadeusza Nowaka, Wisławy Szymborskiej, Józefa Łobodowskiego, Janusza Pasierba, Wacława Oszajcy, Marii Badowicz⁵⁷ – współczesnych autorce poetów, przedstawiona jest w chwili, gdy spełnia się boska zapowiedź, a ona, przerażona tym, co się z nią dzieje, ostatnim wysiłkiem, przewyciężającym teżenie krtani, zamieranie głosu, prosi Boga

⁵⁶ Zob. Z. Ozóg, *Modlitwy w utworach polskich poetów w Kanadzie (wybrane przykłady)*, dz. cyt., s. 92–93.

⁵⁷ Zob. A. Jakubowska-Ozóg, *Motyw biblijny jako temat utworów literackich – na przykładzie „Żony Lota” J. Łobodowskiego, W. Szymborskiej i T. Nowaka*, „Zeszyty Naukowe WSP w Rzeszowie” 1992, nr 2, s. 167–180 i E. Jaskółowa, *Kto to był? Żona Lota w poezji polskiej XX wieku, czyli rozbijanie stereotypu*, Katowice 2006.

o przebaczenie i uchylenie „twardej sprawiedliwości”. Poetka skupia się na cierpieniu i rozpaczcy człowieka, bezradnego wobec surowych boskich wyroków. Zatem po raz kolejny w modlitewnej relacji, tym razem bohaterki lirycznej – postaci biblijnej, a nie podmiotu lirycznego, wybrzmiewa skarga na Bożą obojętność:

Żona Lota do Boga-oprawcy:
Boże! Odwróć ode mnie
Twoją twardą sprawiedliwość
Czuję jak tężeję i krzepnę
I słowa schną mi na wargach
Z zaciśniętej krtani – wołam
Samą ciszą – wołam
Sama solą – wołam
Sobą i nie sobą
Przed oczy – Boskie oczy
Słony posąg rozpaczcy
Żona Lota
z łzami
na rzęsach.

(*Żona Lota*, 160)

O ile bohaterka wiersza określa Boga „patronem silnych”, co ją – kruchą, przywiązaną do codzienności, przepelnioną lękiem przed nieznanym – stawia niejako poza sferą Jego opiekuńczych wpływów, tak podmiot liryczny wiersza nie waha się nazwać Boga wręcz oprawcą. Najwyraźniej Bieńkowska nie znajduje zrozumienia dla boskich decyzji, widzi przede wszystkim – warto to raz jeszcze podkreślić – ich konsekwencje: ludzki dramat. A żona Lota była przecież wygnańcem, chciała tylko raz jeszcze spojrzeć na to, co bezpowrotnie traci. O tym jednak wiersz wprost nie mówi nic...

Poza wymienionymi wyżej wierszami także w kilku innych utworach autorki *Między liniami* odnaleźć można motywy religijne, nawiązania do chrześcijańskiej tradycji. Tak jak i w wypadku poetyckich modlitw, ich obecność nie sprawia, że mamy do czynienia z wąsko pojmowaną liryką religijną jako świadectwem „afirmacji tych dylematów wiary, które mieszczą się w horyzoncie oficjal-

nie akceptowanej świadomości religijnej⁵⁸, a raczej właśnie z polemicznymi, „wolnomyślnymi” tekstami, mimochodem niejako podnoszącymi różne, niekiedy zasadnicze wątpliwości (na przykład „wieczność czy nicność”), swobodnie łączącymi chrześcijaństwo z mitologią (w wierszu *Synowi*) bądź buddyzmem (opowiadanie *Licytacja*) albo utrwalającymi własne, inspirowane Pismem Świętym wizje eschatologiczne (*Czyśćcowe duszyczki*), co wskazuje, że sacrum stanowi – przy całej swobodzie, niekonwencjonalności czynionych doń nawiązań – stały składnik świata Bieńkowskiej – codziennego, duchowego, literackiego. Istotę obecności poetki w świecie określa zatem religijność, którą w człowieku rodzi „poczucie własnej niewystarczalności i potrzeby dopełnienia”⁵⁹, pragnienie „intersubiektywności z «Ty» mocnym, transcendentnym”⁶⁰.

Bardzo wyraźnie pisarka dawała wyraz tej potrzebie w młodzieńczej *Drodze do Rosji*, w której zapis doświadczeń z „nie-ludzkiej ziemi” dotykał także tej sfery:

Niedziela – dzień „wychodny”. Postanowiono w kwaterze, że wszyscy Polacy z naszego baraku zbiorą się na wspólną modlitwę. [...] Urządzono [...] ołtarzyk, postawiono dwie małe brzoźki, bukiet kwiatów, rozesłano dywanik. [...] Nie poszłam na to nabożeństwo – mam spuchnięte nogi i oczy, wcale dzisiaj nie chcę wstawać. Zza ściany dobiega mnie szmer czytanej przez p. Be modlitwy, szemranie chóralne „módl się za nami”. Słucham. I naraz robi się nadzwyczaj smutno. Ta wspólna modlitwa powinna pokręścić, dodać otuchy – tymczasem rozpaczliwie podkreśla, akcentuje nieszczęście, które nas spotkało, gorycz naszej niedoli, naszego wygnania. To są moje wrażenia, gdy tak leżę w prawie pustej kwaterze [...] i słucham śpiewanej „Pod Twoją obronę”. Coraz dźwięczniej rozbrzmiewają głosy [...], krzepną, rosną – widocznie modlitwa krzepi zebranych. Wracają po pół godzinie prawie wszyscy ze śladami łez na twarzy, ale jacyś inni – uroczyści i jakby na coś zdecydowani. Boże, ratuj ich!

(DR, 260)

⁵⁸ W. Gutowski, *Wobec (nieobecności) Boga. Sytuacja podmiotu w młodej poezji religijnej* [w:] *Ja, autor. Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, red. D. Śnieżko, Warszawa 1996, s. 112.

⁵⁹ Z.J. Zdybicka, *Człowiek i religia*, Lublin 2006, s. 165.

⁶⁰ Tamże, s. 155. Zob. także: A.A. Zych, dz. cyt.

Bieńkowska, podobnie jak wielu innych autorów – „polskich świadków Gułagu”, wskazywała, że modlitwa niosła w tamtym trudnym czasie nadzieję, ukojenie, siłę do przetrwania. Również dziennik pisany w Iranie zawiera informacje o pragnieniu – jak to wyraża autorka, cytując słowa swego brata – „bycia w zgodzie z Panem Bogiem”. Oba źródła utrwalają obserwacje, potwierdzane w licznych relacjach z zesłania, że praktyki religijne zaspokajały zarówno potrzebę więzi z Bogiem, jak i z ludźmi, a wiara była w stanie nadać wartość dramatycznym przejściom poprzez sytuowanie ich w perspektywie drogi wiodącej ku zbawieniu⁶¹. Wiara objawiająca się w tych warunkach nosiła zatem znamiona religijności, którą określić można – według typologii Richarda Becka – obronną, a więc konsolacyjną, łagodzącą dotkliwość dramatycznych doświadczeń⁶². Pozostając w kręgu tej typologii, można uznać, że przenikającej twory autorki *Drogi do Rosji* religijności przysługuje raczej miano egzystencjalnej – przy wrażliwości na tajemnicę niepozobawionej wątpliwości, niepokoju, rozterek. Jest ona zatem wiarą, „która nie daje pewności, ale skłania do myślenia o naturze świata i naturze człowieka”⁶³.

W poezji Bieńkowskiej, która rejestruje próby odnalezienia i zrozumienia przez autorkę swego miejsca w świecie, na uwagę zasługuje obecność epifanicznego wyznania, objawienia bytu – uświadomienia, że sensem życia jest życie samo w sobie:

I kiedy byłem lżejszy
Niż popiół moich marzeń,
Zwiewniejszy niż cień cienia,
Stał się nade mną cud.

⁶¹ A. Srebrakowski, *Życie religijne i obrzędowość [w:] Życie codzienne polskich zesłańców w ZSSR w latach 1940–1946. Studia*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 270.

⁶² R. Beck, *The Function of Religious Belief: Defensive versus Existential Religion*, „Journal of Psychology and Christianity” 2004, nr 23, s. 208–218. Cyt. za: W. Łukaszewski, *Udręka życia*, Sopot 2010, s. 78.

⁶³ W. Łukaszewski, dz. cyt., s. 78.

Począł mię ogarniać
Wielki szum,
Jakby rzeki wezbrały
I zerwały tamy
W moim sercu.
Jakbym ożył.

Widziałem, jak rosną trawy
I jak kwiat pochyla się nad kwiatem.
Słyszałem tętno ziemi
I oddech drzew,
I już nie byłem sam.

Zrozumiałem, że droga
Jest złudzeniem,
Że celu nie ma,
Że Pan Bóg mieszka
W każdym ptasim gnieździe,
A diabeł spada każdym piorunem.

Że ja sam jestem
Tylko drzewem w lesie,
Kwiatem w trawie,
Szumem wód.

(*Objawienie*, 59–60)

Dla podmiotu lirycznego tego wiersza odkryciem jest bliskość, a nawet jedność człowieka z naturą⁶⁴. To doznanie za Zofią Zarębianką, analizującą iluminacje zapisane w wierszach Czesława Miłosza, nazwać można „«protojednościowym», polegającym na byciu stworzeniem pośród innych stworzeń”⁶⁵. Komunia człowieka

⁶⁴ O takich niezwykłych momentach, kiedy człowiek poprzez zanurzenie się w świecie natury niejako przekracza siebie, zapomina o swoim nędznym położeniu, pisała Bieńkowska, analizując twórczość Żeromskiego. Zob. *An Analytical Study of the Early Literary Work of Stefan Żeromski, Its Cultural Background and Its Critical Reception in Poland*, „Antemurale” 1972, nr 16 [Rome: Institutum Historicum Polonicum], s. 215–216.

⁶⁵ Z. Zarębianka, *Iluminacje Czesława Miłosza zapisane w jego wierszach* [w:] *Poetyka i semantyka doświadczeń religijnych w literaturze*, red. A. Biela, P. Nowaczyński, Lublin 2011, s. 359 (przedruk: Z. Zarębianka, *Wtajemniczenia (w) Miłosza. Pamięć – duch(owość) – wyobraźnia*, Kraków 2014, s. 286–297.

i natury, mogąca nieść znamiona pewnej korespondencji z najistotniejszymi przeświadczeniami filozofii indyjskiej, wedyjską zasadą jedności i tożsamości wszechbytu⁶⁶, to jeden z ciekawszych motywów twórczości Bieńkowskiej⁶⁷. Uzasadnia on posługiwanie się w opisie jej poezji terminem *sacrum*, którego treść odnosi się do rzeczywistości wspólnej dla wszystkich religii, sprowadza się ostatecznie do „przeżycia bliżej nieokreślonej tajemnicy”⁶⁸. Takie właśnie, charakterystyczne dla dwudziestowiecznej kultury uniwersalistyczne podejście do *sacrum*⁶⁹ daje się dostrzec w wierszu o wiele mówiącym tytule: *Jesus and mandala: the hippie song*, którego bohaterem „the birds of the air,/ Which do not sow,/ And do not reap” [„ptakom przestworzy,/ Które nie sieją,/ I nie zbierają” – tłum. własne], ale i „ja” lirycznemu *Jesus i mandala* jawią się jako jednakowo bliskie – choć trudno ustalić jak bardzo – symbole wyznaniowej „przynależności”. Wiersz rozpoczyna bowiem pytanie podmiotu, być może istotne dlań tylko w związku z obserwacją postaw „dzieci kwiatów”:

I am leasing through the book of my life,
With pages still unwritten and clean.
Should I put the signor the cross,
Or should I draw a „Mandala” on its cover?

(*Jesus and mandala: the hippie song*, 197)

Zob. też: *Dialog Wschodu z Zachodem. W poszukiwaniu nowej formuły duchowości*, tamże, s. 270–285. Jan Błoński zaś epifanie określił jako – dostępne każdemu – chwile doznań zmysłowych „tak intensywne, że prowadzą do roztopienia się podmiotu w przedmiocie. Podmiotem jest to, co jawne zmysłom, bezpośrednio doświadczane”. Tenże, *Miłosz jak świat*, Kraków 1998, s. 56. Zob. też: R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.

⁶⁶ J. Tuczynski, *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*, Warszawa 1981, s. 166.

⁶⁷ L. Iribarne, dz. cyt., s. 11.

⁶⁸ Zob. S. Sawicki, *Sacrum w literaturze [w:] Sacrum w literaturze*, dz. cyt., s. 13.

⁶⁹ Por. W. Gutowski, *Wśród szyfrów transcendencji. Szkice o sacrum chrześcijańskim w literaturze polskiej XX wieku*, Toruń 1994, s. 11.

[Przerzucam kartki książki mojego życia,
Ze stronami niezapisanymi i czystymi.

Czy powinnam umieścić znak krzyża,
Czy powinnam narysować „Mandalę” na jej okładce?
[tłum. własne]

Wskazany wyżej „epifanijny” motyw poezji Bieńkowskiej należy do tych tworzących jaśniejszą – radośniejszą stronę jej wierszy. Stanowią ją też dynamiczne, kolorowe obrazy przyrody obecne w wierszach *Równanie*, *Złote oczy drzew*, czy też w cyklu *Sonety szaro-złote*. Także w tym kontekście wspomnieć warto tak bardzo fascynujący poetkę motyw spadających jesiennych liści – w drugim z wymienionych wierszy ujęte w plastyczną metaforę piękno natury sprzęgający z refleksją o przemijaniu i śmierci:

Spada szum
Z tych płowych drzew
I złote oczy liści
Coraz niżej, coraz niżej.
[...]
Jeszcze chwila
A sięgną dna.
I nastanie zima
Dla złudzeń
Okres oczekiwania
Nowych pędów pod śniegiem
Snu.

(*Złote oczy drzew*, 107)

Wyłaniający się z tego utworu obraz drzewa daje się odczytać jako model organicznej palingenezy. Uznać to można za inspirację indyjską, wyraźnie zauważalną na przykład – wraz z pochodzącymi od Schopenhauera wpływami – w poezji Leopolda Staffa, często podejmującego, odnajdywany również u innych młodopolskich twórców, temat jesieni⁷⁰.

Bieńkowska wielokrotnie daje wyraz swemu zafascynowaniu prawami natury: cyklem wzrostu, dojrzewania i obumierania z jednej strony nastrojającym melancholijnie, z drugiej – dającym spo-

⁷⁰ Zob. J. Tuczyński, *Schopenhauer a Młoda Polska*, Gdańsk 1987, s. 182.

kój wypływający ze świadomości podlegania odwiecznemu porządkowi: „Bo nawet w mrokach są świty/ i każda śmierć nowym się rodzi życiem” (*Sonet pierwszy poranny*, 63). Pisze też:

Intelekt ślizga się po powierzchni.
Trzeba dobrać się do wnętrza i ciąć.
Tnę i z wnętrza ziemi
Wytryska żywa krew.
Przykładam ucho
I słucham szeptu kwiatów
O wiecznym dojrzewaniu
I o wiecznym wędnięciu.
Pożółkną księgi wszystkich filozofów
I spleśnieje zawarta w niej mądrość,
I tylko kropla wody
Spada w morze
I nie ginie.

(*Rytm życia*, 131)

Obecne we wspomnianych wierszach kolory – złoty i zielony szczególnie mocno zwracają uwagę na tle szarości, czerni i bieli, czyli barw, jakie pojawiają się w większości tekstów Bieńkowskiej, w których są tłem, a jeszcze częściej symbolem smutku, impasu, apatii i melancholii.

Poezja autorki *Pieśni suchego języka* jest w dużej mierze liryką oddającą jej nastroje, toteż kolor spełnia w niej funkcję swojego probierza poziomu „szczęśliwości” podmiotu. Dostrzeżenie kolorów, a przede wszystkim światła, które uaktywnia barwy⁷¹, i skierowanie spojrzenia na piękno otaczającego świata wynika z odwrócenia, choćby na moment, uwagi od analizy własnego wnętrza albo – i to sytuacja częstsza – jest znakiem chwilowego zadowolenia, przepelniającej podmiot nadziei, poczucia sensu. Poezja ta rejestruje również sytuację stymulującego wpływu słonecznego światła na nastrój⁷² podmiotu:

⁷¹ M. Rzepińska, *Historia koloru w dziejach malarstwa europejskiego*, t. 1, Wrocław 1989, s. 63.

⁷² Por. D. Ackerman, *Historia naturalna zmysłów*, przeł. K. Chmielowa, Warszawa 1994, s. 254.

Bardzo wiele jest
Smaku w życiu.
Kiedy słońce
Przegląda się w kawie
I ty przeglądasz się w słońcu
I ja przeglądam się w tobie.

(Bardzo wiele jest smaku, 133)

Nie przypadkiem, jak się wydaje, wiersz traktujący o odrodzeniu radości życia, akceptacji tego, co jest, i nadziei nosi tytuł *Hymn o słońcu*:

Zielono i kwieciście
Płynie przede mną pieśń
O życiu traw na wiosnę.
O życiu, które pachnie
Nawet wtedy, gdy więdnie
I umiera tylko na chwilę
O życiu rano, kiedy słońce wstaje
I o życiu wieczorem.

(Hymn o słońcu, 94)

Jednak i on potwierdza pewną prawidłowość poetyckich wypowiedzi Bieńkowskiej, jaką jest ich skłonność do pozostawiania w sferze mroku, która zawsze w jakimś stopniu daje o sobie znać. Zatem także ten optymistyczny, pełen dynamiki utwór poetka zamyka obrazem zachodzącego słońca:

Słońce śpiewa w trawach hymn.
Chwytam słońce ręką
I kapie mi przez palce
Atlasowo i złoto
W zmierzch.

Ze względu na to, że twórczość Bieńkowskiej nie operuje szeroką gamą kolorystyczną, tym bardziej zwraca uwagę rzadka obecność barw z niecodziennej palety, na przykład uwzględniającej grę światła – „srebrzysta zieleń” (*I nigdy mnie nie znajdziesz*), doprecyzowującej odcień – „blado-zielony” (*Sonet drugi lipcowy*), „niebieski jak farbka do prania” (*Niebo*). Jeszcze ciekawsze są te

użycia kolorów, które jednocześnie budują pojemne metafory łączące to, co ziemskie, z tym, co wychylone ku „górze”, na przykład synestezyjny „zielono-błękitny szum” (*Czy te drzewa są naprawdę*), czy też „błękitny lęk”, „strach niebieski” (*Sonet pierwszy poranny*) – tu kolor wskazuje jednocześnie źródło niepokoju: przestrzeń, kosmos, transcendencję. Jednakże monochromatyczność większości utworów Bieńkowskiej nie oznacza jej małej wrażliwości na kolory, raczej konsekwencję, a może nawet upór w podkreślaniu i ilustrowaniu nastrojów oraz uczuć, dla oddania których najodpowiedniejsze wydają się szarość, czerń i biel. Znakiem wrażliwości poetki na kolory, otwarcia na ich symboliczne znaczenia – często sprzeczne⁷³ nawet w obrębie tej samej kultury, co utrudnia odczytanie symboliki barw w dziele danego twórcy, który może czerpać z różnorodnego dziedzictwa kulturowego⁷⁴ – wydaje się *Etiuda nr 3*:

Uczucia także nużą.
Białe,
Żółte,
Czerwone,
Uczucia,
U-czu-cia
Tak-że...

(*Etiuda nr 3, 97*)

Poezja Bieńkowskiej, oszczędna w użyciu środków stylistycznych, szczególnie bardziej kunsztownych, raczej nieobrazowa, wyraźnie ożywa w tych tekstach, w których pojawiają się odwołania do natury, w swej urodzie niekiedy tak bujnej, że aż nieprawdopodobnej. Jej opis – jak ma to miejsce w wierszu *Złote oczy drzew*, a przede wszystkim w *Czy te drzewa są naprawdę* – rejestruje doznania nie tylko wzrokowe, ale też zmysłu słuchu

⁷³ M. Lurker, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 2011, s. 234.

⁷⁴ A. Dąbrowska, *Symbolika barw i światła w „Hymnach” Jana Kasprowicza*, Bydgoszcz 2002, s. 44.

i powonienia. Drugi z wymienionych utworów jest opisem „żywego obrazu”, utrwała piękno wypełniającej okno kwitnącej lipy – „gęstwy szumiącej zieleni/ zanurzonej w niebo”:

Czy te drzewa
Są naprawdę?
Czy naprawdę...
zielone...
przetykane słońcem i szumem,
rzucone w moje okna
bez korzeni,
bez pni,
gęstwa szumiącej zieleni
zanurzonej w niebo.

(*Czy te drzewa są naprawdę*, 166)⁷⁵

I znów wskazać można dzienniki Bieńkowskiej z zesłania do Rosji jako pierwsze świadectwo jej wrażliwości sensualnej, otwartości na piękno natury:

Cisza. Cisza. [...] Las jest cichy, pełen tylko brzęku komarów. [...] Strzeliste, tak bardzo wysmukłe świerki, sosny, i tu i tam bieleją pnie brzoźek. Bujnie kwitną lila kiście jakichś kwiatów, pachnie miodem, mchem, jeszcze czymś nieuchwytnym. Niedźwiedzie! Gdzież są? Czyżby naprawdę były?

(DR, 254)

⁷⁵ Wiersz ten przywodzi skojarzenie z fragmentem *Dzienników* Stefana Żeromskiego (S. Żeromski, *Dzienniki*, oprac., przedmową opatrzył J. Kądziała, t. 3, Warszawa 1956, s. 361), który to fragment zamieściła w *Appendiksie* swego doktoratu D.I. Bieńkowska: „Zaledwie otworzę oczy rano – uderzają mnie gromady liści, kołyszące się gałęzie. Zaslaniają nie tylko widnokrąg, lecz i niebo. Słońce tu dochodzi ukradkiem tylko, niebieskość nieba daje się widzieć czasami, gdy się na minutę jakaś chmura gałęzi, cały stóg liści odsunie w jedną stronę. Cudowne jest, nieopisane, kołysanie się gromady gałęzi niezmiernie w liście bogatych, gdy wierzchołki drzew pochylają się ku sobie i padają sobie w objęcia, cichy a namiętny szelest, skrzywienie gałęzi, cała dzienna praca parku”. Cyt. za: D.I. Bieńkowska, *An Analytical Study of the Early Literary Work of Stefan Żeromski, Its Cultural Background and Its Critical Reception in Poland*, dz. cyt., s. 299.

Język poetycki, wyraźnie inspirowany liryką Bolesława Leśmiana, ważną dla emigrantów z pokolenia Bieńkowskiej⁷⁶, zwraca też uwagę w nastrojowym wierszu *Czasem idę*:

Szare cienie jesionów nad drogą
I głodne gardła uli
Pszczoło-żądne, miodo-kwietne.
Czasem idę tamtą drogą wśród traw
Stopa i mlecz na piasku
Cienie spojrzeń wczorajszych
Gorący oddech lata.

(*Czasem idę*, 110)

„Przygoda moich słów”. Motywy autotematyczne

Paletę kolorystyczną twórczości Bieńkowskiej uzupełnia, dość nieoczekiwanie, kolor owocu pomarańczy. Pojawia się jako element obrazowania w jednym z dwóch zaledwie w dorobku pisarki autotematycznych wierszy⁷⁷, w którym charakteryzuje ona swą twórczość jako spontaniczne zajęcie, wręcz beztronską zabawę inspirowaną własnymi przeżyciami i doznaniem, pozytywnie wartościowaną „przygodę słów”, wyrastającą w „ciszy wielkich oczekiwań”:

⁷⁶ M. Danilewicz Zielińska pisała: „Odkryto Jerzego Lieberta, Czechowicza. I oczywiście Leśmiana”. Por. też, *Rzut oka na literaturę emigracyjną*, „Kontynenty” 1961, nr 27–28, s. 20.

⁷⁷ Wobec rzadkości autotematycznych motywów w twórczości Bieńkowskiej warto zacytować także ten drobny, udany poetycko, dwuwers: „Ostatnie spojrzenie lata/ Łowię na wędkę słów” (*Złote oczy drzew*, 107). Na temat autotematyzmu zob. m.in.: M. Głowiński, *Powieść jako metodologia powieści* [w:] tenże, *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*, Warszawa 1968, s. 90–136; B. Bakula, *Oblicza autotematyzmu. Autorefleksyjne tendencje w polskiej prozie po roku 1956*, Poznań 1991; J. Grądział-Wójcik, *Poezja jako teoria poezji. Na przykładzie twórczości Witolda Wirpszy*, Poznań 2001; *Poezja świadoma siebie. Interpretacje wierszy autotematycznych*, red. A. Stoff, A. Skubaczewska-Pniewska, D. Brzostek, Toruń 2009.

Sztuka jest przygodą moich słów,
Ślizgam się po powierzchni wrażeń
I czasem coś wychwycę, przekręcę,
Dodam kreskę, ogonek,
Potem rzucę przed siebie
I rozbłyśnie jak fajerwerk
Wiersz skrzesany zniecka,
Płasający lekką stopą
W ciszy wielkich oczekiwań.

(*Pomarańcze, czyli próba definicji*, 111)

Trudno orzec, jakie „wielkie oczekiwania” ma na myśli Bienkowska. Czy mówi o sobie – swoich oczekiwaniach wobec życia i własnych poetyckich aspiracjach, czy też o oczekiwaniach wobec poezji w ogóle jako sztuce zbliżającej, pośredniczącej między tym, co ziemskie i ludzkie, a tym, co „wychylone w niebo” i przez to tak trudne do wysłowienia:

Pomarańczowo śnię
O sztuce krągłej i czystej
Wrastającej prosto w życie
I wychylonej w niebo.
Pomarańczowy płomień
Pomarańczowo dogasa
Na samej granicy słów
I pozostaje po nim
Błękitny dymek milczenia
Przestrzeń
Kreska
Kropka.⁷⁸

⁷⁸ W pracy magisterskiej poświęconej poezji Aleksandra Błoka Bienkowska ujawniała swoje poglądy na sztukę. Pisała o „boskiej istocie sztuki”, zastanawiała się, czy artysta czyni „coś z niczego”, nadaje kształt chaosowi, czy też jest medium, przez które przejawia się „duch sztuki”. W komentarzu cytowanej w pracy opinii Nikołaja Gumilowa o poezji Błoka wyraziła przekonanie, że esencją sztuki jest pokazywanie tego, co wieczne, w tym, co przemijające. Każdy, kto to potrafi, nawet jeśli jego utwory nie są wolne od uchybień, ma miejsce „w świecie sztuki”. Zob. B. Budurowycz, *A Fallen Leaf: The Life and Poetry of Danuta Bienkowska*, „The Polish Review” 1975, nr 4, s. 13.

Ta charakterystyka własnej twórczości nie byłaby pełna, a nawet prawdziwa, gdyby nie wskazanie na dominujący jej aspekt, jakim jest melancholijna tonacja, odpowiedź na obecny w niej smutek, ból, poczucie jałowości istnienia. To temat otwarty: trudny, ważny, ciągle dojrzewający jak krągłe złote pomarańcze, „doskonale” owoce. Właśnie tak zdaje się je dookreślać symbolika złota, wszystkiego co wyższe, także ukrytego bądź trudnego do odnalezienia skarbu – obrazu dóbr duchowych i najwyższego oświecenia⁷⁹ oraz koła, symbolu porządku i bezpieczeństwa⁸⁰:

Ale jeszcze częściej
Wiersze mi smutnieją pod piórem
I pochylają głowy
Niedokończonych słów,
Jakby im zaciążył ten ból.
To złote pomarańcze
Dojrzewają okrągło,
A moje myśli, jak pestki,
Bez woni i bez smaku.

Motyw „smutniejących wierszy”, nierozzerwalnie związanych z „ciemnymi nastrojami” („An integral part of my darker moods”) obecny jest także w wierszu *A very strange poem*, charakteryzującym też w pewnym stopniu proces twórczy – znów spontaniczny, jakby wręcz niezależny od poetki – racjonalizowany dopiero w konfrontacji z jego owocem, „bardzo dziwnym wierszem”:

A very strange poem
Grows out of the depths of my mind.
And no one knows,
Who planted the seed,
Who watered it,
And gave it a breath of life.

I simply let it out
Looking with amazement
At its monstrous shape.

⁷⁹ J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2000, s. 477.

⁸⁰ M. Lurker, dz. cyt., s. 21.

Why wasn't it harmonious
Like a piano sonata?
Why didn't it glitter
Like a dewdrop in the sun?

(A very strange poem, 200)

[Bardzo dziwny wiersz
Wyrasta z głębin mojego umysłu.
I nikt nie wie,
Kto zasadził to ziarno,
Kto je podlewał
I kto dał mu oddech życia.

Ja po prostu pozwalam mu wydostać się na zewnątrz,
Patrząc z zadziwieniem
Na jego potworny kształt.
Dlaczego nie był on harmonijny
Jak fortepianowa sonata?
Dlaczego nie błyszczał
Jak kropla rosy w słońcu? [tłum. własne]

Automatyczną wzmiankę odnajdujemy jeszcze tylko w *Na tropach Smętka. Z Żeromskim po Polsce*. W tym tak charakterystycznym dla swego piarstwa tekście Bieńkowska, relacjonując pobyt w Polsce związany z gromadzeniem materiałów do doktoratu, w pewnym momencie swej pełnej dygresji wypowiedzi, której jednak głównym bohaterem czyni autora *Wiernej rzeki* i opis swego, bardzo osobistego, stosunku do podmiotu badań, zauważa, że nie dzieli ze „swym pisarzem” potrzeby przelewania uczuć na papier. Wypowiedź pisarki daje się zakwalifikować jako automatyczna właśnie, bo zdaje się odnosić do czegoś więcej niż tylko sztuka korespondencji. Ujawnia, że twórczość to dla Bieńkowskiej element wzbogacający życie, pomnażający jego urodę: „Piszę tylko wtedy, kiedy rzeczywistość się «kurczy», kiedy trzeba ją na gwałt rozszerzyć barwnym komentarzem, ucieczką w złote nic...” (*Na tropach Smętka. Z Żeromskim po Polsce*, 314).

Utwór ten portretuje też w pewnym stopniu autorkę *Między liniami* jako literaturoznawcę (jej profesję i zainteresowania po trosze ujawniają też *Taksówki*, *Judy w Jugosławii*. *Portrety z okna wagonu*, *Mickiewicz w Kanadzie czyli z czego były te gołąbki*

i *Teatry w Warszawie: jesień 1970*), co w jej wypadku oznacza wrażliwego badacza, jak to określa – „detektywa na tropie”, wydierającego przeszłości „zazdrośnie strzeżone zagadki” i usiłującego odkryć rzeczywiste przyczyny swoich naukowych zainteresowań, z bijącym sercem wertującego „stosy gazet, tygodników, miesięczników, o pozólkłych kartkach, przezabawnych tytułach i pretensjonalnych młodopolskich ilustracjach”, jednocześnie wysoce krytycznego wobec efektów tych poczynań:

Owoce kilku dni pracy jest lista stu artykułów [...]. Jest to zresztą tylko drobna część tego, co w ogóle napisano o Żeromskim. Oglądam uważnie, trochę podejrzliwie, długi wykaz obco brzmiących nazwisk. Co się za nimi kryje? Czy ci ludzie rzeczywiście mieli coś do powiedzenia? Już niedługo stwierdzę, że nie. W każdym razie – niewiele. [...] Tyle słów, a tak mało treści... [...] docieram uparcie do drobnych, nieznaczących recenzji i rozczarowuję się na nowo i na nowo. Jest w tym ironia losu, czyjś złośliwy żart (pod moim adresem czy Forda?), że w całej tej pracy „odkrywczej” tak mało daje się odkryć.

(*Na tropach Smętka. Z Żeromskim po Polsce*, 313)

Wędrówki śladami Żeromskiego, kontakty ze znawcami i miłośnikami jego dzieła, wzruszenia towarzyszące oglądaniu jego rękopisów i fotografii oraz spotkaniu z Anną i Moniką Żeromską stanowią prawdziwą intelektualną i emocjonalną przygodę, prowokującą do różnego typu przemyśleń, wykraczających poza ramy relacji o gromadzeniu bibliografii. W tle sprawozdania o intelektualnych „zatrudnieniach” rysują się refleksje – jak zawsze zaledwie nakreślone i jedynie fragmentaryczne – o charakterze tożsamościowym, poruszające, a właściwie wzmiankujące tylko ważne niezmiennie dla Bieńkowskiej sprawy związane z tragiczną polską przeszłością, relacją ojczyzna – obczyzna, ciągłym poszukiwaniem swojego miejsca w świecie. Utwór ten, jak cała jej twórczość obfitujący w pytania, kończy też tego rodzaju zdanie: „Gdzie jest koniec tej drogi?”

Tekst ten, niosąc znany już obraz Bieńkowskiej jako wrażliwej, niekryjącej targających nią niepokojów osoby, każe też widzieć w niej kobietę pełną pasji – poznawczej, intelektualnej,

otwartą na wszystko, co niesie życie, za wartość uznającą obcowanie z nowymi krajobrazami i ludźmi, ich kulturą, problemami.

Potwierdzenie takiego wizerunku pisarki poszukującej kontaktu z ludźmi, kontakty te podtrzymującej i pielęgnującej noszą też relacje z wizyty w Rosji, wakacji w Jugosławii, na kształt których rzuca spojrzenie z perspektywy zarówno obywatelki wolnego świata, jak i osoby dobrze zorientowanej w realiach życia bloku wschodniego⁸¹ oraz ciągle żywa, choć bardzo dyskretnie tylko przywoływana pamięć o „innym świecie”. „Ja pamiętam te czasy, kiedy właśnie «sam» chleb był niedoścignionym marzeniem. Ale nie powiedziałam nic” (*Judy w Jugosławii. Portrety z okna wagonu*, 326) – napisze Bieńkowska w opisie letniej podróży, w trakcie której posiłek w pociągu sprowokuje przywołanie odległych w czasie przeżyć, a rozmowa o przeszłości w gościnnym domu na Bałkanach sprawi, że poczuje, że „jest znów” w Rosji, Persji, w Indiach.

Portrety spotykanych w podróży osób – Australijki Judy, Smiliany z Zagrzebia, studentów z Sarajewa, nauczyciela francuskiego z Kalifornii czy taksówkarzy – torontońskich, bostońskich, polskich, zdają się pokazywać, że przynależność do odmiennych kultur ludzi odróżnia, choćby poprzez odmienny język i religię, ale nie dzieli, a to, co mówią, nieustannie inspiruje i prowokuje do refleksji, często przyjmujących, jak niżej zacytowana, impresyjny charakter:

⁸¹ Świadomości pozostawiania osobą uprzywilejowaną w przenikaniu granic światów dzielonych żelazną kurtyną daje Bieńkowska wyraz w reportażowo-wspomnieniowej *Rosji 1969 – wrażeniach turysty*: „To mi powtarzano wiele razy, w tej czy innej formie: «Przyjedzie pani, wyjedzie, pani to dobrze». Aż się czułam winna, strasznie winna, że tak właśnie jest – przyjeżdżam i wyjeżdżam, na lotniskach czeka na mnie samochód, mam pokój hotelowy w tym czasie, kiedy Rosjanie tłumnie obiegają recepcje i słyszą wciąż tę samą odpowiedź: *Niet i nie budiet. Nikakoj komnaty niet* (s. 393–394). I jeszcze: „I znowu dojmujące, nieuzasadnione poczucie winy – że ja mam, a oni – nie. Czy nienawidzą tych ludzi, którzy mają wszystko i właśnie dlatego niczego im nie można odmówić? Przecież właśnie u siebie, w ich socjalistycznej ojczyźnie, mogą się przekonać, jak potężny jest obcy kapitał, skoro «kapitalistów» sadza się na miękkich krzesłach i podprowadza do kas bez żadnych kolejek” (s. 400).

Miałeś rację, taksówkarzu z Warszawy, szkoda słonecznych dni na trwonienie czasu w ciemnych bibliotekach. Szkoda życia nad książką! Już sto razy lepiej jak taksówkarz z Toronto patrzeć w nocy na jezioro i podziwiać księżyc odbijający się w wodzie. [...] Nie wiem, czy jest w tym sens, nie wiem, kim jestem, nie wiem, po co jestem, patrzę na chmury przez okno i na kawałek swego nosa odbitego w lusterku i myślę, że szkoda czasu na myślenie. Życie jest po to, aby żyć.

(*Taksówki*, 338)

Z obserwacji zaprezentowanych przez pisarkę wynika też, że odczuwa i docenia funkcję wspólnotową, jaką spełnia literatura, jej znajomość albo nawet sama chęć jej poznawania:

Mówimy o Mieroszewskim, Czapskim, Hostowcu. Padają różne tytuły. Możemy się różnić zdaniem, ale znaleźliśmy płaszczyznę porozumienia. [...] Mówimy pół-żartem, pół-serio, zostawiając wiele myślników. [...] Żadnego z tematów nie zdążymy wyczerpać. Nieoczekiwane spotkanie przejdzie bez większych śladów. A może zresztą zostaną jakieś ślady? Bo między nimi a mną pozostanie Gombrowicz, Mrozek i Lec – nasza wspólna „własność”.

(*Judy w Jugosławii*, 323)

Podróże zarejestrowane przez Bienkowską w tak typowych dla jej pisarstwa utworach (szkicach reportażowo-felietonowo-wspomnieniowych, a więc łączących w sobie elementy poetyki gatunków dziennikarskich i wyraźnie autobiograficznych, niekiedy tylko lekko fabularyzowanych) – płynące z nich obserwacje, refleksje, spotkania i rozmowy „w drodze”, uchwycone jak w fotograficznym ujęciu krajobrazy („zielone doliny, miasteczka, jak gniazda jaskółcze uczepione na zboczach”) charakteryzują jej podejście do rzeczywistości, chęć działania sprawiającego, by życie było możliwie najpiękniejsze, a „horyzonty ciągle się rozszerzały”:

Nasz ślad zarośnie trawą, przyjdą po nas inni. W tym czasie Judy będzie się opalać na plażach w Sydney, Charles będzie w Kalifornii, a ja – w Toronto. Ale żadne z nas nie zapomni. Smak innego wina, szum innego morza obudzi wspomnienia *a case of widening horizons*.

(*Judy w Jugosławii*, 329)

Tę samą potrzebę widać w kreacjach niektórych bohaterek jej minipróz, które zmagając się z codziennością, nie rezygnują z ma-

rzeń o tym, by była piękniejsza, nawet jeśli sprawić to mają tylko cebulki tulipanów. Sadzone na wiosnę kwiaty, wakacje nad morzem zdają się czymś więcej niż tylko plastrami na chromej codzienności – niosąc ukojenie egzystencjalnego bólu, otwierają bohaterów Bieńkowskiej na marzenia, stają się trampoliną zmiany: „Z tą wiosną wszystko się kończy. Zaczyna się Holandia i wielka, wielka cisza, pełna kwiatów i owoców” (*Zaczyna się Holandia*, 376).

Spostrzeżenie Ewy Kraskowskiej, że przeżyte urazy są punktem wyjścia literatury kobiecej, jest zasadne wobec wielu utworów Danuty Ireny Bieńkowskiej. Przekonanie badaczki, że doświadczenie negatywne prawie nigdy nie prowadzi do „ostatecznego pesymizmu”⁸² – przewyciężane jest bowiem „obcowaniem z powszedniością”⁸³, daje się też odnieść do utworów autorki *Drogi do Rosji*. Jej twórczość wyznaniem takimi jak to, pochodzące z wiersza *Wszystko było*:

Bo ja już z góry wiem,
Że pustka równa się zeru,
Że grzech nie daje się odjąć,
Że uczucie nie daje się pomnożyć,
Że z niczego nie robi się coś.

Chyba że drzewa zakwitną,
Wtedy, kto wie...

(*Wszystko było*, 43)

potwierdza również diagnozę Julii Kristevej, ważną nie tylko dla melancholicznego podmiotu: „Piękno jest w stanie zastąpić wszystkie przemijające wartości psychiczne”⁸⁴.

⁸² E. Kraskowska, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej* [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasiłowska, Warszawa 2001, s. 244.

⁸³ Taż, *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999, s. 97.

⁸⁴ J. Kristeva, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, przeł. M.P. Markowski, R. Rzyński, Kraków 2007, s. 102.

Zakończenie

Refleksyjna twórczość Danuty Ireny Bieńkowskiej inspirowana osobistymi doświadczeniami układa się w próbę definiowania egzystencji kobiety: żony, kochanki, matki, a także poetki i wykładowczynie uniwersyteckiej żywo zainteresowanej polską kulturą, aktywnie uczestniczącej w torontońskim życiu społeczno-literackim i naukowym, i wreszcie – osoby obciążonej pamięcią przechowującą doświadczenia „innego świata”. Autobiograficzne motywy – zawsze dyskretne – sytuują pisarkę w jakimś stopniu w gronie tych dwudziestowiecznych nomadów i rozbitków, o których Marek Zaleski pisał, że uszedłszy z życiem z katastrofy, jaka przydarzyła się ich światu, ale nie mogąc do końca zadomowić się w nowym, postanowili „zamieszkać w opowieści o sobie”¹. Opowieści, dla której najbardziej typowa motywacja zdaje się wypływać z potrzeby przezwyciężania przygodności i incydentalności istnienia².

Podsumowanie twórczości autorki *Między liniami* takimi jedynie wnioskami byłoby – w świetle przedstawionych rozważań – niepełne, a nawet nieprawdziwe. Niewątpliwym bowiem walorem pisarskich dokonań Bieńkowskiej jest wyrosła z głębokiej wiedzy o sobie zdolność mówienia – w sposób interesujący, podbudowany ogromną wyobraźnią i wrażliwością, znamionujący świadomy wybór języka: polskiego (jako narzędzia artystycznej kreacji) i poetyckiego – o sprawach ważnych nie tylko w świetle własnej egzystencji. Formułowane w tej poezji istotne pytania o życie

¹ M. Zaleski, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004, s. 79.

² Na takie motywy wypowiedzi o charakterze autobiograficznym wskazuje m.in. M. Dąbrowski. Zob. tenże, *(Auto)biografia, czyli próba tożsamości* [w:] tenże, *Swój/obcy/inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 148.

i śmierć, wieczność i nicość, wiarę i niewiarę oddają ludzkie uczucia i obawy. Umiejętność przekuwania „swojego” w uniwersalne, pokazywania tego, co nieprzemijające, w tym, co ulotne, to cecha literatury, której przysługuje miano „dobrej”, na pewno niepozostawiającej odbiorcy obojętnym.

„Każda epoka ma swoje wielkie i małe wędrówki, pisze w *Sztuce podróżowania* Helena Zaworska, swoje sposoby i cele podróżowania, swoje emigracje i migracje ludnościowe – literatura, odkąd istnieje, bywa ich artystycznym świadectwem. Nie chodzi tylko o doświadczenia historyczne, cywilizacyjne, społeczne, ale również o przeżycia wewnętrzne, o kształtowanie osobowości w kontakcie ze światem, o tworzenie i wybór wartości. [...] Wypędzenie z raju to otwarcie przestrzeni zamkniętej; odtąd nie Eden, ale cała ziemia stała się miejscem życia ludzkiego i chociaż z perspektywy religijnej oznaczało to wielkie moralne nieszczęście, z perspektywy poznawczej grzech niepoddania się nakazom i zakazom miał skutki bezcenne. [...] «Homo Irrequietus» narodził się wraz ze świadomością ludzką, a niepokój, niecierpliwość, potrzeba poszukiwania obejmowały zarówno świat zewnętrzny, jak i życie wewnętrzne”³. Niniejsza książka odczytuje twórczość autorki *Drogi do Rosji* jako chęć dania świadectwa ludzkiej wędrówce w poszukiwaniu sensu i spełnienia.

³ H. Zaworska, *Sztuka podróżowania*, Kraków 1980, s. 7.

Nota bibliograficzna

Fragmety niniejszej książki, drukowane wcześniej w czasopiśmie naukowym i książkach zbiorowych, zostały przeze mnie gruntownie poprawione i znacznie poszerzone. Oto ich wykaz w chronologicznej kolejności publikacji.

„Umrzeć jest najprościej”. *O zstańczych doświadczeniach w prozie Danuty Ireny Bieńkowskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego”. Historia Literatury 6. Tematy i Konteksty. *Wielka Emigracja – druga emigracja niepodległościowa – (e)migracja końca wieku*, red. J. Pasterska, Rzeszów 2011, s. 158–181.

„Mam uczucia na sprzedaż”. *Obraz miłości w twórczości Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *Polonistyka w Europie. Kierunki i perspektywy rozwoju*, red. G. Filip, J. Pasterska, M. Patro-Kucab, Rzeszów 2013, s. 252–264.

Melancholia w poezji Danuty Ireny Bieńkowskiej [w:] *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice. Seria pierwsza*, red. B. Nowacka, B. Szałasta-Rogowska, Katowice – Toronto 2014, s. 143–159.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa*

Zbiory poezji

Między liniami, Londyn 1959.

Pieśń suchego języka, Paryż 1971.

Utwory zebrane

Między brzegami. Poezja i proza, wstęp L. Iribarne, oprac. B. Budurowycz, Londyn 1978.

Wiersze w antologiach

Seven Polish-Canadian Poets. An Anthology, red. W. Iwaniuk, F. Śmieja, wstęp Z. Folejowski, Toronto 1984, s. 109–137.

Antologia poezji polskiej na obczyźnie 1939–1999, wybór, oprac. i przedmowa B. Czaykowski, Warszawa 2002, s. 458–461.

Wiersze w czasopismach

Modlitwa, „Kultura” 1951, nr 11, s. 73–74.

Mgła, „Życie Akademickie” 1952–1953, nr 11, s. 3.

Psalmy z Holloway Road, „Kultura” 1953, nr 11, s. 41–42.

Cztery mile za piec, „Kultura” 1954, nr 1–2, s. 80–81.

Chciałam, Nie pytaj mnie, „Kultura” 1954, nr 7–8, s. 90–91.

Fantazja, Dziękuję Ci, Wszystko było, Już od lat, „Kultura” 1954, nr 10, s. 47–50.

Sonet drugi lipcowy, Sonet pierwszy poranny, Sonet trzeci szary, „Merkuriusz Polski” 1957, nr 7–8, s. 7.

Inwokacja, „Merkuriusz Polski” 1958, nr 7–8, s. 19.

Powroty, „Kultura” 1961, nr 12, s. 31–32.

Pieśń suchego języka, „Kultura” 1962, nr 10, s. 61–65.

Seria towarzyska, „Kultura” 1964, nr 1–2, s. 79–83.

* Bibliografia – podmiotowa i przedmiotowa – stanowi poprawioną i uzupełnioną wersję bibliografii zawartej w zbiorczym wydaniu utworów D.I. Bieńkowskiej *Między brzegami. Poezja i proza*, wstęp L. Iribarne, oprac. B. Budurowycz, Londyn 1978, s. 435–442.

Etiuda nr 1, Etiuda nr 2, Etiuda nr 3, Z czasem poprzez czas, Ty, nie-ty, Klęcząc na stopniach życia, Jestem, „Kultura” 1964, nr 11, s. 62–67.
Niebo, Piekło, „Kultura” 1964, nr 7–8, s. 109–111.
Erotyk bez światła, „Wiadomości” 1965, nr 24, s. 1.
Wszystko moje, „Wiadomości” 1965, nr 31, s. 1.
Miserere, „Związkowiec” 1966, nr 101, s. 41.
O Adamie zawsze, Tabletki, Na horyzoncie snów, „Kultura” 1967, nr 4, s. 67–69.
Czy wiesz, Bardzo wiele jest smaku, Martwe twarze przeszłości, Złote oczy drzew, Pomarańcze, czyli próba definicji, Wycinanki, „Oficyna Poetów” 1967, nr 4, s. 22–23.
W dwóch słowach, „Kultura” 1970, nr 3, s. 35–36.
Rytm życia, Jedna godzina życia, „Kultura” 1971, nr 9, s. 38–40; „Związkowiec” 1971, April 7, s. 4.
Synowi, „Związkowiec” 1971, April 7, s. 24.
A call from beyond, „The Polish Review” 1975, nr 4, s. 84; „Krzyk” [Toronto] 1975, nr 11–12, s. 3.
Seria towarzyska. A party; Ty, nie-ty. You, not-you, tłum. J. Boraks, „The Polish Review” 1975, nr 4, s. 80–83.
Po tamtej stronie bólu, A tak się upilam, Aniol, W poszukiwaniu domu, Pytanie, Liczę zmarszczki na twarzy, Fresk, Czekanie na Godota, Ani słowa o Polsce, „Oficyna Poetów” 1976, nr 2, s. 30–33.
Sonet pierwszy poranny, „Pamiętnik Literacki”, Londyn 1983, t. 6, s. 107–108.

Utwory prozatorskie w czasopismach

Z Żeromskim po Polsce, „Kultura” 1962, nr 4, s. 102–108.
Przyjazd, Wieczór, „Związkowiec” 1962, nr 102, s. 11.
Ludzie i książki, „Kultura” 1963, nr 4, s. 91–94.
Nieudany odczyt, „Związkowiec” 1963, nr 100, s. 19, 21; „Oficyna Poetów” 1970, nr 3, s. 47.
Jacek o sobie, o Polsce i o wielu innych rzeczach, „Kultura” 1964, nr 3, s. 86–88.
Ten człowiek, „Kultura” 1964, nr 5, s. 51–54.
Judy w Jugosławii, „Kultura” 1965, nr 3, s. 19–20.
Mickiewicz w Kanadzie, czyli z czego były te gołąbki, „Kultura” 1965, nr 9, s. 120–123.
Taksówki, „Związkowiec” 1965, nr 101, s. 39.
Po wakacjach, „Wiadomości” 1965, nr 12, s. 4.
Życie od nóg, „Wiadomości” 1965, nr 14, s. 4.
Zaczyna się Holandia, „Wiadomości” 1965, nr 18, s. 4.
Tory, „Wiadomości” 1965, nr 42, s. 4.
Już im nigdy nie opowiem, „Wiadomości” 1965, nr 45, s. 4.
Tamto lato, „Wiadomości” 1966, nr 47, s. 5.
Szyld, „Kultura” 1966, nr 1–2, s. 196–180.

- Dolarowe wyspy*, „Związkowiec” 1967, February 15, s. 9.
O mnie się nie martw, Jutro czyli w piątek, „Wiadomości” 1967, nr 17, s. 2.
O typowości, Demonstrator, „Kultura” 1968, nr 10, s. 65–71.
Maj, „Związkowiec” 1968, nr 102, s. 50.
Rosja 1969 – wrażenia turysty, „Kultura” 1969, nr 10, s. 54–66.
Dziecko, Po jakich drogach chodzi moje dziecko?, „Związkowiec” 1969, nr 100, s. 49.
Głupstwa i niegłupstwa. Migawki z Polski, „Kultura” 1970, nr 6, s. 21–28.
Życie zaczyna się po 40-ce, „Wiadomości” 1971, nr 26, s. 4; „Krzyk” [Toronto] 1974, nr 2, s. 16.
Teatry w Warszawie: jesień 1970, „Wiadomości” 1971, nr 31, s. 4.
O starych i nowych bajkach, „Związkowiec” 1973, April 20, s. 11.
O Polsce, „W Drodze” 1990, nr 2, s. 15–17.

Prace naukowe

- An Analytical Study of the Early Literary Work of Stefan Żeromski, Its Cultural Background and Its Critical Reception in Poland*, „Antemurale” 1972, nr 16 [Rome: Institutum Historicum Polonicum], s. 187–316.
Meeting Polish Writers: An Anthology of Polish Prose Covering the Years 1863–1939, Toronto 1975.
Anthologies of Contemporary Polish Prose in English Translations, „Canadian Slavonic Papers” 1967, VIII, s. 243–249.
Kołakowski: The Modern Heretic: An Analysis of His Literary Work, „Canadian Slavonic Papers” 1968, X, s. 222–228.
Polish Literature in Exile, „The Polish Review” 1969, nr 3, s. 91–95.
History of Polish Folklore Research: 1945–70, „Journal of the Folklore Institute” 1973, nr 3, s. 197–211.
Ernest Bryll i teatr romantyczny – kontynuacja czy deformacja? (Analiza „Rzeczy listopadowej”) [w:] *Canadian Contribution to the Seventh International Congress of Slavists*, Warsaw, August 21–27 1973, The Hague 1973, s. 99–108.

Artykuły prasowe

- Co mi dały studia uniwersyteckie. Głos w dyskusji*, „Życie Akademickie” 1952, nr 8, s. 3.
Twórczość poetycka Iwaniuka, „Związkowiec” 1960, June 29, s. 4.
O „Kontynentach” dla „Kontynentów” – wierszy dziesięć (głos z boku), „Kontynenty” 1962, nr 40–41, s. 21.
Młodość przez male „m” (O powieści Sławomira Kryski „Nazajutrz”), „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1964, nr 71, s. 8–9.
„Prawda” poprzez czarne okulary, „Związkowiec” 1964, September 2, s. 2.
My i Milusińscy, „Związkowiec” 1964, nr 100, s. 19.

- Język polski na Uniwersytecie w Toronto*, „Związkowiec” 1965, February 3, s. 5;
 „Głos Polski” 1965, February 4, s. 6.
- Wprowadzenie języka polskiego*, „Związkowiec” 1965, April 14, s. 4.
- Dzieci pochodzenia polskiego w metropolii Toronto*, „Związkowiec” 1965,
 November 6, s. 6; „Głos Polski” 1965, November 25, s. 8; „Głos Polski”
 1965, December 9, s. 8.
- Na marginesie wystąpień p. M. Hemara*, „Związkowiec” 1966, March 23, s. 4.
- Maria Kuncewiczowa na Uniwersytecie w Toronto*, „Głos Polski” 1966, May 5,
 s. 15.
- Ilu mamy Brandysów, czyli niektóre kłopoty literaturoznawcy*, „Wiadomości”
 1968, nr 45, s. 5.
- Młodzi w akcji (Wrażenia z międzynarodowej konferencji w Harrogate, sierpień
 1969)*, „Kultura” 1969, 11, s. 116–120.
- Nauczanie języka polskiego na uniwersytetach w Kanadzie*, „Poradnik Języko-
 wy” 1971, nr 2, s. 111–116.
- Kultura polska czy kultura polonijna*, „Związkowiec” 1969, January 15, s. 2.
- Polonistyka na Uniwersytecie Torontońskim 1969–1970*, „Związkowiec” 1969,
 April 25, s. 2.
- Język polski w szkolnictwie kanadyjskim – zmiany, plany*, „Związkowiec” 1969,
 November 14, s. 2.
- Dreams of a Polish Specialist: If Only...*, „Związkowiec” 1969, nr 100, s. 36.
- Kursy na wydziale slawistycznym U. of T.*, „Związkowiec” 1971, February 2, s. 4.
- Czy to bojkot?*, „Związkowiec” 1971, August 24, s. 4.
- Wprowadzenie programu języka i kultury polskiej w High Schools*, „Związko-
 wiec” 1971, October 29, s. 2.
- Reader's Privilege: On Students*, „Echo Magazine” [Toronto] 1971, nr 3, s. 22.
- Wprowadzenie języka polskiego do szkół w Kanadzie*, „Głos Polski” 1971, De-
 cember 16, s. 4.
- Prelekcja prof. T. Krukowskiego*, „Związkowiec” 1972, February 29, s. 3.
- Co to znaczy uniwersalistyczna etniczność*, „Związkowiec” 1972, September 8,
 s. 2.
- Karp na szaro, czyli kogo podać z sosem, a kogo bez (Przepisy polonijne na
 święta)*, „Związkowiec” 1972, nr 102, s. 45.
- Wszystkiemu winien Szopen. Bajka polityczna na tematy współczesne*, „Głos
 Polski” 1973, March 1, s. 3.
- Język polski w kanadyjskich szkołach średnich. Lepsze prognozy na przyszłość*,
 „Związkowiec” 1973, April 3, s. 6.
- Oni i my (W ramach dialogu)*, „Krzyk” [Toronto] 1974, nr 1, s. 5.

Wywiady

- Lektorat języka polskiego na Uniwersytecie w Toronto* [wywiad przeprowadzony
 przez Zygmunta Rusinka], „Głos Polski” 1965, September 23, s. 14.

Inquiry into Education, part I: *Inside the University (an interview with Professor D. Bieńkowska by Ed Brylowski)*, „Echo Magazine” 1971, nr 1, s. 11–13.
„*Nie prześpijmy koniunktury*” [wywiad z Danutą Bieńkowską i Tadeuszem Krukowskim przeprowadzony przez Wojciecha Giełżyńskiego], „Polityka” 1973, nr 37, s. 8–9.

Bibliografia przedmiotowa

Artykuły, recenzje, noty o twórczości i działalności naukowej Danuty Ireny Bieńkowskiej (wybór)

- B.H. [B. Heydernkorn], *W pierwszą rocznicę*, „Związkowiec” 1975, July 8, s. 2.
- Bartelski Lesław Marian, *Polscy pisarze współcześni 1939–1991. Leksykon*, Warszawa 1995, s. 24.
- Budurowycz Bohdan, *A Fallen Leaf: The Life and Poetry of Danuta Bieńkowska*, „The Polish Review” 1975, nr 4, s. 1–16.
- Budurowycz Bohdan, *Fundusz im. Danuty Bieńkowskiej*, „Związkowiec” 1976, July 12, s. 7.
- Danilewicz Zielińska Maria, *Czarne kwiaty (pisarze zmarli przedwcześnie)* [w:] też, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 270–276 (o Bieńkowskiej s. 272–273, w wydaniu pierwszym *Szkiców o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 267–268).
- Dybciać Krzysztof, *Panorama literatury na obczyźnie*, Kraków 1990, s. 69–70. *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 1, Toruń 2003, s. 203.
- Hajduk-Gawron Wioletta, *Spod kobiecego pióra – o poezji Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, red. B. Szałasta-Rogowska, Katowice 2010, s. 155–164.
- Heydernkorn Benedykt, *Bieńkowska pełna sprzeczności*, „Oficyna Poetów” 1976, nr 2, s. 29–30.
- Heydernkorn Benedykt, *Danusia*, „Związkowiec” 1974, July 16, s. 5.
- Heydernkorn Benedykt, *Pisarze polscy po angielsku*, „Związkowiec” 1974, May 28, s. 5.
- Heydernkorn Benedykt, *Poeci polscy w Toronto*, „Związkowiec” 1963, nr 100, s. 44–45.
- Heydernkorn Benedykt, *Poezja Danuty Bieńkowskiej*, „Związkowiec” 1971, nr 101, s. 8.
- Iribarne Louis, *Introduction* [w:] D.I. Bieńkowska, *Między brzegami. Poezja i proza*, oprac. B. Budurowycz, Londyn 1978, s. 7–26.
- Iwaniuk Waław, *Śmierć poetki*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1959, nr 10, s. 14–15.

- Jurkszus-Tomaszewska Jadwiga, *Danuta Bieńkowska* [w:] taż, *Wczoraj i dzisiaj*, Toronto 1985, s. 114–121.
- Katz-Hewetson Janina, *Między brzegami*, „Kultura” 1979, nr 1–2, s. 185–190.
- Kott Teresa, *Wspomnienie*, „Głos Polski” 1974, August 8, s. 9.
- Krajewski Wojciech, *A życie polonijne biegnie*, „Związkowiec” 1974, August 2, s. 2.
- Kuncewicz Piotr, *Agonia i nadzieja*, t. 3: *Poezja polska od 1956*, Warszawa 1993, s. 311–312.
- Kuncewicz Piotr, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 1, Warszawa 1995, s. 60.
- Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, t. 2, Warszawa 2000, s. 578.
- Małachowski Aleksander, *Pamiętnik współczesny*, „Kultura” [Warszawa] 1974, nr 35, s. 16.
- Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980*, red. B. Klimaszewski, Warszawa 1993, s. 34.
- Miążek Bonifacy, *Niepokojący stan*, „Związkowiec” 1975, March 18, s. 2.
- Miążek Bonifacy, *W kręgu uczucia*, „Wiadomości” 1972, nr 38, s. 3.
- Miążek Bonifacy, *W kręgu uczucia. O poezji Bieńkowskiej i Obertyńskiej* [w:] tenże, *Teksty i komentarze*, Londyn 1983, s. 138–150.
- Paliwoda Agata, *„Mam uczucia na sprzedaż”. Obraz miłości w twórczości Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *Polonistyka w Europie. Kierunki i perspektywy rozwoju*, red. G. Filip, J. Pasterska, M. Patro-Kucab, Rzeszów 2013, s. 252–264.
- Paliwoda Agata, *Melancholia w poezji Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice*, red. B. Nowacka, B. Szalasta-Rogowska, Katowice – Toronto 2014, s. 143–159.
- Paliwoda Agata, *„Umrzeć jest najprościej”. O zesłańczych doświadczeniach w prozie Danuty Ireny Bieńkowskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego”. Historia Literatury 6. Tematy i Konteksty. *Wielka emigracja – druga emigracja niepodległościowa – (e)migracja końca wieku*, red. J. Pasterka, Rzeszów 2011, s. 158–181.
- Pankowski Marian, *Emigracyjne nowości poetyckie*, „Kultura” 1959, nr 7–8, s. 212–219 (215–217).
- Soderlund Dorothy, *Studia polskie, słowiańskie i językoznawcze na Uniwersytecie Toronto*, „Głos Polski” 1965, July 14, s. 15.
- Soderlund Dorothy, *Tragiczny zgon prof. D. Bieńkowskiej*, „Związkowiec” 1974, July 12, s. 1; „Głos Polski” 1974, July 18, s. 1.
- Sucharski Tadeusz, *„Ja” w „domu niewoli”, czyli o autobiografizmie polskiej literatury doświadczenia sowieckiego* [w:] *Autobiografizm i okolice. Prace ofiarowane Profesor Małgorzacie Czerwińskiej*, red. T. Sucharski i B. Żynis, Słupsk 2011, s. 115–149 (w całości Bieńkowskiej poświęcony jest fragment zatytułowany *Nie mam „obowiązku mówić prawdy”*, s. 134–138).

- Śmieja Florian, *Niewyrównany rachunek. Danuta Irena Bieńkowska (1927–1974)* [w:] tenże, *Zbliżenia i kontakty*, Katowice 2003, s. 205–206.
- Śmieja Florian, *Rocznica*, „Związkowiec” 1976, July 7, s. 2.
- Śmieja Florian, *Zapiski o świecie*, oprac. J. Pasterka, Rzeszów 2012, s. 41–44, pierwodruk: *Wspomnienie o tragicznie zmarłej poetce i profesor literatury polskiej na UofT*, „List Oceaniczny”, dodatek kulturalny „Gazety. Dziennika Polonii w Kanadzie” 2005, nr 35, wersja elektroniczna: http://www.gazetazagazeta.com/artman/publish/article_10944.shtml (dostęp: 29.04.2014).
- Tarnowska Beata, *Danuta Irena Bieńkowska jako poetka, pisarka oraz organizatorka polskiego życia naukowego i kulturalnego w Kanadzie* [w:] *Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność. Materiały IV Sympozjum Biografistyki Polonijnej, Wiedeń, 1–2 września 1999*, red. A. i Z. Judyccy, Lublin 1999, s. 313–321.
- Wielki leksykon pisarzy polskich*, red. J. Pieszczachowicz, t. 1, Kraków 2005, s. 256–257.
- Wolski Jan, *Emigracyjny czarny kwiat. O liryce Danuty Ireny Bieńkowskiej* [w:] *W stronę współczesności. Studia i szkice o literaturze polskiej po 1939 roku*, red. Z. Andres, Rzeszów 1996, s. 115–123.
- Wołodkowicz Andrzej, *Wzmianki o naukowcach polskich w Kanadzie*, „Głos Polski” 1967, April 27, s. 12.
- Wołodkowicz Andrzej, *Życie i twórczość Danuty Bieńkowskiej*, „Związkowiec” 1976, April 9, s. 5.
- Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska i A. Szałagan, t. 1, Warszawa 1994, s. 159–160 i t. 10, Warszawa 2007, s. 143.
- Zieliński Jan (J. Kowalski), *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin 1989, s. 15.
- Ziółkowska Aleksandra, *Poetka i uczona* [w:] tenże, *Kanada, Kanada...*, Warszawa 1986, s. 86–93 (przedruk: „Kierunki” 1986, nr 24, s. 10).

Opracowania i konteksty

- Abramowska Janina, *Peregrynacja* [w:] *Przeźrenie i literatura. Studia*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Warszawa 1978.
- Ackerman Diane, *Historia naturalna miłości*, przeł. D. Gostyńska, Warszawa 1997.
- Ackerman Diane, *Historia naturalna zmysłów*, przeł. K. Chmielowa, Warszawa 1994.
- Alberska Małgorzata, *Ośrodki emigracji polskiej wobec kryzysów politycznych w kraju (1956–1981)*, Wrocław 2000.
- Albert Andrzej (Wojciech Roszkowski), *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, cz. II: 1939–1945, Warszawa 1989.
- Améry Jean, *O starzeniu się. Bunt i rezygnacja. Dyskurs o dobrowolnej śmierci*, przeł. B. Baran, Warszawa 2007.

- Andres Zbigniew, *Londyńskie „Kontynenty” wobec Października* [w:] *Październik '56. Odwilż i przełom w życiu literackim i kulturalnym Polski. Materiały ogólnopolskiej sesji naukowej, Rzeszów, 23–25 września 1996 roku*, red. A. Kula-wik, Kraków 1996.
- Andres Zbigniew, *Przestrzeń egzystencji. Szkice o twórczości poetów emigracyj-nych*, Rzeszów 2003.
- Ankersmit Frank, *Pochwała subiektywności* [w:] tenże, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp E. Domańska, Kra-ków 2004.
- Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekład S. Cichowicz, J.M. Go-dzimirski, Warszawa 1993.
- Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005.
- Applebaum Anne, *Gulag*, przeł. J. Urbański, Warszawa 2005.
- Araszkiewicz Agata, *Wypowiadam wam moje życie. Melancholia Zuzanny Gin-czanki*, Warszawa 2001.
- Arendt Hannah, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa 2000.
- Aronson Elliot, *Człowiek – istota społeczna*, przeł. J. Radzicki, Warszawa 1995.
- Augé Marc, *Formy zapomnienia*, przeł. A. Turczyn, wstęp J. Mikułowski-Pomorski, Kraków 2009.
- Augustyn (św.), *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Kraków 1996.
- Autobiografia*, red. M. Czermińska, Gdańsk 2009.
- Autobiografizm. Przemiany – formy – znaczenia*, red. H. Gosk i A. Zieniewicz, Warszawa 2001.
- Bachelard Gaston, *Poetyka przestrzeni: szuflada, kufry i szafy*, przeł. W. Krzemi-ęń, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1.
- Bachelard Gaston, *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975.
- Bachtin Michaił, *Czas i przestrzeń w powieści*, przeł. J. Faryno, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 4.
- Badinter Élisabeth, *Historia miłości macierzyńskiej*, przeł. K. Choiński, Warsza-wa 1998.
- Bakuła Bogusław, *Oblicza autotematyzmu. Autorefleksyjne tendencje w polskiej prozie po roku 1956*, Poznań 1991.
- Balbus Stanisław, *Między stylami*, Kraków 1993.
- Bałus Wojciech, *Acedia i jej następstwa*, „Znak” 1992, nr 9.
- Bałus Wojciech, *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki*, Kraków 1996.
- Barański Jarosław, *Śmierć i zmysły. Doznania, wyobrażenia, przemijanie*, Wro-claw 2000.
- Barthes Roland, *Fragmety dyskursu miłosnego*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1999.

- Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. M. Bogunia-Borowska, Warszawa 2009.
- Bataille Georges, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1999.
- Baudelaire Charles, *Moje obnażone serce*, przeł. A. Kijowski, Wrocław 1997.
- Bauman Zygmunt, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.
- Bauman Zygmunt, *Płynny lęk*, przeł. J. Margański, Kraków 2008.
- Bauman Zygmunt, *Razem osobno*, przeł. T. Kunz, Kraków 2003.
- Bauman Zygmunt, *Socjologia*, przeł. J. Łoziński, Poznań 1996.
- Bednarski Piotr, *Błękitne śniegi*, Warszawa 1996.
- Berberyusz Ewa, „Głos z Gulagu”. *Rozmowa z Olgierdem Wołyńskim*, Warszawa 1989.
- Bergson Henri, *Pamięć i życie*, wybór tekstów G. Deleuze, przeł. A. Szczepańska, Warszawa 1988.
- Bieńczyk Krzysztof, *Amor obcych ludzi. Szkic o niektórych przedstawieniach miłości w poezji polskiej ostatnich pięćdziesięciu lat*, „Kresy” 1997, nr 4.
- Bielatowicz Jan, *Literatura na emigracji*, Londyn 1998.
- Bielik-Robson Agata, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2001.
- Bieńczyk Marek, *Melancholia. O tych co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2000.
- Bieńczyk Marek, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002.
- Bieńczyk Marek, *Przezroczyść*, Kraków 2007.
- Bieńkowski Zbigniew, *Egzystencjalizmy [w:] tenże, W skali wyobraźni. Szkice wybrane*, Warszawa 1983.
- Biografia a tożsamość*, red. I. Szlachcicowa, Wrocław 2003.
- Błoński Jan, *Bezladne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisać historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej*, „Teksty Drugie” 1990, nr 1.
- Błoński Jan, *Ekumenizm a literatura [w:] Sacrum w literaturze*, red. J. Gotfryd, M. Jasińska-Wojtkowska, S. Sawicki, Lublin 1983.
- Boćkowski Daniel, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSSR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999.
- Boćkowski Daniel, *Jak piskłeta z gniazd. Dzieci polskie w ZSSR w okresie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1995.
- Bohdanowiczowa Zofia, *Sprzeciwiając się świerszczom. Poezje*, Londyn 1965.
- Borkowska Grażyna, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.
- Borkowska Grażyna, Czermińska Małgorzata, Philips Ursula, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000.
- Borowski Mateusz., Sugiera Małgorzata, *W pułapce przeciwieństw. Ideologie tożsamości*, Warszawa 2012.

- Bortkiewicz Paweł, *Deheroizacja śmierci w warunkach łagrowych (w świetle wybranej polskiej literatury pamiętnikarskiej)* [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, red. J. Kolbuszewski, t. 2, Wrocław 1998.
- Bóg artystów XX wieku*, red. D. Kulesza, M. Lula, M. Sawicka, Białystok 2003.
- Brach-Czaina Jolanta, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999.
- Brodski Josif, *Stan zwany wygnaniem, czyli wyrwijmy kapsułę z dna* [w:] tenże, *Pochwała nudy*, przeł. A. Kołyszko, M. Kłobuchowski, wybór i oprac. S. Barańczak, Kraków 1996.
- Brzozowski Jacek, *Późne wiersze poetów polskich XX wieku. Dwanaście szkiców i komentarzy*, Łódź 2007.
- Buczyńska-Garewicz Hanna, *Milczenie i mowa filozofii*, Warszawa 1992.
- Budrewicz Olgierd, *Rodacy spod klonowego liścia*, Warszawa 1980.
- Bugaj Tadeusz, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939–1949*, Jelenia Góra 1982.
- Bujnicki Tadeusz, *Obrazy „innego świata” (Losy Polaków w latach 1939–1945 na terytorium ZSSR w emigracyjnej prozie literackiej)*, „Przegląd Humanistyczny” 1990.
- Burzacka Irena, *Macierzyństwo jako temat literacki. O „Baśce i Barbarze” Zofii Romanowiczowej* [w:] *Modernizm. Zapowiedzi. Krystalizacje. Kontynuacje*, red. A. Grzelak, M. Kurkiewicz, P. Siemaszko, Bydgoszcz 2009.
- Burzyńska Anna, *Feminizm* [w:] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2007.
- Busza Andrzej, Czaykowski Bogdan, *Pelnia i przesilenie*, Toronto – Rzeszów 2008.
- Butler Judith, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. K. Krasuska, Warszawa 2008.
- Celan Paul, *Utwory wybrane*, oprac. R. Krynicki, przeł. S. Barańczak [i in.], Kraków 2003.
- Chamfort Sébastien-Roch-Nicolas de, *Maksymy i myśli*, przeł. K. Drzewiecki, Warszawa 1995.
- Chlewiński Zdzisław, *Psychologia pamięci*, Warszawa 1997.
- Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasiałowska, Warszawa 2001.
- Ciało, płęć, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Hornung, M. Jędrzejczak, T. Korsak, Warszawa 2001.
- Ciesielski Stanisław, Hryciuk Grzegorz, Srebrakowski Aleksander, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2004.
- Cirlot Juan Eduardo, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2000.
- Codziennie, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*, red. H. Gosk, Izabelin 2002.

- Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do wspolczesnosci*, red. G. Borkowska i A. Mazur, Opole 2007.
- Cybulska Maja Elzbieta, *Antologia poezji polsko-kanadyjskiej*, „Pamiętnik Literacki”, t. 9, Londyn 1985.
- Cybulski Kazimierz, *Przerwany bieg życia. Syberyjskie wspomnienia nastolatka*, Lublin 2000.
- Czachowska Agnieszka, *Chora pamięć*, „Twórczość” 2000, nr 9.
- Czaplejewicz Eugeniusz, *Poetyka literatury emigracyjnej*, „Poezja” 1987, nr 4–5.
- Czaplejewicz Eugeniusz, *Polska literatura lagrowa*, Warszawa 1992.
- Czapliński Przemysław, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.
- Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2001.
- Czaykowska Jadwiga, Czaykowski Bogdan, *Ocalone przez bociany. Autosekwencje (fragmenty)*, „Fraza” 2006–2007, nr 4.
- Czaykowski Bogdan, *Jakieś ogromne szczęście. Wiersze wybrane z lat 1956–2006*, przedmowa, wybór i oprac. Bożena Szalasta-Rogowska, Kraków – Toronto 2007.
- Czaykowski Bogdan, *Po stronie burzy i naporu*, „Merkuriusz Polski” 1958, nr 2.
- Czaykowski Bogdan, *Wiatr z innej strony. Wiersze z lat 1953–1989*, Kraków 1990.
- Czaykowski Bogdan, Sulik Bolesław, *Polacy w Wielkiej Brytanii*, Paryż 1961.
- Czycibor-Piotrowski Andrzej, *Rzeczy nienasycone*, Warszawa 1999.
- Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.
- Czermińska Małgorzata, *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie [w:] Przestrzeń i literatura. Studia* pod red. M. Głowińskiego i A. Okopień-Sławińskiej, Wrocław 1978.
- Czerniawski Adam, *Fragmenty niespokojnego dzieciństwa*, Londyn 1995.
- Czerska Tatiana, *Między autobiografią a opowieścią rodzinną. Kobiecte narracje osobiste w Polsce po 1944 roku w perspektywie historyczno-kulturowej*, Szczecin 2011.
- Czerska Tatiana, „Oswajanie obcości”, czyli *shelter writing* w kobiecej prozie wspomnieniowej *Drugiej Emigracji*, „Archiwum Emigracji. Studia – szkice – dokumenty” 2009, z. 2.
- Człowiek wobec religii. *Filozoficzne aspekty religijnego sensu*, red. K. Mech, Kraków 1999.
- Ćwiczenia z rozpacz. *Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. J. Jarzębski, J. Mormo, Kraków 2011.
- Danilewicz Zielińska Maria, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999.
- Darowski Jan, *Nieobecność i kara*, „Kontynenty” 1961, nr 25.
- Darska Bernadetta, *Między prywatnym a publicznym. Macierzyństwo we współczesnej prozie kobiecej [w:] 20 lat literatury polskiej 1989–2009. Idee, ideologie, metodologie*, red. A. Galant, I. Iwasiów, Szczecin 2008.

- Dąbrowska Alicja, *Symbolika barw i światła w „Hymnach” Jana Kasprowicza*, Bydgoszcz 2002.
- Dąbrowska Danuta, *Kobiece doświadczenie historii [w:] Tożsamość kulturowa i pogranicza identyfikacji*, red. I. Iwasiów, A. Krukowska, Szczecin 2005.
- Dąbrowski Mieczysław, *Komparatystyka dyskursu / Dyskurs komparatystyki*, Warszawa 2009.
- Dąbrowski Mieczysław, *Ponowoczesna melancholia. Modelowanie rozumienia, „Anthropos?”* 2007, nr 8–9.
- Dąbrowski Mieczysław, *Śmierć (nie)wyrażona. Poetyckie przykłady dyskursywyżacji odejścia [w:] Intymność wyrażona*, red. M. Kisiel, M. Tramer, Katowice 2006.
- Dąbrowski Mieczysław, *Swój/obcy/inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001.
- Dąbska Izydora, *Milczenie jako wyraz i jako wartość*, „Roczniki Filozoficzne” 1963, XI, z. 1.
- Delaperrière Maria, *Pod znakiem antynomii. Studia i szkice o polskiej literaturze XX wieku*, Kraków 2006.
- Demetrio Duccio, *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie*, przeł. A. Skolimowska, Kraków 2000.
- Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939–1945. Przegląd piśmiennictwa*, wybór, oprac. G. Doktor, K. Podhorski, T. Staliś, red. T. Walichnowski, Warszawa 1989.
- Domańska Ewa, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999.
- Domaradzki Teodor, *Zainteresowanie literaturą i kulturą polską w ważniejszych ośrodkach uniwersyteckich Kanady [w:] Oświata, książki i prasa na obczyźnie*, red. C. Czaplinski, *Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie*, t. 9, Londyn 1989.
- Domino Zbigniew, *Syberiada polska*, Warszawa 2001.
- Dostojewski Fiodor, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Wspomnienia z domu umarłych*, przeł. C. Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa 1964.
- Draaisma Douwe, *Dlaczego życie płynie szybciej, gdy się starzejemy. O pamięci autobiograficznej*, przeł. E. Jusewicz-Kalter, Warszawa 2006.
- Draus Jan, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939–1950*, Lublin 1993.
- Drewnowski Tadeusz, *Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Warszawa 1997.
- Dzieci*, wybór, oprac. i red. M. Janion i S. Chwin, t. I, Gdańsk 1988.
- Dziecięce światy w literaturze europejskiej XX wieku*, red. J. Ławnikowska-Koper, Częstochowa 2005.
- Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978.
- Eco Umberto, *Semiologia życia codziennego*, przeł. J. Ugniewska, P. Salwa, Warszawa 1998.

- Eliade Mircea, *Sacrum a profanum. O istocie sfery religijnej*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008.
- Eliot Thomas Stearns, *Kto to jest klasyk i inne eseje*, przeł. M. Heydel, M. Niemojowska, H. Pręczkowska, M. Żurowski, Kraków 1998.
- Eliot Thomas Stearns, *Poezje*, wybór i posłowie M. Sprusiński, Kraków 1978.
- Eliot Thomas Stearns, *Szkice literackie*, red., wybór, przedmowa, przypisy W. Chwalewik, przeł. H. Pręczkowska, M. Żurowski, W. Chwalewik, Warszawa 1963.
- Elzenberg Henryk, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Toruń 2002.
- Engelking Barbara, *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa 1994.
- Estetyka codzienności*, red. J. Chłopecki, A. Horbowski, Rzeszów 1988.
- Fanti Silvano de, *Recepcja literatury Młodej Polski we Włoszech (1945–1980)*, „Pamiętnik Literacki”, Londyn 1990, t. 15.
- Fedus Zbigniew, *Syberia wryta w pamięć dziecka*, Warszawa 1997.
- Felstiner John, *Paul Celan: poeta, ocalony, Żyd*, przeł. M. Tomal, Kraków – Budapeszt 2010.
- Filipkowska Hanna, *Tulacze i wędrowcy* [w:] *Młodopolski świat wyobraźni. Studia i eseje*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1977.
- Filipowicz Kornel, *Opowiadania wybrane*, Kraków 1964.
- Filipowicz Kornel, *Ulica Gołębia*, Kraków 1955.
- Filozofia egzystencjalna*, wyboru dokonali oraz wstępem opatrzyli L. Kołakowski i K. Pomian, Warszawa 1965.
- Fitas Adam, *Prawdy dziennika* [w:] *Prawda w literaturze. Studia*, red. A. Tyszczyk, J. Borowski, I. Piekarski, Lublin 2009.
- Foucault Michel, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Warszawa 1995.
- Frania Arkadiusz, *Halina Poświatowska. Eksperyment melancholiczny* [w:] tenże, *Poświatowska, Marjańska, Cichla-Czarniawska. Trzy szkice typu ziemia – ziemia – ziemia*, Częstochowa 2007.
- Freud Zygmun, *Żaloba i melancholia* [w:] tenże, *Psychologia nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2007.
- Friszke Andrzej, Habielski Rafał, Machcewicz Paweł, *Druga Wielka Emigracja 1945–1990*, t. 1–3, Warszawa 1999.
- Fromm Erich, *Miłość, pleć i matriarchat*, przeł. B. Radomska, Poznań 2002.
- Fromm Erich, *O sztuce miłości*, przeł. A. Bogdański, Warszawa 1997.
- Gabrys Monika, *Metafizyczne niepokoje. Bóg w twórczości Stefana Żeromskiego*, Lublin 2011.
- Gadacz Tadeusz, *Filozofia egzystencji* [w:] tenże, *Historia filozofii XX wieku. Nurty*, t. 2, Kraków 2009.
- Gadacz Tadeusz, *O samotności – o spotkaniu*, Kraków 1995.
- Gadacz Tadeusz, *O umiejętności życia*, Kraków 2003.

- Galant Arleta, *Prywatne, publiczne, autobiograficzne. O dziennikach i esejach Jana Lechonia, Zofii Nalkowskiej, Marii Kuncewiczowej i Jerzego Stempowskiego*, Warszawa 2010.
- Gasz Anna, *Codziennosc widziana przez optyke wartosci*, „Anthropos?” 2007, nr 8–9.
- Gdula Maciej, *Trzy dyskursy milosne*, Warszawa 2009.
- Glaz Stanislaw SJ, *Przezycia religijne i ich struktura [w:] tenze, Sens zycia a religia. Wymiary filozoficzno-psychologiczne*, Poznan 2006.
- Głowiński Michał, *Mity przebrane. Dionizos, Narcyz, Prometeusz, Marcholt, labirynt*, Kraków 1994.
- Głowiński Michał, *O intertekstualności*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4.
- Głuchowski Krzysztof, *W polskim Londynie 1947–1970*, Londyn 1999.
- Goffman Erving, *Człowiek w teatrze zycia codziennego*, oprac. J. Szacki, przeł. H. i P. Śpiewakowie, Warszawa 1981.
- Gołębiowski Bronisław, *Wspomnienia Polaków z Uzbekistanu w swietle pamietnikow z konkursow i innych dokumentow [w:] Uzbekistan: historia, spoleczenstwo, polityka*, red. T. Bodio, Warszawa 2001.
- Gorczyńska Renata (Ewa Czarnecka), *Podrózny swiata. Rozmowy z Czeslawem Miloszem. Komentarze*, Kraków 1992.
- Gosk Hanna, *Bohater swoich czasow. Postac literacka w powojennej prozie polskiej o tematyce wspolczesnej*, Izabelin 2002.
- Gromczyński Wiesław, *Człowiek, swiat rzeczy, Bóg w filozofii Sartre'a*, Warszawa 1969.
- Grün Anselm, *Kazdy ma swego aniola*, przeł. K. Zimmerer, Kraków 2001.
- Guardini Romano, *Wolnosć, laska, los. Rozwazanie o sensie istnienia*, przeł. J. Bronowicz, Kraków 1995.
- Gusdorf Georges, *Warunki i ograniczenia autobiografii*, przeł. J. Barczyński, „Pamiętnik Literacki” 1979, z.1.
- Gutkowska Barbara, *Odczytywanie sladow. W kregu dwudziestowiecznego autobiografizmu*, Katowice 2005.
- Gutowski Wojciech, *Wsród szyfrow transcendencji. Szkice o sacrum chrzescijanskim w literaturze polskiej XX wieku*, Toruń 1994.
- Gutowski Wojciech, *Z prózni nieba ku religii zycia. Motywy chrzescijanske w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2001.
- Habielski Rafał, *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomosci” i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991.
- Habielski Rafał, *Polski Londyn*, Wrocław 2000.
- Habrowska-Jellaczyc Irena, Tomaszewski Adam, *Ze sceny i estrady*, Toronto 1987.
- Hanusiewicz Mirosława, *Pięć stopni milosci. O wyobraźni erotycznej w polskiej poezji barokowej*, Warszawa 2004.
- Harcerstwo w Indiach*, oprac. B.M. Pancewicz, Londyn 1977.
- Harrington Wilfrid John, *Klucz do Biblii*, przedmowa R. de Vaux OP, przeł. J. Marzęcki, Warszawa 1997.

- Heidegger Martin, *Bycie i czas*, przeł. i oprac. B. Baran, Warszawa 1994.
- Heller Michał, *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*, przeł. M. Kaniowski, Paryż 1974.
- Herling-Grudziński Gustaw, *Inny świat. Zapiski sowieckie*, Warszawa 1995.
- Herling-Grudziński Gustaw, Bolecki Włodzimierz, *Rozmowy w Dragonei*, rozmowy przeprowadził, oprac. i przygotował do druku W. Bolecki, Warszawa 1997.
- Hersant Yves, *Czerwona melancholia*, przeł. M. Bieńczyk, „Ogród” 1992, nr 2.
- Hervieu-Léger Daniele, *Religia jako pamięć*, przeł. M. Bielawska, Kraków 2007.
- Horney Karen, *Psychologia kobiety*, przeł. J. Majewski, Poznań 1997.
- Hort Weronika (Hanka Ordonówna), *Tulacze dzieci*, Warszawa 1990.
- Humm Maggie, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska, J. Mikos, Warszawa 1993.
- Ihnatowicz Ewa, *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, Warszawa 2011.
- Irigaray Luce, *Ciało w ciało z matką*, przeł. A. Araszkiewicz, Kraków 2000.
- Irigaray Luce, *Ta płeć (jedną) płcią niebędąca*, przeł. S. Królak, Kraków 2010.
- Ja, autor. *Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, red. D. Śnieżko, Warszawa 1996.
- Jadacki Jacek Juliusz, *O melancholii [w:] tenże, Aksjologia i semiotyka. Analizy i polemiki*, Warszawa 2003.
- Jakubowska-Ożóg Alicja, *Motyw biblijny jako temat utworów literackich – na przykładzie „Żony Lota” J. Łobodowskiego, W. Szymborskiej i T. Nowaka, „Zeszyty Naukowe WSP w Rzeszowie” 1992, nr 2.*
- Jakubowska-Ożóg Alicja, *Poeta i świat. Twórczość literacka ks. Janusza A. Ihnatowicza*, Rzeszów 2009.
- Janion Maria, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996.
- Janion Maria, *Płacz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 1998.
- Janion Maria, *Żyjąc tracimy życie. Niepokojące tematy egzystencji*, Warszawa 2001.
- Jankélévitch Vladimir, *Tajemnica śmierci i zjawisko śmierci [w:] Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekład S. Cichowicz i J.M. Godzimirski, Warszawa 1993.
- Januskiewicz Michał, *Tropami egzystencjalizmu w literaturze polskiej XX wieku*, Poznań 1998.
- Jarochowska Maria Anna, *Poza gniazdem. Wizerunki emigrantki polskiej w Kanadzie w XX wieku*, Montreal 2006.
- Jarochowska-de Kosko Maria Anna, *Diaspora. Narodziny polskiej imigracji do Kanady w latach 1940–1960*, White Rock 2011.
- Jarzębski Jerzy, *Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*, Kraków 1998.
- Jarzębski Jerzy, *W Polsce czyli Wszędzie*, Warszawa 1992.

- Jaskółowa Ewa, *Kto to był? Żona Lota w poezji polskiej XX wieku, czyli rozbijanie stereotypu*, Katowice 2006.
- Jaspers Karl, *Co to jest egzystencjalizm?*, przeł. A. Staniewska [w:] R. Rudziński, *Jaspers*, Warszawa 1978.
- Jay Martin, *Granice doświadczenia granicznego: Bataille i Foucault*, przeł. M. Kwiek [w:] „*Nie pytajcie mnie, kim jestem...*”. *Michel Foucault dzisiaj*, red. M. Kwiek, Poznań 1998.
- Jaworski Stanisław, „*Piszę więc jestem*”. *O procesie twórczym w literaturze*, Kraków 1993.
- Jonas Hans, *Idea Boga po Auschwitz*, przeł. G. Sowiński, Kraków 2003.
- Jonkajtys-Luba Grażyna, „*...was na to zdieś' przywiezli, sztab wy podochli*”. *Kazachstan 1940–1946*, Lublin 2002.
- Jurkszus-Tomaszewska Jadwiga, *Kronika pięćdziesięciu lat. Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie 1940–1990*, Toronto 1995.
- Jung Carl Gustav, *Archetypy i symbole*, wybrał, przeł. i wstępem opatrzył J. Prokopiuk, Warszawa 1993.
- Kamionka-Straszakowa Janina, *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki*, Wrocław 1992.
- Karwowska Bożena, *Baśka, Barbara, Barbarita... Wygnanie w powojennej emigracyjnej prozie kobiecej*, „*Teksty Drugie*” 2008, nr 3.
- Karwowska Bożena, *Ciało, seksualność, obozy zagłady*, Kraków 2009.
- Karwowska Bożena, *Druga płęć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Kraków 2013.
- Karwowska Bożena, *Konstruowanie kobiecego języka narracji migracyjnej w prozie polskiej po 1989 roku* [w:] *Nowe Dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania, hierarchie, perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010.
- Kaschack Elyn, *Nowa psychologia kobiety*, przeł. J. Węgrodzka, Gdańsk 1995.
- Kasperski Edward, *Literatura i lęk. W kręgu poetyki, estetyki i antropologii* [w:] *Przeźrenie lęku. Lęk w kulturze i sztuce XIX i XX wieku*, red. D.K. Sikorski, T. Sucharski, Słupsk 2006.
- Kądziela Paweł, *O publicystyce londyńskich „Kontynentów”* [w:] *Mysł polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995.
- Kelen Jacqueline, *Kobiety w Biblii. Dziewice, małżonki, buntowniczkę, uwodzi-cielki, prorokinie, nierządnicę...*, przeł. P. Wrzosek, Warszawa 2009.
- Kędzierzawski Wojciech, *Codziennosc jako kategoria antropologiczna w perspektywie historii kultury*, Opole 2009.
- Kępiński Antoni, *Lęk*, Warszawa 1987.
- Kępiński Antoni, *Melancholia*, Warszawa 1985.
- Kępiński Antoni, *Rytm życia*, Kraków 1992.
- Kisiel Joanna, *Imiona lęku. Szkice o poetach i wierszach*, Katowice 2009.

- Kisiel Joanna, *Tropy samotności. O doświadczeniu egzystencji w poezji*, Katowice 2012.
- Kisiel Marian, *Bunt i satyra. Poeci z „Kontynentów” wobec fantazmatów polskości – zarys [w:] Mity, stereotypy, konwencje. Prace ofiarowane Włodzimierzowi Wójcikowi*, red. B. Gutkowska, M. Kisiel, E. Tutaj, Katowice 1995.
- Kisiel Marian, *Pamięć, biografia, słowo. Szkice o poetach dwóch generacji*, Katowice 2000.
- Kisiel Marian, *U podstaw twórczości Adama Czerniawskiego*, Katowice 1991.
- Kisielowa Joanna, *Retoryka i melancholia. O poezji Jana Lechonia*, Katowice 2001.
- Kitliński Tomasz, *Obcy jest w nas. Kochać według Julii Kristevej*, Kraków 2001.
- Klibansky Raymond, Panofsky Erwin, Saxl Fritz, *Saturn i melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*, przeł. A. Kryczyńska, Kraków 2009.
- Kłoczowski Jan Andrzej, *Drogi człowieka mistycznego*, Kraków 2001.
- Kłosińska Krystyna, *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice 2010.
- Kłosińska Krystyna, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006.
- Kłosiński Krzysztof, *Poezja żalu*, Katowice 2001.
- Kolbuszewski Jacek, *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wrocław 1997.
- Kopaliński Wiesław, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.
- Kossak Jerzy, *Egzystencjalizm w filozofii i literaturze*, Warszawa 1971.
- Kość Katarzyna, *Żywi we wspomnieniach. Doświadczenia śmierci w relacjach polskich zesłańców w ZSSR (w latach 1940–1946)*, Wrocław 2008.
- Kowalska Ewa, *Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940–1941 w ZSSR i ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998.
- Kowalska-Leder Justyna, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009.
- Kozicka Dorota, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003.
- Krakowiak Józef Leszek, *Tragizm ludzkiej egzystencji jako problem filozoficzny*, Warszawa 2005.
- Krakowiecki Anatol, *Książka o Kołymie*, Londyn 1950.
- Kraskowska Ewa, *Czytelnik jako kobieta. Wokół literatury i teorii*, Poznań 2007.
- Kraskowska Ewa, *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999.
- Kristeva Julia, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, przeł. M.P. Markowski, R. Rzyński, Kraków 2007.
- Królikowski Lucjan Zbigniew, *Skradzione dzieciństwo*, Londyn 1960.
- Kryszak Janusz, *A po ziemi wychodzą idą w obce kraje. O poezji i poetach Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2010.

- Kryszak Janusz, *Literatura złej chwili dziejowej. Szkice o drugiej emigracji*, Warszawa 1995.
- Kryszak Janusz, *Poeta w poszukiwaniu rzeczywistości*, Toruń 2011.
- Krytyka feministyczna. *Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska i L. Sikorska, Warszawa 2000.
- Krzysztoń Jerzy, *Opowiadania indyjskie*, Warszawa 1953.
- Krzysztoń Jerzy, *Wielbłąd na stepie*, Warszawa 1987.
- „Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny...”. *Topika polskiej współczesnej poezji emigracyjnej. Studia* red. W. Ligęza i W. Wyskiel, Łódź 1995.
- Kuczyńska Alicja, *Piękny stan melancholii. Filozofia niedosytu i sztuka*, Warszawa 1999.
- Kuligowski Waldemar, *Miłość na Zachodzie. Historia antropologiczna*, Poznań 2004.
- Kwiatkowski Jerzy, *Świat poetycki Juliana Przybosa*, Warszawa 1972.
- Legeżyńska Anna, *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996.
- Legeżyńska Anna, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*, Poznań 1999.
- Legeżyńska Anna, *Od kochanki do psalmistki... Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej*, Poznań 2009.
- Legeżyńska Anna, *Pamięć erotyczna. Z problemów poetyckiej somatoerotyki* [w:] *Poetologie pamięci*, red. D. Śnieżko, Szczecin 2011.
- Lejeune Philippe, *Koronka. Dziennik jako seria datowanych śladów*, przeł. M. i P. Rodakowie, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4.
- Lejeune Philippe, *Pakt autobiograficzny* [w:] *Wariacje na temat pewnego paktu: o autobiografii*, przeł. W. Grajewski i in., red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.
- Leociak Jacek, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2009.
- Leociak Jacek, *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997.
- Leszczyński Grzegorz, *Gra w dzieciństwo. Proza wspomnieniowa schyłku wieku* [w:] *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*, red. A. Lam, T. Wroczyński, Warszawa 2002.
- Leszczyński Grzegorz, *Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze drugiej połowy XIX i XX w. Wybrane problemy*, Warszawa 2006.
- Lewandowski Waclaw, „... strofy dla mew i mgieł...”. *Z dziejów literatury Drugiej Emigracji (i jej relacji komunikacyjnych)*, Toruń 2005.
- Lichniak Zygmunt, *Mój skorowidz poezji polskiej na emigracji*, Warszawa 1989.
- Ligęza Wojciech, *Jaśniejsze strony katastrofy. Szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, Kraków 2001.
- Ligęza Wojciech, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków 1998.

- Ligęza Wojciech, *O poezji Wisławy Szymborskiej. Świat w stanie korekty*, Kraków 2001.
- Lipińska Grażyna, *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988.
- Lipowski Wojciech, *Niezwykła codzienność. Sztuka widzenia i pisania Kornela Filipowicza*, Katowice 2012.
- Literatura a wyobcowanie. Studia*, red. J. Święch, Lublin 1990.
- Literatura emigracyjna 1939–1989*, red. J. Garliński, Z. Jagodziński, J. Olejniczak, I. Opacki, M. Pytasz, t. 1–2, Katowice 1994–1996.
- Literatura kobiet, literatura kobieca, kobiecość w literaturze*, „Język Artystyczny”, t. 12, red. B. Witosz, Katowice 2004.
- Literatura polska na obczyźnie*, red. T. Terlecki, t. 1–2, Londyn 1964–1965.
- Literatura polska na obczyźnie*, red. J. Bujnowski, *Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie*, t. 5, Londyn 1988.
- Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice*, red. B. Nowacka, B. Szałasta-Rogowska, Katowice – Toronto 2014.
- Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, red. B. Szałasta-Rogowska, Katowice 2010.
- Literatura wobec niewyraźnego*, red. W. Bolecki, E. Kuźma, Warszawa 1998.
- Londyn – Toronto – Vancouver. Rozmowy z pisarzami emigracyjnymi*, oprac. i wstęp A. Niewiadomski, Lublin 1993.
- Lubac Henri de, *Aspekty buddyźmu*, przeł. I. Kania, wstęp H. Waldenfels, Kraków 1995.
- Lubas-Bartoszyńska Regina, *Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993.
- Lubaszewska Antonina, *Retoryka doświadczenia duchowego. W stronę antropologii form literackich*, Kraków 2009.
- Luhmann Niklas, *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, przeł. J. Łoziński, Warszawa 2003.
- Lurker Manfred, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 2011.
- Łapiński Adam, *Historia religii. Słownik terminologiczny*, Warszawa 1995.
- Łęcicki Grzegorz, *Świadek prawdy. Książd Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski*, Warszawa 2012.
- Łuczak Czesław, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993.
- Łukaszewski Wiesław, *Udręka życia. Jak ludzie radzą sobie z lękiem przed śmiercią*, Sopot 2010.
- Maciejewski Janusz, *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa 1998.
- Madejski Jerzy, *Deformacje biografii*, Szczecin 2004.
- Majbroda Katarzyna, *Feministyczna krytyka literatury w Polsce po 1989 roku. Tekst, dyskurs, poznanie z odmienną perspektywą*, Kraków 2012.
- Makowiecki Andrzej Zygmunt, *Legenda literacka – przykład Stanisława Przybyszewskiego* [w:] tenże, *Wokół modernizmu*, Warszawa 1985.

- Makowiecki Andrzej Zygmunt, *Trzy legendy literackie: Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980.
- Mamzer Hanna, *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002.
- Marcel Gabriel, *Tajemnica bytu*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1995.
- Markowski Michał Paweł, *Występek. Esej o czytaniu i pisaniu*, Warszawa 2001.
- Maruszewski Tomasz, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk 2005.
- Marx Jan, *Miłość i śmierć. O poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, Wrocław 2007.
- Matka, macierzyństwo w poezji Młodej Polski. Antologia*, wybór, wstęp i oprac. A. Nosek, Białystok 2007.
- May Rollo, *Miłość i wola*, przeł. H. i P. Śpiewakowie, Poznań 1999.
- Mazur Aneta, *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej*, Opole 2010.
- Michałowski Piotr, *Granice poezji i poezja bez granic*, Szczecin 2003.
- Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992.
- Migracje, uchodźstwo, wielokulturowość. Zderzenie kultur we współczesnym świecie*, red. D. Lalak, Warszawa 2007.
- Mikołajko Zbigniew, *Śmierć i tekst. Sytuacja ostateczna w perspektywie słowa*, Gdańsk 2001.
- Mikoś Michał J., *Zarys historii polonistyki w Ameryce Północnej [w:] Literatura polska w świecie*, t. 2: *W kręgu znawców*, red. R. Cudak, Katowice 2007.
- Miłuska Jolanta, *Tożsamość kobiet i mężczyzn w cyklu życia*, Poznań 1996.
- Miłosz Czesław, *Odpowiedź na ankietę*, „Życie Akademickie” 1954, nr 2–3.
- Miłosz Czesław, *W stronę kobiet*, „Teksty Drugie” 1993, nr 4–5–6.
- Miłosz Czesław, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1983.
- Miłosz Czesław, *Życie na wyspach*, Kraków 1997.
- Miłość kobiety*, red. B. Płonka-Syroka, J. Radziszewska, A. Szlagowska, Wrocław 2008.
- Miłość mężczyzny*, red. B. Płonka-Syroka, J. Stacherzak, Wrocław 2008.
- Miłość romantyczna jako figura wyobraźni*, red. B. Płonka-Syroka i E. Rudolf, Wrocław 2009.
- Miłość spełniona, miłość niespełniona*, red. B. Płonka-Syroka i K. Majbroda, Wrocław 2010.
- Moczkodan Rafał, „Życie Akademickie” – „Kontynenty” 1949–1966. *Bibliografia zawartości*, Toruń 2001.
- Morawski Stefan, *Wątki egzystencjalistyczne w polskiej prozie lat trzydziestych [w:] Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, red. H. Kirchner, Z. Żabicki, Wrocław 1979.
- Mostwin Danuta, *Emigranci polscy w USA*, Lublin 1991.

- Mostwin Danuta, *Trzecia wartość. Formowanie się nowej tożsamości polskiego emigranta w Ameryce*, Lublin 1985.
- Mrozek Sławomir, *Male listy*, Kraków 1981.
- Mról Piotr, *Filozofia sztuki (w ujęciu egzystencjalizmu)*, Kraków 1992.
- Mrugalski Michał, *Teoria barw Tadeusza Różewicza*, Kraków 2007.
- My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSSR*, wybór i oprac. B. Klukowski, Warszawa 1989.
- Naglerowa Herminia, *Kazachstańskie noce*, Londyn 1958.
- Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012.
- Nasiłowska Anna, *Łagierna moralność*, „Odra” 2001, nr 12.
- Nasiłowska Anna, *Tożsamość kobieca w poezji polskiej XX wieku. Między androgynicznością a esencjalizmem*, „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2.
- Nęcka Agnieszka, *Emigracje intymne. O współczesnych polskich narracjach autobiograficznych*, Katowice 2013.
- (Nie)przezroczystość normalności w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2014.
- Niziński Rafał S., *Człowiek i trwoga. Nicość w ujęciu Martina Heideggera*, Poznań 2004.
- Nola Alfonso M. di, *Tryumf śmierci. Antropologia żaloby*, red. M. Woźniak, przeł. J. Kornecka [i in.], Kraków 2006.
- Nuda w kulturze*, red. P. Czaplinski, P. Śliwiński, Poznań 1999.
- Nycz Ryszard, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 2002.
- Nycz Ryszard, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.
- O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach rozmawiają Bogdan Czaykowski i Adam Czerniawski*, red. i wstęp M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2006.
- Obertyńska Beata, *W domu niewoli*, Warszawa 2005.
- Obraz Kanady w Polsce*, red. M. Buchholz, Toruń 2003.
- Odojewski Włodzimierz, *Kobieca literatura zsytkowo-lagrowa [w:] tenże, Raptularz krytyczny*, Lublin 1994.
- Okopień-Sławińska Aleksandra, *Semantyka wypowiedzi poetyckiej (preliminaria)*, Kraków 2001.
- Olszewski Witold, *Budujemy kanał. Wspomnienia kierownika biura planowania*, Rzym 1947.
- Ódłakowska-Kuflowa Mirosława, *Chrześcijańskie widzenie świata w poezji Kazimierzy Iłakowiczówny*, Lublin 1993.
- Onoszko Jan, *Syberia – moje dzieciństwo*, Lublin 2008.
- Opacka-Walasek Danuta, *Kobieca sygnatura pod „Listą obecności” Urszuli Koziol [w:] Interpretować dalej. Najważniejsze polskie książki poetyckie lat 1945–1989*, red. A. Kałuża, A. Świeściak, Kraków 2011.

- Opisanie z pamięci. Antologia poetycka londyńskiej grupy „Kontynentów”*, wybór i oprac. A. Lam, Warszawa 1965.
- Orłowski Jan, *Ekspresja cielesności w liryce Anny Achmatowej* [w:] *Kobieta i/jako Inny. Mit i figury kobiecości w literaturze i kulturze rosyjskiej XX–XXI wieku (w kontekście europejskim)*, red. M. Cymborska-Leboda, A. Gozdek, Lublin 2008.
- Ortega y Gasset José, *Szkice o miłości*, przeł. K. Kamyszew, Warszawa 1989.
- Orwid Maria, *Trauma*, Kraków 2009.
- Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, red. E. Balcerzan [i in.], Warszawa 2000.
- Owczarek Bogdan, *Narracyjność literatury. O postrukturalnej narratologii*, Pułtusk 2008.
- Ozóg Zenon, *Modlitwa w poezji współczesnej*, Rzeszów 2007.
- Paetzold Heinz, *Miasto jako labirynt. Walter Benjamin i nie tylko*, przeł. A. Zaporoński [w:] *Przestrzeń, filozofia i architektura. Osiem rozmów o poznawaniu, produkowaniu i konsumowaniu przestrzeni*, red. E. Rewers, Poznań 1999.
- Pamięć. Zjawiska zwykłe i niezwykłe*, red. E. Czerniawska, Warszawa 2005.
- Parabole pamięci. Literacka i translatorska twórczość Floriana Śmieji*, red. Z. Andres, J. Wolski, Toruń 2004.
- Pasterska Jolanta, *Emigrantki, nomadki, wagabundki. Kobiecte narracje (e)migracyjne*, Rzeszów 2015.
- Pasterska Jolanta, *„Lepszy” Polak? Obrazy emigranta w prozie polskiej na obczyźnie po 1945 roku*, Rzeszów 2008.
- Pasterski Janusz, *Inne wyzwania. Poezja Bogdana Czaykowskiego i Andrzeja Buszy w perspektywie dwukulturowości*, Rzeszów 2011.
- Pawlikowska-Jasnorzewska Maria, *Poezje zebrane*, Toruń 1993.
- Pawluczuk Włodzimierz, *Potoczność i transcendencja. Intersubiektywność naszej codzienności*, Warszawa 1994.
- Paz Octavio, *Labirynt samotności*, przeł. J. Zych, Kraków 1991.
- Paz Octavio, *Podwójny płomień. Miłość i erotyzm*, przeł. P. Fornelski, Kraków 1996.
- Pekaniec Anna, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobięca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu drugiej wojny światowej*, Kraków 2013.
- Pfister Manfred, *Koncepcje intertekstualności*, przeł. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki” 1991, z. 4.
- Piaget Jean, Inhelder Barbel, *Psychologia dziecka*, przeł. Z. Zakrzewska, Warszawa 1989.
- Pieper Josef, *O miłości*, przeł. I. Gano, Warszawa 1993.
- Pietrych Krystyna, *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź 2009.
- Piotrowiak Jan, *Namysł i emocje. Studia i szkice o doświadczeniu poetyckim Haliny Poświatowskiej*, Katowice 2011.

- Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Kraków 2011.
- Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania*, red. H. Gosk, A.S. Kowalczyk, Warszawa 2005.
- Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki, W. Wyskiel, Wrocław 1985.
- Piskorski Jan Maria, *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, Warszawa 2010.
- Piwińska Marta, *Miłość romantyczna*, Kraków 1984.
- Plath Sylvia, *Liryki najpiękniejsze*, przeł. T. Truszkowska i J. Rostworowski, Toruń 2008.
- Podraza-Kwiatkowska Maria, *Pustka – otchłań – pełnia. Ze studiów nad młodopolską symboliką inercji i odrodzenia* [w:] też, *Sommambulicy – dekadenci – herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Kraków 1985.
- Poetycki krąg „Kontynentów”*. *Artykuły i szkice*, red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 1997.
- Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej przełomu XX i XXI wieku*, red. P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok, Katowice 2013.
- Poezja polska na obczyźnie. Studia i szkice*, t. 1–2, red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 2005.
- Poezja świadoma siebie. Interpretacje wierszy autotematycznych*, red. A. Stoff, A. Skubaczewska-Pniewska, D. Brzostek, Toruń 2009.
- Polacy w Brytyjskiej Kolumbii. Zbiór szkiców i materiałów*, red. B. Czaykowski, M. Tworzecka, E. Fedyczkowska, Vancouver 1988.
- Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2012.
- Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, red. L. Bełdowski i in., wyd. 2 popr. i uzup., Warszawa 2002.
- Polacy w kulturze świata – Polacy twórcy w kraju zamieszkania. Materiały z III Forum Oświaty Polonijnej, Paryż, 5–8 lipca 1999*, red. A. Wilkoń, Warszawa 2000.
- Polacy w ZSSR (1939–1942). Antologia*, oprac. i wstęp M. Czapska, Warszawa 1991.
- Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, Lublin 1983.
- Polska w Kanadzie, Kanada w Polsce*, red. M. Buchholz, Toruń 2008.
- Polskie dzieci na tulaczach szlakach 1939–1950*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008.
- Pomian Krzysztof, *Historia. Nauka wobec pamięci*, przeł. H. Abramowicz [i in.], Lublin 2006.
- Pomian Krzysztof, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000.
- Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej: Paryż, Londyn, Monachium, Nowy Jork*, red. V. Wejs-Milewska, E. Rogalewska, Białystok 2009.
- Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001.

- Proza polska na obczyźnie. Problemy – dyskursy – uzupełnienia*, red. Z. Andres, J. Pasterski, A. Wal, t. 1–2, Rzeszów 2007.
- Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008.
- Przestrzenie, miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich. Studia*, red. P. Kowalski, Opole 2001.
- Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku*, red. B. Skarga, współpraca S. Borzym, H. Floryńska-Lalewicz, t. 1–5, Warszawa 1994–1997.
- Przez lustra. Pisarstwo Bolesława Taborskiego. Szkice*, red. W. Ligęza i J. Wolski, Toruń 2002.
- Przybylski Ryszard, *Baśń zimowa. Esej o starości*, Warszawa 1998.
- Psychologia. Podręcznik akademicki*, red. J. Strelau, t. 2: *Psychologia ogólna*, Gdańsk 2004.
- Pytasz Marek, *O Kontynentach. Florian Śmieja: „Gdzie nas zastanie jutro?”* [w:] *Wśród poetów współczesnych*, red. W. Wójcik, Katowice 1985.
- Pytasz Marek, „*Wiadomości*”, „*Kontynenty*”, „*Oficyna Poetów*”. *Kilka notatek z dziejów życia literackiego na obczyźnie* [w:] „*Wiadomości*” i okolice. *Szkice i wspomnienia II*, red. i oprac. M.A. Supruniuk, Toruń 1996.
- Pytasz Marek, *Wygnanie – emigracja – diaspora. Poeta w poszukiwaniu czytelnika*, Katowice 1998.
- Rabizo-Birek Magdalena, *Romantyczni i nowocześni. Formy obecności romantyzmu w polskiej literaturze współczesnej*, Rzeszów 2012.
- Rawicz Sławomir, *Długi marsz*, Gdańsk 2001.
- Religijne aspekty literatury polskiej XX wieku*, red. M. Jasińska-Wojtkowska, Lublin 1997.
- Rich Adrienne, *Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja*, przeł. J. Mizielewska, Warszawa 2000.
- Ricoeur Paul, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006.
- Rodak Paweł, *Dziennik osobisty i historia* [w:] *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia*, red. W. Bolecki i J. Madejski, Warszawa 2010.
- Rodak Paweł, „*Nie istnieje tu nic, zanim nie zostanie wypowiedziane*”. *Rozmowa z Philippe'em Lejeune'em*, „*Teksty Drugie*” 2003, nr 2–3.
- Rodak Paweł, *Wojna i zapis. O dziennikach wojennych* [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.
- Rodak Paweł, *Wojna jako centralne doświadczenie polskiego wieku XX* [w:] *Dwudziestowieczność*, red. M. Dąbrowski i T. Wójcik, Warszawa 2004.
- Rokoszowa Jolanta, *Język – czas – milczenie*, Kraków 1999.
- Rosner Katarzyna, *Narracja, tożsamość, czas*, Kraków 2003.
- Rougemont Denis de, *Miłość a świat kultury zachodniej*, przeł. L. Eustachiewicz, Warszawa 1999.

- Rusinek Wojciech, *O podmiotowości melancholijnej w prozie Andrzeja Stasiuka* [w:] *Z dziejów podmiotu i podmiotowości w literaturach słowiańskich XX wieku*, red. B. Czapiak-Lityńska i M. Buczek, Katowice 2005.
- Ryby na piasku. *Antologia wierszy poetów „londyńskich”*, red. i przedmowa A. Czerniawski, wstęp J. Przyboś, Londyn 1965.
- Rydz Agnieszka, *Mnemosyna. O pamięci autobiograficznej w poezji polskiej*, Poznań 2011.
- Rzepińska Maria, *Historia koloru w dziejach malarstwa europejskiego*, t. 1, Wrocław 1989.
- Sariusz-Skąpska Izabela, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939–1945*, Kraków 1995.
- Sawicki Stefan, *Sacrum w literaturze* [w:] *Sacrum w literaturze*, red. J. Gotfryd, M. Jasińska-Wojtkowska, S. Sawicki, Lublin 1983.
- Schacter Daniel L., *Siedem grzechów pamięci. Jak zapominamy i zapamiętujemy*, przeł. E. Haman, J. Rączaszek, Warszawa 2003.
- Scheffer Paul, *Druga ojczyzna. Imigranci w społeczeństwie otwartym*, przeł. E. Jusewicz-Kalter, Wołowiec 2010.
- Schulze Winfred i in., *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1996.
- Semantyka milczenia. Zbiór studiów*, red. K. Handke, Warszawa 1999.
- Siedlecki Julian, *Losy Polaków w ZSSR w latach 1939–1986*, Gdańsk 1990.
- Siekierski Stanisław, *Kreacja rzeczywistości łagrowej* [w:] *Dialog, komparatystyka, literatura. Profesorowi Eugeniuszowi Czuplejewiczowi w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej*, red. E. Kasperski i D. Ulicka, Warszawa 2002.
- Siemaszko Zbigniew Sebastian, *Polacy i Polska w drugiej wojnie światowej*, Londyn 2002.
- Siemianowski Antoni, *Śmierć i nieśmiertelność. W filozofii i życiu codziennym*, „Znak” 1991, nr 2.
- Siewierski Henryk, *Spotkanie narodów*, Paryż 1984.
- Sikora Jerzy, *Londyńska grupa „Merkuriusza” i „Kontynentów” wobec stereotypów polskości* [w:] *Siedem granic, osiem kultur i Europa*, wstęp J. Tazbir, red. B. Gołębiowski, wybór S. Zagórski, Łomża 2001.
- Sikora Jerzy, *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza” i „Kontynentów”*, Olecko 2000.
- Siwiec Marek Kazimierz, *Los, zło, tajemnica. Ku twórczym źródłom poezji Aleksandra Wata i Czesława Miłosza*, Bydgoszcz 2005.
- Skarga Barbara, *Po wyzwoleniu... (1944–1956)*, Kraków 2008.
- Skarga Barbara, *Tercet metafizyczny*, Kraków 2009.
- Skarga Barbara, *Ślad i obecność*, Warszawa 2002.
- Smereczańska-Zienkiewicz Wanda Lidia, Smereczański Witold Jan, *Krajobraz niewoli. Wspomnienia z Kazachstanu*, Lublin 2005.

- Smulski Jerzy, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna*, „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 4.
- Sobolewska Anna, *Mistyka dnia powszedniego*, Warszawa 1992.
- Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska, Kraków 2008.
- Sojka Eugenia, *Twórczość polskiej diaspory w Kanadzie a kanadyjski dyskurs literacki. Prolegomena do współczesnych badań [w:] Państwo – naród – tożsamość w dyskursach kulturowych Kanady*, red. M. Buchholz, E. Sojka, Kraków 2010.
- Stanisławiak Ewa, *Pamięć autobiograficzna: najbardziej osobista forma ludzkiej pamięci [w:] Pamięć. Zjawiska zwykle i niezwykle*, red. E. Czerniawska, Warszawa 2005.
- Starczewska Krystyna, *Wzory miłości w kulturze Zachodu*, Warszawa 1975.
- Steiner George, *Dziesięć (możliwych) przyczyn smutku myśli*, przeł. O. i W. Kubińscy, Gdańsk 2007.
- Stępień Marian, *Trzecia wartość. O twórczości Danuty Mostwin*, Kraków 2000.
- Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. M. Głowiński, K. Chmielewska, K. Makaryk, A. Molisiak, T. Żukowski, Kraków 2006.
- Straś-Romanowska Maria, *Los człowieka jako problem psychologiczny. Podstawy teoretyczne*, Wrocław 1992.
- Strzelecki Jan, *Próby świadectwa*, Warszawa 1971.
- Sucharski Tadeusz, *Literatura Holocaustu i literatura gułagu? Literatura doświadczenia totalitarnego!*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska”, nr 5, red. M. Kuziak, Słupsk 2007.
- Sucharski Tadeusz, *Polskie poszukiwania „innej” Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2009.
- Sucharski Tadeusz, *Szukać tego, co niepowtarzalne. Literacki obraz śmierci łagrowej [w:] Strategie śmierci – formy umierania. Świadectwa literackie i kulturoznawcze*, red. W.J. Brusza, Warszawa 2004.
- Sulima Roch, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000.
- Szacka Barbara, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006.
- Szałasta-Rogowska Bożena, *Urodzony z piotunów. O poezji Bogdana Czaykowskiego*, Katowice – Toronto 2005.
- Szawerna-Dyrszka Anna, *Doświadczanie czasu. O poezji Wacława Iwaniuka*, Katowice 2003.
- Szczepański Jan, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1988.
- Szczepowska Maria, *Sosenka i inne opowiadania*, Warszawa 1989.
- Szczerbakiewicz Rafał, *Gułag. Spojrzenie Europejskie. „Po wyzwoleniu... (1945–1956)” Barbary Skargi [w:] Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2006.
- Szlendak Tomasz, *Architektonika romansu. O społecznej naturze miłości erotycznej*, Warszawa 2002.

- Szóstak Anna, *W poszukiwaniu tożsamości. Liryczne horyzonty mitu dzieciństwa w poezji polskiej drugiej połowy XX wieku*, Zielona Góra 2007.
- Szydłowska Waleria, *Egzystencja-lizm w kontekstach polskich. Szkic o doświadczeniu, myśleniu i pisaniu powojennym*, Warszawa 1997.
- Szyszek-Bohusz Andrzej, *Buddyzm*, Wrocław 1984.
- Śmieja Florian, *Grupa Merkuriusza*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1958, nr 9.
- Świadectwa i powroty nieludzkiego czasu. *Materiały konferencji naukowej poświęconej martyrologii lat II wojny światowej w literaturze*, red. J. Święch, Lublin 1990.
- Świderkówna Anna, *Rozmowy o „Biblii”. „Nowy Testament”*, Warszawa 2009.
- Święch Jerzy, *Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 2006.
- Tabaszewska Justyna, *Jedna przyroda czy przyrody alternatywne? O pojmowaniu i obrazach przyrody w polskiej poezji*, Kraków 2010.
- Taborski Bolesław, *Młodsza literatura emigracji w perspektywie ćwierćwiecza*, „Pamiętnik Literacki”, Londyn 1983, t. 6.
- Taborski Bolesław, *Moralne prawo (artykuł programowo-dyskusyjny)*, „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” 1957, nr 1–2.
- Taborski Bolesław, *Obecność i obcość (Refleksje po podróży – ciąg dalszy)*, „Merkuriusz Polski” 1958, nr 10.
- Taborski Bolesław, *Perspektywy, czy ich brak*, „Kultura” 1956, nr 11.
- Taborski Bolesław, *Przestępując granice*, Kraków 1962.
- Taborski Bolesław, *„Więc im tam w Polsce...” (Refleksje po podróży)*, „Merkuriusz Polski” 1958, nr 9.
- Tarnowska Beata, *„był już jak punkt na tle horyzontu”. Motyw wędrowki w poezji londyńskiej grupy „Kontynentów”* [w:] *Podróżujący Polacy w XIX i XX wieku*, red. N. Kasperek i A. Staniszewski, Olsztyn 1996.
- Tarnowska Beata, *Między światami. Problem bilingwizmu w literaturze. Dwujęzyczna twórczość poetów grupy „Kontynenty”*, Olsztyn 2004.
- Tarnowska Beata, *O grupie „Kontynentów”. Nowy model biografii emigranta* [w:] *Polacy w cywilizacjach świata. Biografie emigrantów – portret zbiorowy*, red. N. Kasperek i M.P. Prokop, II Sympozjum Biografistyki Polonijnej, Paryż, 26–27 września 1997, Olsztyn 1999.
- Tarnowska Beata, *Obcość i ogrom. Obraz przestrzeni zesłania w twórczości Beaty Obertyńskiej* [w:] *Biografia i historia. Studia i szkice o związkach literatury z przeszłością*, red. A. Staniszewski i K.D. Szatravski, Olsztyn 1997.
- Tarnowska Beata, *Wokół „Kontynentów”. Szkice i rozmowy z poetami*, Olsztyn 2011.
- Tatarkiewicz Władysław, *Egzystencjalizm* [w:] tenże, *Historia filozofii*, t. 3, Warszawa 1990.

- Tatarowski Konrad W., *Literatura i pisarze w programie rozgłośni polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2005.
- Taylor Charles, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, oprac. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, przeł. M. Gruszczyński, O. Lattek, A. Lipszyc [i in.], Warszawa 2001.
- Telicki Marcin, *Poetycka antropologia Julii Hartwig*, Poznań 2009.
- Tempczyk Michał, *Buddyzm w oczach filozofa*, Warszawa 2011.
- Tenzin Gjatso (Dalajlama XIV), *Sens życia z buddyjskiej perspektywy*, przeł. M. Macko, A. Wojtasik, Kraków 2002.
- Terlecki Tymon, *Emigracja naszego czasu*, red. N. Taylor-Terlecki, J. Święch, Lublin 2003.
- Tęsknota. Społeczno-kulturowe mechanizmy kreowania emocji*, red. B. Płonka-Syroka i J. Radziszewska, Wrocław 2010.
- Theiss Wiesław, *W poszukiwaniu siebie. Poetyckie wspomnienia tulaczego dziecka [w:] Migracje, uchodźstwo, wielokulturowość. Zderzenie kultur we współczesnym świecie*, red. D. Lalak, Warszawa 2007.
- Theiss Wiesław, *Zniewolone dzieciństwo. Socjalizacja w skrajnych warunkach społeczno-politycznych*, Warszawa 1996.
- Tillich Paul, *Dynamika wiary*, przeł. A. Szostkiewicz, wstęp J.A. Kłoczowski, Poznań 1987.
- Tillich Paul, *Męstwo bycia*, przeł. H. Bednarek, Poznań 1994.
- Tischner Józef, *Filozofia dramatu. Wprowadzenie*, Kraków 2001.
- Tischner Józef, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 2005.
- Tokarska Urszula, *Terapia narracyjna: założenia teoretyczne, metody pracy, obszary zastosowań [w:] Metody jakościowe w psychologii współczesnej*, red. M. Straś-Romanowska, Wrocław 2000.
- Tołczyk Dariusz, *Gulag w oczach Zachodu*, Warszawa 2009.
- Tomaszewski Feliks, *Drogi i „stacje wygnania”. Podróże i powroty Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Gdańsk 2006.
- Tożsamość a odmiennność kulturowa*, red. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, Warszawa 1992.
- Tożsamość człowieka*, red. A. Gałdowa, Kraków 2000.
- Trzeba się trzymać pięknych przyzwyczajęń. Twórczość Jana Darowskiego. Studia i szkice*, red. Z. Ożóg i J. Wolski, Rzeszów 2012.
- Tuan Yi-Fu, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987.
- Tuczyński Jan, *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*, Warszawa 1981.
- Tulacze dzieci*, wybór, oprac., red., indeksy K. Sulkiwicz, Warszawa 1995.
- [*Tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt sześć*] 1956. *Polska emigracja a Kraj. Antologia źródeł*, red. M.M. Drozdowski, Warszawa 1998.

- Ubertowska Aleksandra, *Archeologie pamięci. Współczesne kobiece narracje o wojnie* [w:] *Wojna i postpamięć*, red. Z. Majchrowski i W. Owczarski, Gdańsk 2011.
- Ubertowska Aleksandra, *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holocaustu*, Kraków 2007.
- „Urodzony z piołunów ziemię”. Z Bogdanem Czaykowskim rozmawiają Marek Kusiba i Edward Zyman, „Akcent” 2002, nr 3.
- „W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali”. *Polska a Rosja 1939–42*, oprac. J.T. Gross i I. Grudzińska-Gross, Londyn 1983.
- W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Kontynuacje. Studia i szkice*, red. Z. Andres, Rzeszów 2011.
- W stronę współczesności. Studia i szkice o literaturze polskiej po 1939 roku*, red. Z. Andres, Rzeszów 1996.
- Wach Joachim, *Typy doświadczenia religijnego. Buddyzm, islam, chrześcijaństwo*, przeł. B. Pawiński, Kraków 2013.
- Waldenfels Bernhard, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, przeł. J. Sidorek, Warszawa 2002.
- Ward Jean, *Thomas Stearns Eliot w twórczości poetyckiej Tadeusza Różewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 1.
- Wariacje na temat. Studia literackie*, red. J. Abramowska, A. Czyżak, Z. Kopeć, Poznań 2003.
- Watowa Ola, *Wszystko co najważniejsze*, Warszawa 1990.
- Weil Simone, *Wybór pism*, przeł. i oprac. C. Miłosz, Paryż 1958.
- Wejs-Milewska Violetta, *Egzul jako stan* [w:] *taż, Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, Białystok 2012.
- Wejs-Milewska Violetta, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy: Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007.
- Welte Bernhard, *O różnych znaczeniach nicości*, przeł. J. Zychowicz, „Znak” 1990, nr 10–11.
- Wieczorkiewicz Anna, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków 2008.
- Wieczorkiewicz Anna, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz i włóczęga*, Gdańsk 1996.
- Wiek kobiet w literaturze*, red. J. Zacharska, M. Kochanowski, Białystok 2002.
- Wielokulturowość. Postulat i praktyka*, red. L. Drong i W. Kalaga, Katowice 2005.
- Wierzbicka Anna, *Podwójne życie człowieka dwujęzycznego* [w:] *Język polski w świecie*, red. W. Miodunka, Warszawa – Kraków 1990.
- Wilczek Piotr, *Ślady egzystencji. Szkice o polskich pisarzach emigracyjnych*, Katowice 1997.

- Witosz Bożena, *Kobieta w literaturze. Tekstowe wizualizacje od fin de siècle'u do końca XX wieku*, Katowice 2001.
- Wittgenstein Ludwig, *Uwagi o kolorach*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1998.
- Wittlin Tadeusz, *Diabeł w raju*, Warszawa 1990.
- Wojciszke Bogdan, *Psychologia miłości. Intymność, namiętność, zobowiązanie*, Gdańsk 2010.
- Wojna. *Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.
- Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. *Materiały konferencji naukowej*, red. W. Stępnia, Warszawa 2002.
- Wolski Jan, *Poeci polscy w Kanadzie – emigracja?* [w:] *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy*, red. T. Cieślak i K. Dietrych, Kraków 2009.
- Wolski Jan, *Wacław Iwaniuk. Szkice do portretu emigracyjnego poety*, Toronto – Rzeszów 2002.
- Wójcik Tomasz, *Strona Miłosza. Strona Różewicza* [w:] *Dwudziestowieczność*, red. M. Dąbrowski, T. Wójcik, Warszawa 2004.
- Wójcik Tomasz, *Tadeusz Różewicz – milczenie poety*, „Twórczość” 1999, nr 10.
- Wróbel Janusz, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003.
- Wróbel Zdzisław, *Miłość i erotyzm w literaturze dawnych wieków*, Toruń 2001.
- Wyka Kazimierz, *Funkcja solidarnej pamięci* [w:] tenże, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1989.
- Wyka Marta, *Literatura w punktach zerowych – uwagi o stylach wojny* [w:] *Dwudziestowieczność*, red. M. Dąbrowski i T. Wójcik, Warszawa 2004.
- Wymiary śmierci*, wybór i słowo wstępne S. Rosiek, Gdańsk 2002.
- Wyskiel Wojciech, *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie. (Krag pierwszy i drugi)*, Kraków 1988.
- Wysocka Aneta, *O miłości uskładanej ze słów. Obraz miłości erotycznej w polszczyźnie ogólnej oraz poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Anny Świrszczyńskiej i Haliny Poświatowskiej*, Lublin 2009.
- Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czapliński, E. Domańska, Poznań 2009.
- Zakłęte przestrzenie. O twórczości Beaty Obertyńskiej*, red. Z. Andres i Z. Ożóg, Toruń 2005.
- Zaleski Marek, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004.
- Zarębianka Zofia, *Czytanie sacrum*, Kraków – Rzym 2008.
- Zarębianka Zofia, *Dialog Wschodu z Zachodem. W poszukiwaniu nowej formuły duchowości* [w:] też, *Wtajemniczenia (w) Miłosza. Pamięć – duch(owość) – wyobrażenia*, Kraków 2014.
- Zarębianka Zofia, *Iluminacje Czesława Miłosza zapisane w jego wierszach* [w:] *Poetyka i semantyka doświadczeń religijnych w literaturze*, red. A. Bielak, P. Nowaczyński, Lublin 2011.

- Zaworska Helena, *Sztuka podróżowania*, Kraków 1980.
- Zdanowicz Anna, *W poszukiwaniu nowej „szkoły umierania” – o wczesnej twórczości Stefana Żeromskiego* [w:] *Śmierć w literaturze i kulturze drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska i U. Kowalczuk, Warszawa 2002.
- Zdybicka Zofia Józefa, *Człowiek i religia*, Lublin 2006.
- Ziątek Zygmunt, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999.
- Ziemiński Ireneusz, *Metafizyka śmierci*, Kraków 2010.
- Zieniewicz Andrzej, *Odmiany paktów autobiograficznych w literaturze XX wieku (z punktu widzenia powieści)* [w:] *Dwudziestowieczność*, red. M. Dąbrowski i T. Wójcik, Warszawa 2004.
- Ziętara Paweł, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001.
- Zrozumieć samotność. Studium interdyscyplinarne*, red. P. Domeracki [i in.], Toruń 2006.
- Zwolan Agata, *Poetyka samotności w polskiej literaturze syberyjskiej* [w:] *Kresy, Syberia, literatura. Doświadczenie dialogu i uniwersalizmu*, red. E. Czapplewicz, E. Kasperski, Warszawa 1995.
- Zych Adam Alfred, *Pomiędzy wiarą a zwątpieniem. Wprowadzenie do psychologii religii*, Kraków 2012.
- Zyman Edward, *Mosty z papieru. O życiu literackim, sytuacji pisarza i jego dzieła na obczyźnie na przykładzie Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie w latach 1978–2008*, Toronto – Rzeszów 2010.
- Żaroń Piotr, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990.
- Żaroń Zbigniew, *Wojenne losy ludności polskiej na obczyźnie w latach 1939–1947*, Warszawa – Londyn 1994.
- Żemła Katarzyna, *Przetłumaczyć lagier. Rosyjska i polska literatura lagrowa w wzajemnych przekładach*, Katowice 2000.
- Życie codzienne polskich zesłańców w ZSSR w latach 1940–1946. Studia*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997.
- Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, t. 1, red. J. Kryszak, R. Moczgodan, Toruń 2001.
- Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, t. 2, red. B. Czarnecka, J. Kryszak, Toruń 2004.
- Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, t. 3, red. J. Kryszak, Toruń 2008.
- Żynis Bernadetta, *Twarze anioła. Wybrane zagadnienia z poezji współczesnej*, Słupsk 2014.

Aneks

Nota edytorska

Zamieszczony w *Aneksie* dziennik Danuta Irena Bieńkowska (wtedy jeszcze Czech) pisała jako 15–16-latka w obozach dla uchodźców w Iranie: w Teheranie – od 22 października 1942 roku, a następnie w Ahwazie – od 19 grudnia 1943 do 11 stycznia 1944 roku. Jego rękopis to szkolny zeszyt w kratkę, zapisany okrągłym pismem, linijka pod linijką na 144 ponumerowanych stronach.

Przynależność tekstu do tego obszaru piśmiennictwa, który określa się mianem dokumentu osobistego, przemawia za tym, by – traktując go jako zapis przeżyć, świadomości i wrażliwości przyszłej poetki, przyczynek do jej biografii – zachować jego charakter, dlatego przytoczony został w oryginale – jego kształt językowy, stylistyczny, interpunkcyjny i ortograficzny pozostał niezmieniony. Cyfry w nawiasach wskazują strony pierwopisu. Ostatnie strony manuskryptu, na których zapisane zostały wiersze, nie były numerowane.

W kilku miejscach dziennik był nieczytelny – nie udało się odszyfrować pojedynczych słów lub nieco większych, kilkuwyrazowych fragmentów. Zostało to w tekście zaznaczone, odpowiednio: [- -] i [- - -].

Aneks poprzedza fotografia fragmentu oryginału dziennika, przechowywanego w zbiorach Thomas Fisher Rare Book Library Uniwersytetu w Toronto, numer katalogowy: MS Coll 00176.

[1] Teheran, 22 X 1942 r.

Dziś gdy rozpoczynam ten pamiętnik jesteście w Teheranie stolicy starożytnej Persji. Niesieni wirem wojny daleko, daleko odpłynęliśmy od naszej ojczyzny. Różne przechodziliśmy dzieje losu, lecz dziś gdy patrzę na to już z pewnej odległości czasu, mogę śmiało powiedzieć, że nawet bomby niemieckie nie były tak straszne jak ten głód i te wszy po kołchozach. Czy wiesz co to znaczy prawdziwy głód, kiedy człowiek budzi się z tym przytłaczającym uczuciem, że nie ma co jeść?! Pomyśl to straszne, a ja to wszystko przeżyłam. Jeślibym chciała zacząć naprawdę od początku, to musiałabym cofnąć się aż trzy lata wstecz, do Warszawy, gdzie w pierwszym dniu wojny, tej straszliwej wojny, która w błyskawicznym tempie rozpełtała się nad całym światem, rozpoczęła się moja wielka przygoda. Boże, jakże to było dawno! Jaką dziecinnie naiwną byłam ja, 11 dziewczynka, gdy tak radośnie podniecona oczekiwałam tych wielkich przygód. Ale już w krótkim czasie potym zrozumiałam prawdziwe znaczenie wojny, gdy widziałam rozrywające się tuż koło mnie bomby i trupy, straszne zmasakrowane trupy ludzkie walające się po szosach, rowach przydrożnych, łąkach. Widziałam obraz straszliwie zbombardowanych miast, które przejeżdżaliśmy po drodze i wówczas zapalałam straszliwą nienawiścią do Hitlera, tego szatana, który w tak błyskawicznym czasie zdołał zniszczyć nasz kraj, w bestialski sposób zniweczył cały nasz 20 dorobek, naszą pracę i wysiłki. Takim wyrazem tej nienawiści był mały zielony kajecik, w którym nawet w czasie jazdy, chociaż w towarówce trzęsło niemiłosiernie, notowałam swoje wrażenia z podróży. Zginął on wraz z całym naszym bagażem, a życzyłam sobie żeby trafił on w ręce niemieckie! Warszawo! moja ukochana Warszawo! Żegnając Cię ani na chwilę nie przypuszczałam, że opuszczam Cię na tak długo. Wyjechaliśmy wraz z biurem wojskowym, z którym ewakuowany był mój tato. Nikt wówczas nie przypuszczał jak szybką i tragiczną miała być dla nas ta wojna. Boże! Gdy sobie dziś to wszystko przypomnę zimny dreszcz wstrząsa moim ciałem. Pamiętam tylko wykrzywioną twarz ojca, wi- [2] docznie wiedział już o wszystkim co się święci, ale nie mówił nam o niczym. Zresztą w ogóle widywałam go rzadko, w tych ostatnich dniach był taki strasznie zajęty... 13 września widziałam go ostatni raz, zresztą

nie było nawet pożegnania, to miało być na tak krótko. My jechałyśmy autobusem, a oni szli pieszo i gdzieś tam dalej mieliśmy się spotkać. Było to niedaleko granicy rumuńskiej. Cóż, los chciał inaczej. On przeszedł granicę rumuńską i jest dziś w Londynie, a my trafiłyśmy do małego miasteczka pod Kołomyją i tam właśnie zastała nas klęska!!! Ile goryczy przeżyłam w tych czasach Bóg jeden wie... Był to szalony wstrząs w moim życiu. Urodzona w wolnej Polsce, nie znałam życia pod zaborem. Wszystko w co wierzyłam, co uważałam niemal za święte, nagle zachwiane runęło! A po tym nastąpiło wygnanie... Długa to historia, tych zaplombowanych wagonów wiozących nas w głąb tajemniczej Rosji. Za jakie winy, za jakie grzechy? Przesuwa mi się jak w kalejdoskopie Archangielska Oblast szumiąca nieprzemierzonymi lasami tajgi, gdzie z 50 stopni mrozu przyjechaliśmy do 60 stopni gorąca. Te pustynie porośnięte suchą koluczką, to znów wioski pełne winnic i gwaru jaskrawego poubieranym Uzbeków, te pola pięknie dojrzałej bawełny to Uzbekistan, gdzie wśród egzotycznej przyrody i jej nie mniej egzotycznych mieszkańców przeszliśmy morze ńedży: tyfus plamisty itp. Pomyśleć tylko, że do Uzbekistanu jechaliśmy przeszło dwa miesiące towarowym pociągiem!! Tyle bym mogła opisać naszych przeżyć ciężkich i ciekawych, lecz na razie chcę już szybciej spaść z obłoków wspomnień i wrócić do rzeczywistości. Nawet dziś nie żałuję tego co przeszliśmy, a tylko dlatego, że nikogo z bliskich nie zostawiliśmy tam na cmentarzu, no i zresztą chwała Bogu, że Rosję mamy już za sobą.

27 X 42 r.

Dzisiejszy dzień obudził się pod jakimś feralnym znakiem. Więcej po pierwsze Aluś, który był tu na urlopie powrócił do [- -]. Biedak, strasznie mu się nie chce wracać, jesteśmy strasznie rozstrojeni tym rozstaniem. [3] Kto wie na jak długo. Ten tydzień jego urlopu spędzony razem był pogodny i beztroski, że wprost trudno pogodzić się z losem i tym nieszczęsnym rozstaniem... I przy tym wszystkim, dziś w nocy, zapisano nas na transport do Afryki, gdyby stało się to jakiś tydzień temu nie opieralibyśmy się nawet, kto wie, co ostatecznie jest lepiej, siedzieć tu, czy w Afryce, ale dziś gdy przedwczoraj otrzymaliśmy pierwszą wiadomość z Londynu, gdy ta przed trzema laty utraciona łączność, z takim trudem została nawiązana, dziś mielibyśmy

wyjechać?! Depesza ta zawiera tylko trzy słowa: szczęśliwy – pieniądze – wysyłam. Kochany tato! Nie wątpię, że jest naprawdę szczęśliwy i ja jestem szczęśliwa, że żyję, że znów mamy na kogo liczyć! A my już byliśmy bardzo zaniepokojeni takim długim brakiem wiadomości, bo to przecież nie Rosja, ale ta osławiona zagranica, więc bałyśmy się czy nie stało się coś złego. Ja nawet zbyt denerwowanie opłacałam czterdziestostopniową gorączką. No, dzięki Bogu nasze obawy były płonne, ale teraz chciałoby się koniecznie jakiegoś listu, no i pieniądze nie zawadziłyby, bo siedzimy znów bez grosza, a tu masz babo placek z tą Afryką? Złożyliśmy podanie o przedłużenie naszego pobytu, ale dotąd nie wiemy jak to się ostatecznie rozstrzygnie, a wyjazd ma nastąpić już jutro. Przyzwyczailiśmy się już do takich błyskawicznych wyjazdów i to nie byle gdzie, bo aż na drugą część świata! I nasze bagaże nie przynoszą wiele kłopotu. Ot, jakiś tłumoczek na plecy, garczek pod pachę i cała filozofia. Ale mimo wszystko śmiesznie posłuchać taką na przykład autentyczną rozmowę dwóch babulek, które w normalnym życiu z pewnością nigdy nie opuszczały rodzinnej wioski: – A no, proszę pani, jutro do Afryki! – cóż zrobić droga pani, jedziem, jak trzeba, to trzeba, my już zwyczajnie do tego! I z taką to flegmą stwierdzają, jakby nie do Afryki, a do miasteczka na odpust się wybierały. Na temat tej Afryki, to chłopcy nawet piosenkę ułożyli – „Ja się czuję na wpół dziki, ludożercą sam, jutro jadę do Afryki, tam kolonie mam!” A ja nie czuję się wcale na wpół dzika, ani nawet podniecona, tylko dziwnie smutna i przygnębiona. Aluś odjechał!... Cicho i pusto bez niego. Swoim humorem i werwą potrafił rozweselić cały namiot, a cóż dopiero mówić o nas! Męczy mnie również niepewność naszego wyjazdu, no i nawet pogoda nie usposabia do wesołości. Jest pochmurno, beznadziejnie szare niebo zdaje się przepowiadać nadchodzący deszcz... O jakże inaczej było jeszcze dwa dni temu w niedzielę, gdy całą czwórką wybieraliśmy się do Teheranu. Pogoda była prześliczna, nawet słońce zdawało się jaśniej świecić niż zwykle, ciesząc się z naszego szczęścia. Widzę roześmianą twarz Alutka w dużym wojskowym kapeluszu, w którym mu tak do twarzy. Dziś pan kapral funduje swej rodzinie!! Umieliśmy połączyć przyjemne z pożytecznym. Więc najpierw zwiedziliśmy szalenie ciekawe muzeum perskie,

a po tym do kawiarni, na kakao i ciastka. Ale najciekawsze było to na końcu, gdy już na własną rękę poszliśmy obejrzeć olbrzymi meczet na jednej z głównych ulic Teheranu. Bo w muzeum uwaga się rozprasza, wokoło nas widzimy tyle przedmiotów, a wszystko tu takie bezcenne i ciekawe, chciałoby się wszystkiemu poświęcić choć chwilę uwagi, zatrzymać się, obejrzeć, a tymczasem przewodnik wciąż gna i gna naprzód i w rezultacie człowiek wychodzi zupełnie oszołomiony tyloma wrażeniami! A w meczecie było zupełnie co innego. Gdy tylko, za pozwoleniem stróżującego Persa, weszliśmy do bramy, od razu stanęliśmy jak wryci, zachwyceni przepychem, który nas otaczał. Wszystkie wieżycy, kolumny, ściany były pokryte precudną kolorową mozaiką. Było tego tyle i tak różnorodne, że wprost wzrok gubił się w tym wszystkim. Na dziedzińcu rosły ogromne stare cedry i tuje, a pośrodku była mała okrągła sadzawka. Podeszliśmy bliżej. Z głębi zupełnie zielonej toni wynurzyło się raptem parę rybek złotych i czerwonych, które przerażone naszym widokiem pierzchły. Jak w bajce!! Cisza była tak wielka, że słyhać było pogwar modlących się wewnątrz świątyni Persów. My oczywiście nie pchaliśmy się dalej i wyszliśmy na ulicę głęboko przejęci panującym tu nastrojem. Wspomnienie to pozostanie mi na całe życie... Jako pamiątkę z Teheranu mam bardzo ładną, oryginalną bransoletkę, którą zafundował mi Aluś. Biedak, marzył o kupnie jeszcze wielu innych rzeczy, jakichś tkanin pamiątkowych, starych [5] naczyń itp. O ile wyjedziemy jutro nie będę tego wszystkiego niestety mieć. Mama pojechała do czwartego obozu odprowadzić Alutka. Dość długo nie wraca i zaczynam się trochę niecierpliwić, chociaż w gruncie rzeczy nie dziwię się zbytnio, gdyż z pewnością z powrotem wali pieszo.

28 X 42 r.

Noc, jak zresztą domyślałam się już wczoraj, była wprost fantastyczna! Nie rozumiem doprawdy, dlaczego przejęliśmy od Rosji ten ohydny zwyczaj załatwiania spraw urzędowych w nocy! Tak, jakby nie można było tego równie dobrze załatwić spokojnie i bez nerwów w dzień. Uniknęłoby się w ten sposób niepotrzebnego bałaganu i paniki, która wywiązuje się przy takich nocnych poczynaniach. Wszyscy, aż nadto dobrze pamiętamy te bezsenne noce 40 roku, spędzone na oczekiwaniu kiedy przyjdą?! Gdy wraz ze zmierzchem

NKWD naprawdę zaczynało działać, wyciągając z pościeli setki nie-
szczęśliwców przeznaczonych na wywóz, albo do więzienia. Pamię-
tam, te noce lwowskie, gdy wśród śmiertelnej ciszy nasłuchiwałam
turkotu aut i dorożek, a wszystko to pędziło w kierunku dworca,
gdzie stały już zawczasu przygotowane „eszelony”. Znałam ludzi,
którzy doprowadzeni do szaleństwa takim oczekiwaniem, sami zgła-
szali się na NKWD! Nic dziwnego, że po takich przeżyciach wszyst-
ko, co się dzieje w nocy, wydaje się ponure i straszne i chciałoby się
za wszelką cenę tego uniknąć. Tymczasem dzisiejszej nocy cały obóz
zdawał się nie spać. Co chwilę odwiedzali namiot jacyś ludzie z la-
tarniami i z całymi wykazami nazwisk tych ludzi, którymi dowodzili.
Gdzieś po północy wyczytano także i nasze nazwiska! Więc jednak
jesteśmy zapisani, podanie nasze nie zostało uwzględnione, tysiące
myśli kłębiło mi się w głowie. Oczywiście po tym wszystkim sen
odleciał mnie zupełnie. Na domiar złego pchły żarły niemożliwie,
przewracałam się z boku na bok, wdychałam i myślałam, że nie
doczekam się tego ranka. Wreszcie obudził się dzień, taki pochmur-
ny, dżdżysty i beznadziejnie smutny, że naprawdę płakać się chciało.
Wstałam okropnie niewyspana, co zresztą bynajmniej nie polepszyło
mi humoru. Na całe szczęście zaraz z rana wyjaśniło się, że [6] byli-
śmy zapisani tylko przez pomyłkę i zaraz nas wykreślono z listy.
I dziwna rzecz, w pierwszej chwili sama nie wiedziałam, czy się
smucić, czy cieszyć. Bez Alutka cały obóz, wszystko wydało mi się
takie nieciekawe i nagle zachciało mi się naprawdę jechać do tej
Afryki! Zresztą nie tylko mnie, wszystkie odczułyśmy taką samą
pustkę i nagle zdecydowałyśmy, że jak tylko otrzymamy pieniądze
same zapiszemy się na wyjazd. Byłam w takim ciężkim nastroju, tak
mi się nic nie chciało, że jedynie dobra książka mogłaby mnie na-
prawdę pocieszyć. Niestety książki nie było, a ponieważ, „jak się nie
ma co się lubi, to się lubi co się ma”, więc chcąc nie chcąc pomasz-
erowałam do szkoły. I całkiem niespodziewanie te parę godzin spęd-
zone wśród koleżanek i na pracy, dobrze wpłynęło mi na humor,
nadspodziewanie szybko otrząsnęłam się z przygnębienia i znacznie
pokrzepiona wróciłam do domu, w tej chwili prawdopodobnie do-
chodzi jakaś 5-ta. Jednostajnie szare niebo wcale nie zwiastuje wypo-
godzenia się. To już prawdziwa jesień! Zjadłabym z przyjemnością

kawałek chałwy, ale niestety znów siedzimy „gołe jak sokoły”. Przyjdzie chyba sprzedać butelkę od wina, to już ostatni chyba sposób wydobywania paru kranów! „Raz pod wozem, raz na wozie!”, no nic, wszystko to ironia, w porównaniu z wszechświatem! Ale przecież właśnie z takich drobnych smutków i radości składa się nasze życie! Za chwilę już przyniosą do namiotu naszą wieczorną herbatę i znów mamy jeden dzień poza sobą. O jeden dzień bliżej do końca! Ale kiedy nastąpi ten koniec i jak to się wszystko skończy, Bóg jeden wie! Nie wierzę, aby to miało nastąpić prędko, jak niektórzy zresztą przypuszczają, ale z drugiej strony, pomimo moich piętnastu lat, tyle już przecierpiałam różnych chorób i nędzy, że nie mam już sił ciągnąć dalej! Słyszałam, że jakiś major przyjechał tu z Londynu do rodziny! Boże! Kiedyż ja zobaczę swojego ojca. Nie mogę sobie wprost wyobrazić spotkania po trzech latach rozłąki!...

[7] 1 XI 42 r.

Pogoda prześliczna... dzień tak pogodny i słoneczny, że trudno wyobrazić sobie, że to już początek listopada. A jednak w powietrzu już pachnie jesienią. W oddali, lśniąc w słońcu, ośnieżone szczyty gór zdają się przypominać, że liczone te dni słońca i pogody, niedługo nadejdzie beznadziejna pora nieustannych deszczów, zima Iranu. Nastrój senno-święteczny, dziś Wszystkich Świętych. Dzień pozbawiony wszelkich zajęć ciągnie się w nieskończoność. Zmęczone zaduchem w namiocie, uciekłyśmy tu na nasze stare miejsce, aby z dala od wrzawy obozowego życia, w samotności ciszy, którą mąci jedynie szum wiatru i kiedy nie kiedy wron krakanie, odetchnąć świeżym powietrzem, zdrzemnąć się, od ludzi odpocząć, a może uciec myślami daleko, daleko, ku ojczyźnie, ku bliskim... Nie ma w całym obozie idealniejszego, bardziej sprzyjającemu tego rodzaju zachciankom zakątka, jak to nasze miejsce! Ruina dawniejszego pałacyku jednego z dostojników perskich, mieszcząca obecnie „pakę”, dzieli nas od ostatniego rzędu namiotów. Ze wzgórza porośłego czymś w rodzaju krzaczastych drzew, wznosi się wysoko ku niebu parę cedrów i tui. Zwłaszcza tuje przypominają strzeliste, ciemnozielone kolumny, tak są wysokie i symetryczne. Cedry, to niby nasze sosny, tylko na gałęziach ich wiszą okrągłe, całkiem odmienne od naszych szyszki. Przędę mną, jakby na dłoni, otwiera się piękny widok na leżący jakby

w dolinie Teheran. Zwłaszcza wieczorami Teheran świeci się tysiącami świateł, a my patrząc, przypominamy sobie, jak o zmierzchu podjeżdżając pociągiem do Warszawy, widzieliśmy ją taką samą i mówiliśmy „Świeci się Warszawa, jak jedwabna nitka”. Skąd pochodzi to powiedzenie, nie wiem, ale zawsze, gdy sobie to przypomnę strasznie mi tęskno za domem. Dziś z rana, pierwszy raz od czasów rosyjskich, przystąpiłam do komunii św. „Trzeba być w zgodzie z Panem Bogiem”, jak mówił nasz kochany Alutek (w nawiasie mówiąc awansował na kaprała, uśmiełam się z niego w kułak, tak do niego pasuje ten tytuł). Dziwnie słodko mi na sercu. Koło mnie słyszę miarowe oddechy, już od dobrej godziny śpiących Isi i mamy. Mnie także ogarnia coraz większa senność. Szumią cedry. To jakby kołysanka... Głowa chyli się coraz bardziej ku poduszce. Bronię się rozpaczliwie przeciwko tej senności, ale moja walka jest już beznadziejna. Ziewam raz, drugi, oczy się kleją... Nie mam siły już więcej. Jeszcze jedno ziewnięcie, ostateczna przegrana. Poddaję się!!! Dobranoc.

[8] 5 XI 42 r.

Od paru dni jakoś nie zaglądałam do mego pamiętnika. W dużej mierze składał się na to brak czasu, no i dziwnie podminowany nastrój ostatnich dni. Dlaczego? Więc po pierwsze – pieniądze przyszły! Wraz z mamą odebrałyśmy w bazie w Teheranie 192 tumany. No oczywiście straszna frajda! Radość była ogromna. Idąc po ulicach miasta, podniecona i zaczerwieniona z radości, obiecywałam sobie pierwszy łyk wina (które zresztą miałyśmy dopiero kupić) wypić za zdrowie swego tatusia. „Bomblerka” była wprost wspaniała, było i kurczę w restauracji i ciastka w kawiarni na „Ferdowski”. Rozpusta jednym słowem! Puściliśmy pieniądze co niemiara, ale też załatwiliśmy parę poważniejszych zakupów, m.in. byliśmy w antykwarni, a nawet zostawiłyśmy tam 20 tumanów, ale za to kupiłyśmy śliczną serwetkę ręcznie haftowaną z Kaszmiru, rzeźbiony dzbanek z niezmiernie długą szyjką, do złudzenia przypominający uzbeckie dzbanki, używane do gotowania kipiátku, część składową nargila (arabska fajka) wysadzaną turkusikami. Oczywiście to nie był nasz pomysł, tylko wypełnialiśmy pragnienia Alutka. Czyż mogłybyśmy czegoś odmówić naszemu synkowi?! Pomimo, że jestem o siedem lat młodszą od Alusia, chwilami czuję się niemal jego starszą siostrą. On taki

kochany i taki jak dziecko, ten nasz „pan kapral”. Wraz z przyjściem pieniędzy jednakże nasunął mi się jeden poważny kłopot. A mianowicie nie miałyśmy już żadnej wymówki przed wyjazdem do Afryki, a tymczasem chodzą takie nieoficjalne pogłoski, że może pójdzie transport do Ameryki, no i co najważniejsze, dotąd nie mamy żadnego listu od ojca, a któż może przewidzieć, może ojciec mógłby tu przyjechać na urlop, albo nas zabrać do Anglii... Jednym słowem byłyśmy bardzo zdenerwowane, a transportu można było się spodziewać lada chwila. Wreszcie mama zdobyła się na wyczyn bohater-ski, poszła do kapitana, komendanta naszego obozu i dziś jest już wszystko załatwione, chwała Bogu. Takie są więc sprawy Ducha św. amen. W tej chwili przyszło mi na myśl, że to wszystko do kupy wzięte, ta cała moja pisanina, jest doprawdy beznadziejnie nudna. Siedzimy sobie w Teheranie jak u Pana Boga za piecem, wcinamy sobie chałwę, ciastka i różne dobre rzeczy, użalamy się przed światem, żeśmy nieszczęśliwymi wygnańcami i co tu ciekawego. [9] Już dawno minęły te czasy, kiedy po pas w śniegu brodziliśmy w lasach archangielskiej oblasti, kiedy ręce nasze waliły niebotyczne sosny i świerki, w nocy wychodziliśmy i w nocy wracaliśmy znużeni i skostniałi z mrozu, z omarzniętymi rękami i brwiami, a gdy wreszcie nadszedł upragniony „wychodnoj” byliśmy zmuszeni wysłuchiwać słów naszego komendanta, który kiwając nad nami wielkim wskazującym palcem i dodając co chwilę swoje charakterystyczne wot mówił: „Wot szto hatjeł skazat. Zabućtje ob swojej Polszy. Polszy nje było i nje budjet. Ot siuda nikagda niko nje ujechał. Tut żyt i tut pomirat budjetje. W liesu”... wtedy było ciekawie.

10 XI 42 r.

Od rana mży drobny, lecz chłodny kapuśniaczek. Ot, taki sobie bezbarwny jesienny dzień. W szałasie (przedwczoraj wyprowadziłyśmy się z namiotu) jest dość pusto i ciemno. Masa natłoczonych przedmiotów w tej wstrętnej ciasnocie, stwarza nieład i nie daje absolutnie nic estetycznego dla oka. Przez drzwi, na w pół zawieszone kocami, które są zarazem i oknem, poza wąskim przejściem widać jedynie ścianę przeciwległego szałas i skrawek szarego nieba. Dziś dziwnie boleśnie ostro odczuwam nostalgię za domem. To tak jak

malaria, odsuwa się i powraca ciągle... Wstałam dziś „lewą nogą z łóżka”, dziwnie smutna i zamyślona i dalej jestem ciągle pod wrażeniem wczorajszego wieczoru. Opowiadanie p. Gąsiorowskiej tak jaskrawe i żywe, rozjątrzyło dawne, na pozór zabliznione rany, i znów odżyły w nas, wraz ze wspomnieniami, dawno przeżyte tragedie i smutki. O, niejedno już słyszałam opowiadanie, niby podobnej, a jednak zawsze innej treści, o tym jak każdy inaczej przeżywał tę straszną tragedię upadku i wygnania. Całe księgi można by spisać z tego, co każdy z nas mógłby opowiedzieć, byłoby to najlepsze świadectwo, najprawdziwsze świadectwo przeciw Niemcom, od wieków nienawistnym dla wszystkiego co polskie. Dziś, im dalej szlak naszej zawilej tułaczki oddala od ojczyzny, tym większą odczuwamy tęsknotę za ziemią ojczystą, tak obficie zroszoną krwią swych dzieci. Jedne obrazy za drugimi, jedno straszniejsze od drugich stają nam w oczach. Ten oracz, co przy pługu na roli znalazł swą śmierć od kulki przelatującego bombowca, to znów „miasto umarłych”, śmiertelna cisza zaległa w wąskich uliczkach. Jest gorąco, spragnieni, umęczeni włączmy się ciągle naprzód i nagle gdzieś w ruinach przepołowionej kamienicy, zegar wolno i poważnie wybił dwunastą. To Siedlce. To znów nagle odezwało się radio, zebrani w małym [10] swym gronie przy głośniku, z drżeniem oczekujemy komunikatu z oblężonej Warszawy i nic dziwnego, że na ten głos daleki, zagłuszany co chwilę przez radiostacje niemieckie, łyzy wzruszenia stają nam w oczach – „Tu mówi Warszawa! Warszawa! Żyjemy!” I dalej dobrze znany nam speaker opowiada o niesłychanym barbarzyństwie niemieckim, podaje niezbite fakty, jak na przykład, pomimo chorągwi Czerwonego Krzyża, bombowiec niemiecki zbombardował szpital. Wtem głos zacicha, słyszymy wyraźnie eksplozję. Po chwili nieco drżący głos speakera mówi – „Przepraszam za chwilową przerwę w audycji, ale właśnie tuż obok wybuchła bomba”. Za Warszawę, Hel, Kutno, Westerplatte, za mękę naszą w obozach koncentracyjnych, bądźcie przekleć! Zupełnie zgadzam się ze Słonimskim, który w swoim wierszu „Przekleństwo” wyraża całą nienawiść Polaka do Niemców. Boże! Jak mi źle, obco na tej irańskiej ziemi. Chcę do ojczyzny, wolnej, niepodległej ojczyzny!

18 XI 42 r.

Już przeszła połowa listopada, jest coraz chłodniej, słotniej. Prawdopodobnie przyjdzie nam pozostać tu, w obozie trzecim, aż do marca. Nie powiem, żeby mi się to uśmiechało, wręcz przeciwnie, coraz silniej odzywa się we mnie moja tułacza krew. Tu mamy przed sobą najgorsze, najbardziej słotne miesiące zimy, w szalasach jest zimno i mokro, przy pierwszym większym deszczu dach z maty pokrytej gliną niemiłosiernie przecieka. Komu nigdy nie ciekło na głowę, nie może mieć pojęcia co to za przykre, przygnębiające uczucie. Człowiek obstawia się miskami, garczkami, nasuwa z rozpaczą zwilgotniały koc na głowę i słyszy ciągle koło siebie, to tu, to tam, straszliwe – kap! kap! No, mniejsza z tym, obiecują nas zacementować, gorzej, że forsa pękła jako bańka mydlana i nawet ostatnia butelka już sprzedana, zjadamy ostatnie kotlety; ba, nędza jednym słowem i tyle. Wprawdzie pojadło się tego i owego i kupiło się niejedno, ale teraz zaczęliśmy znów swoje „siedem krów chudych”. W obozie ścięli nam nasze racje żywnościowe, chleba nie starcza nam nigdy, nie mówiąc już o takich luksusach jak masło, jaja i powidła, których już wcale nie otrzymujemy. Nie pozostaje nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać aż znów coś kapnie z nieba. Tymczasem nie raz cholera bierze na to wszystko, bo też i nic dziwnego, jak Polak głodny to zły, [11] mówi stare polskie przysłowie. Nuda! Nuda! Z przyjemnością człowiek spakowałby swoje manatki, zamknął na klucz nowo kupioną walizę i ruszył gdzieś dalej w świat. Tymczasem – o ironio losu! – ojciec w swojej drugiej z rzędu depeszy wyraźnie pisze – do Anglii na razie nie, czekajcie dalszych wskazówek. Pisze również o jakichś dwóch listach. Niestety na próżno biegamy niemal co dzień na pocztę polową, nie ma nic. Cóż więc pozostaje jak nie czekać, czekamy na pieniądze i listy, czekamy i klniemy od czasu do czasu, to znów Pana Boga prosimy o zmiłowanie, ot, różnie bywa. Z przyjemnością wyjąłowany umysł chwyciłby się jakiejś książki, zatopił aż po uszy w dziejach strasznych, obcych, a ciekawych, zapomniałby choć na krótko o rzeczywistości i czytałby, czytałby aż do zawrotu głowy, kompletnego upojenia. Niestety, są to marzenia ściętej głowy, książek na lekarstwo nie dostaniesz w całym Teheranie; jest wprawdzie obozowa świetlica, ale oprócz przeważnie francuskich i angielskich ty-

godników i starych gazet nic tam dostać nie można, więc „nie dla psa kiełbasa”. Za to prawie co dzień, w godzinach wieczornych odbywają się tam ciekawe, choć strasznie mądre odczyty, a już na „Przegląd polityczny” wszyscy walimy razem. Bo też naprawdę jest czym się interesować. Po klęsce afrykańskiej, szala zwycięstwa poczęła się przechylać stanowczo w naszą stronę. Nie mam zamiaru dłużej rozpisywać się o sytuacji politycznej, w każdym razie coraz silniej w sercach naszych poczyna kiełkować nadzieja, że może już niedługo wrócimy do ojczyzny.

20 XI 42 r.

Piorun z jasnego nieba!!! Wiadomość równie radosna, jak smutna, straszna trochę, a tym więcej pociągająca. Zaczyna się dalszy ciąg tej „Wielkiej Przygody”, która naprawdę ostatnio przestała już być ciekawą. Właściwie nie wiem nic, nie rozumiem nic, a jednak tysiące myśli coraz to innych wiruje mi w głowie. Wiem tylko tyle, wiem na pewno, że przysły wizy do Anglii, wizy od ojca oczywiście, i tylko zdaje się, dla Isi wizy nie ma. Jakie to okropne! Dlaczego ojciec nie przysłał? Dlaczego tylko dla mnie i dla mamy?! A może jednak jest... Rozstanie teraz, po tylu ciężkich chwilach byłoby doprawdy ironią losu. A jednak nade wszystko góruje chęć zobaczenia ojca i nowych wrażeń. Boże! To mi płakać chce się, to śmiać, zupełnie zwariowałam. Więc nie muszę spędzać zimy, tej nudnej zimy, tu na obozie III, gdzie już jesteś- [12] my od przeszło dwóch miesięcy. Wszystko składało by się tak dobrze, gdyby nie to z Isią. Właśnie dobiega końca I półrocze nauki, niedługo zapewne otrzymamy stopnie. Mam także pamiątkową fotografię szkolną, którą się cieszę jak dziecko (może to trochę śmieszne, ale nie uważam się już dzieckiem, w grudniu skończę piętnaście lat, a po takiej szkole życiowej jaką była Rosja, potrafię być chytrzejszą od mamy). Ponosi mnie wyobrażenia, marzenia... Taka daleka podróż przez prawdopodobnie Morze Śródziemne, objedziemy niemal całą Europę dookoła. A jeśli gdzieś po drodze wylecimy w powietrze, co jest zupełnie możliwe w dzisiejszych czasach, o, to trudno się mówi „raz kozie śmierć”! Serce tłucze się niespokojnie jak ptak w klatce, który śpieszy wyrwać się do lotu. Jak to wszystko będzie? Mama jest gdzieś w Teheranie, wieczorem dowiem się wszystkiego dokładnie, a jutro wszystko postaram się

dokładnie spisać. W ogóle postanawiam sobie, gdzie by to nie było; w pociągu, w autobusie, czy na okręcie, skrzętnie notować swe wrażenia, chociażby przez pomieć dla Alutka, któremu tak na tym zależało. Pożółkły już klony, z cichym szelestem spadają zeschnięte liście na ziemię, może i my w ślad za ptakami niedługo zerwiemy się do lotu. I otworzą się przed nami bramy naszego więzienia i po raz ostatni pożegnamy spojrzeniem to wzgórze zamknięte w czterech murach, porośnięte drzewami, wśród których bieleją białe dachy namiotów. Tu, na obozie III, upłynął znów jeden etap naszej tułaczki. Nie będę źle wspominać Teheranu, tu nabrałam sił i ochoty do nowej podróży. Przedemną otwiera się horyzont nowego, a jakże ciekawego życia. Żegnajcie szałas, namioty i ty „ciche ustronie”, gdzie spędziłyśmy tyle przyjemnych chwil. Do widzenia!

23 XI 42 r.

„Nie mów hop póki nie przeskoczysz!” Prawdziwość tych słów rozumiem dopiero teraz, gdy tak pochopnie pożegnałam się z naszym obozem, zdążyłam nawet pochwalić się przed koleżankami w klasie, a jak się potem okazało, wyjazd nasz do Anglii jest zupełnie nieaktualny. Jest to zupełnie jasne i proste. Wizy nadejdą dopiero z Kujbyszewa, dokąd były skierowane przez ojca, a ponieważ dziś wiemy z depeszy, że: „do Anglii na razie nie”, więc wszystko to jest [13] dawno przestarzałe. Jak bańka mydlana, zamki budowane na lodzie, znikły moje wizje, rozpierzchnęły się jak mgła pod promieniami słońca, moje bujne marzenia. Dziś, gdy po dwóch dniach zdążyłam ochłonąć z pierwszego wrażenia, widzę czarno na białym, że lepiej się stało jak się stało, w prawdzie może przyjdzie przebiedować jeszcze parę miesięcy, ale nie dojdzie do rozstania z Isią. W ów pamiętny wieczór zaś było to jak uderzenie kijem po łbie, w pierwszej sekundzie oniemiałam, a później cały wieczór przeplakałam, tak mi było tęskno za moim dalekim, o, jakże niestety dalekim, ojcem. Muszę tu dodać, że nie wiadomo dlaczego spodziewałam się listu, oczywiście listu także nie było i gdyby to było możliwe, całe jezioro serdecznych łez wylałoby się u moich stóp. Położyłam się spać smutna i zmęczona płaczem, a następnego dnia obudziłam wściekła, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, że trudno było przystąpić. Całą swoją dość niezrozumiałą złość starałam się wyrzucić na wszystkich i na wszystkim, aż

wreszcie rozumiałam, że nikt nie jest mi winien i czas pogodzić się z losem i światem. I znów nie pozostaje mi nic innego jak czekać, czekać i czekać...

30 XI 42 r.

Minął już cały tydzień, tydzień głodny i pełen niepowodzeń, oczekiwania bez skutku, ot, nędza jednym słowem. Już grudzień mamy na nosie, a listów i pieniędzy jak nie ma, tak nie ma. I cierpliwości brak, przeklełam cały świat, a listów jak nie ma, tak nie ma. Tymczasem po trosze z nudów, a była po temu okazja, zdecydowałam się zdawać do gimnazjum. Całkiem niespodziewanie zebrało się nas coś ze trzydzieści. Już od paru dni czuję się jak „między młotem a kowadłem”, denerwuję się, wkuwam, a co z tego wyniknie nie wiadomo. Chyba raczej nie niż tak... Z matematyki poszło mi źle. Mam nadzieję, że ponieważ z innych przedmiotów dość dobrze, to może przepcham. Chłopcy już zawczasu się cieszą, że gimnazystki z powrotem przywędrują do 6-stego. Cierpnie mi skóra na myśl, że prawdopodobnie tak będzie. Już oblałam rzewnymi łzami tę przeklełą matematykę... Brr! Najgorzej nie lubię takich niewyraźnych sytuacji. Strasznie mi na tym wszystkim zależy, bo i tak jestem z nauką bardzo opóźniona. No trudno, „co ma wisieć nie utonie”! Również za tydzień wypadają moje urodziny, ciekawa jestem czy do tego czasu coś nadejdzie z Londynu. Zaczynam już tracić nadzieję.

[14] 7 XII 42 r.

Minął już cały tydzień od czasu, gdy po raz ostatni pełna zwątpienia i niepewności spisywałam swe wrażenia z egzaminów. Tydzień ten tak był wypełniony ustawiczną, forsowną nauką, że dosłownie nie miałam czasu oderwać się choć na chwilę od zeszytów (książek nie posiadamy). Jak łatwo się po tym co napisałam domyśleć, egzamin szczęśliwie zdałam! Właściwie mogę to zawdzięczać jednej z nauczycielek, którą to całkiem przypadkowo poznałam w namiocie, a która na konferencji gorąco mnie poparła. Było to dla mnie wielką niespodzianką i ma się rozumieć bardzo się ucieszyłam. Większa połowa zdających odpadła, a nas w liczbie 11 przyłączono do I-go. Byłyśmy przedmiotem ogólnej zazdrości, ale przed nami stało niełatwe zadanie zrównania się z całą klasą. Nic więc też dziw-

nego, że musiałam wkuwać na wielką skalę, ale dziś nabrałam nowej wiary we własne zdolności i siły. Bezpowrotnie minęły długie godziny nudów, gdy nie wiedziałam co ze sobą począć, nie ma czasu na rozmyślanie, smutki... Tem lepiej. Przedwczoraj obcho- [15] dziłszy świętego Mikołaja. Dzień był tak ciepły, słoneczny, że trudno było sobie wyobrazić, że u nas już zima w całej pełni, mróz szczypie w policzki, wokoło bieleje śnieg i nęci nas ślizgawka, narty, saneczki. Tu jak dotąd pogoda jako-tako trzyma, tylko liści coraz mniej na drzewach. Wieczorem zebraliśmy się w szopie naszego gimnazjum, gdzie naprędce urządzono prowizoryczną scenę, a z pozawieszanych koców kurtynę. Ludzi, a przeważnie dzieciarni, było dużo. Niejedno może po raz pierwszy w życiu miało okazję ujrzeć św. Mikołaja, takiego prawdziwego, z brodą, z wąsami z waty i w kożuchu. Więc tłoczyło się małe bractwo. Pięło na ławki, stoły, gdzie się dało, byle tylko ujrzeć św. Mikołaja. A gdy wreszcie rozsunęła się kurtyna z koców i ujrzeliśmy dobrze znaną przygarbioną postać, wszyscy ulegliśmy złudzeniu, że to naprawdę św. Mikołaj obszedłszy całą Polskę zawędrował tu, do Teheranu, do polskich dzieci. Był diabeł, anioł i parę jeszcze innych bajkowych postaci odtwarzanych przez uczniów starszych klas gimnazjalnych, gorzej tylko było z prezentami. W gimnazjum rozstrzygnęliśmy to w ten sposób, że każdy robił w domu drobny upominek dla swego kolegi lub koleżanki, ale ma się rozumieć, że masa brzdąców z powszechniaka nie miała dostać żadnego pakuneczka. I strasznie mi się przykro zrobiło, gdy usłyszałam wokół siebie pełne rozczarowania głosy: „a dlaczego dla nas św. Mikołaj nic nie przyniósł?!”

10 XII 42 r.

Moje urodziny minęły bez większych wrażeń. Przyznam się, że przyniosły mi pewne rozczarowanie, ale ponieważ już zawczasu odpowiednio przygotowałam się do tego, więc nie przyjąłm tego tragicznie. Więc ani pieniądze, ani żaden list nie przyszedł. Trudno się mówi, i tym razem nie otrzymałam ani jednego bodajby ciepłego słowa od ojca. Coraz silniej odczuwam tę przekłętą odległość, która nas dzieli. Może dlatego, że tak bardzo liczyliśmy, że tu, „za granicą”... Ach! Szkoda gadać. Teraz pocieszam się już tylko gwiazdką, no, nie będę się bawić w proroctwa, co Bóg da to i będzie. Tymcza-

sem przedwczoraj spadła na nas jak piorun z jasnego nieba wstrząsająca wiadomość, że w Teheranie wybuchł strajk! [16] Już od dłuższego czasu w mieście dawał się odczuć dotkliwy brak chleba. I wreszcie zbuntowały się wygłodniałe masy najuboższych, a jak zwykle bywa w takich wypadkach, cała wina spadła na nas. – Polacy przyjechali i zjedli nasz chleb! Bogu ducha winne Polki, które tego pamiętnego dnia były w mieście powracały przerażone, że po głównych ulicach pędziły auta z buntowniczymi napisami, podsycony wódką tłum demolował sklepy z okrzykami – chcemy chleba! Otoczono rezydencje Szacha. Musiała się w to wmieszać policja i do późnej nocy słychać było odgłosy nieustannej strzelaniny. W obozie ogłoszono ostre pogotowie. Błady strach padł na ludność. Zanadto pachniało nam to Rosją. Nasz obóz jest najbardziej oddalony od miasta i najbardziej w odosobnieniu. Obawiano się szczególnie nocy. Wreszcie zaczęło się zmierzchać. W namiotach nie spano. Na murach pozapalano światła. Straż złożona z samych inwalidów uzbrojonych w pałki nie dawała żadnej rękąmi bezpieczeństwa. Nie wiadomo było co robić w razie napadu. Noc dłużyła się okropnie, wreszcie poczęło świtać. Chwała Bogu. Odetchnęliśmy...

12 XII 42 r.

Och, jak dziś zimno! Pogotowie trwa wciąż prawie bez zmian. Ale nie robi to już wrażenia, zresztą podobnież w Teheranie już przychodziło. Życie monotonne, jak prawie zawsze, deszcz mży... Tęsknota jakaś dziwna, niezrozumiała, mętna, ssie za serce. Melodię smutną, a tak mi bliską w tej chwili, powtarzam wciąż w myśli, tak, jak wciąż bezustannie słyszę szelest padającego deszczu. – „Idę, idę ciągle w Twoją stronę przez gościńce niezmierzone, przesmykami polnych dróg. Wiem, że znajdę Cię wśród gwiazd miliona, tak jak świat jest nieskończony, nieskończo- [17] ny tak jak Bóg” (to produkcja ostatnich czasów, podobno jakaś żona przysłała ją mężowi do więzienia bolszewickiego). A jakim wyrazem moich myśli jest ten urywek słów, przepojonych trwałym gorącym pragnieniem i bezmierną tęsknotą? Za czym, za kim tęsknię? Nie wiem... Zlewa się w jedną całość, ta tęsknota codzienna, do której przywykłam niemal. Ona jest moją nieodłączną częścią, ta tęsknota za ojcem, bratem, czy ojczyzną może, ale to nie wszystko jeszcze, ja tęsknię za czymś, czy za kimś,

kogo nie znałam nigdy, czego słowami jasno określić nie potrafię. Ta istota, to szczęście niewysłowione, to twór mojej wyobraźni, nie wiem kto to jest, nie wiem co to jest, ale wiem, że to jest właśnie takie jakiego pragnę, piękne i straszne zarazem. A próżny trud wytłumaczyć to komuś, kiedy ja sama dobrze siebie nie rozumiem. Więc marzę, marzę często, szeroko otwartymi oczyma patrzę w przestrzeń, gdzieś w coś czego dojrzeć nie mogę, a pragnę i tęsknotą bezmierną: „idę, idę ciągle w Twoją stronę przez gościńce niezmierzone, przesmykami polnych dróg”...

[18] 19 XII 42 r.

Dziś po raz pierwszy spadł śnieg! Małeńkie płateczki białego puszkę momentalnie po zetknięciu się z ziemią topniały, zamieniając się w kropelki wody. Tu nigdy ziemia nie przyobleka się białym całunem, ale natomiast zimno jest bardzo dokuczliwe, w szkole nie można zupełnie pisać, tak grabieją nam ręce. Na całe szczęście pojutrze już koniec pierwszego półrocza, a prawdę mówiąc ostatnie parę dni wyczerpały mię nerwowo, a po przyśpieszonym tempie nauki należy mi się choć krótki wypoczynek. Dlatego piszę, że wyczerpały mię nerwowo, że moje odpowiedzi były pierwsze i ostatnie w tym półroczu i wiedziałam dobrze, że teraz właśnie muszę wyrobić sobie dobrą opinię w oczach nauczycielek. Najbardziej oczywiście obawiałam się matematyki, tym bardziej, że moja piśmienna praca przy egzaminie wypadła fatalnie, gorzej niż na dwóję i zostałam przyjęta tylko warunkowo, a przy tym obiecałam tej pani, która prawie nie znając mnie, poręczyła za mnie, że koniecznie nadrobię cały materiał i nie zrobię jej wstydu. To było najważniejsze, bo wchodziła już w grę moja ambicja. Jakbym wyglądała w jej oczach, gdyby poszło źle! M.in. ta pani dziwnie mnie pociąga, wyklada ona historię we wszystkich klasach gimnazjalnych i pomimo, że jest bardzo sroga, jednak lubię ją, chociaż słyszałam o niej całkiem przypadkowo wiele bynajmniej nie pochlebnych relacji. Ma ogromne ogniste czarne oczy, niektórzy uważają, że są one szatańskie, inni twierdzą, że raczej zamyślane, czy ja wiem, w każdym razie są wspaniałe. Twarz otoczona aureolą czarnych jak heban wijących się włosów dziwnie ma tajemniczy wyraz, z którego nic wyczytać nie można. Mnie ona nie zrobiła nic złego i trudno mi uwierzyć, że jest naprawdę taka zła.

Dziś mam tę olbrzymią satysfakcję, że nie przyniosłam jej wstydu! Dziś, jak zwykle, po pierwszym powrocie do nowej szkoły nabrałam większej ochoty do nauki, cieszy mnie, że mój ojciec byłby zadowolony. Klasówka udała się, napisałam najlepiej z całej klasy, ustnie odpowiedziałam także dobrze, no i oczywiście wyrosłam nie tylko w oczach nauczycielki, ale i w oczach całej klasy. To bardzo smutny objaw, ale faktem jest, że między dzisiejszą młodzieżą nie ma prawdziwego koleżeństwa. Ot, choćby tutaj, pierwsze dni w klasie dla mnie, nowej uczennicy, były wprost okropne. Nikt się do [19] mnie nie odzywał, a gdy chodziło o pożyczenie zeszytu, przeżywałam prawdziwe męki. Przybieram możliwie uprzejmy wyraz twarzy, ba! Nawet uśmiecham się, proszę: „może pożyczysz mi zeszyt, choć na parę godzin, muszę sobie odpisać...” Mierzy mnie lodowatym spojrzeniem i tonem nieznoszącym sprzeciwu mówi – „ja sama muszę się uczyć!” Rumienię się po same uszy, rozmowa wyczerpana! Inna znów w ogóle udaje, że mnie nie słyszy, a jeśli znajdzie się wreszcie taka, że się zgodzi, to już z taką łaską, że człowiek klnie w duchu i myśli – „zjem jej ten zeszyt czy co! Do cholery ciężkiej, psia krew!”

2 II 1943 r.

Upłynęło wiele dni od czasu gdy po raz ostatni zajrzałam do mojego pamiętnika, wiele dni smutnych i wesołych, pozbawionych większych wrażeń, a przede wszystkim po brzegi wypełnionych forsowną nauką. Nauka też była głównym powodem tej długiej przerwy, składał się na to brak natchnienia, w każdym bądź razie dziś nie czas już żałować, a raczej postaram się pokrótce streścić co się stało ciekawego podczas tych dwóch zimowych miesięcy. Więc przede wszystkim nadeszły długo oczekiwane Święta Bożego Narodzenia. Upragniona gwiazdka zastała nas, stosunkowo liczną garść tułaczy, w samym sercu ziemi irańskiej. Nie byliśmy jednak tak nieszczęśliwymi nędzarami, jak w zeszłym roku, gdy porozsiewani po licznych „kołchozach i sowchozach” przymieraliśmy z głodu i brudu. Jakże byliśmy wówczas nędzni! Nie lubię o tym myśleć. W dzień wigilijny rozdano pomiędzy dzieci do lat szesnastu podarunki gwiazdkowe, były to zwykle solidne torebki płócienne jednakowych rozmiarów, napelnione słodyczami, jak np. orzechy, figi, cukierki itp. Niektóre z nich zawierały także zabawki, ja np. dostałam samolot, który zaraz

też wręczyłam jednemu chłopcu, o którym wiem, że pochodzi z biednej rodziny i z pewnością nic ponadto nie otrzyma. W parę godzin potem, nie było takiego [20] zakątko w całym obozie, gdzie by nie widziano roześmianych, podnieconych dzieci bawiących się żółtymi, kiwającymi się kurkami na kołkach, drewnianymi piłeczkami, kręcącymi się wiatraczkami, no, jednym słowem, uciechy było co niemiara! Reszta dnia upłynęła na gorączkowych przygotowaniach do wieczery, a wraz z nią nadchodzącymi świętami. Każdy kto żyw, zwijał się jak w ukropie, sprzątał, gotował, niektórzy z gałązek tui porobili sobie małe drzewka, wielu oczekiwało na ojców, synów mających przyjechać na urlop. My, co prawda, nie oczekiwaliśmy nikogo, ani też nie przygotowaliśmy zbyt wiele, gdyż wszystkie nadzieje na gotówkę zawiodły, ale świąteczny nastrój panujący w obozie i nam się udzielił. O godzinie czwartej na Placu kościelnym odbyło się uroczyste przełamanie się opłatkiem, odczytanie odezwy biskupa Gawliny, wygłoszono parę przemówień, a następnie dzieciaki ugrupowane przy choince, całej w bieli, stojącej blisko ołtarza, odśpiewały „Wśród nocnej ciszy”. Podchwycił tłum i silnym głosem rozeszła się pieśń radosna, a tęskna, bo nie u siebie lecz daleko w obcej ziemi. Z bijącymi sercami, zacerwienieni powróciliśmy do naszych „domów”, gdzie czekali już na nas z wieczerzą. Przyszła chwila łamania się opłatkiem. Wszyscy przycichli, spoważniali. Wygłaszano życzenia, zawsze prawie te same – „byle następne święta u siebie w domu!”. Ktoś zaniósł się cichym łkaniem... uleciały rzewne myśli, ku ojczyźnie, najbliższym... Ale krótka to była chwila, bo barszcz stygł w miskach, więc zabrano się do jedzenia, początkowo w milczeniu, lecz wkrótce humory się poprawiły, poczęto podżartowywać, tu i ówdzie jakieś dziecko wybuchło beztróskim śmiechem i smutek prysł! W sąsiednim szałasie poczęto kolędować, my kończyliśmy jeszcze pierogi, kompot, chłopcy tłukli orzechy, starsi przypominali sobie jak to było dawniej. Później skupiono [21] się przy blaszanej skrzynce-„piecyku”, w której żarzył się węgiel. Z kolędowaniem było gorzej, bo nie było głosów, a że wszyscy byli pomęczeni, więc nie gadano długo i wkrótce cały szałas pogrążył się w uśpieniu. W nocy obudziła mnie mama. O dwunastej godzinie tradycyjnym zwyczajem miała odbyć się pasterka i pierwszy raz w życiu chciałam być na niej

obecna. Co prawda ciężko było wygrzebać się z rozgrzanych betów, ale postanowienie było silniejsze, więc w kwadrans po tym, ciepło pozawijane zmierzałyśmy w stronę kaplicy. W namiotach nie spano, zewsząd widać było, jak i my zakutane, postaci sunące po wąskich alejkach. Noc była piękna, choć mroźna. Spojrzenia nasze ulatywały ku ciemno-granatowemu, roziskrzonemu tysiącami gwiazd niebu. Może właśnie w tej chwili czyjeś bardzo kochane oczy myśląc o nas skierowują swój wzrok ku tym samym gwiazdom i tam w dalekich przestworzach spojrzenia nasze niby dwa ptaki zetkną się... Któż wie? W kaplicy ministrant zapalał właśnie choinkę, silny podmuch wiatru momentalnie przeniósł iskrę na inną gałązkę i na oczach wszystkich w jednej sekundzie spłonął aniołek z bibułki. Nie wiem dlaczego zrobiło to na mnie dość silne wrażenie. Mały „pożar” został natychmiast ugaszony i zaraz po tym rozpoczęła się msza święta. Śpiewano kolędy, długim echem odbijały się ostatnie słowa zwrotek. Ukrywając twarz w dłoniach, z przymkniętymi oczyma modliłam się żarliwie. I spłynął na mnie słodki spokój, świadomość głęboka tego, że „słowo stało się ciałem i mieszkało między nami”. W pierwszy dzień świąt wystawiono premierę „Szopki krakowskiej”. Zjechała się władza z Teheranu, przedstawiciele prasy, był komendant i cała „śmietanka” obozowa. Ja wprawdzie widziałam ją aż za trzecim razem. Szopka cieszyła się dużym powodzeniem. Niedawno wystawiono ją w IV obozie. Kukielki były udane, wierszyki dowcipne. Była to właściwie szopka polityczna, ale z komicznych postaci była i pestka, i kapłan (w tym miejscu dzieci wy- [22] ganiano), żołnierz i marynarz, i parę innych. Od świąt do końca miesiąca już niedaleko, więc aniśmy się obejrzeli jak stary rok począł się już zbierać do odejścia, a nowy czekał za pasem. W noc sylwestrową bawiono się hucznie w kasynie obozowym, a gdy wybiła dwunasta krzyk się podniósł wielki, biciem w bęben i wiwatowaniem przyjęto dzieciątko nagiśienkie, co to na wątłych ramionkach dźwigało przytłaczającą liczbę 1943, aż się następnego dnia ksiądz oburzył i zgromił z kazalnicy uczestników sylwestrowej zabawy. Przypominano stare wróżby, stawiono sobie karty „Oj roku, roku co też nam przyniesiesz? Obyś nie zawiódł nas tak jak twoi poprzednicy, w których tak wielkie pokładałyśmy nadzieje”. Niedługo po Nowym Roku spadł wielki śnieg. Cały

obóz przyoblekł się w przepiękną zimową szatę, ale nie wróżyło to nic dobrego, bo dzień potem, błoto było aż po kostki. To nie Archangielsk gdzie śnieg stał ciągiem od wczesnej jesieni aż do bardzo późnej wiosny. Gorzej, że dach naszego szałasów pokryty tylko cienką warstwą gliny zaczął przeciekać, chwilowo zażegnały niebezpieczeństwo naciągnięte przez chłopców namiotowe płótna. Pół dnia jednakże lało jak z cebra, a pod wieczór płótna przemokły, nie było dla nas ratunku. W szalasie rozpoczęła się prawdziwa Sodomia i Gomora. Próbowano naciągnąć kocy, śmiać się i płakać chciało z tych „psich bud”, ale niestety nie wiele to pomogło. Jedna z pań spała pod parasolem, inna przykryła się wojskową peleryną. W nocy poszły w ruch wszystkie garczki, miski, wiadra, kto nie spał był naprawdę w rozpacz. Ja sama obudziłam się do połowy mokrućka! Nie wiem do prawdy co by było, gdyby następnego dnia nie wypogodziłoby się jako tako. Odtąd boimy się deszczu jak ognia, a dach jak był tak został niepokryty!!! W rocznicę powstania styczniowego otrzymałyśmy pamiątkową legitymację z Teheranu. W szkole odbyły się uroczyste obchody. Będzie to dla nas najtrwalsza pamiątka tułaczki.

[23] 3 II 43 r.

Już przeszło od tygodnia leżę w szpitalu obozowym. Choroba moja jest lekka, ale wymaga wygrzania się przez pewien czas w ciepłym łóżku. Wszyscy przypuszczali, że to świnka, która panuje epidemicznie w całym obozie, ale okazało się zapalenie gruczołów. Było mi to bardzo nie na rękę, gdyż właśnie dobiegało końca pierwsze półrocze, a więc w związku z tym czekała nas „straszliwa” klasówka z matematyki i ostateczne odpowiedzi „na stopień” ze wszystkich ważniejszych przedmiotów. Obawiałam się, że z powodu mojej nieobecności nie wystawią mi świadectwa, co byłoby ostatecznie świństwem, bo dałam się już poznać nauczycielkom jako dość dobra i zdolna uczennica (pilna nie powiem, bo byłoby to kłamstwem!). Na szczęście obawy moje okazały się płonne i w niedzielę mama mi przyniosła świadectwo, były to same 4 z wyjątkiem trzech 5 z: polskiego, religii i sprawowania. W gimnazjum takie świadectwo uważane jest za bardzo dobre, ale ja, choć jeszcze miesiąc temu modliłam się o 3 z matematyki, dziś wolałabym żeby to były same 5, jak to było dawniej, w dzieciństwie, naprawdę „sielskim i anielskim”. Na

izbie nie jest mi źle, bądź co bądź dawno się już nie leżało na prześcieradle i pod prześcieradłem, w tych czasach nie jedna rzecz na pozór prosta i nieodzowna uważana jest za luksus! Martwi mię tylko, że choroba się przewleka, pomimo że siostrzyczki nie szczędzą dobrych chęci, nacierają nieszczęsne gruczoły jakimś piekielnym, czarnym smarowidłem, które zwie się maścią ichtiolową i skrupulatnie poją tranem. Mama i Isia przesiadują u mnie po całych dniach, a także przychodzi do mnie Wanda, którą bardzo lubię, a zwłaszcza uczucia moje ku niej niepomierne wzrosły po dostarczeniu mi dwóch książek: „Ogniem i mieczem” i „Szatan z 7 klasy” Makuszyńskiego. Z książkami to po prawdzie nieszczęście! A na mnie książka działa jak najlepszy narkotyk, upaja unosząc myślą daleko od ciężkiej nieraz rzeczywistości. Wracając do Wandy, [24] jest to bardzo zabawna dziewczyna, niejednokrotnie rozśmiesza mię do łez, a ostatnio – ponieważ ona wierzy święcie w duchy, a ja tak „pół na pół” – zjechałyśmy na tematy życia pozagrobowego, różnych sztuk magicznych, itp. M.in. opowiedziałam jej o inżynierze Ossowieckim, w skutek czego wywiązała się między nami dość gorąca dyskusja, którą przerwałam wreszcie burzliwym okrzykiem: Dobrze, jak to bujda, to i twoje duchy też bujda! A jeśli chcesz wiedzieć, to ja także posiadam nadprzyrodzoną zdolność, a mianowicie nasyłam duchy, nie wierz, nie wierz, a zobaczysz, że w nocy przyjdzie do ciebie car Paweł, ten co to został uduszony. – Danusiu! Przystań, tak nie trzeba mówić! Wanda wyraźnie speszona, straciła na humorze. Nie przypuszczałam, że uwierzy w takie brednie, ale widocznie tak było. Żegnając się zapowiedziała, że jeśli się jej coś złego przyśni, to więcej nie przyjdzie i uwierzy, że jestem naprawdę czarownicą. Mam naprawdę w związku z tym porządną tremę. Oni są tacy przesądni! Tymczasem w nocy „czarownica” sama nieraz boi się iść do ustępu, bo trzeba przechodzić koło ruin, w których wprawdzie mieszka komendant obozu, ale zawsze, zwłaszcza przy nocnym świetle zieją pustką i tajemniczością... I biedna „czarownica”, która sama z pewnością w swojej długiej nocnej koszuli i czarnej, wełnianej, zarzuconej na głowę chustce przypomina ducha, czy innego upiora, biegnie kłusem obok na półrozwalonych otworów do piwnic, będąc wciąż przekonana, że ktoś z tyłu ją obserwuje, a może czasem śmieje się w kułak, straszny,

wisielczym głosem. I chociaż łydki pod nią drżą i włosy stoją dęba na głowie, zawsze rzuca choć jedno przelotne spojrzenie w bok, gdzie przez rozwaloną ścianę wychodzącą na taras, wsparty na wąskich, wyraźnie rysujących się w bladej poświacie księżycowej kolumniach rozciąga się przecudny widok ma uśpiony Teheran. Wyraźnie rysują się na tle jasno-granatowego nieba czarne sylwety strzelistych tui i cyprysów. W oddali Teheran pławi się w różnokolorowym świetle niezliczonych lamp i neonów. Wygląda to jak błyszcząca, mieniająca się wszystkimi [25] kolorami tęczy taśma rozciągnięta w dolinie. Księżyc typiąc jednym okiem na ziemię, dziwuje się piękności surowego łańcucha gór troskliwie spowitego w biały całun śniegu. Śnieg skrzy się, migoce, wiatr hula gdzieś w przestworzach i biedna „czarownica” drżąca z chłodu i zachwytu zapomina przez chwilę o swoich duchach. Wystarczy jednak suchy trzask łamanej gałęzi, by obudzona z zamyślenia, zerwała się i zachłystując się mroźnym powietrzem pobiegła w stronę namiotu. Za chwilę zacznie się zmierzchać... Kot zwinięty w kłębek u moich nóg rozkosznie pomrukuje. Niektórzy chorzy zapadli w poobiednią drzemkę. Jedna tylko dziewczynka, którą dziś przyprowadzili z zapaleniem płuc, pojękiwała z cicha. Teraz już ucichła, zdaje się śpi. Obok mnie moje towarzyszki niedoli zabawiają się wielce zajmującą grą w „kartofle”. Sanitariuszki siedząc w kucki koło piecyka plotkują na jakieś wesołe tematy, bo co chwila to jedna, to druga wybucha głośnym śmiechem. Zza ściany słychać głosy stojących przed laboratorium ludzi, którzy czekają na komisję lekarską. Znow kroi się wyjazd. Tylko tym razem jest do wyboru: Afryka lub Meksyk. Są także transporty do Isfahanu. Nasz szalas znow powoli pustoszeje, a szkoda, bo towarzystwo zdążyło się już żyć ze sobą i było dość zgrane. Zresztą to głupstwo – „Nie będą ci, to będą inni”. W tych warunkach często zmienia się otoczenie. Był czas się przyzwyczać. Bardziej denerwuje nas nasza własna sytuacja. Wprawdzie wiemy, że ojciec dla jakichś powodów poleca wstrzymać nasz wyjazd, ale nie mając bezpośrednich wiadomości, pozostajemy wciąż jak gdyby w zawieszeniu. Jakies dwa tygodnie temu otrzymałyśmy pierwszy list, pisany jeszcze w październiku. Kochany Tato! Pisze o mnie: „najdroższe piskłę”. Mama śmiała się, że należałoby raczej: „kurczak”. Rzeczywiście daleko mi do pisklęcia. Mam prze-

cież 15 lat, chociaż nikt mi tyle nie daje. Nie wiem dlaczego spodziewam się przyjazdu ojca. Lubię marzyć o tym. Często wyobrażam sobie nasze spotkanie, ale zawsze inaczej. Tato, tato, tato! Gdybyś ty wiedział, ile razy w chwilach największej rozpacz, gdy nie było nikąd [26] ratunku, wołając w przestrzeń wzywałam Twojej pomocy. O, gdybyś mógł mię wówczas słyszeć, ścisnęło by się Twoje ojcowskie serce i opuściwszy głowę na piersi uroniłbyś może choć jedną, serdeczną łzę. Gdybyś ty mógł mię widzieć, trawioną gorączką, walającą się w brudzie i prochu, na podłodze mrocznej posępnej czajhany, która przy słabym świetle kopącego kaganka przypominała raczej spelunkę niż mieszkanie uczciwych ludzi. Wiele było takich momentów, które gdybyś mógł widzieć włosy stanęłyby ci na głowie. Przyjeżdżaj Tato, bo czekam na Cię z bijącym sercem, mój kochany, najdroższy Tatusiu!

4 II 43 r.

Przedwczoraj obchodziliśmy święto Matki Boskiej Gromnicznej, a że widocznie pani zima przypomniała sobie, że jeszcze nie skończone jej królowanie, więc przez noc jakby za pomocą różdżki czarodziejskiej pokryła zmarzniętą ziemię białą puszystą kołderką śniegu, ustroiła każdy krzaczek, każde drzewo w przepiękne festony puchu i misternych koronek. Pięknie wygląda świat spowity białym całunem, ale choć i zachwyca to ludzkie oczy, nie cieszy jednak serc, bo zimno i mokro na dworze, a śnieg jak prószył tak prószy. Przypomina mi się Archangielska Oblast, nasz posesiołek zagubiony wśród nieprzemierzonych lasów tajgi, rząd baraków, długich, o spadzistych dachach i małych krzywych okienkach, wijąca się w dole bystra Jarenga i wrzynająca się w las wąska wstęga Oczejki, od której ujścia nasz posesiołek został nazwany, a nade wszystko las, tajga. Jak okiem sięgnąć wokół nie widać żadnych łąk, pól uprawnych, nic tylko las i las, szumiący gęstwiną niebotycznych sosen, jodeł i świerków, niedostępny a tajemniczy. I życie tu monotonne, jednostajne, wypełnione po brzegi ciężką fizyczną pracą, wiecznie pod groźbą, pod batem, bez pochwał, bez wytchnienia. To też nic dziwnego, że lud miejscowy nie wyobraża sobie życia bez „rubki”, bez lasu, a nie [27] wyobrażając nie tęskni za innym lepszym, a las co go zrodził i wykarcił wysysa z niego krew i zdrowie, ustawiczną pracą wyniszcza resztki sił, by wreszcie steranego, przedwcześnie postarzałego przygarnąć do

łona matki-ziemi, ukołysać snem wieczystym w leśnej gęstwinie, u stóp rozłożystych jodeł. Więc młodzież zahartowana, a okrutna, nie gardzi żadną pracą, która by lżejszą była, a większy przynosiła dochód i wszelkimi siłami stara się wspiąć choć o jeden szczebel wyżej na drabinie swego znojnego życia. Nie ma w niej sentymentu czy litości, serca zdały się zakamienić pod wpływem silnego mrozu i z takiego to materiału wyrastają różni siepacze, naganiacze. Tarakonowy lub Gusiewskije obarczeni zaszczytami i funkcjami naczelników i komendantów leśnych. Las, w którym wyrosli i zmężnieli, wyrobił w nich godną podziwu zręczność i odwagę, a zarazem rozbudził iście zwierzęce instynkty. Całkiem inni są „pieriesielency”, nieszczęśliwi wygnańcy z Ukrainy, Nadwołża, zesłani tu w pierwszych latach po rewolucji, za to tylko, że dzięki pracy swojej, a może całych pokoleń wstecz, dorobili się czegoś i żyli kiedyś w dostatku, choć utracili już nadzieję powrotu, nigdy nie zapomną i nigdy nie przestaną tęsknić za rodzinnymi swymi stronami. Ciężkie jest ich życie w wielkim strachu i udręce, który doprowadza ich do obłędu, tak iż stają się zdolni zadenuncjować własnego brata, byle uchronić swoją skórę. Przestali już marzyć o powrocie, zgasł w ich sercach ostatni promyk nadziei. Zniszczone ich twarze, w których czai się ciągle strach, zblakłe oczy, bez wyrazu, rzucające wokół niespokojne spojrzenia, zdają się mówić o losie, który życie ich upodobnił do bytu ściganego zwierzęcia, zewsząd osaczonego i prześladowanego. Nie ma w nich współczucia, litości, bo każde cierpienie wydaje się im niczym w porównaniu z tym, co sami przeżyli. Kierowani wiecznym strachem niedowierzają nikomu i nie są skorzy do opowiadań. Przychodzą jednak i na nich takie chwile, że czują potrzebę wywnętrzenia się przed kimś i tylko dlatego mieliśmy możliwość poznania, mniej więcej, ich przeszłości. Straszne były te opowiadania wygłaszane cichym szeptem w długie zimowe wieczory, gdy za oknem zawo- [28] dził wiatr i szumiał złowrogo las. Wysoki, siwy już „muzyk” mówił beznamietnie, tęsknie zapatrzony w ogień. My skupieni wokół niego słuchaliśmy z bijącymi sercami. W piecu potrzaskiwały suche polana, on mówił – „Dotarliśmy wreszcie do Kotłasu. Tu nas podzielono. Kobiety z drobnymi dziećmi pozostały w ziemiankach, gdzie mróz był tak wielki, że niemowlęce pieluszki musiały obsuszać ciepłem własnego ciała. Nas

popędzono dalej. Szliśmy teraz przez las, a raczej z trudem brnęliśmy w śniegu popędzani przez naszych prześladowców. Po kilku dniach skostniałi, upadając ze zmęczenia i głodu dowiedzieliśmy się, że wkrótce będziemy u celu. Rzeczywiście, stanęliśmy na brzegu jakiejś rzeki. Hospodi pomiluj! To tu?... Nie było tu oprócz nas, skazańców, ani żywego ducha, ani cienia jakichś domostw! Na łące w odległości kilkunastu kroków stał wbity w śnieg kołek z tabliczką. Ktoś odczytał napis: posiołek [- -]! Niektórzy doprowadzeni do ostatecznej rozpaczy, tak jak stali upadli w śnieg by wreszcie odpocząć, da Bóg, że na wieki. My zaś własnymi rękami musieliśmy wystawić sobie przynajmniej szałas, aby jako tako przetrzymać” – tu przerwał i opuściwszy głowę zamyślił się głęboko. – No i co? Co? – dopytywaliśmy. – „Co miało być, oczywiście zaraz popędzono nas do lasu. I nam nie od razu poszło dobrze, byliśmy wygłodniałi, zmęczeni... całe pożywienie stanowiła jedna łyżka suchej kaszy i tylko dla pracujących. Nic dziwnego, że marli jak muchy. Niektórzy, widząc, że śmierć czeka pewna, czort ich waźmi (tu nachyliwszy się wymienił jedno znane nam nazwisko), za pewną opłatą pełnili urząd tzw. „pałeczników”. Ich praca polegała na tym, że uzbrojeni w grube palice, stojąc nad naszym karkiem nie pozwalali ani na chwilę zatrzymać się przy ognisku. W przeciwnym razie okładali upatrzoną ofiarę kijami. Niejednego zatłukli kijami na śmierć. Tego rodzaju śmierć nie była bardzo wymyślna. Sto razy gorszy był Tarakonow (tu włosy zjeżyły nam się na głowie, bo człowiek o wymienionym nazwisku pełnił urząd majstra lasu). Stary ujrzawszy na- [29] sze przerażenie cicho zachichotał – Ten sam! Ten sam! Teraz już się trochę utemperował, ale wtedy?... Hospodi, Boże mój! Przewyższał wszystkich w wymyślaniu coraz to innych tortur, a władzę miał nieograniczoną. Bali się go jak ognia, bo gdy raz upatrzył sobie ofiarę, to nie było już dla niej ratunku. Raz, pamiętam, mróz był większy niż kiedykolwiek. W naszej brygadzie pracował młody chłopak, który miał do kolan odmrożone, całe w ranach nogi. Biedaczysko, skostniały, wyczerpany do ostateczności często przysiadł przy ognisku. Podpatrzył to ten szatan wcielony Tarakonow i gwizdnąwszy na swoich pałeczników zbliżył się do chłopca. Pod groźbą kijów zmusił go do wydrapania się na szczyt wysmukłej, rozłożystej jodły. Gdy ten siedział już na wierz-

chołku, rzucił rozkaz: – Ściąć mi to drzewo! Nie było już i co zbierać. Wrony rozszarpały jego ciało... (Tu powiódł po nas wzrokiem, jakby chciał przekonać się, jakie zrobiło to wrażenie i odetchnąwszy głęboko ciągnął dalej). – Innych znów kazał zanurzyć w przerebli, a następnie suszyli się na dachu suszylki! Zapalenie płuc i śmierć była pewna. Oj tak, tak, narzekacie wy, narzekacie, a gdzież wam się równać z nami. Nasze trupy wały się po wszystkich drogach. Trzecia część nie została. Trzecia część!”

Słuchaliśmy tak nieraz z zapartym tchem coraz bardziej utwierdzając się w przekonaniu, że rzeczywiście nie równać nam się z nimi! Ale nasze życie nie było lekkie. Pokrzepialiśmy się wzajemnie, umacnialiśmy się tą nadzieją, którą przechowywaliśmy w naszych sercach jak najdroższy skarb, że niemożliwe aby i myśmy mieli tu pozostać na wieki, że przecież świat przypomni sobie o nas, wojna się skończy, wrócimy! Ale nikt, nie mówiąc już o komendancie, który całkiem systematycznie starał się podrywać w nas tę nadzieję powrotu, nikt z obcych nam nie wierzył. Przeciwnie, w odpowiedzi na nasze przekonywujące dowody śmiano się nam w twarz! Pamiętam [30] chwilę, w której byłam naprawdę bardzo bliską zwątpienia. Było to gdzieś w miesiąc po naszym przyjeździe. Pogoda na szczęście trwała piękna, jagody obrodziły nadzwyczajnie, więc rzuciliśmy się na nie zachłannie i po całych dniach przesiadywaliśmy w lesie, pomimo, że muszki i komary dawały nam się bardzo we znaki. Tego dnia byliśmy tylko we dwie, ja w towarzystwie jednej, jak się zdawało, życzliwie usposobionej Rosjanki. W pogoni za lepszymi jagodnikami zapędziłyśmy się daleko w las, tak iż dawno już ucichły odgłosy dochodzące z posesiołka. Dochodziło południe. Słońce przypiekało silnie. Zmęczone przysiadłyśmy na zwalonej kłodzie, porośniętej całkowicie miękkim, aksamitnym mchem, na którym tak wygodnie było spocząć. Ona wyciągnęła zza pazuchy małe starannie okręcone czystą szmatką zawiniątko, które zawierało grubą pajdę razowego chleba i przełamawszy go na pół, rzuciła mi kawałek na kolana. Podziękowawszy jadłam z wielkim smakiem, przegryzając słodkimi jagodami. Byłam zadowolona z pracowicie przepędzonego przedpołudnia, a zwłaszcza z niespodzianki jaką zrobię w domu przyszedłszy po raz pierwszy z pełną torebką. Ona rozciągnęła się jak długa na mchu i przez chwilę

spoglądała na mnie z pod przymrużonych powiek, a następnie zagadnęła: – No Danusia, jak тебе nrawitsa w lesu? – Niczewo, tak siebie – odparłam powściągliwie. – Niczewo!?! – roześmiała się głośno, a las odpowiedział długim echem. – Oj ponrawitsa тебе, ponrawitsa, a nie ponrawitsa, czoż podielajesz? Pożywiosz god, pożywiosz 10 priwykniesz! – Ja i nie dumaju priwykać, ja zdieś żyć nie bydu! – odparłam stanowczo. – Nie budiesz? Eto тебе tak każetsa! Ja i nie udiwlajuś, my spierwa toże tak dumali. Nas zastawili robotać i wsio eto proklatoje naczalstwo obieszczalo: rabotajcie choroszo, 10 let pożywiotie, wierniotieś! My snaczała wierili, a poka wremia szło, my wsio rzdali. I k rabotu priwykli i k [- -] ... Praszło let 10, my poniali, czo eto prosta był obman i żyć nie chotiełoś a wremia [31] szło! Proszło let 20, staryki pomierli, mołodyce wyrosli, poženiliś i pierestali miecztać. A swami dumajesz inaczie budiet?! Ja znaju, ty poka nie wierisz, no uwidisz czo prawdu gawarju. Czem skorej priwykniesz, tem lekcze тебе budiet, od siuda nikto nikogda nie wiernutsa. Zabudź Danusia, broś miecztanja swoi, ty mołodaja, piered toboju żyzn, łusze ty skorej priwykaj, priwykaj!... Priwykaj, priwykaj powtórzył las... Siedziałam skulona, z głową opuszczoną na piersiach. Na próżno szukałam w myślach odpowiedniego argumentu. Priwykaj! Priwykaj! Brzmiało mi wciąż w uszach, choć z całej siły starałam się odpędzić to straszne, a tak często powtarzane słowo. Ta Rosjanka, na pozór tak pogodna i całkowicie pogodzona z losem, w kilku słowach odsłoniła mi swoją przeszłość. Ile rozpaczy, ile nieukojonej tęsknoty kryło się w tym krótkim opowiadaniu. Uniosłam wzrok do góry ku niebu, błękitnemu, rozświetlonymu, po którym leniwie błędnęły białe, puszyste obłoki. – „Boże! Czy Ciebie tu nie ma?! Ty widzisz i Ty nie grzmisz! Czy może odwrócony pełen gniewu i pogardy, przekreśliłeś istnienie tylu ludzi?! Nie, to do Ciebie nie podobne, przecież Tyś Pan nasz i Ojciec najlepszy! O zlituj się nad tą krainą przeklętą, która Boga wyrzuciła z swoich serc. Zlituj się i nad nami nieszczęśliwymi zesłańcami i ześlij nam ocalenie”. A wokół nas szumiał las, nieprzemierzony, wiekowy las...

5 II 43 r.

Jestem już zdrowa. Prawdopodobnie jutro mnie wypiszą. Cieszy mnie to i martwi zarazem, bo nie będę mogła poświęcić tyle czasu

memu pamiętnikowi, a myśl wciąż uporczywie wraca do tych czasów odległych, a ciekawych. Wspomnienia jedne za drugimi przemykają mi przez głowę. Chciałoby się wszystkie uwiecznić na papierze, lecz czasu już nie ma i nie wiadomo co wybrać. Przez małe namiotowe okienko widać ośnieżone wzgórze i rząd symetrycznie rozłożonych szałasów. Śnieg skrzy się i migoce w promieniach chylącego się już ku zachodowi słońca. Prawdziwy piękny zimowy dzień. Mrozik zaczyna z wolna przy- [32] ciskać i pokrywają się cienką lodową skorupą rozmarznięte w południe kałuże. Takie dni mroźne i słoneczne są tu rzadkością, ale tam na dalekiej północy tak właśnie wygląda zima, z tą różnicą, że mrozy są większe i często dochodzą do 50°. W tych to długich zimowych miesiącach w lesie wre i kipi ciągła gorączkowa praca. Wałą się w śnieg stare drzewa, a majster i brakierzy wychodzą z siebie byleby tylko oznaczona liczba kuba-metrów w odpowiednim terminie była wykonana. Czeka ich za to premia, a w przeciwnym razie mogą wylecieć ze swoich stanowisk. A robotnicy? Gdyby nie przymus i ciągła groźba, dawno rzuciliby tę ciężką pracę, za którą płaca jest więcej niż marna. Są wprawdzie pomiędzy nimi niedoświadczeni zapaleńcy, którzy dają się skusić pochwałą i wynagrodzeniem i przez pewien czas bijąc coraz większe rekordy, zyskują szczytne miano „stachanowców”, ale ci właśnie wyczerpują się prędzej niż inni, i wtedy dopiero są naprawdę prześladowani. Wcześniej na posiołku budzi się życie. Jeszcze na dworze ciemna noc, wszyscy pogrążeni są w uśpieniu, gdy wtem ciszę mąci gwałtowny dźwięk więziennego gongu. Jest piąta i czas wstawać! W „kwaterze” już nie śpią (kwaterą nazywaliśmy naszą izbę, w której oprócz nas mieszkały jeszcze trzy polskie rodziny). Jeszcze pół godziny temu na wpół przez sen słyszałam, jak mama cicho wstała, podpaliła w piecu i zaświeciła lampę. Jest dyżurną i musi przez cały tydzień pełnić swoje obowiązki. Teraz na głos gongu na dobre budzi się życie. Zaspani, pełni jeszcze sennych wrażeń, wyrzebują się z pościeli nasi leśni robotnicy. Widzę Isię, jak usiadłszy na łóżku zaćmiła papierosa i szybko, sprawnie poczęła się ubierać. Jej strój jest bardzo skomplikowany, bo wkłada na siebie wszystko co można, gdyż czeka ją cały dzień ciężkiej pracy po pas, a nieraz i po piersi w śniegu. Tymczasem mama

i kilka jeszcze osób biegnie do stołówki po jakąkolwiek ciepłą strawę. Za jakieś dwadzieścia minut wracają niosąc co dzień nieodmiennie tą samą owsianą zupę, czy ostatecznie owsianą kaszę. [33] Jedzą pośpiesznie, bo czasu pozostało już niewiele. Rzeczywiście chwilę po tym odzywa się powtórnie głos gongu. Tym razem jest to gong na wyjście. Isia nie kończy już jedzenia. Prędko zapakowuje do torebki chleb, naciąga fufajkę i zmierza wraz z innymi ku wyjściu. Widzę z tyłu jej wysmukłą sylwetkę w męskich spodniach i wyblakłej fufajce, na której widnieją według dokładnych obliczeń 44 latki. Jeszcze obraca się ku nam, słyszę krótkie „do widzenia”, zegnają się i wychodzą. W kwaterze ucichło. Dawno przebrzmiały odgłosy pospiesznych kroków. Mama także narzuca swój okopcony, silnie przesiąknięty dymem płaszcz, wyciąga z za pieca koromysło, bierze topór, wiadro i wychodzi. Codziennie tak raniutko śpiesznie podąży do bani. W kwaterze pozostaliśmy tylko we troje: ja, stary, nudny astmatyk pan B. i sympatyczna urocza pani S. Na dworze jest jeszcze zupełnie ciemno. Upłynie jakieś dwie godziny nim zaczną świtać. Pan B. usiadł przy stole, wyciągnął gruby mszał i głośnym szeptem zaczął odczytywać litanie. Pani S. usiadła po przeciwnej stronie stołu z jakąś robótką. Widzę jej żywą, inteligentną twarz otoczoną aureolą przedwcześnie posiwiałych włosów i ostry, o niezmiernie wydłużonym nosie profil pana B. Zwolna poczynam zapadać w słodką drzemkę. Z uśpiania budzi mnie trzask gwałtownie otwieranych drzwi. Lampa już zgasła. Przez okna wdziera się do środka słaby brzask budzącego się dnia. Wysuwam głowę spod kołdry i widzę stojącą w progu zgrabną sylwetkę Tarakanowa. Jest brzydki, ale tak giętki i zwinny, że przypomina zupełnie jakiegoś leśnego kota. W tej chwili ma minę pogromcy wchodzącego do klatki dzikich zwierząt. Jego oczy, jak oczy prawdziwego kota, szybko oswajają się z półmrokiem. Zatrzasnąc za sobą drzwi, cichym, skradającym się krokiem zbliży się do stołu i równocześnie przenikliwym swym wzrokiem uważnie lustruje każdy najbardziej oddalony zakątek obszernej izby. – Wsie uszli na roboty?! – Da! A wot moja sprawka. – Szybkim wzrokiem przebiegł podany mu przez panią S. nieco zmięty skrawek pa- [34] pieru. – Ładna! Nu, a etot starik? – Pan B., który dotąd siedział jak mysz

pod miotłą, ulegając słodkiej ułudzie, że może nie zostanie zauważony, w tym miejscu jakoś gwałtownie się zakaszła. Pani S. spiorunowała go bystrym spojrzeniem czarnych jak dwa węgielki oczu, ale Tarakonow machnąwszy w jego stronę ręką, dał mu jakoś wyjątkowo spokój. – Czort s nim! A tam kto eto leży? – Widzę jego chytrze przymrużone ślepia i wiem, że teraz atak pójdzie w moją stronę, a równocześnie zdaję sobie dobrze sprawę, że Tarakonow świetnie orientuje się, kto tam leży. – Ja! – odpowiadam głośno i dobitnie podnosząc się na łożku – Aaa! Wot progulszczycza kakaja! A poczemu dziewczeczka na rabotu nie idiosz?! – Tarakonow szczególnie pali się do nieletnich i tego rodzaju żarty powtarzają się niemal codziennie w chwilach dobrego humoru. – Nie ochota!! Mienia wremia chwatit. – Jestem umyślnie bezczelna, ciesząc się w duchu, że moje lata pozwalają mi być niezależną od tego, popularnie zwanego „Karakoniarza”. – Nie хочetsa тебе rabotać? Eta płocho! A znajesz ty: „Kto nie rabotajet, tot nie jest”. Oj dziewczeczka, dziewczeczka! Łutsze my tiebia zawtra na rubku paszłom. – Oj Tarakonow, Tarakonow! Nie mnie ob etom gawarić. Ja wam urze skazała, czto w les nie pajdu! – Jestem w głębi duszy przekonana, że gdyby mógł, ten diabeł leśny, to z całą rozkoszą posłałby mnie w śniegi w las. – Tri goda!! Ajajaj... Gordaja ty dziewczeczka. A jaby tiebie chotia zawtra toporik dał i dawaj paszli w les! – Pajdiotie, no sam, a mienia piszytie progulow skolko Wam ugodna! – Pani S. z boku daje mi porozumiewawcze znaki. Czas już skończyć ten dialog. Boi się, abym nie przeciągnęła struny. Zresztą Tarakonow sam cofa się już ku wyjściu, wciąż nie spuszcza-jąc ze mnie chytrego, złośliwego wzroku. Obracam się do niego tyłem, dając mu całkiem niegrzecznie do zrozumienia, że mało mnie obchodzi i on i jego żarty. Tarakonow mruczając coś pod nosem wybiega [35] na dwór i za chwilę słyszę jego głos przez ściany sąsiedniej izby: – Wsie uszli na rabotu? Niet?! A sprawoczki jesć? Zawsze tak samo, nieodmiennie co dzień, tak jak nieodmiennie po dniu przychodzi noc, a po nocy dzień. Tymczasem na dworze jest już zupełnie jasno i czas najwyższy wstawać. Za chwilę jestem już ubrana i pośpiesznie zabieram się do sprzątnięcia. Na mojej głowie spoczywa cały ciężar gospodarstwa domowego, dzień jest krótki więc nie ma czasu

na marudzenie. Muszę także zastąpić mamę w dyżurze, zamieść izbę i oczyścić lampę. Dwa razy w tygodniu trzeba także zmyć podłogę, początkowo zadanie to wydawało mi się ponad siły, ale wszystkiego można się przy dobrych chęciach nauczyć. Bardzo dbamy o czystość „kwatery” i wszelkimi siłami staramy się umilić to nasze mieszkanie. Na stole stawiamy bukiet z choiny, po ścianach poprzybijaliśmy własnoręcznie – jak zresztą i wszystkie inne sprzęty – porobione półeczki, kto miał powiesił również przywiezione z domu obrazki. Wizerunków świętych wieszac nie wolno, ale nikt nam nie może wydrzeć Boga z głębi własnych serc. Szybko upływają poranne godziny. Słońce przesunęło się spory kawał na swej niebieskiej drodze codziennego marszu. Dochodzi już gdzieś godzina dziesiąta. Uporządkowana kwatery przybrała miły dla oka, schludny wygląd. W przejściu kręci się, przemile łaszac się i kręcąc puszystym ogonkiem, nasza ulubienica Rzuka, mały piesek o czarnej jak heban długiej, kręconej sierści. Zwabiona przez panią S. stała się naszym codziennym gościem, pomimo, że pan B. mocno na to nosem kręci i niejednokrotnie narzeka: Psów pościągaly do domu, bo pewnie im pcheł brakuje! Niewiele jednak robimy sobie z jego gderania, bo obie bardzo lubimy zwierzęta i pod tym względem doskonale się rozumiemy. Właśnie w tej chwili rozbawiona p. S. ukroiła sporą pajdę chleba i opuszczając to znów unosząc rękę chciała podroczyć się trochę z naszą ulubienicą, gdy wtem kręcący się gdzieś w pobliżu okna p. B. doniósł nam szep-tem – Komendant idzie! Rzuka otrzymała szybciej niż zapewne się spo- [36] dziewała smakowity kasek i zadowolona uciekła pod pryczę, pan B. przybrawszy na poczekaniu znękany wyraz twarzy, przycupnął na ławce obok pieca, my zaś zajęłyśmy się ostatecznymi oględzinami naszej kwatery. Jeszcze coś niecoś trzeba sprzątnąć ze stołu, jakiś papierek znalazł się ni stąd ni zowąd pod ławką i nagle słyszymy trzask otwieranych drzwi. Komendant?! Nie, to mama, zarumieniona, z obmarzniętymi rzesami i brwiami, pełna energii i taka bardzo kochana! – Mamuś! Rozbieraj się, siadaj zaraz przyjdą! Nie pytając o nic mama zrzuca kapotę, ona dobrze wie na kogo czekamy. Rzeczywiście za chwilę już są; ten młodszy Łożkin ma minę hardą, ale durną, natomiast Mihijew zdaje się być bardziej doświadczony

i przypomina chytrego, złośliwego lisa. Teraz właśnie mierzy nas swymi bystrymi, złośliwymi oczkami i ma jak gdyby zamiar o coś zapytać, ale się jeszcze waha o co, gdy wtem spojrzenie jego pada na umyślnie pozostawiony na stole błyszczący budzik państwa T. – Smatri towarzyszcz, kakije choroszyje czasy. W mgnieniu oka zapominając o wszystkim, obaj pochylają się nad stołem. Uśmiecham się triumfalnie, sztuczka udała się! Teraz całe ich zainteresowanie koncentruje się w jednym, nieszkodliwym kierunku. – Czji eto czasy? Prodać nie chacie li? – ośmielony p. B. nieco na sztywnych nogach zbliżył się do stołu. – Moi! Odpowiada z pewną dumą. – Z Polski przywiezli. Ocień choroszaja marka, priamo odna. – Denerwuje mnie jego przymilająca mina i fatalny rosyjski akcent. Przez dłuższą chwilę z ogromnym zainteresowaniem oglądają różne śrubki i kółeczka, a wreszcie wpadają w prawdziwy zachwyt słysząc dźwięk zegarowego dzwonka. – Wot charoszaja sztuka! A eta, czto takoje?! Z ogromnym wysiłkiem hamuję dławiący mię śmiech, widząc jak Łożkin uniósł w górę leżący na stole mały zakopiański pantofelek i ze zdziwieniem ogląda go na wszystkie strony. – Za czem diełać takije maleńkije tufli? Komu eta gaditsa? Pani S., która dotąd nie mieszała się do rozmowy, zbliżyła [37] się ku władzy i łamaną ruszczyzną usiłowała im wytłumaczyć, że to nie żaden pantofel, a zwyczajna popielniczka, ale zadanie to okazało się niełatwe. Piepielnica pust budżet, no wsio rawno czudnaja wydumka! U nas takich nie diełajut. To znów inna para kaloszy, pomyślałam w duchu, równocześnie życząc sobie, aby już prędzej się wynieśli. Rzeczywiście nasi szanowni komendanci rozpoczęli już rejteradę, po drodze oglądając jeszcze porozwieszaną na sznurku elegancką garderobę naszych sąsiadów. Słuszaj, kogda budiesz prodawać twoi czasy skarzi pożałuj, my by kupili... – zwracając się od progu ku p. B. i głośno zatrząskując za sobą drzwi wychodzą. Bóg z Wami! I krzyżyk na drogę!... Teraz naprawdę odetchnęliśmy. Mama wstała, naląła sobie kubek gorącego „kipiatku” i ukroiwszy parę cienkich kromek natknęła je na specjalnie w tym celu wystrugane patyczki, poczym ustawiła w piecu. – Mamuś, ja teraz pójde do bani znieść Ci trochę drzewa! – Dobrze, ja też trochę odpoczne i tam pójde, ale poczekaj chwilę, zaraz będą grzanki (grzankami na-

zywaliśmy pieczony w piecu lub przy ognisku chleb). Nie tracąc czasu, zaczynam się ubierać, naciągam walonki, czarną podbitą króliczym futerkiem rosyjską czapkę, obwijam starannie czerwonym szalikiem szyję, wreszcie narzucam płaszcz i jestem już gotowa. Tymczasem mama wyciągnęła z pieca gorące, rumiane grzanki i jedną z nich posmarowaną smalcem wetknęła mi na drogę. Już wybiegając naciągam własnego wyrobu rękawice z jednym palcem i jazda panie Gazda w świat! Na dworze jest ślicznie. W pierwszej chwili oślepia mnie roziskrzona biel śniegu. Długie baraki zdają się drzemać pod grubą puchową kołderką. Silny mróz momentalnie zarumienia policzki i wyciska z oczu łzy. O tej porze mało kogo można spotkać na posesiołku. Kto żyw, kto zdrów już dawno jest w lesie na rubce. W barakach pozostali tylko chorzy i dzieci, którzy zresztą nie pokazują nosa na świat [38] Boży. Ogarnia mię szal radości. Puszczam się pędem przed siebie, wskakuję w zaspę, na chwilę nurzam się całkowicie w tumanie puchu i parskając jak młody źrebak, biegnę dalej. Przy barakach rosyjskich więcej widać życia, jakaś młoda Rosjanka z rozwianymi włosami i gołymi łydkami, że aż strach bierze, pobrzękując pustym wiadrem jak wicher pobiegła w stronę rzeki. Z zewnątrz dochodzi mię smutny głos tęsknie zawodzący rosyjskie czastuszki. Słyszę wrzask jakiegoś znużonego niemowlęcia, ktoś przeklął głośno i wszystko ucichło w oddali. Przedemną jak czarna plama na idealnie białym tle widnieje bania. Z bliska przypomina ona raczej chylący się ku ziemi ze starości, cały pokryty kirem sadzy, przysadzisty grzyb. Nie zachodząc do bani, wbiegam do drwalki, gdzie leżą pod ścianą, zawczasu zrabane polana. Prędko naładowuję z czubkiem małe saneczki i ostrożnie, aby nie rozsypać ładunku, ciągnę je w stronę rzeki. Rzeka leży jak gdyby w dolinie, do której schodzi się stromą, wyślizganą drogą, na połowie jej stoi kocioł, gdzie grzeje się woda do bani. Dochodząc do drogi kucam i przytrzymując się z tyłu za saneczki, zjeżdżam jak błyskawica na dół, aż pod sam kocioł. Tu zrzucam drzewo i z trudem, poślizgując się, drapię się z powrotem na górę. Nie zawsze mi się tak dobrze udaje, niejednokrotnie saneczki wyrwywają się z rąk i spadają na dół w śnieg, rozsypując po drodze drzewo. W ten sposób obracam od sześciu do dziesięciu razy, zależ-

nie od tego, jaka ilość wody ma być nagrzana. Już za ostatnim razem zawadzam o kocioł i całkiem przypadkowo stwierdzam, że jest pusty. Olśniewająca myśl strzela mi do głowy. Ależ tak, oczywiście, muszę tak zrobić – mówię głośno, sama do siebie, prędzej niż dotychczas drapię się na górę. Podnieco- [39] na wbiegam do mrocznej, posępnej bani, rozglądam się z lekkim niepokojem, czy aby mój plan nie zostanie pokrzyżowany, ale nie. – Hurra! Są! – triumfalnie wyciągam spod ławy bliźniaki, dwa zielone wiadra i jak wichura zbiegam na dół, tym razem nie do kotła, ale do przerębli, która jest mniej więcej w połowie rzeki. Przerębel jest mała, naokoło zarośnięta lodem, brzeg zaś jest tak śliski, że boję się abym nie wpadła do wody. Przyklękawszy na jedno kolano wyciągam jedno wiadro, a potem drugie. Nie nabieram do pełna, bojąc się abym i tak zbesztana nie została przez mamę za nadmiar dobrych chęci. Spieszę się bardzo, bo mama zaraz może nadejść, a przecież to miała być niespodzianka! Iść, niosąc dwa wiadra jest dość ciężko, tym bardziej, iż boję się abym nie upadła i nie oblała się wodą. Toteż po jakimś kwadransie bolą mnie ramiona i krople potu zamarzają na czole, ale za to naniósłm już pół kotła. Zaczynam się trochę emocjonować, coraz szybciej staram się przebywać swój kurs i co chwila spoglądam w górę, w stronę bani, czy nie ujrzę tam dobrze znanej sylwetki. Już trzy-czwarte! Z przyjemnością wlewając wiadra, patrzę jak się zwiększa poziom wody w kotle. Jeszcze trochę i jeszcze!... Serce wyskakuje mi z piersi. Tchu brak, ale ganim coraz prędzej! Jeszcze jakieś trzy razy trzeba obejść z wiadrami, jestem już bliska osiągnięcia zamierzonego celu, gdy nagle widzę wyraźnie mamę. Ach Boże! Żeby choć pięć minut poczekała jeszcze, ale teraz już wszystko przepadło! Zdeterminowana stawiam wiadra na ziemię, chcę coś mówić, ale jestem tak zadyszana, że słowa nie przeciskają mi się przez gardło. Tymczasem mama jest już koło mnie – Dasieńko! To ty sama naniósłś tyle wody? I po cóż było się tak męczyć?! Mówi do mnie jakby z wyrzutem, ale w oczach jej maluje się podziw. Ach, tak mało już brakowało, a ja tak chciałam żeby był pełny! – skarżę się. W odpowiedzi na to moja najdroższa „muśka” mocno przyciska mię do serca i serdecznie całuje. Jestem trochę zaw- [40] stydzona i bardzo, bardzo szczęśliwa. Po chwili

zmęczona, ale zadowolona wracam do domu. Rzucam jeszcze z oddali ostatnie spojrzenie w stronę bani i widzę dwa pasemka brunatnego dymu rozplywające się gdzieś w przestworzach. To mama podpaliła w bani pod kotłem. W domu czekała mnie niespodzianka, jest dla nas list! Podniecona, nie rozbierając się, chwytam do ręki białą, tajemniczą, bo nie wiem jeszcze co zawiera, kopertę, rzucam ciekawe spojrzenia na adres, pismo jest mi dobrze znane, liczne pieczętki świadczą o dalekiej drodze jaką przebył ten wysłannik długo oczekiwanych wieści. Ważę przez chwilę list w ręku, jest dość ciężki, a co dziwniejsze, zdaje się zawierać oprócz papieru coś miękkiego, jak gdyby skrawek materiału, co to może być? Pocę się z ciekawości i niecierpliwie, nerwowo rozdieram kopertę. Wyciągam najpierw zwitek listowego papieru, część jest zapisana, a reszta czysta, załączona na odpowiedź, a potem to co mnie ciekawiło najbardziej, a co w rzeczywistości jest atlasową, błękitną wstążką. Jestem rozczulona tym małym upominkiem, tak dla mnie drogim. Kochani Zygowie! Z zapartym tchem odczytuję list wujka, jest on bardzo serdeczny, ale czuje się w nim głęboką nutę smutku i troskę, która widocznie przygniata mu serce. Cezary, jedyny ukochany syn ma iść do wojska sowieckiego! Wiadomość ta przejmuję mię dreszczem zgrozy, wyobrażam sobie rozpacz biednych rodziców. Cezary tym razem pisze mało, usprawiedliwia się brakiem czasu, stara się być dowcipnym, jak zawsze zresztą, ale tym razem żarty jego są trochę naciągane. Pewnie i jemu nie jest tam wesoło... W pierwszej chwili chcę zaraz podzielić się tą wiadomością z mamą, ale przychodzi mi na myśl, że już najwyższy czas zająć się obiadem. Wkładam więc list z powrotem do koperty i chowam do walizki. Przedtem jeszcze notuję w prowadzonym przez siebie rejestrze korespondencji otrzymanej i wysłanej datę tego listu. Otrzymywaliśmy dużo listów, ku ogólnej zazdrości współlokatorów, bo listy są jedyną siecią łączności ze światem, a mając więcej czasu jestem domową sekretarką. Z ciężkim ser- [41] cem zabieram się do obierania kartofli. Okazuje się, że są to już ostatnie przebierki. Cały nasz zapas paczkowy jest na wyczerpaniu. Zupa dzisiejsza będzie zaraz wymyślona, bo oprócz ziemniaków wyspałam do niej wszystkie resztki jakie posiada jeszcze nasza spizarka, trochę

mąki pszennej, parę łyżek mannej i kukurydzianej mąki, a nawet nieco jeszcze zablutowskiej fasoli. Zalałam ten „pel-mel” wodą i wsunęłam do pieca, sama zaś wyniosłam łupiny i zamyślona usiadłam przy oknie. – „Boże, Boże! Kiedyż wreszcie przyjdzie kres naszej nędzy. Pieniądze są już na wykończeniu, zapasy także. Co dalej?... A jednak kto wie, czy nie lepiej się stało, że nas wywieźli. Tak przynajmniej jesteśmy wszyscy razem, a gdyby tak Alusia wzięli ci przekłeci... Brr! – wzdrygnęłam się na samą myśl o tym. Przed oczyma stanął mi Cezary, wysoki, długonogi, w swym wiecznym pierniczkowym garniturze, z okularami na nosie i zawsze pełen flegmy. Pomimo różnicy wieku pomiędzy nami, byliśmy zawsze przyjaciółmi, to też serce ścisnęło mi się na myśl o losie, który go czeka. Przez okna widać bagienko, teraz przysypane śniegiem, zbitą ścianę lasu. W piecu zagotowuje się już pewnie moja uniwersalna zupa, gdyż słyszę lekkie bulgotanie i świst pary wydobywającej się spod pokrywki. Mam dziwne wrażenie, że moje kłopoty i smutki jak gdyby zwolna odsuwają się ode mnie. – Jakoś to będzie – pomyślałam z otuchą i pełna nowej wiary w opatrność Boską powstałam z przy-czy. Był już najwyższy czas po temu, gdyż właśnie zupa zaczęła kipieć i trzeba było na gwałt wysuwać garczek z pieca. Tymczasem nadeszła p. S. z tajemniczą miną, zbliżyła się ku mnie. Siwe jej włosy posrebrzył szron, policzki rumieniły się, oczy błyszczały. Jedną rękę trzymała poza sobą, jak gdyby kryjąc coś przede mną. – Gdzie pani była, p. S.? – Czekaj, czekaj, mam coś dla ciebie! No, zgadnij co? – Co? Co? – nie mając cierpliwości zgadywać, obesłam ją z tyłu i wyciągnęłam jej z ręki małe zawiniątko. Śmiejąc się skapitulowała i ciekawie dopytywała, co też Aluś tym razem przysyła. Aluś był wysłany do Madmasu, 8 km stąd i przybiegał tylko na niedzielę. „Niespodzianka” zawierała jego brudną bieliznę mały naprędce skreślony liścik. [42] Zawsze z przyjemnością odczytywałam te serdeczne liściki naszego „synka”. Zmartwiłam się tylko trochę, że tym razem Alutek nie będzie mógł nas odwiedzić i prosi o przysłanie czystej zmiany bielizny. Z pieca wydobywały się i mile drażniły powonienie apetyczne zapachy pichnącej się strawy. Doszłam do przekonania, że jestem już bardzo głodna. Pospiesznie zaprawiłam zupę przysmażoną

cebulą i włożyłam do niej resztki porannej owsianki, po czym nakryłam do stołu. Mama jak na złość nie przychodziła. Dochodziła już druga. Zniecierpliwiona czekaniem kręciłam się po kwaterze i nagle zauważyłam zapomnianą wstążkę. Kolor jej silnie odcinający się od popielatego koca przypominał błękit rozstłonecznionego nieba. Opasałam wstążką głowę i pobiegłam do lusterka. Było mi ładnie w niebieskim kolorze. Miałam jeszcze wówczas długie, jasne warkocze. W tym momencie nadeszła mama. Wyrwała się tylko na chwilę i nie rozbiegając się zabrała się do jedzenia. Pokrzepiwszy się szybko uciekła z powrotem, a ja zmyłam naczynia, zabrałam się do łatania rękawic. Nie powiem żebym była zwolenniczką igły, ale w tej dziedzinie nabrałam pewnej wprawy i chociaż była to syzyfowa praca, bo moje misterne łąty po jednym dniu były w strzępach, przecież dawała mi pewną satysfakcję. Szybko zapadał zmierzch. O czwartej byłam zmuszona zwinąć robotę. Na zapalenie lampy było jeszcze za wcześnie, aby zająć się czymkolwiek za ciemno. Rozpoczęła się długa, szara godzina! W piecu potrzaskiwały żywiczne, jodłowe polana. O tej porze najczęściej do duszy wkradał się dziwny smutek, niezrozumiały niepokój, wówczas mówiło się, że coś „ssało za serce”. Najlepiej było przytulić się do kogoś, patrzeć w ogień i nade wszystko nie myśleć o tym co trapi i boli. Cichutko wpakowałam się na tapczan p. S., przytuliłam się do niej, okryłam jej futrem i moja „dorosła przyjaciółka” rozpoczęła wieczorną gawędę. O jakże lubiłam słuchać tych barwnych, żywych opowiadań z jej dzieciństwa, młodości. [43] Słuchając, wzywałam się w jej dom rodzinny, poznawałam bliskie jej osoby, zapominałam o terażniejszości. Czasem i ja opowiadałam o swoim beztróskim dzieciństwie, lalkach, wesołych zabawach i sympatycznych koleżankach. Wówczas zdawało mi się, że jestem w domu jak dawniej, mam 8 lat i żadne zmartwienia nie mają do mnie dostępu. Akompaniowało nam jednostajne tykanie zegara i głośny, chrapliwy oddech śpiącego p. B. Szybko przesuwaly się wskazówki zegara. W pewnym momencie usłyszałyśmy charakterystyczny chrzęst zmarzniętych wiader, odgłos zbliżających się kroków i do kwatery weszła mama. Była widocznie bardzo zmęczona, gdyż ciężko usiadła na ławie. Z samozaparciem wygrzebałam się z nagrza-

nego łózka i zapaliłam lampę. Czekala mnie niemiła perspektywa pójścia po codzienny „pajok” chleba. – Ogonik niezajęty, teraz wystoję się przynajmniej ze dwie godziny – narzekałam naciągając palto. Niebo usiane milionami gwiazd roziskrzyło nieskazitelną biel śniegu. Ponadto tu i ówdzie wytryskały z ciemności snopy światła, zataczały półkola i gasy, by znów rozbłysnąć na nowo. Zaspany księżyc otoczony świetlną obręczą mrugał ku gwiazdom, jak gdyby robiąc „perskie oczko”. – „Jest zorza, będzie w nocy silny mróz” – pomyślałam. Do sklepu było zaledwie kilka kroków. Słyszałam gwar rozmów, zgiełk panujący w kolejce. Wstrząsając się jak przed zbyt gorącą kąpielą, weszłam do „ławki”. Wewnątrz ogłuszyła mię na chwilę nieopisana wrzawa. Dwie kolejki, z niesłychanym impetem nacierając na siebie usiłowały zepchnąć przeciwnika w szary kąt, a same zając pierwsze miejsce. Rosjanie mieli silniejsze bary, Żydzi gardła. Nad wszystkimi górował piskliwy wrzask Hajki, przepychającej się bez pardonu przez wszystkich. – Hajka chce chleba, oczered dawaj! Z jej rozwianych kudłów i brudnych łachmanów, w które była odziana sypał się zapewne istny grad wszy. Wołano za nią „Miszigene, wariatka”, a ona doprowadzona do istnej furii, wygrażała im pięściami, niemal płacząc zlorzeczyła w różnych językach i całą siłą parła naprzód. Z odrazą usunęłam się w ciemny kąt, aby tylko jak najdalej od szczerze rozsiewanych wszy. Zresztą [44] było mi zupełnie wszystko jedno po której stronie stanąć, ani tych, ani tych nie uważałam za swoich. W chwilę po mnie przyszła jakaś staruszka Rosjanka, która z wielką wprawą ująwszy nos w swoje, przypominające raczej szpony palce wydmuchnęła jego obfitą zawartość na podłogę, poczym wytarła je w mocno nie pierwszej świeżości fartuch. Tego rodzaju obrazki nie robiły już na mnie wrażenia. Przywykłam do nich... Tymczasem stary, siwy ławocznic Marzenko zlitował się nad wyjąca Hajką i zważywszy jej porcję razowca odprawił ze sklepu. Po odejściu Hajki wrzawa trochę zmalała. Zasapani przeciwnicy wypowiedzieli sobie chwilowe zawieszenie broni. Stałam przytulona do ściany, odurzona zapachem brudnych ludzkich ciał. Zrezygnowana nie miałam zupełnie zamiaru przepychać się naprzód i wykluć o pierwszeństwo. Zresztą gdybym nawet chciała zakrzyczeliby mnie,

tak jak stado wrzaskliwych wron zakrzyczałoby marnego wróbla. Byłam więc zupełnie bierna posuwając się tylko o tyle, o ile podpychano mnie z tyłu. Jak gdyby we śnie, zamyślona, patrzyłam tęsknym wzrokiem na otaczające mnie postaci. W nikłym świetle naftowej lampy groźnie rysowały się wyniszczone, ponure twarze Rosjan, rozmamłane postaci brudnych Żydówek i spokojne, niewzruszone, jak gdyby wykute z kamienia oblicze starego Marczenki. Wyobraziłam sobie przerażenie mego ojca, gdyby mógł mię tak widzieć tu, w tym sklepie, stojącą w otoczeniu tak różnych ludzi, z którymi on nie miał styczności może nigdy. Tymczasem przy ladzie wybuchła nowa kłótnia. Stary Marczenko, trochę już zniecierpliwiony, co zdradzał silniejszy błysk jego oczu, bronił się jak mógł przeciwko atakom starego pejsatego Żyda, zwanego pomiędzy nami Świdrulkiewiczem. – Słuszaj, ty nie kriczy, a to ja tiebia wykinu iz ławki. Ja tiebie nie winowat, raz Tarakonow wieleł, ja dołžen tak diełać. On mienia skazał, etomu chleba nie nada dawać, on rabotać nie chocziat, tak jemu i kuszać nie nada. [45] Jeśli ty urze razsierdiłsia, tak idzi k Tarakonowu, a ja wsio rawno tiebie chleba nie mogu dać i nie dam. Pod tym względem Marczenko był niewzruszony i chociaż może żal mu było w duchu biedaka, słowa swego nie miał zamiaru zmienić. Zrozpaczony Świdrulkiewicz wychodził wprost z siebie – Dawaj mene kuszaty! Ja od siuda nie pajdu biez chleba. Czort waźmi Tarakonowa. Wy choczete cztob ja zdieś pomier? Aj, waj! Aj waj! Nieszczasnaja dola odnomu staromu ostatsa. Rabotać i rabotać. Ty ponimajesz, jesly choczu! Dawaj moj chleb, ja pojdu k naczalstwu, k komiendantu! A cztob was wsiech wmiestie czort pabrał. Aj, waj! Biednyj, gołodnyj czelowiek... Łzy spływały po porytej zmarszczkami twarzy starego. Jasnym było, że ni prośbą, ni groźbą nic nie wskóra. Jeśli sam Tarakonow uwziął się na niego przepadło, nikt na to nie poradzi. Więc trzęsąc się mamrotał coś po żydowsku i obydwoma rękoma z rozpaczy uchwyciwszy się za brzeg lady, żadną miarą odejść od niej nie chciał. – Uchodzi ty goworiat tiebie! Wot jewrej proklatyj, wykinuć jewo, a to sam nie pojmiat ni kak, czto jemu goworiat! Odezwały się głosy z tyłu: Wykinuć! Wykinuć – powtórzył groźny pomruk przyciszonych głosów. Nie czekając ostateczności, dwóch młodych Żyd-

ków ujęło starego pod ręce i przekładając mu coś po żydowsku, choć opierającego się, wyprowadzili ze sklepu. Dochodziło mnie jeszcze za drzwi jego piskliwe aj, waj. Przez cały czas przyglądałam się tej scenie szeroko otwartymi oczyma, z całej duszy żałując biednego Świdrukiewicza. Cóż pocznie bez chleba osamotniony starzec!? Ale w tej krainie: „kto nie rabotajet, tot nie jest”, więc nierabotajuszczycy miejsca nie ma. O, dla nich miejsce w łonie ziemi matki, dla nich śmierć i mogiła. I Żydzi byli oburzeni na ten nowy wymysł Tarakonowa, tylko Moskale zbyt ich nienawidzili, by się litować nad nimi. Marczenko niewzruszony jak przedtem, chwilami z dziwnym zagadkowym uśmiechem ważył chleb, skrupulatnie to dorzucając, to ujmując drobne skrawki razowca. Przyszła i moja kolej. Podsunęłam mu z góry przygotowane „raboczyje zniżki”. Przebiegł je bystrym wzrokiem, który następnie uniósł na mnie. Zmieszałam się trochę, szybko wzię- [46] łam zważoną porcję, zapłaciłam i czym prędzej przepechnawszy się ku drzwiom, wybiegłam na dwór. Z rozkoszą odechnęłam mroźnym, czystym powietrzem i wyciągniętym kłusem pobiegłam do kwatery. W domu zastałam tylko p. S., która siedząc przy ogniu przygotowywała do kolacji grzanki. Wszyscy, nie wyłączając nawet p. B. byli w stołówce. P. S. powitała mnie uśmiechem. – No co? Wystałaś się porządnie za tym chlebem. Mamusia prosiła, żebyś zaniósła jej zaraz pieniądze, jak tylko wrócisz, bo zabrałaś ze sobą cały wasz majątek. – Jezu! Rzeczywiście! Nie czekając ani chwili dłużej, rzuciłam chleb na stół, a sama pognałam do stołówki. Mój pośpiech okazał się zupełnie zbyteczny, ponieważ kolejka mamy była jeszcze bardzo daleka. I tu panował ten sam, a może większy jeszcze zamęt, niż w sklepie. Przy stołach siedzieli już Moskale „stachanowcy” i z ukontentowaniem wyrażającym się głośnym siorbaniem i ikaniem chłęptali droższą, mięsną zupę. Przed nimi stygły już w miskach apetyczne, posmarowane powidłem bliny. Patrząc na nie, ślina mi napłynęła do ust. – Gdyby tak mama kupiła dziś bliny... pomyślałam. Zresztą wiedziałam dobrze, że mama na pewno i dziś nie kupi blinów, po pierwsze dlatego, że żyjemy już za pożyczone grosze, a po drugie, że nim kolejka jej dojdzie, droższe dania będą już na pewno wykupione. Nie chcąc jej martwić, nie prosiłam nawet

i z bólem serca opuściłam stołówkę. Na dworze parę kroków przed drzwiami zetknęłam się nos w nos z Szenerem. Wysoki, ciężki, ale pan całą gębą w swoim nieco zbakierowanym kapeluszu na wygolonej głowie, z menażką w dłoni sunął poważnie do stołówki. Był krótkowzroczny, więc w ciemności nie zauważył mojej drobnej osoby i minęliśmy się w milczeniu. Za chwilę byłam już w domu. Rozebrałam się i usiadłam przy ogniu. Czas dłużył mi się niesłychanie. Mama nie wracała. Byłam głodna, zmęczona i chwilowo opanowało mnie zniechęcenie. Podparłszy głowę na łokciach patrzyłam w rozpalone wnętrze pieca. Myśli moje uleciały hen, daleko od rzeczywistości. Widocznie dość długo trwałam tak w zamyśleniu, gdyż grzanka moja zdążyła się [47] spalić na węgiel i dopiero ostry swąd strącił mnie z obłoku marzeń. Właśnie w tej chwili drzwi się uchyliły, usłyszałam głośnie sapanie i najpierw ujrzałam długi, wyostrozony nos pana B., a dopiero potem wsunęła się jego przygarbiona figura. Chytry jego uśmiezek zdradzał, że widocznie tym razem połów się udał. Rzeczywiście nie myliłam się, w jego aluminiowej menażce mignęły mi wymarzone, a niedoścignione bliny. Prędko nakrył je pokrywką, jak gdyby bojąc się, bym nie pożarła ich oczyma. W chwilę potem, nadziedzł p. W., był tak wysoki, że wchodząc pochylał głowę, aby nie zawadzić o górną listwę drzwi. – Dobry wieczór. O, ja pierwszy widzę powracam dziś z roboty – mówił rozglądając się dokoła i rzuciwszy topór z ciężkim westchnieniem usiadł na swojej pryczy. Ty już ze stołówki Staruszku? – zwrócił się do p. B. A gdzie reszta? – Mama w stołówce, a p. S. poszła po chleb – objaśniłam. Och, gotowym już nic nie dostać?! – zerwał się na równe nogi i chwyciwszy za garczek skierował się ku drzwiom. W samym progu zetknął się z powracającą z roboty swoją żoną i p. B. – Pawle, ty dopiero idziesz po obiad? – Tak Jasiu – odkrzyknął i już go nie było. Tymczasem p. B. ujrawszy zbliżającą się swą groźną małżonkę, która wyglądała tak, jakby szpadę połknęła, wyraźnie sposepniał, skurczył się, wyraz twarzy miał jak winowajca, niepewny i wystraszony. Obawy jego zdawały się być słuszne, bo marsowy wyraz twarzy pani B. nie wróżył nic dobrego. Zaraz też na wstępie spiorunowała go spojrzeniem. No, cóżes tam przyniósł dobrego? Próbował się uśmiechnąć, co jednak

wyszło tylko złośliwym skrzywieniem ust. – Mam bliny Kitki, odparł. Udało mi się wyciągnąć trzy porcje... dodał chytrze błyskając swymi małymi ślipkami. W tym miejscu, według wszelkiego prawdopodobieństwa czcigodna jego małżonka powinna była zmięknąć, ale, o dziwo, stało się wręcz odwrotnie. – Staszku! Zawołała unosząc ręce w górę takim gestem, jak gdyby chciała błagać o pomstę do nieba. – Staszku! Czyś ty oszalał, czy ty masz rozum?! Tylko po tobie można by się czegoś takiego spodziewać. Choć wyłysiałeś już, a jesteś wciąż jak dziecko. Czyż ty nie wiesz, że nie możemy sobie pozwolić na takie luksusy?! – Ależ Kitki, [48] próbował się bronić, ale jego „Kitki” nie dała mu przyjść do słowa i zalała go dosłownie potokiem wymówek. P. B. skurczył się jeszcze bardziej i stał tak z opuszczoną głową jak uczeń, skrzyczany srodze przez surową matkę. Przemknęłam cicho ku rozbierającej się p. W. Wyglądała na bardzo zbiedzoną i fizycznie wyczerpaną, gdy tak siedziała zwolna rozsznurowując ogromne bucior. Powitała mnie słabym uśmiechem. – No, jak tam, zmęczona pani, pani W.? – Ach, nie pytaj nawet Danusiu! Nóg nie czuję, serce wali mi jak młotem, skarżyła się. – Jeszcze całe szczęście, że Tarakonow był właśnie na dalszych dielankach i udało nam się zwać pocichu. Przykucnąwszy, pomogłam jej zdjąć buciki. Nie oponowała nawet, a w zblakłych jej oczach błyszczały łzy. Tymczasem pani B. ucichła trochę i tylko burcząc coś pod nosem, krzątała się przy jedzeniu nerwowo brzęcząc rozstawianym naczyniem. Rozległo się ponowne skrzypienie drzwi i do kwatery weszła mama i p. S., który był zatrudniony na posiołku i wcześniej powracał z roboty, a w ślad za nimi wsunęła się pani S. z chlebem. Odebrałam z mdlejących rąk mamy talerz, na którym oprócz kaszy leżała rumiana okrągła watuszka. Podniosłam rozradowany, pełen zdziwienia wzrok na mamę. Zrozumiała o co mi chodzi. – To dla ciebie Dasieńko, blinów już nie dostałam, a wiem, że lubisz zjeść coś słodkiego. Kwaterna rozbrzmiewała gwarem ożywionych rozmów. Pani S. uśmiechała się nalewając mężowi zupę. Brakowało jeszcze dziewczynek z przysiołka i Isi. Dochodziło już pół do ósmej. Obie matki, t.j. pani W. i pani B. zaczęły się już niepokoić. Pani W. co chwile wyglądała przez okno, lecz na próżno wypatrywała oczy, nikt

nie nadchodził. Pani B. niecierpliwie przechadzała się po kwaterze, co chwila mieszając skwarzące się na płytce bliny. – Czy aby nie pobydliły gdzie, taka noc na dworze? Wzdychała pani W., a pani B. nerwowo przygryzała wargi. Zdecydowałyśmy, że może nie warto czekać, zabrałyśmy się do jedzenia. Szybko upływały minuty, kwadrans, rozmowa coraz bardziej przestawała się kleić. Nużyło cze-[49] kanie, wszystkim począł udzielać się niepokój. Wydawało się, że już godziny całe czekamy. Tymczasem była ósma, gdy wreszcie usłyszałyśmy odgłos pospiesznych kroków. Pani W. kręcąca się najbliżej drzwi wybiegła na próg. – Chwałą Bogu! Idą. Do izby wkroczył najpierw Piotr, za nim Danka wysoka, masywna, ale o dziecięco naiwnej twarzy, Irka i Zosia, a na samym końcu Isia. Pani B. z otwartymi ramionami wybiegła na spotkanie córek, a zwłaszcza młodszej, wypieszczonej Zosi. – Zosiu, biedactwo! Irciu! Takem się już martwiła o Was, całowała je serdecznie w zarumienione, zmarznięte policzki. Ubrana po męsku Irka, energiczna, zręczna, w niczym nie ustępowała silnemu, młodemu chłopakowi. Natomiast Zosia węższej była budowy, dlatego może więcej chuchano na nią. Danka, z którą najczęściej zżyłam się i polubiłam, pomimo pozorów tryskającego zdrowia, chora była poważnie na nerki i teraz z płaczem opowiadała o czymś matce, która sama umęczona do ostateczności pomagała jej rozbierać się. My zajęłyśmy się Isią, która nadrabiała miną i nie okazywała zmęczenia. Teraz siedziała przy piecu i wystawiwszy nogi na działanie ognia, czekała, aby odtajały jej obmarznięte buciki. Nie było czasu na opowiadanie. Każdy kręcił się jak w ukropie. Rozwieszałam przy piecu Isiną fufajkę, mokre skarpety, spodnie i inne części garderoby. Za chwilę cały piec był już obwieszony. Para unosząca się z wysychającej odzieży wypełniła całą kwaterę. Nasi leśni robotnicy siedząc już w łózkach wcinali z apetytem zasłużoną strawę. W miarę jedzenia humory się poprawiały. – Opowiedzcież, dlaczego tak długo siedzieliście dziś w lesie, dopytywałyśmy. – Tarakonow wściekł się po prostu. Już o piątej zbieraliśmy się do odejścia, pogasiliśmy już ogniska. Aż tu patrzymy, biegnie Tarakonow, jak małpa skacze po belkach i w mgnieniu oka jest już przy nas. – Domoj, a norma wyrabotana? Niet. Tak dawajcie obratna na dielanku. Skorej! Posiedzicie do noczi,

a nie uspiejecie, tagda nocz ceľuju rabotać budziecie. – Z szatańskim śmiechem znikł pomiędzy drzewami, a my wzięliśmy się z powrotem za topory, rozdmuchaliśmy przygasłe ognie i dawaj obratna. – A nas to już [50] z drogi zawrócił – dopowiadała z swego kąta Danka. Gawędziliśmy jeszcze o tym i owym, każdy dzielił się wrażeniami minionego dnia, ale sen kleił już powieki, rozmowy przycichały i niebawem cała kwatera pogrążyła się w uśpieniu. Nawpół we śnie wydawało mi się, że przywala mię ogromna ilość rąbanego drzewa, sortuję je, odkładam, męczę się okrutnie, a drzew wciąż przybywa coraz więcej. Pewnie i Isi podobnie się majaczyło, gdyż mamrotała przez sen – ach te sęki, te sęki, jak ja sobie z nimi dam radę. Z przeciwnika dochodziło mię głośne chrapanie p. B. Państwo S. szeptem opowiadali sobie o czymś, na stole tykał zegar, drzewo oddalało się ode mnie i usnęłam mocnym zdrowym snem młodości, aby następnego dnia obudzić się znów do tego samego życia.

21 III 43 r.

Prysły wspomnienia, umilkła piosnka minionych dni i z ciężkim sercem obudziłam się ze snu przeszłości... Zawsze to co było kiedyś dawno, dawno, wydaje się o wiele ciekawsze od tego co jest treścią naszego teraźniejszego życia. Tam na północy z pewnością nic się nie zmieniło, tak samo szumi las i tak samo co dzień o świcie wychodzą szeregi skazańców do pracy, by walić, ciąć i zwozić zupełnie te same „kubametry”. I wszystko jest zupełnie tak samo jak dawniej, tylko że nas już nie ma. Ale czy ktoś nas tam wspomina, chyba nie, byli, potem poszli gdzieś w nieznane i ślad po nich zaginął... Najwyżej czasem ktoś z zazdrością przypomni, że wbrew wszelkim przypuszczeniom dziwne zrządenie losu wyrwało nas z zakłętej puszczy, a oni nieszczęśliwcy pozostali już tam na zawsze. Prysły wspomnienia i nie będę już do nich wracać, bo czas już zająć się życiem, które wypełnia moje szare „dziś”. Dzień powszedni to szkoła, czasem kółko matematyczne lub chór kościelny po południu, mała dawka nudy w między czasie, wieczorem odrabianie lekcji i jakieś ciekawe opowiadanie na deser, którym zmorzona usypiam, by nazajutrz obudzić się znów do tych samych czynności. I tak w kółko, w kółko co dzień, jak w kołowrotku. W nie- [51] dzielę kołowrotek ustaje i zaraz po kościele po-

łykam większą dawkę nudy niż zazwyczaj, po obiedzie, o ile nie jedziemy do miasta, idę do Wandy, czasem po prostu kładę się spać i z upragnieniem czekam wieczoru tj. końca tego nudnego niedzielnego dnia. Naprawdę, obecnie w tych warunkach wolę sto razy dzień powszedni, niż niedzielę. Przedewszystkim przysłowiowym niemal stało się twierdzenie, że nie ma niedzieli bez deszczu. I tak jest w istocie. Ileż to razy, gdy człowiek miał najlepsze chęci wyfrunąć na parę godzin ze swego obozu i rozerwać się trochę na gwarnych ulicach Teheranu, niefortunny deszcz, śnieg lub grad dla odmiany stanął mu na przeszkodzie. Gdy jeszcze mieszkaliśmy w szałasie, każda zmiana pogody była dla nas po prostu tragedią. Rzeczywiście płakać się chciało, gdy po pierwszych kroplach deszczu nasz uniwersalny dach zaczynał przeciekać. Trzeba było momentalnie naciągać „bałagule” t.j. robić nad pryczą dach z koców, rozstawiać na nim naczynia, a samemu kryć się w ciemnej, ciasnej budzie. Najbardziej we znaki dał nam się ostatni deszcz, który trwał blisko trzy dni i zmusił nas ostatecznie do przeprowadzki. Tonęliśmy po prostu w wodzie, kompletnie wszystko przemokło, nie było miejsca w całym szałasie, gdzieby można spokojnie stanąć i nic by nie kapalo na głowę. Wyglądaliśmy rozpaczliwie, zziębnięci i skuleni na mokrych betach, że nawet nasz perski przyjaciel, poczciwy, dobroduszny „znakom” bardzo ubolewał nad naszym losem. Tę dość oryginalną znajomość zawarliśmy już parę miesięcy temu, gdy pewnego pięknego dnia ujrzeliśmy na progu naszego szałasu małego, obdartego człowieka, uginającego się pod ciężarem równie łachmatego jak i on sam kosza i uprzejmie proponującego nam kupno chałwy. Ponieważ chałwa jest naszą zgubną namiętnością i nie potrafimy bez niej się obejść ani jednego dnia, więc nie tylko po paret gram kupiliśmy zaraz, ale też zawarliśmy umowę na przyszłość. Odtąd „znakom” zaczął zjawiać się u nas co dzień i bardzo polubiliśmy się wzajemnie. Dobroduszna jego fizjonomia łatwo zjednywała sobie sympatię u ludzi, a zwłaszcza imponowała nam jego dziecinna ufność, która naj- [52] lepiej świadczyła o uczciwości, która bynajmniej nie jest cechą ogółu Persów. Po jakimś czasie, gdy byliśmy już naprawdę bez grosza, znakom zaczął nam dawać na kredyt, tak iż zadłużyliśmy się na blisko 20 tumanów, ile razy jednak tłumacząc się brakiem pieniędzy nie chcieliśmy brać

chałwy, znakom wznosząc rękę ku niebu z lekkim wyrzutem mówił: bieri znakom, Ałłach jest, choroszij znakom jest! Diengi budut oddasz, nie budut tak jeszcze miesiac padarzdu... Rozbrajał nas swoim zaufaniem, którym nas obdarzał. Niejednokrotnie nie wając pozostawiał u nas resztki chałwy, a przecież jeślibyśmy chcieli mogliśmy tak podciągać, że nigdy by tego nie zauważył. Był zawsze uprzedzająco grzeczny, uważał by nas nie obrazić, np. gdy czasem proponowaliśmy mu zupę, bardzo zakłopotany tłumaczył się: „spasiba znakom, pażalusta nie nada, wremia niet”. Nigdy nie powiedział nam prosto z mostu, że nie chce. Nieraz przychodził do nas zmęczony i zbiedzony, wtenczas domyślaliśmy się, że albo perski milicjant zdarł z niego łapówkę, albo „niechoroszaja barisznia” ze straży obozowej wyprowadziła go za bramę i musiał biedaczysko okrążyć cały obóz, aby wrócić przez dziurę. Po serdecznym pożegnaniu odjechał nasz znakom i niezmiernie mile wspominamy naszego perskiego przyjaciela, zwłaszcza wtedy, gdy nie mamy chałwy, a bardzo chce się czegoś słodkiego.

16 IV 43 r.

Właściwie było to już strasznie dawno, bo miesiąc blisko upłynął od czasu, gdy spowodowana brakiem natchnienia rzuciłam w kąć swój mocno sfatygowany pamiętnik. Zapomniany i opuszczony przeleżał wiele dni, po trosze w teczce wraz z szkolnymi zeszytami, po trosze w walizce pomiędzy naszą „fasowaną” bielizną, by wreszcie dziś znów wywędrować na światło dzienne. Może właśnie dlatego było to tak strasznie dawno, że przez ten czas wiele, bardzo wiele się zmieniło nie tyle w ogólnej sytuacji, ile w moim osobistym życiu. Jestem już blisko od dwóch tygodni harcerką, taką jeszcze bardzo „nową”, ale za [53] to zapaloną i pełną najlepszych chęci ochotniczką. Dużo powodów złożyło się na to, że od razu po przyjeździe nie zapisałam się do harcerstwa. O, nieraz harcerstwo było powodem moich smutnych rozmyślań, gorzkich rozważań, niestety pod tym względem mam bardzo nieszczęśliwe usposobienie. Wreszcie zdecydowałam się, że albo teraz, albo chyba... już nigdy, potem wcale, a wcale nie żałowałam swjej decyzji. Dzięki mojej dobrej opinii niemal wyjątkowo zostałam przyjęta i radość moja nie miała granic, bo przecież „harcerką być to obowiązek, harcerstwo to rycerski zwią-

zek”, a jego hasłem „móc i chcieć”. Naprawdę jednakże moc, która spaja i uszlachetnia, jedność harcerską odczułam dopiero wczoraj na ognisku harcerskim. Zebrało się nas na, tak szumnie zwanym, placu teatralnym dużo, bo aż cały hufiec obozu trzeciego. Leciałam z sercem w krtani, stopami nie dotykając niemal ziemi, zbiórka alarmowa, dziesięć minut czasu, jednym słowem gwałt, że coś straszego!!... Potem stojąc już w czworoboku patrzyłam na ułożony z kamyczków krzyż i myślałam o tym, że jednak świat jest piękny, a gdy wzniesiliśmy dziarskie – „czuj, czuj, czuwaj” – na powitanie drużyny hufcowej, wydawało mi się że może gdzieś z oddali patrzy na mnie Alutek, najdroższy mój braciszek, który przecież z krwi i kości był harcerzem. Powoli zapadał zmrok... Jasno, wesoło płonęło ognisko, niesione wiatrem iskierki ulatywały daleko, wysoko, może aż do samego Boga... Słyszałam niejednokrotnie drżącym ze wzruszenia głosem wymawiane słowa harcerskiej przysięgi tak prostej, a tak pełnej treści i chyba to było złudzenie, ale wydawało mi się, że słyszę zgodnym rytmem bijące serca. A potem uderzył aż pod niebo hymn „Wszystko co nasze Polsce oddamy” i zrozumiałam, tak jak nigdy dotąd, że harcerstwo to nie jest tylko zabawa, że być dobrą harcerką to nie znaczy znać na pamięć życiorys Baden Powła, lub umieć jak pacierz alfabet Morse’a, o, to jest coś więcej, to dążenie do ideałów, to uszlachetnianie myśli, wzmacnianie woli, hartowanie ciała, bo nas harcerzy czeka jeszcze w życiu wielki obowiązek. Musimy [54] być silni duchem i ciałem, bośmy przyszłością narodu. Potem usiedliśmy ciasnym pierścieniem wokół ogniska, nastrój dotąd poważny, wzniosły, zmienił się w wesoły, żartobliwy i z wszystkich piersi huknęła śliczna pieśń: „Płonie ognisko i szumią knieje”. I choć nie szumiały knieje, ale za to tym jaśniej płonęło ognisko, błyszczał w oddali łańcuch ośnieżonych gór i przyjaźnie mrugały ku nam gwiazdy. Było parę wesołych kawałków, takich do śmiechu, jak np. „Icek i Picek” lub „Onego czasu” w wykonaniu naszych harcerek, potem zabawny duet, odśpiewany morowo przez drużynę męską. Przekomarzano się wzajemnie, druzhenki z druhami i co chwila wołano B.R.A.W.O. Brawo, brawo, brawo, lub fe, fe, fe, fenomenalnie, a niezadowolone okazywano okrzykiem: wyją, wyją wyjątkowo! Rozgrzane żarem dopalającego się ogniska zarumieniły się policzki, dym zaperlił oczy łzami, a tymcza-

sem ciemno już było zupełnie i na granatowe niebo wytoczył się srebrzysty półksiężyc. Ognisko nasze zakończyliśmy modlitwą i capstrzykiem, po którym tak silnie odczuwało się bliskość Boga i tak słodko było na duszy.

17 IV 43 r.

Wiosna to chyba najpiękniejsza pora roku. Cała natura po długim zimowym śnie budzi się do życia i w sercach ludzi pod wpływem pierwszych promieni wiosennego słońca budzą się nowe ciepłejsze i jaśniejsze uczucia. Na obozie jest naprawdę ślicznie. Niewinnym białym kwieciami okryły się wisienki, drzewa i różnorakie krzewy wypuściły świeże pączki, ziemię pokrył dywan jasnozielonej, soczystej murawy. Wiosna to pieśń młodości, młodości rozkochanej, rozmarzonej... Już miesiąc temu romansowały wstrętnie i wrzaskliwie marcowe koty, dziś w cieniu cyprysów, w pobliżu starych, nawpół rozwalonych ruin romansują gruchające parki, flirtuje młodzież gimnazjalna, a nawet smarkateria z powszechniaka. Dziewczynki biegają na przespiegi, są podniecone opowiadaniem najnowszych plotek i kawałów nieraz tak słonych, że nie spodziewałbyś się ich po na pozór niewinnie naiwnych, zalotnych jednak „siusmajtkach”. Zresztą nie trzeba się dziwić, młodzież XX wieku jest inna, zupełnie inna niż ta chociażby tylko sprzed stu lat. To przecież wiosna... Pogodny, ciepły wieczór. Jeszcze przed chwilą, siedząc przy namiotowym, trochę więziennym bo okratowanym okienku, widziałam niebo mieniące się na zachodzie czerwienią wpadającą w odcień morelowo-złoty, na tle którego wyraźnie odcinały się czarne sylwety drzew i łańcuch gór. Jego ośnieżone szczyty tonęły w promieniach ukrytego już dla oka słońca, a na zboczach miękko kładły się liliowate i gdzieś tam ciemno granatowe cienie. Teraz zapadł już półmrok. W kaplicy, gdzie kończą się już nieszpory śpiewają „Wszystkie nasze”. Na dworze ucichło, bawiące się dzieci zwołano do namiotów, pewnie na kolację, czasem jakiś psiak odezwie się w oddali, zaszczeka i ofuknięty milknie, czasem ktoś przejdzie obok z głośną rozmową i cisza rozsiada się znowu. Dopala się już moja świeczka, a ja właściwie nie zaczęłam jeszcze pisać o tym, z czego chciałam się zwierzyć pocziwim, trochę wymiętam kartkom mego pamiętnika, bo ja także jestem młoda i choć piętnaście lat zalicza się do dość smarkate-

go wieku, ja także, jak i wiele moich rówieśniczek tęsknię do tej nieznannej, a wymarzonej miłości... Gdy z czasem, kto wie?, może po latach, ojciec mój czytając dojdzie do tego miejsca, wzdrygnie się i nerwowo poskrobie w łysinę. To przecież (jak wiem z opowiadań mamy) bolączka mego taty. Jeszcze wówczas gdy miałam pięć czy sześć lat zawarłam dozgonną przyjaźń z opalonym na węgiel czarnym pędrakiem, zwanym powszechnie Zulusem, gdy odziani tylko w figi wspólnie łąziliśmy po dachach, wyruszaliśmy na dalekie odkrywcze wyprawy „aż” poza obręb batalionu, ba!, nawet staczaliśmy zwycięskie wojny, lub puszczaliśmy papierowe samoloty, ojciec mój z tego przymierza był szczerze nierad. Był człowiekiem przewidującym i może poniekąd miał nawet słuszość, gdyż rodziciel prze- [56] miłego Zuluska, który nawiasem mówiąc przepadał za czekoladą i wspólnie rabowaliśmy ją z odkrytego przez nas schowka, co zresztą nie należy całkiem do rzeczy, więc rodziciel ten namiętnie lubił kobiety i w krótkim czasie rozwiódł się ze swoją żoną. Cecha ta szła podobnie z pokolenia na pokolenie i stąd pochodziły obawy mego ojca, który aż nazbyt przewidująco już wtedy patrzył daleko w przyszłość. Kochany tato, którego na nieszczęście nieba obdarzyły córą i to wcale nie uległą i cichutką (niedaleko pada jabłko od jabłoni!), nie jeden raz jeszcze będzie się martwił i kłopotał, już dziś współczuję mu, ha, cóż, trudno, natura domaga się o swoje prawa!... Proszę znów nie myśleć, że jestem takim niebezpiecznym gagatkiem, jak siebie całkiem niechcący odmalowałam, o bynajmniej nie, wielu nawet uważa mnie za bardzo spokojną i poważną dziewczynkę. Faktem jest, że nie wdaję się całkiem w żadne flirty z kolegami po „fachu”, nawiasem mówiąc nie znoszę smarkaczy, nie lubię nawet biegania na przespiegi i zupełnie nie interesują mnie najnowsze plotki. Może właśnie dlatego, że jestem trochę inna niż inne, nie mogę sobie znaleźć powiernicy moich myśli i marzeń, tzw. „przyjaciółki od serca”. Więc nie jestem zepsutym czarnym charakterem i zupełnie nie jestem winna, że czasem w głębi serca budzą się jakieś dziwne instynkty, w głębi serca, które jeszcze nigdy nie kochało i czeka. Czy naprawdę jeszcze nigdy nie kochało? Tak, raczej tak, niż nie... To wszystko co było dotąd i jest, to dziecinada, zwykła dziecinada. Zdaję sobie zupełnie jasno z tego sprawę. Pamiętam, jak kiedyś, strasznie

dawno, ogromnie zaintrygowałam dość ciekawskiego Alutka, mówiąc z tajemniczą miną, że jestem zakochana. Nie spodziewał się tego po takim jak ja smarkaczu i tym zacieklej dopytywał się, nalegał. Nie pomogło. Nie wyjawiałam tajemnicy, ani jemu, ani nawet mamie i tylko wieczorami leżąc w swoim białym, dzieciennym łóżeczku marzyłam o nim, robiłam go bohaterem [57] swoich już wtenczas wymyślanych, lecz nigdy nie kończących się powieści. Był to poskramiacz tygrysów z cyrku Staniewskiego. Zaimponował mi, dziś widzę go jak we śnie. Wysoki, postawny brunet o oczach gorejących, władczych i nieustraszonych, nie używał bata, tylko patrzył... a pod siłą jego wzroku wściekle, krwiożercze tygrysy, jak potulne koty posłusznie wykonywały jego rozkazy. Zaimponował mi i przez wiele, wiele wieczorów myślałam o nim ze skurczem serca, ja taka straszna smarkata dziewczuszka, aż wreszcie rozplłynął się we mgle zapomnienia, by dziś powrócić na nowo. To była moja pierwsza miłość... Aluś nie zniósłby takiego tytułu. Nie wyobrażał sobie, że ja kiedyś wyrosnę. Już dawno, trochę na żarty zapowiedział mi, że odwiedzających mnie amantów bez pardonu będzie spuszczał ze schodów. Ma czas, na razie nikt mnie nie odwiedza i zresztą... tu nie ma schodów! Odtąd, jeśli kiedykolwiek marzyłam, to o brunecie o oczach gorejących, władczych i nieustraszonych, tylko nie musiał to być koniecznie poskramiacz tygrysów, stanowczo zbyt niebezpieczny zawód. Bogu ducha winni blondyni zostali raz na zawsze wzgardzeni i niepowrotnie odsunięci od moich marzeń. Potem, już grubo później trafiłam do małego miasteczka, gdzie każdy każdego znał (było to powodem niezliczonej, rekordowej wprost ilości plotek) i wszystko na umór się kochało. Gdyby nie ta znamienna cecha, miasteczko to można by zaliczyć do najnudniejszych na kuli ziemskiej. Więc jak już zaznaczyłam wyżej, młodzież od lat ośmiu wzwyż romansowała, naznaczała sobie randki i tym urozmaicała sobie życie. W moim sercu znaleźć miejsce mogli wyłącznie bruneci! Rzeczywiście po jakimś czasie zjawił się drugi kandydat, tym razem w osobie bohatera filmu Robin Hood. I też zaimponował mi na swój sposób. Był to prawdziwy człowiek puszczy, giętki i zwinny jak wiewiórka, błyskawicznej decyzji, odważny jak ryś, a zarazem chytry jak węż. Wspaniale fechtował i strzelał [58] z łuku, tego mógłby mu każdy przeciętny śmiertelnik

pozazdrościć i nie tylko tego! Najbardziej zachwycającym szczegółem tej dzielnej postaci były jego oczy, oczy czarne, płomienne, a tak piękne w swej dzikości, że można było upajać się ich widokiem. Oczy tak nieprzeciętnie wyraziste, że można było czytać w nich jak w książce, każdą myśl, każde drgnienie duszy wspaniałego Robin Hooda. Oczy te długo pozostały w mej pamięci, nieraz wydawało mi się, że je widzę, to mię przerażało i pociągało zarazem. W mojej kolekcji nieprzeciętnych typów muszę przedstawić jeszcze jedną postać, to sienkiewiczowski Bohun, piękny, nieszczęsny watażka. Mów sobie co chcesz szanowny czytelniku, ale okrutny, szalony Kozak więcej mi się podobał, niż cnotliwy, bogobojny Skrzetuski. Czuję, że w tej chwili z desperacją pokiwasz nade mną głową i powiesz sobie w duchu „zбочzona!”, niech i tak będzie. Ja powiem Ci zawsze prawdę w oczy, że zupełnie zgadzam się ze zdaniem mojej najdroższej babci, która mawiała: „Już żebym ja tam była Heleną, to bym nie Skrzetuskiego, a Bohuna wybrała!” Skrzetuski, z tą całą swoją świątobliwością i cierpieniem wrytym na twarzy, był okropnie mdły, sto razy wolę Kmicica, który był całkiem do rzeczy, aż do czasu gdy go luba Oleńka, jak konia z narowem osiodłała i do swoich sani wprzęgła. Z czasem wszystkie te postaci zlały się w jedną całość, męczyznę, przedmiot moich snów i marzeń, twór mojej własnej fantazji, który ochrzciłam uniwersalnym imieniem Dżon. Imię to, jak mi się przynajmniej zdawało, najlepiej odzwierciedlało wszystkie zalety mojego ideału. Dżon w przeróżnych charakterach występował w moich nigdy nie kończących się powieściach, ale ja w swoim własnym „ja” nie kochałam go nigdy, bo zresztą trudno było kochać plód swojej własnej wyobraźni. Może to trochę śmieszne, ale Dżon tą samą rolę odgrywa w moim życiu do dzisiejszego dnia. W tym czasie byłam bardzo zgnębiona, czułam się nieszczęśliwa i smutna, co było powodem, że długo nie zawierałam [59] z nikim znajomości i wołałam raczej całymi dniami przesiadywać sama. Taki stan rzezy nie mógł jednakże trwać w nieskończoność i chcąc nie chcąc po jakimś czasie powędrowałam do szkoły. Była to szkoła koedukacyjna i nastrój tam panujący tak dalece zaskoczył mnie, iż nie mogłam ochłonąć ze zdziwienia, aż do czasu gdy „czarno na białym” nie zrozumiałam o co chodzi. Sama trzymałam się z daleka, może dlatego, że mój

ubogi, prawie nędzny strój onieśmiałał mię bardzo. Chłopcy otaczali mię pewnym respektem, co objawiało się w ten sposób, że nigdy w stosunku do mnie nie pozwalali sobie na poufałe żarty i nazywali mię nieśmiałą „panienką”. Pamiętam jak pewnego wieczoru (lekcje odbywały się popołudniu) już przed wyjściem z klasy, gdy stałam zamysłona przy swojej ławce zbliżył się do mnie mój kolega, rumiany blondynek znany jako nieprzeciętny urwis i bardzo speszony zwierzył się: „Dzidzia mnie nie kocha, ale ja... mógłbym pokochać Ciebie, tylko ty byś pewnie nie chciała!” Rozbrajająca ta propozycja rozbawiła mnie, wydawało mi się to tak dalece niedorzeczne, że miałam ochotę roześmiać się w twarz niefortunnemu „amantowi”, ale wstrzymałam się i odpowiedziałam tylko bardzo dobitnie – „Tak, masz świętą rację i na przyszłość kochaj się już na zdrowie, ale... w kim innym!” po czym zwróciwszy się na pięcie odeszłam tak „jak gdyby nigdy nic”. Odtąd podobne propozycje nie powtórzyły się już nigdy, natomiast zostałam jednomyślnie wybrana na gospodynię klasy, moi koledzy odnosili się do mnie z zaufaniem i traktowali mnie po koleżeńsku, a nawet nasza wychowawczyni uważała, że mam na nich dobry wpływ. W domu, zwłaszcza w święta nudziłam się i skracałam sobie czas w długie zimowe wieczory stawianiem pasjansów, to też po jakimś czasie córki naszej gospodyni, przemiłe podlotki widząc, że w samotności z każdym dniem bardziej tracę na humorze powoli wciągnęły mnie do swego towarzystwa. Towarzystwo to składało się z paru panienek i kilku młodzieńców, a humoru wszystkim dodawał pełen najrozmaitszych konceptów, dowcipny, niezrów- [60] nany wprost Aluś. Często zbierano się w zacisznym domku państwa L. i w obszernej jadalni, skąd uprzednio bezceremonialnie wypraszano dorosłych, rozpoczynały się gry i zabawy. Było ich wiele i wszystkie, z małymi wyjątkami, polegały jedynie i wyłącznie na niekończącym się wprost całowaniu, po prostu aż do znużenia. Na wieczorkach tych czułam się niezwykle głupio i chociaż bawiłam się razem z całym towarzystwem, dobrze zdawałam sobie sprawę, że jestem właściwie „ni tą, ni sią” i zwłaszcza chłopcy nie bardzo wiedzieli jak się do mnie ustosunkować. Więc przy tzw. „telefonie” całowano mnie i szturchano tak jak każdą inną i wmawiałam w siebie, że bawię się nienajgorzej, w rzeczywistości była to raczej

parodia dobrej zabawy. Wówczas nauczyłam się dzielić pocałunki na dwie kategorie: pierwszą były te czystsze, oczywiście prawdopodobnie tylko w stosunku do mnie, nazywałam je „tatusiowatymi”, było to strasznie szablonowe, takie bardzo oficjalne muśnięcie warg najczęściej w czoło, te drugie, rzadsze zwałam „namiętnymi”, były one bardzo zimne, ale paliły jak ogniem i powodowały dziwny dreszczyk przebiegający w jednej sekundzie po całym ciele. Oczywiście te wszystkie spostrzeżenia pozostawiłam sobie i nigdy nie dzieliłam się wrażeniami, bo Aluś stanowczo wydał taki rozkaz: „tylko pamiętaj, o niczym nie mów mamie!”. I nie mówiłam aż do dziś i jeszcze długo mama o tym się nie dowie. Z tych czasów zwłaszcza wspomnienie jednego wieczoru utrwaliło mi się silniej w pamięci. Po niesporach, było to już gdzieś zimą, ruszyliśmy na spacer jak zwykle w stronę stacji. Był to najbardziej uczęszczany „deptak” naszego miłego miasteczka. Towarzystwo podzieliło się według wzajemnych sympatii parami i ponieważ przypętał się nadliczbowo jeszcze jeden smarkaty dość, ale rezolutny uczeń, ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich, wysłano nas razem na przód. Byliśmy oboje nieco speszeni takim obrotem rzeczy, ale nie chcąc by się z nas śmiano poszliśmy przepiślowo pod rękę i po- [61] nieważ mrok zaczynał już gęstnieć niebawem straciliśmy z oczu resztę towarzystwa. Chłopak był niebrzydki, miał bystre, czarne oczy i bardzo rumiane policzki. Po jakichś dziesięciu minutach wypadało zacząć rozmowę, która jednakże z punktu nie chciała się kleić. Właściwie nie mogliśmy znaleźć wspólnego tematu. Podświadomie czułam, że należy rozpocząć flirt, miałam nawet jak najlepsze chęci, ale nie bardzo wiedziałam jak to się robi. Mój partner najwidoczniej zaczynał się nudzić, to mnie jeszcze bardziej onieśmieliło. Tymczasem pierwsze gwiazdy rozbłysły już na niebie i wyszliśmy na szczerze pole. Owiał nas mroźny wiatr i poczułam, że jest nie tylko nudno, ale i bardzo zimno. Przechadzka stanowczo się nie udała! Szliśmy jakiś czas w zupełnym milczeniu, gdy nagle stała się rzecz dziwna. Mój towarzysz nagłym ruchem silniej przyciągnął mnie do siebie, poczułam jego gorący oddech na twarzy i instynktownie zrozumiałwszy co się święci wyrwałam się z jego objęć. Wszystko to miało przebieg wprost błyskawiczny, ale właśnie w tej chwili napatoczył się na nas Aluś. Domyślił się z naszych nie-

wyraźnych min, że coś pomiędzy nami zaszło i zwrócił się do mnie z zapytaniem. Serce biło mi jak młotem, przecież nie mogłam wprost wyjaśnić: „że on chciał mnie pocałować, a ja?”. Boże! To głupie i straszne, więc wyjąkałam strasznie zawstydzona: „Ja nie chcę iść z nim razem, on jest taki dziwny!”. Nie wiem, czy Aluś zrozumiał coś z tego dość mętnego wytłumaczenia, może się domyślił o co poszło, dość, że z powrotem szliśmy już w rozsypce i był to mój ostatni spacer. Mój partner prawdopodobnie stwierdził w duchu, że jestem okropnym dzieciakiem, ale ku mojemu zdziwieniu żegnając się powiedział bratu: – „Uważaj na siostrę żeby się nie przeziębiła”. Nigdy już więcej nie miałam okazji do „przeziębienia się”... Wynikiem moich przeżyć było to, że straciłam wszelką sympatię do „niedorostków, co to mają mleko pod nosem”, unikałam z nimi wszelkiej styczności, a uwagę swoją skierowałam ku dorosłym mężczyznom. Nie znaczyło to bynajmniej, że kochałam się w dojrzałych przedsta- [62] wicielach rodzaju męskiego, do „bujania się” nie byłam wówczas ani nie jestem teraz zdolna, broń Boże, po prostu zupełnie nieświadomie zaczęłam trochę podflirtowywać, uważając, że dorośli mężczyźni są zupełnie inni, niż kilkunastoletni pętacy, mają więcej powagi i rozsądku. I tu miał mię spotkać gorzki zawód. O, pamiętam ten dzień jakby to było wczoraj, a nie blisko przed dwu laty... Zbliża się wieczór... Stwierdzam to wprost z rozpaczą bo robota przechodzi moje siły, a czas, tak bardzo drogi czas ucieka. Po kostki grzęznę w rozmokłej, miękkiej glinie, która oblepia mi kalosze i ciężką, niezgrabną motykę. Praca moja z każdą chwilą staje się bardziej beznadziejna, a przecież muszę, koniecznie muszę wykopać przynajmniej jeszcze choć ćwierć zagona. Te drobne, niedorodne ziemniaczki oblepione gliną i zroszone obficie moimi rzewnymi łzami to przecież zapas na długą, daleką drogę, może one uchronią nas kiedyś od głodu, więc musi być ich więcej, jak najwięcej... Tymczasem od godziny już przeszło przesunęłam się zaledwie o parę rzędów dalej. Zemdlały mi wątle ramiona, łopatkę palą jak ogniem, na czole ukazały się krople potu... Ale pomimo całego zmęczenia postanawiam choć jeszcze parę krzaczków wykopać, popłakując więc z cicha kucam na ziemi i rękami wybieram z lepkiego błota „nasze” kartofelki i te największe jak śliwki węgierki i te średnie i wreszcie te najmniejsze jak ziarnka

fasoli, żadnego nie pozostawiam, bo przecież tyle czasu nie mieliśmy w ustach i tych najmniejszych nawet. Sił braknie, a słońce, złote, promieniste słońce, chyli się już ku zachodowi. Podnoszę się więc z ziemi, wysypuję resztki mizernego zbioru do stojącego nieopodal worka, a sama znużona do ostateczności ciężko siadam na powalonej kłodzie, która stanowi zarazem część ogrodzenia naszego małego pólka. Za mną, o parę kroków dalej otwiera się zwarta ściana lasu. Czerwienią się i złocą w ostatnich promieniach zachodzącego słońca pnie wysmukłych sosen, jak ciemne plamy na rozświetlonym horyzoncie czernieją grupy rozłożystych, wiekowych jodeł i świerków. Nienawistny, złowrogi a jednak piękny w swym ogromie las... Przedemną równinny szmat ziemi to kartofliska i wznające się pomiędzy nimi poręby, a dalej nieliczne zabudowania gospodarcze i parę długich baraków, takich sa- [63] mych zupełnie jak w Oczei. To posesiłek Madmas. Jakaś wrona z głośnym krakaniem nadleciała od lasu i usiadłszy naprzeciw, poczęła przyglądać się mnie z złośliwą ciekawością. Jestem sama, taka strasznie osamotniona... Poczucie rozpaczliwej, przytłaczającej rzeczywistości powróciło z nową siłą i ścisnęło me serce dziwnie bolesnym skurczem... Przywarłam całym ciałem do chłodnej, obojętnej kłody i ukrywając twarz w dłoniach wybuchłam serdecznym, niepohamowanym płaczem. O, stanowczo to zbyt dużo jak na jeden dzień. Jeszcze do południa wszystko układało się jak najlepiej. Nie byłam sama i robota kontynuowana we dwoje szła nam rażno, sprawnie. Mieliśmy jeszcze cały dzień przed sobą, w ciągu którego pragnęliśmy zlikwidować warsztat i przygotować się do pożegnania, już na zawsze Madmasu. Dzień, w którym tak wielkie pokładaliśmy nadzieje, przyniósł nam tak wielki zawód. Ba! mało powiedzieć zawód, w obecnej sytuacji było to wręcz nieszczęście. Aluś, cała nasza nadzieja, jedyny mężczyzna był zupełnie złamany i niezdolny do żadnego fizycznego wysiłku. Stało się to w południe. Ostrząc nóż, Aluś przeciął sobie do kości dwa palce prawej ręki i na parę tygodni przynajmniej został kompletnym kaleką. Straszne to zajście wywarło zgubny wpływ na nas obojgu, straciliśmy cały optymizm i wszelką wiarę w powodzenie naszej podróży. Z tych smutnych rozmyślań wyrwał mię szybko rosnący odgłos tupotu drobnych nóżek, głosy pastuszków i żalosne beczenie powracającego

stada. Za parę sekund na zakręcie wąskiej drożyny ukazał się sędziwy, kudłaty koziół, który pobekując władczo wiódł spore stadko kóz, różnego wieku i urody, otoczonych swawolnymi kozłatkami, które co chwila baraszkując wesoło odłączały się od matek i pozostawały w tyle. Dopiero złorzeczenie pastucha i giętka jego różga naganiały je na właściwą drogę. Szybko przemknęło małe stadko, pozostawiając za sobą tylko obłoczek kurzu. Podniosłam swój wzrok ku niebu. Było późno... Za chwilę powinien być już nadejść Aluś, a ja tak zryczana. Widok moich łez z pewnością sprawiłby mu przykrość. A jednak nie [64] byłam w stanie się opanować. Mamo, mamusiu! Czemu ciebie tu nie ma? – Mimo woli wyrwało się z moich ust. – Ja chcę do domu, do mamy! – łkałam jak małe osamotnione dziecko – „do domu” powtórzyło ironicznie echo. Rzeczywiście, czyż można było nazwać domem ten barak, tak posępny jak gdyby pogrążony w beznadziejnej melancholii, ten ciasny kąt za piecem, tę prycz sosnową przykrytą starą podartą już kołdrą? W ciągu paru minut przezwyciężyłam ogarniające mnie wątpliwości. Tak! To był dom, bo tam, w tym kącie za piecem czekał na nas ktoś z drogich najdroższy, tam było najbardziej oddane nam serce. Bo tam jest nasz dom gdzie jest mama! Przestałam płakać i zatopiwszy tęskny wzrok w beżowym ogromie lasu posłałam rzewny pocałunek tam, gdzie z niecierpliwością wyglądała nas mama. Z kolei rzuciłam spojrzenie na drogę i z radością ujrzałam małą ciemną sylwetkę, która szybko zbliżając się rosła z każdą chwilą. Już rozróżniałam czarną czuprynę powiewającą na wietrze, nieskazitelnej bieli bandaż i rękę bezwładnie spoczywającą na temblaku. Nie było wątpliwości to był Aluś! Za jakieś 15 minut szliśmy obok siebie niosąc na plecach dwa ciężkie worki. Aluś biedaczysko, mogąc operować tylko lewą ręką pocił się okrutnie, ale za to bohatercko nadrabiał miną. Pode mną uginały się kolana, w duchu byłam jednakże rada, że kończy się ten koszmarny dzień i modliłam się tylko, aby prędzej dotrzeć do piłostawni. Zresztą musieliśmy obrócić przynajmniej jeszcze ze 3 razy jeszcze, aby znieść cały nasz zbiór. W tej chwili jednak, gdy szłam dysząc ciężko i uważając, aby nie potknąć się na śliskiej glinie, nie chciałam myśleć o tym i tylko powtarzałam sobie w duchu: „Już blisko, już blisko do piłostawni, ach! żeby prędzej...” Gdzieś w połowie drogi spotkaliśmy p. Sz., przebywającego tu

okresowo w charakterze piecznika, który powitawszy nas serdecznie, ochotczo zaproponował nam swoją pomoc. Nie ceremoniowaliśmy się długo, bo rzeczywiście pomoc ta przyszła w samą porę i chwilę po tym dochodziliśmy już do małej, ciemnej nory, noszącej nazwę piłostawni. Tu Sz. sapiąc jak lokomotywa zrzucił z [65] siebie oba worki, a my nie mniej zmęczeni usiedliśmy na wąskiej, chybotliwej ławeczce. W pierwszych chwilach wzrok mój nie mógł oswoić się z otaczającym mnie półmrokiem i z trudnością jedynie mogłam rozpoznać zarysy wiszących wokół pił. Tymczasem Aluś uległszy gorącym namowom Sz. zgodził się powierzyć mu zniesienie reszty naszego zbioru i obaj wyszli, każdy w swoją stronę. Jękliwie skrzypnęły drzwi, jeszcze przez chwilę słyszałam odgłos oddalających się kroków i... pozostałam znów sama. Bezwiednie przyjrzałam się memu otoczeniu. Przez szybę gdzieś tam pozlepianą gazetą, pokrytą kurzem i sadzą, z trudem wciskała się do wnętrza wąska smuga światła. Na parapecie widziałam dość wyraźnie cały szereg porozrzucanych narzędzi w nieładzie. Na podłodze obok stojącej naprzeciw toczyłki wały się wióry, opilki, kawałki desek i inne w tym rodzaju śmieci. Wszystko to tworzyło przykre wrażenie nędzy i chaosu. Dalej cała ta dość obszerna zresztą izba tonęła w nieprzeniknionym mroku. I pomyśleć, że tu tyle nocy bezsennych sam na sam musiał przepędzić Aluś! Brz... Mnie samej czas poczynął dłużyć się okropnie. Na całe szczęście za chwilę usłyszałam głośnie sapanie i na progu piłostawni stanął Sz. Przez mgnienie oka zlustrowałam jego kanciastą figurę odzianą na rosyjską modłę w sapagi, watnyje briuki i fufajkę i wyłaniającą się spod futrzanej czapki szczupłą twarz z tym swoim nieodłącznym drwiąco-kpiącym uśmieszkiem. Pomimo pewnej niechęci byłam mu wdzięczna za okazaną nam tak szczerze pomoc, więc uśmiechnęłam się przyjaźnie i pierwsza zagadnęłam: zmęczył się pan? – Ja, panno Danusiu, ja się nigdy nie męczę! Jak zawsze obrócił wszystko w żart i odstawiwszy worki w kącie usiadł obok mnie na ławce. Ja jednakże wcale nie byłam usposobiona do żartów i opowiedziałam mu z płaczem, którego nie potrafiłam powstrzymać o naszym wspólnym nieszczęściu. Pocieszał mnie dość nieudolnie wciąż obserwując [66] z pod przymrużonych powiek. W pewnej chwili przypomniałam sobie, że już najwyższy czas iść do stołówki i poderwałam się ku wyj-

ściu. Wówczas on błyskawicznym ruchem porwał mię w ramiona i brutalnym, namiętym pocałunkiem wpił się w me usta. Krew uderzyła mi do głowy, byłam zbyt oszołomiona tą nieoczekiwaną napaścią, by próbować protestować, czy krzyżeć. Czułam tylko dotyk jego wstrętnych warg i palące spojrzenie, słyszałam bicie własnego serca. Ohydna ta scena trwać musiała z pewnością kilka sekund, co było potem nie pamiętam... Człowiek, który w tak bezczelny sposób mnie znieważył, był chyba zbrodnicem, w każdym razie nienawidzę go i gardzę nim po dziś dzień...

15 V 1943 r.

Pragnę wrócić do cyklu wspomnień, który rozpoczęłam przed miesiącem niemal, bo przecież jeśli poprzedni ustęp można nazwać wstępem, to treść ma nadejść dopiero, ta treść pełna niewypowiedzianego uroku, którą wspominam często cichymi wieczorami, gdy cały namiot pogrążony jest w uśpieniu. Z tła bezmiernych pustyni Uzbekistanu, wiosek pełnych gwaru bajecznie kolorowych Uzbeków, spośród pól malowniczej bawełny, cienistych winnic i rwących „aryków” przed oczyma mej duszy wyłania się jedna postać, najzupełniej nieegzotycznego, ale za to eleganckiego, w każdym calu kulturalnego džentelmena. To Marian... Właściwie nie mam prawa go tak nazywać, człowieka, który mógłby być moim ojcem i którego pokochałam tak jak ojca niemal, bo uratował mię, a pewnie i nas wszystkich od niechybnej śmierci. Zresztą już wówczas, gdy znałam go z opowiadań zaledwie, przyzwyczaiłam się tak go nazywać, swojsko, z wdzięcznością, miłością i uznaniem. Bo Marian z pierwszego wejścia dawał się lubić, gorąco i bez zastrzeżeń. Pamiętam chwilę, w której ujrawszy go po raz pierwszy, doznałam dziw- [67] nie przyjemnego uczucia, że taki właśnie jest, jakim go sobie wyobrażałam. Bo Marian, na tle chamskich mord codziennie spotykanych Moskali, egzotycznych, pierwotnych twarzy Uzbeków, różnił się całym swoim obejściem, postawą, ba, nawet zrównoważoną intonacją głosu, był Europejczykiem w całym tego słowa znaczeniu, a przy tym „panem całą gębą”. I nie tylko tyle, przede wszystkim cała jego postać tchnęła dobrocią i rycerskością, co wzbudzało uczucie sympatii i zaufania, a przy tym sądząc po sobie, niewytłumaczalne wprost onieśmienie. Poznałam go w pierwszych dniach pobytu w Ziadinie.

Przyszedł do nas uśmiechnięty, choć stroskany i zmęczony, cichutko, z zawiniątkiem pod pachą. – To on, Marian – myśl jak błyskawica przemknęła mi przez głowę i zeszywniała zastygłam z robotą na kolanach. Tymczasem mama porwała się z miejsca i poczęła czynić honory domu. Nigdy, przenigdy nie zapomnę twarzy Mariana, gdy z miną uśmiechniętą, na wpół zawstydzoną złożył na stole swój tłumoczek i wyciągnął z niego płócienną koszulę i szary wełniany sweter (pocziwiec dotąd jeszcze mi służył). – Może to się przyda? – pytał nieśmiało, wyraźnie skrępowany swoją rolą ofiarodawcy. Pytał, a raczej prosił i patrzył tak, jak nikt inny patrzeć nie potrafił, bo oczy Mariana były niezwykle i niezgłębione, tak wyraziste, jak te sprzed laty, czarne oczy Robin Hooda. Tylko że oczy Mariana były niebieskie, czasem były jak błękit rozslonecznionego nieba, nieraz przesnuwały się mgłą zadumy, troski, a czasem były jak słońce samo! Pod magnetyczną, słodką siłą jego wzroku, ogniem paliły policzki i silniej kołatało serce. Po paru pierwszych spotkaniach, zawsze ogromnie ważnych, bo przynoszących nowe wieści z dziedziny politycznej, czułam, że nie tylko ja go lubię, ale i on darzy mnie sympatią, pomimo że jego obecność onieśmielała mnie i musiałam wyglądać śmiesznie głupio. Świadomość ta zrodziła się w głębi mego serca i choć początkowo nie dowierzałam jej, w krótkim czasie zrozumiałam, że mam rację. Bo przecież, gdyby Marian mnie nie lubił, nie mógłby mówić tak słodkopieszczotliwie jak tylko on to potrafił „Danutko” i nie [68] obejmowałby rozslonecznionym wzrokiem mojej szczupłej, wymizerowanej figurki. Przypuszczam, że przy pierwszym poznaniu musiałam wzbudzać litość raczej niż sympatię, bo rzeczywiście mój wygląd zewnętrzny godny był pożałowania, po świeżo przebytych tyfusie byłam chuda jak szczapa, odziana nędznie, a ogolona do gołej skóry głowa bynajmniej nie dodawała mi uroku. Zaraz też po pierwszej wizycie Mariana, w domu pojawiła się mała racja kakao, smalcu i cukru, i odtąd posiłki te, choć mikroskopijne, ale w warunkach tych wprost nieocenione, stały się częstszym gościem. Już po paru tygodniach wyniki tej kuracji wypoczynkowo-odżywczej stały się wprost fenomenalne, tyłam z dnia na dzień, policzki zaróżowiły się, oczy nabrały blasku. Z delegatury otrzymałam dwie milutkie sukienki i parę obuwia, toteż wygląd mój zewnętrzny uległ tak

znacznej zmianie na lepsze, że coraz częściej moje koleżanki prawily mi komplementy: „Kakaja ty krasiwaja, Danusia!” Przy każdym też widzeniu Marian znajdował dalszą poprawę i patrzył na mnie tak tkliwie i z taką radością, jak twórca ogląda dzieło własnych rąk. Myślałam też o nim coraz częściej i wówczas, gdy z trudem wlokąc obołałe nogi, z wiązką chrustu na plecach wracałam do domu wiejską, krętą drogą. Po obu jej stronach jak grzyby po deszczu rozsypały się kibitki uzbeckie, podobne do warownych grodów otoczonych glinianymi murami, cudownym kolorytem odbijających się od osypanych pachnącym kwieciami drzew „uruku” i pół młodej, szmaragdowozielonej oziminy i wówczas więcej jeszcze, gdy w poszukiwaniu mięty wyprawiałam się nad brzeg rwącego Narpaju. Śliczny to był zakątek, upajający, pełen niewypowiedzianego czaru. Wysmukłe płaczące wierzby schylały swe wiotkie ramiona ku ciemnozielonej toni, z cichym szelestem kołysała się sucha trzcina, czasem jakiś ptaszek zakwilił gdzieś w przestworzach, czasem z monotonną pieśnią stary Uzbek przemknął na małym osiołku i znikł pomiędzy drzewami, zresztą nic ponadto nie mąciło ciszy. Przychodziłam tu sama i rwałam suchą pachnącą miętę dopóty, aż wreszcie znużona siałam na moim ulubionym pniu zwieszającym się tuż nad wodą i chłodząc [69] bose nogi dawałam wodze marzeniom. Wtedy zjawiał się przede mną Marian i wołał mię tak, jak tylko on potrafił: „Danutko”. O, gdyby to była rzeczywistość, poszłabym za nim w ogień lub w wodę, wszędzie gdzie by tylko zechciał on, Marian... A w domu, przy złożonym samowarze gawędziło się o tym i o owym w wiosenne, pachnące wieczory, gdy za oknami w przepływającym przez środek podwórza „aryku” przecudne melodie, tęskne i skoczne, na różne głosy i tony wygrywały orkiestry żabie. Czasem, niezmiernie rzadko przychodził Marian i wówczas jako gościa sadzano go na honorowym miejscu, czyli jedynym krześle, które cudem boskim dość mocno trzymało się na swoich drewnianych nogach, w przeciwieństwie do dwóch pozostałych taboretów. Jako przy wielkim święcie, na stole przykrytym białą ceratą pojawiał się słodki, czarny „kisz-misz” i jedliśmy go zwyczajem uzbeckim na „prikusku” do wrzącego, aromatycznego „czaju”. Marian dzielił się z nami wiadomościami przywiezionymi z Samarkandy, a pewnego razu między innymi oznajmił nam, że stara

się o indywidualny wyjazd. Wstrząśnięta do głębi nie ruszyłam się już więcej ze swego kąta przy piecu i dopiero po wyjściu Mariana wybuchłam rozpaczliwym, niepohamowanym płaczem. Wraz z całym strumieniem łez spłynął z serca ten przytłaczający, pierwszy żal, ale świadomość nieszczęścia pozostała: Marian wyjeżdża... i nasuwało się pytanie pełne goryczy i beznadziejności – cóż pocznjemy bez niego?! I znów minął tydzień, przyćmiony mgłą nieutulonego smutku, pełen niepokojów i rozmyślań. Z większą niecierpliwością niż zwykle oczekiwaliśmy powrotu Mariana. Wreszcie pewien wieczór przyniósł nam słowa tak bardzo upragnione: Wyjazd mój narazie jest niewykonalny, zresztą żal by mi było zostawiać moich ludzi, pań i... Danuśki! Tego wieczoru zacieśniły się jeszcze bardziej więzy naszej sympatii, Marian dzielił się z nami swoją tęsknotą, po raz pierwszy opowiadał o żonie, córkach. – „Było ich dwie, takie blondyneczki, obie ślicznie tańczyły. Ta młodsza, Zosia jest w tym samym wieku co Danutka... Boję się pisywać do nich, mogłoby to pociągnąć za sobą nieodżałowane konsekwencje”. – Zrozumiałam, że Marian bezwiednie przelewa swoje uczucia ojcowskie na mnie, tak bardzo przy- [70] pominającą mu jego córki. Rzeczywiście tego wieczoru Marian patrzył na mnie dziwnie, i rzewnie i słodko, a przy pożegnaniu powiedział głosem płynącym wprost z serca: – „Danutka – to moja ulubienica!”, poczym nachylił się i ucałował mię tak serdecznie jak nikt obcy nigdy mnie nie całował. Co przeżyłam w tej pamiętnej chwili nie potrafię wyrazić, była to cała czara szczęścia, którą wypiłam duszkiem, aż do samego dna. Wrażenie było tak silne, że tej nocy nie mogłam spać i długo, długo leżałam na daszku naszej kibitki patrząc na rozgwieżdżony strop niebieski i marząc, ach! O czym mogłam marzyć wtenczas: to jasne jak słońce, że o nim, o Marianie i bardziej jeszcze o jego pocałunku... Noc była cudna, księżycowa... W bladej poświacie pławiły się rosnące nad Narpajem drzewa, szeroka przestrzeń pól i uśpione kibitki. W kominie dźwięczną melodię wygrywały świerszcze. W pewnej chwili z sapaniem i gwizdaniem przeleciał pociąg pośpieszny. Widziałam w oddali światła latarni przy torze i rozedrgany wąż w szale pośpiechu pędzących wagonów. W sercu zrodziła się bezmierna tęsknota, nakaz sumienia mówiący z nieubłaganą mocą: „Twoje przeznaczenie czeka na

Cię, tam na szynach kolejowych, by zawieźć Cię w nieznaną dal... Dziecię, do dalszej drogi już nadszedł czas, idź, idź tam na tor, bo tam wypełnia się Twoje życie tułacza..." I chociaż serce ścisnęło się z żalu, krew, cygańska krew zawrzała w żyłach i wiedziałam, aż nadto dobrze, że tak będzie jak zechce przeznaczenie, które częściej rani, niż głaska, a któremu nikt, jak świat światem, oprzeć się nie zdołał... Ale nigdy, nigdy wówczas nie przypuszczałam, że tak szybko znów stanę na szynach kolejowych, by pożegnać na zawsze miejsce, z którym wiele łączyło się wspomnień i rozpocząć nowy etap tułaczego życia. Tymczasem upływały dni za dniami, upalne, duszne dni uzbeckiego lata. W południe z nieba lał się na ziemię potop rozżarzonej smoły, kto żyw krył się po domach, zaszywał w ciemne [71] kąty i dosłownie zamierało życie w wąskich zaułkach Ziadinu. Całe dni spędzałam sam na sam i dobrze mi było z tą samotnością, w ciszy, zadumie odpoczywałam fizycznie i moralnie. Krytyczne godziny nadmiernego upału przesypiałam w półmroku i wilgoci naszej izdebki, leżąc nago pod chłodnym, sztywnym prześcieradłem. Zazwyczaj z słodkiej tej drzemki rozbudzała mię Wala, która stojąc za oknem usiłowała wetknąć zadarty, filuterny nos w szpary zamkniętej okiennicy i wołała dźwięcznym swym głosem: Danusia! Chwacit tiebie spać, pajdziom kupatsa Danusia, wstańka, diewoczki rzdut, pajdziom k Narpaju". Trudno było oprzeć się tej kuszącej prośbie i wkrótce ku radości znużonej Wali wynurzałam się z mroków na światło dzienne, gdzie już czekała mała grupka opalonych na brązowo, długonogich, bosych kompaniów. Biegłam wraz z nimi przez porośniętą suchym bodziakiem łączkę, wielkimi susami przemierzając przestrzeń, bo ziemia paliła jak ogniem i trudno było ustać choć sekundę. Już przy samym Narpaju chytra Wala wołała: Czur [...] mnie pierwoj w wodu leże!, a za nią powtarzała jak papugi dziwne te słowa reszta naszego sympatycznego towarzystwa. Wykorzystywały w ten sposób moją nieświadomość i zawsze tak jakoś się składało, że ja pierwsza musiałam skakać do wody, a trzeba wiedzieć, że było to bardzo ryzykowne dla takiej jak ja, kiepskiej pływaczki, bo Narpaj stale zmieniał poziom swej wody, która była mętna i rwąca. Pamiętam jak raz zmuszona, dałam śmiałego susa z urwistego brzegu w dół i... momentalnie zanurzyłam się cała w brudne odmęty. Potęż-

ny haust pomieszanej z gliną wody wrócił mi przytomność i rezygnując z grindowania zaczęłam płynąć, a właściwie utrzymywałam się na powierzchni wody, która szalonym pędemniosła mię wprzód. Gdzieś w tyle widziałam głowy płynących za mną dziewczynek, chciałam zatrzymać się, ale było to wprost niepodobieństwem. Jedyną moją myślą było to, aby przybić do brzegu. Na nieszczęście woda niosła mię wciąż ku środkowi szerokiego dość kanału. Nie wiem, co by się stało, gdyby dziewczynki nie dogoniły mnie i przyciągnęły do brzegu. Musiałam mieć bardzo głupią minę po wylądowaniu, bo na mój widok dziewcz- [72] czynki wybuchły gromkim śmiechem i wypytywały, jedna przez drugą: „limonada napiłaś, da? Danusia!” Da! Wybełkotałam, a one śmiały się dalej, rozciągnąwszy jak długie na rozpalonym piasku. Pomimo wszystko, chociaż niejednokrotnie byłam przedmiotem docinków, przeważnie powodowanych zazdrością, z przyjemnością wspominam te chwile beztroskiego śmiechu i zabawy (tak bardzo zapomnianej w ostatnich latach), tak samo zresztą jak lubię wskrzeszać w pamięci owe ciche letnie wieczory, nabrzmiałe wonią zroszonych pól, upajające, rozmarzone... Siadałyśmy na przyzbie naszego domku i zazwyczaj zaczynało się od sakramentalnego: No, Danusia, tiepier raskażi nam kakuju charaszuju skazku! Gdy broniłam się, nie chciałam, prośby stawały się tak natarczywe, że już nie potrafiłam się im oprzeć i zaczynałam swoją łamaną ruszczyzną: Mnogo let tomu nazad żył, był karol s karolewnu... – Danusia, paczemu ty wsiegda razskazywajesz o karalach, karolewnach, a w ruskich skazkach pizsetsa o cariach, cariewnach. Paczemu? – przerywa Wala. Widzę jej twarzyczkę żywą, inteligentną, o oczach bystrych, przeważnie promiennie wesołych, w tej chwili jednak z wyrazem poważnego skupienia utkwionych we mnie. – Patomu Waleczka, czto ja razskazuju polskije skazki, a w Polszy wsiegda byli karala. – I pieried wajnoj toże był karol? – Śmieszy mnie to wysoce naiwne zapytanie, ale nie chcąc zrazić ambitnej Wali siłę się na powagę i objaśniam jak tylko mogę najlepiej o systemie rządowym naszego kraju, starając się przy tym podnieść jak najwyżej walory mojej ukochanej Polski, o której tak mało, skażonych kłamstwem, umyślnie oczernianych relacji słyszały moje koleżanki. Mówiąc podniecam się, nie dbam już o to, że mogę być słyszana przez szpiclów N.K.W.,

którzy wszędzie kręcą się i węszą, ale z miłością i bezmierną tęsknotą, która gorącą falą zalewa mi serce wskrzyszam [73] obraz ziemi ojczystej, te szmaty pól rozfalowanych, bujnych, gdzie wśród złocistej pszenicy porozkwitały purpurowe, dumne maki i skromne, uśmiechnięte bławatki i wioski pełne czaru słodczy małych pstrych ogródków, gdzie do okienek niskich chatynek zaglądną wysmukłe, urocze malwy, a zwoje dzikiego wina oplatają schludne ganeczki, wdzięczą się kolorowe stokrotki i dziecinnym uśmiechem wita nas groszek pachnący. Poczciwy kundel Burek śpi zwinęty w kłębek u wrót uchylonej furtki, a z wysoka, ze szczytów wysmukłych topoli klekoczą donośnie, chyba aż do samego Boga, długonogie bociany. „Polsko, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto Cię stracił...” przychodzą na myśl słowa nieśmiertelnego wieszczka. W ekstazie uniesienia opowiadam (tylko nie o łąkach, wioskach i gaikach, one nigdy nie zdołałyby odczuć piękna ziemi ojczystej, nie zrozumiałyby tej tęsknoty, która trawi duszę Polaka-wygnańca) podniecona, lecz zarazem wyrachowana, staram się trafić im do przekonania, opowiadam o rzeczach realnych, szkole, imprezach świątecznych, życiu codziennym, a przede wszystkim o Warszawie, mieście moich snów i marzeń: „Warszawa takaja balszaja kak Maskwa. Ulicy szirokije, asfaltnyje, na nich mnogo pojezdow, paczti wsio aftomobile i wiezdie mnogo, mnogo raznych, bagatych ławok. Zajdziosz n.p. w ławku, pakupaj skolka czewo ugodna, kałbasy chotia cały wagon, a pieczeni, kanfietow puszkaj na sto kilogramów! Dumajesz sprosiat raboczuju kniżku? Kuda! Nikakich norm, porcyj u nas niet. Wsiewo skolka ugodna” ... Moje opowiadanie zdobywa należyty efekt, patrzą na mnie osłupiałe w niemym olśnieniu. Najwidoczniej obfitość wyrobów cukierniczych najbardziej trafiła im do przekonania. – I matieriałow toże skolka ugodna? – pyta Wala, która nawiasem mówiąc jest wielką strojnisią. Kanieczno panimajetsa – przybieram dumną minę obrażonej tym niedowierzaniem. I kakije jeszczu! W obarze takich nie widieli w żyźni swojej, szolki priekrasnyje wsiech cwiutow. I bariszni chodiat adiety budto nastajaszczyje karobuny. Są wprost przygwożdżone takim ogromem dobrobytu. – Wot kak u nich w etoj Polsce żyć nie pomirać priamo! – W tym krótkim „priamo” zamyka się cały bezmiar ich zachwytu.

Polska w ich oczach nabrała innego koloru, zabłyszczała jedwabiem, zamigotała kolorowym światłem tysięcy neonów. Nieliczna gromadka tej młodzieży sowieckiej, która dotąd widziała tylko Polskę pod hasłem wyzysku, słyszała o niej jako o „stranie panów i rabow”, ujrzała inne jej oblicze, ale nie to najprawdziwsze. Bo Polski tej idealnej, nade wszystko ukochanej, nie ogląda się za szybami okien wystawowych, nie słyszy się w pijanej muzyce tang i fokstrotów, która wypełnia sale barów i kawiarni miejskich. Polska – to miłość bezgraniczna, ofiarna, skłonna do wszelkich poświęceń. Znaczenie tego słowa zrozumieć można najlepiej, nie w zwrotkach wierszy pełnych patosu i sztuczności, najprawdziwsze jej brzmienie słyszymy w ustach rannego bohatera, który konając na polu bitwy szepce: Dla ciebie Polsko!.. Polska – to chwile uniesień najpiękniejszych, gdy dusza ulata wprost do samego Boga, a cała natura zda się rozbrzmiewać potężną pieśnią młodości. Polska – to poszum wiatru, śpiew ptaszęcia, to łzami zroszona mała garstka ziemi, którą biedna matka jak skarb najdroższy wiezie z grobu najmilszego dziecięcia. Któż zdoła wyrazić słowami to, czym dla nas jest ojczyzna, czym dla nas jest ta ziemia-matka, która nas zrodziła, światu dała i która kiedyś szczątki nasze wchłonie. Z hasłem „Bóg i ojczyzna” szły w krwawe boje rycerskie hufce, pod białą czerwonymi sztandarami walczyli i ginęli nasi dziadowie, dziś rozsiani po całej kuli ziemskiej, pod tymi samymi sztandarami giną i walczą nasi ojcowie i bracia, a jutro, jeśli zajdzie potrzeba i my młode pokolenie pójdziemy za słowami poety, [75] który mówi: Synkowie moi! Lecz jeśli Pan nie da wzejść zorzy z krwi naszych ran, to jeszcze w waszych piersiach jest krew na nowy świętej wolności siew i wy pójdziecie pomni spuścizny na bój dla naszej ojczyzny... Tego najprawdziwszego oblicza Polski nie zdołaby nigdy ujrzeć garstka moich słuchaczy, ale natomiast w przeciwstawieniu z krajem, który wydawał się im nieomal ósmym cudem świata, ZSSR przesiąknięte zakłamaniami propagandy, gdzie pod oklepaną wolnością kryła się najstraszniejsza niewola ściśnięta w żelaznej dłoni NKWD, ich własna ojczyzna traciła z wolna od dzieciństwa widzianą aureolę chwały, z każdym dniem stawała się coraz bardziej szara i nędzna. Nie wyobrażałam sobie nawet, że tak głębokie skutki pociągnie za sobą moja agitacja. Raz jednak obraw-

szy sobie wytyczoną drogę, kroczyłam po niej dalej, aż do celu. Nasze długie gawędy stały się wprost potrzebą każdego wieczoru. Przekonawszy się, że dziewczynki są wierzące, choć wiarą naszą ukrytą głęboko na dnie serc i nie zdradzają się z tym przed ogółem, na ich usilne prośby zaczęłam opowiadać im o Bogu, wysuślałam ze swej pamięci wszystko, co tam jeszcze pozostało, stałam się jak gdyby apostołem świętej sprawy. Teraz jednak stałyśmy się ostrożniejsze, mówiłyśmy szeptem, do grona swego dopuszczaliśmy tylko zaufanych. Nigdy nie zapomnę w jakim skupieniu, z uwagą i wzruszeniem słuchały mnie moje towarzyski. Stałam się dla nich autorytetem godnym podziwu, o ile przedtem nie zwracały na mnie najmniejszej uwagi, o tyle teraz szukały wprost mego towarzystwa. – Danusia – mówiła Wala goniąc przed sobą małe stadko kóz – ty kakaja to osobiennaja. Jab s Taboj pa celych dniach sidiela i Twoich raskazow słuszała... Czewo ty nie widiela, czewo nie znajesz? A za nami ciągnął się bezbrzeżny szmat stepów pokrytych jedynie wyschlą, żółkłą koluczką, który biegł aż do podnóża skalistych, nagich gór. A nad nami zwieszał [76] się blado niebieski, rozgrzany do białości strop uzbeckiego nieba i myśl biegnąc w przestworza, hen wysoko ginęła tam, gdzie już nie sięgało oko ludzkie. Urywane beczenie kóz wyrwało mnie z zamyślenia: Skoro, Waleczka, konczytsa naszeje družestwo, ujedu daleko w Iran... Patrzyła na mnie z figlarną przekorą, która tak szybko zwykła była zajmować miejsce po chwilowej powadze i w oczach jej zamigotały iskierki śmiechu. – Za czem Danusia? Tiebia nie nurzno w nikakom carstwie, ili gasudarstwie. Łutsze ty z nami astawajsia! Panimajesz, tak chaczu i dzieła kończeno. – Konieczno skoro konczytsa, ujedu i praszczaj, biez razgawora tak budzie, sam delegat gawarił. – Urwałam zła na siebie, że znów musiałam się wyrwać z tą wzmianką o nim, o Marianie... A przecież zupełnie mimowoli myśl wciąż zwracała się ku niemu, bo on grał główną rolę w barwnym filmie mego życia. Każda z jego tak niezmiernie rzadkich wizyt, każde z jeszcze rzadszych przypadkowych spotkań notowało się złotymi zgłoskami w mej pamięci. Pamiętam jak w pewną pogodną (jak zawsze zresztą) niedzielę, uzbrojona w potężny koszyk, wraz z mamą podążałam na targ. Na drodze pomimo dość wczesnej pory dawał się zauważyć ożywiony ruch. Zewsząd nadciągały grupy ja-

skrawo poubieranych Uzbeków, miały nas sympatyczne, dobrodusze osiołki obarczone ciężkimi besachami z świeżym urukiem, cebulą lub katychem. Po drodze już hałaśliwe, kłótlive rosjanki targowały [- -], większe ilości towaru, które później z wielkim zyskiem zamierzały sprzedać na stacji. Szłam przyśpieszonym krokiem wciąż w kółko powtarzając moją lekcję, która za chwilę mogła mi się b. przydać – byr, ikki, ucz, turt, biesz, olte, jette, sakes, tukes, un i znów na odwyrtkę un, tukes, sakes – po prostu aż do znudzenia. Zbliżamy się już do targowiska, widać wyraźnie mury, za którymi kryje się barwne, rozfalowane morze ludzkie, gdy nagle serce zabiło mi mocniej, gorąca fala krwi uderzyła mi do głowy... Ujrzałam Ma[77] riana. On to był – elegancki, uśmiechnięty, przesyłał nam ukłon. Dlaczego to tak oklepane dzień dobry innego uroku nabywało w jego ustach. Dlaczego czasem wołałam go nie spotykać, zdawało mi się, że czaruje mnie swym uśmiechem, spojrzeniem, w marzeniach swych widziałam się uciekającą, pragnąc równocześnie, by on dogonił mnie i złapał? Dlaczego na jego widok doznawałam całego szeregu sprzecznych uczuć? Nie wiem. Dość, że za chwilę wchodzimy razem na plac targowy. Trudno opisać co się tam działo. Obszerny plac, zamknięty w czterech murach, był całkowicie wypełniony ludźmi, którzy popychając się wzajemnie, tłoczyli się i wirowali w różnych kierunkach, na kształt ogromnego, naruszonego mrowiska. Nad ogromnym zgielkiem i wrzawą dominowało stale powtarzane pytanie: „Niez pul baba [- -] apa niez pul?” Ogłuszona gwarem, kłótniami i rozmowami, pochłonięta całkowicie widokiem olbrzymiego bazaru, zapomniałam na chwilę o mamie i Marianie. Jeszcze chwila, a zagubiłabym się na dobre w tłumie, gdyby nie wysmukły, podobny do młodego [- -], który potracił mię tak silnie, że omal nie upadłam i to wróciło mi przytomność. Tymczasem mama zatrzymała się przy jajkach i pochyłona nad starą, do ropuchy podobną uzbeczką, targowała zaciekle dziesięć jaj. Jednakże niewzruszona jak posąg mamaszka z kamiennym spokojem odpierała wszelkie ataki i koniec końców wściekłe odeszłyśmy. Teraz zwróciliśmy się w innym kierunku, a mianowicie tam gdzie widniał drewniany dach, pod którym zazwyczaj sprzedawano mąkę. Tu jednakże czekała nas niemiła niespodzianka. Hala była prawie pusta. Zbliżyliśmy się do jednego ba-

baja, który rozczapieżony nad swoimi workami zdawał się bronić do nich dostępu. Czo on prodajet? – zwróciła się mama do kręcącej się nieopodal babulinki, która ze stroskanym obliczem zdawała się czekać na coś czy na kogoś. Dżugarze, darogaja. Da on jeja straszno cenit, 1 kg 65 rublej. [- -]. Cdn.

[78] 30 IX 43 r.

Nędzny, rozmamłany barłóg, zawsze prawie zimny, obdrapany piec, wilgoć i chłód wyzierające z kątów i to małe okienko „na świat” – oto wszystko co razem wzięte można by nazwać „wspomnienia z Achunbabajew”. Ale chyba najwięcej treści miało w sobie to „okienko na świat”. Przez jego brudne, pozlepiane gazetą szybki godzinami całymi patrzyłam na biegnące aż ku równinie nagie, obojętne góry. Gdzieś przez środek stepu biegła linia kolejowa, jak srebrna wstęga migocąca w pierwszych promieniach wiosennego słońca. Czasem ze zgrzytaniem i sapaniem przelatywał tamtędy pociąg pośpieszny. Gwizdał przeciągle, długo i tak żałośnie, jak to tylko potrafią sowieckie pociągi i odprowadzany tęsknym spojrzeniem niki w oddali, pozostawiając za sobą do bólu przejmujący smutek i nieziszczalne pragnienie odjazdu. I znów cisza, ciężka, nużąca spływała na małe, gliniane kibitki, w nieładzie rozrzucone po stepie. Znużona, z rozpaczą zakamieniała w głębi serca, padałam na wznak na posłanie i przymknąwszy oczy starałam się znaleźć zapomnienie we śnie. Ale niestety dużo powodów składało się na to, aby nie dać mi zasnąć. Tym najważniejszym były wszy. Miliony, miliony małych stworzonek ogrzanych ciepłem mego wychudłego ciała wylaziło z podartej kołdry na żer! Zobojętniała tłukłam je, jedna po drugiej, co było nawet pewną rozrywką w całej monotonii dnia. Ale długo leżeć nie mogłam i znów pomimo bólu chorej, owrzodziałej ręki przyczołgiwałam się do szybki by z nową nadzieją patrzeć w dal. – A może jednak przyjdzie i przyniesie coś do jedzenia. Jak ja bardzo chcę jeść! Dwa uczucia, tak odmienne w swej istocie splatały się w jedną [79] nierozdzielalną całość: tęsknota za matką i głód tak wielki, że jeśli byśmy mogli porównać siłę tych uczuć, to drugie chyba by zwyciężyło. Oba te uczucia były bodźcem do ustawicznego wyglądzania tej najdroższej wynędzniałej sylwetki, ale zamiast niej z kibitek wysypywały się barwne roje dziatwy uzbeckiej, ze śmiechem i wrzawą podążającej do

szkoły. Okrągłe, smągłe twarze o skośnych, czarnych oczach i wystających kościach policzkowych przysuwały się do szybki, zaglądając ciekawie do wnętrza. Wówczas zbierałam się na odwagę i po raz setny może, pokazywałam im najbardziej nieudaną, ostatnią już parę trzewików sukiennych, ozdobionych włóczką, własnej domowej fabrykacji. Jedną, dwie lepieszki pokazywałam na palcach, błagając w duchu, żeby choć któryś chciał wziąć chociażby za pół lepieszka. Jednakże amatorów nie było. W odpowiedzi na moją prośbę, czy iście kupiecką zachętę, „sympatyczne” barączuki pokazywały mi język i z niezrozumiałymi drwinami uciekały do szkoły. Czasami, gdy już, już wydawało mi się, że trzymam w ręku upragnioną lepieszkę, czułam niemal błogi smak ciasta na spieczonych wargach, barączuk ni stąd ni zowąd rozmyślał się, lub obiecując przyjść nazajutrz wychodził. Ta sama, mniej więcej scenka z małymi tylko odmianami, powtarzała się z dnia na dzień. Nie powiem żeby drwiny malców bolały mnie, lub obrażały, po prostu przyzwyczaiłam się już do nich i tylko nie mogłam się przyzwyczaić do głodu i wciąż tak samo wypatrywałam matki. Tymczasem coraz mniej i coraz rzadziej paliło się w dużym, obdrapanym piecu, który i tak nigdy nie był w stanie ogrzać mrocznej, obszernej czajhany 1) dlatego, że nie było już opału i trzeba było jakieś nędzne gałązki zbierać po opustoszałych polach, a 2) nie było już [80] co gotować. Codziennie wieczorem zbliżał się z charakterystycznym pokuszykiwaniem Gaśior, człowiek, który miał tylko profil i ukazując nam garstkę pomieszaną z otrębami mąki z prosa, nieśmiało pytał Isię: Jak pani myśli, co lepiej opłaca się zrobić z tej mąki, czy lepieszkę, czy zupę. Zagadnienie było wielce zawile i naprawdę trudno było coś poradzić. Jak pan uważa – odpowiadała Isia – lepieszek smaczny, a zupy będzie więcej... Sama zaś głowiła się nad matematycznym rozwiązaniem zadania, jaką część mąki użyje do dzisiejszej kolacji. „Jeść się chce, ale co będzie jutro?...” W chwilę potem z czeluści pieca buchał gryzący dym i anemiczne płomyki palącego się mokrego drzewa, a na fajerce zachęcająco bulgotała woda i smakowite zapachy ulatywały spod pokrywki. Wówczas, pomimo że dym wyciskał łzy z oczu, ogarniał mię rodzaj radosnego, niecierpliwego podniecenia i z utęsknieniem oczekiwałam chwili, w której Isia poda mi miskę z zupą skromnie

okraszoną kałychem, a czasem jeszcze na dodatek przysmak nad przysmakami, małą pieczoną cebulkę. Isia, a sobie dosyć zostawiłaś? – pytałam podejrzliwie, by otrzymawszy zawsze twierdzącą odpowiedź zabrać się do jedzenia. Co prawda potem wydawało mi się, że Isia pustą łyżką stuka po dnie okopconego garnka, ale gdy śmiałam głośno wyrazić swoje wątpliwości, ona oburzała się i mówiła: cóż ty sobie myślisz? Muszę przecie wyskrobać, no nie? Co tam było do wyskrobywania, nie wiem, ale mniejsza z tym, najbardziej niepokoiło mnie to, że niebawem zupełnie znikł kałych i cebula, a i porcje zupy z każdym dniem stawały się mniejsze. Czym jednak były mniejsze tym bardziej smakowały i więcej [81] chciało się jeść po jedzeniu, niż przed jedzeniem. A potem, gdy już wygasł piec, który był zarazem ciepłem i światłem, następowała noc i trzeba było koniecznie spać, ale sen nie przychodził tak łatwo. Zwinięta w kłębek kurczyłam się pod zbyt lekkim okryciem i tak samo jak w dzień patrzyłam w okno, tym razem jednak na niebo usiane tysiącem gwiazd. Patrzyłam i marzyłam, ale bynajmniej nie o gwiazdach. Marzyłam o bigosie, tłustym, pachnącym i gorącym, lub o ciastkach u Gajewskiego, takich dużych i takich słodkich, a przede wszystkim marzyłam o chlebie, dużych świeżo upieczonych bochenkach. Czasami zasypiałam w trakcie tych marzeń i wówczas śniło mi się, że oto np. jestem w domu. Idę do spiżarki i kroję sobie grubą pajdę chleba, którą następnie smaruję świeżym, pachnącym masłem. I właśnie drżąc z chciwości podnoszę kromkę do ust, gdy nagle budzi mnie głośny, rozdzierający jęk. Co to? Kto to? Na wpół przytomna otwieram szeroko oczy i w pierwszej chwili oglądam się za moim chlebem, ale wokół mnie jest tylko pustka i ciemność, i nędza krzycząca nieprzytomną skargę p. Borkowskiej. Chora na tyfus każdą noc przerywała nam swoim krzykiem, ściągając na siebie gromy oburzenia i narzekania. I wówczas rozumiem z jakąż bolesną wyrazistością, że ta noc potwornie długa, beznadziejna jak życie wygnańców, ta noc to jest właśnie rzeczywistość, a wszystko tamto co było jeszcze przed chwilą, to sen, to mara... I nagle wydaje mi się, że tak, właśnie tak było już chyba zawsze, było, jest i będzie. O, Boże! Ileż to razy zwykłam Cię wzywać spieczonymi wargi, błagając o ratunek. Ileż to razy modlitwa moja była krzykiem zbolełego, zbuntowanego serca, które nie

wiedząc [82] samo że bluźni, z jękiem wołało: O Panie, Tyś jest wszędzie, ale tu, tu tylko Ciebie nie ma! Tyś jest wielkiego miłosierdzia, lecz nie masz go dla nas ni w niebie, ni na ziemi. Ratujże, skoro głos nasz słyszysz, lub raczej śmierć daj szybką, bo lepszą jest niż życie w ciemności i nędzy. A potem, wzdrygając się nagłym zdjęta żalem, błagałam znów o przebaczenie, litość, ratunek, aż usypiałam znękana bardziej niż kiedykolwiek, obolała i duszą, i ciałem... I ranki i wieczory były zawsze takie same i żaden promyk nadziei nie rozświecał mroków ciemności posępnej czajhany... Przeciwnie, z każdym dniem było coraz gorzej, coraz ciężiej i głodniej. Zdawało się, że nie ma już granic i miary w nieszczęściu. I co najdziwniejsze, że przecież natura tak doskonale obojętna na wszystkie cierpienia ludzkie budziła się właśnie do życia i słońce świeciło tak samo jasno jak w tych bezpowrotnie minionych latach szczęścia... Bo przecież była wiosna, ta najpiękniejsza pora roku... A ja przykuta do barłogu nawet nie wiedziałam, że drzewa urzeku co rosły tuż nad stawem wypuszczały właśnie świeże, jasno zielone listeczki i zieleniła się młoda trawa po przydrożnych rowach. Bo przecież była wiosna... Była wszędzie, tylko nie było jej w posępnej czajhanie, nie było w naszych oczach i naszych sercach. Bo skądże miała być tam, dokąd nawet nie trafiały wścibskie promyki słoneczne, bo broniły im przystępu małe, zakopcone szybki, tam gdzie była tylko głucha rozpacz, głód i nędba... A przecież pewnego kwietniowego poranka i tu w tej norze bóleści pojawił się gość nieoczekiwany, precudna pani wiosna, a raczej nie ona sama, tylko jej mały wysłannik, ciemnobłękitny kwiat krokusa. Jakież losy, czyjaż to ręka zaniósła go w te ponure progi? O, była [83] to ręka najdroższa, najmilsza w świecie, wychudła, spracowana ręka mojej matki. Mały kwiatek krokusa z uśmiechem rzucony na pościel wywołał reakcję wręcz niespodziewaną, a może właśnie najbardziej zrozumiałą, naturalną. W pierwszej chwili nie wiedziałam co mówić, zadrżałam, a mały samotny kwiatusek patrzył na mnie ze smutnym uśmiechem spośród strzępów waty podartej kołdry. Wówczas w porywie nagłym przycisnęłam go do serca i dwie wielkie łzy spadły na cudny kielich przywiędłego cokolwiek kwiatu. – „Mamo, mamo, to dla mnie? Boże, ten pierwszy kwiat wiosny! Ale co ja z nim zrobię? Przecież on zwiędnie w tej norze,

z dala od stepu, słońca i kwiatów. Łzami go nie napoję, smutkiem nie ukołyszę?..” I wtedy, właśnie wtedy, jakby w odpowiedzi stała się rzecz dziwna. Kwiat orzeźwiony łzami wyprężył się, stulony kielich rozwarł i zdawał się mówić, że właśnie chce, że zostanie. Pozostał. Umieściłam go w małej flaszeczce po lekarstwach, obok mego „okienka na świat”. Stał się moją najmniejszą „wiosną w żeludocznych kaplach”. Tak też go nazywałam. I odtąd jak z najlepszym przyjacielem dzieliłam się z nim wszystkim, bólem, głodem, tęsknotą. A on słuchał cierpliwym, zawsze pełnym uroku i współczucia. Wtedy było mi łżej. Minęły lata... „Wiosna w żeludocznych kaplach” dotąd żyje w moim sercu.

[84] W drodze, 18 XII 1943 r.

Jedziemy... Monotonny stuk kół wybija minuty, kwadranse, godziny. Pociąg wlecze się dość ospale, znużony i ociężały, przewalając się z boku na bok. Ale przecież wciąż, z każdą minutą jesteśmy już dalej i dalej od naszego Teheranu. Czy był on naszym Teheranem? Czy można go tak nazwać? Nie, chyba nie. Ale przecież pod jego dachami znaleźliśmy schronienie przez tyle, tyle czasu. I tam właśnie okazano nam tyle serca. I tam nabraliśmy sił do dalszej drogi. A teraz jedziemy, by nigdy, z pewnością nigdy nie powrócić już tam. Pamiętam chusteczki powiewające nam na pożegnanie i zapłakane tak dobrze znajome nam i przyjazne twarze... Halina wtuliwszy swój zaklejony nos w fałdy szalika szlochała głośno, nie będąc już w stanie ni żegnać się, ni mówić. Jedno oko Lodki zaczerwienione i załzawione mrugało do mnie na pożegnanie, usiłując się uśmiechać. Biedne dziewczynki! Przez ten czas Isia i mama zastępowały im niemal matkę, a teraz?.. Ale nie czas rozmyślać, bo oto auto już rusza. Jeszcze ostatnie: do widzenia! Spotkamy się... i rozplywają się w słonecznej mgle i ludzie, i baraki... Auto, trzęsąc się niemiłosiernie wjeżdża w dobrze znane nam uliczki przedmieścia. Po raz ostatni już pewno przejeżdżamy przez Teheran. Małe Persiuki zat- [85] rzymują się wlepiając w nas z ciekawością swoje czarne ślipięta. Wandka tuli się do mnie i raz jeszcze zaklina łzawo i z uczuciem: „Danka! Danka! Tylko pamiętaj, napisz, bo...” Nigdy już nie będzie mi danym dowiedzieć się co się stanie, gdy nie napiszę, bo dojeżdżamy na dworzec... Nowoczesny, europejski budynek i ta straszna biedota tłoczą-

ca się w a la rosyjskich ogonkach przed kasami biletowymi... A na peronie czeka pociąg. Długi wąż wagonów pusty i oniemiały gapi się na nas swymi szklanymi oczyma okien. W jakiś czas potem odjazd! Ciemności peronu rozpraszają gdzieniegdzie nikłe światła latarni. W blasku jednej z nich rozpoznaję postać starosty, który żegna nas z godnością, kłaniając się kapeluszem... Od tego czasu upłynęła noc i część dzisiejszego dnia, od tych miejsc dzieli nas już setki kilometrów... I dziwna rzecz, to wszystko, co jeszcze wczoraj było dla mnie rzeczywistością, dziś odsunęło się ode mnie o wiele dalej niż kilometry, które nas dzieli, odsunęło się i zapadło w czarną, niczym nie dającą się wskrzesić przeszłość... To tak jak przez soczewkę, przez pryzmat czasu przedmioty widziane z oddali są wyraźniejsze, żywsze i bardziej rzeczywiste, niż te na które patrzymy całkiem z bliska. I dlatego dawno już minione życie z posiołka, czy kołchozu, jako wspomnienie jest dla mnie b. żywe, niż to, które zaled- [86] wie zdążyłam skończyć. Mam wrażenie, że jakaś karta zamknęła się za mną i rozpoczęłam nowy rozdział tułaczki. A ta droga to jak gdyby okres przejściowy, krótka wzmianka pomiędzy jednym a drugim. Nie, naprawdę to pisanie staje się zbyt wielką udręką! Co chwila jakiś tunel zmusza mnie do przerwania, tok myśli urywa się, mąci... Mam ochotę rzucić to wszystko w diabły, ale z drugiej strony, aż prosi się, żeby to opisać... Chociażby te krajobrazy... Co chwilę coś innego przykuwa zachwycone oczy. O, tu na przykład... Naga, ponura skała piętrzy się ponad nami z niemą groźbą patrząc na pociąg, co jak dziecinna zabawka wije się u jej stóp. Strome, zmurszałe jej zbocza pokryte są czarnym, aksamitnym mchem, gdzieniegdzie poprzerzywanym przez białe łożyska strumieni. Fantastycznie wystrzępiony szczyt czerwieni się w świetle słonecznym jak zamek średniowiecznych rycerzy górujący tam na wysokości. A u podnóża, w przełęczy stromej i głębokiej płynie potok, leniwie tocząc swe lazurowe wody. Wydaje nam się, że płynie pod górą, chociaż przecież jest to niemożliwe! Na brzegach soczysta zieleń, tak silnie kontrastująca z surowym pięknem gór. A wszystko mieni się tysiącem barw na tle aż zbyt błękitnego nieba. – Znow przerwa! Ten tu- [87] nel był dłuższy niż zwykle. Zdawało się, że ktoś ciężkim głazem przytłoczył mi piersi i szeroko otwartymi oczyma wpatrzona w gęstą, niemal namacalną ciemność myślałam,

że już chyba nie będzie końca. Pociąg włókł się tak wolno, że wydawało się iż lada chwila stanie, a wówczas... Brr! Aż strach pomyśleć! Teraz rzeczywiście stoimy na jakiejś małej stacyjce. Lokomotywa sapie, wypuszczając białe kłęby pary i zdaje się odpoczywać. Na peron wysypało się całe mnóstwo nagich niemal, rozpaczliwie brudnych i obdartych dzieciaków, które wyciągają do nas chude łapięta i cienkimi głosikami proszą „bakszysz”. Zaraz też z okien wagonów wylatują drobne monety, a częściej jeszcze niedojedzony chleb... O, nie jesteśmy głodni! Ale oto krótki, dziwnie żaloszny gwizd i ruszamy. Znow jak urzeczona patrzę w okno i wydaje mi się, że za chwilę ze szczytów niebotycznych gór, jak orzeł, jak błyskawica, zleci Janosik... Ten Janosik, wyśniony, wymarzony z kina, z legend, czy pieśni, w rozwianej burce, z płonącymi oczyma i ciupagą w dłoni, zgrabny, gibki, ach ten mój, mój ukochany Janosik! Lokomotywa zwalnia i z ostrzegawczym gwizdaniem zbliża się do nowego tunelu. Widzę już ciemny, dziwnie mały otwór, w który za chwilę wsunie się nasz pociąg, Tuż przed tunelem jest [88] jak zawsze placówka wojskowa. Paru Anglików i kilku Hindusów. Machają do nas rękami. Ale oto szum wzmaga, rośnie, jeszcze mignęła mi przed oczyma szara skalna ściana i już nic... tylko ciemność, która wżera się do oczu, mózgu, serca, przygniata, dławii, dusi. Słyszę czyjś głos: „To już 65-y”.

19 XII 1943 r., Ahwaz

Oto jesteśmy już u celu, tymczasowego kresu naszej wędrówki. Dziś o siódmej rano zajechaliśmy na dworzec w Ahwazie. I tu, wbrew naszym oczekiwaniom, nie zainteresował się nami, nie spotkał nas nikt. Jak się okazało, władze oczekiwały nas od północy, a teraz chrapią aż miło! Dzięki tej okoliczności staliśmy na dworcu coś pół godziny, aż wreszcie przyszedł rozkaz: „wyładowywać się”. I w ciągu paru sekund peron wypełnił się, zabarwił i rozbrzmiał głosami naszych rodaków. Pod osłoną perskiej policji i amerykańskiej „Empi”, broniących nas przed natarczywością arabskich obdartusów, załadowaliśmy się do aut i w drogę! Przyznam się, że trochę nieswojo poczułam się wśród tej zbieraniny ludzkiej, rozwrzeszczanej i mało inteligentnej, a nawet, powiedzmy prosto z mostu, wręcz chamskiej. Najbliższa przyszłość miała przynieść rozwiązanie. Tymczasem auto skręciło trochę w bok i nagle zatrzymaliśmy się wśród jakichś blo-

ków. W chwilę potem siedziałam już pod ścianą na kupce naszych bagaży i zaciekawiona zapoznawałam się z nowym miejscem postoju. Obóz budzący się właśnie do życia wydał mi się jeśli nie tak piękny jak nasz III-i, to w każdym razie sym- [89] patyczny. Ciemno-zielone strzeliste palmy dodawały uroku jednostajnym murowanym budynkom, z wnętrz których wynurzały się coraz to nowe sylwetki spieszących nam na powitanie „tubylców”. Poczułam się nagle głupio w swojej wełnianej czapce i sukiennej kurtce obok tych bosych, opalonych nóg i letnich kolorowych sukienek. Zarówno oni, jak i my zrozumieliśmy, że różnice klimatu pomiędzy Teheranem a Ahwazem są dość znaczne. Wtem nagle i niespodziewanie jakaś drobna sylwetka wynurzyła się z czeredy takich jak ona dzieciaków i z radosnym wrzaskiem „panna Danusia” rzuciła mi się w objęcia. Była to Krzysia, siostrzenica państwa Mrozków. Zaraz też pobiegła zawołać ciocię. W chwilę po tym spotkałam parę naszych dziewczynek, które podzieliły się ze mną tutejszymi nowinkami. Otóż dużo dziewczynek, które spodziewałam się spotkać, wyjechała M.S. Batorym do Karaczy. Co do niektórych, to może to i lepiej... Żał mi tylko Mrówki, na którą liczyłam jako na przyszłą swoją drużynową. Zresztą nie było już czasu na dalsze rozmyślanie, bo oto zaczęłyśmy się wznosić do dużego bloku, który okazał się autentyczną stajnią. Pierwsze wrażenie było doprawdy przygnębiające: półmrok, obdrapane, zarośnięte kurzem i pajęczyną ściany, beznadziejna pustka i goła glina. W tej chwili dochodzi południe. Siedzę tu na położonej wprost na ziemi pryczy i piszę. Na razie trzeba przerwać, bo chciałabym jeszcze skrobnąć liścik do Wandki i do dziewczynek.

24 XII 43 r.

Wigilia... W bloku gwar wzrasta z każdą chwilą i przechodzi wprost granice wytrzymałości. Świąteczny gwar, świąteczny wrzask, kłótnie i wymyślanie i te podobne do końskiego rżenia wybuchy niepooha- [90] mowanego śmiechu... Nasza sąsiadka w furii wściekłości co chwila, jak „diabeł z pudełka”, wyskakuje ze swojej przegródki i coraz to nowe kubki wody wraz z potokiem wymyślań padają na głowy rozwrzeszczanej diatwy. Skurczona, w beznadziejnym przyplwywie apatii siedziałam na swej pryczy, od czasu do czasu wychyla-

jąc głowę zza koca, aby z całą zresztą obojętnością obserwować otoczenie. Pozatym, nie chciało mi się nic, absolutnie nic i bez odrobiny zainteresowania patrzyłam jak Isia płucze i wyciera rodzyнки, łuszcze orzechy, obiera migdały. No tak, przygotowania do wigilii... A jeszcze dotąd nie chciało mi się cieszyć, że jednak naprawdę, dziś, właśnie dziś zaświeci betlejemka gwiazda i „słowo stanie się ciałem”. Boże, cóż bym dała za to, żeby choć jeszcze chwilę odwlec ten moment tak podniosły i wzruszający, a tak przy tym niewypowiedzianie bolesny, moment dzielenia się opłatkiem... I nagle poczułam, że muszę! Popychana niewidzialną ręką biegłam jak wichur, ślizgając się trochę po rozmięklej glinie, w stronę widniejącej z dala kaplicy. Wilgotny wiatr chłostał mię po twarzy, porywał w tył i rozrzucał bujne włosy: w pędzie tym szalonym czułam się tak dobrze jak nigdy. Ale oto kaplica. Wewnątrz jest zacisznie, mroczno i pusto. Płonie parę świec przed ołtarzem i uśmiecha się Jezus z przygotowanej już do pasterki szopki. „Boże mój, ojczy mój – szepczę klęcząc tuż przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej – daj... Ach, ileż prośb, imion najdroższych długim korowodem płynię do stóp Pana Najwyższego i zawsze, przy każdym nowym imieniu jedno i to samo: „czuwaj nad nim w swym niezgłębionym miłosierdziu, daj spotkać zdrowego w wolnej Polsce!” Wychodzę pokrzepiona na duchu, spokojniejsza i prawie pogodna. W domu czeka strawa rozstawiona na czystej ścierce, wprost na pryczy i bieli się nienapoczęty opłatek. Jest już [91] wszystko, ale jednak czegoś brak... Już wiem! To brak choinki. Nie jestem już dzieckiem, a może nawet nazbyt dorosła czuję się czasem przy swoich szesnastu latach, ale w tej chwili zdaje mi się, że jestem ogromnie pokrzywdzona i strasznie chcę mieć drzewko. Sama zdaję sobie sprawę, że jest to ogromnie dziecinne z mojej strony, zresztą w tamtym roku też nie było choinki, ale była gałązka tui zawieszona nad łóżkiem, a w tym roku będzie gałązka... palmy! Za chwilę ciemnozielona, sztywna i kłująca gałąź wisi już przyczepiona na skos do białego prześcieradła, a nad nią malutki, jakże zniszczony wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, ten jeszcze z Rosji, jedy-ny! W bloku gwar na chwilę przycicha. Z dziwnym skurczem serca podnoszę się na klęczki i zamieram w bezruchu w oczekiwaniu tego,

co już się zbliża. Mama odłamuje dwa kawałki opłatka. Wiem. To dla ojca i dla Alusia. Nie pytam, bo czuję, że słowa i tak nie przeszłyby mi przez gardło...

27 XII 1943 r.

Pał go sześć!! Jestem znów zakochana i to w dodatku jak zawsze beznadziejnie! Widać, że takie to już moje psie szczęście. Ledwie co zdążyłam się odkochać we Władku K., tym błękitnookim drużynowym, a tu masz babo placek! Zjawilo się nagle aż czterech, coś tak jak „siedmiu chłopców z Albatrosa”, tylko że żaden nie był ani „rudny”, ani „chudy”, a za to wszyscy, że palce lizać!. W każdym coś mi się podobało, choć poznałam ich niestety tylko z widzenia... Ten pierwszy był bezsprzecznie najpiękniejszy, niejedna dziewczyna mogłaby mu pozazdrościć urody, miał oczy błękitne jak morze, lub jak lazur pogodnego nieba, hebanowe brwi i rzęsy i bardzo jasną czuprynę. Gdy śmiał [92] się tak młodzieńczo i uroczo, spomiędzy kraśnych jak wiśnie warg błyskały mu białe wilcze zęby. Już co do tych zębów to chyba ja mam najwięcej powodów do zazdrości! Ale niestety nie mogłam ich wciąż podziwiać, bo moja „miłość” z wielką werwą duła w trąbę, którą tylko od czasu do czasu odejmowała od ust. Ale ten drugi to śmiał się już chyba bez przestanku i bez przestanku rznął na gitarze, aż dziwiłyśmy się, że mu ręka nie zemdleje i palce nie popuchną. Ten nie był już ani w połowie tak przystojny, jak jego towarzysz, ale miał jakiś dziecięcy jeszcze trochę wdzięk w swoich również niebieskich oczach. A ten trzeci (no już nieszczęście, po prostu!), ten był znów czarny jak Cygan i nie wiem czemu przypominał mi Marjana. Był może trochę starszy od poprzednich, ale za to ileż werwy, ileż humoru! Spoglądali z wysoka, ze sceny, tacy dalecy, niedostępni. Ten czwarty z kolei i ostatni, był może najbliższy, bo siedział tuż obok na krześle, ale wielka to musiała być jakaś szyszka, co poznałyśmy po szkockich oznakach i rezerwie z jaką odnosili się do niego młodszy oficerowie. Był on też poważniejszy i bardziej stateczny, ale za to stuprocentowy Anglik, o małych wąsikach i bystrym, a zarazem uczciwym wejrzeniu swych jasnych oczu. A ten ich jazz-band, Boże, same nogi tańczyły! No, ale czuję, że muszę już zacząć od samego początku, bo inaczej taki się zrobi galimatias, że sama z tego nie wybrnę, a cóż dopiero ten, co wbrew

memu pozwoleniu odczyta z czasem te bazgroły! A więc zaczynam. A było to tak: pewnego dnia, w pewnej godzinie (pał licho godzinę!), jednym słowem w drugi dzień świąt zostałyśmy zaproszone na gwiazdkę do Amerykanów. No i też zważyło się tych gości co niemiarą. [- - -] [93] Dość powiedzieć, że jakeśmy szły długim, wyciągniętym pochodem, to się musiały auta zatrzymywać i nie miały też z tego powstał ambaras. Bo też i co dziwnego – wszystkie szkoły: dwa gimnazja i parę powszechnych, a na dodatek bąki z przedszkola i mamy... z niemowlętami! A wśród tych różnobarwnych kiecek maszerowała i panna Danuta Czechówna z panną Anną Nadanską. „No Hanki – mówiłam – pomyśl tylko na co nam zeszło! Żeby tak z cywilami się pętać no, no!” A tu właśnie o parę kroków za nami maszerowała dziarsko harcerska drużyna, śpiewając od ucha do ucha, więc zmarkotniałyśmy obie cośkolwiek, my ze zlotu i obozu stare harcerskie weteranki i pogrążyłyśmy się w smutnych rozmyślaniach. Pierwsza odezwała się Hanka: „Ej, byłaby z nami nasza Danuśka, pokazałybyśmy tym ciamajdom co to szyk, co to fason! A tak, płacz się człowieku jak za pogrzebem – tu przerwała. Po chwili mówiła dalej – pamiętasz [- - -] na defiladzie maszerowałyśmy: raz-dwa, raz-dwa, a przed nami nasza Danusia zarumieniona, roześmiana, salutowała w skórzanych rękawiczkach. A jakeśmy to „baczność” przed trybuną wycięły, to aż się tumany kurzu podniosły i posypały się oklaski. No – mówili – druga drużyna idzie, zaraz poznać! A my tylko: raz-dwa, raz-dwa, lewa, lewa i te mundury na kant, wyobrażam sobie... Zamilkła jak gdyby przed oczyma mając ową chwilę pamiętną, a ja akuratnie przypomniałam sobie, że tuż przed samą trybuną furażerka poczęła mi się zsuwać na ucho, jako że zawsze miałam pecha, i co machnę nogą, ona mi dalej jedzie, a tu ni poprawić, ni co, toż miałam pietra, bo jak na środku drogi mi spadnie, to choć pod ziemię się schowaj ta- [94] ki wstyd i kompromitacja dla całej drużyny. Nie podzieliłam się jednak tymi swoimi myślami z Hanką i w te słowa mówić poczęłam: Oj, żebyż to nasza Danusia przyjechała, to byśmy zaraz nową drużynę im. Emilii Plater stworzyły, a tak harcerki bez drużynowej, to jak owczarnia bez pasterza. Trzeba też zaraz jutro liścik skrobnać, żeby nie pomyślała, żeśmy to czarne niewdzięcznice i według starej maksymy „co z oczu to z serca”. Na takich to roz-

mówkach czas nam schodził, a tu nagle pan inspektor, nasz „wódz naczelny” ryknął strasznym głosem i zatrzymałyśmy się przed jakimś budynkiem. Okazało się, że to tu, a więc jazda do wewnątrz. Zaraz też z punktu uderzyły mię nieco sprośne malowidła na ścianach i pomyślałam, że rzeczywiście żołnierstwo za płcią piękną nadto zatęskniło. Widocznie też nie tylko ja zwróciłam na nie uwagę, bo też zaczerwieniona Hanka poczęła mię zaraz szturchać w bok, a i ksiądz nagle zerknął, stanął jak wryty, oczy chusteczką zasłonił i zaraz spod chusteczki znów zerknął. Podpychana z tyłu, deptając po piętach, z przodu dotarłam do „łóżki profesorskiej” i nagle, momentalnie poczułam, że czyjeś czarne, bardzo czarne oczy uporczywie na mnie patrzą, drgnęłam i obróciwszy się szybko, ukloniłam się z równym pośpiechem, a czuję, że na pewno mam ten głupi, zmieszany wyraz twarzy, który mam zawsze, kiedy najmniej potrzeba. Przede mną, o krok może, siedziała Drelowa, jak jakieś nieprzyjemne, a dziwnie mnie pociągające bożyszczce. Cholera! Nigdy nie mogę się pozbyć tego niezrozumiałego uczucia, nie miłości bynajmniej, sama nie wiem czego, które żywię do tej profesorki. Zresztą daleka jestem od ubóstwiania władzy, przeciwnie patrzę na nią, nawet bardzo krytycznie, np. Byrowa śmieszy [95] mię po prostu, chociaż niektóre jej cechy, a przede wszystkim młodzieńcza jej żywość i niespożyta energia bardzo mi się podobają. Wielką też miałam wtedy ochotę spytać ją przy powitaniu: pani profesorko! Jak pani mogła to zrobić. Przecież na taki czyn trzeba być chyba człowiekiem bez czci i sumienia, żeby mnie, mnie, z lekka wykolejonej prymusce postawić 4-rkę z zachowania. O, nieba, zlitujcie się nad moją niewinnością! Przecież ja chyba we łzach utonę... ze śmiechu. Aż mnie paliła jakaś przekorna, diabelska ochota, żeby jej to wszystko spazmatycznym głosem wyrecytować, ale pomyślałam, że byłoby to nadto bezczelnie z mojej strony, no i czwórka ze sprawowania, jeżeli i nie trójka na ostateczne, całoroczne świadectwo byłaby murowana, a to w każdym bądź razie różnica, kwartał, czy koniec roku, nieprawdaż? Ale wracajmy do tematu! Otóż w chwilę potem, siedziałam w otoczeniu paru dziewczynek, a m.in. i Krzyśki B., której z pewnych powodów bardzo nie lubię, tuż za rzędem samej polsko-amerykańsko-angielskiej elity, a już całkiem za plecami J.W.P. Delegata. Zaraz też zaczęło się przedstawienie.

O popisach naszych lubych dzieciak pisać nie będę, bo były takie same jak zawsze na podobnych uroczystościach, zresztą nic nadzwyczajnego, a dla doświadczonych bywalców nudne, jak flaki z olejem. Warto tylko wspomnieć o pokazach gimnastycznych chłopców i dziewcząt, które były bardzo udane i zyskały bodaj największe uznanie widzów, a były, co najważniejsze, nowością. Wzruszający był jednakże zachwyty Amerykanów na widok naszych polskich krakowiaków i mazurków. W przerwach, nasz chór pod wodzą opasłego jowialnego imci [96] pana dyrygenta „falszował” polskie kolędy. Przez cały ten czas z siedmiu Amerykanów wyładowywało na bardzo długi stół różne amerykańskie smakołyki, a najwięcej chyba gumy do żucia. Wydało mi się jakoś tego niezbyt dużo, jak na 400 przeszło dzieciaków. Ale, jak babcię kocham, wcale się tym nie przejęłam, tylko pomyślałam, że spełni się przepowiednia mamy i Isi. Aż tu nagle na dłużej zapadła pozłocista kurtyna, myślałyśmy, że znowu będzie nasz opłakany chór, tylko czemu u licha tak długo? Jak gdyby w odpowiedzi naszym myślom, zza kurtyny buchnął jak grom z jasnego nieba piekielny głos bębna, trąbki, pomieszany z klaskaniem i świstaniem. Powstałyśmy na równe nogi, a mam wrażenie uczyniła to w tym momencie cała sala. Kurtyna rozsunęła się z wolna i ujrzaliśmy naszych drogich „chłopców z Albatrosa”. Równocześnie z przeraźliwego wstępnego hałasu zrodził się wspaniały amerykański jazz-band. Porwana szatańską radością poczęłam tańczyć całym ciałem, a serce pikało do taktu. Kopałam zarazem niestrudzenie nogi pana delegata, a zdałam sobie z tego sprawę dopiero wówczas, gdy ten obejrzał się i przesunął przezornie naprzód. Ale co tam, tańczyła przecież cała sala, począwszy od oficerów, a skończywszy na pięcioletnich bąkach. W tej chwili pomimo całego podniecenia posłyszałam jak jeden z amerykańskich „fyszów” zapytał naszego pana Delegata: „No jak podoba się panu nasza amerykańska muzyka?” – Nie lubię takich wariacji – odparł ten, wydymając usta. Amerykanina z lekka zatkało. Cham! – przebiegło mi lotem błyskawicy przez głowę i na złość zaczę- [97] łam głośno rozpywać się nad przecudownym jazz-bandem. Po chwili znów kopałam delegata w nogę, tym razem trochę nau-myślnie. Co tam sobie o mnie pomyślał, czort wie? Ale Bóg z nim! Tymczasem przedstawienie dobiegło końca i rozpoczęła się druga

część uroczystości: rozdawanie gwiazdkowych podarunków. Na wstępie pojawił się wyborny święty Mikołaj. Ku uciesze dzieci i wybuchom wesołości zgromadzonych. Zaraz też długie, długie kolejki wyciągnęły się do stołu po prezenty. Usiadłyśmy na boku zakochane, nieszczęśliwe i głodne, wspaniałomyślnie puszcżając przed siebie małuczkich. Ulitowali się nad nami Amerykanie zza stołu i rzucili każdej po paczce gumy, a mnie pierwszej! Pomyślałam też, że na pewno na tej gumie się skończy, ale lepsza guma niż nic. Wreszcie przysła i nasza kolej. Ja podeszłam ostatnia z dziewczynek, a tuż za mną Kotowicz! O, zdrajco, na złość się nie obróć! Ale przysłowie mówi, że „kto zjada ostatki ten piękny i gładki”, a my tośmy wprost wybornie na tym wyszły. Dostałam całą białoczerwoną bombonierkę landryn, a moje koleżanki całe pudełko ciastek. Gdy już nie miałam w co brać, Amerykanie nasypali mi to wszystko do śmiesznie dużej tekturowej paczki. Wstydiłam się okrutnie, ale co robić! Zresztą nie ja jedna miałam szczęście, bo pani Byrowa podobnież wyniosła trzy pełne paczki, ale też podchodziła i ona, i dzieci po kilka razy. Fe, nie lubię takiej zachłanności! I tu już kończyły się nasze przygody. Załadowano nas do aut i pełni wrażeń odjechalśmy. A te- [98] raz siedzę, wciąż nawpół przytomna i piszę. Do cna mi się od tej miłości i szalonego jazz-bandu we łbie przewróciło!

2 I 1944 r.

No, przez ten tydzień już mi trochę wywietrzała ta moja „niegroźna” według słów mamy miłość, ale w czasie tych pierwszych dni to od tych żałośliwych wzdychań, aż zasłona z koca fruwała, a już tych tęsknot to za „sympatią nr 1”, to za „facecją nr 3” zgoła nie wypowiem. Dawno przebrzmiały w mych uszach dźwięki szalonego jazz-bandu, ale za to pozostała głęboka wdzięczność i niczym nie zachwiana szczerza sympatia dla tych umundurowanych naszych opiekunów „zza morza”. Myśli też moje i zainteresowania w całkiem innym zwróciły się kierunku, bo też i panna Danuta Czechówna ni z tego, ni z owego znalazła się w szpitalu. Kochana malaryjka widocznie przypomniała sobie, że przyczajona we krwi jakoś od dawna nie odezwała się w moim organizmie, a więc też jak się odezwała, to mię zaraz z nóg zważyło! W szpitalu też przyszło mi spotkać, ten piąty

już z kolei „Nowy Rok” na obczyźnie, z dala od kraju, od bliskich... Boże mój! Już po raz który znów to samo zadaję sobie pytanie, jak zawsze bez odpowiedzi... Oj roku, roku nasz, co też nam przyniesiesz? Czy może wreszcie to ponad wszystko upragnione zakończenie wojny, tej strasznej wojny na śmierć i życie o byt, o prawo wolnej egzystencji, a z nim powróci dom, wymarzony dom lat dzieciennych i wrócą się nasze jeszcze beztrudne dni młodości, otoczone opieką najbliższych, pełne wesela i szczęścia... A może ty roku, roku nowy, złośliwie i okrutnie, naprze- [99] kór całej cierpiącej ludzkości i wszystkim tak już niewiarygodnym przepowiedniom, przyniesiesz jeszcze jeden rok wojny? Któż na to odpowie, któż przyszłość odgadnie? Wszak niezbadane są wyroki Boskie i ludzie ich nie odmieniają... Dziwnym zbiegiem okoliczności to już drugi Nowy Rok, który spędzam w szpitalu, tym razem jeszcze bardziej gorzko niż poprzednio, bo z pięcioma łyżkami chininy w płynie! Na sali szpitalnej jest cicho, czysto i tak jak zawsze w szpitalu, trochę smutno, ale za to bardzo spokojnie. Nie wiem czemu przypomniała mi się zwrotka z wiersza Broniewskiego, której oczywiście nie można tu zastosować „Ty nie wiesz, że tu czas upływa, jak krew z otwartych żył, bądź zdrowa miła, bądź szczęśliwa, mnie musi starczyć sił”. Podobają mi się wiersze Broniewskiego tą swoją oryginalnością, swobodą poetycką nie znającą żadnych ramek, trafnością określeń i tym cichym smętkiem, który płynie z poszczególnych zwrotek, smętkiem nie dającym się bliżej określić, a jednak tak bardzo widocznym! Ot, np. ta zwrotka świetnie charakteryzuje wolną, niezależną duszę poety, któremu tak niesłusznie zarzucają komunizm: „O jakże smutno przez ten krwawy świat iść cmentarzyskiem idej, wiatr w oczy wieje, orenburski wiatr, szedłem, iść będę, idę”. Lub ta, dźwięczy jakąś bezmierną rezygnacją i tęsknotą: „I chcesz zobaczyć na zamku polską chorągiew na zgłiszczach, a potem niech mnie już zamkną, a potem niech mnie już zniszczą!” Nie, Broniewski stanowczo nie jest komunistą i dla mnie jest on pierwszym po Balińskim współczesnym poetą. Z zapartym tchem przeczytałam jego „Bagnet na broń”, a zaraz bezpośrednio po tym trafiła mi się książka Pruszyńskiego pt. „Walczymy”. Nareszcie, po przeczytaniu tej książki skryształizował mi się jasno dotychczasowy udział polskiego żołnierza w tej wojnie, związał mi się Narwik

z Tobrukiem i [100] z chaotycznych, oderwanych epizodów utworzyła się jedna całość. Ale równocześnie głęboki smutek i niepokój przeniknął mię na wskroś, bo w obliczu tej strasznej grozy ówczesnej wojny ciężko było pomyśleć, że oto w Rosji formowane oddziały ruszają już do boju, a z nimi mój najdroższy braciszek, maleńki, kochany „synek”. Ach jakie puste, wstrętne i pełne patosu są te frazesy całymi kopami rzucające na szpalty gazet o tym, że powinniśmy być szczęśliwi i dumni itd. O, bądźcie sami szczęśliwi i dumni, wy, którzy nie żegnacie braci, ojców i synów, a nam pozostawcie już tylko modlitwę i nie drażnijcie głupimi wykrzyknikami. Żegnaj Alutku, do zobaczenia w Polsce! Bogu Twoje życie polecam i zawsze, tak jak dotąd będę szeptać patrząc na padające gwiazdy „Aluś wróci”. A tymczasem nie pozostaje nam nic innego, jak mieć nadzieję i czekać listów. A listy, tak bardzo upragnione nie przychodzą! Ani od ojca, ani od Alusia, ani nawet od tych z Teheranu... Po prostu nie wiadomo już co o tym myśleć.

5 I 1944 r.

Dzisiejszy dzień od samego rana rozpoczął się pod szczęśliwą datą. Więc nareszcie, po tylu tygodniach oczekiwania przysły dwa listy i to oba na moje imię, jeden od ojca, jeden od Alusia. Oba pełne pogody, toteż nastroiły mię wesoło. Od ojca był airgraph, specjalnie ze świątecznymi „Christmas Greeting 1943”, cały ozdobiony świątecznymi rysunczkami. Zawierał też życzenia gwiazdkowe i noworoczne skierowane specjalnie pod moim adresem. Ko- [101] chany Tato! Bardzo jestem mu wdzięczna za pamięć i choć trochę spóźnione, życzenia te niemałą mi sprawiły przyjemność. Ale też ojciec jest zawsze ojcem i pod niektórymi względami zupełnie się nie zmienił. Otóż życząc mi wszystkiego najlepszego, pożyczył mi też m.in. i... jak najlepszej cenzurki, a te ambicje co do mojej nauki są dla niego tak bardzo charakterystyczne. Wrodzona skromność nie pozwala mi pochwalić się, że dotąd nie zawiódł się na mnie, a już w zeszłym roku zostałam faktycznym prymusem i jako że, jak już wyżej zaznaczyłam, z powodu tej skromności milczę, złożywszy „buzię w ciup”, a jak mię kto chwali, według litewskiej recepty mówię mu „at”! Ale za to o ile ja zawsze odznaczałam się skromnością (koń by się uśmieł), o tyle Wandka Snarska wyręczała mnie w tym całkowicie

i była po prostu moją „żywą reklamą”. No, Danka – mówiła przy każdej sposobności, gdzie trzeba i nie trzeba – jej już w klasie nikt nie dorówna! Rumieniłam się tylko i obiecywałam sobie w duchu na osobności dobrze jej uszu natrzeć, co też zawsze i nieodmiennie umiałam w czyn wprowadzić, a tymczasem, gdy ktoś odważył się zaprotestować, ona obrażona w swej godności kłóciła się z nim do upadłego i nieraz, po takim zajściu, nie rozmawialiśmy ze sobą tydzień, albo i więcej. Ale za to biedaczka, jeśli chodziło o jej własne „ja”, to już ani krzty tych ambicji nie posiadała i rozbrajała nas tą swoją szczerością. „Już ty Danko sama wiesz – mawiała – że takiego jak ja tumana nie ma drugiego w klasie, to też jak ty mi nie podpowiesz, albo nie dasz ściągnąć, to umarł w butach”. Doskonale sobie z tego zdawałam sprawę, toteż jako solidarna przyjaciółka niestrudzenie pisałam jej ściągaczki, a w klasie podpowiadałam ile się dało, a że przez [102] to nie raz i nie dwa omal z klasy nie wyleciałam, to już niewielka bieda. Do wszystkiego można się przyzwyczaić... I np. w ogóle mię to nie wzruszało, kiedy pani Byrowa wrzeszczała, aż echo odpowiadało: ty Czechówna już się obniżonych obyczajów, jak amen w pacierzu, dochrapiesz, sama pierwsza będę za tym głosować na konferencji, a na razie za jeszcze jedną podpowiedź będziesz całą godzinę stać na środku klasy! Śmiałam się tylko w duchu i nuciłam w myśli „Ja na to wszystko śpiewam rach, ciach, ciach”. I pamiętam, że tylko raz jeden za cały czas mojej chwalebnej kariery, poczułam się bardzo głupio, a nawet miałam lekkiego pietra i całkiem mię zatkaną, a było to na pewnej lekcji historii. Siedziałam wyjątkowo w ostatniej ławce i po prostu bezczelnie podpowiadałam Krzyśce Krogulszczance, która ani w ząb nie umiała opowiedzieć o czasach Zygmunta Starego i nieinteligentnie powtarzała za mną słowo w słowo. I nagle stała się rzecz straszna. Drelowa uniosła się trochę, co widziałam zza pleców Krogulszczanki i powiedziała podniesionym głosem: Krogulska, natychmiast wyjdź z ławki i stań przy katedrze. Krzyśka zbladła, ale nie oponowała, a w klasie zrobiło się jak makiem zasiał, czułam, że wszystkie oczy patrzą to na mnie, to na Drelową, ona zaś przesywszy mnie na wylot swoimi diabelskimi oczyma, mówiła tonem spokojnej, ale jadowitej przestrogi: Czechówna, bo wyproszę za drzwi i będzie nieprzyjemnie, prawda? Oczywiście,

że będzie nieprzyjemnie, a nawet bardzo nieprzyjemnie! I nagle nie wiem czemu zrobiło mi się przykro. Wolałabym od kogo innego usłyszeć, że jestem bałwanem, matolkiem, kapuścianą głową i jednym słowem numerem ze mnie, niż zasłużyć na naganę właśnie jej, Drelowej. I więcej [103] już nie zasłużyłam, chociaż podpowiadałam w dalszym ciągu, tylko bardziej umiejętnie. Po tej lekcji wyjątkowo nie chciało mi się śpiewać „rach, ciach, ciach” i zaraz na pauzie powiedziałam bardzo stanowczo do Kryśki – „słuchaj i zakarbuj to sobie w pamięci, że więcej skóry za ciebie nie nadstawię, bo ostatecznie wszystko dobrze, ale wylatywać z klasy nie należy do przyjemności. Ty sobie głupstwa na kółkach historycznych urządzasz, a potem: Danko! Podpowiedz na miłość boską, bo wpadnę jak śliwka w kanalizację!” A ona uśmiechnęła się i mówi – no, no nie złość się, ostatecznie nic się nie stało, nie ty cwajera oberwałaś tylko ja i też się nie martwię, a że już burza minęła, to zaśmiejmy się na rozgrzewkę”. To mi się spodobało i zaraz ona cieniutko: hi, hi, hi, a ja i Hanka basem: ha, ha, ha, ona znów „świderkiem”: hi, hi, hi, a my jak ryknęłyśmy z całych sił: ha, ha, ha, to omal żeśmy nie zachrypli. A jednak słowa dotrzymałam i na następne kółka wzięłam się do Kryśki na całego. Bo trzeba wiedzieć, że to ja właśnie prowadziłam to kółko i grałam takiego surowego belfra, że aż hej, a podobnie miałam respekt nie tylko u koleżanek, ale nawet i u kolegów. Nie raz Wandka tak do mnie mówiła: „wiesz Danko, ty na tych kółkach to taka jesteś groźna, tylko ja się zaśmieję, bo naprawdę nie można wytrzymać czasem, to tak się na mnie popatrzysz, jakby Drelowa. Coś ty do niej widzę podobna”. Z jedną tylko Kryśką ani rusz nie mogłam sobie dać rady, bo też i słabość do niej miałam po prawdzie. Bardzośmy sobie do serca przypadły, bo też dobra z nas była para. Nawet z wyglądu pasowałyśmy do siebie, ona wysmukła, fertyczna jasnowłosa, franciła się jak mogła, a ja przy niej też niezgorzej, zwłaszcza od czasu jak kupiłam sobie zamszówki, jedwabne pończochy i [104] skórzane rękawiczki. Wzięły też nas dziewczynki na języki, ale my gwizdałyśmy na to. Na pauzach rozbijałyśmy się po korytarzu, śpiewając na całe gardło: „Adam z Ewą w rajku dobrze żył, nie umiał całować, więc o tym tylko śnił, a gdy mu się sprzykrzył ten kawalerski stan, zalecał się do Ewy jak do kochanki pan! Całował Adam Ewę w noc i w dzień, pod drze-

wem i pod krzaczkiem gdzie był cień... Całował Adam Ewę, aż jej spuchło liczko lewe, a gdy się o tym dowiedział Bóg, wyrzucił Adama z raju za próg, wziął pod rączkę Ewę i to spuchnięte liczko lewe i poszedł precz, za taką rzecz i poszedł z raju precz, precz, precz!" Bardzo nam to przypadło do gustu, a także druga piosenka, którą ze zrozumiałych powodów śpiewaliśmy nieco ciszej. Jej słowa brzmiały mniej więcej tak: „Pamiętasz te chwile jak wonne motyle, przy łonie siedziałaś ty mym, kwiatuszki pachnieli, ptaszki śpiewali i razem puszczałyśmy dym. Pamiętasz w restauracji ten dzień przy kolacji, ty piłaś czabą-de tablo, ty byłaś tęczowa i żarłaś jak krowa, lecz nie wypominam ci to. Ja byłem jak tygrys, co wszystko by wygryzł, namiętny sercowy jak byk, w miłosnym uścisku dostałem po pysku i dość delikatny w nos pstryk". Budujące, prawda? Po takich beztrojskich pauzach wpadałyśmy do klasy jak burza, z zasady otwierając sobie nogą drzwi. No czuję, że w tym miejscu wzdrygnie się mój poczciwy rodziciel, podobnie jak wzdrygały się i oburzały te kujony piekielne naszej klasy. Gdyśmy spotykały się czasem w godzinach pozaszkolnych, witałyśmy się tak mniej więcej, ku zabawnemu zdziwieniu przechodniów: „O ty ciemna maso za dziesięć groszy kalosze podająca, białym ćwierć- [105] metrowym płótnem z przykrótkiego rękawa wyciągana, końskim paznokciem w mózdzek kopnięta, przez most Kierbedzia drutem kolczastym przesadzana!" – mówiła z uśmiechem moja miła kompanionka, a ja co? Myślicie sobie państwo frajer pompka a jak? O, nie! Ja jej na to rzeknę w te słowa: O ty łachudro tramwajowa w ząbek czesana, w szczękę kopana, szyną w ciemnię stuknięta. O ty gnido zjełczała przez pół pęknięta, z gęstych włosów, gęstym grzebieniem uporczywie wyczesywana. Nie dasz to mi pyska, serca? I ku jeszcze większemu zdumieniu gapiów po takiej to przemowie dwie delikatne, eleganckie panienki całowały się zawzięcie. Dobrze to były czasy, ale poszli i tylko wspomnienia zostały żałośliwe, że aż chlipać się chce! Cztery byłyśmy sieroty na świecie, a teraz zostało nas dwie... Ale jest nadzieja, że może właśnie jutro przyjadą te dwie pozostałe „sieroty”. Teraz chciałabym na koniec scharakteryzować mój stosunek do każdej z nich. Więc bezwzględnie jeśli chodzi o przyjaźń najwięcej żyłam się z Wandą, jej też jak żadnej z nich opowiadałam wszystko szczerze, a ona mnie. Znałyśmy się też od

dawna, bo jeszcze na początku tego pamiętnika jest już wzmianka o niej, pokochałyśmy się serdecznie. I np. wierzę, że w razie największych niepowodzeń ona jedna by mnie nie opuściła, podczas gdy inny... kto wie? A ja nie wydaję sądów pochopnych i znam je nie od wczoraj, nie od dziś! Wanda była mi zawsze najlepszą towarzyszką w święta, w naszych samodzielnych wypadach do Teheranu, a także i w dnie powszednie poza szkołą. Nie powiem, żebyśmy się nie kłóciły, a i owszem, były czasy, żeśmy długo chodziły śmiertelnie pogniwane, ale według mąd- [106] rego przysłowia „kto się czubi, ten się lubi” i tak też było w istocie. Drugą z kolei była Kryśka, która w ostatnich czasach stała mi się wyborną kompanią w szkole, ale śmiało mogę powiedzieć, że tylko i wyłącznie w szkole. W pierwszym okresie mojej znajomości z nią, Kryśka, nawiasem mówiąc istota dość złośliwa, tak mi pewnego razu dopiekła, że długo jej tego nie mogłam wybaczyć, ale po co wywlekać na wierzch stare dzieje. Byli i poszli i nie lubię ich wspominać. Ale wracając do Kryski, co do jej wierności przyjacielskiej to mam duże zastrzeżenia i nie dałabym za nią pod tym względem złamanego grosza, chociaż mówiła przed rozstaniem: „Oj Danka, Danka teraz już zostanę sama jak palec!”. Tym niemniej z utęsknieniem oczekuję jej przyjazdu. Teraz została mi jeszcze do scharakteryzowania Hanka. Jeśli chodzi o jej wygląd zewnętrzny, to jest to typ czarniawej dziewczyny o wschodnich kręconych włosach i wyrazistych oczach. Ja jako przyboczna, jej, zastępowej, mawiałem w chwilach humoru, że jesteście „jednakowe, jedno ciało”, ale w gruncie rzeczy niezupełnie tak było. Niektóre cechy Hanka po prostu były dla mnie wstrętne np. jej nieuczynność, zaciętość i na tym tle dochodziło pomiędzy nami do ostrych starć. Ale zwłaszcza teraz żyjemy bardzo przykładowie, ot i gdy tak pokrótce zaznajomiłam kartki pocziwego mego pamiętnika „z całą” hultajską czwórka (bo mnie to już chyba można było poznać) myślę, że jeszcze może nie raz hultajska ta czwórka wystąpi na tych kartkach. Ale Boże mój, przecież ja właściwie nie o tym zaczęłam pisać, tylko o listach, a tak zjechałam z tematu!

[107] 7 I 1944 r.

O nocy! Piękna jesteś, tajemnicza i pełna niewysłowionego czar. W ciszy głębokiej, którą usypiasz znużony dniem mozolnym świat

zda się, że słyhać tętno bijących serc, serc, które kochają, tęsknią i czują, czy czasem znów szelesty jakieś, może wzdychań?... Chwilami wiatr zaszeleści w listowiu uśpionych drzew, a gdy się w poszum jego wsłuchać, zda się, że niesie on ze sobą tysiące starych jak świat, a ciągle młodych, przepojonych miłością słów, a może myśli tylko, niedomówione kiedyś, ale zrozumiane i odczute... Tyś przyjaciółką tych co kochają i są kochani, ty przynosisz ukojenie tym co cierpią i nasuwasz myśli płomienne tym, co marzą... Ale chyba największym i najbardziej niezbadanym Twym walorem są sny, różnobarwne sny z tysiąca i jednej nocy, w których człowiek zapomina o codziennych troskach i choć na parę godzin żyje innym, ciekawym życiem wśród innych ludzi, wśród innych gwiazd... Próżno różni przypisywali znaczenie tym snom, dopatrywali się w nich prorocтва, tłumaczyli na różne sposoby. Wiele na tym tle powstało legend i zabobonów, ale nikt się chyba w nich prawdy nie doszuka. Sławne są „andrzejki”, pełne rozmaitych od ludu zaczerpniętych obrządków, co przetrwały setki lat i śmiesznym się nieraz może wydawać, że dzisiejsze panny, tak samo jak i te z przed wieków podkładają pod poduszkę różne symboliczne przedmioty, wierząc, że przyśni się ten, który w przyszłości zdobędzie serce.... Ale to jest technienie przyszłości, umiłowanie tradycji i dziwny kult dla wróżb. Nie jednym nocom jest przypisywane znaczenie prorocze, a m.in. i nocy przed Trzema Królami. I właśnie po raz pierwszy w życiu tej nocy ujrzałam we [108] śnie młodzieńca, który mówiąc naszym uczniowskim żargonem „zabujał” się we mnie. Bliższych szczegółów nie pamiętam, ale za to wyraźnie widzę twarz tego chłopca i co ciekawe, że takiej dotąd nie widziałam. Była to twarz nie tyle ładna ile oryginalna i b. interesująca. Zwłaszcza uderzającym na pierwszy rzut oka szczegółem były sobole brwi, w prostej niemal, grubej linii zrastające się na czole. One też nadawały całej twarzy wyraz niemal ponury i srogi, ale za to spod groźnych brwi patrzyła para jasnych, prawdziwie młodzieńczych i wesołych oczu. Rysy tej twarzy nie były regularne, ale zdradzały żywy, inteligentny umysł, a oprzemieniał ją pogodny, b. wdzięczny uśmiech. Co do dalszych danych tej postaci, zapamiętałam tylko to, że chłopak był bezpośredni i miły oraz że był kolegą i rówiekiem Kotowicza, a więc mógł mieć 17-ście lat. Boże! może ten sen rze-

czywiście okaże się proroczy, a ja tak tęsknię do prawdziwej, może wreszcie nie „beznadziejnej” miłości... A tej nocy zdarzyło się coś, co zwróciło moje myśli znów w tym kierunku. Podobnie wołałam: Janusz! Janusz! Januszek! A przecież nie znam tu żadnego Janusza, oprócz jednego 11-sto letniego, z którym zresztą nie mam żadnej styczności. Prawda, mam jeszcze ciotecznego brata Janusza, ale ten jest już dorosły i żonaty i nie wiem czy bym go nazwała po imieniu, a w takim razie czyżby ten czarno-brewy miał być Januszem? Dziwnie to się wszystko razem splata... A nuż, a nuż? No, przyszłość pokaże. Jest wieczór. Przed chwilą przechodziła tędy Drelowa, a wracając pomimo że nie podniosłam głowy, popatrzyła na mnie z takim jakimś przyjaznym uśmiechem. Słowo honoru, gdyby ktoś zapytał mnie, czy ona mię lubi, czy nie znosi, nie potrafiłabym odpowiedzieć. Kiedyś nawet rozmawiała ze mną i z mamą całkiem po przyjacielsku. M.in. wychodząc powiedziała: Pani nie wie, że druga klasa, to moja najlepsza klasa z historii. Uczę ich od początku, no i są rezultaty – a potem popatrzysz na mnie badawczo, dodała na wpół poważnie, na wpół żartobliwie – no, ale ja to wszystko przy niej mówię i jeszcze mi się gotowi przestać uczyć, co? – Na pewno się zepsujemy pani psorko, na pewno! – odpowiedziałam z trochę przekornym uśmiechem i przypomniało mi się, jak w pierwszej klasie Drelowa, faworyzując starsze uczennice, b. niechętnie odnosiła się do nas smarkaczy. Raz też usłyszałyśmy parę tęgich epizodów w rodzaju „tępych głów” i pozostaliśmy całą klasą po lekcjach za to, że nikt nie umiał wymienić Rzymskich poetów i uczonych. A teraz „najlepsza klasa” no, no! Pani Drelowa przychodzi tu do pani Cymermanowej, profesorki polskiego, słodka to jest kobieta i zupełnie w innym stylu. Mała, drobna, ubrana dość niedbale i z stałym promiennie-dobrotliwym uśmiechem na twarzy, który ma zawsze dla wszystkich. W naszej klasie ostatnio nie wykładała, to też małą z nią miałam styczność, tylko wtedy kiedy chodziło o jakiś artykuł do kroniki gimnazjalnej. Ale to najwięcej ją ze wszystkich profesorek lubię i z nią jedną mogłabym szczerze i swobodnie o wszystkim rozmawiać. Pamiętam, pierwszego dnia jak leżałam chora i słaba przydreptała do mnie cichutko i jak matka wypytywała o zdrowie. Jak matkę też ją szanuję.

[110] 8 I 1944 r.

I

Dziś, gdy chwilowo nie jestem harcerką „w czynnej służbie, patrząc z oddalenia na moje przygody i przeżycia związane z pracą w drużynie, mogę śmiało stwierdzić, że harcerstwo odegrało najważniejszą rolę w moim życiu Teherańskim. Daleka jestem od patosu i przesady, których nawiasem mówiąc po prostu nie znoszę, nie jestem też harcerką-laikiem patrzącą na wszystko przez różowe okulary i dlatego właśnie mam wrażenie, że mogę całkiem obiektywnie patrzeć na to, co już niestety minęło... Dzięki harcerstwu otrząsnęłam się z tego przytłaczającego piętna powagi i nędzy, które wyniosłam z Rosji i stałam się znów nie tyle dzieckiem, ile wesołą dziewczynką. Jemu też zawdzięczam, tę masę nigdy nie zapomnianych, pogodnych wrażeń młodości. A przecież Mickiewicz mówi, że „wszystko powróci w dawnej swej sile, dawnych przeznaczeń drogą, ale stracone młodości chwile powrócić już nie mogą” i dlatego takie radosne przeżycia są wprost bezcenne. Chciałabym nakreślić tu parę obrazków z różnych chwil zaczerpniętych z mego harcerskiego życia, które dziś tak żywo widzę w swej pamięci, jakby wszystko to działo się dopiero wczoraj, a z czasem poprzez mgłę oddalenia paru lat, mogłyby zatrzeć się, odsunąć, zmętnieć...

II

Jest skwarne majowe popołudnie. Gorący powiew wiatru momentalnie opala policzki, wysusza na rumień i tak już spragnione wody gardło, ale w sercu jest dziwnie beztrosko i wesoło. O, nic dziwnego dziś przeszłam pierwszy chrzest bojowy, próbę do trzeciego stopnia. Ileż emocji i trwogi przeżywałam na każ- [111] dej z wytopionych placówek, a teraz siedzę w gromadzie „profesorów” i „zdających”, którzy wspólnie, już znów równi sobie siedzą i gwarzą wesoło... Nieco wysunięty brzeg jednego z szarych, spalonych słońcem wzgórz dostarcza zbyt mało cienia jak trzeba by dla 30-stu przeszło dziewczynek, ale przecież nikomu nie psuje to humoru. Gawędzimy śpiewamy... Nastrój jest wręcz bajeczny, pomimo tylko co odbytego „egzaminu”. Mimo wszystko ogarniają mię chwilami wąt-

pliwości, czy jednak zdałam, nie mogę przecież wiedzieć, że jeśli tylko Danka i samarytanka z naszej drużyny egzaminują nas pętałów, to już na pewno wszyscy zdali! Wokół nas roztacza się przestrzeń jasno-brązowych nagich wzgórz, które pofalowaną powierzchnią biegną aż do stóp, ośnieżonego, dumnego, pasma gór... W dole, o wiele niżej od nas, w rozległej dolinie, rozłożył się błyszczący w słońcu Teheran. Ukołysane słońcem i wiatrem, oślepione jaskrawym, błękitem nieba same oczy przymykają się do snu. Ach jakże swobodne, bez troskie i zagubione czujemy się w tym bezludziu! Oto Danka podnosi się z swego kamienia mówiąc głośno i z całą powagą: „Kto ostatnio przybył do drużyny?” Powstają trochę niepewnie i mówią: „Ja”. – „Ach, tak, to świetnie!” Cała drużyna nie wiem czemu nie umie ukryć radości i pełni zadowolenia szmer przeszedł po obecnych. Ale Danka daje znak, aby uciszyły się i rozpoczyna trochę patetyczną przemowę, a w szarych jej oczach błyszczą iskierki śmiechu. – Bo widzi drużyna, u nas w drużynie tradycyjnie każdego nowicjusza witamy „elektrycznym człowiekiem” i zaraz dodaje, jakby chcąc mnie uspokoić: „To naprawdę nie jest wcale nic strasznego, a teraz proszę odejść i poczekać, aż zawołamy”. Drużyny nie posiadają się popro- [112] stu z radości, a wszystko to coraz bardziej dziwi mnie i intryguje... Odchodzę i uczciwie nie oglądam się. Po chwili wracam. Mam trochę tremy. Stoją wszystkie w ciasnym kółku z uroczystymi minami, a Danka znów mnie objaśnia: Danuśka (że też ona pamięta moje imię), podejdź do każdej z nas i dotknij dłoni. Która z nas jest naelektryzowana? – Ale jak ja to poznam? – Nie bój się! Zobaczysz... Powoli, z namaszczeniem wypełniam rozkaz. Ale jakoś nic. Czuję, że one zaczynają się niecierpliwić, nie trafiam! Aż nagle, przy dotknięciu którejś tam dłoni, podnoszę przeraźliwy, nieludzki wrzask. Efekt jest doprawdy wspaniały! Kurczę się i w pierwszym odruchu zatykam uszy rękoma. Rzeczywiście nie trudno było poznać! A tymczasem one dopytują jedna przez drugą: Co, przestraszyłaś się? – O jej! Tak śmiesznie wyglądałaś! I całują mnie śmiejąc się bez cienia złośliwości. W nagrodę dostaję dodatkowy kawałek czekolady od druha Szatkowskiego, a opakowanie rwiemy na kawałeczki i każda chowa na sercu... Po chwili spotyka mnie jeszcze większa nagroda.

Danka zbliża się do mnie i kładąc mi rękę na ramieniu mówi z tym słodkim uśmiechem: „Fajna z Ciebie druhenka, Danusiu!” Coś mię zatyka z radości. Czuję, że zaczynam ją kochać...

III

Moja pierwsza w życiu warta i to warta honorowa przy pomniku ś.p. generała Władysława Sikorskiego! Trochę wzruszona, z marssem na obliczu stoję jak mur po jednej stronie tablicy, na tle której widnieje portret Sikorskiego. Stoję i ani drgnę w swym na kant wyprasowanym mun- [113] durze, białym kołnierzyku i białych skarpetkach. A tu jak na złość roje uprzykrzonych much siadają na moich gołych łydkach, Staram się nie zwracać na to uwagi i myśleć o czym innym, ale całkiem mi się to nie udaje. Wmawiam w siebie, że warta i to jeszcze taka warta to nie mały zaszczyt dla takiej jak ja nowicjuszki, a tu nieznośne muchy siadają mi już na nosie. Zaczynam po prostu cierpieć męki i od czasu do czasu nie obracając głowy zerkam w stronę mej towarzyszki, czy ona jest w tej samej sytuacji. Ale nie! Jak na złość moje nogi są wyraźnie bardziej słodkie! Od czasu do czasu dym z płonącego znicza owiewa mię i przynosi ulgę. Cicho szeleszczą poruszane wiatrem wstęgi na żałobnych wieńcach. Czasem przejdzie ktoś obok, uchyli czapki, otrze łzę. „Odszedł, odszedł na wieczną wartę nasz drogi wódz i opiekun”. Ach, przebrzydłe muchy. Jakże długo wloką się minuty tej pół godziny. Ale oto słyszę odgłos miarowych kroków nadchodzącej zmiany... Będziemy tu pełnić wartę do późna w nocy. – Czuwaj! – Czuwaj! Robię przepisowy w tył zwrot i z ulgą w sercu odmaszerowuję.

IV

Nie, te podchody w tak beznadziejnie odkrytym terenie są po prostu szaleństwem! Rozumiem, skradać się pomiędzy drzewami, lub ostatecznie pomiędzy chałupami samej wioski, ale tu, na tej pustyni! Taż tu na kilometr gołym okiem każdy przedmiot zobaczy, a cóż dopiero mówić o tym, gdy męskie drużyny broniące dostępu do tej ormiańskiej wioski wytrzasnęły skądś lornetki. Nic dziwnego, że kluczyłyśmy z pół godziny w odległości 2-wu kilometrów od tej

przeklą- [114] tej wioski, co widniała w oddali jak zielona oaza na tym pustkowiu, a teraz masz babo placek! Uciekamy jak na skrzydłach już pół kilometra, a za nami jak ta wściekła szarańcza lecą chłopcy. A niech ich kule biją z tą ich zjadłością! Koniecznie chcą nas pociągnąć do niewoli, ale nie uda im się, dalibóg, że nie uda. Na domiar złego, słońce pali jak gdyby nas chciało żywcem upiec, lub we własnym pocie ugotować! Serce wyskakuje już z piersi, poranione ostami nogi palą niemiłosiernie, a ci, jak gonią, tak gonią. Niech się dzieje woła Boża! Już dłużej tak nie możemy i zziajane, pełne rezygnacji padamy na zboczu jakiejś góry. Przez chwilę leżymy plackiem, bojąc się podnieść nawet głowy, bo wydaje się nam, że już, a wpadną tu chłopcy. Ale jakoś ucichło wszystko, tylko słońce pali po staremu. Pierwsza ocknęła się Mrówka, dowodząca naszym małym oddziałkiem i szturchnąwszy w bok leżącą obok Inkę mówi półgłosem. Inka: ty masz dobre oczy, wyleż tam za ten kamień i zobacz, gdzie się podziiali. W mgnieniu oka Inka przyczołguje się do naturalnej osłony i na chwilę zamiera wyteżywszy wzrok, a potem oznajmia z radością i tryumfem: Daję słowo, zgubili nas i teraz powracają do opuszczonych placówek. O, jeszcze się ogląda. „Ojej, to Czesiek, a to Komar. No dranie, a jednak zwiąaliśmy”. Po chwili podnosimy się obolałe i spragnione, i przesłoniwszy oczy rękami rozglądamy się dokoła. Jest cicho, słonecznie i pusto. Nieopodal pasie się stado baranów, a tu w dole, Boże mój, taż to srebrzy się górski strumień! Woda – ryknęliśmy jednym głosem i niepomnie na niebezpieczeństwo zleciałyśmy z całym impetem do wąwozu. A po- [115] tem już... nic, tylko chłodna, orzeźwiająca woda. Czerpiemy czym się da, ręką, czapką i jedyną menażką i pijemy, pijemy, pijemy. Furda tyfus brzuszny, kiedy tak rozkosznie można zwilżyć spalone, spękane usta i wyschłe na wiór gardła. A teraz, kiedy napiłyśmy się za te wszystkie suche godziny, dalej w drogę! Ale tu nowa bieda. Musimy koniecznie przepawić się przez ten strumień, żeby zająć na tyły wioski, a tu przekroczyć nie ma jak, bo za szeroki. Nie wiele myśląc rozzuwamy się, podkasujemy słowiałe mundury, które jeszcze przed chwilą wybażyły nas z matni i z wielką ostrożnością zeskakujemy ze stromego brzegu. Brr! Jakaż zimna jest ta woda! Pierwsza idzie przyboczna Danki, Mrówka. Silny prąd znosi ją trochę na bok, ale ona śmieje się

do nas i zachęca – no dalej za mną drużynko! Najlepiej podajmy sobie ręce! Po chwili lądujemy szczęśliwie na przeciwległym brzegu i rozpoczynamy ten sam nużący manewr.

V

„Płonie ognisko i szumią knieje, drużynowy jest wśród nas, opowiada starodawne dzieje, bohaterski wskrzesza czas” – śpiewamy pełną piersią, a pieśń płynie ku rozgwieżdżonemu niebu. Błady sierp księżycy odbija się i rozpala iskry na ośnieżonym szczycie Derbentu. Spiczasty jego stożek zda się dziurawić zwisającą nad nim ciemną opończę nieba i z dała widoczny króluje ponad posępnyimi, tak dziś bliskimi nam górami. Surowy dech bijący ku nam z poszarpanych nagich szczytów ochładza rozpalone żarem policzki. Potężną falą młodzieńczych głosów płynie uroczysta pieśń i ginie gdzieś w przełęczach pomiędzy górami, które odpowiadają jej przeciągłym echem. [116] „Każda twarz się uniesieniem płoni, każdy łaskę krzepko dzierży w dłoni, a z młodzieńczej się piersi wyrywa pieśń potężna, pieśń jak dzwon” – setki ust porusza się jednym rytmem, setki jasnych oczu w zamyśleniu patrzy w ogień i setki gorących serc bije do taktu. Daleko, jak okiem sięgnąć, siedzą drużyny, widać wyraźnie dziarskie postacie druhów i druhien siedzących w pierwszych rzędach, a potem czernieje tylko jedno morze głów ginące wreszcie w pomrokach nocy. O, jest nas dziś wiele, bo przeszło sześciuset harcerzy i harcerek zgromadzonych na tym pierwszym zlocie w Manzari. I nic dziwnego, że wzruszenie i powaga bije z twarzy zarówno starych, doświadczonych instruktorów, jak i dziecinnych buź najmłodszego pokolenia harcerzy, bo wszyscy całą mocą żywych, czujących serc odczuwają podniosłość chwili. Oto nagle pada komenda: powstań, w kręgu zbiórka. I momentalnie tworzy się ogromny, dziwny, bo przeróżnie powyłamywany krąg, krąg, który z każdą chwilą wydłuża się coraz bardziej, rośnie i niknie w oddaleniu. A jednak mnóstwo harcerzy i harcerek, którzy nie zdążyli się wcisnąć, pozostało, tłoczy się i faluje poza kręgiem. Po chwili zapada cisza, słychać tylko trzask płonącego drzewa. Wszystkie oczy kierują się w stronę ministra Stańczyka, który stojąc pomiędzy nami szykuje się do przemowy. Wszyscy wi-

dzimy to i czujemy, chociaż nikt nam tego nie powiedział. I nagle, w głębokiej ciszy padają pierwsze, trochę drżące słowa: „Kochane druhy i druhowie! Wiercie mi, że nie potrafię wypowiedzieć tych uczuć, które wypełniają moją duszę, gdy patrzę na was biorących udział w tym pierwszym zlocie harcerskim na ziemi Iranu. Jadąc do was z Londynu, pragnąłem ujrzeć was, polską młodzież, zdrową, dzielną i oddaną swej ojczyźnie, ale tego co tu zastałem nig- [117] dy nie spodziewałem się zobaczyć i nigdy nie spodziewałem się odczuć tego, co tu odczułem. Przygotowaliście mi najlepszą niespodziankę, jaką można było komukolwiek urządzić, ukazując mi wyniki waszej ofiarnej pracy ku chwale i pożytkowi uciśnionej ojczyzny. Prawdziwym szczęściem było dla mnie uczestniczenie w waszym zlocie i mogę śmiało, z całego serca złożyć najszczerze gratulacje, zarówno wam, jak i tym, którzy wami kierują. Bóg im zapłać za ich ofiarną pracę, która taki dała i da w przyszłości plon”. Słuchamy z zapartym tchem. Tak, to nie jest przemowa w pełnym tego słowa znaczeniu, opracowana, przygotowana z góry i wykuta na pamięć. Te słowa tak proste, a tak pełne treści, płyną wprost od serca i trafiają do serc... Po raz pierwszy czujemy, że rząd, tak daleki od nas, a jednak tak ściśle z nami związany, rozumie i odczuwa nasze wysiłki i czy pieniędzmi, czy sto razy więcej znaczącym słowem zachęty, pochwały, stara się przyjść nam z pomocą.

VI

Upalne, pierwsze dni perskiego lata. Na obozie, wśród zacienionych alejek i szumiących strumyków drzemią małe namioty. Już przekwitają krwawoczerwone granaty i na ciemnozielonych krzakach fig zawiązały się pierwsze, małe owoce. Od paru dni zaczęły się tak bardzo upragnione ferie, ale przecież, pomimo tego, że powinnam się cieszyć, chodzę senna, strapiona i smutna. Nie tylko ja, w podobnym nastroju jest cała druga drużyna! Dziś, od samego rana pętałam się, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, aż wreszcie również bez celu powlokłam się w dół, w stronę kuchni. Całkiem przypadkowo, gdzieś w okolicach komendy spotkałam Hankę, któ- [118] ra stoi bezmyślnie wpatrzona w tablicę ogłoszeń. Widocznie i ją nurtują te same myśli. – Co słyhać? – pytam z przyzwyczajenia po dość obojętnym

przywitaniu. – Nic nie słyhać, stara bieda, obie doskonale orientujemy się o co chodzi. Po chwili milczenia Hanka dodaje – chyba wiesz, że dziś o czwartej jest odprawa? Nic nie wiem! – podskoczyłam, momentalnie wyzbywszy się apatii. Ano tak! Przed chwilą powiedziała mi Mrówka, że dziś rozstrzygnie się: albo wóz, albo przewóz, albo hufcowa przeprosi Dankę, albo niech ich wszystkich kaczka kopnie, bo nasza Danuśka odejdzie od nas bezpowrotnie – tu głos Hanki zdrzął nieco. – No dobrze, ale czy jest jakaś choć krzyna nadziei, że jednak przeprosi? – zapytałam gorączkowo. – Wcale nie ma nadziei, od czasu jak zastępowe i funkcyjne poszły osobiście do Jaśki i zrzekły się swoich stanowisk, hufcowa jeszcze bardziej zacięła się. Harda to dusza i może sama nie wie jak wybrnąć. – No tak, Idalia mówiła mi, że powiedziały jej, jak Danka ma być szeregową, to i my wszystkie będziemy szeregowymi – wtrąciłam i obie zaśmiałyśmy się gorzko, bo też ładna perspektywa, drużyna szeregowych! Nie ma co! – Ale o co właściwie poszło? Tyle na ten temat chodzi plotek, że sama nie wiem co o tym wszystkim myśleć – pytam. – Podobno było tak: Hufcowa coś chciała od Danki, a Danka mówi, że nie może, bo teraz klasyfikacja i dużo nauki, a Jaśka na to, że Danka jest leniwa i zawsze od wszystkiego się wykręca i tak jej coś nagadała w tym guście. Danka, jako że to nie pierwszy raz takie niesłuszne spotykają ją zarzuty, tym razem zacięła się i zaraz wysłała podanie do Komendy ZHP z prośbą o dymisję. Dziś ma przyjechać Szadkowski i czort wie co z tego wyniknie. Ale i tak hufcowa musi przeprosić! – Słuchaj Han- [119] ka! – rzekłam bardzo poważnie, wiesz, że ja za Dankę duszę i ciało oddam, ale jednak hufcowej mi żal. Bo pomyśl: ona jest wybuchowa, może sama zaraz pożałowała tego co powiedziała w gniewie, a teraz przepraszaj i to jeszcze w asyście Szadkowskiego. Ty wiesz, że ja wolałabym się pod ziemię zapaść, niż przepraszać! – Wszystko jedno, dobrze jej tak. Nie będzie nam po głowie jeździła – powiedziała z dziwną zawziętością Hanka. – A ja ci powiem, że nikt na pewno nie wie jak tam było teraz i przedtem. Hufcowa zawiñiła, to prawda, ale czy Danka jest zupełnie bez winy? – Danka? I ty możesz o tym wątpić! – zawołała z oburzeniem Hanka. A ja odparłam cicho i tylko z wielkim smutkiem – zanadto mię to wszystko boli, zebym się miała jeszcze kłócić. Dankę znam dłużej niż ty, nie od

wczoraj i nie od dziś, a hufcowej obie bliżej nie znamy. Dankę Kocham jak mało kogo, a Jaśkę szanuję, lubię i podziwiam. Tak, nie dziw się... Właśnie podziwiam! Podziwiam w niej prawdziwego wodza, może za srogiego czasem, zbyt niedostępnego, ale o sercu bezsprzecznie szlachetnym, do głębi oddanym harcerstwu. I właśnie dlatego tak b. mię boli, że właśnie one, obie innymi drogami, ale obie ze szczerym sercem dążące do tych tak dalekich harcerskich ideałów, one obie się waśnią. I co za rezultat? Obóz harcerski się zbliża, a my zamiast cieszyć się przygotowywaniami, chodzimy jak senne muchy i tracimy czas na dyskusje. Tak, to tak – mruknęła Hanka – ale już co do Jaśki to mam całkiem inne zdanie. Gdyby nie jej pycha, chęć narzucania swojej woli, wszystko byłoby w porządku i Danka byłaby z nami. Pamiętasz jakieśmy obiecywały sobie na tym obozie harcerskim pobić Pstrokońską i jej kompanię na łeb na szyję. Zobaczyłyby co to druga drużyna! A tak wszystko [120] diabli wzięli! No, dziś się rozstrzygnie, a na razie czołem! Czołem! – odpowiedziałam pełna niepokoju co do tego rozstrzygnięcia.

VII

9 I 1944 r.

Zaszyliśmy się w cień wysmukłych, strzelistych tui i ciemnozielonych cyprysów i czekamy. Tak, właśnie czekamy już od przeszło godziny i jak dotąd bez rezultatu. Rozmowa nie klei się, śpiewać też dziś nie chcemy. Mam wrażenie, że wszystkich trawi jednakowy niepokój i gorączka oczekiwania. Od czasu do czasu ktoś podniesie się z ziemi, przez chwilę uporczywie wyteżę wzrok, by wreszcie westchnąwszy usiąść znowu. – Co oni tam teraz mówią? Może właśnie ważą się nasze losy – tysiące pytań, bez odpowiedzi, lotem błyskawicy przelatuje mi przez głowę. Wandka zaczerwieniona i spocona, od dobrej chwili bawi się wróżbą z listka akacji. – Przeprosi, nie przeprosi – zostanie z nami, nie zostanie. Bezmyślnie obserwuję monotony ruch jej rąk. Aż nagle głośny tupot oddalonych, lecz z każdą chwilą zbliżających się kroków budzi nas z zamyślenia. Spomiędzy gęstwiny krzaków berberysów wynurza się najpierw zarumienione oblicze, a później cała zgrabna postać „gońca”, który dotąd stał na czatach. – Już idą – wykrztusza jednym tchem i zasapany przyskakuje

do Mrówki. Ale kto? Kto? – wołamy jedna przez drugą nie mogąc wytrzymać z ciekawości i podniecenia. – Gerta! Gadaj czy Szatkowski z nimi rozmawia też? – Mówi stanowczym, ale podniesionym głosem Mrówka, trzęsąc biednego gońca za ramiona. – Czekaj, czekaj... niech tylko odetchnę. Zaraz, o co chodzi? – nasza cierpliwość wystawiona jest na ciężką próbę. A Szatkowskiego nie ma. Szły tylko Jaśka z Danką. – [121] Razem?! – jeden okrzyk najwyższego zdumienia wyrывa się z naszych ust. – Tak, razem! – Dziewczynki! Nie czas na rozmowy. One w tej chwili mogą już nadejść – przerywa bezceremonialnie Mrówka, przyprawiając nas tym do świadomości. – Drużyna! W szeregu za mną zbiórka! I oto w mgnieniu oka rozprasza się pełen swobody „familijny krąg” by przerodzić się w wyciągnięty, nieruchomy wąż spłowiałych mundurów i opalonych ciał. Tylko oczy palą się niecierpliwością i silniej biją serca. I nagle wbrew wszelkim przepisom musztry, przeraźliwy wrzask „Danka” rozrywa stężale w słońcu powietrze. Ona to sunie ku nam i już, już szereg się rwie, rozprasza, podnosi do biegu na spotkanie, gdy wtem pada nieoczekiwana, trochę przedwczesna i drżąca komenda: Na powitanie drużny drużynowej czuj, czuj! – Czuwaj – odpowiada trzydzieści gardeł całą mocą swego głosu. – Czuwaj, czuj! – Czuwaj, czuwaj, czuwaj – ryczymy aż ziemia drży. Danka stanęła, jak gdyby niewiedząc co mówić, co czynić. W kasztanowej, rozrzuconej w nieładzie czuprynie błyszczą jak złote nitki roześmiane promyki słoneczne, z szarych, zamglonych oczu, lśnią jak perły najczystsze, spływają pierwsze łzy. I stoi tak przed nami, drżąca, wzruszona i tak dziś nam bliska jak siostra. Trzydzieści serc wyrывa się ze ściśniętych gardeł, trzydzieści par rąk wyciąga się ku niej, unosi. – W górę ją! W górę! Jeszcze raz! Płaczemy już jak bobry, pocałunkami oblepiając jej słodkie policzki i oblewając je zarazem rzewnymi łzami. I nie widzimy, że nasze bezmierne szczęście zwraca już na siebie uwagę, że przechodzący obok ludzie zatrzymują się i patrzą na nas z uśmiechem pełnym zadziwienia.

[122] VIII

Słowo daję, że wolałabym się zapaść pod ziemię, niż chodzić w tym momencie po tym Bożym świecie. Jeśli kiedykolwiek w życiu

miałam większego pietra, to pozwolę się największemu kpowi publicznie nazwać osłem. Po prostu kolana uginają się pode mną i włosy stają dębem na głowie w chwili, gdy zbliżamy się do tej piątej zmiany placówki, gdzie egzaminuje sama hufcowa. Wszystko co było przedtem to bajka warta pięcioletniego smarkacza, a tu dopiero dadzą nam łupnia! Właściwie da nam, bo tylko ona jedna, co zresztą nie wiem czy jest dla nas gorzej, czy lepiej. Wiem tylko to, że będzie kręcić gitarę w związku z samarytanką i to, że wolałabym diabła zjeść niż stanąć jak ostatni dureń przed jej strasznymi oczyma. I właśnie na przekór samej sobie i własnej zagrożonej skórce staję, muszę stanąć i jak gdyby nigdy nic, wysłuchać lakonicznego meldunku: Myślińska Janina zgłasza ósmą trójkę do odpytania! – A! siadajcie sobie dziewczynki... Siadamy! Masz babo placek, zapowiada się na dłuższą historię – myślę z rozpaczą w sercu i z jeszcze większą rozpaczą konstatuje, że momentalnie wszystko zapomniałam, że ze wszystkich oparzeń, spuchnięć, krwotoków pozostała w mym mózgu tylko bezkształtna masa, która przytłacza mię teraz swą niejasnością i ogromem. Nazwiska drухen... Budzę się jak ze snu w chwili, gdy przychodzi moja kolej. – Cze- Czechówna Danuta – jąkam się tak, jakbym nie pamiętała własnego nazwiska. I właściwie czemu? Przecież nie siedzi przede mną żaden smok, ani inny wysłannik mocy pie-[123] kielnych, tylko Jaśka, taka sama harcerka jak ja, która teraz zupełnie spokojnie zaczyna egzaminować Siuškę. Ale... Jezus! Maria! Zimny pot na mnie bije, egzaminuje ją z anatomii. Ja oczywiście w tej dziedzinie jestem największym pod słońcem tumanem. Sinus, asinorum in secula seculorum – przypominają mi się słowa Alusia. Powiem, że z tego się nie przygotowałam, wtedy ona zada mi inne haczykowane pytanie. Powiem, że tego nie wiem, a wtedy ona zapyta zjadliwie, a co właściwie drухenka wie. Mamo moja! Ja naprawdę nic nie wiem, ja tylko wiem to, że przydałaby mi się łyżka walerianki. Teraz Jaśka zwraca się do następnej z kolei, Zośki S. Zadaje jej najgłębsze pod słońcem pytanie: proszę wymienić mi, co znajduje się w brzuchu i jakie ma znaczenie dla człowieka. Nie, Zośka zdradza inteligencję drewnianego słupa, czy dziurawego buta. Ona milczy, naprawdę milczy, a ja przecież wiem, wiem na pewno i coś aż mię podnosi, żeby powiedzieć. Mijają chwile, ona wciąż milczy. Żyłka

zawodowego podpowiadacza przewycięża strach i szepczę bezgłośnie jedno, jedyne słowo: „żołądek”. I nagle dwoje czarnych, kocich oczu, przewiercających na wskroś duszę i ciało, mierzy mię lodowatym, a zarazem pełnym oburzenia spojrzeniem. To nie są głębokie, zamysłone oczy Drelowej, to duże, wąskie szpareczki, w których jarzą się złe ogniki. – Druhno! U mnie się nie podpowiada – mówi, mogę nie postawić żadnej noty! Czuję się przygożdżona jej wzrokiem i spojrzeniem. Ostatnia przytomna myśl przebiega mi przez głowę: teraz kropka, umarł w butach, a potem już tylko jeden chaos myśli i uczuć! Boże! Jakież w tym wszys- [124] tkim tkwi głęboki brak logiki. Przecież ta sama Jaśka w budzie z zapalem podpowiada swym koleżankom. – Czechówna Danuta, prawda? – nagle przytomnieję. Co, do diabła, czy lepiej chce sobie zakarbować w pamięci moje nazwisko? Dziwna rzecz, rzekoma beznadziejność chwili wraca mi spokój. Nie wiem czemu wszystko staje się najzupelniej obojętne. Ba! Nawet myśli o tym, że przed paroma dniami w tym samym miejscu witałyśmy Dankę... A teraz? Słońce chyli się ku zachodowi. To pewnie piąta. Już dwie godziny minęły od rozpoczęcia biegu. – Druhno! Proszę mi opowiedzieć o którymś ze zmysłów człowieka. Momentalnie przypominam sobie, że kiedyś dawno mama opowiadała mi o oku. Więc dalej! Gadam prędko i trochę nieskładnie o źrenicy, białku, tęczówce, jakichś tam załamujących się promieniach... Ona nie przerywa mi, słucha. Potem jeszcze jedno pytanie, na które również odpowiadam dość rzeczowo i wreszcie upragniony odmarsz. Odchodzę z ciężkim uczuciem, że jednak nie zostanę samarytanką, że jednak nie zdałam!

IX

Obóz! Obóz! Błyskawicznie wszystkie dotychczasowe troski, obawy przeradzają się w jedno olbrzymie uczucie szalonej radości. Obóz, obóz harcerski! Te słowa jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej opromieniają uśmiechem twarze, rozjaśniają oczy, wzbudzają najżywsze podniecenie. – Kto powiedział? Kiedy? Gdzie? Co robić, dokąd iść? Te same gorączkowe pytania sypią [125] się ze wszystkich ust. Zbiórka pod cyprysami – informuje nas ktoś. Pędzimy. W oznaczonym miejscu czeka już na nas Danką, z daleka śmieje

się, wymachuje rękami. – Dziewczynki! To nie jest faktycznie zbiórka. Chcę wam tylko powiedzieć, że od jutrzejszego dnia rozpoczynamy harcerski obóz. Wprawdzie spełzło na niczym wymarzone Aboli, ale urządzimy sobie obóz w obozie. Zgoda? Ależ oczywiście, świetnie, cudownie – wołamy, tak jakby to od nas rzeczywiście zależało. – A teraz drухenki, spluńmy sobie w garść i do roboty. Dalej do domu, po łopaty, miotły, grabie i jeszcze jedno, choćby tam mamy miały mdleć z rozpacz, każda musi przyjechać na własnej pryczy. Dziś jeszcze zanocujemy we własnym szałasie. No, lećcie do domu. Kto pierwszy? Na wyścigi! Po jakimś kwadransie z namiotów wysypuje się mrowie dziewczynek, po dwie lub po jednej, niosących ciężkie, drewniane prycze. Jednakże, pomimo że gęste krople potu spływają im z czoła i z wysiłku zaczerwieniają się krwawo policzki, pędzą jak na wyścigi. Przerażeni tym niebywałym zjawiskiem przechodnie pośpiesznie usuwają im się z drogi i coraz to padające same pytania. Dokąd to? Dokąd? – Przeprowadzamy się na noc do szałasów! Jedziemy na harcerski obóz! Odpowiadają z humorem i niezalamując się pędzą dalej. Czego im się zachciewa? I nie szkoda to fatygi – wrzuszają ramionami zdziwieni przechodnie. [126] Na wzgórzu, gdzie leży tzw. „wieś”, dotąd opustoszała i wyludniona, rozbrzmiał gwar radosnych, dziewczęcych głosów. – „Jaśka, Hanka co się gapisz, zwijaj się! – Dajcie no tu wody, jeno migiem. Dziewczynki do łopat, do grabi! Chodź no Mańka tutaj! Tylko z duchem, z duchem drухny! Nie daję sobie dwa razy powtarzać. Zapał do pracy udzielił się wszystkim, toteż wśród tumanów kurzu migają tylko kolorowe sukienki, jasne i ciemne główki. Czasem któraś zatrzyma się i z jeszcze większą energią uwija się nad masą różnorodnego śmiecia. Bo też zapuszczone, zaśmiecone były te szalasy aż hej! Ale nikt się tym nie zniechęcił, nie zraził. Od czegoż ręce, miotły, łopaty! I oto po godzinie forsownej pracy wewnątrz szałasu przedstawia zgoła inny widok. Z radością zacierają umorusane dłonie i układają wprost na wilgotnej, ciemnej glinie długi rząd prycz. Dziewczynki! Tak wprost na ziemi, a jak kogo skorpion ugryzie? To przynies sobie łóżko – odpowiadają zaniepokojonej nowicjuszcze, bo choć nieliczne tylko jednostki były już kiedyś na obozie, to jednak większość czuje się jak weteranki. No, a teraz drухny, dalej do domu po graty! Zanocujemy już tutaj.

10 I 1944 r.

X

Jest wieczór. Na pociemniałe niebo wypłynęły pierwsze gwiazdy, jak migocące w oddali bledziuchne płomyczki niezliczonych świec. Poprzez półmrok zapadającej nocy widnieje na rozległej równinie foremny czworobok, złożony z pięciu żeńskich drużyn. To stoi hufiec 3-go obozu, przeszło 100 druhen wyprężonych na bacność. Stojąca w mroku gazowa lampa rzuca jasny odblask na szereg twarzy pełnych powagi i zadumy. Wszystkie piwne i niebieskie oczy z wyrazem oczekiwania kierują się w stronę drużyny hufcowej, która stoi trochę na uboczu, wyprostowana, nieruchoma, dziwnie jakoś uroczysta. – „Kochane drużyny” – padają w głębokiej ciszy pierwsze dźwięczne słowa. „Z dzisiejszym dniem rozpoczynamy pierwszy obóz harcerski na ziemi Iranu. Pragnę, abyście [127] z tego obozu wyniosły jak najwięcej wrażeń, powróciły do domów lepsze, szlachetniejsze i pełne hartu, a zarazem uzbrojone w zwiększony zasób harcerskiej wiedzy. Wszystkim nam przyświeca jako gwiazda przewodnia na drodze naszego życia jeden wielki cel, praca nad odbudowaniem ojczyzny, tak obficie zroszonej krwią naszych ojców i braci, praca dla Polski ku jej chwale i pożytkowi! Lecz pamiętajmy o tym, że ażeby móc w przyszłości wnieść swą małą cegielkę na podwaliny olbrzymiego gmachu odbudowy, musimy dziś przygotować się do tego moralnie i fizycznie, wyrobić w sobie tężyznę duchową, dążyć do osiągnięcia harcerskich ideałów. Proszę was jeszcze o zastosowanie się do obowiązujących przepisów obozowych, które od tej chwili wchodzi w życie i o nie zmuszanie mnie i komendy obozu do stosowania kar. Naszym hasłem jest: Bóg i ojczyzna i modlitwą rozpoczniemy ten obóz”. Umilkła i cisza zapadła tak wielka, że słychać było poszum palącej się lampy i bicie serc. – Hufiec! Do modlitwy! Jednym ruchem sto furażerek spadło z głów. Ukłękła, a za nią wszyscy. – Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja – szereg zmieszanych, pełnych wzruszenia głosów rozpoczyna codzienny pacierz. Trochę drżące słowa modlitwy ulatują przed tron Najwyższego, a z nim tyle różnorodnych myśli, uczuć. Świetlany blask miesiąca spłynął na rząd bliźniaczo podobnych szalasów, przesunął się po ich płaskich, przysypanych glina

dachach i wędrując coraz dalej napotkał na swej drodze grupę kłęczących dziewcząt. I zdziwił się poczciwy księżyc-staruszek, kim są ci nieznanymi goście i mrugnęły ku nim przyjaźnie siostry-gwiazdy. A one modlą się dalej. – Hufiec powstań, baczność! – „O Panie Boże, Ojczyzna nasz, w opiece swej nas miej – zaino- [128] nowała silnym głosem hufcowa – harcerek serc Ty drgnienia znasz, nam pomoc zawsze chciej” – podchwyciłyśmy z mocą. „Wszak Ciebie i ojczyznę miłując chcemy żyć, harcerek prawom w życiu dnia wiernymi zawsze być”. I płynie pieśń, szerokimi falami rozplywa się gdzieś w przestworzach, przycicha, niknie, a góry wtórują długim echem. Hufiec, w kręgu zbiórka! Szybko i sprawnie zmieniamy miejsca, splatamy ręce. I oto w głębokiej ciszy słodko dźwięczą przecudne słowa capstrzyku. Idzie noc, słońce już zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz, w cichym śnie spocznij już. Bóg jest tuż, Bóg jest tuż. Zmęczone oczy kleją się do snu, lekko kołysze się braterski krąg. Jakiś psiak zaszczekał w oddali i, co to? Jakiś dziwny szelest spłynął ku nam z wysoka, z daleka... To gwiazdy szepczą: witajcie...

XI

Poprzez różowe chwile półsnu, dobiega mię tak dobrze znany dźwięk trąbki. O santa Petronelo! Czyżby to już ranek, pobudka?! Niemożliwe, to pewnie mi się śni... Wciągnąwszy w nozdrza rześkie, świeże powietrze budzącego się dnia, wzdycham z rozkoszą, naciągam koc na głowę i zapadam w słodką drzemkę. Śni mi się, że jestem w domu, leżę w swoim białym łóżeczku i wiem, że za chwilę cicho, bezszelestnie zjawi się mama by pocałować mię na „dzień dobry”, lecz co to? Słyszę wyraźnie, całkiem z bliska tak dobrze znany mi głos – dziewczynki, wstawać, wstawać, pobudka! Czyżby to mama tak wołała?! Nie, to nie jest głos mamy, ale przecież skądś go znam? Otwieram powoli jedno oko i przez chwilę oślepia mię blask słońca, które zalewa całe wnętrze szalasu. Teraz już rozumiem [129] wszystko: to naprawdę jest ranek! Z głośnym niezadowolonym ziewnięciem z lekka unoszę się na łokciach. Ale oczywiście! „Szczęście” za wyjątkiem mnie jednej śpi, rozkosznie śpi. Ogarnia mię nagła złość, że to właśnie ja, a nie one musiałam się obudzić. W sąsiednim szalasiu druzyny słychać już ruch budzącego się życia, a one śpią w najlepsze,

jakby to była dopiero północ. Leżąca obok mnie Hanka zarzuciła ręce za głowę i promiennie się uśmiecha. Pewnie ma jakiś przyjemny sen – myślę. Z drugiej strony Wanda obróciła się na brzuch i wetknąwszy nos w poduszkę chrapie, aż ściany drżą. Z sadystycznym zadowoleniem przełażę przez walizkę i pociągam ją zupełnie niedelikatnie za jedną nogę: „wstawaj! Nie słyszysz, że pobudka?” W odpowiedzi mruczy coś niewyraźnie i ze złością i przewróciwszy się na bok chrapie jeszcze głośniej niż przedtem. Pal ją licha! Śpij jak ci dobrze. Rzucam oburzone spojrzenie w przeciwny kąt. Jaśka z Haliną przytuliły się do siebie i obejmują się przez sen. Zaraz poznać, że przyjaciółki. A niech was kaczka kopnie! Jak wy śpicie, to czemu ja mam być gorsza? W tej chwili dochodzi mię głos Danki: Czy zastęp Szczęście wstaje? Przysłowiowe „szczęście” oczywiście śpi, ale postanawiam nie odzywać się, obserwuję tylko spod przymrużonych powiek! Oto w wyciętym naprzeciwko naszych drzwi otworze zamajaczyła postać Danki, w długiej białej koszuli i zarzuconej na rozczochną głowę gazówce. – Dziewczynki! Na miłość Boską, co wy sobie myślicie? Za 5 minut macie być gotowe do wymarszu na gimnastykę. Budzą się jakby na komendę i przetarłszy zaspane oczy, wkładają szorty i gimnastyczne koszulki. – „O rety! Aleśmy zasnęły! Słowo honoru nic, a nic nie słyszałam tej [130] pobudki. A ja obudziłam się dopiero jak przyszła Danka” – rozmawiają zżywieniem i w pośpiechu gramolą się na ziemię. Zresztą cała drużyna czeka już przed szaląsem. – „Szczęścia! A ruszcie się tam. Zawszeście na końcu, tylko do jedzenia pierwsze. To nie żadne szczęście, to zgryzota”. Dobiegają nas zniecierpliwione, a nieraz i złośliwe okrzyki. Nie odpowiadamy, bo po prawdzie mają rację. Jeszcze chwila, krótkie słowa komendy i gwar przycicha. W szaląsie zostałyśmy tylko ja i Wanda, jako zwolnione z gimnastyki, „sercowe damy”. Jakiś czort nas opętał, leżymy ani myśląc zabrać się do sprzątania. A wokół nas bałagan przekracza wszelkie granice możliwości. Rozbabrane, rozwalone koce i prześcieradła, porozrzucane części ubrania kłębią się i bałwaną na posłaniach. Na walizkach zatrząsienie różnych przedmiotów, począwszy od papilotów, a skończywszy na skórkach chleba i łupinach od jajek. Podnoszę oczy i okrzyk przerażenia zamiera mi na ustach. Na progu stoi hufcowa i patrzy, nic tylko patrzy. Chytra Wanda głośno sapie udając, że śpi.

Chce uniknąć w ten sposób niezbyt przyjemnej rozmowy. – Nagle Jaśka zwraca się do mnie: Druhno, jak druhnie nie wstyd. Już pół godziny minęło od pobudki, a druhna jeszcze w łóżku? Gdzie reszta? Na gimnastyce – bąkam. A ty? – Jestem zwolniona. No tak, prawda. Ale ja wprost nie rozumiem, jak można gnić w takim bałaganie. Za 5 minut ma być wzorowy porządek i uważajcie... bo ja wrócę. Wanda! Wanda! Szarpnię ją za ramię. Wstawaj ofiarno – bo ona wróci... dodaję tajemniczo.

[131] XII

Nie, oszaleć można w takich piekielnych warunkach. Mało tego, że upał jak diabeł, a tu jeszcze raz po raz, z góry na górę, z góry na górę. Serce stanęło mi w krtani i jeśli nie zipnę i kipnę przy takim trybie życia, to już najlepszy znak, że świat przewraca się do góry nogami. I to ma być kurs wodzów zuchowych, pokazowa zbiórka gromady! A niech ich kule biją z takim odpoczynkiem – myślę z goryczą już po raz piąty czy szósty spuszczać się po linie do tej zielonej kotlinki. A przed nami cwałuje „wąsał” na czele rozwrzeszczanych „synów morza”. Rzeczywiście, trzeba mu przyznać, że gromada jest wniebowzięta i z zapalem spełnia coraz to nowe rozkazy wodza. To się wspinają po kolei na jedyne rosnące w okolicy drzewo, to przeskakują przez strumyk, to znów spuszcza się ze stromej ściany wąwozu z kamykiem na głowie. Ileż skupienia, dumy i radości błyszczą w jasnych chłopięcych oczach. A gdy wódz krzyknie gromkim głosem „marynarze”, to drą się ile sił w piersiach „na morze” i zdaje im się, że widzą w oddali ciemne morskie fale z białą pianą na grzbietach rozbijającą się o skaliste wybrzeże. Ale my z Kryską, może dlatego, że węższe od innych, jesteśmy wprost w rozpacz. Ledwie co przycupniemy pod jakimś krzaczkiem, a tu znów w drogę. Ostatecznie zmachane i zrezygnowane nie staramy się już nadażyć za wąsałem i pośpiesznie wlecemy się w tyle. Kryśka wygląda jakaś wyzięta, zbiedzona i postępując wlecze się o pół kroku za mną, na mnie już 7-me poty biją. – Danko, ty coś zapisałaś z tego całego harmideru? – A tak, zapisałam – odpowiadam z ironią – zapisałam, że wąsał jest zgrabnym idiotą, a [132] ja zmachałam się jak dziki osioł. Et, głupstwa gadasz! – obruszyła się Kryśka – ja coś niecoś zanotowa-

łam. Przystanąwszy, pochylam się nad wilgotną, zmiętą kartką papieru i z trudem odcyfrowuję ostatnie zamazane wyrazy: „10) Zuchy skaczą przez rów, 11) Teraz włożą na drzewo itd.” Ze złością podnoszę głowę: No i co, bardzo mądra jesteś z tego włożenia na drzewo? Na pewno mądrzejsza od ciebie, co, zmachałaś się jak dziki osioł – odpala bez namysłu Kryśka. Widzę, że też z lekka cierpisz na „kuku na muniu” – nie wiem czemu wyładowuję na niej swój zły humor. – A u Ciebie kiepełe nie w porządku. – I tak bym się na Twoje nie pomieniała. I ja także. Tak sobie pogadując po przyjacielsku dochodzimy do ruin zamku i tu uderza nas dość dziwny dla laika widok. Otoczywszy półkolem ciemno-zieloną, dość brudną nawiasem mówiąc, sadzawkę, gromada stoi dumnie i nieruchomo w dość zawa-diackich pozach. Na przedzie wąsal wysmukły i czarniawy z uroczystą miną trzyma jakąś zieloną gałązkę. Tuż przy nim gromadowy, kilkunastoletni chłopak z powagą w swoich ciemnych oczach dzierży największą świętość „totem” gromady. Jeden z zuchów z wielką wprawą wali w mały bębenek. Aha, rozumiem, rozpoczyna się obrzęd „pasowania na marynarzy”. Gromada przeszła już chrzest bojowy i teraz przeżywa najbardziej podniosłą chwilę. – Zuchy! Czuj-czuj. Na początek zaśpiewamy nasz hymn – mówi donośnym głosem wąsal. „Chociaż każdy z nas jest młody, lecz go starym wilkiem zwą, my strażnicy polskiej wody, marynarze polscy są. Morze nasze morze, wiernie Ciebie będziemy strzec, mamy rozkaz cię odzyskać, albo na dzień Twoim lec, albo na [133] dzień z honorem lec”. I nie ma już brudnej sadzawki tylko śpiewa błękitny Bałtyk i lekko kołysze się pokład okrętu. Silniej zaciskają się brązowe piąstki i każdy z tych opalonych pętek rzuca w przestrzeń dumnie wyzwanie wszystkim rzeczywistym i nierzeczywistym wrogom, „mamy rozkaz Cię odzyskać, albo na dzień z honorem lec”. W tej chwili to nie jest już gromada, tylko załoga polskich marynarzy. Marynarze – na morze, piszczą przeraźliwie dziecięce głosy. Teraz podchodzą po kolei i każdy zanurzywszy nogi w sadzawce otrzymuje na pamiątkę jeden zielony listek. – Tylko strzeżcie go dobrze i uważajcie, aby kto go wam nie ukradł, bo kto straci listek, przestaje być marynarzem – ostrzega wódz. Odchodzą jeden za drugim, z nabożeństwem wprost niosąc te

małe, tak bardzo zwyczajne listki i każdy z nich czuje się marynarzem z krwi i kości. – Jednak wspaniały jest ten wąsal – myślę w duchu.

XIII

„Zaproszenie do obiadu to cudowny gest, nasza drużyna pierwsza jest, wszystko jedno, czy też zupa przydymiona jest, byle pełna miska, to jest fest”. Z wielką werwą drzemmy się na całego i maszerujemy z menażkami w dłoniach. Co prawda wcale nie jesteśmy pierwsze, ale za to fasonu mamy za wszystkich. Stroje drużynki są wielce oryginalne. Spod kolorowych sukienek lub szlafroczków widać gdzieś przydługie granatowe szorty, na głowach duże słomkowe, a tu i ówdzie nawet menażki, które równie dobrze chronią przed zabójczymi promieniami słońca. Do obiadu mundur nie obowiązuje. [134] Piosenka cichnie, bo też i nic dziwnego. Jak kiszki marsza grają to i nie bardzo śpiewać się chce, tym bardziej, że upał jest jak zawsze piekielny i najchętniej zaszyłbyś się gdzieś w cień. Przy kuchni rojno, gwarno. Ochocza i zgłodniała harcerska brać jak szarańcza obsiadła drewniane stoły. Komu brakło miejsca na ławach, ten sadowi się pod drzewami, wprost na murawie. Tym razem i nam przypada w udziale to trochę upośledzone miejsce. Ale jednakże nie tracimy fasonu i coraz to któraś z druhen strzyże oczka do przystojnych druhów. Dopiero na widok ubranej jak na paradę w wyprasowane mundury Pstrokońskiej i jej kompanii miny nam rzedną. – Psia-kość! Wyfrąciły się jak na defiladę – szepczemy ze złością. Ostatecznie trzeba przyznać, że Pstro-końska jest „godna” do rywalizacji z nami o pierwszeństwo na cały Teheran. Np. teraz, aż nadto dobrze zdajemy sobie sprawę, że wyglądamy przy nich jak niesforna banda i dlatego nie szczczędzimy im przycinków. Ale oto ruszamy po zupełną. Nad smakowicie dymiącym kotłem majaczy ogromna postać p. Hanki, która z warząchwą w ręku rozlewa jakiś niepewnej wartości ciemnawy płyn. Rzeczywiście jako kucharz obozowy ma ona wspaniałą prezencję. Ustawione w kolejkę zbliżamy się. Poznając nas, p. Hanka robi zabawne, porozumiewawcze oko. Chodźcie tu z boku dziewczynki i pomimo protestów uczciwego ogonka puszcza nas bez kolejki. Dziwne fory w jej poczciwym sercu ma ta druga

drużyna. – Żeby „nasze” dziewczynki miały być głodne! – mówi swym niskim, miłym altem. Wracając już z pełnymi menażkami widzimy, że przy następnym kotle uwija się hufcowa, z zakasanyimi [135] rękawami munduru nakładając chłopcom kaszę. Swoją drogą dzielna z niej dziewczyna – stwierdzam, skręcając w stronę strumyka.

XIV

Rozpoczynają się godziny poobiedniego odpoczynku. Jak myślicie sobie państwo? Oczywiście zdaje Wam się, że błogosławiona cisza spłynęła na rozpalone w słońcu szałasy i anioł pokoju uspił pomęczone drużyny. Tak uważacie? Otóż właśnie nie! Tak jest na pewno w teorii, ale w praktyce jest z goła inaczej. Otóż ja Wam dowiodę, że tam właśnie wre wojna, a przynajmniej tak jest w naszym szałasie. Kto jest doświadczonym bywalcem harcerskich obozów, ten dobrze wie, że nic nie tak usposabia do urządzania najdzikszych brewerii, jak owe przysłowiowe godziny „ciszy” i w tym wypadku nic nie pomaga nawet groźba karnych raportów. Otóż jeśli ogół zabawia się wesoło to cóż dopiero zastęp „szczęście”, który przoduje w tego rodzaju wyczynach! W kwaterze „szczęścia” zaczyna się robić wprost gorąco. Tylko w koszuli wyskoczyłam boso z barłogu i w wielce wojowniczej pozie stoję nad kręcącą „gogel-mogel” Idalką. – „Idalka, jeszcze jedno słowo, a to śmierdzące jajko, które trzymam nad twoją głową, rozbije się na owej głowie!” – Danka! Ty tego nie śmiesz zrobić! – Idalka stara się ratować wystawioną na szwank powagę zastępowej i właśnie czuję, że dlatego jestem gotowa natychmiast wykonać groźbę. – „Radzę Ci po dobremu: lepiej rzuć ten gogel-mogel, bo za chwilę będziesz miała gogel-mogel we własnych włosach!” – Ty wiesz... Ty wiesz, że żebyś ty to zrobiła, [136] to poszłabym na skargę do Danki! – Aa ptaszku! Już się chcesz skarżyć, to pięknie, otóż zaraz zobaczysz, że gwizdę na Twoje skargi. Bez słowa, naumyślnie powoli wylupuję dziurkę w straszliwym jajku. Czuję, że ona nie spuszcza ze mnie oka. Tym lepiej! Wącham i nie staram się ukryć swej radości. Jajko jest rzeczywiście zepsute! Nic dziwnego. Po tygodniu na takim upale... – „Raz... Dwa...” Z sadystyczną przyjemnością nakierowawszy otwór w stronę Idalki kołyszę je w dłoni. – „Tylko spróbuj!” Ona jednak nie wierzy, że jestem w stanie to zrobić. A właśnie próbuję: „... i trzy!” Kończę i w mgnieniu oka jajko wylatuje w powietrze.

Rezultatu nie widzę, bo w radosnych podskokach zwiewam, a w ślad za mną leci strumień niedopitego mleka, którego bryzgi plamią mi koszulę. W tejże sekundzie z szałasu wyskakuje wściekła Idalia, również w koszuli i z żółtkiem na twarzy. Okrzyk tryumfu wyrwa się z mej piersi. Ale teraz w powietrzu robi się już gęsto od latających, zepsutych jaj. W zapale walki nie trafiamy i tylko na ziemi jest coraz więcej pękniętych skorupki. Danka! Idalka! Zwariowałyście! Usiłuje uspokoić nas pozostała część „szczęścia”. Nareszcie znalazłam sposób użytkowania zepsutych jaj – odkrzykuję z radością i opinia oburzonego świata obchodzi mnie co zeszłoroczny śnieg. Wreszcie z braku jajek zabieramy się do wody i do mleka. Bitwa trwa.

XV

Reprezentacyjny i jedyny budzik naszej [137] drużyny piskliwym głosem wydzwonił 4-tą. Nareszcie wolno robić to, co się komu żywnie podoba! Pomęczona „odpoczynkiem” drużynka rozkłada się w kupie na kocach. Hanka z zadziwiającym entuzjazmem bawi się burym misiem, przemawiając doń najczulszymi wyrazami. Na złość pociągam go co chwila za mocno nadwyrężone ucho, ściągając na swą brudną głowę gromy oburzenia. – Zawsze jestem niewinnie prześladowana! – myślę z rozpaczą. Ale o to wyjątkowo trochę zaspana Danka mówi sennym głosem: – „Kral Krystyna! Dawaj gitarę”. Ta gitara jest prawdziwą dumą i szczęściem całej drużyny. „Szanowna drużynko! Nastrójmy nasze słowicze-anielskie gardziołka i ryknijmy coś z naszego repertuaru”. Jak na komendę zaczynamy chrząkać na różne tony i na różne głosy. – Krystyna podaj ton! – Trzeba przyznać, Kryśka Kral jest obarczona podwójną funkcją. Po pierwsze pełni wielce delikatny obowiązek „referentki do jedzenia”, a po drugie jest pierwszą mistrzynią miłosnych „tangów Milongów”. I oto na „jeden, dwa, trzy” zaczynamy nasze ulubione „Chryzantemy”. Śpiewamy na dwa głosy i jeśli znalazłby się taki śmiałek, który odważyłby się nie przyznać nam, że jesteśmy niepospolicie uzdolnione w tym kierunku, gotowaliśmy go ukamienować. Ale ponieważ jak dotąd wszyscy są pełni podziwu, więc nic nie zmusza nas do rękoczynów. Zresztą nasza drużynka odznacza się silnym i nieuległym charakterem, czego dowodzi dość znamienity napis ułożony z kamyków na froncie naszego

szafasu, który głosi „Kochajmy się – nie dajmy się”. Pierwsza część naszego całkiem życiowego hasła została przyjęta przez [138] władzę z całym uznaniem, ale druga bynajmniej nie wywołała zachwyty i na pewno nie jeden z zapoznających się z nami druhów instruktorów pomyślał przeczytawszy: „O, to jakieś dobre numerki!” W tej chwili jednak można by nas do rany przyłożyć i to zwłaszcza do rany jakiegoś zbolełego, zakochanego serca... Właśnie Krystyna przy cichym akompaniamencie gitary śpiewa miękkim, dziewczęcym głosem sentymentalno-melancholijne „Marzenia”. To jej partia solowa, każde przepojone miłością i tęsknotą słowo pieśni odbija się podwójnym echem w naszych czułych sercach. „Marzyłabym może o innym, lecz postać Twą widzę przez mgły i rzewna piosenka popłynie bez celu, bez sensu, przez łzy”. Kryśka stanowczo, może bezwiednie dostraja się do gitary i wygląda tak, jakby w tej chwili w jej szarych oczach miały załśnić łzy. Zresztą i my jesteśmy pogrążone w tęsknej zadumie i dopiero ożywiamy się wówczas gdy zbliża się finał, tu bowiem przychodzi kolej na nas i zadanie nasze za każdym razem wykonujemy bardzo sumiennie. Gdy Kryśka dochodzi do ostatnich słów „Ktoś woła me imię z oddali, zew morza... Zdzisławie!!!!...” – Wykrzykujemy – Czy ty? I tu musze zdradzić jeden wielki sekret: Zdzisław to imię „wasała”...

XVI

11 I 1944 r.

Noc była ciemna, duszna, parna, w powietrzu czuć było zbliżającą się burzę. Przepalona żarem ziemia, zdawała się błagać o kroplę ożywczego deszczu, która by przywróciła życie wielu umierającym z pragnienia roślinom. Po nie- [139] bie raz po raz, przewalały się popychane wiatrem chmury, kłębiąc się i sapiąc ponuro. Ale na dole, na ziemi cisza była tak wielka, że zdawało się, że cała natura zamarła nieruchomo w oczekiwaniu tego co nastąpi. Z daleka było już słychać głuchy, przytłumiony odgłos grzmotów i ciężkie cielska chmur ścierały się ze sobą co raz groźniej. Tu i ówdzie w chwilowo utworzonych szczelinach zamigotały bledziuchne, zda się wystraszone gwiazdeczki, przesyłając ziemi nieśmiałe „dobranoc”. I nagle jedna z gwiazdek tam, na wysokości ujrzała maleńką, bliźniaczo podobną do niej gwiazdkę, zagubioną gdzieś w oceanie pomroku. „Ty żeś to

siostrzyczko? Skądżeś się wzięła samotna i opuszczona tam na dalekiej ziemi. Czyli to ręka Boga w gniewie strąciła cię w pełne łez i krwi ziemskie otchłanie?” „O mylisz się stroskana gwiazdko! To nie siostra twa migoce pośród nocy, do drży bledziuchny płomyk tlejącego się ogniska”. A wokół mizernego ogieńka tuli się do siebie i gwarzy beztrudnie szczupła grupka harcerek. – Idalka! Nie widzisz, że drzewo już dogasa? Przyłóż tam jaką szczapę, a to za chwilę utonemy w tej ciemności. – W tym sęk, że już szczap nie ma – odpowiada tonem tłumaczenia się Idalka. – Jest tylko jeden mokry kij. – Dawaj go tu! – Wetknęliśmy marne palo w kupkę popiołu i przygasający żar. W pierwszej chwili uniosły się z sykiem kłęby błękitnawego dymu i kij zaczął nie tyle palić się, ile gotować. Gdy już nieco przerzedło i jako tako ujrzałyśmy się wzajemnie jakiś cienki głos odezwał się z przeciwległego końca. – No druchny! Nosy w górę. Zaśpiewajmy coś dla naszego gościa, bo i tak marną sprawiliśmy mu gościnę. „Gość”, który dotąd był pogrążony w głębokim zamyśleniu ocknął się i bystro spojrzął na obecnych, a pod jego wzrokiem nie jedne policzki powlekły się czerwienią. Chcąc [140] zatuszować zmieszanie drużyna rozpoczęła przyciszonym głosem ulubioną ukraińską pieśń „Dalej druhu graj na nowo dziką piosnkę tę stepową, spójrz struny tak się żalą ognia w nie wlej”. Dźwięczne, przepojone bezmierną tęsknotą, bólem i ukochaniem tony szeroką falą dziewczęcych głosów popłynęły w przestrzeń. Spojrzałam na Alusia, jego pogodne oczy przysłoniły się mgłą. I nagle wydało mi się, że czuję na sobie powiew stepowego wiatru. „Cicho, głucho, pusto w stepie, orzeł skrzydłem nie zatrępie, rzuci kwiatom pożegnanie i chacie swej”. Przymknęłam oczy! Boże! Oto widzę wyraźnie smukłą postać jeźdźcy, słowem i szpicrutą przynaglającego do biegu czarnego jak noc konia. Jeszcze chwila, a wpadnie w zielony gąszcz stepowych traw, które pokłonią się przed nim, rozsuna, wchłoną w swój ogrom i jego i jego konia. Ale co to? Jeździec w nagłym porywie zerwał dzikiego jak on sam rumaka, stanął i przesłoniwszy ręką oczy rzucił ostatnie spojrzenie poza siebie, w dal... Tam w słońcu, u brzegu srebrzystego ruczaju pozostała jego chata, jego stara chata. Jeszcze chwila a serce pęknie w nim z bólu: „Kwiaty zapłaczą łzami, w stepie zostaniemy sami i smutek pozostanie, hej, tam hej!” Nieznajomy jeździec szarpnął się, jęknął i jak widmo pomknął

przed siebie w bezkresny step. Zaszleściły, zasunęły się za nim dzikie stepowe trawy. I popłynęły za nim czyjeś gorzkie łkania. To płaczą kwiaty... Chlipią głośno groszki pachnące, jak pokrzywdzone małe dzieci. Płacze dumna, wyniosła róża, a z blado-różowych jej płatków spływają łzy, najprawdziwsze w świecie łzy zdradzonej kochanki. W niemej rozpacz przy- [141] gięło się ku ziemi pole różnobarwnych maków i zaszumiała nad zmartwiałą z bólu chatą, tęsknie, złośliwie stara brzoza-płaczka. Ach, jakże mię rozstraja ta cudna pieśń – obudził mię z zamyślenia czyjś smętny głos. (d.c. ewentualnie nastąpi)

XVII

– Uwaga! Uwaga! Nadchodzi „Koma 3” – na umówione hasło w szalacie powstało nie dające się wprost opisać zamieszanie. Od przeraźliwych pisków, nerwowych rozkazów i nawoływań zatrzęsły się eteryczne ściany. W ostatnim momencie tyle jeszcze było rzeczy do zrobienia, że stremowanej drużynie ręce latały po prostu i coraz to sypały się na roztartnione głowy przeróżne nieszczęścia. Komuś stłukła się szklanka, ktoś wylał zupę na pościel, o mały włos nie wyrócił się prawie pełny kałamarz na świeżo wykończoną laurkę. W szalacie wrzało jak w ulu, aż nagle na progu nigdy niezamykających się drzwi stanął wysmukły, przepiękny w potokach słońca, on – „wąsał” i w tejże chwili ucichło wszystko. Tak jak w bajce „O śpiącej królownie” wszyscy zastygli w nieruchomych pozach na swoich miejscach. – Witaj wodzu! Zapraszamy Cię w nasze niskie progi! – wygłosiła patetycznym głosem niezrównana w takich sytuacjach Danka. – Racz spocząć na tej oto kanapie. „Kanapa” była co prawda podwójnie zaścielonym i świątecznie wytrzepanym posłaniem „Jutrzenki”, ale za to piętrzył się na niej cały stos wszystkich mniej więcej czystych „Jasków”. Gdy trochę zmieszany niespodziewanym występem „wąsał” złożył na „kanapie” swoje kości i my wszystkie obsiadłyśmy go naokoło, rozpoczęła się pierwsza część przygotowanej uroczystości. Czerwo- [142] na z hamowanego śmiechu Danka stanęła za stołem „światlicy” i rzuciwszy w naszą stronę bardzo wymowne spojrzenie, coś w tym rodzaju jak „ratujcie”! bo nie wytrzymam”, odchrząknęła 3-krotnie. Na widowni zapadła pełna gorączkowego oczekiwania cisza i tym dźwięczniej zabrzmiały pierwsze słowa przemowy

przy delikatnym akompaniamencie gitary: O wodzu! Już 20 lat mija od owej pamiętnej chwili, gdy z trzaskiem otwały się Twe powieki i błękitne jak lazur nieba oczy Twe po raz pierwszy ujrzały świat. Wódz drgnął, zaczerwienił się jak panna i spuścił głowę. W tym momencie z oczu Danki trysnęły łzy i biedaczka chcąc ratować sytuację jednym haustem wypila pół szklanki wody, poczem odsapnąwszy kontynuowała rzecz dalej. Jednakże o czym mówiła, choć zabij, nie wiem, bo płacząc ze śmiechu, tak zresztą jak większość dziewczynek, czułam tylko to, że uroczystość zapowiada się morowo. Ocknęłam się dopiero wówczas, gdy Danka doszła do kulminacyjnego punktu, a mianowicie do dramatycznych słów: „30 serc podajemy Ci na dłoni, a Ty na nas kamieniem?! Zali serce Twe jest głazem z dalekich Tatr...” W tym miejscu tatrzańskie serce wodza-górala skoczyło jakoś gwałtownie, może na wspomnienie tego nieszczęsnego karnego raportu, który położył się między nami kością niezgody i teraz my pierwsze zaczęłyśmy budować przezeń pomost. A my triumfowałyśmy, bo osiągnęłyśmy to, co było celem naszych wysiłków. Przemowa dobiegała końca, a przy ostatnich słowach: Życzymy Ci, aby Twe szlachetne wąsy rosły na chwałę i pociechę niewieścim sercom”, cała drużyna jak jeden mąż ryknęła jednym wielkim śmiechem. Tymczasem Danką z Mrów- [143] ką zbliżyły się uroczyście do węsala i podały mu na dłoni... nie serca, lecz cud nad cudy, fenomenalną laurkę, zawierającą w piśmie i rysunku dzieje naszej miłości. Zagrzmiało śpiewane od serca „sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam!!!

XVIII

– Słuchaj Hanka! – latarkę masz? – Dzięki Bogu mam i zobaczysz, że bardzo nam się przyda! Ująwszy w dłonie groźne bambusy, jak dwa cienie wysuwamy się z szałasu. Noc ciemna, choć oko wykol i Hanka miała rację, bo bez tej zbawczej latarki nasza warta byłaby tyle warta co 5-te koło u wozu. „Hasło – Warszawa, odzew – Kraków” powtarzałam w duchu, przejęta ważnością czekającego nas zadania. – Licho nadało tą ciemnię! Trzeba będzie dobrze wytrzeszczać gały – mówi półgłosem moja towarzyszka. – Dziwnie przerażająco brzmi w tej głębokiej ciszy głuchy odgłos naszych kroków. Powoli posuwając się wzdłuż szałasu, dochodzimy do ścieżki biegnącej

nad samym brzegiem jaru, który dzieli nas od podobozu chłopców. Po przeciwległej stronie wszystko tonie w nieprzeniknionych mrokach, tylko od czasu do czasu błyska jakieś światełko i dolatują nas oderwane słowa przyciszonej rozmowy. Tam również czuwa warta. Nie wiem czemu ogarnia mię bajeczny humor, podnieca mię i zarazem bawi ta nocna warta. – Hanka! A jednak jest morowo! – wykrzykuję z entuzjazmem. – Tak bardzo się nie ciesz, jak cię ziąb przejdzie do szpiku kości, to ci się odechce wszystkiego: „pociesza” mię Hanka. Parokrotnie obchodzimy naokoło nasze szałas i odczuwszy nagłe znużenie siadamy na jakimś kamieniu. [144] Jednak rzeczywiście zaczyna być zimno! – stwierdzam w duchu, spuszcżając rękawy munduru i naciągając furazerkę na uszy. Siedzimy długo, długo w posepnym milczeniu, wreszcie nie mogąc już dłużej wytrzymać pytam: „Hanka, zerknij, która godzina”. Za 25 jedenasta – brzmi odpowiedź. O Santa Petronelo! To dopiero pół godziny – myślę z rezygnacją. Na razie jakoś nic się nie dzieje i co najgorsze zaczynają się piekielne nudy. – „A może byśmy się tak trochę przeszły?” – „Fajno!” Rozpoczynamy znów swą wędrówkę wokół 4-rech szałasów. Przechodząc obok naszego mimochodem zaglądamy do wnętrza. Na stole kopci jeszcze naftowa lampa, ale cały szałas jest już pogrążony w uśpieniu. Tu wzrok mój pada na kilka cudnych, na wpół rozwiniętych róż, stojących dumnie na „honorowym” miejscu. „Ach, te róże” – szepczę bezgłośnie zbliżając się do stołu i pełną piersią, zachłannie wprost wdycham odurzający ich zapach. Za mną podchodzi Hanka i pochyliwszy się nad lampą, po raz setny może odczytujemy małą wizytówkę, pisaną czerwonym atramentem. „Przesyłam kwiaty mych uczuć. Oby wasze myśli były równie pogodne, różowe i pełne nadziei – jak one... Dobranoc moje serduszka” i podpis. Przed oczyma staje nam wysmukła męska postać „wąsala” i obie wdychamy równocześnie: „Ach, ten list”. Na dworze ogarnia nas ponownie chłód nocy. – „Wiesz Hanka, zabujałam się na śmierć” – szepczę. „I ja też”. – „Takie to już nasze psie szczęście, że zawsze kochamy się beznadziejnie”. – „Tak, tak. Zaraz widać, że jak amen w pacierzu będziemy starymi pannami” – odpowiada z determinacją Hanka.

c.d.n.

Or-ot

O mammo otrzyj łzy
Z uśmiechem do mnie mów
Ta krew, co z piersi broczy
Ta krew – to za nasz Lwów
Ja biłem się tak samo
Jak starsi, Mammo chwal!
Tylko mi Ciebie mammo!
Tylko mi Polski żal!
Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat
O nie płacz nad Twym synem
Że za ojczyznę padł
Z krwawą na kurtce plamą
odchodzę dumny w dal
Tylko mi Ciebie Mammo!
Tylko mi Polski żal!

D.c.n.

[...]

Mammo, czy jesteś ze mną
Nie słyszę Twoich słów
W oczach mi trochę ciemno
Obroniliśmy Lwów!
Zostaniesz biedna sama
Bacność za Lwów cel pal
Tylko mi Ciebie mammo
Tylko mi Polski żal.

Dwanaście godzin nad książką co dzień
W tej naszej budzie człek męczy się
Dlatego tylko dwanaście godzin
Nad książką co dzień tak znudzi się.

Już ledwie siedzę, już ledwie dyszę
Już nie mam chęci na świecie żyć
A ta łacina to mnie dobiję
ha trudna rada tak musi być

jak gdyby nigdy nic...
Ach moje nieszczęście
to jest właśnie algebra
co mną trzęsie jak febra
każdy człek trzęsie się.
Wszystkie alfy i bety, zupa, obiad, kotlety
wszystkie porcje i proporcje
pomieszały mi się.
Spójrz jak me serce ze strachu drży
bo nadchodzi już historia
że aż słabo mi
Nie umiesz, profesor Cię zapyta
na miejsce marsz i kwita!
Wysoko w górze to samo niebo
i ten sam uśmiech porannych zórz
a w mym zeszycie choć mi nie trzeba
stała dwójka z historii już
Nawet i otuchy Ci nie doda
geografia i przyroda i nawet polski też
Życie różne ciosy nam zadaje
nie tak łatwo jak się zdaje
strzeż się dwójki, strzeż
O litości jakież los nasz jest okrutny
ach żeby piątkę mieć choć jeden raz
Nie pomogą nasze żale i rozpacz
tak przecież musi być pocieszam was.

Baliński

Kolenda Warszawska

O Matko odłóż dzień Narodzenia
na inny czas
niechaj nie widzą oczy Stworzenia
jak gnębią nas

Niechaj się zrodzi Syn najmilejszy
wśród innych gwiazd
ale nie w nas, nie w najsmutniejszym
ze wszystkich miast.

Bo w naszym mieście, które pamiętasz z dalekich dni
Krzyże wyrosły, krzyże i cmentarz świeży od krwi
Bo nasze dzieci pod szrapnelami
padły bez tchu
O, święta Marjo! Módl się za nami
lecz nie chodź tu

A jeśli chcesz już porodzić w cieniu
Warszawskich zgliszc
to lepiej zaraz po narodzeniu
rzuć Go na krzyż!

Indeks nazwisk

- Abramowska Janina 92
Achmatowa Anna 154
Ackerman Diane 145, 229
Albert Andrzej 59
Anders Władysław 62, 68
Andres Zbigniew 9, 10, 12, 93, 103,
104, 110, 113, 131, 209
Angerer Ludwik 28
Ankersmit Frank 74
Aronson Eliot 145
Arystoteles 163
- Bachelard Gaston 54, 210
Bachtin Michaił 71
Baczyński Dominik Mieczysław 62
Baden-Powell Robert Stephenson
Smyth 20
Badinter Élisabeth 162
Badowicz Maria 104, 107, 222
Bajda Justyna 175
Bakuła Bogusław 233
Baliński Stanisław 25, 209
Bałus Wojciech 164, 170, 183–185,
193, 194
Banajski Ryszard 187
Banasiak Bogdan 145
Baran Bogdan 175
Barańczak Stanisław 143, 182
Barański Jarosław 175
Barczyński Jan 201
Bartelski Lesław Marian 12
Barthes Roland 145, 146
Bataille Georges 145, 215
Baudelaire Charles 155
- Bauman Zygmunt 58, 139, 145, 155,
175
Beck Richard 225
Beckett Samuel 183
Bednarczyk Czesław 38
Bednarczyk Krystyna 38
Bednarski Piotr 67, 68
Bełdowski Leszek 21
Benedyktowicz Danuta 49
Benedyktowicz Zbigniew 49
Białoszewski Miron 95, 181, 201
Biedrzycki Krzysztof 154
Bielak Agnieszka 226
Bielik-Robson Agata 185
Bieńczyk Marek 145, 164, 174, 176,
186, 188, 192
Bieńkowska Danuta 31
Bieńkowska Danuta Irena z d. Czech
passim
Bieńkowska Maria (Mischke/Myszka)
35
Bieńkowski Andrew (Jack/Jacek) 35
Bieńkowski Jerzy 29
Błok Aleksander 30, 234
Błoński Jan 198, 221, 227
Boćkowski Daniel 60, 66
Bogdański Aleksander 144
Bogunia-Borowska Małgorzata 200
Bohdanowiczowa Zofia 9, 99, 100
Bolecki Włodzimierz 59, 74, 80, 133
Boraks Jagna 8
Borkowska Grażyna 133, 154, 166,
200
Borkowski Andrzej Maria 39

Bortkiewicz Paweł 72, 85
 Boski Paweł 135
 Brach-Czaina Jolanta 200, 201
 Brakoniecki Kazimierz 105
 Brodski Josif 143
 Brodzka Alina 13, 60
 Broncel Zdzisław 107
 Broniewski Władysław 25
 Bruszta Wojciech Józef 86
 Bryll Ernest 30, 31
 Brzezicki Bronisław 71
 Brzostek Dariusz 233
 Buchholtz Mirosława 8, 10, 116, 139
 Buczek Marta 184
 Budurowycz Bohdan 8, 11, 17, 30,
 38, 41, 42, 97, 177, 186, 191, 197,
 234
 Bugaj Tadeusz 19
 Bujnicki Tadeusz 38, 44, 61, 70, 71,
 139
 Bujno Ludwik F. 104
 Bujnowski Józef 9, 13, 113, 119
 Bunda Martyna 124
 Burska Lidia 60
 Burton Robert 164
 Buryła Sławomir 61
 Burzyńska Anna 166
 Busza Andrzej 9, 10, 93, 102, 104,
 105, 118, 143, 198

 Cereteli Akaki Rostomowicz 209
 Chamfort Sébastien-Roch-Nicolas
 145
 Chirico Giorgio de 164
 Chłopecki Jerzy 200
 Chmielowa Krystyna 229
 Chmielowiec Michał 22
 Choiński Krzysztof 162
 Chowaniec Urszula 192
 Chwalewik Witold 188
 Chwin Stefan 45
 Cichowicz Stanisław 155

 Ciesielski Stanisław 59, 66, 225
 Cieślak Tomasz 9
 Cirlot Juan Eduardo 119, 235
 Conrad Joseph, właśc. Józef Teodor
 Konrad Korzeniowski 142, 209
 Cybulska Maja Elżbieta 9
 Czachowska Agnieszka 68
 Czachowska Jadwiga 12, 17
 Czapik-Lityńska Barbara 184
 Czapla Monika 199
 Czapplejewicz Eugeniusz 61, 63, 70,
 75, 83, 103
 Czapliński Czesław 36
 Czapliński Przemysław 169
 Czapski Józef 62, 239
 Czaykowscy 107
 Czaykowska Jadwiga 115
 Czaykowski Bogdan 7, 9, 23, 25, 93,
 101–105, 113, 115, 117, 140, 141,
 179
 Czcibor-Piotrowski Andrzej 67, 68
 Czech Maria z d. Kłoczkowska 17, 27
 Czech Władysław 17, 78
 Czechowicz Józef 233
 Czermińska Małgorzata 14, 49, 64,
 65, 154
 Czerniawska Ewa 46
 Czerniawski Adam 23, 87, 102–105,
 117, 118, 141, 142, 189, 197, 209
 Czerska Tatiana 55, 60, 136
 Czoch 107

 Danilewicz Zielińska Maria 13, 44,
 61, 70, 103, 104, 106, 209, 233
 Darowski Jan 104, 118, 142
 Dąbek-Wirgowa Teresa 49
 Dąbrowska Alicja 231
 Dąbrowska Maria 37
 Dąbrowski Mieczysław 57, 120, 190,
 241
 Dąbska Izydora 180, 189
 Delaperrière Maria 66

Dembińska-Pawelec Joanna 192
 Demetrio Duccio 88
 Dietrich Ewa 104
 Domańska Ewa 74, 200
 Domaradzki Teodor 36
 Domino Zbigniew 67
 Donne John 182
 Dopierała Kazimierz 12, 17
 Draaisma Douwe 57
 Draus Jan 19, 21
 Drzewiecki Konrad 145
 Dubanowiczowa Magdalena 71, 74
 Dürer Albrecht 164
 Dybciak Krzysztof 9, 12, 13
 Dygat Stanisław 138
 Dynowska Wanda (Umadevi) 23,
 174
 Dziewulak Irena z d. Adamczyk 24,
 26

 Eco Umberto 200
 Edelman Marek 180
 Eliot Thomas Stearns 188–190, 193,
 209, 210
 Elzenberg Henryk 149, 150, 164
 Eustachiewicz Lesław 145

 Fanti Silvano de 30
 Faryno Jerzy 71
 Fedyczkowska Elżbieta 7
 Fiedler Arkady 37
 Fik Marta 39
 Filipkowska Hanna 92
 Filipowicz Kornel 133
 Fink Ida 73
 Flis Jeske 139
 Földényi László 164
 Folejowski Zbigniew 8, 9
 Fornelski Piotr 145
 Foucault Michel 145
 Frankiewicz Małgorzata 195
 Frenkiel Stanisław 107

 Freud Zygmunt 135, 184
 Friszke Andrzej 104, 110
 Fromm Erich 49, 144

 Gadacz Tadeusz 88, 171, 215
 Gałczyński Konstanty Ildefons 176
 Gandhi Mahatma 23, 174
 Gano Irena 151
 Garliński Józef 44, 61, 103, 192
 Gawłowski Stefan 174
 Gdula Maciej 144
 Giełżyński Wojciech 94
 Giergielewicz Mieczysław 13
 Gliksman Jerzy 62
 Głowiński Michał 49, 92, 195, 233
 Głuchowski Krzysztof 27, 28, 107
 Godzimirski Jakub M. 155
 Gołębiowski Bronisław 112
 Gołubiew Antoni 23
 Gombrowicz Witold 11, 37, 54, 97,
 128, 138, 239
 Gorceżyńska Renata (pseud. Ewa
 Czarnecka) 45, 130
 Gosk Hanna 56, 92, 133, 137, 199,
 200
 Gostyńska Dorota 145
 Gotfryd Jan 221
 Grabowski Zbigniew 103
 Grajewski Wincenty 65
 Grądział-Wójcik Joanna 233
 Grim 107
 Grochowiak Stanisław 154, 201
 Grodziska Karolina 175
 Gross Jan Tomasz 63
 Grubiński Wacław 86
 Grudzińska-Gross Irena 63
 Grün Anzelm 53, 54
 Grydzewski Mieczysław 44
 Grzesiuk-Olszewska Irena 39
 Gumilow Nikołaj 234
 Gusdorf Georges 201
 Gutkowska Barbara 110

- Gutowski Wojciech 224, 227
- Habielski Rafał 93, 110
- Habrowska-Jellaczyk Irena 34
- Hajduk-Gawron Wioletta 12, 158
- Halik Tomasz 214
- Haman Ewa 46
- Handke Kwiryna 190
- Harasymowicz Jerzy 95
- Hartwig Julia 46, 154, 179
- Heidegger Martin 175, 199, 215
- Hemar Marian 33
- Herbert Zbigniew 46, 95, 154, 179, 191
- Herling-Grudziński Gustaw 59, 62, 80, 84, 86
- Hersant Yves 188
- Heydel Magdalena 188
- Heydenkorn Benedykt 11, 25, 32, 35, 36, 41, 133, 174, 176, 177
- Hillar Małgorzata 154, 161
- Hipokrates 163
- Hłasko Marek 209
- Horbowski Adam 200
- Hort Weronika, właśc. Hanka Ordońówna 66
- Hostowiec Paweł, właśc. Jerzy Stempowski 239
- Hryciuk Grzegorz 59
- Hutnikiewicz Artur 13, 219
- Ihnatowicz Ewa 200
- Ihnatowicz Janusz Artur 9, 104, 142, 179, 189
- Inhelder Barbel 45
- Iribarne Louis 10, 11, 17, 32, 38, 41, 42, 141, 151, 153, 154, 181, 197, 202, 214, 227
- Iwaniuk Waław 8, 9, 11, 13, 33, 34, 40, 46, 95, 107, 117, 125, 191, 202, 203
- Iwańska Alicja 133, 184
- Iwasiów Inga 133
- Jagodziński Zdzisław 44, 61, 103, 192
- Jakubowska-Ożóg Alicja 10, 104, 189, 209, 222
- Janion Maria 45
- Jankélévitch Vladimir 155
- Janta Aleksander 34
- Jarochońska Maria Anna 37, 38
- Jarosiński Zbigniew 60
- Jarymowicz Maria 135
- Jarzębski Jerzy 44, 45, 139, 169, 172
- Jasińska-Wojtkowska Maria 221
- Jaskółkowa Ewa 222
- Jaspers Karl 215
- Jentys Maria 13
- Jonkajtys-Luba Grażyna 66
- Joyce James 210
- Judycka Agata 12, 17, 170
- Judycki Zbigniew 12, 17, 170
- Jurkszus-Tomaszewska Jadwiga 7, 12, 31, 34, 37, 39, 75, 76, 130, 202–204, 211
- Jusewicz-Kalter Ewa 57
- Kaden-Bandrowski Juliusz 37
- Kamionka-Straszakowa Janina 73
- Kamyszew Krzysztof 145
- Kania Ireneusz 119, 235
- Kaniewska Bogumiła 200
- Kapuściński Ryszard 87
- Karpowicz Tymoteusz 119
- Karwowska Bożena 131–133, 136, 200
- Kasperek Norbert 102, 119
- Kasperski Edward 75
- Kasprowicz Jan 174, 191, 218, 219, 231
- Katz-Hewetson Janina 11, 27, 65, 78
- Kądziela Jerzy 232
- Kądziela Paweł 104, 112

Kędzierzawski Wojciech 200
 Kępiński Antoni 86, 165
 Kida Jan 210
 Kierkegaard Søren Aabye 164
 Kijowski Andrzej
 Kisiel Joanna 171
 Kisiel Marian 103, 104, 110, 209
 Klibansky Raymond 185
 Klimaszewski Bolesław 12, 27
 Klukowski Bogdan 80
 Kłobuchowski Michał 143
 Kłoczowska Maria z d. Odziejewicz
 35
 Kolbuszewski Jacek 72, 175, 180, 199
 Kołakowski Jerzy 30
 Kołyszko Anna 143
 Komendant Tadeusz 145
 Konarek Andrzej 188
 Konopnicka Maria 70, 209
 Konwicky Tadeusz 54
 Kopacki Andrzej 200
 Kopaliński Władysław 191, 194
 Kossak Jerzy 150
 Kościuszek Tadeusz 47
 Kość Katarzyna 85, 87
 Kowalczuk Urszula 174
 Kowalczyk Andrzej Stanisław 56
 Kowalski Piotr 71
 Krajewski Władysław 187
 Krakowiecki Anatol 80, 86, 91
 Kranc Remigiusz 62
 Kraskowska Ewa 13, 133, 156, 157,
 240
 Kraszewski Józef Ignacy 200
 Kristeva Julia 196, 240
 Królikowski Łucjan Zbigniew 22, 66
 Krukowski Tadeusz 33, 34, 94
 Kryczyńska Anna 185
 Kryński Stanisław 45
 Kryśka Sławomir 112
 Kryszak Janusz 8, 9, 102, 113, 116,
 138, 183, 184
 Krzemiń Wiktoria 54
 Krzysztoń Jerzy 22, 23, 67–69
 Kubińska Ola 192
 Kubiński Wojciech 192
 Kuczyńska Alicja 163, 164, 195
 Kuczyński Antoni 66
 Kulawik Adam 110
 Kuligowski Waldemar 144, 145
 Kuncewicz Piotr 12, 63, 188, 189
 Kuncewiczowa Maria 33
 Kunz Tomasz 145, 181
 Kusiba Marek 104, 117, 141
 Kuziak Michał 14, 91
 Kuźma Erazm 133
 La Rochefoucauld François de 146
 Lalak Danuta 88
 Lam Andrzej 13, 67, 103, 104
 Lec Stanisław Jerzy 97, 239
 Legeżyńska Anna 49, 159, 161, 178,
 179
 Legutko Ryszard 221
 Lejeune Philippe 64, 65, 78
 Leociak Jacek 57, 61
 Leszczyński Grzegorz 45, 51, 67
 Leśmian Bolesław 233
 Leśniak Maria 26, 27
 Leśniewski Norbert 175
 Lichniak Zygmunt 13
 Liebert Jerzy 233
 Ligęza Wojciech 9, 81, 104, 113,
 116, 210
 Lipińska Grażyna 62
 Lipska Ewa 154
 Lipski Jan Józef 191
 Lisowski Krzysztof 109
 Lubas-Bartoszyńska Regina 65
 Lubaszewska Antonina 174, 181
 Luhmann Niklas 145
 Lurker Manfred 231, 235
 Łapiński Adam 221

Ławnikowska-Koper Joanna 202
 Ławrynowicz Zygmunt 102, 104, 109, 118
 Łobodowski Józef 222
 Łoziński Jerzy 145, 155
 Łuczak Czesław 59
 Łukasiewicz Piotr 49
 Łukaszewski Wiesław 225

Madejski Jerzy 74
 Maharishi Ramana 24, 25
 Majbroda Katarzyna 145
 Makowiecki Andrzej Zygmunt 49, 176
 Malewska-Peyre Hanna 134, 135
 Małachowski Aleksander 36
 Marcel Gabriel 195
 Maresch Eugenia z d. Polnik 22
 Markowski Michał Paweł 146, 166, 196, 240
 Maruszewski Tomasz 46
 Marx Jan 191
 Mateusz, św. 218
 Matuszewski Krzysztof 145
 May Rollo 145
 Mazur Aneta 168, 169, 200
 Miązek Bonifacy 12, 57, 202, 207
 Michałowski Piotr 210
 Mickiewicz Adam 25, 62, 131, 144, 209
 Mieroszewski Juliusz 239
 Mikołajczak Małgorzata 191
 Miller Nancy K. 166
 Milton John 164
 Miłosz Czesław 11, 45, 46, 103, 104, 130, 137, 157, 172, 173, 190, 226, 227
 Miodunka Władysław 141
 Mitarski Jan 165
 Moczkodan Rafał 104
 Mokranowska Zdzisława 10
 Momro Jakub 169

Morawiec Arkadiusz 61
 Morawińska Agnieszka 125
 Mostwin Danuta 93, 115, 133, 134, 137
 Mrożek Sławomir 34, 67, 97, 128, 239
 Mróz Piotr 171
 Mrugański Michał 129

Naglerowa Herminia 86
 Najder Zdzisław 107
 Nałkowska Zofia 37
 Nasiłowska Anna 84, 133, 240
 Niemojowska Maria 188
 Niemojowscy 107
 Nietzsche Fryderyk 215
 Niewiadomski Andrzej 105
 Niziński Rafał S. 175
 Norwid Cyprian Kamil 197
 Nowaczyński Piotr 226
 Nowak Tadeusz 222
 Nowakowski Zygmunt 37
 Nycz Ryszard 137, 181, 227

Obertyńska Beata 62, 74, 75, 79, 81, 84, 86, 202, 222
 Ochab Maryna 145
 Odojewski Włodzimierz 74
 Okopień-Sławińska Aleksandra 49, 92
 Okudźawa Bułat 209
 Olejniczak Józef 44, 61, 103, 192
 Olszewski Witold 62
 Onoszko Jan 69
 Opacki Ireneusz 10, 44, 61, 103, 192
 Oppman Artur (pseud. Or-Ot) 209
 Orleans Charles de 164
 Orski Mieczysław 67
 Ortega y Gasset José 145
 Orzeszkowa Eliza 36, 168
 Oszejca Wacław 222
 Ożóg Zenon 10, 104, 159, 214, 215, 217, 218, 222

Paczoska Ewa 174
 Pająk Janina z d. Haniewicz 21
 Pancewicz Bronisław M. 22
 Pankowski Marian 11, 13, 192, 204
 Panofski Erwin 185
 Pasierb Janusz 222
 Pasterska Jolanta 40
 Pasterski Janusz 9, 10, 16, 93, 104,
 131, 189, 209
 Paszkiewicz Mieczysław 104, 109,
 142, 143
 Pawlik Edward 23
 Pawlikowska-Jasnorzewska Maria
 153, 156, 157
 Pawluczuk Włodzimierz 199
 Paz Octavio 145, 157, 158
 Pelc Jerzy 189
 Pessõa Fernando 183
 Peszkowski Zdzisław 41
 Petrarka Francesco 164
 Philips Ursula 154
 Piaget Jean 45
 Piekut Stanisław 62
 Pieper Josef 151
 Pietrkiewicz Jerzy 30
 Pietrych Krystyna 9, 186
 Piłsudski Józef 97
 Piwińska Marta 144
 Plath Sylvia 154
 Platon 220, 221
 Płonka-Syroka Bożena 144, 145, 168,
 213
 Pniewska Danuta 22, 23, 25
 Podraza-Kwiatkowska Maria 92, 178
 Poświatowska Halina 148, 154, 156,
 157
 Pound Ezra 189, 210
 Poznański Wiktor 107
 Pręczkowska Helena 188
 Prokop Marek P. 102
 Prus Bolesław 36
 Pruszyński Ksawery 44
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 191
 Przewłocki Janusz 63
 Przyboś Julian 102, 143, 174, 209,
 Przybyszewski Stanisław 176
 Puchalska Mirosława 13
 Purchla Jacek 175
 Puszkina Aleksander 29, 209
 Pytasz Ewa 38
 Pytasz Marek 13, 38, 44, 61, 103,
 104, 108, 110, 118, 192
 Rabizo-Birek Magdalena 23, 104
 Radomska Beata 49
 Radwański 107
 Radzicki Józef 145
 Radziszewska Janina 145, 168, 213
 Rączaszek Joanna 46
 Rej Mikołaj 173
 Reszke Robert 184
 Reymont Władysław Stanisław 37
 Rodak Magda 64
 Rodak Paweł 57, 61, 64, 74, 78
 Rojek Przemysław 169
 Romanowiczowa Zofia 132, 133
 Rosa Salvator 164
 Rose William 29
 Rougemont Denis de 145, 147
 Rousseau Jean-Jacques 45
 Rowiński Krzysztof 107
 Różewicz Tadeusz 53, 95, 117, 129,
 152, 179, 180, 189, 190, 209, 214
 Rudnicki Klemens 71
 Rudnicki Seweryn 200
 Rudolf Edyta 144
 Rusinek Wojciech 184, 192
 Rydz Agnieszka 46, 54
 Rymkiewicz Jarosław Marek 202
 Rzyński Remigiusz 196, 240
 Rzepińska Maria 229
 Salwa Piotr 200
 Sapięha Lew 107

- Sariusz-Skańska Izabela 14, 59, 61–65,
 70, 71, 80, 83
 Sartre Jean-Paul 164, 199, 215
 Sawicki Stefan 221, 227
 Saxl Fritz 185
 Schacter Daniel L. 46
 Schopenhauer Arthur 228
 Schulz Bruno 37, 97
 Schulze Winfried 200
 Semczuk Małgorzata 13
 Sęp-Szarzyński Mikołaj 182
 Sharratt Barbara 36
 Siciński Andrzej 49
 Siedlecki Jan K. 21
 Siedlecki Julian 59
 Siekierski Stanisław 75
 Siemaszko Zbigniew S. 59
 Sienkiewicz Henryk 25, 37, 55, 97
 Sienkiewicz Jan Wiktor 39
 Siewierski Henryk 61, 81, 83
 Sikora Jerzy 103–105, 112, 209
 Sikorska Liliana 133, 166
 Sikorski Dariusz Konrad 191
 Sito Jerzy Stanisław 104, 110, 118,
 143, 182, 189
 Skarga Barbara 74, 76, 77, 84, 91
 Skolimowska Anna 88
 Skrendo Andrzej 179
 Skubaczewska-Pniewska Anna 233
 Sławiński Janusz 64
 Smółka Iwona 202
 Sobolewska Anna 13, 44, 137
 Sojka Eugenia 9, 10
 Sokrates 220
 Spock Benjamin 135
 Sprusiński Michał 188
 Srebrakowski Aleksander 59, 77, 225
 Stacherzak Justyna 145
 Staff Leopold 228
 Stalin Józef 209
 Stanisławiak Ewa 46
 Staniszewski Andrzej 79, 119
 Starczewska Krystyna 145
 Stasiuk Andrzej 169, 184
 Steiner George 192
 Stępień Marian 134
 Stifter Adalbert 200
 Stiller Robert 174
 Stoff Andrzej 233
 Straś-Romanowska Maria 88
 Strelau Jan 47
 Stróżewski Władysław 175
 Strzelecki Jan 57
 Stypińska Justyna 200
 Sucharski Tadeusz 14, 83, 86, 91, 191
 Sulik Bolesław 107
 Sulima Roch 200
 Sulkiewicz Krystyna 66
 Supruniuk Mirosław Adam 39, 108
 Surynowa-Wyczółkowska Janina 133
 Szałagan Alicja 12, 17
 Szałasta-Rogowska Bożena 9, 10, 102,
 104, 140, 158, 209, 215
 Szary-Matywiecka Ewa 13
 Szatravski Krzysztof Dariusz 79
 Szawerna-Dyrzka Anna 10
 Szczuka Kazimiera 166
 Szekspir William 209
 Szlagowska Aleksandra 145
 Szlendak Tomasz 146
 Szopen Fryderyk 32, 97, 112
 Szóstak Anna 45, 53
 Sztompka Piotr 200
 Szydłowska Waleria 151
 Szyborska Wisława 154, 181, 210,
 222
 Szyszko-Bohusz Zygmunt 80
 Śmieja Florian 8, 9, 37, 102–106,
 108, 109, 113, 143, 155, 179, 217
 Śnieżko Dariusz 224
 Śpiewak Helena 145
 Śpiewak Paweł 145
 Świetlicki Marcin 46

Święch Jerzy 44, 73, 125
 Świrszczyńska Anna 154, 157, 161

 Taborski Bolesław 99, 100, 103, 104,
 106, 109–113, 117, 118, 128, 143,
 189
 Tagore Rabindranath 23, 174
 Taronow 82, 83
 Tarnowska Beata 12, 17, 32, 37, 65,
 79, 101, 104, 109, 117–119, 132,
 141, 142, 169–171, 189, 209, 210
 Tatkiewicz Władysław 124, 159
 Tatarowski Konrad Witold 31
 Taylor Nina 61, 70, zob. też Taylor-
 - Terlecki Nina
 Taylor-Terlecki Nina 125, zob. też
 Taylor Nina
 Tazbir Janusz 112
 Terlecki Tymon 13, 124, 125
 Theiss Wiesław 43, 88, 89
 Thompson Andy 95
 Tischner Józef 114, 165, 172
 Tokarska Urszula 88
 Tomaszewski Adam 34
 Tuan Yi-Fu 125
 Tuczyński Jan 227, 228
 Tutaj Ewa 110
 Tworzecka Małgorzata 7
 Tybulewicz Albin 107

 Ugniewska Joanna 200
 Ulicka Danuta 75
 Umiastowski Jan Kazimierz 71

 Verne Juliusz 71

 Wal Anna 131, 184
 Walas Teresa 175, 178
 Wańkowicz Melchior 37
 Ward Jean 190
 Wasilewska Irena 58
 Wasilewska-Lipke Zuzanna 56

 Watowa Ola 74
 Wcisło Marie-Louise 8
 Weil Simone 137
 Werner Aleksander 18, 39
 Wieczorkiewicz Anna 72
 Wierzbicka Anna 141
 Wiesel Elie 61
 Wirpsza Witold 233
 Witkacy Stanisław Ignacy 176
 Witosz Bożena 156, 157
 Wittlin Józef 54
 Wittlin Tadeusz 62
 Wojacek Rafał 181
 Wojciechowski Krzysztof 125
 Wojciszke Bogdan 145
 Wojnakowski Ryszard 231
 Wojnicka Katarzyna 200
 Wolski Jan 9, 10, 12, 93, 101, 104,
 113, 118, 143, 144, 194, 195
 Wordsworth William 45
 Wójcik Henryk 10
 Wójcik Tomasz 57, 180, 189, 190,
 201, 202
 Wójcik Włodzimierz 103, 110
 Wroczyński Tomasz 67
 Wróbel Janusz 21
 Wróbel Zdzisław 145
 Wyka Kazimierz 175
 Wyka Marta 58
 Wyskiel Wojciech 38, 44, 139
 Wysocka Aneta 157
 Wyspiański Stanisław 209

 Zagórski Stanisław 112
 Zakrzewska Zofia 45
 Zaleski Marek 54, 168, 169, 241
 Zarębianka Zofia 226
 Zaworska Helena 242
 Zdanowicz Anna 174, 181, 187
 Zdybicka Zofia Józefa 224
 Zielińska Urszula 23
 Zieliński Jan (pseud. Jan Kowalski) 12

Zieniewicz Andrzej 57, 58
Ziętara Paweł 110
Zimand Roman 60
Zimmerer Katarzyna 54
Ziółkowska-Boehm Aleksandra 139
Zych Adam Alfred 214, 224
Zych Jan 158
Zyman Edward 10, 31, 34, 39, 40,
104, 117, 141

Żaroń Piotr 59, 60
Żeleński (Boy) Tadeusz 209
Żeromska Anna 237
Żeromska Monika 237
Żeromski Stefan 30, 37, 47, 60, 87,
97, 126, 127, 174, 187, 209, 210,
219, 226, 232, 236, 237
Żurowski Maciej 188
Żynis Bernadetta 14

Summary

The book „*Swoja i obca*”. *Twórczość literacka Danuty Ireny Bieńkowskiej* (“*Ours and Foreign*”. *The Literary Output of Danuta Irena Bieńkowska*) is a comprehensive study of the literary output of the writer associated in the 1950s and 1960s with the London group of “*Merkuriusz*” – “*Kontynenty*”, and later known also as an organiser of Polish scholarly, social and cultural life in Canada.

Bieńkowska’s literary output includes poems collected in the two volumes published during her lifetime, *Między liniami* (*Between Lines*) (London 1959) and *Pieśń suchego języka* (*Song of the Dry Tongue*) (Paris 1971), which had appeared beforehand in the émigré press – mainly in “*Kultura*” and “*Wiadomości*,” but also in “*Merkuriusz Polski*,” “*Oficyna Poetów*,” and “*Związkowiec*,” among others, as well as short stories, reportages and essays published in the same periodicals. All the texts, together with the unpublished earlier lyrics, also those in English, short stories and parts of the diary, are collected in the volume titled *Między brzegami* (*Between the Shores*) (London 1978) edited by Bohdan Budurowycz, published after the writer’s death.

The monograph begins with the chapter devoted to a biography of Danuta Irena Bieńkowska, maiden name Czech, born on December 7, 1927 in Toruń, who died tragically on July 9, 1974 near Bergen in Norway.

The next chapter concentrates on the description of those areas of the writer’s works, which result from the “memory work.” The texts analysed include those referring to her early childhood, as well as the works which relate to Bieńkowska’s experience from the period of deportation to a labour camp in the district of Arkhangelsk, and the later ones – in Uzbekistan (*quasi*-diary *Droga do Rosji. Fragmenty z dziennika* (*Passage to Russia*).

Excerpts from a Diary) and short stories *Północ i południe. Szkice z Rosji* (*North and South. Sketches from Russia*). In the interpretation of the abovementioned works the contexts of the gulag literature and the personal document have been used, which made it possible to present the writer's contribution to the literature which takes up the challenge of "expressing the inexpressible."

Another chapter – "Przemijanie i utrata" (Passing and loss) – focuses on the problems which dominate in Bieńkowska's works: loneliness, longing and – directly related to the former two – emigration, evoking in the writer deep reflections upon identity, as well as love and passing. The chapter is unified by the melancholy model of the subject and the protagonist.

The first part of this chapter concentrates on the discussion of the subject of emigration in Bieńkowska's works. The writer saw the sense of her own emigration not so much in the professing of the idea of "steadfastness," in completing a historical mission, but rather in the creative presence in the country of her settlement, not rejecting, but rather the opposite – building and maintaining – ties with the home country, and, first of all, in remaining in touch with the Polish culture. This was the way in which she put into practice the biculturalism so characteristic for the younger generation of war emigrants. Bieńkowska was free from the exile complex and she did not desire to return to the mythical country of her childhood. She did, however, struggle with loneliness in the world of a foreign culture and lived through her own drama of unrootedness. Her texts, frequently autobiographically marked, do not present any coherent story of a concrete emigrant's life. They are rather excerpts from the lives of emigrants, in other words of people who left their home country for economic or political reasons and who – just as the author herself – are searching for their own place in a foreign reality. The writer perceived the human lot, and most certainly that of the man of the 20th century, in the categories of a vagabond, an exile, a wanderer – *homo viator*.

The second part of the chapter depicts the image of love emerging from the texts of the author of *Pieśń suchego języka* (*Song of the Dry Tongue*). Her attitude to love oscillates between the resignation grown out of disappointments, rooted in her personal experiences, including probably also those remote ones, connected with her “exiled childhood” in which she finds the reasons for her feeling of estrangement and unfulfillment, and inspired by the existential philosophy, taking up the subject of the absurdity of the human lot in various ways, and hope – founded on the vital forces and faith, which despite the constant complaining about the unsatisfactory present, resonates in her works to the very last of her poems. Both attitudes appear in all her works interchangeably, or they even permeate each other within individual poems. In Bieńkowska’s works a man is the “central” object of love, but among her poems we can also find works in which her love for children becomes apparent. Both in the experience of eroticism, and of her maternal love, in the description of which, quite typically for a female writer, an analysis of the problem of identity takes place, the questions of body and sex, the vital components of the poetic phenomenology of love and feminine identity discourse, are completely disregarded. In Bieńkowska’s works those two experiences are communicated mainly through the prism of painful transformations – not entirely accepted, or even completely rejected, and of separations. The consequence of that perspective is the melancholy tone of her images of love, both in poetry and in prose, presented in a simple language, deprived of ornaments, rarely figurative, completely focused on the depiction of the feelings which for the speaker are of fundamental significance in the constantly taken up attempts to root herself in the reality in a way she could perceive as satisfactory.

The third part of the chapter focuses on the indication of the sources of, the ways of revealing and the meaning of melancholy in the poetry of Danuta Irena Bieńkowska. Hence, the present in the poems features typical for *écriture mélancolique*, i.e., among

others, enumerations, the figures of losing one's way and of the maze, depersonalisations, and sensitivity to blurred individual identity have been analysed. The loss of chromatism, characteristic for the construction of the melancholy aura, has been discussed, together with the intensifying its impact presence of the motifs of darkness, night, sleep, the moon, rain, fog, silence and dryness, appearing among equally numerous other motifs, such as: sadness, regret, unfulfillment and death. The analyses of the writer's works stress the present connections of melancholy with, among others, nostalgia, longing and loneliness. They draw the readers' attention to the tension between melancholy and hope, so characteristic for Bieńkowska's poetry.

The fourth chapter discusses "survival strategies" (a form of protection against fear, pessimism and the feeling of the lack of sense) which can be found in Bieńkowska's works. Those include rootedness, both in everyday life, and in the sphere which can be described as philosophical and religious. Religiousness of Bieńkowska – an author of poetic prayers, referring to the Christian tradition, presenting the characteristic for the 20th-century culture universalistic approach to *sacrum* – can be called existential: with the sensitivity to the mystery, but not deprived of doubts, fears, and dilemmas. It is, then, a faith, which does not give certainty, but provokes thinking about the nature of the world and the man. Nevertheless, *sacrum* constitutes – with all its freedom and unconventionality of the references made to it – a constant component of Bieńkowska's everyday, spiritual, and literary world. And although the poet mentions the role which the literary activity plays in her life in a very subtle way, it is impossible not to notice how important that sphere is for her, also in her struggling with existential limitations and difficulties. Hence, the remarks on the auto-thematic motifs close the discussion of Danuta Irena Bieńkowska's literary output, despite their inconspicuous presence in her works.

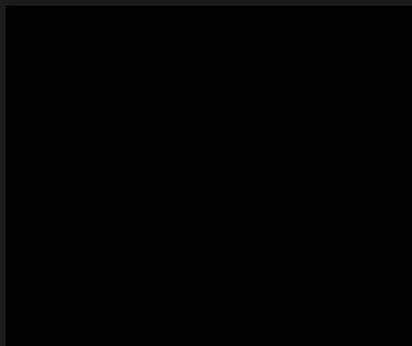
The book is complemented with an Annex, which includes the text of Bieńkowska's diary from the years 1942–1944, written during her stays in refugee camps in Iran (in Tehran and Ahvaz), which belongs to the materials unpublished so far. It remains together with the writer's archives in the collections of Thomas Fisher Rare Book Library at the University of Toronto.

Przełożyła Elżbieta Rokosz-Piejko

Agata Paliwoda pracuje w Zakładzie Literatury Polskiej XX Wieku Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jej zainteresowania naukowe dotyczą literatury XX i XXI wieku, a szczególnie literatury emigracyjnej, pogranicza kultur i popularnej. Jest autorką artykułów i szkiców opublikowanych w wydawnictwach zbiorowych i pismach naukowych, monografii *Granice i pogranicza w powieściach Sergiusza Piaseckiego* (2009) oraz współredaktorką książki *Liryka żołnierska. Estetyka i wartości* (2011).

„*Swoja i obca*”. *Twórczość literacka Danuty Ireny Bieńkowskiej* stanowi pierwsze obszerne opracowanie dorobku pisarki znanej niemal wyłącznie badaczom polskiej literatury emigracyjnej. [...] rozprawa zawiera także materiał źródłowy, który ma wartość historyczną. W znaczącym stopniu dopełnia ona zatem krąg opracowań poświęconych polskiej literaturze na emigracji.

Z recenzji dr hab. Beaty Tarnowskiej, prof. UWM



ISBN 978-83-7996-171-9



9 788379 961719